

ŚW. TOMASZ Z AKWINU

SUMA TEOLOGICZNA

Tom 32

MAŁŻEŃSTWO

Suppl. 41-68

Przełożył i objaśnieniami zaopatrzył o. Feliks W. BEDNARSKI, OP.

„Jak najgoręcej pragniemy, by z każdym dniem wzrastała liczba ludzi czerpiących z dzieł Tomasza z Akwinu oświatę i naukę; dotyczy to nie tylko księży i ludzi wielkiej nauki. . . Wielce też sobie życzymy, by ze względu na potrzeby Chrześcijaństwa coraz więcej wydobywano skarbów z jego wskazań. Trzeba więc jego pisma tłumaczyć i wydawać w jak największej ilości języków . . .”

Papież Jan XXIII, 16 września 1963 (AAS. 25X.19fm)

NAKŁADEM KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO "VERITAS" London

ZAWARTOŚĆ TOMU 32

1. Traktat: MAŁŻEŃSTWO
2. Odnośniki do tekstu
3. Objąsnienia Tłumacza

ZAGADNIENIE 41

O MAŁŻEŃSTWIE W SŁUŻBIE NATURY

W rozprawie o małżeństwie należy kolejno omówić : jego zadanie w stosunku do natury, następnie jego charakter sakramentalny i wreszcie jego własną ośnowę.

Pierwsze zagadnienie obejmuje cztery pytania: 1. Czy małżeństwo opiera się na prawie natury? 2. Czy obecnie jest nakazem tegoż prawa? 3. Czy stosunek małżeński jest dozwolony? 4. Czy stosunek ten może być zasługujący?

Artykuł 1

CZY MAŁŻEŃSTWO JEST CZYMŚ NATURALNYM DLA CZŁOWIEKA?

Postawienie problemu. Wydaje nie, że małżeństwo nie jest czymś naturalnym dla człowieka, gdyż:

1. „Prawem natury jest to że to natura nauczyła wszystkie jestestwa żyjące”¹ Otóż inne zwierzęta utrzymują stosunki płciowe bez małżeństwa. A więc małżeństwo nie opiera się na prawie natury.
2. To, co opiera się na prawie natury istnieje u ludzi w każdym ich stanie. Lecz małżeństwo nie istniało w każdym stanie życia ludzkiego, gdyż — jak mówi Tulliusz Cyncero² — „ludzie pierwotni byli dzicy, nie znali własnych dzieci, nie zawierali ślubów”, na których przecież opiera się małżeństwo. A więc małżeństwo nie jest czymś naturalnym dla ludzi.
3. To, co jest naturalne, zachodzi jednakowo u wszystkich. A przecież małżeństwo nie jest takie samo u wszystkich, gdyż zależnie od różnych praw różnie się je zawiera. A więc nie jest czymś naturalnym dla człowieka.
4. To, bez czego można osiągnąć zamierzenie natury, nie wydaje się być czymś naturalnym. Otóż natura zmierza do zachowania gatunku za pośrednictwem rodzenia

potomstwa, a to jest możliwe bez małżeństwa, np. w nierządzie. A więc małżeństwo nie jest czymś naturalnym.

Ale z drugiej strony powiedziano w Prawie Justyniana³: „mężczyzna i kobieta mają naturalne prawo do związku zwanego małżeństwem”.

Arystoteles zaś powiada⁴: „Człowiek z natury swej jest istotą powołaną bardziej do życia we dwoje, niż do życia w społeczności państwowej”. A przecież według tegoż Myśliciela⁵, „człowiek jest istotą społeczną i narodził się do współżycia z innymi”. A więc z natury swej jest powołany do życia małżeńskiego. Innymi słowy — małżeństwo jest czymś naturalnym.

Odpowiedź: Z dwojakiego względu coś uchodzi za naturalne: po pierwsze ze względu na to, że jest koniecznym skutkiem działania naturalnych czynników, np. wznoszenie się ku górze jest czymś naturalnym dla ognia. Otóż małżeństwo nie jest czymś naturalnym w ten sposób, podobnie jak i żadna inna rzecz, wytworzona za pośrednictwem wolnej woli.

Po drugie, zwiemy naturalnym także to, do czego natura wprawdzie skłania, ale co dokonuje się za pośrednictwem wolnej woli; w ten sposób np. czyny cnotliwe są naturalne. Otóż małżeństwo jest naturalne właśnie w ten sposób, gdyż w porządku przyrodzonym rozum skłania ku niemu i to ze względu na dwa cele: naprzód ze względu na główny cel, jakim jest dobro potomstwa. Natura bowiem zmierza nie tylko do zrodzenia potomstwa, ale także do utrzymania go i pobudzania go w dążeniu ku pełnej dojrzałości człowieka jako człowieka, polegającej na usprawnieniu się w cnotach. Toteż - według Arystotelesa⁶ — zawdzięczamy rodzicom trzy rzeczy: istnienie, wykarmienie i wychowanie. Do wychowania zaś oraz do wykształcenia dzieci są potrzebni rodzice posiadający pewne określone przymioty, których nie mogą mieć bez więzi wzajemnych zobowiązań mężczyzny i kobiety, czyli bez związku małżeńskiego.

Ale natura skłania również ku drugorzędnemu celowi małżeństwa, a

mianowicie ku wzajemnej pomocy w sprawach domowych. Rozum bowiem w porządku przyrodzonym nakazuje ludziom mieszkać razem, gdyż człowiek samotny nie jest samowystarczalny we wszystkim, co jest potrzebne do życia, i dlatego z natury swej jest istotą społeczną. Otóż pośród różnych rzeczy niezbędnych do życia, jedne należą do mężczyzn, a inne do kobiet. Dlatego sama natura skłania mężczyznę i kobietę do zawarcia związku małżeńskiego. Arystoteles przytacza te dwa dowody w VIII księdze Etyki Nikomachejskiej⁷.

Rozwiązanie trudności. 1. Natura skłania człowieka do tego, co odpowiada już to jego naturze rodzajowej, wspólnej wszystkim ludziom i zwierzętom — już to jego różnicy gatunkowej, a mianowicie rozumności, wzbogacającej go ponad rodzaj, do którego przynależy; w ten sposób np. natura skłania człowieka do czynów roztropnych i umiarkowanych. Otóż natura rodzajowa jest jedna u wszystkich zwierząt, ale nie jest w nich w jednakowy sposób; podobnie natura ta nakłania wszystkie zwierzęta oraz ludzi, ale nie w jednakowy sposób, lecz w sposób odpowiadający każdemu z nich.

Otóż natura ludzka skłania człowieka do małżeństwa ze względu na jego różnicę gatunkową, a więc w drugi sposób, podany w osnowie artykułu, wywyższający człowieka ponad inne zwierzęta, jak stwierdza Arystoteles⁸; niemniej skłania go również ze względu na to, co odpowiada rodzajowi (do którego człowiek należy). Dlatego tenże Myśliciel mówi⁹, że „płodzenie potomstwa jest czymś wspólnym człowiekowi z innymi istotami żyjącymi”. Ale natura nie skłania wszystkich zwierząt do płodzenia w jednakowy sposób. Są bowiem zwierzęta, których potomstwo zaraz po urodzeniu potrafi dostatecznie zdobyć sobie pokarm, lub którym sama matka wystarczy do wyżywienia go. Wśród takich zwierząt nie ma trwałego związku samca z samicą. Potomstwo innych zwierząt potrzebuje do swego utrzymania współdziałania obojga rodziców ale na krótki czas, jak to widzimy u niektórych ptaków; natomiast dzieci ludzkie potrzebują opieki rodziców przez bardzo długi okres i dlatego konieczny jest jak najtrwalszy związek mężczyzny z kobietą. Do tego związku nawet rodzajowa natura człowieka skłania ludzi.

2. To co mówi Cycero może być prawdziwe w stosunku do jakiegoś ludu, jeśli bierze się pod uwagę jego bezpośrednie zasady postępowania, wyróżniającego od innych ludów, gdyż nie u wszystkich ludzi dokonuje się to, do czego skłania ich przyrodzony rozum. Nie jest to jednak prawda ogólna, gdyż Pismo św. podaje, że związek małżeński istniał już w zaraniu dziejów rodzaju ludzkiego.

3. Według Arystotelesa¹⁰, natura ludzka nie jest niezmienna, tak jak natura boska. Dlatego rozporządzenia prawa naturalnego są różne, zależnie od różnych stanów i warunków życia ludzkiego, podczas gdy w sprawach Bożych nic się nie zmienia w sposób naturalny.

4. Natura zmierza nie tylko ku istnieniu potomstwa, ale także ku jego doskonałości. Do jej osiągnięcia potrzebne jest małżeństwo (rodziców), jak to wyjaśniliśmy w osnowie artykułu.

Artykuł 2

CZY MAŁŻEŃSTWO NADAL JEST NAKAZANE?

Postawienie problemu: Wydaje się, że małżeństwo jest także obecnie nakazane, gdyż:

1. Każdy nakaz obowiązuje tak długo, dopóki nie zostanie odwołany. Lecz małżeństwo zostało ustanowione nakazem prawa, a nakaz ten nigdy nie został odwołany, owszem, został potwierdzony w Ewangelii „Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19, 6). A więc małżeństwo jest nadal nakazem prawa.

2. Nakazy prawa naturalnego obowiązują w każdym czasie. Lecz małżeństwo jest nakazem prawa naturalnego, jak to widzieliśmy w poprzednim artykule. A więc nadal jest nakazem tego prawa.

3. Dobro gatunku jest ważniejsze niż dobro jednostki, jak powiedziano w Etyce Nikomachejskiej¹¹. Otóż skoro nakaz dany pierwszemu człowiekowi odnośnie do zachowania życia jednostkowego przez odżywianie się, nadal obowiązuje, wobec tego tym bardziej obowiązuje nakaz małżeństwa dla zachowania gatunku ludzkiego.

4. Obowiązek pozostaje tak długo, dopóki trwa powód jego zaistnienia. Otóż ludzie dawniej byli obowiązani do małżeństwa dlatego, by nie ustało rozmnażanie się rodu ludzkiego. Ale gdyby każdy mógł nie zawierać związku małżeńskiego, ten cel nie zostałby osiągnięty. A więc małżeństwo jest nadal nakazane.

Z drugiej strony św. Paweł powiedział: „Tak dobrze czyni, kto poślubia dziewicę, a jeszcze lepiej ten kto nie poślubia” (I Kor 7, 38). A więc umowa małżeńska nie jest nakazana. Ponadto nikogo nie nagradza się za przekroczenie nakazu. Dziewicom należy się szczególna nagroda, mianowicie aureola. A więc małżeństwo nie jest nakazane.

Odpowiedź. Natura nakłania do dwóch rzeczy: naprzód do tego, co jest konieczne do doskonałości jednostki. Otóż taka skłonność każdego obowiązuje, gdyż doskonałość naturalna jest powinnością wspólną wszystkim ludziom. Następnie natura skłania ku temu, co jest konieczne dla społeczeństwa. Ponieważ zaś wiele jest takich spraw, które wzajemnie się wykluczają, wobec tego nie każdy człowiek jest obowiązany do posłuszeństwa temu nakazowi, gdyż inaczej każdy człowiek byłby obowiązany być rolnikiem i murarzem i wykonywać tego rodzaju obowiązki niezbędne dla wspólnoty ludzkiej; ale dla zaspokojenia tej skłonności naturalnej wystarczy, że różni ludzie wykonują różne zadania tego rodzaju.

Skoro zaś doskonałość społeczności ludzkiej wymaga, by niektórzy ludzie oddawali się życiu kontemplacyjnemu, dla którego małżeństwo stanowi bardzo wielką przeszkodę, naturalna skłonność do niego nie stanowi nakazu, obowiązującego każdego człowieka, jak to przyznają także filozofowie. Np. Teofrast dowodził, że mędrcom nie przystoi się żenić¹².

Rozwiązanie trudności: Nakaz ten nie jest odwołany, ale nie obowiązuje każdego człowieka, jak to wyjaśniliśmy w osnowie artykułu, z wyjątkiem owego czasu, kiedy zbyt mała liczba mieszkańców ziemi wymagała, by każdy człowiek przekazywał życie potomstwu. Odpowiedź ta stanowi rozwiązanie drugiej i trzeciej

trudności.

4. Jak widzieliśmy, natura skłania ludzi do wspólnego wykonywania pewnych zadań i czynności; ale ponieważ natura ta jest w różny sposób u różnych ludzi, jednych skłania bardziej do takich zadań, a innych do innych. Dzięki tej różnorodności i równocześnie dzięki Opatrzności Bożej, która kieruje wszystkimi rzeczami, jedni wybierają taki zawód, np. rolnictwo, a inni inny. Podobnie jedni wybierają życie w małżeństwie, a inni życie kontemplacyjne i dzięki temu społeczeństwu nie zagraża niebezpieczeństwo (wyludnienia) .

Artykuł 3

CZY AKT MAŁŻEŃSKI JEST ZAWSZE GRZEchem?

Postawienie problemu: Wydaje się, że akt małżeński jest zawsze grzechem, gdyż:

1. Powiada Pismo św. (I Kor 7, 29): „Trzeba, aby ci, którzy mają żony, tak żyli jakby byli nieżonaci”. Lecz nieżonaci nie dokonują aktów małżeńskich. A więc żonaci grzeszą spełniając je.
2. Prorok Izajasz powiada (59, 2): „Wasze winy wykopały przepaść między wami, a waszym Bogiem” Lecz akt małżeński odłącza człowieka od Boga skoro Mojżesz nakazał ludowi, który miał ujrzeć Boga: „nie zbliżajcie się do kobiet” (Wj 19, 15). Św. Hieronim zaś powiada¹³, że „w akcie małżeńskim Duch Święty nie wpływa na serca proroków”. A więc akt ten jest niegodziwy.
3. To co samo w sobie jest brzydkie, w żaden sposób nie może być wykonane dobrze. Otóż akt małżeński wiąże się z pożądliwością, która zawsze jest czymś brzydkim. A więc jest zawsze grzechem.
4. Jedynie grzech się wybacza. Lecz według Piotra Lombarda wybacza się ludziom akt małżeński ze względu na dobra, związane z małżeństwem. A więc akt ten jest grzechem.
5. Czynności, przynależne do tego samego gatunku, zasługują na taką samą ocenę.

Otóż stosunek małżeński należy do tego samego gatunku czynności co cudzołóstwo, gdyż zmierza do tego samego celu, a mianowicie do przekazywania życia. A więc jest tak samo grzechem jak cudzołóstwo.

6. Nadmiar uczuć zabija cnotę. Otóż w akcie małżeńskim zachodzi nadmiar rozkoszy do tego stopnia, że zagłusza głos rozumu, który jest głównym dobrem człowieka. To też Filozof powiedział¹⁴: „Przyjemności są przeszkodą dla rozsądku, tym większą im bardziej kogoś cieszą, np. rozkosz seksualna; doznając jej bowiem nikt nie może o niczym myśleć”. A więc akt małżeński jest zawsze grzechem.

Ale z drugiej strony Apostoł powiada (I Kor 7, 3): „Dziewica, jeśli wychodzi za mąż, nie grzeszy”, a w innym miejscu (I Tra 5, 14): „Chcę, by młodsze wychodziły za mąż, rodziły dzieci”. Lecz przekazywanie życia jest niemożliwe bez aktu małżeńskiego. A więc akt ten nie jest grzechem, gdyż inaczej Apostoł nie chciałby go.

Ponadto żaden grzech nie jest nakazany. Lecz akt małżeński jest nakazany, skoro Apostoł powiada (I Kor 7, 3): „Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi”. A więc akt ten nie jest grzechem.

Odpowiedź. Skoro Bóg stworzył naturę cielesną dobrą, nie można twierdzić, że to co jest potrzebne do jej zachowania i to do czego ta natura skłania, jest ogólnie złe. Ponieważ więc natura skłania ludzi do przekazywania życia celem zachowania rodu ludzkiego, nie można mówić, że akt przekazywania życia potomstwu jest w ogóle nie dozwolony, jakoby w nim złoty umiar cnoty nigdy nie był możliwy — w myśl nedorzecznego poglądu (manichejczyków), głoszącego, że rzeczy zniszczalne zostały stworzone przez złe bóstwo. Być może, że Piotr Lombard miał na myśli ten właśnie pogląd, który jest najgorszą herezją.

Rozwiązanie trudności. 1. Apostoł w powyższych słowach nie zakazywał aktów małżeńskich, ani posiadania pewnych rzeczy, gdyż powiedział (I Kor 7, 31): „Niech ci, którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali”. Zakazał tylko (takiego) rozkoszowania się, (które by w nich zakładało ostateczny cel życia

ludzkiego). Nie powiedział bowiem, „by nie korzystać z tych dóbr” lub „by ich nie posiadać”, ale „jakby” z nich nie korzystać lub „jakby nie mieć ich”.

2. Z Bogiem jednoczy nas łaska uświęcająca oraz akt kontemplacji i miłości. Otóż to co pozbawia nas owej łaski jest zawsze grzechem; ale nie zawsze jest grzechem to co przeszkadza kontemplacji lub wykonaniu aktu miłości. Niektóre bowiem zajęcia dozwolone, odnoszące się do spraw niższych, powodują rozproszenie uwagi do tego stopnia, że człowiek staje się niezdolny do aktualnego zjednoczenia się z Bogiem. To właśnie ma miejsce głównie w stosunku małżeńskim, wiążącym umysł wskutek natężenia rozkoszy. Dlatego zaleca się tym, którzy mają oddawać się kontemplacji lub sprawom Bożym, aby czasowo wstrzymali się od pożycia małżeńskiego. Tak też należy rozumieć zdanie, że Duch Święty nie wpływał na umysł proroków wtedy, gdy dokonywali aktu małżeńskiego.

3. Brzydota, towarzysząca zawsze aktowi małżeńskiemu, nie jest winą ale karą, wywodzącą się z grzechu pierworodnego i polegającą na nieposłuszeństwie rozumowi niższych władz psychicznych i członków ciała. Zarzut więc jest bezpodstawny.

4. Właściwie wybacza się całkowicie lub częściowo to, co jest podobne do zła, ale złem nie jest, albo nie jest takim złem, jakim się wydaje. Ponieważ zaś akt małżeński wyraża pewne podobieństwo do czynności nieuporządkowanej wskutek skażenia pożądlivosti, podlega wybaczeniu ze względu na dobra, związane z małżeństwem.

5. Akt małżeński i cudzołóstwo należą do tego samego gatunku fizycznego, ale nie należą do tego samego gatunku etycznego, w którym zachodzi różnica okoliczności ze względu na to, że akt małżeński dokonuje się między mężem a jego żoną, podczas gdy w cudzołóstwie z obcą osobą. Podobnie zabicie człowieka przez morderstwo należy do innego gatunku w zakresie moralności, aniżeli zabicie go na podstawie sprawiedliwego wyroku, choć jedno i drugie należy do tego samego gatunku fizycznego; pierwsze jest nie dozwolone, a drugie dozwolone.

6. Taki nadmiar uczucia, który zabija cnotę, nie tylko przeszkadza w używaniu

rozumu, ale burzy porządek rozumu. Lecz natężenie rozkoszy w akcie małżeńskim nie burzy tego porządku, gdyż akt ten jest uporządkowany, wprowadzie nie w chwili w której dokonuje się, ale uprzednio.

Artykuł 4

CZY AKT MAŁŻEŃSKI JEST ZASŁUGUJĄCY?

Postawienie problemu. Wydaje się, że akt małżeński nie jest zasługujący, gdyż:

1. Święty Jan Chryzostom powiada: 15 „Małżeństwo wprowadzie nie jest karygodne w stosunku do tych, którzy korzystają z jego praw, ale także nie stanowi tytułu do nagrody”. Lecz zasługa odnosi się do nagrody. A więc akt małżeński nie jest zasługujący.
2. Zaniechanie czynu zasługującego nie jest chwalebne. Otóż dziewictwo, które wymaga zaniechania małżeństwa, jest chwalebne. A więc akt małżeński nie jest zasługujący.
3. Korzystanie z pobłażliwości to posługiwanie Hię dobrodziejstwem, przyjętym od kogoś. Ale nie zdobywa się zasługi przyjęciem czyjegoś dobrodziejstwa. A więc akt małżeński nie jest zasługujący.
4. Zasługa, podobnie jak i cnota, wymaga trudu. Akt małżeński zaś nie wymaga go; a więc nie jest czynnością zasługującą.
5. Nie jest zasługującą ta czynność, która nie może dokonać się bez grzechu powszedniego. A taką czynnością jest właśnie akt małżeński, gdyż człowiek nie może równocześnie zasługiwać na karę i nagrodę. Lecz w akcie małżeńskim zachodzi zawsze grzech powszedni, gdyż pierwsze poruszenie w tego rodzaju rozkoszy jest takim grzechem. A więc akt ten nie może zasługiwać na nagrodę.

Ale z drugiej strony każda czynność, spełniająca przykazanie i ożywiona miłością Bożą, zasługuje na nagrodę. A przecież akt małżeński jest spełnieniem takiego przykazania, skoro Apostoł powiedział (I Kor 7, 3): „Mąż niech odda powinność

żonie".

Ponadto każdy akt cnoty zasługuje na nagrodę. Otóż stosunek małżeński jest aktem cnoty sprawiedliwości, gdyż jest „oddaniem powinności”; a więc zasługuje na nagrodę.

Odpowiedź. Ponieważ żadna czynność wykonana dobrowolnie i rozważnie, nie może być obojętna (pod względem moralnym), jak to wykazaliśmy uprzednio¹⁶, wobec tego akt małżeński jest albo grzechem, albo czynem zasługującym na nagrodę, jeśli jest wykonany w stanie łaski. Jeśli więc do aktu małżeńskiego skłania albo cnota sprawiedliwości, by „oddać powinność”, albo cnota pobożności, by zrodzić potomstwo na chwałę Bożą, wówczas akt ten zasługuje na nagrodę (u Boga). Natomiast jest grzechem powszednim, jeśli do niego skłania lubieżność, ale w ramach małżeństwa bez jakiegokolwiek chęci spełnienia go z inną osobą. Wreszcie jest grzechem śmiertelnym, gdy ktoś chce dokonać go poza małżeństwem z jakąkolwiek inną osobą. Działanie bowiem natury albo jest uporządkowane przez rozum, i wówczas jest aktem cnoty, albo nie jest uporządkowane, i wówczas jest przejawem pożądlivosti.

Rozwiązanie trudności. 1. Sama tylko miłość jest podstawą zasługiwania na zasadniczą nagrodę. Natomiast trudność związana z czynem jest podstawą dodatkowej zasługi. Otóż akt małżeński zasługuje na nagrodę w pierwszy, a nie w drugi sposób.

2. Człowiek może zasługiwać na nagrodę czynami mniej dobrymi i bardziej dobrymi; zasługuje więc na pochwałę gdy wykonuje czyny lepsze, poniechawszy mniej dobre.

3. Przedmiotem pobłażliwości jest niekiedy mniejsze zło. Otóż w ten sposób przedmiotem pobłażliwości jest taki akt małżeński, którego pobudką jest lubieżność, ale w ramach małżeństwa; wówczas bowiem jest grzechem powszednim. Natomiast gdy cnota skłania kogoś do aktu małżeńskiego, wówczas nie zachodzi pobłażliwość, chyba że przez ten wyraz rozumie się przyzwolenie na mniejsze dobro. Otóż nic nie

przeszkadza, by korzystanie z takiego przyzwolenia zasługiwało na nagrodę, gdyż dobre posługiwanie się dobrodziejstwami Bożymi zasługuje na nią.

4. Zasługiwanie na dodatkową nagrodę wymaga pokonywania trudności, związanych z wysiłkiem. Natomiast zasługiwanie na zasadniczą nagrodę wymaga pokonania tej trudności, jaką jest ład złotego środka, a ten może zachodzić także w akcie małżeńskim.

5. Pierwsze poruszenie, będące grzechem powszednim to pożądanie przyjemności nieuporządkowanej. A to nie zachodzi w akcie małżeńskim. Zarzut więc jest bezpodstawny.

ZAGADNIENIE 42

O MAŁŻEŃSTWIE JAKO SARAMENCIE

Z kolei rozważymy charakter sakramentalny małżeństwa. Zagadnienie to obejmuje cztery pytania: 1. Czy małżeństwo jest sakramentem? 2. Czy należało go ustanowić przed grzechem (pierworodnym)? 3. Czy sakrament ten udziela łaski Bożej? Czy cielesny stosunek należy do całości tegoż sakramentu?

Artykuł 1

CZY MAŁŻEŃSTWO JEST SAKRAMENTEM?

Postawienie problemu. Wydaje się, że małżeństwo nie jest sakramentem, gdyż:

1. Każdy sakrament Nowego Przymierza ma jakąś formę, która stanowi istotę danego sakramentu. Otóż błogosławieństwo, którego udziela kapłan podczas ślubu, nie należy do istoty małżeństwa. A więc małżeństwo nie jest sakramentem.

2. Według Hugona¹⁷, w każdym sakramencie jest czynnik materialny. W małżeństwie zaś nie ma takiego czynnika. A więc małżeństwo nie jest sakramentem.

3. Męka Chrystusa jest źródłem skuteczności sakramentów. Lecz małżeństwo,

kojarząc się z rozkoszą, nie przysposabia człowieka do męki Chrystusowej. A więc nie jest sakramentem.

4. Każdy sakrament Nowego Przymierza „uskutecznia to, co oznacza”. A przecież małżeństwo nie skutecznia zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, choć je oznacza. A więc nie jest sakramentem.

5. W innych sakramentach istnieje czynnik zwany „rzeczą i sakramentem”. Nie ma zaś go w małżeństwie, które nie wyciska na duszy niezmażalnego znaku, zwanego charakterem, i dlatego może być ponownie zawarte. A więc nie jest sakramentem.

Ale z drugiej strony św. Paweł powiada, że „jest to wielki sakrament” (Ef 5, 32).

Ponadto małżeństwo, podobnie jak każdy inny sakrament, jest znakiem rzeczy świętej.

Odpowiedź. Sakrament jest środkiem uświęcenia ludzi przeciw grzechowi za pośrednictwem znaków zmysłowych, a małżeństwo jest takim środkiem, należy więc zaliczyć je do sakramentów.

Rozwiązanie trudności. 1. Formą tego sakramentu są słowa ślubowania, wyrażające zgodę nowożeńców na małżeństwo, a nie błogosławieństwo kapłańskie, które należy do tzw. sakramentaliów.

2. Sakrament małżeństwa dokonuje się aktem małżonków, podobnie jak sakrament pokuty, którego materią są tylko czynności spostrzeganie przy pomocy zmysłów. Podobnie rzecz się ma z małżeństwem.

3. Małżeństwo przysposabia człowieka do Męki Chrystusa, wprawdzie nie pod względem cierpienia, ale ze względu na miłość, wskutek której Chrystus przyjął mękę, by zjednoczyć z sobą Kościół, jako oblubienicę.

4. Zjednoczenie Chrystusa z Kościołem jest tylko rzeczywistością oznaczoną przez ten sakrament, ale nie zawartą w nim. Żaden zresztą sakrament nie skutecznia owej rzeczywistości. Niemniej małżeństwo, jak zobaczymy, zawiera w sobie inną rzeczywistość, którą oznacza. Natomiast Piotr Lombard, w przekonaniu, że ten

sakrament nie skutecznia i nie zawiera w sobie żadnej rzeczywistości, mówi tu o rzeczywistości oznaczonej tylko.

5. Sakrament ten zawiera w sobie te trzy czynniki: obrządek sakramentalny, który ujawnia się w czynnościach zewnętrznych (sacramentum tantum), znamię duchowe (res et sacramentum) jakim jest zobowiązanie, rodzące się z powyższych czynności mężczyzny i kobiety; oraz rzeczywistość zawartą w tym sakramencie; jest nią to co ów sakrament skutecznia.

Natomiast Autor Sentencji ma na myśli rzeczywistość nie zawartą w nim.

Artykuł 2

CZY NALEŻAŁO USTANOWIĆ MAŁŻEŃSTWO PRZED GRZEchem (PIERWORODNYM)

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie należało ustanawiać małżeństwa przed grzechem, gdyż:

1. Nie potrzeba ustanawiać tego, co wypływa z prawa naturalnego, a małżeństwo, jak widzieliśmy, wypływa z niego; a więc nie potrzebuje ustanowienia.
2. Sakramenta są lekarstwami przeciw chorobie grzechu. Ale lekarstw dostarcza się tylko chorym. A więc nie należało sakramentów ustanawiać przed grzechem.
3. Nie potrzeba ustanawiać tego, co już zostało ustanowione. Otóż, jak twierdzi Autor Sentencji, małżeństwo zostało ustanowione po grzechu pierworodnym. Nie było więc ustanowione przed nim.
4. Bóg ustanawia sakramenty. A przecież słowa odnoszące się do małżeństwa zostały wypowiedziane przez Adama, a nie przez Boga (Rdz 2, 23). Natomiast Bóg wypowiedział słowa: „Bądźcie płodne i mnożcie się” (Rdz 1, 22) odnośnie do zwierząt, które przecież nie znają małżeństwa. A więc małżeństwo nie było ustanowione przed grzechem.

5. Małżeństwo jest jednym z sakramentów Nowego Przymierza, ustanowionych przez Chrystusa. A więc nie należało go ustanawiać przed grzechem.

Ale z drugiej strony powiedziano w Ewangelii (Mt 19, 4): „Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę”. Ponadto małżeństwo zostało ustanowione dla przekazywania życia potomstwu, a to było konieczne także przed grzechem. A więc należało ustanowić małżeństwo przed grzechem.

Odpowiedź. Natura skłania ludzi do małżeństwa, zmierzając do dobra, które się zmienia zależnie od różnych stanów życia ludzkiego. Dlatego trzeba różnie ustanawiać to dobro odpowiednio do tych różnych stanów. Z tego powodu małżeństwo, które ma na celu przekazywanie życia potomstwu, konieczne również przed grzechem, zostało ustanowione jeszcze przed grzechem. Niemniej zostało ustanowione przez prawo naturalne po grzechu jako lekarstwo na rany, wywołane przez ów grzech. Także Prawo Mojżeszowe (Kpł 18, 6) ustanowiło je, określając warunki jego zawarcia między różnymi osobami. Nowe Prawo zaś ustanowiło je nadając mu moc oznaczania tajemnicy zjednoczenia Chrystusa z Kościołem (Bf 5, 32). W tym znaczeniu małżeństwo jest sakramentem Nowego Prawa. Odnośnie zaś do innych korzyści, wynikających z małżeństwa, takich jak przyjaźń i wzajemna pomoc małżonków, ustanawia je także prawo cywilne.

Małżeństwo więc jest sakramentem ze względu na to, że jest lekarstwem na grzech i znakiem zjednoczenia Chrystusa z Kościołem; z ustanowienia zaś natury służy jej do przekazywania życia potomstwu, i wreszcie służy społeczeństwu ze względu na racje prawa cywilnego.

Rozwiązanie trudności. 1. Rzeczy wynikające z prawa naturalnego, wymagają ustanowienia przez szczegółowe określenia, które są różne dla różnych stanów życia ludzkiego. Np. prawo naturalne wymaga karania złoczyńców. Natomiast prawo pozytywne określa, jaką karę należy wymierzyć za takie i takie przestępstwo.

2. Małżeństwo jest nie tylko lekarstwem na grzech, ale jest przede wszystkim

służbą naturze. Z tego względu zostało ustanowione przed grzechem, ale nie jako lekarstwo.

3. Ponieważ jest wiele spraw w małżeństwie, które trzeba określić, nie przeszkadza, by wiele było ustanowień, odnoszących się do niego, ale z różnych względów.

4. Pan Bóg ustanowił małżeństwo przed grzechem pierworodnym, gdy z żebra Adama stworzył mu pomoc (w Ewie) i powiedział: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1, 28). Wprawdzie Bóg wypowiedział te same słowa także do zwierząt. Ale zwierzęta mają spełniać ów rozkaz Boży nie w ten sam sposób co ludzie. Adam zaś wypowiedział słowa: „Ta jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała” (Rdz 2, 23), aby z natchnienia Bożego wyrazić, że małżeństwo zostało ustanowione przez Boga.

5. Małżeństwo jako sakrament Nowego Prawa, nie zostało ustanowione przed Chrystusem, zgodnie z tym wyjaśnieniem, jakie podaliśmy w osnowie artykułu.

Artykuł 3

CZY MAŁŻEŃSTWO UDZIELA ŁASKI?

1. Według Hugona¹⁹, sakramenty udzielają łaski za pośrednictwem niewidzialnego uświęcenia. Ale małżeństwo nie udziela takiego uświęcenia, które by należało do jego istoty. A więc nie udziela również łaski.

2. Każdy sakrament, który udziela łaski, sprawia to mocą swej materii i formy. Otóż czynności stanowiące materię tego sakramentu nie są przyczyną łaski. Twierdzić przeciwnie byłoby herezją pelagiańską, jak zaznacza św. Augustyn²⁰. Słowa zaś ślubowania, wyrażające zgodę na małżeństwo, również nie są źródłem łaski; nie uświęcają bowiem. A więc małżeństwo nie udziela żadnej łaski.

3. Łaska, która ma być lekarstwem na rany, wywołane przez grzech pierworodny, jest koniecznie potrzebna wszystkim ludziom, którzy mają owe rany. Otóż wszyscy

mają ranę pożądliwości. Jeśliby więc małżeństwo udzielało łaski, będącej lekarstwem na tę ranę, wszyscy ludzie mieliby obowiązek zawierać małżeństwo i byłoby rzeczą bardzo głupią wstrzymywać się od niego.

4. Nie przyjmuje się lekarstwa, które zwiększa chorobę. Lecz małżeństwo zwiększa pożądliwość, gdyż „pragnienie przyjemności jest nienasycone i byle co je rozpala, a zaspokajanie pożądania wzmacnia przyrodzoną skłonność” jak powiedział Arystoteles²¹ Wydaje się więc, że małżeństwo nie udziela lekarstwa łaski przeciw pożądliwości.

Ale z drugiej strony określenie powinno pokrywać się z rzeczą określoną. Określenie zaś sakramentu wyraża przyczynowość łaski. Skoro więc małżeństwo jest sakramentem, jest także źródłem łaski.

Ponadto św. Augustyn mówi²², że małżeństwo jest lekarstwem dla chorych. Nie byłoby zaś lekarstwem, gdyby nie było skuteczne. A więc małżeństwo jest skuteczne w ujarzmianiu pożądliwości. A to dokonuje się jedynie przez łaskę. A więc udziela jej.

Odpowiedź. Odnośnie do tego zagadnienia były trzy poglądy: niektórzy bowiem głosili, że małżeństwo jest tylko znakiem łaski, ale nie jej przyczyną.

Ale poglądu tego nie da się utrzymać, gdyż według niego sakrament ten niczego by nie dodawał do sakramentów Starego Prawa i nie byłoby sensu zaliczać go do sakramentów Nowego Przymierza. Wszak także w Starym Przymierzu małżeństwo z natury swej stanowiło lekarstwo na pożądliwość, dając jej właściwe ujście, by na skutek nadmiernego ujarzmiania nie wybuchła gwałtownie. Dlatego inni powiedzieli, że sakrament ten udziela łaski odstąpienia od zła ze względu na to, że akt małżeński byłby grzechem, gdyby małżeństwo nie stanowiło uniewinnienia go. Ale i to byłoby zbyt mało, gdyż także Stary Zakon to sprawiał. Jeszcze inni uczyli, że małżeństwo, ze względu na to, że zawarte jest w wierze w Chrystusa, udziela łaski pomagającej w spełnianiu obowiązków, wynikających z małżeństwa. Pogląd ten jest bardziej

prawdopodobny. Kiedykolwiek bowiem Bóg daje komuś jakieś uzdolnienie, udziela mu również pomocy, by mógł należycie posługiwać się owym uzdolnieniem, jak to widzimy na przykładzie władz psychicznych, którym odpowiadają pewne organy cielesne, umożliwiające ich czynności. Skoro więc małżeństwo z ustanowienia Bożego daje małżonkom prawo przekazywania życia potomstwu, udziela im również łaski, bez której nie mogliby tego czynić w należyty sposób, jak to wykazaliśmy mówiąc o kapłaństwie²³. W ten sposób Łaska udzielona jest najwyższą rzeczywistością zawartą w tym sakramencie.

Rozwiązanie tudności. 1. Jak powiada św. Augustyn „podobnie jak woda przez zetknięcie z ciałem Chrystusa dotyka ciała podczas chrztu ale obmywa serce”²⁴, tak samo małżeństwo udziela łaski dzięki męce Chrystusa, która je oznacza, a nie mocą poświęcenia kapłańskiego.

2. Jak woda i słowa formy podczas chrztu nie wywołują bezpośrednio łaski ale wytwarzają niezatarte znamię (charakter sakramentalny), tak samo zewnętrzne czynności i słowa ślubowania, wyrażające zgodę na małżeństwo, wytwarzają bezpośrednio pewną więź będącą sakramentem małżeństwa, przysposabiającą z ustanowienia Bożego do przyjęcia łaski.

3. Zarzut ten byłby słuszny, gdyby istniało skuteczniejsze lekarstwo na schorzenie pożądlivosti. Ale istnieje takie większe lekarstwo w postaci ćwiczeń duchowych i umartwień ciała u tych, którzy nie korzystają z prawa do małżeństwa.

4. W dwojaki sposób można leczyć pożądlivość: po pierwsze, ujarzmiając ją w jej korzeniu — i w tym właśnie znaczeniu małżeństwo jest lekarstwem dzięki łasce, której udziela; po drugie, ze względu na sam akt małżeński, i to dwojako: sprawiając, że ów akt, do którego pożądlivość skłania niejako z zewnątrz, jest wolny od brzydoty — otóż małżeństwo dokonuje tego za pośrednictwem dóbr związanych z nim i sprawiających, że akt małżeński jest godziwy; — oraz uniemożliwiając brzydotę aktu, a to dzięki samej naturze tego aktu: pożądlivość bowiem zaspokojona aktem

mażeńskim, nie tak bardzo podnieca do niegodziwych czynności. Dlatego Apostoł powiedział (1 Kor 7, 9): „Lepiej jest żyć w małżeństwie, niż gorzeć”. Choć bowiem zaspokojenie pożądliwości z natury swej ją wzмага, niemniej ujarzma ją przez uporządkowanie, którego dokonuje rozum, gdyż jak mówi Arystoteles²⁸: „Z pewnych czynności rodzą się podobne sprawności i przysposobienia”.

Artykuł 4

CZY STOSUNEK CIELESNY JEST DOPEŁNIENIEM MAŁŻEŃSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się, że stosunek cielesny jest dopełnieniem małżeństwa, gdyż:

1. Przy ustanowieniu małżeństwa (Rdz 2, 24) powiedziano, że „będą dwoje w jednym ciele”. Ale to jest możliwe jedynie przez obcowanie cielesne. A więc stosunek cielesny jest dopełnieniem małżeństwa.
2. To, co w sakramencie należy do czynnika oznaczającego, jest w nim niezbędne, jak wyjaśniliśmy (41, 2). Otóż stosunek cielesny należy do tego czynnika. A więc stanowi dopełnienie małżeństwa.
3. Sakrament małżeństwa ma na celu zachowanie rodu ludzkiego, a to nie jest możliwe bez stosunku cielesnego, który tym samym należy do pełni małżeństwa.
4. Małżeństwo jest sakramentem stanowiącym lekarstwo na pożądliwość w myśl słów Apostoła (1 Kor 7, 9): „Lepiej jest żyć w małżeństwie, niż płonąć”. Ale tego rodzaju lekarstwo byłoby nieskuteczne dla tych ludzi, którzy nie utrzymują stosunków cielesnych.

Ale z drugiej strony małżeństwo istniało już w raju, choć prarodzice nie utrzymywali jeszcze stosunków cielesnych. A więc stosunki te nie należą do pełni małżeństwa. Ponadto sakrament, jak świadczy sam wyraz, oznacza uświęcenie. Otóż małżeństwo jest święte niezależnie od stosunku cielesnego, który tym samym nie jest koniecznym

składnikiem sakramentu.

Odpowiedź: Dwojaka jest pełnia: jedna jest pierwszą doskonałością, polegającą na samym istnieniu bytu; druga jest doskonałością wtórną, polegającą na działaniu. Otóż skoro stosunek cielesny jest pewnego rodzaju działaniem, a mianowicie korzystaniem z praw małżeńskich, dlatego stosunek ten należy do wtórnej, a nie do pierwszej doskonałości małżeństwa.

Rozwiązanie trudności.

1. W Adamie (i Ewie) istniała jedna i druga doskonałość, gdyż rzecz poznaje się po jej czynnościach.
2. Oznaczenie rzeczy zawartej w sakramencie należy do jego istoty. Stosunek płciowy zaś należy do oznaczania rzeczy nie zawartej w tym sakramencie, jak to wyjaśniliśmy (w odpowiedzi na zarzut 4 w art.
3. Nie osiąga się celu bez właściwej czynności. Skoro zaś celu małżeństwa nie osiąga się bez stosunku płciowego, jasne że stosunek ten należy do wtórnej, a nie do pierwszej doskonałości.
4. Małżeństwo przed stosunkiem cielesnym jest lekarstwem mocą łaski, której udziela, a nie mocą czynności, która przynależy do wtórnej doskonałości.

ZAGADNIENIE 43

O ZARĘCZYNACH

Z kolei należy rozważyć naturę małżeństwa. Naprzód więc omówimy zaręczyny, następnie istotę małżeństwa, dalej jego przyczynę sprawczą, jego dobra, jego przeszkody, wreszcie powtórne zamążpójście i sprawy związane z małżeństwem. Zagadnienie zaręczyn obejmuje trzy pytania: 1. Czym są? 2. Kto może je zawierać? 3. Czy można je zerwać ?

Artykuł 1

CZY SŁUSZNIE OKREŚLA SIĘ ZARĘCZYNY JAKO OBIETNICĘ PRZYSZŁEGO ŚLUBU?

Postawienie problemu. Wydaje się, że niesłuszne jest określenie zaręczyn jako obietnicy przyszłego ślubu, podane przez papieża Mikołaja I26, gdyż:

1. Św. Izydor mówi²⁷, że jest się narzeczoną nie dlatego, że się coś obiecuje, ale dlatego, że się coś zaręcza i gwarantuje, gdyż przez zaręczyny stają się ludzie narzeczoną. A więc niesłusznie określa się zaręczyny jako obietnicę.
2. Tego, kto coś obiecał, należy przymusić do wykonania tego co przyrzekł. Ale Kościół nie przymusza do zawarcia małżeństwa tych, którzy się zaręczyli. A więc zaręczyny nie są obietnicą.
3. Przy zaręczynach składa się niekiedy nie tylko samą obietnicę, ale także przysięgę oraz jakiś zastaw. A więc nie należało zaręczyn określać jako obietnicę.
4. Małżeństwo powinno być dobrowolne i bezwarunkowe. Zaręczyny zaś niekiedy są uwarunkowane nawet zobowiązaniem pieniężnym. Niesłusznie więc określa się je względem na ślub.
5. Sw. Jakub gani obietnice dotyczące przyszłości (Jb 4, 13). W sakramentach zaś nie powinno być niczego, co by było godne nagany. Nie należało więc określać zaręczyn jako obietnicy przyszłego ślubu.
6. Narzeczoną staje się ktoś jedynie przez zaręczyny. A przecież także małżonkowie są narzeczoną. A więc niesłuszne jest określenie zaręczyn, skoro zaręczyny nie muszą odnosić się do przyszłego ślubu.

Odpowiedź. Wyrażenie zgody na stosunki małżeńskie w przyszłości nie stanowi małżeństwa, lecz jego obietnicę. Tego rodzaju obietnica zwie się zaręczynami od zaręczania, gdyż jak mówi Izydor²⁸, zanim wprowadzono ogłaszanie zapowiedzi, dawano zastawy jako porękę zgody na prawo do małżeństwa i przyjmowano

poręczycieli.

Ta obietnica bywa dwojaka: bezwarunkowa i warunkowa. Bezwarunkowa może być dana w cztery sposoby: samą tylko obietnicą, np. gdy się przyrzeka po prostu: wezmę cię za żonę (lub za męża); po wtóre, łącznie z zastawem np. pieniężnym; po trzecie, dając pierścionek; po czwarte, dodając przysięgę.

Obietnica warunkowa może być dwojaka: albo dotyczy warunku godziwego, np. gdy się przyrzeka: „Wezmę cię za żonę, jeśli rodzice zgodzą się na to” — i wtedy, gdy warunek jest spełniony, obietnica jest ważna, a jeśli nie jest spełniony, przestaje obowiązywać — albo odnosi się do niegodziwego warunku już to sprzecznego z celami małżeństwa, np. gdy ktoś przyrzeka: „wyjdę za mąż za ciebie, jeśli postarasz się o truciznę dla mnie, która by uczyniła mnie bezpłodną” — i w tym wypadku zaręczyny byłyby nieważne — już to niesprzecznego z dobrami małżeństwa — i wówczas zaręczyny są ważne, ale należy usunąć niegodziwy warunek, np. gdy ktoś przyrzeka: „ożenię się z tobą, jeśli wyrazisz zgodę na moje kradzieże”.

Rozwiązanie trudności.

1. Poręczenie i wzajemne podarki stanowią potwierdzenie obietnicy i sprowadzają się do niej.

2. Narzeczeni są zobowiązani na podstawie owej obietnicy zawrzeć ze sobą małżeństwo i śmiertelnie grzeszy ta strona, która tej obietnicy nie dotrzymuje, chyba że zachodzi prawomocna przeszkoda. Za taki grzech Kościół nakłada pokutę i w ten sposób wywiera nacisk, by dochować obietnicy. Ale nie zmusza do tego sądownie, gdyż wymuszone małżeństwa zazwyczaj źle się kończą. Niektórzy jednak twierdzą, że należy przymusić do małżeństwa tę stronę, która obietnicę małżeństwa poparła przysięgą. Ale inni nie podzielają tego zdania dla wyżej podanej przyczyny, zwłaszcza gdy zachodzi obawa żonobójstwa.

3. Przysięgi, zastawy i tym podobne dodatki stanowią jedynie potwierdzenie obietnicy.

4. Warunek dodany do obietnicy małżeństwa, nie pozbawia go wolności. Jeśli ów warunek jest niegodziwy, należy go odrzucić. Jeśli zaś jest godziwy, to albo odnosi się do tego, co jest zasadniczo dobre, np. gdy ktoś mówi: „Ożenię się z tobą, jeśli rodzice zgodzą się na to” — i tego rodzaju warunek nie usuwa dobrowolności ale powiększa godziwość zaręczyn — albo dotyczy pewnych korzyści, np. gdy ktoś mówi: „Poślubię cię, jeśli mi dasz sto tysięcy złotych” — i wtedy tego rodzaju warunek nie ma na celu kupienia zgody na małżeństwo, ale stanowi obietnicę posagu i nie sprzeciwia się dobrowolności małżeństwa. Czasem jednak warunek wyraża karę. Otóż tego rodzaju warunek jest nieważny, gdyż małżeństwo winno być dobrowolne i nie można wymagać, by poniosła karę ta osoba, która nie chce małżeństwa.

5. Św. Jakub nie zamierzał w ogóle zakazywać przyrzekania czegokolwiek na przyszłość ale tylko bezpodstawnego zaufania, że będzie się żyło i dlatego zachęca, by przy obietnicy dopowiedzieć: „Jeżeli Pan zechce i będziemy żyli, zrobimy to lub owo” (Jb 4, 15). Warunek ten jest domyślny, choćby nie wypowiedziano się go słowami.

6. W małżeństwie należy uwzględnić jego więź i jego akt. Otóż zaręczyny odnoszą się do przyszłości, gdy chodzi o więź małżeńską, do terażniejszości zaś, gdy chodzi o słowa dotyczące aktu przyrzekania. Zaręczyny we właściwym znaczeniu odnoszą się do owej więzi i należą do tzw. sakramentaliów małżeństwa, podobnie jak egzorcyzmy przy chrzcie.

Artykuł 2

CZY SŁUSZNIE WYZNACZONO SIÓDMY BOK ŻYCIA JAKO CZAS ODPOWIEDNI NA ZARĘCZYNY?

Postawienie problemu. Wydaje się, że wiek siedmiu lat nie jest odpowiedni do zaręczyn, gdyż:

1. Umowa, którą inni mogą zawrzeć, nie wymaga rozważenia u tych, w imieniu

których zawiera się ową umowę. Otóż rodzice mogą zaręczać dzieci bez ich wiedzy. A więc mogą to uczynić przed ich siódmym rokiem życia.

2. Używanie rozumu jest tak samo potrzebne do zaręczyn, jak i do popełnienia grzechu śmiertelnego. Sw. Grzegorz zaś powiada²⁹, że pewne dziecko zostało ukarane śmiercią za bluźnierstwo. A więc można zaręczać się przed siódmym rokiem życia.

3. Zaręczyny zmierzają do małżeństwa. Ale inny wiek życia wyznaczono dla małżeństwa chłopcom, a inny dziewczętom. A więc nie należało wyznaczać siódmego roku na zaręczyny jednych i drugich.

4. Zaręczyny są możliwe wówczas, gdy czuje się pociąg do małżeństwa. Otóż już w dzieciach nie mających jeszcze siedmiu lat ujawnia się niekiedy taki pociąg. A więc dzieci te mogą się zaręczać.

5. Jeśli dzieci są zaręczone przed siódmym rokiem życia, ale później po ukończeniu tegoż roku, lecz przed osiągnięciem dojrzałości płciowej, zaręczają się słowami odnoszącymi się do terażniejszości, zaręczyny ich są ważne, ale nie na mocy drugiej umowy, która odnosi się do małżeństwa, lecz na podstawie pierwszej umowy. A więc możliwe są zaręczyny przed siódmym rokiem życia.

6. W działaniach wykonywanych przez wielu, to czego nie dostaje jednemu, uzupełnia drugie, np. gdy wielu ciągnie łódź. Jeśli więc chłopak jest dojrzały, a dziewczyna nie ma jeszcze siedmiu lat lub odwrotnie, mogą się zaręczyć, gdyż lata brakujące jednej stronie wyrównuje nadwyżka lat z drugiej strony.

7. Małżeństwo zawarte przed osiągnięciem dojrzałości płciowej, ale tuż przed jej osiągnięciem, słowami odnoszącymi się do terażniejszości, uchodzi za ważne. A więc z tego samego powodu ważne są zaręczyny przed siódmym rokiem, ale tuż przed jego ukończeniem, jeśli są wyrażone przy pomocy słów odnoszących się do przyszłości.

Odpowiedź. Dość rozumnie siódmy rok życia został wyznaczony przez prawo jako czas na zaręczyny, które stanowią obietnicę, odnoszącą się do przyszłości i dlatego

mogą być dokonane tylko przez tych, którzy są w jakiś sposób zdolni do obiecywania, a tym samym do roztropnego planowania przyszłości. A. to wymaga używania rozumu, w którym można wyróżnić trzy stopnie; jak uczy Arystoteles³⁰: na pierwszym są ci, którzy są niezdolni do zrozumienia ani własnym wysiłkiem ani przy pomocy innych; na drugim zaś ci, którzy potrafią coś zrozumieć dzięki pomocy innych; i wreszcie na trzecim stopniu są ci, którzy potrafią zarówno zrozumieć to, co przyjmują od innych, jak i rozumować samodzielnie. Ponieważ zaś rozum ludzki powoli się rozwija równoległe z dojrzewaniem cielesnym, człowiek osiąga pierwszy stopień inteligencji przed siódmym rokiem życia, a więc w czasie, kiedy nie jest jeszcze zdolny do zawierania jakichkolwiek umów, a tym samym do zaręczyn. Drugi stopień zaczyna się osiągać pod koniec pierwszego siedmioletnia, kiedy dzieci rozpoczynają naukę szkolną; pod koniec drugiego siedmioletnia zaczyna wstępować na trzeci stopień inteligencji w sprawach odnoszących się do jego własnej osoby, w których rozum szybciej daje sobie radę; natomiast w innych sprawach człowiek wstępuje na ten trzeci stopień pod koniec trzeciego siedmioletnia.

Dlatego w okresie pierwszego siedmioletnia człowiek nie jest zdolny do żadnych umów. Pod koniec tegoż siedmioletnia zaczyna być zdolnym do obiecywania, że zrobi coś w przyszłości, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy, do których sam rozum bardziej skłania. Ale nie jest jeszcze zdolny do zobowiązywania się na całe życie, gdyż wówczas ma jeszcze bardzo niestałą wolę; w tym więc czasie może się zaręczyć. Ale dopiero pod koniec drugiego siedmioletnia może już zobowiązać się do spraw odnoszących się do jego własnej osoby, np. do wstąpienia do zakonu lub do zawarcia małżeństwa. Natomiast po ukończeniu trzeciego siedmioletnia może przyjąć zobowiązania odnoszące się do innych spraw. Toteż przepisy ustaw³¹ przyznają prawo rozporządzania swoimi rzeczami dopiero tym, którzy ukończyli 25 rok życia.

Rozwiązanie trudności. 1. Jeśli inne osoby zaręczą dzieci zanim one osiągną dojrzałość płciową, wówczas oboje zaręczeni mają prawo żądać unieważnienia owych zaręczyn, które w takim wypadku nie mają żadnej mocy i nie powodują nawet

powinowactwa prawnego. Takie zaręczyny dokonane przez inne osoby w imieniu dzieci stają się prawomocne wtedy, gdy osoby w ten sposób zaręczone nie zażądają unieważnienia po osiągnięciu przepisanego wieku, wyrażając milcząco zgodę na to, co inni zrobili w ich imieniu.

2. Niektórzy twierdzą, że chłopiec, o którym mówi św. Grzegorz, nie został potępiony ani nie zgrzeszył śmiertelnie, gdyż w owej wizji chodziło tylko o ukaranie ojca, który zgrzeszył, nie karząc syna. Ale takie tłumaczenie sprzeciwia się treści słów św. Grzegorza: „Ojciec dziecka, nie dbając o duszę malca, wyhodował nie małego grzesznika dla ognia piekielnego”³². Należy więc uznać, że do grzechu śmiertelnego wystarczy przyzwolenie na sprawy terażniejsze, podczas gdy do zaręczyn potrzeba zgody na sprawy przyszłe, wymagające większej rozwagi, niż przyzwolenie na sprawy terażniejsze. Z tego powodu człowiek może zgrzeszyć śmiertelnie, zanim stanie się zdolny zobowiązywać się do czegoś w przyszłości.

3. W chwili zawierania małżeństwa wymaga się od nowożeńców odpowiedniego przysposobienia nie tylko zdolności używania rozumu, ale także zdolności ciała do przekazywania życia. Ponieważ zaś dziewczęta stają się zdolne do rodzenia około 12 roku życia, a chłopcy tę zdolność przekazywania życia osiągają dopiero pod koniec drugiego siedmioletnia, jak zaznacza Filozof³³, natomiast chłopcy i dziewczęta osiąga ją równocześnie zdolność używania rozumu, wystarczającą do zaręczyn — dlatego przepisy prawne wyznaczyły ten sam wiek do zaręczyn, ale nie do małżeństwa.

4. Ten pociąg do małżeństwa, który ujawnia się u dzieci przed siódmym rokiem życia, nie pochodzi z doskonałego używania rozumu, skoro dzieci w tym okresie życia nie są jeszcze zdolne do nauki szkolnej; pochodzi raczej z naturalnej skłonności. A więc nie wystarczy do zaręczyn.

5. Choć w tym wypadku druga umowa nie stanowi małżeństwa, niemniej potwierdza pierwszą obietnicę, czyniąc ją ważną.

6. Ci, którzy razem ciągną łódź, działając wspólnie, stanowią jedną przyczynę jej

ruchu; to więc czego nie dostaje jednemu, uzupełnia drugi. Natomiast ci, którzy się zaręczają, działają jako oddzielne osoby, gdyż zaręczyny mogą być zawarte tylko przez dwie różne osoby. A więc obie muszą być zdolne do ich zawierania. Niezdolność jednej osoby nie może być zastąpiona przez drugą i uniemożliwia zaręczyny.

7. Jeśli dziecku zaręczającemu się niewiele brakuje do ukończenia siódmego roku życia, zaręczyny są prawomocne, gdyż jak mówi Arystoteles³⁴, gdy mało brakuje, uznaje się, że niczego nie brakuje. Niektórzy sądzą, że różnica może wynosić pół roku. Należy jednak określać ją raczej, biorąc pod uwagę warunki osób zaręczających się, gdyż u jednych używanie rozumu jest przyspieszone bardziej niż u innych.

Artykuł 3

CZY WOLNO ZERWAĆ ZRĘCZYNY?

Postawienie problemu. Wydaje się, i że nie można zerwać zaręczyn, gdy jedna ze stron wstępuje do zakonu, gdyż:

1. Nie wolno dać pieniędzy obiecanych komu innemu. Podczas zaręczyn zaś przyrzeka się wzajemne oddanie. A więc nie można ponadto oddać się Bogu, wstępując do zakonu.
2. Nie wolno zrywać narzeczeństwa gdy jedna ze stron wybiera się do dalekiego kraju, gdyż w wątpliwościach należy iść za zdaniem bardziej bezpiecznym. Bezpieczniej zaś jest oczekiwać na powrót narzeczonego. A więc należy go oczekiwać.
3. Nie należy zrywać zaręczyn, gdy po ich zawarciu jedna ze stron zachoruje, gdyż nikogo nie należy karać za cierpienie, a taką karą byłoby zerwanie zaręczyn z powodu choroby, gdyż pozbawia ją przysługującego jej prawa do zaślubienia danej osoby. A więc nie należy zrywać zaręczyn z powodu choroby ciała.

4. Nie należy zrywać zaręczyn z powodu powinowactwa, zaciągniętego np. gdy naręczony miałby stosunek cielesny z siostrą narzeczonej, gdyż wówczas naręczona zostałaby ukarana za grzech narzeczonego. A to nie byłoby słuszne.
5. Sami narzeczem nie mogą się zwolnić z zaręczyn, gdyż byłoby największą lekkomyślnością naprzód zaręczać się, a następnie zwalniać się z zaręczyn. Kościół nie powinien pozwalać na takie rzeczy.
6. Nie wolno zrywać narzeczeństwa z powodu porubstwa (nierządu), gdyż zaręczyny nie dają naręczonym prawa do wzajemnych stosunków cielesnych. Jeśli więc uprawiają nierząd, nie naruszają wzajemnych praw.
7. Nie zrywa się narzeczeństwa także przez umowę dotyczącą terażniejszości, gdyż następna sprzedaż nie unieważnia poprzedniej. Podobnie następna umowa nie unieważnia poprzedniej.
8. Brak lat nie może stanowić powodu zerwania zaręczyn, gdyż to co nie jest, nie może być zerwane. Lecz zaręczyny dokonane przed wyznaczonym rokiem życia są nieważne. A więc nie mogą być zerwane.

Odpowiedź. We wszystkich wyżej wymienionych wypadkach zaręczyny mogą być zerwane, ale w różny sposób. W dwóch bowiem wypadkach, a mianowicie gdy ktoś wstępuje do zakonu, albo gdy ktoś zawiera ślub z inną osobą, wówczas zaręczyny ulegają zerwaniu na mocy samego prawa. W innych wypadkach mogą być zerwane wyrokiem Kościoła.

Rozwiązanie trudności. 1. Obietnica, będąc czymś duchowym, wygasa ze śmiercią duchową.

2. Powyższa wątpliwość zachodzi wtedy, gdy jedna ze stron nie stawi się do ślubu na czas wyznaczony przy zaręczynach. Wówczas bowiem druga strona może zawrzeć małżeństwo z inną osobą, nie popełniając grzechu, jeśli sama nie spowodowała niczego, co mogłoby uniemożliwić małżeństwo z tamtą osobą. Natomiast jeśli to

spowodowała, powinna odpokutować grzech złamania obietnicy, względnie przysięgi, złożonej przy zaręczynach, i jeśli chce, może za dyspensą Kościoła zawrzeć małżeństwo z inną osobą.

3. Gdy przed zawarciem małżeństwa jedna ze stron spośród osób zaręczonych popadnie w ciężką chorobę, która by ją zbyt osłabiła, taką jak epilepsja lub paraliż, albo która by ją zeszpeciła, jak wycięcie nosa, wyrwanie oka itp., albo wreszcie stanowiła niebezpieczeństwo dla potomstwa, np. trąd, — wówczas można zerwać zaręczyny, by uniknąć wzajemnej odrazy i nie narazić małżeństwa na smutny koniec. Takie zerwanie nie stanowi kary za cierpienie, ale ponosi się szkodę z powodu cierpienia bez naruszenia sprawiedliwości.

4. Gdy narzeczony miał stosunek z krewną narzeczonej lub odwrotnie, wówczas należy zerwać zaręczyny, celem uniknięcia zgorszenia. Do takiego zerwania wystarczy powszechny rozgłos o tym stosunku. Nie tylko bowiem to, co jest, ale także to co będzie w przyszłości, może uniemożliwić wywołanie skutków, które dane przyczyny miały spowodować w przyszłości. A więc powinowactwo, istniejące w chwili zaręczyn spowodowałoby nieważność tychże zaręczyn; zaciągnięte zaś przed małżeństwem, które jest pewnego rodzaju skutkiem zaręczyn, uniemożliwiłyby zaistnienie skutku pierwszej umowy. Zerwanie wówczas nie krzywdzi drugiej osoby, owszem, uwalnia ją od porubcy, który stał się Bogu obmierzły.

5. Niektórzy sądzą, że zaręczeni nie mają prawa zerwać zaręczyn, wzajemnie zwalniając się z nich. Ale takie zdanie sprzeciwia się ustawie, uznającej możliwość zerwania umowy za obopólną zgodą. Kościół, według zwolenników owego zdania, toleruje to, by uniknąć większego zła. Ale tłumaczenie takie jest niezgodne z przytoczonym przykładem. Należy bowiem stwierdzić, że nie zawsze odwołanie tego, co się przyrzekło jest dowodem lekkomyślności, gdyż jak mówi Księga Mądrości (9, 14): „Nieśmiałe są myśli śmiertelników i przewidywania nasze zawodne”.

6. Wprawdzie zaręczyny nie dają prawa do stosunków cielesnych, niemniej

porubstwo narzeczonych rodzi podejrzenie, że nie dochowają sobie wiary w przyszłości. Dlatego wolno im zabezpieczyć się przed tą możliwością, zrywając zaręczyny.

7. Tak byłoby, gdyby obie umowy miały jednakową wartość. Ale małżeństwo jest umową ważniejszą i dlatego zwalnia z poprzednich zaręczyn.

8. Chociaż w tym wypadku nie byłoby prawdziwych zaręczyn, niemniej był ich pozór. Dlatego, gdy się osiągnie wiek wyznaczony przez prawo, należy dla dobrego przykładu poprosić o zwolnienie, którego Kościół udziela.

ZAGADNIENIE 44

O DEFINICJI MAŁŻEŃSTWA

Zagadnienie to obejmuje trzy pytania: 1. Czy małżeństwo jest związkiem? 2. Czy ma słuszną nazwę? 3. Czy należycie je określono?

Artykuł 1

CZY MAŁŻEŃSTWO JEST PEWNEGO RODZAJU ZJEDNOCZENIEM CZYLI ZWIĄZKIEM?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie jest związkiem, gdyż:

1. Węzeł, wiążący coś, nie jest związkiem, gdyż różni się od niego tak, jak przyczyna od skutku. Otóż małżeństwo jest węzłem, wiążącym małżonków. A więc nie jest związkiem.
2. Każdy sakrament jest znakiem, spostrzegalnym przy pomocy zmysłów. Żaden zaś stosunek nie jest takim znakiem. A więc małżeństwo nie jest rodzajem stosunku, a tym samym nie jest pewnego rodzaju zjednoczeniem czyli związkiem.
3. Zjednoczenie, podobnie jak równość, jest stosunkiem równoważności. Otóż

Awicenna zauważył³⁵, że po obu stronach równości nie zachodzi ten sam stosunek. Nie zachodzi więc także w zjednoczeniu. Jeśliby więc małżeństwo było zjednoczeniem, nie byłoby jednego małżeństwa między dwoma małżonkami, ale dwa. *Ale z drugiej strony* stosunek polega na tym, że jedna rzecz odnosi się do drugiej. A to właśnie zachodzi w małżeństwie. Wszak mówi się, że małżonek jest mężem żony, a małżonka żoną męża. Skoro więc małżeństwo jest rodzajem stosunku, nie może być czymś innym, jak pewnego rodzaju zjednoczeniem, czyli związkiem.

Ponadto tylko przez zjednoczenie dwie rzeczy wytwarzają jedną rzecz. A tak właśnie dzieje się w małżeństwie, skoro napisano (Rdz 2, 24): „Mężczyzna łączy się ze swoją żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem”. A więc małżeństwo jest pewnego rodzaju zjednoczeniem.

Odpowiedź. Zjednoczenie jest pewnego rodzaju zespoleniem. Gdziekolwiek więc jest zespół, tam jest pewnego rodzaju zjednoczenie. Otóż jestestwa zmierzające do tego samego celu, są zjednoczone w zespole ze względu na ten właśnie cel, np. gdy wielu ludzi jednoczy się w zespół, by wytworzyć jedno wojsko lub spółkę handlową, stając się towarzyszami broni lub wspólnikami. Skoro więc pewni ludzie zmierzają przez małżeństwo do tego samego celu, jakim jest zrodzenie i wychowanie potomstwa oraz współżycie domowe, nie ulega wątpliwości, że w małżeństwie zachodzi pewnego rodzaju zjednoczenie, dzięki któremu mężczyzna staje się małżonkiem a kobieta małżonką. Małżeństwo więc polega na tym zjednoczeniu, gdyż zmierza do tego samego celu. Natomiast zjednoczenie ciał i serc jest następstwem małżeństwa.

Rozwiązanie trudności.

1. Małżeństwo jest węzłem wiążącym formalnie a nie sprawczo. Węzeł ten musi więc być czymś innym niż samo zjednoczenie.

2. Chociaż sam stosunek nie jest przypadłością zmysłową, niemniej jego przyczyny mogą być postrzegalne przy pomocy zmysłów. To zresztą co w sakramencie jest rzeczywistością oznaczoną i oznaczającą (*res et sacramentum*) nie

musi być postrzegalne przy pomocy zmysłów, jak to właśnie ma miejsce w zjednoczeniu małżeńskim. Natomiast słowa wyrażające zgodę nowożeńców na to zjednoczenie i będące przyczyną tegoż zjednoczenia, są spostrzegalne przy pomocy zmysłów.

3. Podstawą stosunku jest przyczyna, na której się opiera, np. podobieństwo ma swą podstawę w jakości, — oraz podmiot, np. rzeczy podobne. Otóż zarówno przyczyna jak i podmiot stosunku może być źródłem jego jedności i różnorodności. Np. w podobieństwie jest ta sama jakość gatunkowa, a nie numeryczna. Podobnie ma się rzecz z równością. Różność więc i podobieństwo są różne numerycznie w różnych podmiotach. Natomiast ten stosunek, jakim jest małżeństwo, odznacza się obustronną jednością ze względu na swą przyczynę, a mianowicie ze względu na ten sam cel, jakim jest przekazywanie życia, — i różnorodnością numeryczną ze względu na dwa różne podmioty tegoż stosunku: męża i żony. Te dwa wyrazy: mąż i żona, oznaczają różnorodność, natomiast wyraz „małżeństwo” oznacza jedność tegoż stosunku.

Artykuł 2

CZY „MAŁŻEŃSTWO” JEST ODPOWIEDNIĄ NAZWĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że wyraz (łaciński): „matrimonium” jest nieodpowiedni na oznaczanie małżeństwa, gdyż:

1. Powinno się wyprowadzać nazwę od tego, co godniejsze. Otóż ojciec jest osobą godniejszą od matki. A więc należało wyprowadzić tę nazwę raczej od ojcostwa, niż od macierzyństwa.
2. Nazwa powinna wyrażać to, co należy do istoty danej rzeczy, gdyż definicja to oznaczanie nazwy, jak twierdzi Arystoteles³⁶. Lecz ślub nie należy do istoty małżeństwa. A więc nie powinno się określać małżeństwa jako zaślubin.
3. Nazwa gatunku nie może być nazwą rodzaju. Lecz małżeństwo jest gatunkiem

zjednoczenia, zgodnie ze źródłosłowem łacińskiego wyrazu (coniunctio —coniugium).

Ale z drugiej strony nazwa „małżeństwo” jest w powszechnym użyciu.

Odpowiedź. W małżeństwie należy odróżnić trzy rzeczy: zjednoczenie, będące jego istotą i z tego względu małżeństwo zwie się (po łacinie): coniugium — zaślubiny), które są jego przyczyną (po łacinie: nuptiae od słowa nubo, gdyż podczas zaślubin nakrywano nowożeńcom głowy welonem), — wreszcie owoc małżeństwa, którym jest potomstwo. Z tego względu małżeństwo nazwano „matrimonium”, gdyż „kobieta powinna jedynie wychodzić za mąż jedynie w tym celu, by stać się matką”, jak mówi św. Augustyn³⁷. Wyraz „matrimonium” można także wyprowadzać od „matris munium”, co oznacza „powinność matki”, gdyż najbardziej matka ma obowiązek wychowania dzieci. Można też wyprowadzać źródłosłów tego wyrazu od „matrem muniens” ze względu na to, że ma w mężu obrońcę i opiekuna, — albo od „matrem monens”, by nie opuszczała męża, oddając się innemu mężczyźnie; albo wreszcie od „materia unius” ze względu na zjednoczenie, mające na celu zrodzenie tego samego potomstwa. „Matrimonium” więc pochodziłby od wyrazu „materia” oraz od wyrazu greckiego „monos” — albo od „mater” i „nati”, gdyż w małżeństwie kobieta staje się matką narodzonego dziecka, jak twierdzi św. Izydor³⁸.

Rozwiązanie trudności. 1. Chociaż ojciec ma większą godność niż matka, niemniej matka ma większe obowiązki wobec dzieci niż ojciec. Albo: kobieta została stworzona głównie po to, by pomagała mężczyźnie w wychowaniu dzieci — a nie odwrotnie. Matka jest więc bardziej związana z tym, co stanowi sam rdzeń małżeństwa, niż ojciec.

2. Niekiedy poznaje się czynniki istotne za pośrednictwem czynników przypadłościowych, gdyż nazwy służą do rozpoznania rzeczy.

3. Niekiedy gatunek przyjmuje nazwę rodzaju ze względu na swą niedoskonałość, a mianowicie wtedy, gdy wyraża całkowicie istotę gatunku, nie dodając do niej niczego godniejszego; np. cecha przypadłościowa nazywa się po prostu cechą;

niekiedy jednak gatunek przyjmuje nazwę rodzaju ze względu na swą doskonałość, np. gdy tylko jeden gatunek, z wykluczeniem innych, całkowicie wyraża naturę rodzaju, np. „animal” (zwierzę) pochodzi od „anima” (dusza) ze względu na to, że to co ożywia (anima), znajduje się we wszystkich istotach żyjących. Podobnie ma się rzecz z małżeństwem, w którym zjednoczenie mężczyzny i kobiety jest najwyższe. Stąd małżeństwo zwie się „coniugium” (zjednoczeniem).

Artykuł 3

CZY MAŁŻEŃSTWO ZOSTAŁO NALEŻYCIIE ZDEFINIOWANE W SENTENCJACH?

Postawienie problemu. Wydaje się, że w Sentencjach³⁹ nie właściwie zdefiniowano małżeństwo jako: „zjednoczenie małżeńskie uprawnionych osób, kobiety i mężczyzny, zachowujących zwyczaj jednostkowego współżycia”, gdyż:

1. Określenie to zawiera błędne koło, podając że „matrimonium est coniunctio maritalis” (zjednoczenie małżonkowe. Definicja zaś małżonka zakłada małżeństwo, gdyż małżonkiem jest ten mężczyzna, którego małżeństwo wiąże z kobietą.
2. W małżeństwie mężczyzna staje się małżonkiem kobiety tak samo, jak kobieta małżonką mężczyzny. Nie należało więc do definicji wprowadzać wyrazu „maritalis” (mężowy).
3. Zwyczaje, podobnie jak i obyczaje, małżonków bywają różne. Nie należało więc w definicji małżeństwa dodawać słów o zwyczaju jednostkowego współżycia.
4. Są inne definicje małżeństwa, np. Hugona⁴⁰, który określił małżeństwo jako „prawomocną zgodę dwojga osób zdolnych (do przekazywania życia) do zjednoczenia”. Inni określają je jako „wspólnotę życia zgodną z prawem boskim i ludzkim”. Chodzi więc o to, czym te definicje różnią się między sobą.

Odpowiedź: Jak widzieliśmy (w poprzednim artykule), należy uwzględnić w małżeństwie trzy rzeczy: przyczynę, istotę i skutek. Z tych względów podano trzy

definicje. Hugo więc wziął pod uwagę ugodę, i ta definicja jest oczywista. Autor Sentencji uwzględnił samą istotę małżeństwa, a mianowicie zjednoczenie, i dodał sprawę podmiotu małżeństwa, a mianowicie osób uprawnionych, oraz różnicę gatunkową w słowie: „maritalis”. Skoro bowiem małżeństwo jest zjednoczeniem zmierzającym do jednego celu, cel ten różnicuje gatunkowo owo zjednoczenie; wreszcie powyższa definicja uwydatnia ważność tego zjednoczenia, podkreślając jego nierozzerwalność.

Definicja podana na końcu bierze pod uwagę skutki, do których małżeństwo zmierza, a mianowicie wspólne życie w rodzinie. Ponieważ zaś prawo ustala normy dla każdej wspólnoty, w owym określeniu uwydatnia się prawo Boże i ludzkie, regulujące ową wspólnotę. Natomiast inne związki, np. kupieckie, żołnierskie, są ustanowione tylko przez prawo ludzkie.

Rozwiązanie trudności. Niekiedy podstawowe składniki definicji nie mają własnej nazwy i dlatego nieraz trzeba podać wtórne dane, które są nam lepiej znane. W ten sposób np. Arystoteles zdefiniował jakość przy pomocy zaimka „jaki”, mówiąc że jakość jest tym, przez co rzecz jest jakąś⁴¹. Podobnie również w definicji małżeństwa znajduje się przymiotnik: „maritalis” dla zaznaczenia, że małżeństwo jest zjednoczeniem dla osiągnięcia tych celów, które wymagają, by mąż spełnił swe obowiązki. Nie można było wyrazić tego jednym słowem.

2. Ta różnica dotyczy celu zjednoczenia małżeńskiego, gdyż mąż nie jest dla kobiety, ale kobieta dla męża, jak się wyraził Apostoł (I Kor 11, 9), a więc powinna uwydatnić raczej rolę męża niż kobiety.

3. Podobnie jak życie społeczeństwa nie jest zbiorem pojedynczych czynności jednostek, ale zespołem działań, odnoszących się do wspólnoty, tak też życie małżeńskie jest obcowaniem odnoszącym się do wspólnoty małżeńskiej. To obcowanie w stosunku do owego życia jest zawsze jednostkowe, choć rozliczne są poszczególne czynności obojga małżonków.

4. Odpowiedź na czwartą trudność jest zawarta w poprzednich uwagach.

ZAGADNIENIE 45

O UGODZIE ŚLUBNEJ

Przystępując do omówienia ugody ślubnej, rozważymy naprzód jej naturę, następnie jej potwierdzenie przysięgą lub spółkowaniem, dalej pomówimy o ugodzie wymuszonej i warunkowej, i wreszcie o jej przedmiocie.

Pierwsze zagadnienie obejmuje pięć pytań: 1. Czy ugoda jest przyczyną sprawczą małżeństwa? 2. Czy powinna być wyrażona słowami? 3. Czy ważne jest małżeństwo zawarte ugodą wyrażoną słowami, odnoszącymi się do przyszłości? 4. Czy ważne jest małżeństwo, zawarte ugodą wyrażoną słowami ale bez wewnętrznej zgody? 5. Czy ważne jest małżeństwo zawarte potajemną ugodą wyrażoną słowami odnoszącymi się do terażniejszości?

Artykuł 1

CZY UGODA ŚLUBNA JEST PRZYCZYNA SPRAWCZĄ MAŁŻEŃSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie, gdyż:

1. Sakramenty są ustanowione wolą Boską, a niewolą ludzką. Ugoda zaś zależy od woli ludzkiej. A więc nie jest przyczyną małżeństwa, ani żadnych innych sakramentów.
2. Żadna rzecz nie jest przyczyną siebie samej. Małżeństwo zaś jest ugodą, oznaczającą zjednoczenie Kościoła z Chrystusem. A więc ugoda nie jest przyczyną małżeństwa.
3. Jedna rzecz ma tylko jedną przyczynę. Lecz jedno jest małżeństwo dwojga (nowożeńców). Zgoda zaś różnych osób jest różna i dotyczy różnych rzeczy: gdyż kobieta zgadza się poślubić mężczyznę, a mężczyzna kobietę. A więc ugoda nie jest przyczyną małżeństwa.

Ale z drugiej strony św. Jan Chryzostom uczy⁴², że: „nie spółkowanie, ale wola stanowi o małżeństwie”. Ponadto nikt nie otrzymuje prawa do tego, co zależy od wolnej woli drugiego człowieka jak tylko za jego zgodą. Małżeństwo zaś daje prawo do ciała innej osoby w myśl Pisma św. (1 Kor 7, 4): „Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie mąż nie rozporządza własnym ciałem ale żona”, — choć przed małżeństwem każda ze stron mogła dowolnie rozporządzać własnym ciałem. A więc ugoda jest przyczyną sprawczą małżeństwa.

Odpowiedź. We wszystkich sakramentach dokonuje się pewne duchowe oddziaływanie za pośrednictwem materialnej czynności, która je oznacza; np. przy chrzcie obmycie duchowe dokonuje się przez obmycie materialne. Skoro więc w małżeństwie ze względu na to, że jest sakramentem, dokonuje się duchowe zjednoczenie, ze względu zaś na to, że służy naturze i społeczeństwu dokonuje się zjednoczenie materialne, — potrzeba, by mocą Bożą to zjednoczenie duchowe dokonywało się za pośrednictwem zjednoczenia materialnego. Ponieważ więc umowy, odnoszące się do spraw materialnych, dokonują się za zgodą umawiających się stron, potrzeba aby także zjednoczenie małżeńskie dokonywało się w ten właśnie sposób.

Rozwiązanie trudności. 1. Pierwszą przyczyną sakramentów jest moc Boża, która przez nie dokonuje dzieła zbawienia; natomiast przyczynami narzędnymi są działania materialne, zawdzięczające swą skuteczność ustanowieniu Bożemu. Ugoda ślubna jest właśnie w ten sposób przyczyną.

2. Małżeństwo nie jest samą tylko ugoda, lecz pewnego rodzaju zjednoczeniem, zmierzającym do jednego (wspólnego celu) i dokonany tą ugoda, jak to widzieliśmy uprzednio (44, 1). Właściwie mówiąc, ugoda nie oznacza bezpośrednio zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, ale wolę samego Chrystusa, jednoczącego się z Kościołem.

3. Podobnie jak jedność wspólnego celu stanowi o jedności małżeństwa, mimo że ono obejmuje dwie osoby, tak ugoda ślubna jest jedna ze względu na jedność jej przedmiotu, a mianowicie ze względu na powyższe zjednoczenie, mimo że tę ugoda

zawierają dwie różne osoby. Nie jest to zresztą bezpośrednio zgoda kobiety na męża (czy odwrotnie) lecz zgoda na zjednoczenie z mężczyzną i zgoda mężczyzny na zjednoczenie z kobietą.

Artykuł 2

CZY TĘ UGODE NALEŻY WYRAZIĆ SŁOWAMI?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie jest to konieczne, bo:

1. Małżeństwo, podobnie jak śluby zakonne, oddają daną osobę pod władzę drugiej. Ale śluby, złożone Bogu, obowiązują, choćby nie zostały wyrażone słowami. A więc także ugoda ślubna rodzi zobowiązania, choćby nie została wyrażona słowami.
2. Małżeństwo może być zawarte także przez osoby, które nie mogą wyrazić swej zgody słowami, np. gdy są nieme albo różnojęzyczne. A więc wyrażenie słowami ugody ślubnej nie jest konieczne.
3. Nie ma sakramentu gdy opuści się coś, co jest konieczne do jego ważności. Otóż bywają wypadki, kiedy małżeństwo zawarte bez słów jest ważne, np. gdy dziewczyna podczas ślubu milczy wskutek swej wstydlivosti, a rodzice oddają ją nowożeńcowi. A więc wypowiedzenie ugody ślubnej słowami nie jest konieczne do zawarcia małżeństwa.

Ale z drugiej strony małżeństwo jest jednym z sakramentów. Otóż w każdym sakramencie jest potrzebny pewien znak spostrzegalny przy pomocy zmysłów. A więc także wyrażenie ugody ślubnej przy pomocy słów jest niezbędne do małżeństwa. Ponadto przy zawieraniu małżeństwa mężczyzna i kobieta dokonują umowy. Każdą zaś umowę trzeba wyrazić słowami, wyrażającymi wzajemne zobowiązania. A więc ugoda, wyrażona słowami, jest niezbędna do zawarcia małżeństwa.

Odpowiedź. Jak widzieliśmy (w poprzednim art.), zawarcie małżeństwa powoduje zobowiązania tak samo jak umowy w sprawach materialnych, które nie mogą być zawarte bez wzajemnego ujawnienia woli u-mawiających się stron. Dlatego ugoda,

którą się zawiera małżeństwo, nowina być dokonana przy pomocy słów tak, by owe słowa były tym dla małżeństwa, czym obmycie wodą jest dla chrztu.

Rozwiązanie trudności. Śluby nie zawierają zobowiązania sakramentalnego, lecz wywołują jedynie zobowiązania duchowe i dlatego nie muszą być wyrażone słowami, by miały moc zobowiązania, tak jak to jest konieczne w umowach o sprawy materialne.

Ludzie niemi i różnojęzyczni nie mogą wprawdzie wyrazić swego ślubowania słowami, ale mogą to uczynić gestami, równoznacznymi ze słowami.

Jak powiada Hugo od św. Wiktora⁴³, „nowożeńcy wini wyrazić zgodę na wzajemne oddanie się; jeśli w czasie zawierania ślubu nie sprzeciwiają się temu, uznaje się, że tę zgodę wyrazili. W takim więc wypadku słowa rodziców dziewczyny poczytuje się za słowa samej dziewczyny, gdyż są wystarczającym znakiem jej zgody, skoro się nie sprzeciwia.

Artykuł 3

CZY WAŻNE JEST MAŁŻEŃSTWO ZAWARTE UGODĄ WYRAŻONĄ SŁOWAMI ODNOSZĄCYMI SIĘ DO PRZYSZŁOŚCI?

Postawienie problemu. Wydaje się, że tak, gdyż:

1. Teraźniejszość ma się tak do teraźniejszości, jak przyszłość do przeszłości. A więc skoro wyrażenie zgody na obecne zawarcie małżeństwa jest jego zawarciem w teraźniejszości, tak też ugoda wyrażona słowami, odnoszącymi się do przyszłego zawarcia małżeństwa, będzie jego zawarciem w przyszłości.
2. Słowami ugody ślubnej zaciąga się zobowiązania w taki sam sposób, jak w innych umowach cywilnych, w których nie ma żadnego znaczenia czy wyraża się zgodą słowami, odnoszącymi się do teraźniejszości czy też do przyszłości. A więc tak samo przy zawieraniu małżeństwa to nie ma znaczenia.
3. Przez śluby zakonne człowiek zawiera małżeństwo duchowe z Bogiem. A

przecież śluby obowiązują chociaż odnoszą się do przyszłości. A więc można także zawrzeć małżeństwo słowami, odnoszącymi się do przyszłości.

Ale z drugiej strony, zgodnie z przepisami prawnymi, jeśli ktoś wyraża zgodę na poślubienie pewnej kobiety w przyszłości, ale później poślubia inną, słowami odnoszącymi się do terażniejszości, ma mieć za żonę tę drugą. A tak nie mogłoby być, jeśliby się zawierało ważne małżeństwo słowami ugody, odnoszącej się do przyszłości, gdyż jeśli małżeństwo jest ważne z jedną osobą, nie można za jej życia zawierać go z drugą. A więc ugoda, wyrażona słowami odnoszącymi się do przyszłości, nie jest zawarciem małżeństwa. Ponadto ktokolwiek /przyrzeka zrobić coś w przyszłości, jeszcze tego nie robi. Wyrażając zaś zgodę słowami odnoszącymi się do przyszłości, czyni się obietnicę zawarcia małżeństwa. A więc nie zawiera się go.

Odpowiedź. Słowa formy sakramentalnej sprawiają to, co oznaczają. A więc jeśli ktoś wyraża swą zgodę słowami odnoszącymi się do przyszłości, nie oznacza tym samym, że zawiera małżeństwo, lecz obiecuje je zawrzeć. Takie wyrażenie zgody to tylko przyrzeczenie małżeństwa, zwane zaręczynami.

Rozwiązanie trudności. 1. Kiedy wyraża się zgodę na coś słowami odnoszącymi się do terażniejszości, wówczas równocześnie są zarówno słowa jak i przedmiot zgody. Natomiast kiedy ugodę wyraża się słowami odnoszącymi się do przyszłości, wtedy słowa są wprawdzie obecne, ale to co te słowa wyrażają ma być w przyszłości, a nie równocześnie. Nie ma więc podobieństwa.

2. Także w innych umowach, wyrażonych słowami, odnoszącymi się do przyszłości, np. „dam tobie”, nie przenosi się własnej rzeczy na kogoś innego. Czyni się to jedynie słowami odnoszącymi się do terażniejszości.

3. Słowa ślubów zakonnych, odnoszące się do przyszłości, mają za przedmiot czynności, wynikające z „małżeństwa duchowego”, a mianowicie akty posłuszeństwa czy zachowania reguły, — a nie to „małżeństwo duchowe”. A jeśli ślubuje się zawarcie tego małżeństwa w przyszłości, nie ma go jeszcze, gdyż nie jest jeszcze

mnichem ten, kto przyrzeka stać się nim.

Artykuł 4

CZY ZAWIERA SIĘ MAŁŻEŃSTWO WYRAŻENIEM UGODY NAWET SŁOWAMI ALE BEZ WEWNĘTRZNEJ ZGODY?

Postawienie problemu. Wydaje się że tak, gdyż:

1. Podstęp i oszukaństwo, jak głosi prawo⁴⁵, nie powinny popierać tych ludzi, którzy posługują się nimi. Kto zaś wyraża zgodę przy pomocy słów, choć nie ma jej w sercu, dokonuje podstępu. A więc nie powinien być zwolniony z zobowiązań małżeńskich.
2. Wewnętrzną zgodę drugiej osoby można poznać jedynie przez wyrażenie jej słowami. Jeśli więc nie wystarczy wyrażenie zgody słowami, ale niezbędna jest zgoda wewnętrzna obojga nowożeńców, wówczas żaden z nich nie może wiedzieć, czy jest prawdziwym małżonkiem a nie porubcą w każdym wypadku gdy do pełnia stosunku małżeńskiego.
3. Jeżeli się udowodni że ktoś wyraził zgodę na małżeństwo słowami odnoszącymi się do teraźniejszości, a ów twierdzi, że nie zgadzał się na nie wewnętrznie, pod groźbą klątwy zmusza się go do uznania danej osoby za żonę (względnie za męża), choćby później zawarł umowę ślubną z inną osobą z wewnętrzną zgodą, wyrażoną słowami. Nie zmuszano by zaś, jeśli wewnętrzna zgoda była niezbędna do zawarcia małżeństwa.

Ale z drugiej strony Innocenty III powiedział⁴⁵, że „jeśli nie ma ugody, zawarcie małżeństwa jest niemożliwe”. Ponadto intencja jest niezbędna w każdym sakramencie. Kto zaś nie zgadza się na coś wewnętrznie, nie ma intencji zawarcia małżeństwa. A więc nie zawiera go.

Odpowiedź. Jak widzieliśmy (w art. 2), wyrażenie słowami zgody jest w tym

sakramencie tym, czym obmycie wodą w chrzcie. Otóż nie zostałby ochrzczony ten, kto poddałby się zewnętrznemu obmyciu, ale nie zamierzałby przyjąć sakramentu, lecz chciał tylko zażartować lub użyć podstępu. Podobnie wyrażenie zgody tylko słowami bez wewnętrznej zgody nie jest zawarciem małżeństwa.

Rozwiązanie trudności. 1. W tym wypadku trzeba odróżnić dwie sprawy: brak zgody, który zwalnia od więzów małżeńskich w sumieniu, ale nie w sądzie kościelnym, który swój wyrok opiera na załączonych świadectwach. Nie uniewinnia się natomiast użycia podstępu przy pomocy słów ani przy sakramencie pokuty ani w sądzie kościelnym, gdyż w jednym i drugim wymierza się karę za ów podstęp.

2. Gdy brak wewnętrznej zgody na małżeństwo u jednego (z dwojga nowożeńców), żaden z nich nie zawarł go, gdyż małżeństwo polega na zjednoczeniu obojga. Niemniej, jeśli się nie ma oczywistych dowodów podstępu, można uznać za prawdopodobne, iż go nie było, gdyż o każdym należy przypuszczać, że jest dobrym, jeśli się nie udowodni, że jest inaczej. (W tym więc wypadku) niewiedza uniewinnia od grzechu tę osobę, która nie dokonała podstępu.

3. Kościół w tym wypadku przymusza do uznania za małżonkę tę pierwszą osobę, gdyż osądza sprawę podług zewnętrznych dowodów; błędząc faktycznie nie wyrządza krzywdy. Ten jednak, kto użył takiego podstępu, powinien raczej poddać się klątwie lub uciec do dalekiego kraju, niż mieć stosunki małżeńskie z pierwszą „żoną”.

Artykuł 5

CZY WAŻNE JEST MAŁŻEŃSTWO ZAWARTE POTAJEMNĄ UGODĄ WYRAŻONĄ SŁOWAMI ODNOSZĄCYMI SIĘ DO TERAŹNIEJSZOŚCI?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Tego, co jest pod władzą jednego zwierzchnika, nie można przenieść pod władzę drugiego bez zgody pierwszego. Gdy więc dziewczyna była pod władzą ojca,

nie może zostać oddana mężowi przez małżeństwo bez zgody ojca. Jeśli więc małżeństwo zostało zawarte potajemnie, nie jest ważne.

2. Czynności ludzkie należą do istoty sakramentu małżeństwa, podobnie jak i sakramentu pokuty, który nie może być dokonany bez szafarzy Kościoła, udzielających sakramentów. A więc nie ma małżeństwa bez błogosławieństwa kapłańskiego.

3. Kościół nie zakazuje potajmego udzielania chrztu, choć można go udzielić zarówno jawnie jak i potajemnie; natomiast zabrania potajmnych małżeństw. A więc nie można ważnie zawierać małżeństw potajmnych.

4. Nie mogą zawierać małżeństwa krewni w drugim stopniu, gdyż Kościół tego zabrania, podobnie jak zabrania potajmnych małżeństw. A więc potajmne małżeństwo nie jest ważne.

Ale z drugiej strony gdy działa przyczyna, następuje skutek. Otóż przyczyną sprawczą małżeństwa jest wyrażenie zgody na nie przy pomocy słów, odnoszących się do terażniejszości. A więc małżeństwo zarówno jawne jak i potajmne zawarte wyrażeniem tej zgody, jest ważne. Ponadto każdy sakrament jest ważny, jeśli zastosuje się należną materię i formę. A to ma miejsce także przy potajmym zawieraniu małżeństwa, gdyż wyraża się zgodę na małżeństwo słowami, odnoszącymi się do terażniejszości, a materią są osoby uprawnione do zawarcia go. A więc małżeństwo to jest ważne.

Odpowiedź. Podobnie jak w innych sakramentach, niektóre rzeczy należą do ich istoty, a tym samym do ich ważności, a inne do ich uroczystego sprawowania tak, że ich opuszczenie nie powoduje ich nieważności, ale grzeszy ten, kto je opuszcza, — tak samo wyrażenie zgody na małżeństwo słowami, odnoszącymi się do terażniejszości, przez osoby upoważnione do niego, jest jego zawarciem. To bowiem w jednym w drugim wypadku należy do istoty sakramentu. Reszta należy do uroczystego sprawowania tego sakramentu, by odbyło się w należyty sposób. Jeśli się opuści te

obrzędy, małżeństwo pozostaje ważne, ale grzeszą nowożeńcy, opuszczając je bez prawomocnej przyczyny.

Rozwiązanie trudności. 1. Dziewczyna jest pod władzą ojca nie jako niewolnica bez władzy nad własnym ciałem, ale jako córka, którą potrzeba wychować. Ze względu więc na przysługującą jej wolność może oddać się pod władzę innej osoby bez pozwolenia ojcowskiego, podobnie jak każdy i każda może wstąpić do zakonu bez zgody ojca, skoro są osobami wolnymi.

2. W sakramencie pokuty czynności pokutującego należą do istoty tegoż sakramentu, ale same nie wystarczą do osiągnięcia jego skutku, to znaczy do rozgrzeszenia. Dlatego doskonałość tego sakramentu wymaga czynności kapłańskiej. Natomiast przy zawieraniu małżeństwa czynności nowożeńców wystarczą do spowodowania właściwego mu skutku, którym jest zobowiązanie. Ktokolwiek bowiem jest panem swej woli może zobowiązać się na rzecz drugiej osoby. Dla tego błogosławieństwo kapłańskie nie należy do istoty sakramentu małżeństwa.

3. Prawo zabrania również udzielania chrztu przez osoby, które nie są kapłanami z wyjątkiem wypadku konieczności. Małżeństwo zaś nie jest sakramentem koniecznym (do zbawienia) i dlatego pod tym względem nie jest podobne do chrztu.

Niemniej zabrania się zawierania małżeństw potajemnych ze względu na niebezpieczeństwa, które mogą z nich wyniknąć. Często bowiem bywają związane z oszustwami. Często też małżonkowie, którzy potajemnie zawarli małżeństwo, żałując że uczynili to bez rozwagi, chcą się rozejść i zawrzeć nowe małżeństwo, a stąd wywodzi się wiele innych nieszczęść. Poza tym tego rodzaju potajemne małżeństwa nie wyglądają przyzwoicie.

4. Małżeństwa potajemne nie dlatego są zakazane jakoby potajemność sprzeciwiała się istocie małżeństwa. Natomiast małżeństwa pomiędzy osobami nieuprawnionymi do ich zawarcia, są zakazane dlatego, że tego rodzaju osoby nie stanowią właściwej materii tegoż sakramentu.

ZAGADNIENIE 46

O DOŁĄCZENIU PRZYSIĘGI LUB STOSUNKU CIELESNEGO DO UGODY ŚLUBNEJ

Zagadnienie to obejmuje dwa pytania: 1. Czy przysięga dołączona do ugody ślubnej, wyrażonej słowami, odnoszącymi się do przyszłości, jest zawarciem małżeństwa? 2. Czy stosunek cielesny, dokonany po takiej ugodzie, stanowi o zawarciu małżeństwa?

Artykuł 1

CZY PRZYSIĘGA DOŁĄCZONA DO UGODY ŚLUBNEJ, WYRAŻONEJ SŁOWAMI ODNOSZĄCYMI SIĘ DO PRZYSZŁOŚCI, JEST ZAWARCIEM MAŁŻEŃSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się że tak, gdyż: 1. Nikomu nie wolno zobowiązać się do tego, co sprzeciwia się prawu Bożemu, które nakazuje wypełnić przysięgę, gdyż głosi (Wj 20, 7): „Dotrzymasz twej przysięgi”. Żadne więc późniejsze zobowiązanie nie może zwolnić z dotrzymania uprzednio złożonej przysięgi. Jeśli więc ktoś zawarł ugodę z jakąś osobą słowami, odnoszącymi się do przyszłości i tę ugodę zaprzysiął, a później przyjął zobowiązania wobec innej osoby, wydaje się że powinien spełnić poprzednią przysięgę. Nie byłoby zaś tego obowiązku, jeśliby tego rosą ju przysięga nie była dokonaniem małżeństwa. A więc przysięga dołączona do ugody małżeńskiej, wyrażonej słowami, odnoszącymi się do przyszłości, jest zawarciem tegoż małżeństwa.

2. Prawda Boża jest wyższa od prawdy ludzkiej. Lecz przysięga jest poręczona prawdą Bożą. Skoro więc uгода ślubna, wyrażona słowami odnoszącymi się do teraźniejszości i wypowiedzianymi jedynie prawdę ludzką, jest zawarciem małżeństwa, to tym bardziej czynią to słowa odnoszące się do przyszłości, poręczone przysięgą.

3. Podług Apostoła (Hbr 6, 16) „przysięga dla stwierdzenia prawdy jest

zakończeniem każdego sporu". A więc przynajmniej w sądzie należy oprzeć się raczej na przysiędze, niż na zwykłych słowach. Dlatego jeśli ktoś zawarł ugodę ślubną słowami odnoszącymi się do terażniejszości, a przedtem zobowiązał się pod przysięgą do zawarcia małżeństwa z inną osobą, wydaje się że Kościół powinien przymusić go do współżycia z tą osobą.

4. Ugoda wyrażona słowami odnoszącymi się do zawarcia małżeństwa w przyszłości — to zaręczyny. Ale przysięga dodana do tej ugody sprawia coś więcej niż zaręczyny. Nie może zaś sprawić niczego większego, jak zawarcie małżeństwa. A więc zawiera je.

Ale z drugiej strony nie ma jeszcze tego, co dopiero będzie. Przysięga zaś dołączona do słów odnoszących się do przyszłości, nie może sprawić, by odnosiły się do terażniejszości. A więc nie może stanowić o zawarciu małżeństwa. Ponadto gdy małżeństwo zostało zawarte, nie potrzeba już innej ugody ślubnej. Otóż po przysiędze, że się zawrze małżeństwo w przyszłości, gdy nadejdzie czas, następuje inna ugoda, będąca zawarciem tegoż małżeństwa, gdyż inaczej nie byłoby sensu przysięgać, że się je zawrze w przyszłości. A więc tego rodzaju przysięga nie stanowi o zawarciu małżeństwa.

Odpowiedź. Przysięga służy do potwierdzenia wypowiedzi. Potwierdza więc tylko to, co wypowiedź znaczy, nie zmieniając jej sensu. Skoro więc słowa, odnoszące się do czasu przyszłego, na mocy swego znaczenia nie mogą stanowić zawarcia małżeństwa, gdyż to co się obiecuje zrobić w przyszłości, jeszcze nie jest zrobione, wobec tego nawet przysięga dołączona do tych słów nie może sprawić, by małżeństwo zostało zawarte, jak to stwierdza Mistrz Sentencji⁴⁸.

Rozwiązanie trudności. 1. Prawo Boże żąda dotrzymania przysięgi godziwej, a nie przysięgi niegodziwej. Jeśli więc nowe zobowiązanie, następujące po przysiędze, sprawia że jej dotrzymanie byłoby niegodziwe, chociaż przed owym zobowiązaniem było godziwe, wówczas ten, kto nie dotrzymuje uprzednio złożonej przysięgi, nie

uwłącza prawu Bożemu. Tak właśnie rzecz się ma w wypadku przytoczonym w zarzucie. Niegodziwa jest bowiem przysięga na niegodziwą obietnicę. Otóż obietnica, naruszająca prawa trzeciej osoby, jest niedozwolona. A więc wyrażenie zgody na małżeństwo słowami, odnoszącymi się do teraźniejszości i oznaczającymi oddanie własnego ciała drugiej osobie, sprawia że dotrzymanie: poprzedniej przysięgi stałoby się niegodziwe, choć przedtem było godziwe.

2 i 3. Prawda Boża najskuteczniej potwierdza to, do czego się stosuje.

4. Przysięga (w tym wypadku) nie powoduje nowego zobowiązania lecz potwierdza zobowiązanie już przyjęte i sprawia, że bardziej grzeszy ten, kto łamie owo zobowiązanie.

Artykuł 2

CZY STOSUNEK CIELESNY DOKONANY PO WYRAŻENIU ZGODY SŁOWAMI ODNOSZĄCYMI SIĘ DO PRZYSZŁOŚCI URZECZYWISTNIA MAŁŻEŃSTO?

Postawienie problemu. Wydaje się że tak, gdyż: 1. Ważniejsze jest wyrażenie zgody czynem, niż słowem. Kto zaś dokonuje stosunku cielesnego, wyraża czynem zgodę na poprzednio uczynioną obietnicę. A więc, jak się wydaje, przez taki stosunek bardziej zawiera małżeństwo, niż gdyby to uczynił słowami, wyrażającymi zgodę, odnoszącą się do teraźniejszości.

Małżeństwo może być zawarte wyrażeniem zgody nie tylko słowami, ale także oznaczającymi ją gestami. Otóż nic bardziej nie może oznaczać tej zgody, jak stosunek cielesny, który tym samym dokonuje małżeństwa.

2. Wszelki stosunek cielesny poza małżeństwem jest grzechem. Ale nie wydaje się, by grzeszyła kobieta pozwalająca na stosunek cielesny narzeczonego z nią. A więc stosunek ten dokonuje małżeństwa.

3. Jak mówi św. Augustyn⁴⁷, „nie ma odpuszczenia grzechu bez zwrotu zabranej

rzeczy". Otóż kto pozbawił kobietę dziewictwa, obiecując ożenić się z nią, może naprawić wyrządzoną jej krzywdę jedynie przez małżeństwo z nią. A więc wydaje się, że jeśli ktoś po cielesnym stosunku z jedną kobietą, zawarł małżeństwo z inną, słowami odnoszącymi się do terażniejszości, powinien wrócić do pierwszej. Taka zaś powinność nie zaistniałaby, jeśliby nie zostało zawarte małżeństwo właśnie z tą pierwszą kobietą. A więc stosunek cielesny, po wyrażeniu zgody na przyszłe małżeństwo, dokonuje go.

Ale z drugiej strony papież Mikołaj I⁴⁸ powiedział: „Jeśli nie było wyrażenia zgody podczas ślubu, wszystko inne, łącznie ze spółkowaniem, nie ma znaczenia”. Ponadto żadna rzecz nie może być przyczyną tego, czego jest następstwem. Otóż stosunek płciowy jest następstwem małżeństwa, jako jego skutek. A więc nie może być jego przyczyną.

Odpowiedź. Małżeństwo można ujmować z dwojakiego stanowiska: ze strony sumienia — i z tego względu stosunek płciowy nie jest zawarciem małżeństwa, choć poprzedziły go zaręczyny, wyrażone słowami, odnoszącymi się do przyszłości ale bez wewnętrznej zgody, gdyż nawet wyrażenie zgody słowami, odnoszącymi się do terażniejszości, ale bez wewnętrznej zgody, nie jest zawarciem małżeństwa.

Ale małżeństwo można ujmować także z punktu widzenia sądu kościelnego, który osądza podług zewnętrznych dowodów. Skoro zaś nic nie może bardziej wyrażać zgody na małżeństwo jak spółkowanie następujące po zaręczynach, Kościół uznaje to za dokonanie małżeństwa, jeśli nie ma świadectw podstępów lub oszustwa.

Rozwiązanie trudności. 1. Kto dokonuje stosunku płciowego, faktycznie wyraża nań zgodę. Ale zgodę na małżeństwo wyraża tym aktem jedynie przez tłumaczenie prawa.

2. To tłumaczenie nie zmienia rzeczywistego stanu, zmienia tylko sąd o tym na podstawie zewnętrznych danych.

3. Jeśli narzeczona przyzwala na stosunek cielesny z narzeczonym w przekonaniu,

że on chce dopełnić zawarte małżeństwo, wówczas nie popełnia grzechu chyba że są oczywiste dowody podstępstwa, np. gdy zachodzi zbyt wielka różnica co do pochodzenia szlacheckiego lub co do zamożności. Natomiast narzeczony w takim wypadku popełnia dwojaki grzech: porubstwa i oszustwa.

4. W tym wypadku narzeczony winien poślubić kobietę, którą uwiódł, jeśli są równego stanu, lub jeśli kobieta jest wyższego stanu. Ale jeśli ożenił się z inną, tym samym stał się niezdolny do wykonania po przedniego zobowiązania. Wystarczy więc, by postarał się dla owej pierwszej kobiety o godne zamążpójście. Niektórzy nawet twierdzą, że nawet do tego nie jest obowiązany, jeśli należy do znacznie wyższego stanu, albo gdy są oczywiste dowody podstępstwa, wówczas bowiem zachodzi prawdopodobne domniemanie, że kobieta nie została uwiedziona, lecz udała że jest uwiedziona.

ZAGADNIENIE 47

O WYMUSZONEJ I WARUNKOWEJ UGODZIE

Zagadnienie to obejmuje sześć pytań: 1. Czy ugoda może być wymuszona? 2. Czy można zmusić do ugody człowieka o stałym charakterze? 3. Czy wymuszoną ugoda zawiera się małżeństwo? 4. Czy ten, kto zmusza inną osobę do wyrażenia zgody, zawiera z nią małżeństwo? 5. Czy warunkowa ugoda wystarczy do zawarcia małżeństwa? 6. Czy ojciec może zmusić syna do zawarcia małżeństwa?

Artykuł 1

CZY UGODA MOŻE BYC WYMUSZONA?

Postawienie problemu. Wydaje się, że ugoda wymuszona nie jest możliwa, gdyż:

1. Wolnej woli nie można zmusić. Otóż ugoda jest aktem wolnej woli, a więc nie może być wymuszona.
2. Według Filozofa: „Przymusowe jest to, czego przyczyna tkwi poza

podmiotem"⁴⁹. Wszelka zaś zgoda jest w podmiocie. A więc nie może być wymuszona.

3. Grzech dokonuje się zgodą woli. Do grzechu zaś nikt nie może być zmuszony, gdyż „nikt nie grzeszy tym, czego nie mógł uniknąć”, jak mówi św. Augustyn⁵⁰. Prawnicy zaś określają przymus jako uderzenie większej siły, której nie można odeprzeć. A więc ugoda nie może być czymś wymuszonym lub narzuconym przemocą.

4. Przemoc jest przeciwieństwem wolności. Lecz przymus jest pewnego rodzaju przemocą, gdyż jest „uderzeniem siły wytrącającym rzecz z właściwego jej pola” jak mówi Tulliusz Cyncero⁵¹. Wolność woli więc nie podlega przemocy. A więc także ugoda, która jest czynnością wolnej woli nie może ulegać przymusowi.

Ale z drugiej strony to, co nie może być, nie może niczemu przeszkodzić. Lecz przymus może być przeszkodą małżeństwa. A więc można wymusić ugodę. Ponadto małżeństwo jest umową, umowę zaś można wymusić, gdyż Prawo⁵² nakazuje oddać rzeczy zabrane pod wpływem przemocy lub strachu. A więc wymuszona ugoda na małżeństwo jest możliwa.

Odpowiedź. Dwojaki jest przymus oraz przemoc, zależnie od tego, czy powoduje bezwzględną konieczność — i taki przymus Filozof nazywa przemocą, np. gdy ktoś fizycznie popchnie kogoś, — czy też wywołuje tylko warunkową konieczność, np. „przy wyrzucaniu dobytku ze statku w czasie burzy na morzu, ... co każdy rozumny człowiek czyni dla ocalenia siebie samego i innych osób. Takie więc czyny mają charakter mieszanych”⁵². Czyn wykonany pod wpływem takiego przymusu sam w sobie nie jest dobrowolny, staje się jednak dobrowolny ze względu na konkretne okoliczności czasu i przestrzeni. Ponieważ czynności dokonują się w konkretnych okolicznościach, tego rodzaju czyn jest zasadniczo dobrowolny, a tylko pod pewnym względem jest niedobrowolny. Taka przemoc czy przymus może wpłynąć na zgodę, która jest przecież aktem woli. Natomiast niemożliwa jest zgoda, wywołana

przymusem powodującym bezwzględną konieczność. Przymus wywołujący warunkową konieczność pochodzi ze strachu przed zagrażającym niebezpieczeństwem, z nim się poniekąd utożsamia. Strach w pewnej mierze przymusza wolę. Natomiast przemoc, wywołująca bezwzględną konieczność może zmusić ciało do zewnętrznych czynności.

1. Ponieważ ustawodawstwo bierze pod uwagę czynności nie tylko wewnętrzne, ale przede wszystkim zewnętrzne, ujmując przymus jako pewną przemoc, przeciwstawia ją strachowi. Tu zaś chodzi o wewnętrzną zgodę nie podlegającą przemocy ani przymusowi różnemu od strachu, który jest „zaburzeniem myśli wywołanym przez niebezpieczeństwo zagrażające obecnie lub w przyszłości”, jak to określono w tymże miejscu. Jasna jest więc odpowiedź na trudności: dwie pierwsze odnoszą się do pierwszego rodzaju przymusu, dwie następne do drugiego.

Artykuł 2

CZY CZŁOWIEK O STAŁYM CHARAKTERZE MOŻE ULEC PRZYMUSOWI ZE STRACHU?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie, gdyż 1. Do istoty stałości należy nie uleganie strachowi, który jest zaburzeniem umysłu, wywołanym przez zagrażające niebezpieczeństwo.

2. Według Arystotelesa", śmierć jest najstraszniejszą rzeczą, najgroźniejszą spośród wszystkich innych rzeczy ... Lecz śmierć nie przymusza ludzi stałych do niczego, gdyż człowiek mężny nie lęka się niebezpieczeństwa śmierci. A więc nie ulega strachowi.

3. Porządni ludzie boją się najbardziej zniesławienia. Otóż prawo nie przypuszcza, by człowiek o stałym charakterze uległ bojaźni zniesławienia. A więc nie ulega żadnej innej bojaźni.

4. Strach nie uwalnia od grzechu tego człowieka, którego przymusza do czegoś, gdyż człowiek pod wpływem strachu przyrzeka coś, czego nie chce dotrzymać, a więc

kłamie. Ale człowiek o stałym charakterze nie popełnia ze strachu żadnego grzechu, nawet najmniejszego. A więc nie ulega strachowi.

Ale z drugiej strony Abraham oraz Izaak byli ludźmi o stałym charakterze, a przecież ulegli strachowi, gdy ze strachu powiedzieli o swych żonach, że to są ich siostry (Rdz 12, 13; 26, 7). Ponadto, kiedy zachodzi przymus „mieszany” (czyli nie powodujący bezwzględnej konieczności), tam też budzi się strach. Ale każdy człowiek, choćby miał nie wiadomo jak stały charakter, może ulec takiemu przymusowi, np. rzuciłby do morza swój towar w razie niebezpieczeństwa zatonięcia statku.

Odpowiedź. Ulec strachowi znaczy być przymuszonym do czegoś przez strach. A strach przymusza, że człowiek, by uniknąć tego czego się boi, czyni to, czego nie chciał by uczynić. Człowiek zaś o stałym charakterze różni się od niestałego pod dwoma względami: ze względu na jakość niebezpieczeństwa, którego się boją i ze względu na ocenę tegoż zagrażającego niebezpieczeństwa. A mianowicie człowiek o stałym charakterze idzie za dobrze nastawionym rozumem, dzięki któremu wie, co i dlaczego należy czynić, a czego trzeba zaniechać. Zawsze zaś należy wybrać mniejsze zło i większe dobro. Dlatego człowiek o stałym charakterze bywa zmuszony przez bojaźń większego zła do znoszenia mniejszego zła, a nie przez bojaźń mniejszego zła do znoszenia większego. Natomiast człowiek niestały czyni przeciwnie: pod wpływem bojaźni mniejszego zła czyni większe zło, np. czyni grzech ze strachu przed karą cielesną. Natomiast strach nie potrafi przymusić człowieka upartego do znoszenia lub zrobienia mniejszego zła dla uniknięcia zła większego. Dlatego człowiek o stałym charakterze jest w pośrodku ponad niestałym i upartym.

Ze względu zaś na ocenę zagrażającego niebezpieczeństwa człowiek stały tym się różni od niestałego, że będąc mężnym, ulega przymusowi jedynie na skutek rzetelnego oraz uzasadnionego osądu, podczas gdy człowiek niestały ulega lękowi pod wpływem lekkomyślnej oceny: „Ucieka występny, choć go nikt nie goni” (Prz28, 1).

Rozwiązanie trudności. 1. Człowiek o stałym charakterze, podobnie jak i

człowiek mężny, jest nieustraszony nie w tym znaczeniu, jakoby w ogóle nie bał się niczego, ale dlatego, że nie boi się tego, czego nie trzeba się bać lub kiedy nie trzeba się lękać.

2. Grzechy są największym złem. Człowiek o stałym charakterze nigdy się nie da przymusić do nich i nawet woli raczej zginąć, niż na nie przyzwolić, jak to Filozof przyznaje⁵⁵. Niektóre jednak szkody cielesne są mniejsze od innych, gorszych, takich jak śmierć, męczarnie, zgwałcenie, zniewolenie. Człowiek o stałym charakterze może być zmuszony do unikania takich nieszczęść czy doznawania innych szkód cielesnych. Mało zaś ważne, czy wspomniane nieszczęścia dotyczą bezpośrednio osoby samego człowieka o stałym charakterze, czy też jego żony lub dzieci, czy innych osób.

3. Chociaż zniesławienie jest wielką szkodą, łatwo jednak mu zapobiec. Dlatego ustawodawstwo nie przypuszcza, by człowiek o stałym charakterze mógł ulec bojaźni zniesławienia.

4. Bojaźń nie zmusza człowieka o stałym charakterze do kłamstwa, gdyż w owej chwili chciał dać, potem zaś żąda oddania, albo przynajmniej oddaje sprawę do sądu, jeśli przyrzekł nie żądać oddania. Natomiast nie może obiecać, że sprawy do sądu nie odda, gdyż byłoby to sprzeczne ze sprawiedliwością, nie może zaś być zmuszonym do postępowania wbrew sprawiedliwości.

Artykuł 3

CZY WYMUSZONA ZGODA POWODUJE NIEWAŻNOŚĆ MAŁŻEŃSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż: Zgoda, jest potrzebna do zawarcia małżeństwa w ten sam sposób, jak intencja do przyjęcia chrztu. A przecież ważny jest sakrament chrztu, gdy ktoś przyjmuje go przymuszony strachem. A więc także ważne jest małżeństwo człowieka, który zawiera je dlatego, że jakaś obawa zmusiła go do ugody małżenslucj.

1. Czyn wykonany pod wpływem przymusu „mieszanego” (czyli względnego i uwarunkowanego) jest bardziej dobrowolny, niż niedobrowolny. Ugoda zaś małżeńska może podlegać jedynie takiemu właśnie przymusowi. A więc nie wyklucza dobrowolności i tym samym nie uwłacza ważności małżeństwa.

2. Temu, kto wyraził zgodę na małżeństwo, należy radzić, by trwał w nim, gdyż Apostoł powiedział (Tes 5, 22): „Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła”. Nie należałoby zaś doradzać tego, gdyby ugoda wymuszona była nieważnym zawarciem małżeństwa.

Ale z drugiej strony Decretalia⁶⁶ głoszą: „Nie jest ważna umowa zawarta pod przymusem lub ze strachu. Potrzeba więc unikać wszelkiego przymusu tam gdziekolwiek wymaga się obopólnej zgody”. A więc nieważne jest małżeństwo zawarte pod przymusem.

Odpowiedź. Wiąż małżeńska jest dozgonna. Cokolwiek więc jest sprzeczne z tą cechą, powoduje nieważność małżeństwa. Strach zaś, zdolny wstrząsnąć nawet człowiekiem o stałym charakterze, uniemożliwia zawarcie umowy o dozgonnej trwałości, gdyż można żądać jej całkowitego obalenia, jak stwierdza prawo⁵⁸. Stąd taki strach unieważnia małżeństwo, a nie umowy innego rodzaju. Człowiek zaś o stałym charakterze to człowiek cnotliwy, będący — według Arystotelesa⁵⁸ — „wzorem i miarą” we wszystkich czynnościach ludzkich.

Niektórzy jednak twierdzą, że małżeństwo zawarte choćby wymuszoną ugodą, jest ważne wewnętrznie wobec Boga, ale nie wobec Kościoła, który opiera się na domniemaniu, że w takim wypadku nie było wewnętrznej zgody na skutek strachu. Ale takie twierdzenie jest niedorzeczne. Kościół bowiem nie powinien przypuszczać, że dany człowiek popełnił grzech, dopóki się tego nie udowodni. Zgrzeszyłby zaś kto powiedziałby, że się zgadza, a faktycznie nie zgadzałby się. Kościół więc przypuszcza, że dany człowiek wyraził swą zgodę, ale osądza tę zgodę jako nie wystarczającą do zawarcia małżeństwa, gdyż była wymuszona.

Rozwiązanie trudności. 1. Intencja nie jest przyczyną sprawczą sakramentu chrztu, lecz jedynie pobudza sprawcę do działania. Natomiast wyrażenie zgody jest przyczyną sprawczą małżeństwa. Nie ma więc tu podobieństwa.

2. Do zawarcia małżeństwa nie wystarczy jakakolwiek dobrowolność lecz konieczna jest dobrowolność zupełna, gdyż małżeństwo ma być dozgonne. A więc także „mieszana przemoc” (czyli względny przymus) powoduje nieważność zawieranego małżeństwa.

3. Nie zawsze należy doradzać w takich wypadkach, by trwać w takowym małżeństwie, lecz tylko wtedy, gdy zachodzi niebezpieczeństwo, że jego rozbitcie może mieć nieszczęśliwe następstwa. Jeśli poza tym wypadkiem ktoś żąda unieważnienia, nie grzeszy, gdyż nie jest grzechem, gdy nie dotrzymuje obietnicy, jaką niedobrowolnie komuś zrobił.

Artykuł 4

CZY PRZYNAJMNIEJ TA STRONA, KTÓRA ZMUSIŁA DRUGĄ STRONĘ DO WYRAŻENIA ZGODY MAŁŻEŃSKIEJ, ZAWIERA WAŻNIE TO MAŁŻEŃSTWO?

Postawienie problemu. Wydaje się że tak, gdyż: 1. Małżeństwo jest znakiem duchowego zjednoczenia, a to polega na miłości, jaka może odnosić się do tego, kto jej nie ma. A więc małżeństwo może obejmować także tego, kto go nie chce.

2. Gdy osoba zmuszona do wyrażenia zgody, później dobrowolnie zgodzi się na małżeństwo, małżeństwo będzie ważne, ale ta druga zgoda nie będzie zobowiązywała osoby, która tamtą zmusiła do małżeństwa. A więc małżeństwo zostało zawarte ważne od początku, mimo, że umowa była wymuszona.

Ale z drugiej strony małżeństwo jest stosunkiem równoważności, a więc równym z obu stron je zawierających. Jeśli więc jest nieważne po jednej stronie, jest nieważne także po drugiej stronie.

Odpowiedź. Małżeństwo jest pewnego rodzaju stosunkiem obustronnym. Taki zaś

stosunek nie może zaistnieć w jednej stronie bez zaistnienia w drugiej stronie. Cokolwiek więc uniemożliwia małżeństwo u jednej ze stron zawierających je, uniemożliwia je także u drugiej, gdyż jest rzeczą niemożliwą, by ktoś był mężem kobiety, która nie jest żoną, lub przeciwnie: nikt nie może być żoną tego, kto nie jest mężem, podobnie jak nikt nie może być bezdzietną matką. Dlatego mówi się, że „małżeństwo nie kuleje”.

Rozwiązanie trudności. 1. Chociaż czynność miłującego może przejść na niemiłującego ale ich zjednoczenie nie może nastąpić bez wzajemnej miłości. Dlatego, według ArystotelesaTM, przyjaźń, która polega na pewnym zjednoczeniu, wymaga wzajemnej miłości.

2. Dobrowolna zgoda tej osoby, którą przymuszono do małżeństwa, nie czyni go ważnym, jeżeli nie trwa w swej mocy poprzednia zgoda drugiej strony. Jeśli tej zgody nie ma, nie ma małżeństwa.

Artykuł 5

CZY WAŻNE JEST MAŁŻEŃSTWO ZAWARTE WARUNKOWĄ UGODĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż: 1. Bezwzględnie nie wyraża się tego, co się wypowiada warunkowo. Małżeństwo zaś należy zawierać wyrażając zgodę bezwzględnie. A więc uwarunkowanie zgody sprawia, że małżeństwo nie jest ważne.

2. Istnienie małżeństwa powinno być pewne. Cokolwiek zaś wyraża się warunkowo nie jest pewne. A więc warunkowe wyrażenie zgody nie wystarczy do małżeństwa.

Ale z drugiej strony, umowy zawarte warunkowo stają się ważne gdy warunki zostaną spełnione. A więc skoro małżeństwo jest umową, można je zawrzeć warunkowo.

Odpowiedź. Warunek dołączony do umowy może dotyczyć już to terażniejszości, już to przyszłości. W pierwszym wypadku małżeństwo jest ważne lub nieważne zależnie od tego, czy warunek jest spełniony bez względu na to, czy był uczciwy lub nieuczciwy, byleby tylko nie sprzeciwiał się małżeństwu. Jeśli natomiast sprzeciwia

się dobrom małżeństwa (czyli jego celom), czyni je nieważnym.

Natomiast warunek odnoszący się do przyszłości ma za przedmiot albo rzecz konieczną, np. że jutro będzie wschód słońca — i wówczas małżeństwo jest ważne zawarte, gdyż tego rodzaju rzeczy przyszłe są już obecne w swych przyczynach, — albo dotyczy wydarzeń przygodnych, np. że się otrzyma pieniądze lub pozwolenie rodziców. Tego rodzaju zgoda warunkowa ma taką samą wartość, co zgoda wyrażona w postaci obietnicy, odnoszącej się do przyszłości (to znaczy gdy oboje zgadzają się, że później zawrą małżeństwo), a więc nie sprawia by małżeństwo zostało zawarte.

Odpowiedź ta rozwiązuje również przytoczone trudności.

Artykuł 6

CZY NAKAZ OJCA MOŻE KOGOŚ ZMUSIĆ DO ZAWARCIA MAŁŻEŃSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się że tak, gdyż.

1. Pismo św. nakazuje: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim” (Kol 3, 20). A więc także gdy chodzi o małżeństwo.
2. Według Księgi Rodzaju (21, 1), Izaak nakazał Jakubowi: „Nie bierz sobie żony spośród mieszkanek Kanaanu”. Nie nakazywałby zaś, gdyby nie miał prawa. A więc syn powinien być posłuszny ojcu w tej sprawie.
3. Nikt nie może obiecywać, zwłaszcza pod przysięgą, w imieniu tego, kogo nie może zmusić do zachowania tego, co sam przyrzekł. A przecież rodzice przyrzekają ożenić swych synów (z wyznaczonymi kobietami) i obietnicę tę niekiedy potwierdzają przysięgą. A więc mogą swym nakazem zmusić synów do spełnienia tej obietnicy.
4. Papież, jako ojciec duchowy, może swym nakazem przymusić do duchowego małżeństwa a mianowicie do przyjęcia biskupstwa. A więc ojciec cielesny może przymusić do małżeństwa cielesnego.

Ale z drugiej strony gdy ojciec nakazuje synowi ożenić się, syn bez grzechu może

wstąpić do zakonu. A więc nie ma obowiązku słuchać go w tej sprawie. Ponadto gdyby dzieci były obowiązane do posłuszeństwa rodzicom w tym względzie, wówczas byłyby waż-e zaręczyny tychże dzieci, dokonane przez rodziców z zgody samych dzieci. A tak przecież nie jest.

Odpowiedź. Ponieważ małżeństwo jest jakby dożgonną służbą, ojciec nie może zmusić syna (czy córkę) swoim nakazem do zawarcia małżeństwa, skoro dzieci są stanu wolnego; może jednak wpływać na nie, gdy zachodzi rozumny powód. Jeśli ten powód przymusza ze względu na konieczność lub uczciwość, wówczas w ten sam sposób przymusza także nakaz ojca. W innym wypadku nie przymusza.

Rozwiązanie trudności. 1. Nakaz Apostoła nie dotyczy tych spraw, w których dzieci są tak samo wolne, jak ich rodzice. Przez małżeństwo także syn staje się ojcem, a córka matką.

2. Jakub był obowiązany (nie żenić się z kobietami kananejskimi, czyli) do nierobienia tego, czego Izaak zakazywał mu, z innych powodów: a mianowicie ze względu na złośliwość tychże kobiet i ze względu na to, że Kananejczycy mieli być usunięci z ziemi przyobiecanej potomstwu patriarchów.

3. Rodzice obiecują małżeństwo dzieci pod przysięgą, ale tylko warunkowo: jeśli dzieci zechcą; zobowiązując się do nakłaniania ich do tego małżeństwa w sposób uczciwy.

4. Niektórzy twierdzą, że papież nie może nikogo przymusić do przyjęcia biskupstwa, gdyż to wymaga dobrowolnej zgody kandydata. Ale to uwłaczałoby karności kościelnej. Kościół bowiem nie mógłby się ostać, jeśliby nie mógł przymuszać do przyjęcia władzy kościelnej nad jakąś diecezją czy parafią, gdyż niekiedy ci, którzy są zdolni do rządzenia, nie chcą podjąć się go bez przymusu. Ale gdy chodzi o małżeństwo nie ma podobieństwa, gdyż w małżeństwie duchowym nie ma służby cielesnej, jaka ma miejsce w małżeństwie cielesnym. Duchowe małżeństwo bowiem to posługiwanie Rzeczpospolitej w myśl słów św. Pawła (I Kor 4, 1) : „Niech

więc uważają nas ludzie zaślubi Chrystusa i za szafarzy tajemnic Bożych".

ZAGDNIENIE 48

O PRZEDMIOCIE UGODY MAŁŻEŃSKIEJ

Zagadnienie to obejmuje dwa pytania: 1. Czy spółkowanie jest przedmiotem tej ugody? 2. Czy ważne jest małżeństwo zawarte dla jakiegoś niegodziwego celu?

Artykuł 1

CZY SPÓLKOWANIE JEST PRZEDMIOTEM UGODY MAŁŻEŃSKIEJ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że zgoda na spółkowanie jest przedmiotem ugody małżeńskiej, gdyż:

1. Św. Hieronim powiada⁶⁰, że „nie tylko zawarcie małżeństwa, ale samo jego chcenie jest godne potępienia u tych, którzy ślubowali dziewictwo”; nie byłoby zaś godne potępienia, jeśliby nie sprzeciwiało się dziewictwu właśnie ze względu na spółkowanie. A więc zgoda na spółkowanie jest przedmiotem zgody woli na małżeństwo.
2. Wszystko co jest dozwolone w małżeństwie między mężem a żoną, z wyjątkiem spółkowania, jest dozwolone także w stosunkach między bratem a siostrą, którym przecież nie wolno zawrzeć między sobą małżeństwa. A więc ugoda małżeńska jest zgodą na spółkowanie.
3. Gdy kobieta mówi: „Zgadzam się poślubić ciebie ale nie na spółkowanie z tobą”, ugoda małżeńska nie jest ważna, gdyż wyraża coś, co sprzeciwia się istocie tej ugody, wykluczając zgodę na spółkowanie. W każdej sprawie zapoczątkowanie odpowiada dokonaniu. Małżeństwo zaś dokonuje się przez spółkowanie. Skoro zaś ugoda jest zapoczątkowaniem małżeństwa, wydaje się, że jej przedmiotem jest zgoda na spółkowanie.

Ale z drugiej strony nikt, kto zgadza się na spółkowanie, nie jest dziewicą ani cieleśnie ani duchowo. A przecież św. Jan Ewangelista po wyrażeniu ugody ślubnej pozostał dziewicą duszą i ciałem. A więc nie zgodził się na spółkowanie. Ponadto skutek odpowiada przyczynie. Lecz ugoda jest przyczyną małżeństwa. Skoro więc spółkowanie nie należy do istoty małżeństwa, wydaje się że ugoda, którą zawiera się je, nie jest zgodą na spółkowanie.

Odpowiedź. Ugoda, którą zawiera się małżeństwo, jest zgodą na nie, gdyż właściwym skutkiem woli jest jej przedmiot. Czym więc spółkowanie jest dla małżeństwa, tym ugoda małżeńska jest dla spółkowania. Małżeństwo zaś, jak już widzieliśmy (44, 2 i 44, 1), w istocie swej nie polega na zjednoczeniu cielesnym lecz na pewnym związku męża i żony, mającym na celu spółkowanie w miarę jak małżeństwo daje im prawo do niego, — oraz inne dobra, które należą do męża i żony, jako następstwa małżeństwa. Związek ten zwie się „stadłem małżeńskim”. Słusznie więc niektórzy twierdzą, że zgadzać się na małżeństwo to zgadzać się pośrednio na spółkowanie, ale nie bezpośrednio, gdyż ta zgoda na spółkowanie zawiera się w ugodzie na małżeństwo, tak jak skutek w przyczynie. Zgoda bowiem na prawo do spółkowania jest przyczyną tegoż stosunku cielesnego, podobnie jak prawo do używania jakiejś rzeczy i jest przyczyną tegoż używania.

Rozwiązanie trudności. 1. Zgoda na małżeństwo po złożeniu ślubu dziewictwa jest godna potępienia, gdyż daje „prawo” do tego, czego nie wolno czynić. Podobnie zgrzeszyłby ten, kto dałby komuś prawo do zabrania cudzej rzeczy, którą przechowuje, a więc nie tylko wtedy, gdyby ją dał rzeczywiście komu innemu. O małżeństwie Matki Bożej już mówiliśmy (III, 29, 2).

2. Spółkowanie brata v. siostrą jest niegodziwe Nie mogą więc mieć prawa do niego, a tym samym do małżeństwa.

3. Tego rodzaju warunek sprzeciwia się nie tylko aktowi małżeńskiemu, ale także prawu do niego, a tym samym małżeństwu.

4. Zapoczątkowanie małżeństwa ma się tak do jego dokonania, jak sprawność lub zdolność działania do czynu.

Trudności wysunięte z drugiej strony dowodzą tylko, że umowa małżeńska nie wyraża bezpośrednio zgody na spółkowanie.

Artykuł 2

CZY WAŻNE JST MAŁŻEŃSTWO ZAWARTE UGODĄ ZMIERZAJĄCA DO NIEGODZIWEGO CELU?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Jedna rzecz może mieć tylko jeden główny cel. Lecz małżeństwo jest jednym sakramentem. Nie można go więc zawierać do innego celu, aniżeli do tego, który mu Bóg wyznaczył, a mianowicie do przekazywania życia.
2. Związek małżeński pochodzi od Boga, jak świadczy Ewangelia (Mt 19, 6): „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza”. Ale związek utworzony dla złych celów, nie pochodzi od Boga. A więc nie jest małżeństwem.
3. Nie ma sakramentu, jeśli się nie ma intencji dokonania tego, co czyni Kościół. Intencja zaś Kościoła nie zmierza do jakiegoś złego celu. A więc jeśli się zawiera małżeństwo dla jakiegoś niegodziwego celu, takie małżeństwo będzie nieważne.
4. Podług Boecjusza⁶¹, „dobrym jest to, czego cel jest dobry”. Otóż małżeństwo jest zawsze dobre. A więc nie może być ważne, jeśli jest zawarte dla złego celu.
5. Małżeństwo oznacza zjednoczenie Chrystusa z Kościołem, a takie zjednoczenie nie może zawierać w sobie jakiegokolwiek brzydoty. A więc nie można za wrzeć małżeństwa dla jakiegokolwiek niegodziwego celu.

Ale z drugiej strony jeśli kto chrzci kogoś dla zysku, ważnie udziela sakramentu. A więc także ważnie zawiera małżeństwo, kto to czyni dla zysku. Dowodzą tego również przykłady przytoczone przez Mistrza Sentencji⁶².

Odpowiedź. Dwojaka może być przyczyna celowa małżeństwa: zasadnicza i przygodna. Zasadniczy cel, dla którego małżeństwo zostało ustanowione, jest zawsze dobry, jest nim mianowicie przekazywanie życia oraz unikanie porubstwa. Przyczyną uboczną zaś jest to, co nowożeńcy zamierzają osiągnąć przez małżeństwo, a więc coś, co jest czymś wtórnym i późniejszym w stosunku do małżeństwa. To zaś co jest wpierw, nie może być zmienione przez to, co jest późniejsze, choć bywa przeciwnie. A więc tego rodzaju u-boczne cele nie czynią małżeństwa ani dobrym ani złym, czynią natomiast dobrym lub złym postępowanie osób zawierających małżeństwo. A ponieważ przyczyny uboczne są niezliczone, dlatego też i cele uboczne nowożeńców mogą być również niezliczone i jedne z nich mogą być godziwe, a inne niegodziwe.

Rozwiązanie trudności. 1. Dowód jest słuszny odnośnie do zasadniczej i głównej przyczyny. Ale to co ma jeden główny i zasadniczy cel, może mieć wiele drugorzędnych choć istotnych celów oraz niezliczoną ilość celów przygodnych.

2. Mówiąc o związku, można mieć na myśli albo sam stosunek jakim jest małżeństwo — i taki związek pochodzi zawsze od Boga i jest dobry bez względu na to jaki byłby cel nowożeńców, — albo postępowanie nowożeńców, które niekiedy może być złe i zasadniczo nie pochodzić od Boga. Nic też nie przeszkadza, by pewien skutek, którego przyczyna jest zła, pochodził od Boga, np. potomstwo zrodzone ze stosunku cudzołożniczego, gdyż tego rodzaju skutek nie pochodzi od przyczyny ze względu na to, co w niej jest złe, ale ze względu na to, co w niej jest dobre i pochodzi od Boga, chociaż zło zasadniczo nie pochodzi od Niego. Do ważności każdego sakramentu wymaga się, by mieć intencję dokonania tego co Kościół czyni, udzielając go. Natomiast ta intencja, przez którą Kościół zmierza do korzyści płynących z sakramentu, należy do doskonałości tegoż sakramentu, a nie do jego ważności. Jeśli więc ktoś przyjmuje sakrament beztakiej intencji, przyjmuje go ważnie, choć grzeszy, np. gdy przy chrzcie nie zmierza do zbawienia duszy. Podobnie gdy ktoś zamierza zawrzeć małżeństwo, ważnie je zawiera, choćby nie skierował go do tego celu, do jakiego Kościół zmierza.

3. Zło zamierzone nie jest celem małżeństwa, ale małżonków.
4. Samo zjednoczenie jest znakiem zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, a nie działanie zjednoczonych nowożeńców. Dlatego argument upada.

ZAGADNIENIE 49

O DOBRACH MAŁŻEŃSTWA

Zagadnienie to nasuwa sześć pytań: 1. Czy potrzebne są jakieś dobra dla usprawiedliwienia małżeństwa? 2. Czy wymieniono je dostatecznie? 3. Czy dobro sakramentu jest najważniejsze? 4. Czy akt małżeński dzięki tym dobrom staje się wolny od grzechu? 5. Czy wtedy, gdy brak tych dóbr, stosunek małżeński może być wolny od grzechu? 6. Czy zawsze jest grzechem śmiertelnym, gdy ich brak?

Artykuł 1

CZY POTRZEBNE SĄ JAKIEŚ DOBRA, BY USPRAWIEDLIWIĆ MAŁŻEŃSTWO?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie potrzeba, gdyż:

1. Natura zarówno zmierza do zachowania jednostek za pośrednictwem odżywiania, jak i do zachowania gatunku ludzkiego przy pomocy małżeństwa; owszem, do tego drugiego celu bardziej zmierza, gdyż dobro gatunku jest większe i godniejsze, niż dobro jednostki. Nie potrzeba zaś niczego do usprawiedliwienia odżywiania. A więc nie potrzeba niczego do usprawiedliwienia małżeństwa.
2. Według Arystotelesa⁶³, przyjaźń męża z żoną jest czymś naturalnym i zawiera w sobie dobro godziwe, użyteczne i przyjemne. To zaś co samo przez się jest godziwe, nie potrzebuje usprawiedliwienia. A więc małżeństwo nie potrzebuje go.
3. Małżeństwo zostało ustanowione dla zapobieżenia grzechom i jako powinność. To zaś co jest powinnością nie potrzebuje usprawiedliwienia. Gdyby było inaczej, małżeństwo potrzebowałoby usprawiedliwienia już w raju, a takie zdanie jest błędne,

gdyż w raju, jak mówi św. Augustyn⁴, „gody małżeńskie byłyby godne czci a łoża małżeńskie byłoby nieskalane”. Podobnie małżeństwo, jak i inne sakramenty, nie potrzebuje usprawiedliwienia dla zapobieżenia grzechom, gdyż właśnie są ustanowione w tym celu.

4. Cnoty przewodzą temu wszystkiemu, co się może stać godziwe, a więc wystarczą do usprawiedliwienia małżeństwa, jeśli ono potrzebowało takiego usprawiedliwienia. Nie potrzeba więc innych dóbr dla usprawiedliwienia go, podobnie jak nie potrzeba go do innych spraw, którymi cnoty kierują.

Ale z drugiej strony co wymaga wyrozumienia, potrzebuje usprawiedliwienia. Ale małżeństwo, według ew. Pawła (I Kor. 7, 6), w stanie ludzkiej słabości, jest dozwolone z wyrozumiałości. A więc wymaga usprawiedliwienia ze strony pewnych dóbr. Ponadto stosunki płciowe małżeńskie i pozamałżeńskie należą do tego samego gatunku fizycznego. A przecież stosunek pozamałżeński jest sam przez się grzeszny. A więc by akt małżeński nie był grzeszny, potrzebuje pewnych dóbr, które uczyniłyby go godziwym i nadały mu inną gatunkowo wartość moralną.

Odpowiedź. Człowiek rozsądny nie zgadza się na uszczuplenie swych dóbr, jeśli nie może powetować ich równie wartościowymi lub lepszymi dobrami. Dlatego wszelki wybór tego co łączy się z uszczupleniem jakiegoś dobra, wymaga wyrównania przez inne dobro, które by ów wybór uczyniło rozumnym i godziwym. Otóż związek mężczyzny i kobiety łączy się z uszczupleniem dóbr rozumu już to wskutek tego, że uczucie rozkoszy pochłania umysł do tego stopnia, że „doznając jej nikt nic może o niczym myśleć” jak mówi Arystoteles⁵, — już to z powodu „udręk w ciele”, jakie małżonkowie muszą znosić, troszcząc się o rzeczy doczesne, jak to zaznacza św. Paweł (I Kor 7, 28). Dlatego wybór stanu małżeńskiego staje się rozumny jedynie dzięki wyrównaniu tych strat przez pewne dobra, dzięki którym związek małżeński staje się godziwy. Dobra te usprawiedliwiają małżeństwo i czynią je godziwym.

Rozwiązanie trudności.

1. Jedzenie nie łączy się z tak gwałtowną rozkoszą, pochłaniającą umysł, jaka towarzyszy pożyciu małżeńskiemu, już to dlatego, że siły rozrodcze, pośredniczące w przekazywaniu grzechu pierworodnego, są popsute i skażone, podczas gdy sfera odżywiania jest wprawdzie popsuta ale nie jest skażona; — już to ze względu na to, że każdy człowiek bardziej odczuwa braki osobiste, niż potrzeby gatunku. Dlatego samo odczucie braku pobudza do jedzenia, które zaspokaja potrzebę jednostki. Natomiast celem pobudzenia do tego aktu, który zaspokaja potrzebę gatunku, Opatrzność Boża wyposażyła ów akt w uczucie rozkoszy, które pobudza do spółkowania także i zwierzęta, w których nie ma skażenia wywołanego przez grzech pierworodny. Nie ma więc podobieństwa między tymi dwiema dziedzinami.

2. Małżeństwo właśnie dlatego, że jest środkiem zapobiegawczym i powinnością, jest dobrem użytecznym i godziwym dzięki temu, że jest wyposażone w dobra, które sprawiają, że ono służy naturze i stanowi środek zapobiegawczy dla pożądlivości.

3. Te dobra, które usprawiedliwiają małżeństwo, należą do jego istoty. Dlatego małżeństwo nie potrzebuje do swego usprawiedliwienia tych dóbr jako rzeczy zewnętrznych, ale jako czynników, które nadają mu godziwość i przysługują mu z natury.

4. Czyn cnotliwy zawdzięcza swą godziwość cnotcie, od której pochodzi, oraz okolicznościom, które stanowią jego formalne uwarunkowanie. Otóż dobra małżeńskie mają się tak do owych dóbr, jak okoliczności do aktów cnotliwych, dzięki czemu akty małżeńskie mogą być czynami cnotliwymi.

Artykuł 2

CZY MISTRZ SENTENCJI WYSTARCZAJĄCO WYLICZA DOBRA MAŁŻEŃSKIE: WIERNOŚĆ, POTOMSTWO I SAKRAMENT?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Małżeństwo ma na celu nie tylko zrodzenie i wyżywienie potomstwa ale także zażyłe współżycie oraz współdziałanie, „pomagając sobie nawzajem, przyczyniając się każde ze swej strony, do wspólnego dobra”, jak mówi Arystoteles⁶. A więc do dóbr małżeństwa należało zaliczyć obok potomstwa także wzajemne współdziałanie.
2. Zjednoczenie Chrystusa z Kościołem, które małżeństwo oznacza, dokonuje się przez miłość. A więc pośród dóbr małżeństwa należało raczej wymienić miłość, niż wierność.
3. W małżeństwie wymaga się nie tylko, by żadna ze stron nie popełniała cudzołóstwa, ale także, by każda z nich spełniała swą powinność. A więc do dóbr małżeństwa należało zaliczyć nie tylko wierność, która odnosi się do unikania cudzołóstwa, ale także sprawiedliwość, która nakazuje oddać powinność.
4. Małżeństwo, oznaczając zjednoczenie Chrystusa z Kościołem, wymaga niepodzielności oraz jedności w tym znaczeniu, by jeden mąż miał tylko jedną żonę i odwrotnie. Otóż „sakrament” wymieniony pośród owych trzech dóbr małżeństwa, oznacza tylko niepodzielność. Należało więc wymienić jeszcze coś, co wyrażałoby jedność małżeństwa.

Ale z drugiej strony wydaje się, że wyliczono za wiele tych dóbr, gdyż:

5. Jedna cnota wystarczy do nadania jednemu czynowi cechy godziwości. Wierność zaś jest cnotą. A więc nie trzeba dodawać dwóch innych dóbr, by małżeństwo było godziwe.
6. Z innego powodu coś jest użyteczne, a innego jest godziwe, skoro godziwość i użyteczność to cechy przeciwstawne. Otóż ze względu na potomstwo małżeństwo jest

użyteczne. Nie należało więc zaliczać potomstwa do dóbr, która małżeństwu nadają cechę godziwości.

7. Żadna rzecz nie jest cechą siebie samej ani swym warunkiem. Otóż wymienione dobra stanowią warunek małżeństwa. Skoro więc małżeństwo jest sakramentem, nie należało „sakramentu” zaliczać do dóbr małżeństwa.

Odpowiedź. Małżeństwo jest służbą natury i sakramentem Kościoła. Będąc służbą natury, podobnie jak każdy akt cnoty, wymaga od sprawcy, by zmierzał do należytego celu, którym w małżeństwie jest potomstwo; od samego zaś czynu, by był dobry w swym rodzaju, czyli ze względu na właściwy sobie przedmiot, a więc w małżeństwie by obcować ze swoją żoną a nie z inną (i ze swoim mężem a nie z innym) — i to właśnie wyraża wierność. Ponadto małżeństwo, będąc sakramentem, posiada z tego względu szczególną (nadprzyrodzoną) dobroć, nazwaną tu po prostu sakramentem.

Rozwiązanie trudności. 1. Przez „dobro potomstwa” rozumie się tu nie tylko zrodzenie go ale także jego wychowanie, które jest celem współdziałania małżonków, jako osób związanych z sobą małżeństwem, gdyż jest rzeczą naturalną, że „nie dzieci rodzicom winny gromadzić majątności, lecz rodzice dzieciom”, jak mówi św. Paweł (II Kor 12, 14). Tak więc w pojęciu „potomstwa”, jako głównego celu małżeństwa, zawierają się także inne cele, jako drugorzędne.

2. Wierność, o której tu mowa, nie jest cnotą teologiczną wiary, ale składnikiem sprawiedliwości jako dotrzymanie danego słowa, jak się wyraża Tulliusz Cyncero⁷. Małżeństwo bowiem, będąc umową, jest przyrzeczeniem, wiążącym tego mężczyznę z tą kobietą.

3. Przyrzeczenie, zawarte w ugodzie ślubnej, obejmuje nie tylko zakaz cudzołóstwa, ale także nakaz wzajemnego oddawania powinności. Owszem, ten nakaz jest ważniejszy, gdyż wynika z samego prawa do wzajemnego oddania, a prawo to dali sobie wzajemnie (ugodą małżeńską przy ślubie). Wierność więc obejmuje jedno i drugie, choć w Sentencjach wspomniano o zakazie cudzołóstwa, jako mniej

oczywistym.

4. Przez „sakrament” należy tu rozumieć nie tylko niepodzielność ale także wszystkie następstwa małżeństwa ze względu na jego oznaczanie zjednoczenia Chrystusa z Kościołem. Albo można powiedzieć, że jedność zawiera się w pojęciu wierności, a niepodzielność w pojęciu „sakramentu”.

5. Wierność nie oznacza tu cnoty, ale pewien składnik cnoty sprawiedliwości.

6. Podobnie jak należyte używanie jakiegoś dobra jest godziwe nie dlatego, że jest użyteczne ale dlatego, że jest zgodne z rozumem, który sprawia, że to używanie jest prawowite — tak samo skierowanie czynności ku jakiemuś dobru użytecznemu może nadać jej cechę moralnej godziwości, gdy rozum dokona tego skierowania w sposób należyty. W ten sam sposób małżeństwo jest użyteczne, a równocześnie godziwe w miarę jak jest należycie skierowane.

7. Według Autora Sentencji⁸, „sakrament” nie oznacza tu samego małżeństwa, ale jego nierozzerwalność, która oznacza tę samą rzeczywistość co i małżeństwo. Albo należy uznać, że chociaż małżeństwo jest sakramentem, nie jest tą samą rzeczą być małżeństwem i być sakramentem, gdyż małżeństwo zostało ustanowione nie tylko po to, by było znakiem rzeczy świętej ale także po to, by było funkcją natury. Dlatego charakter sakramentalny jest wartością dołączoną do natury małżeństwa, nadającą mu również cechę (nowej moralnej) szlachetności. Tę sakramentalność więc zalicza się do dóbr nadających małżeństwu cechę godziwości. Dlatego to trzecie dobro małżeństwa, zwane „sakramentem” zawiera w sobie nie tylko nierozzerwalność, ale to wszystko co wchodzi w zakres jego oznaczania.

Artykuł 3

CZY „SAKRAMENT” JEST NAJWAŻNIEJSZYM POŚRÓD DÓBR MAŁŻEŃSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż

1. Cel jest we wszystkim najważniejszy, jak mówi Arystoteles¹, lecz potomstwo jest celem małżeństwa, a więc należy je uznać za najważniejsze jego dobro.
2. To, co stanowi różnicę gatunkową jakiejś rzeczy jest ważniejsze od tego, co jest jej cechą rodzajową. Lecz sakramentalność małżeństwa jest jego cechą rodzajową, potomstwo zaś i wierność stanowią różnicę gatunkową, odróżniając małżeństwo od innych sakramentów. A więc potomstwo i wierność to cechy ważniejsze od sakramentalności małżeństwa.
3. Podobnie jak może być małżeństwo bez potomstwa i bez wierności, tak też nie zawsze jest nierozzerwalne, np. gdy któryś spośród małżonków przed dokonaniem małżeństwa wstępuje do zakonu. A więc „sakrament” nie jest największym dobrem małżeństwa.
4. Skutek nie może być ważniejszy od swej przyczyny. Lecz ugoda, która jest przyczyną małżeństwa, często ulega zmianie. A więc małżeństwo może być zerwane, czyli nierozzerwalność nie zawsze przysługuje małżeństwu.
5. Sakramenty, które wywołują skutki niezniszczalne, wyciskają na duszy znamię niezatarte, zwane charakterem. Lecz małżeństwo nie daje charakteru. A więc nie jest nierozzerwalne i dlatego, podobnie jak może być małżeństwo bez potomstwa, tak też może być bez sakramentu.

Ale z drugiej strony to co wchodzi do definicji jakiejś rzeczy, jest dla niej najbardziej istotne. Otóż nierozdzielność, którą wyraża sakramentalność małżeństwa, wchodzi do jego definicji; nie wchodzi zaś do niej potomstwo ani wierność. A więc „sakramentalność” jest najważniejszym dobrem małżeństwa. Ponadto moc Boża, która działa w sakramentach jest skuteczniejsza niż moc ludzka. Otóż potomstwo i wierność

to dobra przysługujące małżeństwu ze względu na to, że służy naturze ludzkiej, natomiast sakramentalność przysługuje mu z ustanowienia Bożego, a więc jest ważniejszym dobrem małżeństwa niż potomstwo i wierność.

Odpowiedź. Cóż może być ważniejsze od innych rzeczy albo dlatego, że jest bardziej istotne w czymś, albo że jest godniejsze. Otóż sakramentalność jest dobrem godniejszym od innych dóbr małżeństwa, gdyż przysługuje mu ze względu na to, że jako sakrament jest źródłem łaski. Natomiast potomstwo i wierność to dobra należące do małżeństwa ze względu na to, że służy naturze ludzkiej. Doskonałość zaś łaski ma większą godność, niż doskonałość natury.

Kiedy natomiast chodzi o to, co jest bardziej istotne w małżeństwie, należy odróżnić: dwojako bowiem można ujmować wierność i potomstwo — jako następstwa małżeństwa, będącego źródłem potomstwa i dochowania wierności. Otóż nierozzerwalność małżeństwa należy do jego istoty, gdyż dając sobie nawzajem prawo do wzajemnego oddania na zawsze, tym samym tworzą związek nierozzerwalny. Dlatego nie ma małżeństwa bez nierozzerwalności, choć może być bez potomstwa i bez wierności, gdyż istnienie rzeczy nie zależy od jej używania. Z tego względu sakramentalność jest bardziej istotnym dobrem dla małżeństwa aniżeli wierność i potomstwo.

Można jednak ujmować wierność i potomstwo ze względu na ich przyczyny, rozumiejąc przez „potomstwo” zamiar przekazania mu życia i wychowania go, a przez „wierność” rozumiejąc obowiązek dochowania ugody. Otóż jedno i drugie jest niezbędne do małżeństwa, tak że bez tego zamiaru i przyjęcia tego obowiązku nie ma małżeństwa, jedno i drugie bowiem wynika z samej ugody małżeńskiej, która byłaby nieważna, jeśliby zawierała coś przeciwnego i tym samym nie byłoby małżeństwa. W tym znaczeniu najważniejsze w małżeństwie jest potomstwo, następnie wierność i wreszcie sakramentalność, podobnie jak dla człowieka istnienie naturalne jest bardziej istotne niż istnienie w stanie łaski, choć to drugie jest godniejsze.

Rozwiązanie trudności 1. Cel jest pierwszy w zamierzeniu, ale czymś ostatnim w osiągnięciu. Podobnie rzecz się ma dobrem „potomstwa”. Pod pewnym względem jest, a pod innym nie jest najważniejszym dobrem małżeństwa.

2. „Sakramentalność”, jako trzecie dobro małżeństwa należy do jego różnicy gatunkowej, wyraża bowiem jego nierozzerwalność, będącą znakiem tej świętej rzeczywistości, jaką małżeństwo oznacza.

3. Zaślubiny, według św. Augustyna⁷⁰, to dobro śmiertelników, gdyż „przy zmartwychwstaniu nie będą się ani żenić ani wychodzić za mąż” (Mt 22, 30). Dlatego więź małżeńska nie rozciąga się poza granice życia doczesnego. Związek jest więc nierozzerwalny, gdyż w tym życiu nie może być rozerwany. Może być jednak rozerwany przez śmierć zarówno cielesną po stosunku cielesnym, jak i przez śmierć duchową.

4. Ugoda, będąca zawarciem małżeństwa, materialnie wprawdzie nie jest wiekuista, gdyż jako czynność ustaje po jej dokonaniu i może po niej nastąpić inna czynność, wręcz przeciwna; niemniej formalnie (istotowo) jest dozgonna, gdyż jej przedmiotem jest dozgonność związku. Ugoda bowiem zawarta tylko na pewien czas, nie stanowi zawarcia małżeństwa. Powtarzam: formalnie (istotowo), gdyż przedmiot (a więc to, co jest formą czyli istotnością czynności) różnicuje gatunkowo czynności. Z tego względu małżeństwo zawdzięcza swą nierozzerwalność ugodzie ślubnej.

5. Sakramenty nadające charakter, (czyli wyciskające niezatarte znamię na duszy), udzielają prawa do spełniania pewnych czynności duchowych. Natomiast małżeństwo, dając oblubieńcom wzajemne prawo do aktów cielesnych, jest podobne pod tym względem do owych sakramentów ze względu na swą nierozzerwalność, ale nie nadaje charakteru, gdyż daje prawo tylko do aktów cielesnych.

Artykuł 4

CZY AKT MAŁŻEŃSKI DZIĘKI TYM DOBROM STAJE SIĘ BEZGRZESZNY?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Grzeszy każdy, kto wyrzeka się większego dobra dla mniejszego, bo postępuje nierozumnie. Otóż dobro rozumu, które się traci przez akt małżeński, jest większe niż owe trzy dobra małżeństwa. A więc te dobra nie wystarczą do usprawiedliwienia stosunku małżeńskiego.

2. Gdy się doda do zła dobro, całość będzie zła pod względem moralnym, a nie dobra, gdyż nawet jedna okoliczność zła sprawia, że czynność staje się zła, natomiast jedna okoliczność dobra nie sprawia, by czynność stała się dobra. Lecz akt małżeński jest sam w sobie zły, gdyż inaczej nie potrzebowałby usprawiedliwienia. A więc dołączenie dóbr małżeńskich nie może uczynić go dobrym.

3. Gdziekolwiek zachodzi brak umiaru, tam zawsze jest grzech. Lecz dobra małżeńskie nie potrafią sprawić, by rozkosz przy tego rodzaju aktach była umiarkowana. A więc nie mogą sprawić, by tego rodzaju akty były bezgrzeszne.

4. Wstyd ma za przedmiot jedynie rzeczy brzydkie, jak mówi św. Jan Damasceński⁷¹. Ale dobra małżeństwa nie usuwają wstydu z powodu tych aktów. A więc nie mogą sprawić, by akty te były bezgrzeszne.

Ale z drugiej strony jedynie owe dobra małżeństwa odróżniają stosunek małżeński od spółkowania pozamałżeńskiego. Jeśliby więc te dobra nie wystarczyły do usprawiedliwienia aktu małżeńskiego, wówczas małżeństwo musiałoby być niedozwolone. Ponadto dobra małżeństwa stanowią należyte okoliczności aktów małżeńskich, jak to widzieliśmy (49, 1 ad 4). Otóż tego rodzaju okoliczności wystarczają do ich bezgrzeszności. A więc mogą sprawić, by małżeństwo w żaden sposób nie było grzechem.

Odpowiedź. Z dwojakiego względu jakiś czyn może być uniewinniony: naprzód ze

względu na jego sprawcę, gdy nie poczytuje się jego czynu, choćby był zły, za winę lub za tak bardzo wielką winę; w ten sposób np. brak wiedzy uniewinnia całkowicie lub częściowo od grzechu. Następnie ze względu na sam czyn, gdy ten nie jest zły. Otóż w ten właśnie sposób powyższe dobra uniewinniają akt małżeński. Czyn bowiem nie jest moralnie zły z tego samego powodu, dla którego jest dobry, gdyż jak widzieliśmy (I-II, 18, 9), nie ma czynności obojętnej moralnie. Czyn zaś ludzki jest dobry już to dlatego, że jest cnotliwy dzięki tym czynnikom, które nadają mu umiar (właściwy cnocie), a takimi czynnikami odnośnie małżeństwa to wierność i potomstwo, jak to wynika z poprzednich uwag (a. 2), — już to dzięki dobroci „sakramentu”, sprawiającej, że akt nie tylko jest dobry ale święty. Otóż tę dobroć akt małżeński zawdzięcza nierozzerwalności związku, oznaczającego zjednoczenie Chrystusa z Kościołem (Ef 5, 31). Jasne więc, że powyższe dobra dostatecznie uniewinniają akt małżeński od grzechu.

Rozwiązanie trudności. 1. Na skutek aktu małżeńskiego rozum człowieka nie ponosi straty na stałe, ale tylko w chwili spełniania go. Otóż nie ma w tym czegoś niewłaściwego, gdy przerwie się na jakiś czas czynność lepszą w swoim rodzaju dla jakiejś mniej dobrej czynności. Taka przerwa może być bez grzechu, np. gdy ktoś przerwie kontemplację, (by coś zrobić (dobrego)).

2. Ten zarzut byłby słuszny, gdyby to zło, które jest nieodłączne od aktu małżeńskiego, było winą. W rzeczywistości nie jest winą ale pewnego rodzaju karą, polegającą na nieposłuszeństwie pożądlivosti wobec rozumu. Zarzut więc jest bezprzedmiotowy.

3. Nadmiar uczucia, będący wadą, nie mierzy się wielkością jego natężenia ale podług jego stosunku do rozumu. Wtedy tylko uczucie grzeszy brakiem umiaru, gdy przekracza granice rozumu. Otóż rozkosz towarzysząca aktowi małżeńskiemu, chociaż odznacza się bardzo wielkim natężeniem, nie przekracza granic wyznaczonych jej uprzednio przez rozum, mimo że w czasie samego trwania tej rozkoszy rozum nie

może wyznaczać owych granic.

4. Brzydota towarzysząca zawsze aktowi małżeńskiemu i wywołująca uczucie wstydu, nie jest brzydotą grzechu ale kary, gdyż człowiek z natury wstydzi się każdego braku.

Artykuł 5

CZY BEZ POWYŻSZYCH DÓBR AKT MAŁŻEŃSKI MÓGŁBY BYĆ USPRAWIEDLIWIONY ?

Postawienie problemu. Wydaje się że tak, gdyż:

1. Kogo sama tylko natura skłania do aktu małżeńskiego, ten nie wydaje się zmierzać ku dobrom małżeństwa, gdyż te należą do porządku łaski i cnoty. Kiedy zaś sam tylko popęd naturalny skłania kogoś do owego aktu, nie ma grzechu, to bowiem co jest naturalne nie może być grzechem, skoro jak mówi Dionizy⁷², grzech jest czymś: „poza naturą i poza porządkiem”. A więc akt małżeński może być usprawiedliwiony bez dóbr małżeństwa.

2. Kto dokonuje aktu małżeńskiego celem uniknięcia porubstwa, nie wydaje się zmierzać ku jakiejś dobru małżeńskiemu, a przecież nie grzeszy, gdyż małżeństwo zostało ustanowione dla uniknięcia nierządu z powodu ludzkiej słabości, jak o tym świadczy św. Paweł (I Kor 7, 2-9). A więc akt małżeński może być usprawiedliwiony również niezależnie od dóbr małżeńskich.

3. Kto dowolnie używa tego, co należy do niego, nie grzeszy przeciw sprawiedliwości, bo nikomu nie wyrządza krzywdy. Otóż wskutek małżeństwa żona należy do męża i odwrotnie. Jeśli więc pod wpływem pożądania korzystają ze swych praw, nie popełniają grzechu.

4. To co jest dobre z natury swej, staje się złe jedynie wskutek złej intencji. Lecz akt małżeński, dokonany przez męża z żoną, jest dobry z natury swej.

A więc nie może stać się złym bez złej intencji. Może natomiast być wykonany

w dobrej intencji, nie odnoszącej się do żadnego z trzech powyższych dóbr małżeńskich, np. celem zachowania lub uzyskania zdrowia. A więc można go usprawiedliwić niezależnie od tych dóbr małżeńskich.

Ale z drugiej strony według Arystotelesa⁷³, gdy nie ma przyczyny, nie ma skutku. Dobra małżeńskie zaś są przyczyną godziwości aktu małżeńskiego. A więc bez nich nie można go usprawiedliwić. Ponadto akty małżeńskie różnią się od aktów płciowych poza-małżeńskich jedynie; względem na owe dobra. Otóż akty płciowe pozamałżeńskie są zawsze złe. A więc także akty małżeńskie byłyby zawsze złe, jeśliby dobra małżeńskie ich nie usprawiedliwiały.

Odpowiedź. Dobra małżeństwa jako stałe jego przymioty, czynią je godziwym i świętym, a jako przedmioty uczynkowej intencji sprawiają, że akt małżeński jest godziwy. Godziwość tę zawdzięcza tym dwom dobrom, które odnoszą się do niego. Dlatego spółkowanie małżonków celem zrodzenia potomstwa lub wzajemnego oddania powinności małżeńskiej, jak tego wymaga „wierność” — jest całkowicie wolne od grzechu. Natomiast trzecie dobro odnosi się nie do aktu małżeńskiego, ale do istoty małżeństwa. Stanowi więc o jego godziwości, a nie o godziwości aktu małżeńskiego, do którego bezgrzeszności nie wystarczy zjednoczenie małżonków na znak (zjednoczenia Chrystusa z Kościołem). Tak więc spółkowanie małżonków jest bezgrzeszne w przekazywaniu życia potomstwu i w oddaniu powinności małżeńskiej. Poza tym jest zawsze grzechem, przynajmniej powszednim.

Rozwiązanie trudności. 1. To dobro, którym jest sakramentalność, dodaje coś do tego dobra zamierzonego przez naturę, jakim jest potomstwo. Natura bowiem zmierza do potomstwa dla dobra gatunku. Ale dobro sakramentalności małżeństwa zwraca to potomstwo ku Bogu. Potrzeba więc skierować naturalną intencję zrodzenia i wychowania potomstwa ku intencji zmierzającej do dobra potomstwa jako dobra sakramentalnego; inaczej bowiem poprzestano by na porządku czysto naturalnym, a to nie mogłoby być bez grzechu. Tak więc gdy natura skłania do aktu małżeńskiego, akt

ten jest wolny od grzechu tylko wtedy, gdy aktualnie lub na mocy dawnego postanowienia jest skierowany ku potomstwu jako dobru sakramentalnemu. Stąd jednak nie wynika, że popęd naturalny jest zły. Jest tylko niedoskonały, jeśli nie zostanie skierowany do jakiegoś wyższego dobra małżeńskiego.

2. Nie popełnia grzechu ktoś, gdy spełniając akt małżeński zmierza do tego, by uchronić współmałżonka od nierządu, gdyż akt ten jest oddaniem powinności małżeńskiej, a to należy do dobra „wierności”. Byłoby zaś przesadą i tym samym grzechem powszednim, gdyby ktoś spełniał akty małżeńskie tylko po to, by siebie zabezpieczyć przed nierządem. Nie po to bowiem małżeństwo zostało ustanowione, ale chyba tylko „przez pobłażliwość” (I Kor 7, 5-6), odnoszącą się do grzechów powszednich.

3. Jedna dobra okoliczność uczynku nie wystarczy by stał się on dobrym. Nie wystarczy więc, że ktoś w jakikolwiek sposób używa tego, co należy do niego, by to używanie było dobre. Trzeba by używał tego co należy do niego w sposób należyty, zgodnie z wymaganiami wszystkich okoliczności.

4. Chociaż dążenie do zachowania zdrowia samo przez się nie jest złe, ale taka intencja staje się zła, jeśli ktoś chce osiągnąć zdrowie przez to, co nie służy do tego celu, np. gdyby ktoś chciał przyjąć chrzest tylko po to, by odzyskać zdrowie cielesne. Podobnie rzecz się ma z aktem małżeńskim.

Artykuł 6

CZY GRZESZY ŚMIERTELNIE TEN, KTO W STOSUNKACH MAŁŻEŃSKICH NIE ZMIERZA DO JAKIEGOŚ DOBRA MAŁŻEŃSKIEGO, ALE TYKO DO ROZKOSZY?

Postawienie problemu. Wydaje się że tak, gdyż:

1. Św. Hieronim powiada⁷⁴, że „rozkosze, których się doznaje w objęciach kobiet rozpustnych, należy potępić także u żony”. Godne zaś potępienia są tylko grzechy

śmiertelne. A więc stosunek płciowy z żoną dla samej tylko rozkoszy jest zawsze grzechem śmiertelnym.

2. Według Autora „Sentencji”¹, przyzwolenie na rozkosz jest grzechem śmiertelnym. Ktokolwiek zaś spełnia akt małżeński dla rozkoszy, przyzwala na nią. A więc grzeszy śmiertelnie.

3. Ktokolwiek posługuje się stworzeniem bez odniesienia do Boga, postępuje tak, jakby w użyciu tego stworzenia widział swój cel ostateczny, a to jest grzechem śmiertelnym. Kto zaś obcuje z żoną dla samej rozkoszy, nie odnosi tego obcowania do Boga, a więc grzeszy śmiertelnie.

4. Klątwą karze się tylko za grzech śmiertelny. W Sentencjach⁷⁸ zaś jest wzmianka o człowieku, któremu zabroniono wstępu do kościoła za to, że obcował z żoną dla samej tylko rozkoszy, czyli popadł w klątwę. A więc popełnił grzech śmiertelny.

Ale z drugiej strony według św. Augustyna⁷⁷ takie obcowanie należy do grzechów powszednich, o których jest mowa w „Ojcze nasz”. A więc nie jest grzechem śmiertelnym. Ponadto kto je chleb dla samej tylko rozkoszy, nie grzeszy śmiertelnie. A więc także nie grzeszy śmiertelnie, kto spełnia akt małżeński dla samej rozkoszy.

Odpowiedź. Niektórzy twierdzą, że kiedykolwiek rozkosz jest główną podniętą do aktu małżeńskiego, popełnia się grzech śmiertelny; kiedy zaś jest tylko podniętą uboczną, wówczas jest grzech powszedni; nie ma zaś żadnego grzechu gdy odrzuca rozkosz i nie ma w niej upodobania. Tak więc według tego poglądu pragnąć rozkoszy w akcie małżeńskim jest grzechem śmiertelnym, doznać jej to grzech powszedni, nienawidzić jej to postępowanie doskonałe. Ale tak nie może być. Według Filozofa bowiem”, jednakowo należy oceniać rozkosz oraz wywołujące ją działanie, gdyż rozkoszowanie się dobrą rzeczą jest dobre, a złą złe. Jeśli więc akt małżeński nie jest sam przez się zły, pragnienie rozkoszy w nim nie zawsze jest grzechem śmiertelnym.

Należy więc stwierdzić, że jeśli ktoś szuka rozkoszy w akcie małżeńskim w

sposób niegodziwy, odnosząc się do żony nie jako do małżonki, ale tylko jako do kobiety, tak że byłby gotów mieć z nią stosunki cielesne, jeśliby nawet nie była jego żoną, wówczas popełnia grzech śmiertelny. Takiego nazwano namiętym kochankiem żony, gdyż namiętność wypycha go poza granice dóbr małżeńskich. Jeśli jednak pożąda się samej rozkoszy w granicach małżeństwa tak, że poza nim nie pożąda się jej, wówczas byłby grzech powszedni.

Rozwiązanie trudności. 1. Wtedy mąż pożąda rozpustnych rozkoszy w żonie, kiedy ceni w niej tylko to, czego pożądałby u kobiety rozpustnej.

2. Przyzwolenie w obcowaniu płciowym na taką rozkosz, która jest grzechem śmiertelnym, jest również grzechem śmiertelnym. Ale rozkosz w akcie małżeńskim nie jest grzechem śmiertelnym.

3. Chociaż ktoś w danym uczynku nie odnosi swej rozkoszy do Boga, nie stawia w niej ostatecznego celu swej woli, inaczej szukałby tej rozkoszy gdziekolwiek. Nie należy więc rozkoszować się stworzeniem jakoby było celem ostatecznym człowieka, ale trzeba posługiwać się nim, a siebie podporządkować Bogu przynajmniej habitualnie (czyli mocą dawniejszego postanowienia) , jeśli nie można aktualnie.

4. Ten tekst nie głosi, że ów człowiek zasłużył na klątwę za ten grzech, ale że stał się niezdatny do dóbr duchowych, gdyż przez ów akt stał się „całkowicie ciałem”, jak się wyraża św. Augustyn⁷⁹.

ZAGADNIENIE 50

O PRZESZKODACH MAŁŻEŃSKICH

Z kolei należy rozważyć przeszkody małżeńskie, najpierw ogólnie, potem szczegółowo.

Artykuł jedyny

CZY NALEŻAŁO WYZNACZAĆ PRZESZKODY MAŁŻEŃSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie należało, gdyż:

1. Małżeństwo jest jednym z sakramentów. Nie wyznacza się zaś przeszkód innych sakramentów. A więc nie należało wyznaczać ich odnośnie do małżeństwa.
2. Im mniej coś jest doskonałe, tym mniej ma przeszkód. Małżeństwo zaś jest mniej doskonałym sakramentem w porównaniu do innych. A więc nie należało mu wyznaczać przeszkód, albo w ogóle, albo nie wiele.
3. Gdziekolwiek jest choroba, tam potrzebne jest lekarstwo. Lecz pożądlivość, na którą małżeństwo jest lekarstwem, znajduje się u każdego człowieka. Nie należało więc ustanawiać przeszkód, powodujących niezdolność do małżeństwa niektórych tylko osób.
4. Nieprawowitym jest to, co sprzeciwia się prawu. Otóż wyznaczone przeszkody małżeństwa nie sprzeciwiają się prawu naturalnemu, gdyż nie zachodzą w każdym stanie rodu ludzkiego; np. niektóre stopnie pokrewieństwa były przeszkodami zawarcia małżeństwa w jednym czasie, a w innym nie. Prawo ludzkie zaś, jak się zdaje, nie może ustanawiać przeszkód małżeńskich, skoro małżeństwo nie jest z ustanowienia ludzkiego, ale Bożego, podobnie jak i inne sakramenty. Nie należy więc wyznaczać przeszkód, które bynie uprawniały niektórych osób do zawarcia małżeństwa.

To co jest nieprawowite, różni się od tego co jest prawowite tym, że sprzeciwia się prawu, podczas gdy to co jest prawowite, nie sprzeciwia się mu. Nie ma zaś czegoś pośredniego, gdyż są to przeciwieństwa takie, jak twierdzenie i zaprzeczenie. Nie mogą więc być przeszkody małżeńskie, które by ustawiały pewnych ludzi pośrodku, między uprawnionymi i nieuprawnionymi do zawarcia małżeństwa.

5. Zjednoczenie mężczyzny z kobietą jest dozwolone tylko w małżeństwie. Lecz

należy rozerwać wszelki związek nieprawowity. Jeśli więc coś jest przeszkodą do zawarcia małżeństwa, rozrywa je, gdy już zostało zawarte. Nie należało więc ustanawiać takich przeszkód małżeństwa, które je zakazują ale nie rozrywają.

6. Żadna przeszkoda nie może pozbawić rzeczy tego, co należy do jej definicji. Lecz nierozzerwalność wchodzi do definicji małżeństwa. Nie mogą więc być przeszkody, które by rozrywały małżeństwo.

Ale z drugiej strony wydaje się, że powinno być nieskończenie wiele przeszkód małżeńskich. Małżeństwo bowiem jest pewnym dobrem. Niezliczone zaś mogą być niedostatki dobra, jak mówi Dionizy⁸⁰. Poza tym źródłem przeszkód małżeńskich są warunki poszczególnych osób, a te są nieskończone. A więc także przeszkody małżeńskie są nieskończone.

Odpowiedź. Podobnie jak w innych sakramentach tak i w małżeństwie niektóre rzeczy należą do jego istoty, a inne do uroczystego obrzędu zawierania go. Skoro zaś sakrament jest ważny, gdy brak mu tego, co nie jest konieczne do przyjęcia go, przeszkody, które przeciwstawiają się jego uroczystemu przyjęciu, nie powodują nieważności małżeństwa. Takie przeszkody nazywamy wzbraniającymi ale nie rozrywającymi. Są nimi m. in. „sprzeciw Kościoła” i „czas zakazany”. Nie pozwalają one na zawarcie małżeństwa, ale zawartego nie rozrywają.

Natomiast te przeszkody, które sprzeciwiają się temu, co należy do istoty małżeństwa, powodują że małżeństwo nie jest prawdziwe. Dlatego nie nazywa się ich wzbraniającymi ale rozrywającymi małżeństwo. Wyliczono je w wierszu: błąd, warunek, ślub, powinowactwo, przestępstwo, odmienność kultu, przemoc, święcenia, pokrewieństwo, przyzwoitość. Przeszkody te wzbraniają zawarcia małżeństwa, a zawarte rozrywają.

Liczbę tych przeszkód tak można uzasadnić: Przeszkody małżeńskie mogą dotyczyć już to umowy małżeńskiej, już to nowożeńców. Ze względu na umowę, skoro zawarcie małżeństwa dokonuje się przez dobrowolną ugodę, której sprzeciwia

się brak wiedzy oraz przymus, zachodzą dwie przeszkody małżeńskie: przemoc i błąd. O tych dwóch przeszkodach Piotr Lombard mówi, traktując o przyczynach małżeństwa. Tu zaś omawia przeszkody odnoszące się do osób, zawierających małżeństwo, dzieląc je w następujący sposób: niektóre przeszkody są bezwzględne, inne zaś względne. Bezwzględne, gdy sprawiają, że ktoś z nikim nie może zawrzeć małżeństwa dlatego, że faktycznie nie może upełnić aktu małżeńskiego, a to z dwóch powodów, bo albo w ogóle jest do tego niezdolny— i wówczas jest przeszkoda niemocy spółko-wania, albo dlatego, że nie może swobodnie spełnić aktu — i z tego względu zachodzi przeszkoda n i e-wolniczego stanu. Niekiedy zaś nie może go spełnić w sposób dozwolony już to z powodu przyjętego obowiązku — i wtedy jest przeszkoda świąceń, już to z powodu złożenia ślubu.

Przeszkody względne natomiast dotyczą określonej osoby, z którą nie można zawrzeć małżeństwa — już to wskutek zobowiązania wobec innej osoby i wtedy zachodzi przeszkoda węzła małżeńskiego, — już to wskutek pewnej niewspółmierności do danej osoby: albo dlatego że osoba ta jest zbyt daleka (pod względem religijnym) i wówczas jest przeszkoda n i e-przynależności do chrześcijaństwa, (*disparitas cultus*), albo dlatego, że osoba ta jest zbyt bliska, a to z trzech powodów: pokrewieństwa, które zachodzi między dwiema osobami, mającymi wspólnego przodka; powinowactwa, czyli stosunku zachodzącego między którymś z małżonków i krewnym drugiego, i publicznej przyzwoitości, czyli przeszkody wynikającej z zaręczyn z trzecią osobą. Wreszcie przeszkodą są poprzednie niedozwolone stosunki z daną osobą, a mianowicie przestępstwo cudzołóstwa, popełnionego z nią przedtem.

Rozwiązanie trudności. 1. Jak już widzieliśmy, mogą być przeszkody także w odniesieniu do innych sakramentów, gdy brak czegoś, co należy do ich istoty albo jest wymagane do uroczystego ich sprawowania. Bardziej jednak określono przeszkody małżeństwa, a to z trzech powodów: 1. Małżeństwo zawierają dwie osoby, i dlatego jest zagrożone przez liczniejsze przeszkody niż inne sakramenty, których udziela się

pojedynczym osobom. 2. Inne sakramenty mają swą przyczynę tylko w Bogu a małżeństwo także w nowożeńcach. Zresztą odnośnie do sakramentu pokuty, który pod tym względem jest trochę podobny do małżeństwa, Autor Sentencji wymienia pewne przeszkody: obłudę, żarty itd. 3. Inne sakramenty są przedmiotem nakazu albo rady, gdyż odnoszą się do dóbr doskonalszych. Natomiast małżeństwo, odnoszące się do dobra mniej doskonałego, jest przedmiotem „wyzumiałości” (I Kor 7, 6). Dlatego wyznaczono w stosunku do małżeństwa więcej przeszkód, by dać ludziom okazję dążenia ku temu co lepsze.

2. Liczniejsze są sposoby przeszkodzenia temu, co jest doskonalsze ze względu na to, że to zależy od liczniejszych warunków. Niemniej gdy to, co jest mniej doskonałe zależy od wielu warunków, może również podlegać liczniejszym przeszkodom niż to, co jest bardziej doskonałe. Tak właśnie rzecz się ma z małżeństwem.

3. Tak byłoby, jeśliby nie istniały skuteczniejsze lekarstwa na pożądliwość. Ale tak nie jest.

4. Te osoby uchodzą za nieuprawnione do małżeństwa, którym prawo małżeńskie zabrania go. Małżeństwo zaś jako służba natury ludzkiej podlega prawu natury, jako sakrament podlega prawu Bożemu, jako służba społeczności podlega prawu cywilnemu. Otóż jakaś osoba może być nieuprawniona do zawarcia małżeństwa z powodu któregośkolwiek z tych praw. Inne natomiast sakramenty mają wyłącznie charakter sakramentalny. Ponieważ zaś prawo naturalne, uwzględniając różne stany życia ludzkiego, wyznacza różne normy, a prawo pozytywne zmienia się zależnie od różnych warunków życia ludzkiego w różnych czasach, dlatego Mistrz twierdzi⁸¹, że w różnych czasach różne osoby nie były uprawnione do małżeństwa.

5. Prawo może zabronić czegoś już to ogólnie, już to odnośnie do pewnych wypadków. I dlatego między tym co jest całkowicie zgodne z prawem, a tym co jest całkowicie sprzeczne z nim zachodzi nie sprzeczność, ale przeciwstawienie, które dopuszcza coś pośredniego, gdy coś w pewnej mierze może być zgodne z prawem, a w

pewnej mierze niezgodne z nim. Dlatego mogą być pewne osoby pośredku między uprawnionymi i nieuprawnionymi do małżeństwa.

6. Powyższe przeszkody nie rozrywają zawartego już małżeństwa, ale wzbraniają zawarcia go, ale tak, że jeśli zostanie zawarte mimo takiej przeszkody, będzie ważne, choć było niedozwolone, i dlatego kto zawiera takie n o, popełnia grzech. Podobnie gdyby ktoś po jedzeniu dokonał konsekracji, zgrzeszyłby przeciwko prawu kościelnemu, ale sakrament byłby ważny, gdyż post szafarza nie jest istotny dla tego sakramentu.

7. Tego rodzaju sakramenty nie rozrywają zawartego już małżeństwa w tym znaczeniu, jakoby rozwiązywały prawdziwe małżeństwo prawowicie zawarte, ale w tym sensie, że rozwiązują małżeństwo zawarte faktycznie, ale niezgodnie z prawem. Jeśli więc tego rodzaju przeszkoda wystąpi po prawowitym zawarciu małżeństwa, tego rodzaju małżeństwo nie może ulec rozwiązaniu.

8. Niezliczone są przeszkody, które przygodnie przeciwstawiają się jakiemuś dobru. Natomiast przeszkody, które powodują z natury swej zepsucie dobra, są ograniczone, podobnie jak i czynniki, które tworzą to dobro, gdyż przyczyny zniszczenia i tworzenia jakiejś rzeczy są przeciwstawne i działają przeciwnie.

9. Warunki osób poszczególnych, wziętych jednostkowo, są niezliczone: ale biorąc je ogólnie, można sprowadzić je do określonej ilości, podobnie jak w medycynie i we wszystkich rzemiosłach, uwzględniających szczegółowe warunki pojedynczych rzeczy, które wytwarzają.

ZAGADNIENIE 51

O PRZESZKODZIE BŁĘDU

Omawianie poszczególnych przeszkód małżeństwa zaczynamy od przeszkody błędu. Zagadnienie to obejmuje dwa pytania: 1. Czy błąd z natury swej stanowi przeszkodę małżeńską? 2. Jaki błąd?

Artykuł 1

CZY BŁĄD Z NATURY SWEJ JEST PRZESZKODĄ MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. To samo jest przeszkodą ugody, będącej przyczyną małżeństwa, co sprzeciwia się dobrowolności czynu, a tej sprzeciwia się nieznajomość, jak stwierdza Arystoteles⁸². Nieznajomość zaś nie utożsamia się z błędem, gdyż jest brakiem wiedzy w ogóle, a błąd ie jest, gdyż bierze fałsz za prawdę, jak mówi św. Augustyn⁸³. Należało więc zaliczyć do przeszkód małżeńskich raczej nieznajomość, aniżeli błąd.
2. To z natury swej może stanowić przeszkodę małżeńską, co sprzeciwia się dobru małżeństwa. Błąd zaś nie sprzeciwia się mu. A więc nie jest z natury swej przeszkodą małżeństwa.
3. Ugoda jest w ten sam sposób konieczna do małżeństwa, jak intencja do chrztu. Otóż jeśli ktoś chrzci np. Jana, a myśli że chrzci Piotra, chrzest jest mimo to ważny. A więc błąd nie wyklucza małżeństwa.
4. Małżeństwo Jakuba z Leą było prawdziwe (Rdz 29, 21 i n), a przecież opierało się na błędzie. A więc błąd nie wyklucza małżeństwa.

Ale z drugiej strony czytamy w Digestach⁸⁴: „Cóż bardziej sprzeciwia się ugodzie niż błąd?” Ugoda zaś jest niezbędna do małżeństwa. A więc błąd jest przeszkodą małżeńską. Ponadto ugoda jest czynem dobrowolnym, gdyż według Arystotelesa⁸⁵ i

św. Grzegorza z Nissy⁸⁰, czyn dobrowolny to taki, którego źródło jest w człowieku znającym szczegóły dotyczące czynu. A to się nie sprawdza w błędzie. A więc błąd jest przeszkodą małżeńską.

Odpowiedź. Cokolwiek z natury swej jest przeszkodą przyczyny, stanowi także przeszkodę skutku. Ugoda zaś jest przyczyną małżeństwa, jak widzieliśmy (45, 1). Cokolwiek więc unieważnia ugode, unieważnia także małżeństwo. Ugoda zaś jest czynnością woli, suponującą czynność umysłu; gdy brak tej ostatniej, nie ma tamtej. Gdy więc błąd stanowi przeszkodę w poznaniu, następuje brak w ugodzie i tym samym w małżeństwie.

Tak więc błąd z samego prawa naturalnego unieważnia małżeństwo.

Rozwiązanie trudności. 1. Nieznajomość różni się zasadniczo od błędu, gdyż z istoty swej nie wyraża czynności poznawczej. Ale gdy chodzi o przeszkodę dobrowolności czynu, nie różni się pod tym względem od błędu. Żadna bowiem nieznajomość nie stanowi przeszkody dobrowolności, jeśli nie łączy się z błędem, gdyż akt woli zakłada ocenę czyli sąd o tym, do czego się odnosi. Jeśli więc zachodzi tam nieznajomość, ma miejsce także błąd, jako najbliższa jej przyczyna.

2. Chociaż błąd zasadniczo nie sprzeciwia się małżeństwu, sprzeciwia się jednak jego przyczynie. Intencja osoby udzielającej chrztu nie wywołuje bezpośrednio charakteru sakramentalnego, ale jedynie za pośrednictwem zewnętrznego obrzędu.

3. Jak twierdzi Mistrz⁸⁷, małżeństwo Jakuba z Leą zostało dokonane nie spółkowaniem, które było następstwem błędu, ale późniejszą ugodą. Oboje jednak nie popełnili wtedy grzechu, jak twierdzi Mistrz w tymże miejscu.

Artykuł 2

CZY KAŻDY BŁĄD JEST PRZESZKODĄ MAŁŻEŃSKĄ

Postawienie problemu. Wydaje się, że każdy błąd jest przeszkodą małżeńską, a nie tylko błąd co do stanu i osoby, gdyż:

1. Co z natury swej przysługuje czemuś, przysługuje mu pod każdym względem. Lecz błąd z natury swej jest przeszkodą małżeńską. A więc wszelki błąd jest taką przeszkodą.
2. Jeśli błąd z natury swej jest przeszkodą małżeństwa, im błąd ten będzie większy, tym większa będzie przeszkoda. Lecz błąd we wierze u heretyków, którzy nie uznają tego sakramentu, jest większy niż błąd co do osoby, a więc powinien być większą przeszkodą, niż błąd co do osoby.
3. Błąd unieważnia małżeństwo, gdyż uniemożliwia dobrowolność czynu. Lecz niezajomość jakiegokolwiek okoliczności sprawia niedobrowolność czynu, jak uczy Arystoteles⁸⁸. A więc nie tylko błąd co do stanu i osoby stanowi przeszkodę małżeńską.
4. Stan niewolniczy jest tak samo czymś przygodnym dla osoby, jak jej cechy cielesne czy duchowe. Jeśli więc błąd odnośnie do stanu osoby stanowi przeszkodę małżeńską, z tego samego powodu także błąd co do owych cech lub co do majątku powinien być taką przeszkodą.
5. Stan osoby jest uwarunkowany nie tylko przez niewolnictwo lub wolność, ale także przez szlachectwo lub jego brak czy przez piastowanie lub niepiastowanie jakiejś godności. Skoro więc błąd co do stanu niewolniczego lub wolnego unieważnia małżeństwo, wobec tego także błąd co do powyższych cech powinien być przeszkodą małżeńską.
6. Stan niewolniczy jest przeszkodą małżeńską na równi z nieprzynależnością do chrześcijaństwa i niemocą. Jeśli więc stan niewolniczy jest przeszkodą małżeńską,

powinny być nią również błędy co do tych i tym podobnych stanów.

Ale z drugiej strony wydaje się, że błąd co do osoby nie stanowi przeszkody małżeńskiej, gdyż⁷⁷ małżeństwo jest tak samo umową jak kupno-sprzedaż, która jest ważna także wtedy, gdy np. jedno złoto wymienia się za równoważne inne złoto. A więc także nic nie przeszkadza, by ważne było małżeństwo, gdy ktoś żeni się z inną kobietą aniżeli ta, z którą chciał się ożenić.

8. Może się zdarzyć, że mężczyzna i kobieta żyją w tym błędzie w ciągu wielu lat i spłodzili razem synów i córki. Byłoby wielkim nieszczęściem gdyby musieli się rozjeść. Więc początkowy błąd nie unieważnia małżeństwa.

9. Może się zdarzyć również kobiecie stosunek cielesny z mężczyzną, o którym była przekonana że jest jej mężem, podczas gdy on był jego bratem bliźniaczym. Wydaje się więc, że w takim wypadku kobieta ta powinna zostać żoną tego brata. A więc błąd co do osoby nie jest przeszkodą małżeńską.

Odpowiedź. Błąd, powodując niedobrowolność czynu tym samym uniewinnia od grzechu i stanowi przeszkodę małżeńską z tego samego powodu. Ale błąd uniewinnia od grzechu tylko wtedy, gdy dotyczy tej o-koliczności, której istnienie lub brak stanowi o różnicy między tym co dozwolone, a tym co niedozwolone. Jeśli np. ktoś uderzy ojca prętem żelaznym w przekonaniu że ten pręt jest drewniany, nie byłby całkowicie uniewinniony od grzechu, lecz może tylko częściowo; jeśliby natomiast był przeświadczony, że bije syna celem poprawienia go, a uderzył ojca, byłby całkowicie uniewinniony, pod warunkiem oczywiście, że ten błąd nie pochodził z braku starannej uwagi. Błąd więc, stanowiący przeszkodę małżeńską, powinien dotyczyć tego co należy do istoty małżeństwa, a więc odnosić się do dwojga osób, które je zawierają i wzajemnego oddania się tychże osób. Otóż błąd co do osoby wyklucza ten pierwszy warunek, błąd zaś co do stanu niewolniczego wyklucza drugi warunek, gdyż niewolnik nie może dowolnie oddać swego ciała innej osobie bez zgody swego pana. Dlatego tylko te dwa błędy, a nie inne, stanowią przeszkody małżeńskie.

Rozwiązanie trudności. 1. Błąd jest przeszkodą małżeńską nie ze względu na swą naturę, ale ze względu na okoliczność, do której się odnosi, a mianowicie gdy dotyczy tego, co należy do istoty małżeństwa.

2. Błąd niedowiarka odnośnie małżeństwa dotyczy następstw jego, a więc jego sakramentalności i godziwości, nie stanowi więc przeszkody małżeńskiej, podobnie jak błąd odnoszący się do chrztu, nie stanowi przeszkody w przyjęciu charakteru, byleby udzielający chrztu miał intencję zrobienia tego co czyni Kościół, a przyjmujący miał intencję przyjęcia tego, co Kościół daje, choćby był przeświadczony, że to jest bezwartościowe.

3. Nie każda nieznanostwo okoliczności, uwalniająca od grzechu, powoduje niedobrowolność czynu, jak to wyjaśniliśmy w osnowie artykułu.

4. Różnice majątkowe oraz osobiste nie zmieniają niczego, co należy do istoty małżeństwa, tak jak to czyni stan niewolniczy. Argument więc niczego nie dowodzi.

5. Błąd odnoszący się do szlachectwa nie unieważnia małżeństwa z tego samego powodu, co błąd odnoszący się do cech osobistych. Ale w wypadku, gdy błąd co do szlachectwa czy stanowiska sprowadzał się do błędu odnoszącego się do samej osoby, stanowiłby przeszkodę małżeńską. A więc np. jeśliby kobieta zgadzała się wprost poślubić daną osobę, błąd jej co do szlachectwa owej osoby nie stanowiłby przeszkody małżeńskiej; ale gdyby ta kobieta chciała wprost wyrazić zgodę na poślubienie królewicza, kimkolwiek by on był, a podstawiono by jej kogoś, kto nie byłby synem królewskim, wówczas zachodziłby błąd co do osoby i stanowiłby przeszkodę małżeńską.

6. Również błąd odnoszący się do innych przeszkód, powodujących że pewne osoby nie mogą prawnie zawrzeć małżeństwa, stanowi przeszkodę małżeńską. Ale tego błędu nie włączono do liczby przeszkód małżeńskich, gdyż przeszkody te bez względu na to czy łączyłyby się z błędem, czy nie, powodowałyby nieważność małżeństwa, np. gdyby ktoś zawierał małżeństwo z subdiakonem, wiedząc że jest nim,

lub nie wiedząc. Natomiast stan niewolniczy nie staje się przeszkodą, gdy druga strona wie o nim.

7. W wymianach przyjmuje się pieniądze jako miarę wartości innych rzeczy, a nie ze względu na nie same, jak to wyjaśnia Arystoteles⁸⁹. Nie ma więc znaczenia dla umowy, czy kupujący da ten pieniądz, czy inny, byleby był tej samej wartości. Ale umowa nie byłaby ważna, jeśliby błąd dotyczył samej rzeczy, np. gdyby sprzedano osła zamiast konia. Podobnie rzecz się ma, gdy chodzi o błąd co do osoby.

8. Choćby pożycie trwało nie wiadomo jak długo, jeśli nie ponowi się ugody małżeńskiej, takie małżeństwo (oparte na błędzie co do osoby) nie będzie ważne.

9. W tym wypadku, jeśli kobieta nie zawarła przedtem ugody małżeńskiej z bratem tego mężczyzny, może pozostać z tym, którego przez pomyłkę wzięła za swego oblubieńca, zwłaszcza jeśli z nim miała stosunki cielesne. Jeśli natomiast zawarła z jego bratem ugodę małżeńską, słowami odnoszącymi się do terażniejszości, nie może pojąć za męża tego drugiego mężczyzny za życia pierwszego, lecz powinna porzucić go lub wrócić do tamtego. Nieznajomość faktu uniewinia ją, podobnie jak w wypadku, gdyby po dokonaniu małżeństwa została zdradliwie pogwałcona przez krewnego męża, gdyż oszustwo trzeciej osoby nie może być poczytane za winę owej kobiety.

ZAGADNIENIE 52

O PRZESZKODZIE STANU NIEWOLNICZEGO

Zagadnienie to obejmuje cztery pytania: 1. Czy stan niewolniczy jest przeszkodą małżeńską? 2. Czy niewolnik bez pozwolenia swego pana może zawrzeć małżeństwo? 3. Czy ktoś ożeniwszy się może oddać się w niewolę bez pozwolenia żony? 4. Czy dzieci niewolników mają być również niewolnikami ?

Artykuł 1

CZY STAN NIEWOLNICZY JEST PRZESZKODĄ MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie gdyż:

1. Nie może być przeszkodą małżeńską to, co niesprzeciwia się małżeństwu. Lecz niewolnictwo nie sprzeciwia się mu, bo gdyby było inaczej nie byłyby możliwe małżeństwa między niewolnikami.

2. To co sprzeciwia się naturze, nie może być przeszkodą tego, co jest zgodne z naturą. Otóż niewolnictwo sprzeciwia się naturze, gdyż jak mówi św. Grzegorz⁹⁰: „Gdy człowiek chce panować nad innym człowiekiem, sprzeciwia się naturze”. Pan Bóg zaś przekazał człowiekowi, by „panował nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nadcałą ziemią i nad wszelkim zwierzątkiem naziemnym” (Rdz 1, 26), a nie by panował nad innym człowiekiem. A więc niewolnictwo nie może być przeszkodą małżeństwa, które jest zgodne z naturą.

3. Jeśliby niewolnictwo było przeszkodą małżeńską, to byłoby nią na mocy prawa albo naturalnego albo pozytywnego. Otóż nie może być z prawa naturalnego, według którego „wszyscy ludzie są równi”, jak mówi św. Grzegorz⁹¹. Tak samo Digesta twierdzą, że niewolnictwo nie pochodzi od prawa naturalnego. Prawo zaś pozytywne wypływa z prawa naturalnego, jak uczy Tulliusz Cyncero⁹². A więc niewolnictwo nie może być przeszkodą małżeńską na mocy jakiegokolwiek prawa.

4. Gdy coś jest przeszkodą małżeńską, jest nią bez względu na to, czy się wie o tym, czy też nie, jak to widać na przykładzie pokrewieństwa. Otóż stan niewolniczy danej osoby, znany temu kto z nią zawiera małżeństwo, nie stanowi jego przeszkody. A więc stan niewolniczy z natury swej nie stanowi przeszkody małżeńskiej. Nie należało go więc wymieniać jako przeszkody odrębnej od innych.

5. Błąd może odnosić się zarówno do stanu niewolniczego, gdy ktoś niewolnika uważa za człowieka wolnego, jak i do stanu wolnego, gdy ktoś człowieka wolnego

uważa za niewolnika. Lecz wolność nie jest przeszkodą małżeńską. A więc nie jest nią także stan niewolniczy.

6. Trąd bardziej niż stan niewolniczy sprawia, że współzycie małżeńskie staje się nieznośne i bardziej sprzeciwia się dobru potomstwa. Lecz trąd nie jest przeszkodą małżeńską. A więc także stan niewolniczy nie powinien być nią.

Ale z drugiej strony Dekretalia⁹³ stanowią, że błąd co do stanu niewolniczego sianowi przeszkodę zawarcia małżeństwa i rozrywa już zawarte. Ponadto małżeństwo ze względu na swą godziwość odnosi się do dóbr, które z natury swej są godne pożądania. Natomiast niewolnictwo z natury swej budzi odrazę, a więc sprzeciwia się małżeństwu i sianowi jego przeszkodę.

Odpowiedź. Małżonkowie na mocy umowy ślubnej są zobowiązani do wzajemnego spełniania powinności małżeńskiej. Jeśli więc ktoś zobowiązuje się do niej ale nie może jej spełniać, wówczas nieznanostwo tej niemożności u drugiego nowożeńca powoduje nieważność małżeństwa. Podobnie więc jak niemożność spółkowania powoduje całkowicie niemożność spełniania powinności małżeńskiej, tak niewolnictwo uniemożliwia swobodne jej spełnianie. Podobnie więc jak nieznanostwo niemożności spółkowania jest przeszkodą małżeńską, a nie wtedy, gdy jest znana, tak samo nieznanostwo (drugiemu nowożeńcowi) stan niewolniczy jest, a znany nie jest nią.

Rozwiązanie trudności. 1. Niewolnictwo sprzeciwia się małżeństwu ze względu na niemożność swobodnego spełniania czynności, do której nowożeniec zobowiązuje się i ze względu na potomstwo, którego położenie staje się gorsze z powodu niewolniczego stanu rodziców. Ponieważ jednak każdemu wolno dobrowolnie zgodzić się na umniejszenie tego, co mu się należy, dlatego jeśli drugi nowożeniec wie o stanie niewolniczym osoby, z którą chce zawrzeć małżeństwo, zawiera je ważnie. Ponieważ w małżeństwie obie strony mają równy obowiązek spełniania powinności małżeńskiej, nie można wymagać od drugiego współmałżonka większego zobowiązania, niż on potrafi wykonać. Dlatego gdy niewolnik żeni się nawet z niewolnicą w przekonaniu,

że jest wolną, nie ma przeszkody małżeńskiej. Tak więc stan niewolniczy tylko wtedy jest małżeńską przeszkodą, gdy jedna z dwojga osób zawierających ślub, nie będąc w niewoli, nie wie, że druga znajduje się w niej. Nic zaś nie przeszkadza, by niewolnicy zawierali małżeństwo między sobą lub by człowiek wolny ożenił się z niewolnicą.

2. Nic nie przeszkadza, by coś sprzeciwiało się pierwszemu zamierzeniu natury, a nie drugiemu. Np. wszelkie zepsucie, słabość czy starzenie się sprzeciwia się naturze, która dąży do zachowania bytu oraz doskonałości, jak zaznacza Arystoteles⁹⁴, ale nie sprzeciwia się wtórnemu zamierzeniu natury, która nie mogąc zachować bytu w jednej istocie, zachowuje ją w drugiej, powstającej dzięki zniszczeniu innej. A kiedy natura nie może doprowadzić do większej doskonałości, tworzy mniejszą, np. według Arystotelesa⁹⁵, gdy natura nie potrafi wytworzyć mężczyzny, tworzy kobietę, jako „niedoszłego” mężczyznę*. Podobnie niewolnictwo sprzeciwia się pierwszemu zamierzeniu natury, ale nie wtórnemu, gdyż naturalny rozum nakłania do tego, czego także natura pożąda, a mianowicie by każdy człowiek był dobry, ale ze względu na to, że ludzie grzeszą, natura skłania do wymierzenia kary za grzech. W ten sposób niewolnictwo powstało jako kara za grzech (pierworodny). Nie ma w tym niczego niestosownego, że to, co sprzeciwia się* naturze, stanowi przeszkodę tego, co jest z nią zgodne. Np. niezdolność do spółkowania, która w ten sposób sprzeciwia się naturze, stanowi przeszkodę małżeńską.

3. Prawo naturalne wymaga, by wymierzać kary za winy i by nie karać tego, kto nie popełnił winy. Natomiast prawo pozytywne ma określić, jaką karę należy wymierzyć zależnie od warunków osoby i winy. Dlatego niewolnictwo, które jest karą, zostało wyznaczone przez prawo pozytywne ale pochodzi od prawa naturalnego w ten sposób, w jaki to, co jest wyznaczone, pochodzi od tego, co nie jest wyznaczone.

Również

mocą prawa pozytywnego niewolniczy stan jednego z nowożeńców, nieznanym drugiemu, został zaliczony do przeszkód małżeńskich w tym celu, by nie karać

niewinnego; gdyż mieć niewolnika za męża byłoby karą dla żony, i odwrotnie.

4. Niektóre przeszkody sprawiają, że małżeństwo jest niedozwolone. Ponieważ zaś nie nasza wola sprawia, że coś jest niedozwolone lub dozwolone, ale prawo, któremu wola winna się poddać, dlatego ani nieznajomość tego rodzaju przeszkody, która uniemożliwia dobrowolność, ani jej znajomość nie mają znaczenia dla wartości małżeństwa. Taką przeszkodą jest np. powinowactwo, ślub itp. Są jednak inne przeszkody, które sprawiają że małżonek nie będzie mógł spełnić powinności małżeńskiej. Ponieważ jednak od naszej woli zależy wymaganie, by ktoś spełnił powinność względem nas, dlatego takie przeszkody, jeśli są znane, nie powodują nieważności małżeństwa. Nato miast powodują ją, gdy ta nieznajomość uniemożliwia dobrowolność zgody na małżeństwo. Tego rodzaju przeszkodą jest stan niewolniczy oraz niemożność spółkowania. Ze względu zaś na to, że te przeszkody same przez się mają w sobie coś, co się sprzeciwia małżeństwu, wylicza się je osobno, niezależnie od przeszkody błędu. Nie jest natomiast odrębną, niezależną od błędu przeszkodą podstawienie do ślubu innej osoby, będące przeszkodą małżeństwa jedynie ze względu na zamiar poślubienia kogo innego.

5. Wolność nie sprzeciwia się aktom małżeńskim. Nieznajomość więc jej nie stanowi przeszkody małżeńskiej.

6. Trąd nie stanowi przeszkody dla aktów małżeńskich, gdyż trędowaci mogą dowolnie spełniać powinność małżeńską, chociaż obciąża małżeństwo ze względu na wtórne następstwa. Trąd więc w przeciwieństwie do stanu niewolniczego nie stanowi przeszkody małżeńskiej.

Artykuł 2

CZY NIEWOLNIK MOŻE ZAWRZEĆ MAŁŻEŃSTWO BEZ POZWOLENIA SWEGO PANA?

Wydaje się, że nie, gdyż:

1. Nikt nie może dać tego, co należy do drugiej osoby bez jej pozwolenia. Lecz „niewolnik jest rzeczą swego pana” jak mówi Arystoteles⁹⁶. Niewolnik więc nie może dać prawa do aktu małżeńskiego żonie bez pozwolenia swego pana.

2. Niewolnik jest obowiązany słuchać swego pana (Ef 6, 5; Col 3, 22). Otóż pan może mu zakazać zawierania ugody małżeńskiej. A więc niewolnik bez pozwolenia swego pana nie może zawrzeć małżeństwa. Po zawarciu małżeństwa niewolnik jest obowiązany, także mocą prawa Bożego, do spełniania powinności małżeńskiej (I Kor 7, 3). Lecz pan może zażądać od niewolnika wykonania jakiejś roboty, której nie mógłby wykonać w owym czasie, w jakim żona żąda spełnienia powinności małżeńskiej. Jeśliby więc niewolnik zawarł małżeństwo bez pozwolenia swojego pana, pozbawiłby go bez jego winy należnej mu usługi. A to nie powinno być.

3. Pan może sprzedać swego niewolnika do obcych krajów, do których żona nie może się udać już to z powodu słabego zdrowia, już to z powodu niebezpieczeństwa dla wiary, np. gdy pan sprzeda niewolnika niewiernym, już to wreszcie wskutek braku zgody pana, gdy żona jest również niewolnicą. Nastąpiłoby więc rozbitcie małżeństwa, a to nie powinno być. A więc niewolnik bez pozwolenia pana nie może zawrzeć małżeństwa.

4. Ważniejsze jest zobowiązanie się do spraw Bożych, aniżeli powinność oddania się żonie. Otóż niewolnik bez zgody pana nie może wstąpić do zakonu lub do kleru. A więc tym bardziej nie może zawrzeć związku małżeńskiego bez pozwolenia pana.

Ale z drugiej strony według św. Pawła (Gal 3, 28) „nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego ... wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie”.

A więc w wierze w Jezusa Chrystusa ludzie wolni i niewolnicy mają tę samą wolność zawierania małżeństwa. Ponadto niewolnictwo jest ustanowione przez prawo pozytywne, a małżeństwo przez prawo Boże. Skoro więc prawo pozytywne nie może uwłaczać prawu Bożemu, wydaje się że niewolnik może bez pozwolenia swego pana zawrzeć małżeństwo.

Odpowiedź. Jak Widzieliśmy (a 1. ;ul. 3), prawo pozytywne pochodzi z prawa naturalnego. Niewolnictwo więc, ustanowione przez prawo pozytywne, nie może uwłaczać prawu naturalnemu. Otóż podobnie jak popęd naturalny zmierza ku zachowaniu jednostki, tak też zmierza do zachowania gatunku przez rodzenie. Niewolnik więc, podobnie jak nie podlega panu w takich sprawach, jak dobrowolne jedzenie, spanie i tym podobne rzeczy, niezbędne do zachowania życia, tak samo nie podlega panu, gdy chodzi o dobrowolne zawarcie małżeństwa, nawet w wypadku gdy pan o tym nie wie lub gdy się sprzeciwia.

Rozwiązanie trudności. 1. Niewolnik jest rzeczą pana w sprawach dodanych do zadań naturalnych, a w tych wszyscy są równi. Gdy więc chodzi o nie, niewolnik może dać prawo kobiecie do aktów małżeńskich bez zgody swego pana.

2. Niewolnik winien słuchać pana we wszystkim, co ten godziwie może nakazać. Otóż pan, podobnie jak nie może zakazać niewolnikowi jedzenia lub spania, tak też nie może zakazać mu zawarcia małżeństwa. Pracodawca bowiem winien także czuwać nad sposobem, w jaki ludzie korzystają ze swoich praw. Jeśli więc pan zakáže niewolnikowi zawierania małżeństwa, niewolnik nie ma obowiązku go słuchać.

3. Jeśli niewolnik zawarł małżeństwo za zgodą pana, ma obowiązek spełnienia powinności małżeńskiej wobec żony, pomijając wykonanie służby na rzecz pana, który pozwalając niewolnikowi na zawarcie małżeństwa, tym samym pozwolił mu na wszystko, czego małżeństwo wymaga. Natomiast jeśli niewolnik zawarł małżeństwo bez wiedzy pana lub mimo jego sprzeciwu, nie ma obowiązku spełnienia powinności małżeńskiej, lecz raczej ma słuchać pana, jeśli tych dwóch obowiązków nie da się

pogodzić. Ale w tych rzeczach, podobnie jak we wszystkich sprawach ludzkich trzeba uwzględnić wiele szczegółów, a więc niebezpieczeństwo dla czystości, zagrażające żonie, trudności w wykonywaniu służby z powodu spełniania powinności małżeńskich itp. Należy więc dobrze rozważyć kogo należy usłuchać: pana czy żonę.

4. W takim wypadku należy przymusić pana, bynie sprzedawał niewolnika w taki sposób, który by utrudnił mu spełnianie obowiązków małżeńskich, zwłaszcza gdy nie ma możliwości sprzedania niewolnika gdziekolwiek za należyłą cenę.

5. Wstąpienie do zakonu i przyjęcie święceń kapłańskich zobowiązuje do poświęcenia całego czasu na służbę Bożą. Natomiast małżonkowie nie zawsze są zobowiązani spełniać powinność małżeńską, ale tylko w odpowiednim czasie. Nie ma więc podobieństwa. Ponadto kto wstępuje do zakonu lub przyjmuje święcenia zobowiązuje się do pewnych spraw dołączonych do zadań, wypływających z prawa naturalnego. Natomiast ci, którzy wstępują do związku małżeńskiego, zobowiązują się do tych właśnie zadań, nie podlegających panu w przeciwieństwie do owych spraw dołączonych, które mu podlegają.

Artykuł 3

CZY KTOŚ PO ZAWARCIU MAŁŻEŃSTWA MOŻE ZAPRZEDAĆ SIĘ W NIEWOLE?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż: 1. Nie można uznać tego, co się dzieje ze szkodą i krzywdą drugiej osoby. Lecz mąż, zaprzędając się w niewolę, czyni to ze szkodą dla małżeństwa, a przynajmniej z krzywdą dla żony. A więc takie zaprzędanie się w niewolę nie powinno być ważne.

2. Dwie wartości uprzywilejowane przez prawo przeważają nad jedną nieuprzywilejowaną. Otóż małżeństwo i wolność są uprzywilejowane przez prawo⁹⁷ i sprzeciwiają się niewolnictwu, które nie cieszy się względami prawa. A więc takie niewolnictwo powinno być całkowicie zniesione.

3. W małżeństwie mąż i żona mają równe prawa. Żona zaś nie może pójść na służbę bez zgody męża. A więc ani mąż bez zgody żony.

4. To co w porządku naturalnym stanowi przeszkodę powstania jakiejś rzeczy, niszczy już powstałą. Niewolniczy zaś stan męża, nieznany żonie, jest przeszkodą zawarcia małżeństwa. Gdyby więc ten stan nastąpił po ślubie, dokonałby rozbicia małżeństwa. A tego przyjąć nie można.

Ale z drugiej strony każdy może dać drugiemu to, co jest jego. Otóż mąż jest panem siebie, gdyż jest wolny. A więc może dać. prawo do siebie komu innemu. Ponadto niewolnik może wbrew woli pana pojąć żonę. Z tego samego więc powodu może poddać się panu wobec woli swojej żony.

Odpowiedź. Mąż jest poddany żonie jedynie w sprawach odnoszących się do aktu małżeńskiego, gdyż w tej sprawie są równi; stan niewolniczy zaś nie rozciąga się na nią. Dlatego mąż wbrew woli swej żony może oddać się w niewolę komu innemu, nie rozrywając małżeństwa, gdyż żadna przeszkoda występująca już po zawarciu małżeństwa, nie może go rozwiązać, jak to widzieliśmy (50,1 ad 7).

Rozwiązanie trudności. 1. Za krzywdę wyrządzoną innej osobie powinien ponieść szkodę ten, kto ją wyrządził, a nie ten, komu ją wyrządził. Jeśli więc mąż, krzywdząc żonę, oddał się komuś innemu w niewolę, ponosi szkodę, tracąc „bezcenne dobro wolności”. Nie wolno mu natomiast tym czynem uszczuplać praw żony, a więc będzie nadal obowiązany spełniać powinność małżeńską oraz wszystkie inne obowiązki, wypływające z małżeństwa, gdyż żaden rozkaz pana nie może uwolnić go od tych obowiązków.

2. Ze względu na to, że niewolnictwo sprzeciwia się małżeństwu, a małżeństwo ma przewagę nad stanem niewolniczym niewolnik więc winien spełnić powinności małżeńskie, nawet wbrew woli pana.

3. Wprawdzie gdy chodzi o powinność małżeńską oraz te wszystkie sprawy, które dotyczą natury, mąż i żona mają równe prawa, niemniej gdy chodzi o zarządzanie

domem i tym podobne sprawy, mąż jest głową żony (I Kor 11, 3); Ef 5, 23) i winien ją karcąć, a nie na odwrót. Dlatego żona nie może zaprzedać się w niewolę bez zgody męża.

4. Argument ten dotyczy rzeczy zniszczalnych, których wytworzenie może być udaremnione przez wiele przeszkód, niezdolnych jednak do zniszczenia już wytworzonej rzeczy. Ale gdy chodzi o rzeczy mające wiekuiącą trwałość, mogą zaistnieć przeszkody, uniemożliwiające ich powstanie ale niezdolne do ich zniszczenia. Tak się ma rzecz np. z duszą ludzką. Tak też jest z małżeństwem, które jest węłem dożgonnym na cały czas trwania obecnego życia.

Artykuł 4

CZY DZIECI NIEWOLNIKÓW POWINNY BYC NIEWOLNIKAMI?

Wydaje się, że dzieci winny iść za stanem ojca, gdyż:

1. To co godniejsze winno wyznaczać miano osoby. Lecz w przekazywaniu życia ojciec ma godniejszą rolę niż matka. A więc dzieci winny iść za stanem ojca.
2. Istnienie bardziej zależy od formy (istotności) niż od tworzywa (materii). Lecz przy przekazywaniu życia, według Arystotelesa⁹⁸, ojciec przekazuje potomstwu formę, a matka materię. A więc potomstwo powinno dzielić stan ojca, a nie matki.
3. Za tym głównie powinno się iść, do kogo jest się bardziej podobnym. Lecz syn jest bardziej podobny do ojca niż do matki, a córka bardziej do matki. A więc przynajmniej syn powinien iść za stanem ojca, a córka za stanem matki.
4. Pismo św. podaje genealogie nie podług kobiet ale podług mężczyzn. A więc potomstwo powinno iść za stanem raczej ojca niż matki.

Ale z drugiej strony gdy zasiewa się ziarno na cudzej ziemi, owoce należą do właściciela tej ziemi. Lecz łono kobiece w stosunku do nasienia męskiego jest tym, czym ziemia w stosunku do siewcy. Ponadto można zauważyć, że zwierzęta zrodzone

z samicy należącej do jednego gatunku, i samca należącego do innego gatunku, należą do gatunku matki, iip. muły, które rodzą się z kobyły i osła, bardziej podobne są do kobyły niż te, które rodzą się z oślicy i ogiera. A więc tak samo powinno być u ludzi

Odpowiedź. Podług cywilnych praw potomstwo należy do tego samego stanu co matka¹⁰⁰. Jest to rozumne, gdyż potomek otrzymuje od ojca uzupełnienie formalne, od matki zaś substancję ciała. Niewolnictwo zaś dotyczy ciała, gdyż niewolnik jest jakby narzędziem w działaniu pana. Dlatego potomstwo po matce dziedziczy wolność lub stan niewolniczy. Natomiast gdy chodzi o godność osobistą, zależną od formy, potomstwo dziedziczy ją po ojcu, np. gdy chodzi o zaszczyty, stanowiska, majątek itp. Z tymi przepisami jest zgodne także prawo kanoniczne¹⁰⁰ i prawo Mojżeszowe (WJ21, 4).

W niektórych jednak krajach, które nie rządzą się prawami cywilnymi, potomstwo dziedziczy zawsze gorszy stan. Jeśli więc np. ojciec jest niewolnikiem, a matka jest wolna, wszystkie dzieci będą należały do stanu niewolniczego, z wyjątkiem przypadku, kiedy ojciec po małżeństwie wbrew woli żony zaprzeda się w niewolę. Tak samo może być na odwrót. Jeśli zaś oboje są niewolnikami, ale przynależą do różnych panów, wówczas jeśli jest wiele dzieci, rozdzielają je; jeśli jedno, wówczas jeden pan spłaca jego wartość drugiemu i bierze to dziecko na swą służbę. Trudno jednak uwierzyć, by taki zwyczaj był rozumny tak jak tamten wyznaczony długotrwałą rozważą wielu mędrców. Jest tak również w naturze, bo „co przyjmuje coś, warunkując to”¹⁰¹. Jest więc rzeczą rozumną, by nasienie przyjęte w kobiecie, dziedziczyło jej stan.

Rozwiązanie trudności. 1. Chociaż ojciec jest godniejszym czynnikiem, niemniej matka daje potomstwu substancję cielesną, która stanowi o stanie niewolniczym.

2. Gdy chodzi o to, co przynależy do cechy gatunkowej, syn jest bardziej podobny do ojca niż do matki. Natomiast gdy chodzi o materialne uwarunkowanie, dzieci

powinny być bardziej podobne do matki niż do ojca, gdyż każda rzecz formie zawdzięcza różnicowa nie gatunkowe, a materii uwarunkowanie tworzywowe.

3. Syn jest bardziej podobny do ojca ze względu na formę (istotność), która stanowi o pełni jego bytu, podobnie jak i ojca. Zarzut więc jest niesłuszny.

4. Syn zawdzięcza swą cześć raczej ojcu niż matce, dlatego genealogie w Piśmie św. i według powszechnego zwyczaju układa się podług pochodzenia synów raczej od ojców niż od matek. Ale gdy chodzi o stan niewolniczy, dzieci idą raczej za matką.

ZAGADNIENIE 53

O PRZESZKODZIE ŚLUBU I ŚWIĘCEŃ

Zagadnienie to obejmuje cztery pytania: 1. Czy ślub zwykły rozrywa małżeństwo? 2. Czy śluby uroczyste rozrywają je? 3. Czy święcenia stanowią przeszkodę małżeńską? 4. Czy ktoś zawarłszy małżeństwo może przyjąć święcenia?

Artykuł 1

CZY ZOBOWIĄZANIE POWZIĘTE PRZEZ ZWYKŁY ŚLUB POWINNO UNIEWAŻNIAĆ UGODE MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się że tak, gdyż; 1. Więż słabsza powinna ustąpić więzi mocniejszej. Otóż więź, zaciągnięta przez ślub, jest mocniejsza od więzi małżeńskiej, gdyż małżeństwo zawiera się z człowiekiem, a ślubuje się Bogu. A więc więź, zaciągnięta przez ślub, znosi więź małżeńską.

2. Przykazanie Boże nie jest mniejsze od przykazania kościelnego, które obowiązuje tak, że gdyby ktoś wbrew niemu zawarł małżeństwo, byłoby ono nieważne, jak to widać na przykładzie zabronionych przez Kościół niektórych stopni pokrewieństwa. Skoro zaś przykazanie Boże nakazuje dochować ślubu, wydaje się, że jeśli ktoś wbrew ślubowi złożonemu Bogu zawiera małżeństwo, zawiera je nieważnie.

3. W małżeństwie spółkowanie jest bezgrzeszne. Kto zaś złożył zwykłe śluby, nie może bezgrzesznie spółkować z kobietą. A więc zwykły ślub unieważnia małżeństwo. Wiadomo bowiem, że kto po zwykłym ślubie wstrzemięźliwości zawiera małżeństwo, grzeszy śmiertelnie, gdyż według Św. Hieronima¹⁰², „jeśli ktoś złożył ślub dziewictwa, wówczas nie tylko zawarcie małżeństwa, nie nawet samo chcenie zawarcia go jest godne potępienia”. Ugoda małżeńska zaś sprzeciwia się ślubowi wstrzemięźliwości jedynie ze względu na spółkowanie. Dlatego ów człowiek grzeszy śmiertelnie przy pierwszym spółkowaniu i przy każdym następnym, gdyż poprzedni grzech nie może uniewinniać następnych.

4. Mężczyzna i kobieta powinni mieć równe prawa w małżeństwie, zwłaszcza gdy chodzi o spółkowanie. Otóż jeśli ktoś złożył ślub wstrzemięźliwości, nigdy nie może bez grzechu żądać od żony spełnienia powinności małżeńskiej, gdyż to sprzeciwiałoby się wprost ślubowi wstrzemięźliwości. Nie mógłby więc również spełnić tej powinności, gdy zażądałaby tego żona.

Ale z drugiej strony Papież Klemens¹⁰³ powiedział, że zwykły ślub jest przeszkodą zawarcia małżeństwa ale zawartego nie rozrywa.

Odpowiedź. Ktoś przestaje być panem jakiejś rzeczy, gdy rzecz ta przechodzi pod władztwo kogoś innego. Obietnica jednak jakiejś rzeczy nie przenosi jej pod władztwo tego, komu się ją obiecuje. Na mocy obietnicy jakiejś rzeczy nie traci się do niej prawa. Skoro więc zwykły ślub wstrzemięźliwości jest tylko zwyczajną obietnicą oddania własnego ciała Bogu przez zachowanie czystości, człowiek po złożeniu zwyczajnego ślubu pozostaje nadal panem własnego ciała i dlatego może je oddać komu innemu, a mianowicie żonie, a na tym oddaniu polega sakrament małżeństwa, który jest nierozzerwalny. Dlatego ten zwykły ślub jest wprawdzie przeszkodą zawarcia małżeństwa, ponieważ jednak stanowi prawdziwą ugodę, małżeństwo to jest nierozzerwalne.

Rozwiązanie trudności. 1. Ślub jest mocniejszą więzią ze względu na Tego,

komu się go składa i ze względu na to, do czego zobowiązuje. Małżeństwo bowiem wiąże męża z żoną dla spełniania powinności małżeńskiej. Natomiast ślub wiąże człowieka z Bogiem, zobowiązując do wstrzemięźliwości. Ale co do sposobu zobowiązania małżeństwo jest mocniejszym węzłem niż zwykły ślub, gdyż w przeciwieństwie do niego polega na aktualnym przekazaniu prawa do wzajemnego oddania się. Posiadanie zaś prawa jest zawsze mocniejsze niż obietnica¹⁰⁴. Pod tym więc względem zobowiązanie wynikające ze zwykłego ślubu jest podobne do zobowiązania wypływającego z zaręczyn. Z tego powodu zwykły ślub (wstrzemięźliwości) zrywa zaręczyny.

2. Zakaz prawa wzbraniający małżeństwa między krewnymi nie dlatego unieważnia je, że takie jest przykazanie Boże lub kościelne, ale dlatego, że krewni nie mogą mieć prawa do stosunków cielesnych między sobą. Zakaz wzbraniający małżeństwa po złożeniu zwykłego ślubu (wstrzemięźliwości) nie ma tej mocy. Zarzut więc niczego nie dowodzi, gdyż przyjmuje jako przyczynę to, co nią nie jest.

3. Kto po złożeniu zwykłego ślubu wstrzemięźliwości zawiera małżeństwo słowami odnoszącymi się do terażniejszości, nie może bez grzechu śmiertelnego utrzymywać stosunków cielesnych z żoną, gdyż nadal zachowuje możliwość zachowania tego ślubu, dopóki małżeństwo nie zostanie dokonane. Gdy zaś zostanie dokonane, nie wolno mu nie spełnić powinności małżeńskiej gdy żona tego zażąda, choć jest to następstwo jego własnej winy. Zobowiązanie wynikające z tego ślubu nie rozciąga się na ten wypadek, jak to poprzednio wyjaśniliśmy. Ale ten, kto złamał ów ślub, powinien czynić pokutę za niedochowanie wstrzemięźliwości.

4. Ślub czystości zachowuje swą ważność po zawarciu małżeństwa w stosunku do tych spraw, w których może być zachowany. Dlatego po śmierci żony mąż jest obowiązany do całkowitej wstrzemięźliwości. Ponieważ także na mocy węzła małżeńskiego nie jest obowiązany żądać od żony spełnienia powinności małżeńskiej, nie może go żądać bez grzechu, choć może bez grzechu spełnić tę powinność na żądanie żony, gdy

zobowiązał się do tego przez poprzedni stosunek cielesny. Zasada ta stosuje się zarówno do wypadku, gdy żona tego wyraźnie żąda, jak i wówczas gdy trzeba się tego domyślić, np. gdy wskutek wstydlivosti nie wypowiada żądania, ale mąż wyczuwa jej chęć spełnienia powinności małżeńskiej. Mąż wówczas może spełnić bez grzechu tę powinność, zwłaszcza gdy obawia się niebezpieczeństwa dla czystości. Nic nie szkodzi, że wówczas nie są równi w prawie do żądania aktu małżeńskiego, gdyż każdy może zrzec się tego, co należy do niego.

Niektórzy jednak twierdzą, że w takim wypadku może i żądać spełnienia powinności małżeńskiej i spełniać ją, by małżeństwo nie stało się zbyt nieznośnym, gdyby tylko żona wymagała zawsze spełniania tej powinności. Ale gdy się dobrze rozważy, można to sprowadzić do wypadku domyślnego żądania.

Artykuł 2

CZY ŚLUBY UROCZYSTE ROZRYWAJĄ MAŁŻEŃSTWO?

Postawienie problemu. Wydaje się, że także śluby uroczyste nie rozrywają zawartego już małżeństwa, gdyż:

1. Dekretalia głoszą¹⁰, że śluby zwykłe nie obowiązują przed Bogiem mniej, niż śluby uroczyste. Lecz ważność lub nieważność małżeństwa zależy od sądu Bożego. Skoro więc zwykłe śluby nie rozrywają małżeństwa, wobec tego także śluby uroczyste nie rozrywają go.
2. Uroczystość nie daje ślubowi większej mocy niż przysięga. Lecz zwykły ślub, umocniony przysięgą, nie rozrywa małżeństwa już zawartego. A więc także śluby uroczyste nie rozrywają go.
3. W ślubach uroczystych nie ma niczego więcej niż to, co może być w zwykłych ślubach, których złamanie może również wywołać zgorszenie jeśli są publiczne, na równi ze ślubami uroczystymi. Kościół mógłby i powinien by uznać zwykłe śluby za

przeszkodę rozrywającą małżeństwo już zawarte, by uniknąć wielu grzechów. A więc z tego samego powodu, dla którego zwykle śluby nie rozrywają małżeństwa, także śluby uroczyste nie powinny go rozrywać.

Ale z drugiej strony kto składa śluby uroczyste, zawiera z Bogiem duchowe małżeństwo o wiele godniejsze niż małżeństwo cielesne, które rozrywa wszelkie małżeństwo po nim zawarte. A więc podobnie ma się rzecz ze ślubami uroczystymi. Świadczą o tym również liczne teksty przytoczone w Sentencjach.

Odpowiedź. Wszyscy się zgadzają, że śluby uroczyste stanowią przeszkodę zawarcia małżeństwa, a zawarte rozrywają. Jedni upatrują przyczynę tego w zgorszeniu, ale niesłusznie, gdyż także śluby zwykle mogą je wywołać, skoro niekiedy składa się je publicznie. A zresztą nierozzerwalność małżeństwa jest prawdą żywotną, której nie można porzucić nawet z powodu możliwego zgorszenia. Inni powiadają, że ta różnica pochodzi z ustanowienia Kościoła. Ale i takie tłumaczenie nie wystarczy, bo gdyby tak było, Kościół mógłby postanowić wręcz przeciwnie, a to nie wydaje się prawdziwe. Wobec tego należy przyjąć trzeci pogląd, że śluby uroczyste z natury swej rozrywają zawarte małżeństwo, gdyż przez te śluby człowiek traci prawo do swego ciała, oddając je Bogu w dozgonnej wstrzeźliwości i dlatego nie może oddać siebie samego żonie, zawierając z nią małżeństwo. Ponieważ zaś małżeństwo, zawarte po takich ślubach, jest nieważne, śluby takie nazwano przeszkodą rozrywającą małżeństwo.

Rozwiązanie trudności. 1. Ślub zwykły nie obowiązuje mniej wobec Boga, niż ślub uroczysty, w sprawach które dotyczą Pana Boga. Np. grzech śmiertelny odtrąca człowieka od Boga zarówno przez złamanie ślubu zwykłego jak i uroczystego, chociaż ciężej grzeszy, kto łamie ślub uroczysty. Tak więc zachodzi tu pewna równoważność co do rodzaju grzechu, ale nie co do jego ciężkości. Natomiast w małżeństwie zachodzi zobowiązanie jednego człowieka do drugiego, które nie musi być równe zobowiązaniu wypływającemu ze ślubu, gdyż są pewne rzeczy, do których

zobowiązują śluby uroczyste, a nie śluby zwykłe.

2. Przysięga bardziej zobowiązuje ze względu na motyw. Natomiast ślub uroczysty bardziej zobowiązuje ze względu na sposób zobowiązania, gdyż aktualnie oddają to, do czego zobowiązują, a przysięga nieczyni tego. Dlatego zarzut niczego nie dowodzi.

3. Śluby uroczyste zawierają w sobie aktualne oddanie Bogu własnego ciała, natomiast śluby zwykłe nie zawierają tego oddania, jak to wyjaśniliśmy w poprzednim artykule. Argument więc opiera się na nie wystarczającej przesłance.

Artykuł 3

CZY ŚWIĘCENIA SĄ PRZESZKODĄ MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że święcenia nie są przeszkodą małżeńską, gdyż:

1. Przeszkodą każdej rzeczy może być tylko jej przeciwieństwo. Lecz święcenia nie sprzeciwiają się małżeństwu, skoro i święcenia i małżeństwo są sakramentami.

2. Te same są święcenia u nas i w Kościele wschodnim, w którym nie stanowią przeszkody małżeńskiej. A więc nie powinny stanowić jej także w Kościele Zachodnim.

3. Małżeństwo oznacza zjednoczenie Chrystusa z Kościołem. A takie oznaczenie najbardziej przystoi sługom Chrystusa, którzy przyjęli święcenia. A więc święcenia nie są przeszkodą małżeństwa.

4. Wszystkie święcenia zmierzają do rzeczy duchowych i tylko ze względu na duchowość mogłyby stanowić przeszkodę małżeńską. Wszelkie więc święcenie byłoby przeszkodą małżeńską, a to nie odpowiada prawdzie.

5. Wszyscy, którzy otrzymali święcenia, mogą otrzymać dobra kościelne (prebendy) i na równi z innymi korzystać z przywilejów stanu klerykalnego. Jeśliby więc święcenia tylko dlatego stanowiły przeszkodę małżeńską, by żonaci nie mogli

otrzymać dóbr kościelnych i cieszyć się przywilejami kleru, w takim razie każde święcenie powinno być przeszkodą małżeńską. A tak nie jest. A więc, jak się zdaje, żadne święcenie nie powinno być przeszkodą małżeńską.

Ale z drugiej strony powiedziano w Dekretaliach¹⁰⁷: „Jeśli się wykryje, że jakiś subdiakon lub ktoś, kto otrzymał wyższe święcenia, pojął żonę, należy go zmusić by opuścił żonę”. Poza tym, nikt kto złożył ślub wstrzemięźliwości, nie może zawrzeć małżeństwa. Lecz wyższe święcenia są związane ze ślubem wstrzemięźliwości. A więc święcenia te stanowią przeszkodę małżeńską.

Odpowiedź. Święcenia z natury swej powinny stanowić przeszkodę małżeńską ze względu na pewnego rodzaju stosowność, gdyż ci którzy je otrzymali, mają do czynienia ze świętymi naczyniami i sakramentami; wypada więc, by przez wstrzemięźliwość zachowali czystość cielesną. Ale święcenia te stanowią rzeczywiście przeszkodę małżeńską jedynie z ustanowienia Kościoła; inaczej jednak w obrządku łacińskim, a inaczej w obrządku greckim. W obrządku greckim ze względu na same tylko święcenia, natomiast w obrządku łacińskim ze względu i na święcenia i na dołączony ślub wstrzemięźliwości. Chociażby nawet ktoś nie wypowiedział tego ślubu słowami, tym samym że przyjmuje wyższe święcenia w obrządku Kościoła Zachodniego, składa ten ślub. Dlatego u Greków oraz innych członków Kościoła Wschodniego wyższe święcenia stanowią przeszkodę zawarcia małżeństwa ale nie stanowią przeszkody pożycia małżeńskiego u tych, którzy już zawarli małżeństwo. Mogą więc korzystać z praw małżeńskich, ale nie mogą zawrzeć nowego małżeństwa. Natomiast w Kościele Zachodnim wyższe święcenia stanowią przeszkodę tuk zawarcia małżeństwa, jak i pożycia małżeńskiego, z wyjątkiem wypadku gdy ktoś bez wiedzy żony lub wbrew jej woli przyjął te święcenia, gdyż przez to nie wolno mu uszczuplać jej praw. Poprzednio wyjaśniliśmy (47, 3), na czym polega różnica między wyższymi a niższymi święczeniami.

Rozwiązanie trudności. 1. Chociaż święcenia nie sprzeciwiają się małżeństwu

jako sakramentowi, niemniej wyrażają pewną niezgodność z nim ze względu na pożycie małżeńskie, które przeszkadza w wykonywaniu czynności duchowych.

2. Zarzut ten opiera się na błędnej przesłance, gdyż święcenia są wszędzie przeszkodą zawarcia małżeństwa, chociaż nie wszędzie są związane ze ślubem czystości.

3. Ci, którzy przyjęli wyższe święcenia, oznaczają Chrystusa szlachetniejszymi czynnościami aniżeli ludzie związani małżeństwem, jak to widzieliśmy uprzednio (37, 2).

4. Niższe święcenia same przez się nie wzbraniają małżeństwa, bo chociaż mają na celu pewne sprawy duchowe, nie odnoszą się bezpośrednio do spraw świętych, jak święcenia wyższe. Niemniej według przepisów Kościoła Zachodniego¹⁰⁸, pożycie małżeńskie stanowi przeszkodę w wykonywaniu tych czynności, do których upoważnianą niższe święcenia, a to dla zachowania większej godności w służbie kościelnej. Klerykom żonatym odbiera się prebendę (beneficium) oraz przywileje kleru, gdyż na podstawie tego dobra kościelnego byłiby obowiązani do sprawowania czynności, do których upoważniają te święcenia. Ta odpowiedź jest równocześnie rozwiązaniem ostatniej trudności.

Artykuł 4

CZY MOŻNA PRZYJĄĆ WYŻSZE ŚWIĘCENIA PO ZAWARCIU MAŁŻEŃSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie można, gdyż:

1. To co jest mocniejsze przeważa nad tym co jest słabsze. Ale więź duchowa jest ocniejsza od więzi cielesnej. Jeśli więc żonaty przyjmie wyższe święcenia, tym samym przesądza prawa żony tak, że ona nie może wymagać spełnienia powinności małżeńskiej, gdyż święcenia stanowią więź duchową, a małżeństwo jest więzią cielesną. Wydaje się więc, że mężczyzna żonaty, po dopełnieniu małżeństwa nie może przyjąć wyższych święceń.

2. Po dopełnieniu małżeństwa żaden z małżonków bez pozwolenia drugiego nie może złożyć ślubu czystości. Otóż wyższe święcenia są związane z takim ślubem. Jeśliby więc mąż przyjął wyższe święcenia wbrew woli żony, ta byłaby zmuszona do zachowania wstrzeźliwości płciowej, gdyż za życia męża nie może wyjść za mąż.

3. Według Apostoła (I Kor 7, 5), żonaty nie może nawet przez pewien czas oddać się modlitwie bez pozwolenia żony. Kościoły Wschodnim, ci którzy otrzymali wyższe święcenia, są zobowiązani do wstrzeźliwości w okresie sprawowania służby Bożej. A więc nawet oni nie mogą być wyświęceni bez pozwolenia żon. Tym bardziej więc w Kościele Zachodnim.

3. Mąż i żona mają równe prawa. Otóż kapłan grecki po śmierci żony nie może innej pojąć. A więc także żona po śmierci męża. A przecież żony nie można pozbawiać prawa do wyjścia za mąż po śmierci męża wskutek jego czynu. A więc mąż nie może przyjąć święceń po zawarciu małżeństwa.

5. Jak małżeństwo sprzeciwia się przyjęciu święceń, tak święcenia sprzeciwiają się małżeństwu. Otóż uprzednie święcenia wyższe stanowią przeszkodę zawarcia późniejszego małżeństwa. A więc także na odwrót.

Ale z drugiej strony zakonicy są tak samo zobowiązani do czystości, jak i ci, którzy otrzymali wyższe święcenia. Lecz po zawarciu małżeństwa można wstąpić do zakonu za zgodą żony lub po jej śmierci. A więc także wolno przyjąć wyższe święcenia.

Odpowiedź. Małżeństwo nie jest przeszkodą przyjęcia wyższych święceń. Jeśli bowiem mężczyzna żonaty przyjmuje wyższe święcenia, nawet wbrew woli żony, otrzymuje charakter, ale nie wolno mu sprawować czynności, do których to święcenie uprawnia. Jeśli zaś przyjmuje wyższe święcenia, nawet wbrew woli żony albo po jej śmierci, otrzymuje zarówno charakter jak i prawo do spełniania owych Aimmie na okres sprawowania służby Bożej, a to byłoby wbrew przepisom prawnym, jeśliby mężowie przyjmowali wyższe święcenia bez wiedzy swych żon lub wbrew ich woli.

4. U Greków, gdy żona zgadza się na przyjęcie święceń, sama tym samym zobowiązuje się do niewychodzenia za mąż za kogo innego, gdyż inaczej nie byłoby zachowane to, co małżeństwo oznacza, zwłaszcza u kapłana. A jeśli otrzyma święcenia bez jej zgody, nie będzie miała tego obowiązku.

5. Ugoda jest przyczyną sprawczą małżeństwa ale nie święceń, których przyczynę sakramentalną wyznacza sam Bóg. Dlatego uprzednie święcenia mogą unieważnić małżeństwo. Ale małżeństwo nie może unieważnić święceń, gdyż moc sakramentów jest niezmienna, natomiast czyny ludzkie mogą ulec przeszkodzie.

Rozwiązanie trudności. 1. Więż wyższych święceń zwalnia z obowiązku spełniania powinności małżeńskiej i z tego powodu sprzeciwia się małżeństwu u tego, kto przyjął owe święcenia, gdyż nie wolno mu żądać od żony spełnienia powinności małżeńskiej, a żona nie jest obowiązana ją spełnić; nie sprzeciwia się natomiast małżeństwu u żony, gdyż mąż jest obowiązany spełniać powinność małżeńską, jeśli nie potrafi skłonić żony do wstrzemięźliwości.

3. Jeśli mąż za zgodą i wiedzą żony przyjmuje wyższe święcenia, żona staje się zobowiązana do wstrzemięźliwości aż do śmierci męża. Nie jest natomiast obowiązana wstąpić do klasztoru, jeśli nie obawia się utraty czystości z tego powodu, że mąż złożył uroczyste śluby. Nie miałaby natomiast tego obowiązku, gdyby chodziło tylko o śluby wykłe. Podobnie niema tego obowiązku, jeśli mąż przyjął święcenia bez jej zgody, gdyż ten jego krok nie powinien naruszać jej praw.

4. Jest rzeczą bardziej prawdopodobną — choć nie którzy przeczą — że także Grekom nie wolno przyjąć wyższych święceń bez zgody żon, gdyż pozbawialiby je prawa do spełnienia powinności małżeńskiej przynaj

ZAGADNIENIE 54

O PRZESZKODZIE POKREWIEŃSTWA

Zagadnienie to obejmuje cztery pytania: 1. Czy należycie zdefiniowano pokrewieństwo? 2. Czy słusznie określono jego stopnie i linie? 3. Czy niektóre stopnie pokrewieństwa stanowią przeszkodę małżeństwa na mocy prawa naturalnego? 4. Czy Kościół może określić niektóre stopnie pokrewieństwa jako przeszkody wzbraniające małżeństwo?

Artykuł 1

CZY OKREŚLENIE POKREWIEŃSTWA JEST DOKŁADNE?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie jest ścisła definicja pokrewieństwa, podana przez niektórych myślicieli, a mianowicie: „Pokrewieństwo to więź wiążąca, tych którzy pochodzą od wspólnego przodka za pośrednictwem cielesnego przekazywania życia”¹⁰⁹, gdyż:

1. Wszyscy ludzie pochodzą od wspólnego przodka, a mianowicie od Adama, za pośrednictwem cielesnego przekazywania życia. Gdyby więc powyższa definicja była dokładna, wszyscy ludzie byłiby krewnymi wszystkich. A to nonsens.
2. Więzy może wiązać tylko tych, którzy się wzajemnie jednoczą, gdyż więź jednoczy. Otóż zjednoczenie tych ludzi, którzy pochodzą od wspólnego przodka, nie jest większe aniżeli innych ludzi, gdyż wszystkich jednoczy przynależność do tego samego gatunku, choć wszyscy różnią się liczebnie.
3. Cieleśne przekazywanie życia, według Arystotelesa¹¹⁰ dokonuje się dzięki nadmiarowi spożytego pokarmu. Ale taki nadmiar bliższy jest artykułom spożywczym, gdyż ma tę samą naturę co one, niż spożywającym je. Skoro więc nie ma więzi pokrewieństwa między potomstwem a spożytymi pokarmami, nie ma jej też pośród potomstwa zrodzonego dzięki cielesnemu przekazywaniu życia
4. Laban powiedział do Jakuba (Rdz 29, 14): „Jesteś moją kością i ciałem” ze

względu na ich powinowactwo. A więc taki związek powinien nazywać się raczej „cielesnością” niż pokrewieństwem.

5. Cieleśne przekazywanie życia jest wspólne ludziom i zwierzętom. A przecież zwierzęta nie zaciągają więzi pokrewieństwa przez rodzenie potomstwa. A więc ludzie też jej nie zaciągają.

Odpowiedź. Według Filozofa 111 „Każda przyjaźń polega na pewnej wspólności”. Ponieważ zaś przyjaźń jest pewną więzią i jednością, dlatego ta wspólnota, która jest przyczyną przyjaźni, zwie się więzią. Stąd w każdej wspólności poszczególne osoby są związane ze sobą i nazywają się np. współobywatelami, jeśli przynależą do tej samej wspólnoty politycznej; współtowarzyszami broni, jeśli łączy ich wspólna służba wojskowa. Podobnie ci, którzy należą do tej samej wspólnoty przyrodzonej, zwią się krewnymi. Dlatego w powyższej definicji występuje „więź” jako rodzaj, do którego należy pokrewieństwo, a wyrażenie: „wiążąca osoby pochodzące od tego samego przodka” — stanowi podmiot i różnicę gatunkową, a wreszcie słowa: „za pośrednictwem cielesnego przekazywania życia” wyrażają źródło tej więzi.

Rozwiązanie trudności. Moc czynna nie posiada tej samej doskonałości w narzędziu, jaką ma w głównym sprawcy. Ponieważ to wszystko, co jest podmiotem i przedmiotem oddziaływania, jest narzędziem, moc pierwszego podmiotu oddziaływania, przechodząc poprzez wiele czynników pośrednich, ulega osłabieniu i dochodzi do takiego czynnika, który jest tylko przedmiotem a nie podmiotem oddziaływania. Otóż rodzice przekazują potomstwu nie tylko cechy gatunkowe, ale także niektóre cechy jednostkowe, dzięki czemu np. syn jest podobny do ojca nie tylko w tym, co należy do natury gatunku ale także w cechach nieistotnych, przypadłościowych, które jednak w synu nie są tak wybitne jak w ojcu, jeszcze słabiej występują we wnuku, ulegając kolejno coraz większemu osłabieniu, aż wreszcie całkowicie zanikają, tracąc wszelki wpływ. Ponieważ pokrewieństwo polega na pochodzeniu wielu o-sób od tej samej mocy rozrodczej wspólnych przodków, w miarę

oddalania się od nich to pokrewieństwo stopniowo zanika, jak stwierdza św. Izydor¹². Dlatego w określeniu pokrewieństwa nie należy sięgać do dalekich przodków, ale trzeba ograniczyć się do bliższych, których wpływ na potomstwo jest jeszcze widoczny.

2. Krewni mają nie tylko wspólną naturę gatunkową, ale także niektóre cechy jednostkowe, przekazane im od wspólnych przodków, od których pochodzą, dzięki czemu np. syn jest podobny nie tylko do ojca, ale także do dziadka lub do dalszych przodków, jak stwierdza Arystoteles¹³.

3. Podobieństwo bardziej pochodzi od formy (istotności), która ziszcza daną rzecz, aniżeli od materii, przez którą rzecz jest w możności. Dlatego np. węgiel bardziej jest podobny do ognia niż do drzewa, od którego pochodzi. Tak samo pokarm przetworzony w ciało spożywającego, dzięki jego zdolności odżywiania się, jest bardziej podobny do niego aniżeli do artykułów spożywczych, z których został wzięty. Zarzut opiera się na błędnej przesłance tych, którzy twierdzą że materia stanowi istotę rzeczy, a formy są tylko przypadłościami.

4. Jak twierdzi Arystoteles⁴, nasienie męskie powstaje bezpośrednio z krwi. Dlatego więc wytworzoną przez cielesne przekazywanie życia, nazwano słusznie pokrewieństwem, a nie cielesnością. Jeśli zaś niekiedy mówi się, że „krewny jest ciałem drugiego”, to w tym znaczeniu, że krew, która przemienia się w nasienie męskie i w miesiączkę kobiecą, jest w możności ciałem i kością.

5. Niektórzy twierdzą, że dlatego cielesne pochodzenie stanowi o więzi pokrewieństwa u ludzi, a nie u zwierząt, gdyż wszystkie cechy ludzkiej natury, występujące u wszystkich ludzi, istniały już u pierwszego przodka rodu ludzkiego, podczas gdy u zwierząt jest inaczej. Ale wówczas pokrewieństwo nie miałoby granic. Wykazaliśmy uprzednio, że pogląd ten jest błędny (I, 119, 1). Należy więc przyjąć, że dzieje się tak dlatego, iż zwierzęta, w przeciwieństwie do ludzi, nie parzą nie dla zawiązania przyjaźni w celu przekazywania życia potomstwu pochodzącemu od

wspólnych przodków.

Artykuł 2

CZY NALEŻY RÓŻNICOWAĆ POKREWIEŃSTWO PODŁUG LINII I STOPNI?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Określono linię pokrewieństwa jako „uporządkowany zbiór osób, związanych pokrewieństwem i pochodzących od tych samych przodków, zawierający różne stopnie”¹¹⁵. A przecież samo pokrewieństwo jest właśnie zbiorem takich osób. Linia więc pokrewieństwa byłaby tym samym co pokrewieństwo. Otóż żadna rzecz nie różnicuje się sama przez się. A więc niesłusznie różnicuje się pokrewieństwo na linii.
2. To co różnicuje jakąś wspólną cechę, nie wchodzi do jej definicji. Skoro więc „pochodzenie” wchodzi do określenia pokrewieństwa, nie należało go dzielić na linie „wstępne”, „zstępne” i „boczne”. Linia z definicji swej istnieje między dwoma punktami. Otóż dwa punkty stanowią tylko jeden stopień. A więc podział pokrewieństwa na linie utożsamia się z jego zróżnicowaniem na stopnie.
3. Określono stopień jako „stosunek wyrażający miarę odległości osób oddalonych od siebie”¹¹⁶. Ale pokrewieństwo jest raczej bliskością niż odległością osób, będącą raczej przeciwieństwem pokrewieństwa niż jego działem. A więc nie należy różnicować pokrewieństwa podług linii i stopni.
4. Jeśliby należało rozpoznawać pokrewieństwo i różnicować je podług stopni, wówczas trzeba by uznać jednakowo krewnych tych, którzy są na tym samym stopniu pokrewieństwa. Ale to byłoby niedorzeczne, gdyż pradiadek np. i jego wnuk są na tym samym stopniu pokrewieństwa, ale bynajmniej nie są równi, jak powiedziano w Dekretaliach¹¹⁷. A więc zróżnicowanie pokrewieństwa podług stopni jest bezpodstawne.
5. W szeregach uporządkowanych wszelki dodatek wytwarza nowy stopień, podobnie jak wszelka jedność dodana do liczby wytwarza liczbę innego gatunku. Ale

dołączenie jednej osoby do drugiej nie tworzy innego stopnia pokrewieństwa, gdyż np. ojciec i stryj dołączony do ojca, są na tym samym stopniu pokrewieństwa. A więc niesłusznie różnicuje się pokrewieństwo podług stopni.

6. Między dwoma krewnymi jednakowa jest bliskość pokrewieństwa, gdyż jeden jest tak samo bliski drugiemu, jak ten drugi pierwszemu. Ale stopień pokrewieństwa nie zawsze jest równy u obojgu, gdyż jeden może być krewnym na trzecim stopniu, a drugi na czwartym stopniu pokrewieństwa. A więc bliskości pokrewieństwa nie można dostatecznie rozpoznać podług jego stopni.

Odpowiedź. Pokrewieństwo to bliskość osób oparta na naturalnej wspólności, wpływającej z przekazywania życia za pośrednictwem rodzenia. Według Filozofa zaś¹¹⁸, trójaka jest wspólnota: jedna oparta na stosunku przyczyny do skutku i taką jest właśnie pokrewieństwo ojca z synem; dlatego Arystoteles powiada¹¹⁹: „rodzice kochają dzieci jako część własnej swej osoby”. Druga wspólnota opiera się na stosunku skutku do przyczyny i taką wspólnotą jest stosunek syna do ojca i dlatego „dzieci kochają rodziców jako tych, od których pochodzą”. Trzecia wspólnota opiera się na wzajemnym stosunku osób pochodzących od tego samego przodka, a więc między rodzeństwem; toteż wspomniany Myśliciel powiada „rodzeństwo kocha się wzajemnie jako pochodzące od tych samych rodziców; tożsamość ich z rodzicami utożsamia ich wzajemnie między sobą”¹²⁰. Ponieważ ruch punktu tworzy linię, a rodzice przekazując życie, zstępują niejako na potomstwo, dlatego ze względu im ten potrójny stosunek wyróżnia się trzy linii- pokrewieństwa: zstępną, ze względu na pierwszy Hlosunek; wstępną, ze względu na drugi, i boczną, ze względu na trzeci stosunek.

Ponieważ jednak przekazywanie życia nie zatrzymuje się na jednym pokoleniu ale postępuje dalej, dlatego ojciec ma ojca, i syn miewa syna itd., tworząc różne stopnie danej linii. Skoro zaś stopień każdej rzeczy jest jej częścią, wobec tego nie ma stopnia bliskości tam, gdzie nie ma w ogóle bliskości. Gdzie więc zachodzi tożsamość

albo zbyt wielka odległość, tam nie ma stopni pokrewieństwa; nikt bowiem nie jest bliski sobie samemu, ani podobny do siebie samego. Dlatego żadna osoba nie jest stopniem dla siebie samej, ale może stanowić stopień wobec innej osoby.

Różne są jednak sposoby liczenia stopni pokrewieństwa w różnych liniach. W linii wstępnej i zstępnej stopień pokrewieństwa zależy od bezpośredniego lub pośredniego pochodzenia jednej osoby od drugiej drogą przekazywania życia potomstwu. Dlatego podług prawa kanonicznego i cywilnego pierwszy stopień w linii wstępnej i zstępnej ma miejsce między rodzicami a ich dziećmi, drugi między dziadkami a ich wnukami itd. Natomiast w linii bocznej pokrewieństwo polega nie na pochodzeniu jednej osoby od drugiej, ale na pochodzeniu wielu osób od wspólnego przodka, gdyż ma miejsce między tymi, którzy nie pochodzą jeden od drugiego, ale od kogoś innego, który jest ich wspólnym przodkiem. Tak więc stopnie pokrewieństwa w linii bocznej liczą się podług stosunku do wspólnego przodka, od którego pochodzą; inaczej jednak w prawie kanonicznym, a inaczej w prawie cywilnym. To ostatnie bierze pod uwagę pochodzenie od wspólnego przodka w obu liniach; natomiast prawo kościelne liczy stopnie pokrewieństwa w linii bocznej według pochodzenia od wspólnego przodka w jednej linii, a mianowicie tej, w której jest więcej stopni. Tak więc w prawie cywilnym brat i siostra, lub dwóch braci, znajdują się na drugim stopniu pokrewieństwa, gdyż każdy z nich jest oddalony o jeden stopień od wspólnego przodka. Podobnie dzieci braci są krewnymi na czwartym stopniu okrewieństwa. Natomiast według prawa kanonicznego bracia i siostry znajdują się na pierwszym stopniu pokrewieństwa, gdyż tylko jeden stopień dzieli każdego z nich od wspólnego przodka, podczas gdy syn brata (czyli bratanek) w stosunku do drugiego brata (czyli stryja) pozostaje na drugim stopniu pokrewieństwa, gdyż dwa stopnie dzielą ich od wspólnego przodka. Stąd według prawa kanonicznego tyle jest stopni pokrewieństwa między osobami pochodzącymi od tego samego przodka, ile dzieli tę spośród nich, która bardziej jest oddalona od wspólnego przodka, a nigdy mniej, gdyż „to co jest źródłem pewnej jakości, posiada ją jeszcze w wyższym stopniu”¹²¹. Wskutek tego,

osoby które pochodzą od jednego przodka, chociaż są krewnymi kogoś, kto też pochodzi od tegoż przodka ale w innej linii, nie mogą być w stosunku do niego na bliższym stopniu pokrewieństwa, aniżeli on w stosunku do tegoż wspólnego przodka. Niekiedy jednak jakaś osoba może być bardziej oddalona pokrewieństwem od drugiej, pochodzącej od tego samego przodka, aniżeli od tego właśnie przodka, a mianowicie gdy owa pierwsza osoba jest bardziej oddalona od wspólnego przodka niż druga (np. gdy pierwsza jest prawnukiem, a druga wnuczką). Stopień pokrewieństwa więc należy liczyć podług większego oddalenia.

Rozwiązanie trudności. 1. Zarzut opiera się na błędnej przesłance: pokrewieństwo bowiem nie jest zbiorem, ale stosunkiem wzajemnym pewnych osób, których zbiór stanowi linię pokrewieństwa.

2. Zstępowanie w ogólnym znaczeniu zachodzi w każdej linii pokrewieństwa, gdyż pochodzenie cielesne, będące źródłem pokrewieństwa, jest pewnego rodzaju zstępowaniem. Ale tu zstępowanie oznacza szereg osób, pochodzących od wspólnego przodka w linii prostej, zwanej zstępną.

3. Wyraz „linia” można dwojako rozumieć: w ścisłym znaczeniu linia to wymiar, stanowiący pierwszy gatunek wielkości ciągłej, — i w tym znaczeniu linia prosta zawiera się aktualnie między dwoma tylko punktami, które ją wyznaczają, ale potencjalnie zawiera się między niezliczonymi punktami, i jeśli się wyznaczy inny punkt aktualnie, linia rozdzieli się na dwie. Niekiedy jednak wyrazem „linia” oznacza się rzeczy uszeregowane w linii, i w tym znaczeniu mówi się o linii i figurze w liczbach, gdy jedną liczbę stawia się po drugiej. W ten sposób jednostka dodana do drugiej stanowi stopień w liczbach. Podobnie rzecz się ma z linią pokrewieństwa. Linia więc może mieć wiele stopni.

4. Tak jak nie ma podobieństwa tam, gdzie nie ma różnicy, podobnie nie ma bliskości, gdzie nie ma odległości. Dlatego nie każda odległość sprzeciwia się pokrewieństwu, ale tylko taka, która wyklucza bliskość.

5. Podobnie jak białość może być większa w dwojaki sposób: ze względu na jej natężenie i ze względu na wielkość powierzchni, tak samo pokrewieństwo jest większe lub mniejsze intensywnie ze względu na samą naturę pokrewieństwa (czyli ze względu na zażyłość) oraz ze względu na jej zakres, i w tym znaczeniu wielkość pokrewieństwa mierzy się liczbą osób pochodzących od wspólnego przodka. W tym drugim znaczeniu odróżnia się stopnie pokrewieństwa. Może więc się zdarzyć, że pośród dwóch osób znajdujących się na tym samym stopniu pokrewieństwa w stosunku do osoby trzeciej, jedna może być bardziej zażyłym krewnym niż druga w stosunku do tej trzeciej osoby —w pierwszym znaczeniu wielkości pokrewieństwa. Np. ojciec i brat są krewnymi kogoś w pierwszym stopniu, gdyż nie zachodzi między nimi osoba pośrednia, a jednak ze względu na zażyłość ojciec jest bardziej krewnym niż brat, gdyż brat jest jego krewnym tylko ze względu na to, że pochodzi także od tego samego ojca. Dlatego im ktoś jest bliższy w stosunku do wspólnego przodka, tym bardziej jest krewnym, choćby nie znajdował się na bliższym stopniu pokrewieństwa. Dlatego stryj ojca jest bardziej krewnym jakiejś osoby, niż prawnuk, choć obaj znajdują się na równym stopniu pokrewieństwa.

6. Chociaż ojciec i stryj znajdują się na tym samym stopniu pokrewieństwa ze względu na ich wspólnego przodka, gdyż jeden i drugi jest oddalony od dziadka o jeden stopień, — niemniej w stosunku do tej osoby, dla której pierwszy jest ojcem, a drugi stryjem, nie są na tym samym stopniu pokrewieństwa, gdyż ojciec jest na pierwszym stopniu, a stryj, podobnie jak i dziadek, na drugim.

7. Dwie osoby są zawsze nawzajem oddalone od siebie o ten sam stopień pokrewieństwa, ale nie zawsze w tym samym stopniu są oddalone od wspólnego przodka.

Artykuł 3

CZY POKREWIEŃSTWO JEST PRZESZKODĄ MAŁŻEŃSKĄ Z PRAWA NATURALNEGO?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Żadna kobieta nie była bliższa mężowi aniżeli Ewa Adamowi, który powiedział o niej, że „ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała” (Rdz 2, 23). A przecież Ewa była związana z Adamem małżeństwem. A więc żadne pokrewieństwo nie jest przeszkodą małżeńską na mocy prawa naturalnego.
2. Prawo naturalne jest to samo dla wszystkich. Otóż pośród narodów barbarzyńskich pokrewieństwo nie przeszkadza zawarciu małżeństwa. A więc nie stanowi przeszkody z prawa naturalnego.
3. „Prawo naturalne obejmuje to wszystko, czego natura nauczyła wszystkie zwierzęta” — jak czytamy w Digestach¹²². A przecież zwierzęta spółkują nawet z matkami. A więc prawo naturalne nie wymaga powstrzymania się od małżeństwa z powodu pokrewieństwa.
4. Przeszkodą małżeńską jest tylko to, co sprzeciwia się dobru małżeństwa. A przecież pokrewieństwo nie sprzeciwia się mu. A więc nie jest jego przeszkodą.
5. Związek ludzi bliższych i podobniejszych do siebie jest lepszy i mocniejszy. Lecz małżeństwo jest pewnego rodzaju związkiem. Skoro zaś pokrewieństwo jest pewną bliskością, wobec tego nie stanowi przeszkody małżeństwa, lecz raczej mu sprzyja.

Ale z drugiej strony to, co przeszkadza dobru potomstwa, stanowi na mocy prawa natury przeszkodę małżeństwa. Otóż pokrewieństwo przeszkadza dobru potomstwa, gdyż jak mówi Grzegorz II¹²³: „doświadczenie poucza, że z takiego małżeństwa nie rodzi się potomstwo zdolne do rozwoju”. A więc pokrewieństwo na mocy prawa natury jest przeszkodą małżeństwa. Ponadto to, co przysługuje naturze ludzkiej od

samego jej początku, pochodzi z prawa naturalnego. Lecz od samego początku ludzkiej natury ojciec i matka nie mogli zawierać małżeństwa z dziećmi w myśl słów Pisma św. (Rdz 2, 24): „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją”. A w słowach tych nie chodzi o opuszczenie mieszkania lecz o zawieranie małżeństwa. A więc pokrewieństwo jest przeszkodą małżeńską na mocy prawa naturalnego.

Odpowiedź. To jest sprzeczne z prawem naturalnym w małżeństwie, co czyni je niezdatnym do osiągnięcia tego celu, do którego zostało ustanowione. Istotnym zaś i pierwszym celem małżeństwa jest dobro potomstwa, któremu sprzeciwia się pokrewieństwo między ojcem a córką lub między matką a synem, choć potomstwa nie wyklucza, gdyż córka może począć dziecko z nasienia własnego ojca, wyżywić je i wychować przy współudziale ojca. Ale jest to nieodpowiednie, gdyż wprowadza nieład, gdy córka, która powinna być posłuszna we wszystkim ojcu, jako swemu rodzicowi, staje się jego towarzyszką i jednoczy się z nim dla zrodzenia i wychowania potomstwa. Dlatego prawo naturalne żąda, by ani matka, ani ojciec nie zawierali małżeństwa z własnymi dziećmi; ale szczególnie matka, gdyż małżeństwo syna z matką bardziej uwłacza czci należnej rodzicom, niż małżeństwo ojca z córką, skoro żona w pewnej mierze ma być posłuszna mężowi.

Drugorzędnym celem małżeństwa to ujarzmienie pożądliwości. Otóż ten cel byłby nieosiągalny, jeśliby krewni mogli zawierać między sobą małżeństwo, gdyż taka możliwość stanowiłaby wielką podniechęć pożądliwości dla osób, żyjących razem w tym samym domu, gdyby utrzymywanie wzajemnych stosunków cielesnych nie było im wzbronione. Dlatego prawo Boże (Kpł 18) zakazuje małżeństw nie tylko z ojcem lub matką ale także z innymi krewnymi, którzy razem mieszkają i którzy powinni wzajemnie przestrzegać wstydlivosti. Dlatego Prawo Boże zakazuje: „Nikt z was nie będzie zbliżał się do ciała swojego krewnego, aby odsłonić jego nagość” (Kpł 18, 6).

Ponadto dodatkowym celem małżeństwa jest jednoczenie ludzi i krzewienie przyjaźni, by mąż odnosił się do krewnych żony jako do swych własnych krewnych.

Otóż zawieranie małżeństw między krewnymi udaremniłoby to rozkrzewianie przyjaźni, gdyż przez takie małżeństwa nie wytworzyłyby się nowe przyjaźnie. Dlatego zarówno przepisy cywilne jak i kościelne zakazują małżeństw między krewnymi różnych stopni.

Tak więc pokrewieństwo jest przeszkodą małżeńską niekiedy na mocy prawa naturalnego, niekiedy z ustanowienia Bożego, a niekiedy wskutek przepisu prawa ludzkiego.

Rozwiązanie trudności. 1. Ewa pochodziła wprawdzie od Adama ale nie była jego córką, gdyż nie urodziła się dzięki temu sposobowi, w jaki mężczyzna zwyczajnie przekazuje życie potomstwu, lecz została utworzona przez działanie Boże, które równie dobrze z kości Adama mogło uczynić konia jak i Ewę. Między Ewą i Adamem nie było stosunku córki do ojca, ani Adam nie był źródłem życia Ewy w ten sposób, w jaki ojciec jest nim w stosunku do córki.

2. Jeśli jacyś barbarzyńcy obcowali cieleśnie z rodzicami, czynili to nie na mocy prawa naturalnego ale wskutek żaru namiętności, która zaćmiła im prawo naturalne.

3. Mówi się, że parzenie się samca z samicą pochodzi z prawa naturalnego, gdyż natura nauczyła spółkowania wszystkie zwierzęta. Ale nauczyła różne zwierzęta w różny sposób, zależnie od różnych warunków ich życia. Spółkowanie zaś z rodzicami sprzeciwia się szacunkowi, który im się należy, gdyż natura zaszczerpiła potomstwu uczucie szacunku dla rodziców, podobnie jak wszczepiła rodzicom troskę o dzieci. W żadnym jednak rodzaju zwierząt — w przeciwieństwie do rodu ludzkiego — natura nie zaszczerpiła rodzicom troski o zaopatrzenie potomstwa na całe życie ani potomstwu nie zaszczerpiła stałego szacunku dla rodziców. U zwierząt mniej lub więcej na pewien czas rodzicom potrzebne jest potomstwo a potomstwu rodzice Dlatego u niektórych zwierząt samiec tak długo czuje odrazę do spółkowania z matką i szacunek dla niej, dopóki trwa w nim świadomość że to matka, jak opowiada Arystoteles¹²⁴ o wielbłądzie i koniu. Ponieważ zaś wszystkie godziwe zwyczaje zwierząt znajdują się u

ludzi w sposób naturalny ale doskonalszy, dlatego człowiek ma z natury odrazę do stosunków cielesnych nie tylko z matką, lecz także z córką, choć to w mniejszym stopniu sprzeciwia się naturze, jak to wykazaliśmy w osnowie artykułu. Zresztą zwierzęta — w przeciwieństwie do ludzi — nie zadzierzgają więzów pokrewieństwa przez przekazywanie życia cielesnego. Nie ma więc podobieństwa.

4. Wykazaliśmy w osnowie, w jaki sposób pokrewieństwo sprzeciwia się dobru małżeństwa. Zarzut opiera się na błędnej przesłance.

5. Nic nie przeszkadza, by jeden związek sprzeciwiał się drugiemu. Podobnie gdzie zachodzi tożsamość, tam nie ma podobieństwa. Tak samo węzeł pokrewieństwa może być przeszkodą więzi małżeńskiej.

Artykuł 4

CZY KOŚCIÓŁ MÓGŁ WYZNACZYĆ CZTERY STOPNIE POKREWIEŃSTWA JAKO PRZESZKODY MAŁŻEŃSKIE?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie, gdyż:

1. Chrystus powiedział (Mt 19, 6): „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. Lecz tych, którzy są na czwartym lub niższym stopniu pokrewieństwa Bóg połączył, gdyż prawo Boże nie wzbrania ich związku. A więc prawo ludzkie nie powinno ich rozdzielać.

2. Małżeństwo, podobnie jak chrzest, jest sakramentem. Otóż żaden przepis Kościoła nie może sprawić, by ten kto przyjmuje chrzest, nie otrzymał charakteru chrzestnego, jeśli jest zdolny do jego przyjęcia na mocy prawa Bożego. Przepis Kościoła więc nie może sprawić, by ci którym prawo Boże nie wzbrania pobrać się, nie mogli zawrzeć związku małżeńskiego.

3. Prawo pozytywne nie może ani usunąć ani rozszerzyć tego, co postanawia prawo naturalne. Otóż pokrewieństwo jest węzłem naturalnym, który z natury swej jest przeszkodą małżeńską. A więc Kościół nie może ustanawiać: kto może, a kto nie

może zawierać małżeństwo, podobnie jak nie może sprawić, by ktoś był lub nie był krewnym.

4. Ustawa prawa cywilnego powinna mieć rozumną przyczynę, bo tylko ze względu na rozumność przyczyny prawo cywilne pochodzi od prawa naturalnego. Otóż przyczyny wyznaczenia liczby stopni pokrewieństwa są całkowicie nierozumni-, gdyż te przyczyny nie mają nic wspólnego z przypisywanymi im skutkami, np. że pokrewieństwo w czwartym jego stopniu jest przeszkodą małżeńską, gdyż są cztery elementy; że w szóstym stopniu jest taką przeszkodą, bo było sześć epok świata; że w siódmym stopniu, bo siedem jest dni w tygodniu, który jest miarą czasu. Wydaje się więc, że ten zakaz nie ma żadnej mocy.

5. Gdzie działa ta sama przyczyna, tam zachodzi ten sam skutek. Otóż przyczyną uznania pokrewieństwa za przeszkodę małżeńską jest dobro potomstwa, ujarzmienie pożądlivosti oraz pomnożenie przyjaźni, jak to zostało wykazane (w a. 1). Te trzy przyczyny są równie ważne w każdym czasie. A więc te same stopnie pokrewieństwa powinny być przeszkodami małżeńskimi jednakowo w każdym czasie. A tak przecież nie jest, gdyż ogranicza się te przeszkody do czwartego, a dawniej do siódmego stopnia.

6. Ten sam związek nie może być sakramentem i nierządem. A tak byłoby, gdyby Kościół miał władzę ustanawiania różnych stopni pokrewieństwa jako przeszkód małżeńskich. Np. dawniej, gdy piąty stopień był taką przeszkodą, związek krewnych na tym stopniu byłby nierządem, a później, gdy Kościół ograniczył przeszkodę małżeńską z powodu pokrewieństwa do czwartego stopnia, związek ów stawał się małżeństwem. Może też zdarzyć też na odwrót: gdy Kościół uzna ten stopień pokrewieństwa, w którym wolno zawierać małżeństwo, za przeszkodę. Wydaje się więc, że Władza Kościoła nie rozciąga się tak daleko.

7. Trawo kościelne powinno naśladować prawo Boże, które zawiera się w Starym Zakonie i niejednakowo wyznacza przeszkody małżeńskie odnośnie do linii wstępnej i

zstępnej pokrewieństwa, gdyż zabrania żenić się z siostrą ojca, a nie zakazuje żenić się z córką brata (Kpł 18, 12; Jos 15, 15). A więc także obecnie nie powinno się zabraniać małżeństw z bratanicami i siostrzenicami.

Ale z drugiej strony Pan Jezus powiedział do swych uczniów: „Kto was słucha, mnie słucha” (Łk 10, 16). A więc przykazanie kościelne ma tę samą moc, co przykazanie Boże. Otóż Kościół niekiedy zakazuje, a niekiedy pozwala na małżeństwa krewnych, zakazane w Starym Zakonie. A więc powyższe stopnie stanowią przeszkody małżeńskie.

Ponadto, jak niegdyś prawa ludów pogańskich, tak obecnie prawa kościelne podają przepisy, odnoszące się do zawierania małżeństw. Otóż prawa cywilne określały dawniej, jakie stopnie pokrewieństwa są i jakie nie są przeszkodami małżeństwa. A więc tak samo Kościół może je określać.

Odpowiedź. Przeszkoda małżeńska z powodu pokrewieństwa rozciągała się w różnych czasach na różne stopnie. W początkach istnienia rodu ludzkiego jedynie małżeństwo z własnym ojcem lub matką było wykluczone. Wówczas bowiem mało było ludzi i należało jak najbardziej starać się o ich rozmnożenie. Trzeba więc było wykluczyć małżeństwo jedynie z tymi osobami, które były niezdadne do osiągnięcia pierwszorzędnego celu małżeństwa, a mianowicie dobra potomstwa. Później, gdy ród ludzki rozmnożył się, prawo Mojżeszowe poczęło ujarzmić pożydlwość, nie pozwalając na małżeństwo z wieloma osobami, gdyż jak mówi Majmonides, wykluczało małżeństwo z tymi, którzy zwykle mieszkają w tym samym domu rodzinnym. Gdyby bowiem wolno im było utrzymywać między sobą stosunki płciowe, podniecenie pożydlwości byłoby zbyt silne. Niemniej Stary Zakon przyzwalał na małżeństwa krewnych na innych stopniach, a nawet przykazywał: „poślubić jedynie męża z rodu swego pokolenia” (Ib 36, 6), by uniknąć zamieszania w przekazywaniu spadku. W owym czasie bowiem rozkrzewienie kultu Bożego dokonywało się przez rozrost następujących po sobie pokoleń.

Natomiast Nowe Prawo, które jest „prawem ducha” i miłości (Rzm 8, 2), zakazuje małżeństw między krewnymi na wielu stopniach pokrewieństwa, gdyż odtąd kult Boży ma mieć swe źródło i swe rozkrzewienie w duchowej łasce, a nie w cielesnym pochodzeniu; potrzeba więc, by ludzie bardziej powstrzymywali się od rzeczy cielesnych i więcej oddawali się sprawom duchowym oraz by bardziej krzewiła się miłość. Dlatego dawniej nawet bardzo odległe stopnie pokrewieństwa stanowiły przeszkodę małżeńską, bo przyjaźń rozciągała się na coraz liczniejsze grono ludzi przez pokrewieństwo i powinowactwo. Słusznie więc rozciągnięto tę przeszkodę aż do siódmego stopnia, już to dlatego, że poniżej tego stopnia niełatwo pamięta się o wspólnym pochodzeniu, już to dlatego, że to przypomina siedmioraką łaskę darów Ducha Świętego. Później jednak w ostatnich czasach Kościół ograniczył tę przeszkodę do czwartego stopnia, gdyż zakaz zawierania małżeństw między krewnymi na niższych stopniach pokrewieństwa stał się bezużyteczny i niebezpieczny. Bezużyteczny, gdyż dalekich krewnych nie łączyła więź większej przyjaźni, niż w stosunku do obcych, bo „oziębla miłość wielu” (Mt 24,12); niebezpieczny, gdyż ludzie wskutek narastającej pożądliwości i niedbalstwa nie przestrzegali dostatecznie tego zakazu, dotyczącego wielkiej ilości krewnych. Zakaz ten stał się dla wielu „pułapką zguby”.

Dość słusznie również ograniczono ten zakaz do czwartego stopnia już to dlatego, że ludzie zwykle żyją do czwartego pokolenia i dzięki temu nie zanika pamięć o tym pokrewieństwie i dlatego Pan zapowiedział (Wj 20, 5), że „karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokoleniu względem tych, którzy mnie nienawidą”; już też to z tego powodu, że w każdym nowym pokoleniu następuje nowe zmieszanie krwi, której tożsamość stanowi o pokrewieństwie. Im większe to zmieszanie, tym dalsze pokrewieństwo. Ponieważ są cztery pierwiastki, z których każdy tym więcej jest podatny na zmieszanie im jest lżejszy, dlatego tożsamość krwi zanika z każdym nowym pokoleniem o jeden z nich. Są więc odpowiednie związki małżeńskie między osobami, których pokrewieństwo jest poniżej czwartego stopnia.

Rozwiązanie trudności. 1. To nie Bóg złączył tych, którzy się pobrali wbrew przykazaniu Bożemu lub kościelnemu, mającemu tę samą skuteczność w obowiązywaniu, co prawo Boże.

2. Małżeństwo jest nie tylko sakramentem ale także jest służbą społeczną. Dlatego bardziej podlega ustawodawstwu sług Kościoła, aniżeli chrzest, który jest tylko sakramentem. Podobnie bowiem jak prawa ludzkie ustanawiają normy dla umów i obowiązków społecznych, tak prawo Kościoła określa umowy i obowiązki duchowe.

3. Chociaż więź pokrewieństwa pochodzi od natury, to nie natura określa, który stopień pokrewieństwa stanowi przeszkodę utrzymywania stosunków cielesnych. Ustawy Kościoła nie tworzą pokrewieństwa, gdyż krewni pozostają krewnymi w równym stopniu w każdym okresie czasu, ale powodują, że stosunki cielesne są lub nie są dozwolone zależnie od czasu i stopnia pokrewieństwa.

4. Wymienione powody wyrażają raczej pewne przystosowanie oraz odpowiedniość aniżeli przyczynowość i konieczność.

5. Przyczyny zakazu małżeństw między krewnymi na różnych stopniach nie były jednakowe w różnych okresach czasu. To, na co z pożytkiem przyzwala się w jednym czasie, może być wzbronione zbawiennie w innym czasie.

6. Ustawy nie normują przeszłości ale przyszłość. Jeśliby więc np. obecnie uznano piąty stopień pokrewieństwa, który teraz nie jest przeszkodą zawarcia małżeństwa, za przeszkodę małżeńską, nie należałoby rozbijać tych małżeństw, które zostały zawarte między osobami pokrewnymi w piątym stopniu, gdyż żadna później wprowadzona przeszkoda nie może rozerwać ważnie zawartego małżeństwa, a wskutek tego korzystanie z jego praw nie może być nierządem ze względu na ustawę Kościoła. Podobnie jeśliby Kościół zezwolił na zawieranie małżeństw krewnym w tym stopniu, który obecnie jest przeszkodą małżeńską, na mocy tej ustawy nie stałyby się ważne te związki, które były zawarte między krewnymi na tym stopniu pokrewieństwa, gdyż mogliby się rozejść. Ale mogliby zawrzeć na nowo związek inny, który byłby

prawdziwym małżeństwem.

7. W uznawaniu niektórych stopni pokrewieństwa za przeszkody małżeńskie, Kościół kieruje się głównie zasadą miłości. Ponieważ zaś stryj zazwyczaj mniej kocha bratanka niż bratanek stryja, a nieraz więcej, podobnie jak ojciec bardziej jest bliski synowi, niż syn ojcu, — dlatego Kościół zabronił na równi małżeństw między stryjami i bratanicami, jak i bratankom z ciotkami. Natomiast Stary Zakon brał głównie pod uwagę wspólne mieszkanie i zabraniał pożycia małżeńskiego między osobami mieszkającymi razem, by zabezpieczyć je przed wzajemną pożądlivością, ułatwioną łatwością wzajemnego zbliżenia. Otóż częściej stryj mieszka z bratanicą aniżeli ciotka z siostrzeńcem, gdyż córka bardziej utożsamia się z ojcem, będąc jakby jego częścią; natomiast pomiędzy rodzeństwem nie ma tego związku, gdyż brat nie jest częścią swej siostry, lecz raczej oboje pochodzą od tego samego rodzica. Dlatego inny był powód zakazu małżeństw między ciotką a bratankiem.

ZAGADNIENIE 55

O PRZESZKODZIE POWINOWACTWA

Zagadnienie to obejmuje jedenaście pytań: 1. Czy małżeństwo jest przyczyną powinowactwa? 2. Czy powinowactwo pozostaje po śmierci męża lub żony? 3. Czy konkubinat powoduje powinowactwo? 4. Czy także zaręczyny powodują je? 5. Czy powinowactwo powoduje powinowactwo? 6. Czy powinowactwo jest przeszkody małżeńską? 7. Czy powinowactwo ma samo przez się stopnie? 8. Czy stopnie te rozciągają się tak samo jak stopnie pokrewieństwa? 9. Czy małżeństwa między krewnymi i powinowatymi należy zawsze rozbijać przez rozwód? 10. Czy celem rozerwania takiego małżeństwa należy zaskarżyć je? 11. Czy do takiej rozprawy należy wzywać świadków?

Artykuł 1

CZY MAŁŻEŃSTWO MIĘDZY KREWNymi JEST PRZYCZYNA POWINOWACTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Przyczyna ma w sobie w wyższym stopniu to, co sprawia w skutku, jak mówi Arystoteles¹²⁵. Lecz kobieta zamężna staje się powinowatą krewnych męża jedynie za jego pośrednictwem. Skoro więc żona nie jest powinowatą męża, nie może nią być w stosunku do jego krewnych.
2. Jeśli coś pośród wielu rzeczy rozdzielonych od aietoie, złączy się w jedną z nich, nie łączy się tym samym z pozostałymi. Lecz krewni już są rozdzieleni między sobą. Jeśli więc jakaś kobieta wyjdzie za mąż, nie staje się przez to powinowatą jego krewnych.
3. Związki powodują stosunki. Nie powstaje zaś żaden związek między krewnymi męża z powodu jego małżeństwa z żoną. A więc nie powstaje żaden stosunek powinowactwa.

Ale z drugiej strony mąż i żona stają się „jednym ciałem” (Rdz 2, 24; Mt 19, 6). Skoro więc mąż cielesnie przynależy do wszystkich swoich krewnych, wobec tego z tej samej przyczyny żona jego przynależy do nich. Tego samego dowodzą teksty przytoczone w Sentencjach.

Odpowiedź. Naturalna przyjaźń opiera się na naturalnym obcowaniu, a to dokonuje się dwojako: przez cielesne przekazywanie życia potomstwu oraz przez wspólnotę dążącą do tego celu, jak głosi Filozof¹²⁰, który stwierdza w tymże miejscu, że przyjaźń „między mężem a żoną wydaje się czymś naturalnym”. Dlatego więc przyjaźni naturalnej łączy zarówno małżonków jak i ich krewnych, z tą jednak różnicą, że krewni, np. syn w stosunku do ojca należą do tego samego pnia rodowego i są tej samej krwi. Dlatego ten sam rodzaj więzi, który wiąże ojca z synem, łączy syna z krewnymi ojca, a mianowicie więź pokrewieństwa, chociaż w różnym stopniu,

zależnie od odległości od wspólnego pnia. Natomiast mąż i żona (zazwyczaj) nie pochodzą od wspólnego przodka, nie są więc krewnymi ale zadzierzgają nowy rodzaj więzi, zwanej powinowactwem. Dlatego mówi się, że w małżeństwie zmienia się rodzaj więzi, a w potomstwie stopień, gdyż potomstwo należy do tego samego rodzaju pokrewieństwa, choć w różnym stopniu, natomiast małżonkowie należą do różnego pokrewieństwa.

Rozwiązanie trudności. 1. Chociaż przyczyna jest wyższa od skutku, nie zawsze to samo miano, stosowne dla skutku nadaje się do oznaczenia przyczyny, gdyż niekiedy jakaś cecha skutku przysługuje przyczynie nie w ten sam sposób, ale w wyższym stopniu. Dlatego nieraz przyczyna i skutek mają różne nazwy i ujmuje się je w różne pojęcia, np. gdy chodzi o przyczyny różnoznaczne. Dlatego związek męża i żoną jest wyższy niż związek żony z krewnymi męża; nie nazywa się jednak powinowactwem lecz małżeństwem, które jest pewnego rodzaju jednością. Podobnie każdy człowiek jest tożsamy sobie samemu, a nie krewnym siebie.

2. Krewni, pod pewnym względem są rozdzieleni pod pewnym złączeni. Z powodu złączenia, osoba związana jednym z krewnych, wiąże się ze wszystkimi innymi. Ale z powodu rozdzielenia i odległości od wspólnego przodka osoba związana małżeństwem w inny sposób łączy się ze współmałżonkiem, a w inny z jego krewnymi.

3. Stosunki niekiedy tworzą się z powodu zmian zachodzących w rzeczach ustosunkowanych do siebie, jak to ma miejsce w ojcostwie i synostwie. Taki stosunek jest realnie w obu ustosunkowanych do siebie rzeczach czy osobach. Niekiedy jednak stosunek powstaje jedynie na skutek zmiany w jednej stronie i to dwojako: niekiedy przez zmianę w jednej stronie bez uprzedniej lub współtowarzyszącej zmiany w drugiej stronie, jak to widzimy na przykładzie stosunku stworzenia do Stwórcy, między podniętą zmysłową i zmysłem. Wówczas stosunek jest realnie po jednej stronie stosunku, a w drugiej tylko myślnie. Niekiedy zaś stosunek rodzi się ze zmiany

w jednej stronie bez współczesnej, ale nie bez uprzedniej zmiany w drugiej stronie, np. stosunek równości dwóch ludzi, osiągniętej dzięki przyrostowi u jednego z nich bez współczesnego zwiększenia lub zmniejszenia wzrostu u drugiego, który ten wzrost osiągnął przez poprzedni przyrost. Wówczas tego rodzaju stosunek jest realnie po obu stronach. Podobnie dzięki temu, że mąż pochodzi od tego samego przodka co jego krewni, wytwarza się w jego żonie stosunek powinowactwa do jego krewnych, mimo że w niej samej nie zaszła żadna zmiana pokrewieństwa w stosunku do nich

Artykuł 2

CZY PO ŚMIERCI MĘŻA TRWA POWINOWACTWO MIĘDZY JEGO ŻONĄ I JEGO KREWNymi?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie, gdyż:

1. Gdy nie ma przyczyny, nie ma skutku. Przyczyną zaś powinowactwa jest małżeństwo, które ustaje ze śmiercią męża, gdyż „kobieta zamężna na mocy Prawa związana jest ze swoim mężem, jak długo on żyje. Gdy jednak mąż umrze, traci nad nią moc prawo męża" (Rz 7, 2). A więc znika również powinowactwo.
2. Przyczyną powinowactwa jest pokrewieństwo, a to ustaje wraz ze śmiercią męża. A więc ustaje także powinowactwo.

Ale z drugiej strony skoro przyczyną powinowactwa jest pokrewieństwo, a to jest dozgonną więzią trwającą tak długo, dopóki żyją osoby związane powinowactwem, wobec tego powinowactwo również nie ustaje po rozwiązaniu małżeństwa na skutek śmierci małżonka.

Odpowiedź. Stosunek ustaje dwojako: przez zniszczenie jego podmiotu oraz przez ustanie jego przyczyny, np. podobieństwo dwojga ludzi ustaje, gdy jeden z ich umrze, albo gdy zniknie ta jakość, która była przyczyną ich podobieństwa. Otóż przyczyną niektórych stosunków są działania i doznania czy zmiany, jak uczy Arystoteles¹²⁷.

Zmiana jest przyczyną niektórych stosunków wtedy, gdy coś ulega zmianie. Wówczas bowiem zachodzi stosunek między tym co wywołuje zmianę, a tym co ulega zmianie. Inne stosunki mają swe źródło w podatności do ulegania zmianom, np. stosunek rzeczy poruszonej do sprawcy ruchu lub stosunek sługi do pana. Jeszcze inne stosunki powstają na skutek uprzedniego oddziaływania, np. stosunek między ojcostwem a synostwem powstaje nie przez obecną płodzenie, ale dzięki dawniej dokonanemu spłodzeniu.

Otóż podatność do ulegania zmianom oraz sama zmiana ustaje. Ale fakt, że coś uległo zmianie, nigdy nie przestaje być faktem. Dlatego ojcostwo i synostwo nie znika wraz z ustaniem przyczyny ale tylko z ustaniem podmiotu czyli ze śmiercią jednej ze stron. Podobnie rzecz się ma z powinowactwem, którego przyczyną jest zawarty związek a nie zawieranie go. Dlatego powinowactwo nie ustaje, gdy żyją te osoby, między którymi więź powinowactwa została zadzierzgnięta mimo śmierci tej osoby, z której powodu została zadzierzgnięta.

Rozwiązanie trudności. 1. Przyczyną powinowactwa nie jest trwanie związku małżeńskiego ale jego zawarcie w przeszłości.

2. Pokrewieństwo nie jest najbliższą przyczyną powinowactwa między mężem a krewnymi żony lub na odwrót; jest nią natomiast nie tylko trwanie związku ale jego zawarcie w przeszłości. Argument więc niczego nie dowodzi.

Artykuł 3

CZY NIEDOZWOLONY KONKUBINAT POWODUJE POWINOWACTWO?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Powinowactwo jest rzeczą godziwą, a przyczyną rzeczy godziwej nie może być coś niegodziwego. A więc niegodziwy konkubinaty nie może być źródłem powinowactwa.

2. Gdzie jest pokrewieństwo, tam nie ma powinowactwa, które jest „bliskością osób nie będących krewnymi a spowodowaną pożyciem małżeńskim”¹²⁸. Jeśliby więc niedozwolony konkubinaty był źródłem powinowactwa, byłoby możliwe, że ktoś byłby powinowaty w stosunku do swych krewnych, a nawet w stosunku do siebie samego, np. gdyby ktoś miał stosunek kazirodczy. A więc konkubinaty nie powoduje powinowactwa.

3. Niedozwolony konkubinaty może być dokonany zgodnie z naturą i wbrew naturze. Otóż konkubinaty, dokonany wbrew naturze nie jest źródłem powinowactwa, jak głosi prawo kościelne¹²⁹. A więc także konkubinaty zgodny z naturą nie powoduje powinowactwa.

Ale z drugiej strony powiada św. Paweł (I Kor 6, 16): „Kto łączy się z nierządnicą stanowi z nią jedno ciało”. Małżeństwo zaś wytwarza powinowactwo właśnie dlatego, że mąż z żoną przez spółkowanie stają się jednym ciałem. A więc także konkubinaty z tego samego powodu wytwarza powinowactwo.

Ponadto spółkowanie jest przyczyną powinowactwa, jak o tym świadczy sama definicja: „Powinowactwo jest zbliżeniem osób nie będących krewnymi, spowodowanym przez spółkowanie”. A to sprawdza się także w niedozwolonym konkubinacie.

Odpowiedź. Według Filozofa¹³⁰, związek męża z żoną jest czymś naturalnym głównie ze względu na przekazywanie życia potomstwu, a następnie ze względu na współdziałanie. Pierwsze zadanie urzeczywistnia się w małżeństwie przez spółkowanie, a drugie przez wspólnotę życia. Przekazywanie życia zachodzi w każdym stosunku cielesnym, w którym dokonuje się połączenie nasion, gdyż z tego rodzaju stosunku może narodzić się potomstwo, choćby nie było wspólnoty życia. Ponieważ więc małżeństwo wytwarza powinowactwo ze względu na spółkowanie, wobec tego także konkubinaty powoduje je ze względu na to, że łączy się ze spółkowaniem.

Rozwiązanie trudności. 1. W konkubinacie, to co jest naturalne zachodzi również w małżeństwie i to właśnie wytwarza powinowactwo. Brak zaś porządku odróżnia konkubinaty od małżeństwa, ale nie stanowi o powinowactwie. Dlatego powinowactwo jest zawsze godziwe, chociaż jego przyczyna może być niegodziwa.

2. Nic nie przeszkadza, by w tym samym podmiocie istniały stosunki przeciwstawne, spowodowane przez różne przyczyny. Dlatego między dwiema osobami może zachodzić tak stosunek pokrewieństwa jak i powinowactwa i to nie tylko wskutek niedozwolonego stosunku cielesnego, ale także z powodu dozwolonego aktu małżeńskiego, np. gdy mój krewny ze strony ojca ożeni się z moją krewną ze strony matki. Dlatego w definicji powinowactwa wyrażenie „nie będących krewnymi” należy rozumieć formalnie, to znaczy że powinowactwo jako powinowactwo nie jest związkiem osób krewnych. Nie wynika jednak z tego, by ktoś kto miał stosunek cielesny ze swoją krewną, stał się powinowatym samego siebie, gdyż powinowactwo, podobnie jak i pokrewieństwo, istnieje tylko między różnymi osobami, podobnie jak i podobieństwo.

3. Pozamałżeński stosunek cielesny przeciwny naturze wyklucza połączenie nasion, mogące stać się przyczyną zapłodnienia. Tego rodzaju .stosunek nie wytwarza powinowactwa.

Artykuł 4

CZY ZARĘCZYNY WYTWARZAJĄ POWINOWACTWO?

Postawienie problemu. Wydaje się, że żadne powinowactwo nie może wynikać z zaręczyn, gdyż:

1. Powinowactwo jest więzią dozgonną, podczas gdy zaręczyny nieraz się rozrywają. A więc nie mogą być przyczyną powinowactwa.
2. Nie zaciągają powinowactwa, kto dokonuje gwałtu na kobiecie, nie dokonując jednak pełnego aktu. A przecież ten niedopełniony akt jest bliższy aktowi do

pełnionemu, niż zaręczyny. A więc zaręczyny nie powodują powinowactwa.

Zaręczyny to tylko obietnica przyszłych zaślubin. Otóż niekiedy obietnica zaślubin nie pociąga zasobą powinowactwa, np. jeśli została złożona przed siódmym rokiem życia, albo przez chłopca niezdolnego przez całe życie do stosunku cielesnego z kobietą, albo wreszcie przez osoby, którym nie wolno zawierać małżeństwa z powodu ślubu lub innej przeszkody. A więc zaręczyny nie wytwarzają powinowactwa.

Ale drugiej strony papież Aleksander III¹⁸¹ nie pozwolił pewnej kobiecie poślubić pewnego mężczyznę dlatego, że była zaręczona z jego bratem. A przecież nie zabraniałby jej, gdyby zaręczyny nie wytwarzały powinowactwa.

Odpowiedź. Zaręczyny, podobnie jak nie są małżeństwem ale przygotowaniem do niego, tak samo nie wytwarzają powinowactwa na równi z małżeństwem, ale powodują coś podobnego do powinowactwa, zwanego „sprawiedliwością społeczną przyzwoitości”, będącej przeszkodą małżeńską, tak jak pokrewieństwo i powinowactwo podług tych samych stopni i określonej jako „bliskość pochodząca z zaręczyn i mająca swą moc dzięki ustanowieniu Kościoła ze względu na przyzwoitość”¹³². Określenie to podaje uzasadnienie nazwy oraz przyczyny tej przeszkody, ustanowionej przez Kościół ze względu na przyzwoitość.

Rozwiązanie trudności. 1. Zaręczyny powodują tego rodzaju powinowactwo nie same przez się, ale ze względu na ich cel, a mianowicie ze względu na „sprawiedliwość społeczną godziwości”. Podobnie więc jak małżeństwo tak też i ten rodzaj powinowactwa stanowi więź wieczystą.

2. Mąż i żona przez stosunek małżeński stają się „jednym ciałem” przez połączenie nasienia męskiego z żeńskim. Gdy to nie nastąpi, choćby ktoś dokonał gwałtu na kobiecie, nie zaciąga powinowactwa. Natomiast małżeństwo wywołuje je nie tylko przez spółkowanie, ale także przez współżycie małżeńskie, dzięki któremu małżeństwo również jest czymś naturalnym. Dlatego powinowactwo wytwarza się mocą samej umo

wy małżeńskiej, wyrażonej słowami odnoszącymi się do terażniejszości przed stosunkiem cielesnym. Podobnie zaręczyny, będące pewną umową o utworzeniu wspólnoty małżeńskiej (w przyszłości), wytwarzają coś podobnego do powinowactwa, a mianowicie sprawiedliwość społeczną przyzwoitości.

3. Przeszkody unieważniające zaręczyny sprawiają, że owe zaręczyny nie mogą wytworzyć powinowactwa. Gdy więc ktoś nie mający przepisanego wieku, albo kto złożył uroczysty ślub czystości lub miał inną tego rodzaju przeszkodę, dokonuje zaręczyn, zaręczyny te są nieważne i nie wytwarzają żadnego rodzaju powinowactwa. Jeśli jednak ktoś niepełnoletni, dotknięty nieuleczalną niemocą płciową od urodzenia lub na skutek występku, po ukończeniu siódmego roku życia ale przed osiągnięciem wieku pokwitania, zaręczy się z osobą dorosłą, wówczas z takich zaręczyn wytwarza się przeszkoda „sprawiedliwości społecznej godziwości”, gdyż w tym wieku dzieci zarówno dotknięte tą niemocą płciową, jak i nie dotknięte, są równie niezdolne do aktu małżeńskiego.

Artykuł 5

CZY POWINOWACTWO JEST PRZYCZYNĄ POWINOWACTWA?

Postawienie problemu. Wydaje tu że tak, gdyż:

1. Papież Juliusz I powiedział¹³³: „Nikt z krewnych męża nie może poślubić żony zmarłego męża”, oraz że „żony dwóch krewnych nie mogą kolejno wyjść za mąż za tego samego mężczyznę”. A taki zakaz może mieć uzasadnienie jedynie w tym, że powinowactwo

zaciąga się także ze związku z powinowatymi, czyli z powinowactwa.

2. Stosunek cielesny łączy ludzi tak samo jak przekazywanie życia, gdyż jednakowo ujmuje się pokrewieństwa i powinowactwa. Otóż pokrewieństwo jest źródłem powinowactwa. A więc także powinowactwo jest przyczyną powinowactwa.

3. Dwie rzeczy, które utożsamiają się z trzecią, utożsamiają się między sobą. Lecz żona zaciąga więź przynależności do wszystkich krewnych męża. A więc wszyscy krewni męża jednoczą się ze wszystkimi krewnymi żony przez powinowactwo. A więc powinowactwo wytwarza powinowactwo.

Ale z drugiej strony jeśliby powinowactwo mogło wytwarzać inne powinowactwo, wówczas mężczyzna, który by miał stosunek cielesny z dwiema kobietami, z żadną z nich nie mógłby się ożenić, gdyż obie byłyby powinowate. A taka przesłanka jest błędna, więc powinowactwo nie rodzi powinowactwa.

2. Jeśliby powinowactwo rodziło się z innego powinowactwa, wówczas kto by poślubił żonę zmarłego, stałby się powinowatym wszystkich jego krewnych, będących powinowatymi owej kobiety. A to jest niemożliwe, gdyż co najwyżej stałby się powinowatym zmarłego mężczyzny.

3. Pokrewieństwo jest mocniejszą więzią niż powinowactwo. Lecz krewni żony nie stają się powinowatymi krewnych męża. A więc tym bardziej powinowaci żony nie stają się powinowatymi krewnych męża. A więc powinowactwo nie rodzi powinowactwa.

Odpowiedź. Jedna rzecz może pochodzić od drugiej dwojako: na podobieństwo gatunkowe, np. gdy człowiek rodzi się z człowieka, — oraz bez jego podobieństwa, gdy to, co pochodzi, należy do niższego gatunku, jak to ma miejsce w przyczynowości czynników różnoznacznych. Ilekroć powtarza się pierwszy sposób pochodzenia, wywołuje zawsze skutki tego samego gatunku, np. człowiek rodzi człowieka, a ten znów innego człowieka itd. Natomiast drugi sposób pochodzenia wytwarza za każdym razem inny gatunek, ilekroć nie powtarza się, np. ruch punktu wytwarza nie punkt ale linię, liniowy zaś ruch linii wytwarza nie linię ale powierzchnię, a powierzchnia ciało i na tym pochod się kończy, nie mogąc wytworzyć niczego więcej.

W pochodzeniu przynależności powodującej więź powinowactwa, możemy również wyodrębnić te dwa sposoby: jeden przez cielesne przekazywanie życia i ten

sposób zawsze wytwarza ten sam gatunek przynależności; drugi przez związek małżeński — i ten sposób od samego początku wytwarza inny gatunek przynależności, np. żona nie staje się krewną krewnych męża ale ich powinowatą. Jeśli więc ten sposób pochodzenia powtarza się wielokrotnie, nie wytwarza się powinowactwa, ale inny rodzaj przynależności. Kto więc poślubia osobę spowinowaconą, nie staje się powinowaty z jej powinowatymi, ale wchodzi w inny rodzaj powinowactwa „drugiej kategorii”. A kto jest powinowaty w tej drugiej kategorii, jeśli zawrze małżeństwo, zaciąga powinowactwo trzeciej kategorii itd. To też mówi się, że małżeństwo zmienia gatunek pokrewieństwa, a potomstwo zmienia stopnie tegoż pokrewieństwa.

Rozwiązanie trudności. Krewny żony staje się powinowatym męża pierwszej kategorii, a żona tegoż krewnego powinowatym drugiej kategorii. Dlatego po śmierci tego krewnego jego żona nie mogła poślubić spowinowaconego mężczyzny z powodu drugiego stopnia powinowactwa. Podobnie jeśliby ktoś ożenił się z wdową, wówczas krewny jej poprzedniego męża, a więc jej powinowaty pierwszej kategorii, stałby się powinowatym drugiej kategorii nowego jej męża, a żona tegoż krewnego, będąca powinowatą, mężczyzny powinowatego w drugiej kategorii, stałaby się powinowatą trzeciej kategorii w stosunku do tego drugiego mężczyzny. A ponieważ ta trzecia kategoria stanowiła przeszkodę małżeńską raczej ze względu na pewną przyzwoitość niż z powodu samego powinowactwa, dlatego odnośny kanon głosi: „względ na sprawiedliwość społecznej przyzwoitości wzbrania, aby żony dwóch krewnych mogły kolejno poślubić tego samego męża”.

2. Stosunek cielesny łączy dwoje ludzi, ale innym rodzajem związku aniżeli związek wynikający z urodzenia.

3. Żona staje się przynależną do krewnych męża w tym samym stopniu jak oni, ale nie w tym samym rodzaju przynależności.

Ponieważ argumenty z drugiej strony mogłyby prowadzić do wniosku, że powinowactwo nie wytwarza nowych więzi, trzeba odpowiedzieć na nie, by nie

wydawało się, że stare zasady Kościoła były nierozumne.

1. Kobieta nie staje się powinowatą pierwszej kategorii w stosunku do mężczyzny, z którym miała stosunek cielesny, i dlatego nie staje się powinowatą drugiej kategorii w stosunku do innej kobiety, która także miała stosunek cielesny z owym mężczyzną. Z tego powodu kto jedną z nich poślubi, nie staje się powinowatym trzeciej kategorii w stosunku do owej drugiej kobiety. Dlatego nawet stare prawo nie zabraniało temu samemu mężczyźnie poślubić kolejno tych dwóch kobiet.

2. Podobnie jak mąż nie jest powinowatym żony w pierwszej kategorii, tak też nie staje się powinowatym drugiej kategorii w stosunku do pierwszego męża swej żony.

3. Jedna osoba może być związana ze mną za pośrednictwem trzeciej jedynie, gdy ta trzecia jest związana z drugą. A więc za pośrednictwem powinowatej mi kobiety żadna inna osoba nie może być z nią związana, jeśli nie jest związana z ową kobietą. A to stać się może tylko przez przekazywanie życia z jej strony oraz przez związek małżeński

z nią. Dlatego starożytne prawo zabraniało małżeństwa z powinowatymi owej kobiety ze względu na te przyczyny powinowactwa, gdyż jej syn, spłodzony nawet przez innego mężczyznę, jest moim powinowatym w tej samej kategorii, choć nie w tym samym stopniu; natomiast jej drugi mąż staje się moim powinowatym drugiej kategorii. Natomiast krewni owej kobiety nie przyłączają się do niej, lecz raczej ona dołącza się do nich, np. do ojca i matki, od których pochodzi lub do braci, wraz z którymi pochodzi od wspólnego przodka. Dlatego brat spowinowaczonej ze mną kobiety, ani jej ojciec, nie stają się moimi powinowatymi w jakiegokolwiek kategorii.

Artykuł 6

CZY POWINOWACTWO JEST PRZESZKODĄ MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że powinowactwo nie jest przeszkodą małżeńską, gdyż:

1. Tylko to jest przeszkodą małżeńską, co sprzeciwia się małżeństwu.

Powinowactwo zaś, będąc skutkiem małżeństwa, nie sprzeciwia się mu, a więc nie jest jego przeszkodą.

2. Żona wskutek małżeństwa staje się jakby rzeczą męża. Skoro więc krewni zmarłego męża są jego dziedzicami, mogą po nim ożenić się z nią mimo powinowactwa.

Ale z drugiej strony powiedziano (Kpł 18, 8): „Nie będziesz odsłaniał nagości twojej macochy”, a przecież macocha jest tylko powinowatą A więc powinowactwo jest przeszkodą małżeńską.

Odpowiedź. Powinowactwo, poprzedzające małżeństwo, jest przeszkodą jego zawarcia i rozrywa umowę małżeńską z tego samego powodu co pokrewieństwo, gdyż powinowaci, podobnie jak i krewni, muszą razem mieszkać. Dlatego podobnie jak między krewnymi, tak i między powinowatymi wytwarza się szczególna więź przyjaźni. Natomiast powinowactwo zadziergnięte po zawarciu małżeństwa, nie rozrywa go.

Rozwiązanie trudności. I Powinowactwo nie sprzeciwia się temu małżeństwu, które jest jego źródłem; sprzeciwia się natomiast małżeństwu, które by powinowaci mieli zawrzeć między sobą, gdyż byłoby przeszkody rozkrzewienia przyjaźni oraz ujarznienia pożądliwości; do tego zaś celu zmierza małżeństwo.

2. Rzeczy posiadane przez męża nie jednoczą się z nim. Natomiast mąż z żoną stanowią jakby „jedno ciało” (Rdz 2, 24). Dlatego pokrewieństwo, stanowiąc przeszkodę zawarcia małżeństwa z mężem (po śmierci jego żony), jest nią również w

stosunku do owej żony (po śmierci jej męża).

Artykuł 7

CZY TAKŻE POWINOWACTWO MA SAMO PRZEZ SIĘ PEWNE STOPNIE?

Postawienie problemu. Wydaje się, że tak, gdyż:

1. W każdym zbliżeniu są pewne stopnie. Powinowactwo zaś jest pewnym zbliżeniem. A więc samo przez się ma pewne stopnie, niezależnie od stopni pokrewieństwa, które jest jego źródłem. Powiedziano w Sentencjach¹³⁴, że: „dzieci z drugiego małżeństwa nie mogą stać się powinowatymi dzieci z pierwszego małżeństwa”. A to byłoby możliwe tylko w tym wypadku, gdyby syn osoby spowinowaczonej był również powinowaty. A więc powinowactwo ma samo przez się pewne stopnie, podobnie jak i małżeństwo.

Ale z drugiej strony przyczyną powinowactwa jest pokrewieństwo. A więc wszystkie stopnie powinowactwa pochodzą od stopni pokrewieństwa. Czyli powinowactwo samo przez się nie ma stopni.

Odpowiedź. Wyodrębnia się gatunki danego rodzaju, biorąc za podstawę podziału to co jest istotne dla tego rodzaju. Np. zwierzęta (w znaczeniu jestestw wyposażonych w zmysły) dzieli się na rozumne i nierozumne, a nie na białe i czarne. Przekazywanie zaś życia jest istotną przyczyną pokrewieństwa, gdyż więź pokrewieństwa wytwarza się bezpośrednio dzięki przekazywaniu życia. Natomiast więź powinowactwa wytwarza się za pośrednictwem pokrewieństwa, które jest jego źródłem. Skoro więc przekazywanie życia jest podstawą wyróżniania stopni przynależności rodzinnej, podział tych stopni opiera się bezpośrednio na pokrewieństwie, natomiast powinowactwu przysługuje tylko za pośrednictwem pokrewieństwa. Dlatego dla rozpoznania stopnia powinowactwa bierze się ogólną zasadę, że w jakim stopniu ktoś jest mi krewnym, w takim samym stopniu jego żona jest. mi powinowatą,

Rozwiązanie trudności. 1. By określić stopień przynależności rodzinnej trzeba brać pod uwagę linię wstępną i zstępną w przekazywaniu życia potomstwu, czyli określać je według stopni pokrewieństwa. Dlatego powinowactwo samo przez się nie ma stopni, ale przyjmuje je od pokrewieństwa.

2. Syn z drugiego małżeństwa, osoby spowinowacanej ze mną według dawnego prawa, sam przez się nie stawał się moim powinowatym ale jakby przygodnie. Zakazywano więc małżeństw między tego rodzaju powinowatymi raczej ze względu na „sprawiedliwość społecznej przyzwoitości” aniżeli z powodu powinowactwa. Dlatego obecnie odwołano tę przeszkodę.

Artykuł 8

CZY STOPNIE POWINOWACTWA ROZCIĄGAJĄ SIĘ TAK SAMO JAK STOPNIE POKREWIEŃSTWA ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie, gdyż:

1. Więź powinowactwa jest słabsza od więzi pokrewieństwa, gdyż powinowactwo ma swe źródło w pokrewieństwie, stanowiąc osobny gatunek przynależności rodzinnej, pochodzi więc od niego jako od przyczyny różnoznaczej. Im zaś w zaś więź jest mocniejsza tym dłużej trwa. Dlatego więź powinowactwa nie obejmuje tyle stopnie, na ile rozciągu siw pokrewieństwo. Prawo ludzkie powinno naśladować prawo boskie. Otóż według prawa boskiego niektóre stopnie pokrewieństwa stanowią przeszkody małżeńskie, natomiast odpowiadające im stopnie powinowactwa nie były przeszkodami małżeńskimi, skoro np. po śmierci brata wolno było ożenić się z jego żoną (Pwt 25, 5; Kpł 18, 11), a nie z jego siostrą. A więc także obecnie pokrewieństwo i powinowactwo nie powinny w równym stopniu być przeszkodami małżeńskimi.

Ale z drugiej strony dlatego ktoś jest mi powinowatym, ponieważ jest związany z moim krewnym. W każdym więc stopniu, w którym dany mężczyzna jest mi

krewnym, jego żona będzie moją powinowatą. Tak więc należy liczyć stopnie powinowactwa podług stopni pokrewieństwa.

Odpowiedź. Skoro stopnie powinowactwa zależą od stopni pokrewieństwa, wobec tego tyle jest stopni powinowactwa, ile jest ich w pokrewieństwie. Ponieważ jednak powinowactwo jest słabszą więzią niż pokrewieństwo, łatwiej można uzyskać dispensę gdy chodzi o dalsze stopnie powinowactwa, niż gdy chodzi o odpowiadające im stopnie pokrewieństwa. Tak było dawniej i tak jest obecnie.

Rozwiązanie trudności. 1. Słabszość więzi powinowactwa w porównaniu do pokrewieństwa wpływa na różnicę przynależności do rodziny, a nie na jej stopnie.

2. W Starym Zakonie brat mógł ożenić się z żoną zmarłego brata tylko wtedy, gdy ten brat zmarł nie pozostawiając potomstwa, a to „by wzbudzić potomstwo bratu” (Pwt 18, 5). Obowiązek ten ciążył na bracie w czasach, gdy rozkrzewienie czci Bożej zależało od rozkrzewienia cielesnego ludu. Obecnie ten powód nie istnieje. W owych zaś czasach mężczyzna, żeniąc się z żoną zmarłego brata, czynił to niejako nie ze względu na siebie ale jakby w zastępstwie brata.

Artykuł 9

CZY ZAWSZE NALEŻY ROZRYWAĆ MAŁŻEŃSTWO MIĘDZY KREWNymi I POWINOWATYMI?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Chrystus powiedział: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19, 6). Skoro zaś należy przyjąć, że Bóg czyni to co Kościół, a ten niekiedy na skutek nieświadomości łączy małżeństwem tego rodzaju krewnych i powinowatych, wydaje się, że nie należy ich rozdzielać, gdy się stwierdzi ich pokrewieństwo lub powinowactwo.
2. Ważniejsza jest więź małżeńska niż więź własności. Otóż można się stać

właścicielem cudzej rzeczy po dłuższym czasie wskutek przedawnienia. A więc długotrwałe istnienie związku między powinowatymiczy krewnymi sprawia, że ten związek staje się ważnym małżeństwem, chociaż przedtem nie był ważny. Podobna jest ocena podobnych rzeczy. Jeśliby więc należało uznać za nieważne małżeństwo z powodu pokrewieństwa, wówczas w wypadku gdy dwóch braci ożeniło się z dwiema siostrami, a małżeństwo jednego z nich uznano za nieważne z powodu pokrewieństwa, należało by uznać za nieważne także małżeństwo drugiego z nich. A to nie wydaje się słuszne. A więc nie należy rozrywać małżeństwa z powodu pokrewieństwa lub powinowactwa.

Ale z drugiej strony pokrewieństwo i powinowactwo są przeszkodami wzbraniającymi i rozrywającymi małżeństwo. Gdy się więc stwierdzi powinowactwo lub pokrewieństwo w jakimś stadle, należy je rozdzielić choćby było po ślubie.

Odpowiedź. Ponieważ wszelki konkubinat, z wyjątkiem małżeństwa, jest grzechem śmiertelnym, do którego Kościół stara się na wszelkie sposoby nie dopuścić, do Kościoła należy rozdzielić tych, między którymi nie może być małżeństwa, u zwłaszcza między krewnymi i powinowatymi, którzy ale mogą utrzymywać stosunków cielesnych bez kazirodztwa.

Rozwiązanie trudności 1. Chociaż Kościół opiera się na darach Bożych i na powadze Bożej, niemniej będąc wspólnota ludzi, doznaje w swej działalności wpływu ludzkiej słabości, nie pochodzącego od Boga. Dlatego związek zawarty wobec Kościoła, z powodu nieświadomości istnienia przeszkody nie posiada cechy nierozrywalności, opartej na powadze Bożej, lecz sprzeciwia się tej powadze, gdyż opiera się na błędzie ludzkim, który uniewinnia od grzechu tak długo, jak długo trwa ten błąd dotyczący faktu¹³⁵. Kiedy więc Kościół dowie się o tej przeszkodzie, winien tego rodzaju związek rozdzielić.

2. Żadne przedawnienie nie może uzdrowić tego, co nie mogło być dokonane bez grzechu, gdyż jak mówi papież Inocenty III¹³⁰: „długotrwałość czasu nie zmniejsza

grzechu lecz zwiększa go". Nic na to nie pomoże wyższość małżeństwa, które jest niemożliwe pomiędzy osobami nieuprawnionymi do niego.

3. W przewodzie sądowym orzeczenie wydane w stosunku do jednych osób nie powinno przynosić ujmy innym. Dlatego, gdy małżeństwo jednego z braci z jedną z sióstr zostanie uznane za nieważne z powodu pokrewieństwa, Kościół nie rozbija małżeństwa drugiego z braci, które nie zostało oskarżone o nieważność. Natomiast gdy chodzi o sumienie (np. przy spowiedzi) nie zawsze należy wymagać od drugiego z braci, by się rozszedł ze swoją żoną, gdyż często takie oskarżenia o nieważność małżeństwa pochodzą ze złośliwości i opierają się na zeznaniach fałszywych świadków. Nie należy więc wymagać, by ten drugi brat zobowiązał się w sumieniu dostosować się do wyroku odnoszącego się do małżeństwa jego brata. Należy jednak odróżnić: jeśli jest pewny nieważności swego małżeństwa, nie może ani wymagać spełnienia powinności małżeńskiej, ani jej spełniać; jeśli ma tylko podejrzenie, może dopełnić tej powinności ale nie może jej wymagać; jeśli zaś nie zachodzi ani jedno ani drugie, może zarówno dopełniać powinności małżeńskiej i wymagać jej dopełnienia od współmałżonka.

Artykuł 10

CZY CELEM ROZERWANIA MAŁŻEŃSTWA MIĘDZY POWINOWATYMI LUB KREWNymi NALEŻY ZASKARŻYĆ JE W SĄDZIE

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż;

1. Przed zaskarżeniem należy złożyć oświadczenie, w którym oskarżający zobowiązuje się do poniesienia kary odwetu, jeśli nie potrafi udowodnić oskarżenia¹⁸⁷. A przecież tego nie wymaga się gdy chodzi o rozdzielenie małżonków. A więc nie zachodzi w takim przewodzie zaskarżenie. W sprawach małżeńskich przesłuchuje się tylko tych, którzy są bliscy danej rodzinie. Natomiast przy zaskarżeniu przesłuchuje się także obcych. A więc w sprawach małżeńskich nie stosuje się zaskarżenia.

2. Jeśliby należało zaskarżyć małżeństwo, trzeba by to czynić wówczas, kiedy rozdzielnie jest łatwiejsze, a więc po zaręczynach. Ale wówczas nie byłoby zaskarżenia małżeństwa. A więc nigdy nie należy go stosować do małżeństwa.

3. Nie zamyka się drogi do zaskarżenia temu, kto od razu nie zaskarża. Natomiast w małżeństwie zamyka się, gdyż kto milczał w czasie zawierania małżeństwa, nie może go zaskarżyć, bo takie zaskarżenie uznano by za podejrzanę.

Ale z drugiej strony można zaskarżyć to wszystko, co jest niedozwolone. A takim jest małżeństwo między krewnymi lub powinowatymi. A więc można je zaskarżyć.

Odpowiedź. Zaskarżenie jest na to, by winny nie uchodził za niewinnego. Otóż podobnie jak wskutek nieznanego faktu bywa, że poczytuje się go za niewinnego tego, kto popełnił winę, tak też z powodu nieznanego jakiejś okoliczności uznaje się jakiś fakt za dozwolony, podczas gdy jest niedozwolony. Podobnie więc jak zaskarża się nieraz człowieka, tak samo można zaskarżyć fakt. Otóż w ten właśnie sposób zaskarża się małżeństwo nieprawowite, które z powodu nieznanego przeszkody uchodziło za prawowite.

Rozwiązanie trudności, 1. Obowiązek poniesienia kary odwetu zachodzi wówczas, gdy oskarża się kogoś o zbrodnię, gdyż wówczas chodzi o ukaranie przestępcy. Natomiast gdy zaskarża się fakt, nie chodzi o ukaranie kogokolwiek lecz o przeszkodzenie temu, co jest niedozwolone. Dlatego oskarżyciel małżeństwa nie zobowiązuje się do jakiegokolwiek kary. Tego rodzaju zaskarżenie można podać już to ustnie, już to na piśmie, wymieniając zarówno oskarżyciela jak i przeszkodę, z powodu której zaskarża się to małżeństwo.

2. Obcy mogą dowiedzieć się o czyimś pokrewieństwie tylko od krewnych, którzy z większym prawdopodobieństwem mogą o nim wiedzieć. Gdy więc krewni milczą, zachodzi podejrzenie, że obcy skarży ze złośliwości, jeśliby nie chciał udowodnić swego zaskarżenia świadectwem krewnych. Dlatego obcego nie dopuszcza się do zaskarżenia, gdy milczą krewni, bez których nie może udowodnić zaskarżenia.

Natomiast dopuszcza się nawet najbliższych krewnych do zaskarżenia małżeństwa z powodu nieusuwalnej przeszkody, wzbraniającej zawarcia małżeństwa i rozrywającej już zawarte. Kiedy jednak zaskarżenie głosi, że małżeństwo nie zostało zawarte, wówczas nie dopuszcza się do głosu rodziców jako podejrzanych (o stronnictwo), chyba że chodzi o rodziców małżonka, piastującego niższą godność lub mniej majątnego, gdyż można przypuszczać, że tacy rodzice woleliby aby małżeństwo pozostało.

3. Gdy małżeństwo nie zostało jeszcze zawarte ale dokonano tylko zaręczyn, wówczas nie można zaskarżyć tego, czego nie ma. Można natomiast donieść o przeszkodzie celem niedopuszczenia do małżeństwa.

4. Tego, kto początkowo odmawiał zeznań i milczał, niekiedy się przesłuchuje, gdy chce zaskarżyć małżeństwo, a niekiedy nie dopuszcza się go do zaskarżenia, jak to widać w Dekretaliach¹³⁸, które tak mówią: „Jeśli ktoś zaskarża małżeństwo już zawarte, a nie doniósł publicznie o przeszkodzie wówczas, gdy ogłaszano zapowiedzi według zwyczaju Kościoła, należy zbadać, czy można przyjąć jego zaskarżenie. Jeśli w czasie tych zapowiedzi był daleko od swej diecezji lub jeśli nie mógł dowiedzieć się o nich, np. z powodu choroby lub tak niedojrzałego wieku, że był niezdolny do zrozumienia tych rzeczy, albo wreszcie gdy przeszkodziła mu jakaś inna prawowita przyczyna — wówczas należy wysłuchać jego zaskarżenia. W przeciwnym razie należy je odrzucić, chyba że oskarżyciel złoży przysięgę, iż dowiedział się dopiero później o tym, o co oskarża i że nie czyni tego ze złośliwości.

Artykuł 11

CZY W TAKIEJ SPRAWIE NALEŻY WZYWAĆ ŚWIADKÓW, TAK JAK W INNYCH SPRAWACH?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie trzeba, gdyż:

1. We wszystkich innych sprawach dopuszcza się świadków, nie budzących żadnych zastrzeżeń. W tej zaś sprawie nie dopuszcza się świadków nie budzących żadnych zastrzeżeń, jeśli nie należą do krewnych lub powinowatych małżonków, których małżeństwo jest zaskarżone o nieważność z powodu pokrewieństwa lub powinowactwa.
2. Nie przyjmuje się zeznań takich świadków, których podejrzewa się o osobistą nienawiść lub miłość do osób, których proces się toczy. Otóż najbardziej można podejrzewać krewnych i powinowatych o miłość do jednego ze współmałżonków, a o nienawiść do drugiego z nich. A więc nie należy przyjmować zeznań takich świadków.
3. Sprawa małżeństwa jest ważniejsza niż inne sprawy, w których chodzi wyłącznie o materialne rzeczy. Otóż w innych sprawach sądowych świadek nie może być oskarżycielem. Tak samo więc powinno być w sprawach małżeńskich. Dlatego wydaje się, że w tych sprawach nie należy opierać się na zeznaniach świadków.

Ale z drugiej strony wzywa się świadków w rozprawach sądowych po to, by sędzia mógł urobić sobie pewny sąd w sprawach budzących jakieś wątpliwości. Otóż sprawy małżonkie należy załatwiać w podobny sposób, by nie wydawać wyroku zbyt pośpiesznie gdy sprawa nie jest jasna. A więc należy przesłuchać świadków tak jak w innych sprawach.

Odpowiedź. W sprawie ważności małżeństwa, podobnie jak i w innych sprawach sądowych, trzeba poznać prawdę na podstawie zeznań świadków. Niemniej w tej sprawie, jak twierdzą prawnicy, są pewne osobliwości¹³⁹: ta sama osoba może być oskarżycielem i świadkiem; nie składa się przysięgi, że się nie mówi oszczerstwa,

gdyż chodzi poniekąd o rzecz duchową; dopuszcza się krewnych do świadczenia; nie zachowuje się ściśle porządku przewodu sądowego, gdyż po zaskarżeniu, jeśli pozwany nie stawi się do sądu, może zostać ukarany klątwą przed zbadaniem jego sprawy; ponadto przyjmuje się zeznania tych, którzy słyszeli o tej sprawie od innych, oraz dopuszcza się zeznania innych świadków nie zgłoszonych uprzednio. A to wszystko czyni się dla zapobieżenia grzechu z powodu nieważnego małżeństwa.

Ta odpowiedź wystarcza do rozwiązania trudności.

ZAGADNIENIE 56

O PRZESZKODZIE Z POWODU DUCHOWEGO POWINOWACTWA

Zagadnienie to obejmuje pięć pytań: 1. Czy powinowactwo duchowe jest przeszkodą małżeńską? 2. Co jest jego źródłem? 3. Kogo obejmuje? 4. Czy przechodzi z męża na żonę? 5. Czy przechodzi z ojca duchowego na dzieci cielesne?

Artykuł 1

CZY POWINOWACTWO DUCHOWE STANOWI PRZESZKODĘ MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie jest przeszkodą, gdyż:

1. Co nie sprzeciwia się dobru małżeństwa, nie jest jego przeszkodą. Otóż powinowactwo duchowe nie sprzeciwia się mu. Nie może więc być jego przeszkodą.
2. Nieusuwalna przeszkoda małżeńska nie może współistnieć z małżeństwem. A przecież niekiedy powinowactwo duchowe idzie w parze z małżeństwem, jak podają Sentencje¹⁴⁰, np. gdy ktoś w wypadku konieczności chrzci własnego syna, wówczas zaciąga ze swą żoną więź powinowactwa duchowego, nie rozrywając ich małżeństwa. A więc powinowactwo duchowe nie jest przeszkodą małżeńską.
3. Związek duchowy nie przechodzi w cielesny. Lecz małżeństwo jest związkiem

cielesnym, a powinowactwo duchowe jest związkiem duchowym. A więc powinowactwo duchowe nie może stać się przeszkodą małżeństwa.

4. Ten sam skutek nie może pochodzić od przeciwnych sobie przyczyn. Otóż powinowactwo duchowe sprzeciwia się różności religii, gdyż „jest więzią osób, z których jedna udziela sakramentu, a druga przyjmuje go”¹⁴¹. Natomiast inne religie nie mają sakramentów. Skoro więc różność religii jest przeszkodą małżeńską, powinowactwo duchowe nie może wywołać tego samego skutku.

Ale z drugiej strony im więź jest świętsza, tym bardziej trzeba jej strzec. Otóż więź duchowa jest świętsza od więzi cielesnej. Skoro więc więź powinowactwa cielesnego jest przeszkodą małżeńską, powinowactwo duchowe jest nią również. Ponadto w małżeństwie związek dusz jest ważniejszy, niż zjednoczenie ciał, gdyż wyprzedza je, A więc powinowactwo duchowe może bardziej przeszkodzić w zawarciu małżeństwa, aniżeli powinowactwo cielesne.

Odpowiedź. Podobnie jak dzięki cielesnemu przekazywaniu życia człowiek otrzymuje Istnienie naturalne, tak samo mocą sakramentu otrzymuje duchowe życie łaski. Jak więc ta więź, jaką człowiek zaciąga przez cielesne urodzenie, jest czymś naturalnym, gdyż jest dziełem natury, tak też więź jaką się zaciąga przez przyjęcie sakramentu, jest w pewien sposób czymś naturalnym dla każdego, kto jest członkiem Kościoła. Tak więc na mocy ustanowienia Kościoła powinowactwo, zarówno cielesne jak i duchowe stanowi przeszkodę małżeńską.

Gdy jednak chodzi o powinowactwo duchowe, należy rozróżnić czy ono wyprzedza małżeństwo, czy też następuje po nim. Jeśli je wyprzedza, stanowi przeszkodę małżeńską i rozrywa małżeństwo już zawarte; jeśli następuje po nim, nie rozrywa go. Gdy jednak chodzi o akt małżeński, należy znowu rozróżnić, gdyż albo tę więź powinowactwa duchowego zaciąga się wskutek konieczności, np. gdy ojciec chrzci dziecko w niebezpieczeństwie śmierci — i wówczas takie powinowactwo nie stanowi w żaden sposób przeszkody małżeńskiej dla żadnej ze stron; jeśli ktoś

zaciągnął ową więź poza wypadkiem konieczności wskutek niewiedzy, wówczas również powinowactwo nie stanowi przeszkody małżeńskiej. Natomiast gdy ktoś poza wypadkiem konieczności zaciąga tę więź umyślnie, wówczas traci prawo żądania spełnienia powinności małżeńskiej, ale pozostaje zobowiązany do jej spełnienia, gdy druga strona tego żąda, gdyż wina z jednej strony nie powinna uszczuplać praw drugiej strony.

Rozwiązanie trudności. 1. Duchowe powinowactwo wprawdzie nie sprzeciwia się pierwszorzędnym dobrom małżeństwa, niemniej przeszkadza w osiągnięciu drugorzędnych jego dóbr, a mianowicie rozkrzewieniu przyjaźni, gdyż samo przez się pobudza do niej. Należy więc dążyć do zażyłości i przyjaźni przez małżeństwo z innymi ludźmi.

2. Małżeństwo jest więzią dozgonną. Dlatego żadna przeszkoda następująca po jego zawarciu, nie może go rozerwać. Stąd może się zdarzyć, że małżeństwu towarzyszy taka przeszkoda małżeńska, ale nie przeszkoda poprzedzająca zawarcie małżeństwa. Małżeństwo jest nie tylko związkiem cielesnym ale także duchowym. Dlatego powinowactwo duchowe jest przeszkodą małżeńską, nie przechodząc w powinowactwo cielesne. Nic nie przeszkadza, by dwie rzeczy przeciwne sprzeciwiały się trzeciej, np. małe i wielkie jest przeciwieństwem równego. Tak samo zarówno różność religii jak i powinowactwo duchowe sprzeciwia się małżeństwu, gdyż pierwsza wytwarza za wielkie oddalenie, a drugie zbyt wielkie zbliżenie w porównaniu do tego, czego małżeństwo wymaga. Jedno i drugie więc jest przeszkodą małżeńską.

Artykuł 2

CZY TYLKO PRZEZ CHRZEST ZACIĄGA SIĘ WIĘŻ POWINOWACTWA DUCHOWEGO?

Postawienie problemu. Wydaje się że tak, gdyż:

1. Duchowe powinowactwo ma się tak do duchowego zrodzenia, jak cielesne powinowactwo do cielesnego zrodzenia. Otóż tylko przez chrzest następuje duchowe zrodzenie. A więc tylko przez chrzest zaciąga się więź powinowactwa duchowego, podobnie jak tylko przez zrodzenie cielesne zaciąga się więź powinowactwa cielesnego.
2. Bierzmowanie wyciska na duszy znamię niezatarte zwane charakterem, podobnie jak i wyższe święcenia. Lecz przez przyjęcie święceń nie zaciąga się więzi powinowactwa duchowego. A więc także nie zaciąga się jej przez bierzmowanie ale tylko przez chrzest.
3. Sakramenty mają większą godność niż sakramentalia. Otóż niektóre sakramenty nie powodują duchowego powinowactwa, np. sakrament chorych. A więc tym bardziej nie powoduje go nauka katechizmu, jak twierdzą niektórzy.
4. Pośród sakramentaliów, odnoszących się do chrztu, jest nie tylko nauka katechizmu. Nie ma więc powodu, dlaczego ta nauka miałaby bardziej powodować to duchowe powinowactwo, niż inne sakramentalia.
5. Modlitwa nie jest mniej skuteczna w dążeniu do dobrego niż katechizacja, a przecież nie wytwarza powinowactwa duchowego. A więc nie wytwarza także katechizacja.
6. Nauczanie ochrzczonych jest nie mniej ważne niż nauczanie katechumenów. Lecz przez kazanie nie zaciąga się powinowactwa duchowego, a więc ani przez katechizację.

Ale z drugiej strony św. Paweł powiada (I Kor 4, 15): „Ja to właśnie przez Ewangelię zrodziłem was w Chrystusie Jezusie”. A więc duchowe zrodzenie wytwarza powinowactwo duchowe przez głoszenie Ewangelii, a nie tylko przez chrzest.

8. Podobnie jak chrzest gładzi grzech pierworodny, tak sakrament pokuty gładzi grzech osobisty. A więc nie tylko chrzest, ale także pokuta wytwarza powinowactwo duchowe.

9. Na oznaczenie powinowactwa używa się wyrazu „ojciec”. Ale „ojcem duchowym” zwie się także spowiednika, nauczyciela, duszpasterza. A więc nie tylko chrzest i bierzmowanie, ale także wiele innych rzeczy wytwarza powinowactwo duchowe.

Odpowiedź. W tej sprawie są trzy poglądy. Jedni twierdzą, że podobnie jak odrodzenie duchowe dokonuje się dzięki siedmiorakiej łasce Ducha Świętego, tak samo powinowactwo duchowe wytwarza się za pośrednictwem siedmiu obrzędów, poczynając od „przyjęcia świętej soli aż do otrzymania bierzmowania od biskupa”. Ale zdanie to nie wydaje się rozumne, gdyż powinowactwo cielesne dokonuje się przez dokonany akt zrodzenia przez złączenie nasienia męskiego i żeńskiego., dzięki któremu może nastąpić urodzenie cielesne. Natomiast narodzenie duchowe dokonuje się przez sakrament. Dlatego powinowactwo duchowe powstaje jedynie przez jakiś sakrament.

Inni głoszą, że tylko trzy sakramenty wytwarzają powinowactwo duchowe, a mianowicie: katechizacja, chrzest i bierzmowanie. Ale ci nie wiedzą co mówią, gdyż katechizacja nie jest sakramentem, ale należy do sakramentaliów.

Dlatego niektórzy uczą, że tylko dwa sakramenty wytwarzają powinowactwo duchowe, a mianowicie: bierzmowanie i chrzest. Ten pogląd jest powszechniejszy. Niemniej niektórzy powiadają, że katechizacja jest „słabą przeszkodą”, gdyż wzbrania zawierania małżeństwa, ale nie rozrywa go.

Odpowiedź na trudności. 1. Dwojaki jest cielesne rodzenie: pierwsze w łonie

matki, kiedy człowiek poczęty jest tak słaby, że nie może być wystawiony na zewnątrz bez niebezpieczeństwa utraty życia. Do tego rodzenia podobne jest duchowe odrodzenie przez chrzest, w którym odrodzony winien być chroniony w łonie Kościoła; drugie urodzenie, to wyjście z łona matki, gdy noworodek, urodzony w łonie matki, jest na tyle mocny, że może żyć w świecie zewnętrznym, który mógłby go zabić. Otóż do tego urodzenia podobne jest bierzmowanie, które umacnia człowieka tak, aby mógł publicznie wyznawać imię Chrystusa. Dlatego jest rzeczą słuszną, że dwa sakramenty wytwarzają powinowactwo duchowe.

2. Święcenia kapłańskie nie stanowią odrodzenia, ale „przekazują władzę”¹⁴².

Dlatego nie święci się kobiet. Świecenia więc nie mogą stanowić tytułu do zaciągnięcia więzi powinowactwa duchowego, będącego przeszkodą małżeńską.

3. Uczestniczenie w katechizacji jest pewnym wyznaniem woli przyjęcia chrztu w przyszłości, podobnie jak zaręczyny są obietnicą zawarcia przyszłego małżeństwa. Podobnie więc jak przez zaręczyny dokonuje się pewne zbliżenie, tak samo przez katechizację zaciąga się pewną więź, która jest przeszkodą zawarcia małżeństwa, jak niektórzy twierdzą. Natomiast w innych sakramentach nie ma tej więzi.

4. Inne sakramentalia nic wyrażają takiego wyznania wiary, jak udział w katechizacji. Nie ma więc podobieństwa. Podobnie należy odpowiedzieć na piątą trudność o modlitwie i na szósty, odnoszącą się do kazań.

7. Apostoł nauczał wiary przez katechizację, mającą na celu odrodzenie duchowe.

8. Właściwie mówiąc, przez sakrament pokuty nie zaciąga się więzi powinowactwa duchowego. Dlatego syn kapłana może poślubić kobietę, którą ów kapłan spowiadał, gdyż inaczej nie mógłby sobie znaleźć żony w całej parafii. Nie zmienia rzeczy fakt, że sakrament pokuty gładzi grzechy osobiste. Nie jest to bowiem odrodzenie lecz raczej uzdrowienie. Niemniej przez spowiedź wytwarza się pewna więź między kobietą a jej spowiednikiem, podobna do powinowactwa duchowego. Tak bowiem ów spowiednik zgrzeszyłby przez cielesny stosunek z nią, jakby była

jego duchową córką. Spowiedź wytwarza pewną zażyłość między spowiednikiem a penitentem. Dlatego Kościół wprowadził ten zakaz, by usunąć okazję do grzechu.

9. „Ojcem duchowym” zwie się kogoś przez podobieństwo do ojca cielesnego, który — jak uczy Arystoteles¹⁴³ — daje dzieciom trzy rzeczy: istnienie, pożywienie i naukę. Otóż „ojcem duchowym” ktoś może być ze względu na te trzy rzeczy. Ale z tego, że ktoś jest ojcem duchowym, nie wynika powinowactwo duchowe, chyba ze względu na przekazanie życia nad przyrodzonego przez chrzest na podobieństwo ojca, (który przekazuje życie cielesne).

Artykuł 3

CZY WYTWARZA SIĘ WIĘZI POWINOWACTWA DUCHOWEGO MIĘDZY OCHRZCZONYM A JEGO OJCEM CHRZESTNYM I MATKĄ CHRZESTNĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie, gdyż:

1. Przez cielesne urodzenie wytwarza się pokrewieństwo urodzonego z rodzicami a nie z akuszerką. A więc nie zaciąga się więzi powinowactwa duchowego między ochrzczonym a tym, kto go podejmuje ze świętego źródła.

2. Dionizy¹⁴⁴ nazwał rodzica chrzestnego „anadokos” (odpowiadający) i przypisuje mu obowiązek nauczania dziecka. Nauczanie zaś nie jest wystarczającą przyczyną zadzierzgnięcia więzi powinowactwa duchowego. Nie zachodzi więc powinowactwo duchowe między ochrzczonym a jego rodzicami chrzestnymi.

3. Może się zdarzyć, że ktoś wyciągnie ochrzonego ze świętej krynicy zanim ów zostanie ochrzczony, nie zaciąga więc więzi powinowactwa duchowego. Nie wystarczy więc podnieść kogoś ze świętego źródła (czyli trzymać do chrztu), by zaciągnąć to powinowactwo.

Ale z drugiej strony tak brzmi definicja powinowactwa duchowego (a. 1 i 4) i tak podają teksty przytoczone w Sentencjach”.

Odpowiedź. Podobnie jak przy narodzeniu cielesnym człowiek rodzi się z ojca i matki, tak przy narodzeniu duchowym odradza się z Boga jako ojca i z Kościoła jako matki. Otóż podobnie jak udzielający chrztu działa w imieniu Boga, którego jest narzędziem i sługą, tak rodzice chrzestni oraz świadkowie bierzmowania występują w imieniu Kościoła. Jedni i drudzy więc zaciągają z ochrzczonego względnie z bierzmowanym więź powinowactwa duchowego.

Odpowiedź na trudności. 1. Nie tylko ojciec, z którego nasienia rodzi się potomstwo, ale także matka, która użycza mu materii i rodzi je w swym łonie, zaciąga więź pokrewieństwa z dzieckiem. Podobnie „ana-dokos” (ojciec chrzestny), który w imieniu Kościoła podaje i trzyma kogoś do chrztu lub do bierzmowania, zaciąga z nim więź powinowactwa.

2. Duchowe powinowactwo wytwarza się nie ze względu na potrzebną naukę, ale ze względu na duchowe narodziny.

Nieochrzczony nie może nikogo trzymać do chrztu, gdyż nie jest członkiem Kościoła, w którego imieniu rodzice chrzestni działają przy chrzcie. Może jednak ochrzcić, gdyż jest stworzeniem Bożym, w którego imieniu działa, udzielając chrztu, ale nie zaciąga więzi powinowactwa duchowego, skoro sam nie ma życia nadprzyrodzonego, do którego człowiek rodzi się przez chrzest.

A r t y ku ł 4

CZY POWINOWACTWO DUCHOWE PRZECHODZI Z MEŻA NA ŻONĘ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie przechodzi, gdyż:

1. Związki duchowe i cielesne są nierówne i należą do różnych rodzajów. A więc związek cielesny męża z żoną nie stanowi przejścia do powinowactwa duchowego.
2. W duchowym narodzeniu, które jest przyczyną powinowactwa duchowego, bardziej współdziałają ojciec chrzestny i matka chrzestna, niż ojciec chrzestny i jego

żona. Lecz rodzice chrzestni nie rozciągają więzi powinowactwa duchowego między sobą. A więc nie zaciąga jej także żona ojca chrzestnego z tego względu, że jej mąż stał się ojcem duchowym.

3. Może się zdarzyć, że mąż jest ochrzczony, a żona nie, np. gdy ktoś z niewiernych nawróci się, a jego żona nie. Lecz powinowactwo duchowe nie może przejść na nieochrzczonego. A więc nie zawsze przechodzi z męża na żonę.

4. Mąż i żona mogą być raczej rodzicami chrzestnymi. Jeśliby więc powinowactwo duchowe przechodziło z męża na żonę, oboje byliby podwójnie rodzicami chrzestnymi tej samej osoby. A to nie jest do przyjęcia.

Ale z drugiej strony dobra duchowe bardziej nadają się do przekazywania niż rzeczy cielesne. Lecz pokrewieństwo cielesne męża przechodzi na żonę przez powinowactwo. A więc tym bardziej powinowactwo duchowe.

Odpowiedź. W dwojaki sposób można się stać współojcem kogoś: za pośrednictwem działania innej osoby, która chrzci jego syna lub trzyma go do chrztu. Otóż w ten sposób powinowactwo duchowe nie przechodzi z męża na żonę z wyjątkiem wypadku, gdy chodzi o jej własne dziecko, gdyż wtedy tak żona jak i mąż zaciągają bezpośrednio więź powinowactwa duchowego. Można jednak stać się współojcem w drugi sposób: przez własną czynność, a więc trzymając do chrztu cudze dziecko. Otóż wówczas powinowactwo duchowe przechodzi z męża na żonę, z którą już miał stosunek cielesny. Natomiast nie przechodzi, jeśli małżeństwo nie było dopełnione, gdyż w takim wypadku nie staliby się „jednym ciałem”. Z tego samego powodu wydaje się, że takie powinowactwo przechodzi także na kobietę, z którą ów ojciec chrzestny miał stosunek cielesny, choć nie była jego żoną. Stąd mówi się:

Niewiasta, która mnie lub moje dziecko trzymała do chrztu,

Nigdy moją żoną nie będzie.

Lecz nic mi nie wzbroni po śmierci mej żony, Ożenić się z kobietą, która była matką

chrzestną mego pasierba.

Rozwiązanie trudności. 1. Z tego faktu, że związek cielesny i duchowy należą do różnych gatunków, można wywnioskować, że nie utożsamiają się, a nie że jeden z nich nie może być przyczyną drugiego, gdyż zdarza się pośród rzeczy należących do różnych gatunków, że jedna z nich jest przyczyną istotną lub przygodną drugiej.

2. Ojciec chrzestny i matka chrzestna współdziałają tylko przygodnie w odrodzeniu duchowym chrzczonego, gdyż jedno z nich wystarczyłoby. Dlatego wspólne trzymanie do chrztu nie powoduje powinowactwa duchowego między nimi, będącego przeszkodą małżeńską. Toteż mówi przysłowie: „Pośród dwóch współojców jeden jest ojcem duchowym, a drugi cielesnym”.

Jest to stała zasada.

3. Gdy żona nie jest ochrzczona, nie zaciąga więzi powinowactwa duchowego, gdyż jest niezdolna do niego, ale nie z tego powodu, że powinowactwo duchowe nie może przejść z męża na żonę.

4. Z tego, że mąż i żona nie zaciągają więzi powinowactwa duchowego nie wynika, że nie mogą być oboje równocześnie rodzicami chrzestnymi. Nic też nie przeszkadza, by żona z różnych tytułów stała się matką chrzestną tego samego człowieka — podobnie jak może być krewną i powinowatą tej samej osoby przez stosunek cielesny.

Artykuł 5

CZY POWINOWACTWO DUCHOWE PRZECHODZI NA SYNÓW CIELESNYCH OJCA DUCHOWEGO?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. W powinowactwie duchowym nie ma stopni. A byłyby, gdyby ono przechodziło z ojca na syna, gdyż potomstwo zmienia stopień, jak widzieliśmy (55, 1). A więc to powinowactwo nie przechodzi z ojca duchowego na dzieci cielesne.

2. Ten sam stopień pokrewieństwa zachodzi między ojcem a synem, co między braćmi. Jeśliby więc powinowactwo duchowe przechodziło z ojca na syna, z tego samego powodu powinnyby przechodzić z brata na brata. A to jest błędne zdanie.

Ale z drugiej strony przytoczone teksty powag twierdzą przeciwnie.

Odpowiedź. Według Arystotelesal *6, syn jest częścią osoby ojca a nie na odwrót. Dlatego powinowactwo duchowe przechodzi z ojca na syna a nie odwrotnie.

Tak więc trojaki jest powinowactwo duchowe: „ojcostwo duchowe”, między ojcem duchowym i synem duchowym; „współojcostwo” między ojcem duchowym i cielesnym; i braterstwo duchowe między synem duchowym a dziećmi cielesnymi tego samego ojca. Każdy z tych trzech rodzajów powinowactwa jest przeszkodą wzbraniającą i rozrywającą małżeństwo.

Rozwiązanie trudności. 1. Osoby, które pochodzą od drugich przez cielesne przekazywanie życia znajdują się na innym stopniu pokrewieństwa aniżeli ich rodzice, ale w tym samym rodzaju pokrewieństwa, lecz nie w stosunku do osoby, znajdującej się w innym rodzaju przynależności rodzinnej. Np. syn jest na pierwszym stopniu przynależności zarówno w stosunku do ojca jak i do macochy, ale nie jest w tym samym rodzaju przynależności. Natomiast powinowactwo duchowe należy do innego rodzaju niż powinowactwo cielesne. Dlatego syn duchowy nie przynależy do syna cielesnego swego ojca duchowego w tym samy stopniu, w którym przynależy do swego rodzzonego ojca, z którego przeszło na niego powinowactwo duchowe. Nie potrzeba więc stopni w powinowactwie duchowym.

2. Brat nie przynależy do brata, tak jak syn przynależy do ojca". Natomiast żona przynależy do męża, stanowiąc z nim „jedno ciało" (I Kor 6, 16). Dlatego powinowactwo duchowe nie przechodzi z brata na brata, urodzonego zarówno przed jak i po zawiązaniu braterstwa duchowego.

ZAGADNIENIE 57

O POWINOWACTWIE PRAWNYM CZYLI ADOPCJI

Zagadnienie to obejmuje trzy pytania: 1. Co to jest adopcja? 2. Czy adopcja zaciąga więc powodującą przeszkodę małżeńską? 3. Jakie osoby ją zaciągają?

Artykuł 1

CZY NALEŻYCIĘ OKREŚLONO ADOPCJĘ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że niewłaściwe jest następujące określenie adopcji: „Adopcja jest to prawowite przybranie obcej osoby za syna (czy córkę), wnuka czy prawnuka”¹⁴⁷, gdyż:

1. Syn powinien być uległy ojcu, bowiem niekiedy syn przybrany nie przechodzi pod władze ojca adoptującego. A więc nie zawsze adopcja jest przybraniem kogoś za syna.
2. Powiada św. Paweł {II Kot 12, 16): „Nie dzieci rodzicom winny gromadzić majątności lecz rodzice dzieciom”. Lecz ojciec adoptujący nie zawsze musi gromadzić majątek dla adoptowanej osoby, która niekiedy nie otrzymuje spadku po adoptującym. A więc adopcja nie jest przybraniem kogoś za syna czy córkę.
3. Adopcja jako przybranie kogoś za syna jest podobna do naturalnego urodzenia, dzięki któremu ktoś staje się synem. Kto więc może spłodzić syna, mógłby adoptować. A to nieprawda, gdyż nie mogą adoptować ci, którzy nie są niezależni, albo nie ukończyli 25 roku życia. Nie mogą adoptować także kobiety¹⁴⁸, które przecież mogą rodzić cieleśnie. A więc niesłusznie określa się adopcję jako „przybranie kogoś za syna”.
4. Przybranie obcej osoby za syna, jak się wydaje jest konieczne, gdy nie ma własnych dzieci, by je zastąpić. Najbardziej zaś odczuwają brak własnych dzieci te

osoby, które są niezdolne do ich urodzenia, np. trzebieńcy oraz obarczeni niemocą płciową. A więc im powinno by najbardziej przysługiwać prawo do adoptowania. W rzeczywistości zaś nie mogą adoptować. Innymi słowy adopcja nie jest przybraniem kogoś za syna czy córkę.

5. Przy duchowym powinowactwie, w którym ktoś przyjmuje kogoś za syna bez cielesnego przekazywania życia, nie ma znaczenia, czy starszy wiekiem jest ojcem młodszego czy odwrotnie, gdyż młodzieniec może ochrzcić starca i na odwrót. A więc w adopcji, która jest także przybraniem kogoś za syna czy córkę bez cielesnego przekazywania życia, powinno być obojętne czy starszy człowiek adoptuje młodszego, czy młodszy starszego. A tak przecież nie jest.

6. Nie ma różnicy stopni między adoptującym a przybranym za syna czy córkę, wnuka czy wnuczkę. Adoptuje się zawsze jako syna czy córko. Niepotrzebnie więc ta definicja mówi o adopcji wnuka.

7. Adopcja pochodzi z miłości. Dlatego Pismo św. mówi, że sam Bóg adoptował nas jako swe dzieci przybrane (Rz 8, 15; Ga 4, 5; Ef 1, 5). Lecz należy miłować bardziej bliskich niż obcych. Dlatego adopcja powinna odnosić się raczej do bliskich, a nie do osób obcych.

Odpowiedź. Jak mówi Filozof¹⁴⁹, „sztuka naśladuje naturę”, uzupełniając jej braki i niedomagania. Podobnie więc, jak przekazując życie potomstwu zdobywa się dziecko, tak przez prawo pozytywne, które jest „sztuką tego, co dobre i słuszne”¹⁵⁰, ktoś może przybrać sobie kogoś za syna (czy córkę), tak jakby to było jego własne dziecko, a to celem zastąpienia brakujących i utraconych dzieci, gdyż głównie z tego powodu wprowadzono adopcję. Ponieważ w pojęciu przybrania zawiera się punkt wyjścia i punkt dojścia, a punktem wyjścia jest adoptujący, będący różną osobą od przybranej, dlatego potrzeba, by adoptowany był osobą obcą. Skoro więc w narodzeniu cielesnym punktem dojścia jest forma (istotność), która jest celem i kresem rodzenia, a punktem wyjścia jest forma przeciwna, dlatego w „narodzeniu” legalnym punktem dojścia jest

syn lub wnuk, a punktem wyjścia jest osoba obca. Tak więc powyższe określenie podaje rodzaj adopcji, wyrażając go słowami „przybranie prawowite”, punkt wyjścia, zaznaczając że chodzi o osobę „obcą” i punkt dojścia, stwierdzając jej przybranie za „syna czy wnuka”.

Rozwiązanie trudności. 1. Synostwo z adopcji jest naśladowaniem synostwa naturalnego. Dlatego odróżnia się dwa rodzaje adopcji: jedna doskonale naśladuje synostwo naturalne, oddając adoptowanego pod władzę adoptującego; nazwiemy ją zupełną. W niej adoptowany uczestniczy w spadku i ojciec bez jego winy nie może pozbawić go prawa do czwartej części spadku¹⁶¹. Ale w ten sposób usynowić można tylko tego, kto jest niezależny, a więc nie ma własnego ojca, albo jeśli go ma, został usamodzielniony. Tego rodzaju a-dopcji można dokonać tylko powagą naczelnika państwa.

Ale istnieje jeszcze inny rodzaj adopcji, niedoskonale naśladującej synostwo naturalne, które nazwiemy niezupełne. W niej adoptowany nie przechodzi pod władzę adoptującego. Takie przybranie więc stanowi pewne przysposobienie do adopcji zupełnej. W ten sposób można adoptować także osobę, która nie jest samodzielna, powagą urzędu, a niekoniecznie powagą naczelnika państwa. Adoptowany w ten sposób nie ma prawa do spadku dóbr adoptującego, który nie ma obowiązku zapisać, adoptowanemu w testamencie części swego majątku, choć może to uczynić, jeśli chce.

Ta odpowiedź wystarczy do rozwiązania drugiej trudności.

3. Naturalne rodzenie zmierza do zachowania gatunku. Prawo do niego mają ci wszyscy, w których nie zachodzi jakaś przeszkoda ze strony natury gatunkowej. Natomiast adopcja zmierza do udziału w spadku. Dlatego dotyczy tylko tych, którzy mają prawo zarządzania swoim majątkiem. Kto więc nie jest osobą niezależną, albo nie ukończył jeszcze 25 roku życia, albo nie jest mężczyzną, bez szczególnego pozwolenia nie może kogokolwiek adoptować.

4. Niezdolni w sposób nieuleczalny do przekazywania życia, nie mogą przekazywać swego majątku potomstwu. Majątek ich przechodzi w spadku do tych, którzy powinni po nich dziedziczyć w myśl prawa o przynależności rodzinnej. Dlatego takie osoby nie mogą adoptować, podobnie jak nie mogą przekazywać życia naturalnego potomstwu. Ponadto ból z powodu dzieci utraconych, jest większy niż ból z tego powodu, że nigdy nie miało się własnych dzieci. Niezdolni więc do rodzenia nie potrzebują pociechy z powodu braku dzieci w tym stopniu co ci, którzy je mieli lecz utracili, albo ci, co je mogli mieć ale z powodu jakiegoś wypadku ich nie mają.

5. Duchowe powinowactwo zaciąga się przez sakrament, dzięki któremu wierni odradzają się w Chrystusie, „w którym nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety” (Ga 3, 28), ani młodzieńca lub starca. Dlatego każdy z nich może zostać ojcem duchowym lub matką duchową kogoś innego. Natomiast adopcja ma na celu dziedziczenie majątku i pewnego rodzaju uległość adoptowanego w stosunku do adoptującego. Nie byłoby natomiast rzeczą stosowną, by starsi byli poddaniymi młodszym w trosce o sprawy rodzinne. Dlatego młodsi nie mogą adoptować starszych, ale zgodnie z przepisami prawa, adoptowany powinien być o tyle młodszym od adoptującego, by mógł być jego synem z urodzenia.

6. Można utracić nie tylko synów ale także wnuków. Dlatego wprowadzono adopcję dla pocieszenia nie tylko tych, którzy utracili synów, ale także tych, którzy postradali wnuków itd.

7. Zgodnie z przepisami 152, najbliższy krewny powinien być spadkobiercą. Nie trzeba więc adoptować go by miał prawo do spadku. Jeśli zaś ktoś z bliskich krewnych, nie mający prawa do dziedziczenia, zostanie adoptowany, będzie synem przybranym nie ze względu na pokrewieństwo, ale ze względu na swą obcość w stosunku do prawa dziedziczenia dóbr po adoptującym.

Artykuł 2

CZY ADOPCJA WYTWARZA WIĘŹ STANOWIĄCĄ PRZESZKODĘ MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Troska o duszę jest ważniejsza niż troska o ciało. A przecież troska o duszę nie wytwarza więzi powinowactwa, bo gdyby tak było, wszyscy mieszkańcy parafii byłiby powinowatymi proboszcza i żadna kobieta nie mogłaby poślubić jego syna. A więc także adopcja, poddająca adoptowanego adoptującemu, nie wytwarza tej więzi.

2. Wyświadczenie komuś dobrodziejstwa nie wytwarza powinowactwa. A przecież adopcja jest wyświadczeniem pewnego dobrodziejstwa. A więc nie wytwarza powinowactwa.

3. Ojciec cielesny daje synowi trzy rzeczy: życie, pożywienie i naukę, jak mówi Filozof". Dziedziczenie zaś majątku jest czymś pośledniejszym. Otóż przez udzielanie pożywienia i nauki nie zaciąga się żadnej więzi powinowactwa, bo gdyby się zaciągało, wszyscy kucharze, wychowawcy i nauczyciele byłiby naszymi powinowatymi. A to przecież niedorzeczne A więc także adopcja, dająca prawo do spadku, nie zaciąga owej więzi.

4. Sakramenta kościelne nie podlegają prawom ludzkim. Małżeństwo zaś jest sakramentem Kościoła. Skoro więc adopcje wprowadziło prawo ludzkie, wydaje się, że żadna przeszkoda małżeńska nie może pochodzić z adopcji.

Ale z drugiej strony powinowactwo jest przeszkodą małżeńską. A przecież adopcja wytwarza powinowactwo prawne, jak świadczy samo określenie, gdyż „powinowactwo prawne to zbliżenie pochodzące z adopcji”¹. A więc adopcja wytwarza więź, stanowiącą przeszkodę małżeńską. Zresztą dowodzą tego również teksty powag, przytoczone w Sentencjach¹⁵⁶.

Odpowiedź. Prawo Boże wykluczyło małżeństwo przede wszystkim między tymi

osobami, które muszą razem mieszkać, gdyż — jak uczy Majmonides — jeśli im wolno było utrzymywać między sobą stosunki cielesne, łatwo ulegałyby pożądliwości; małżeństwo zaś zostało ustanowione dla jej ujarzemia. Ponieważ zaś syn przybrany mieszka w domu ojca, który go a-doptował, na równi z synem z urodzenia, dlatego prawo ludzkie wzbrania zawierania małżeństwa między takimi osobami¹⁵⁶. Kościół zatwierdził ten zakaz i dlatego powinowactwo prawne jest przeszkodą małżeńską.

Jasna więc jest odpowiedź na pierwsze trzy trudności, gdyż wymienione w nich sprawy nie zmuszają do takiego wspólnego mieszkania, które by podsycalo pożądliwość. Nie wytwarzają więc takiego zbliżenia, któreby stanowiło przeszkodę małżeńską.

4. Zakaz prawa ludzkiego nie wystarczyłby do wytworzenia przeszkody małżeńskiej, jeśli Kościół swoją powagą nie potwierdził tego zakazu.

Artykuł 3

CZY TEGO RODZAJU POWINOWACTWO WYTWARZA SIĘ TYLKO MIĘDZY OJCEM ADOPTUJĄCYM A SYNEM PRZYBRANYM?

Postawienie problemu. Wydaje się że tak, gdyż:

1. Takie powinowactwo powinno zachodzić przede wszystkim między ojcem adoptującym a matką adoptowanego, podobnie jak to jest w powinowactwie duchowym. A przecież tak nie jest. A więc nie zachodzi również pomiędzy innymi osobami, ale tylko między adoptowanym a adoptującym.

2. Powinowactwo, będące przeszkodą małżeńską, jest nią do śmierci. Otóż pomiędzy synem adoptowanym a naturalną córką adoptującego przeszkoda ta nie jest dozgonna, gdyż ów może z nią zawrzeć małżeństwo po śmierci adoptującego lub po swym usamodzielnieniu¹⁵⁷. A więc między nimi nie zachodziłaby przeszkoda małżeńska.

3. Powinowactwo duchowe nie przechodzi na osoby niezdolne przyjmować sakramentów lub trzymać do chrztu; np. nie przechodzi na nie ochrzczonych. Otóż kobiety nie mogą adoptować. A więc powinowactwo prawne nie przechodzi z męża na żonę.

4. Powinowactwo duchowe jest ważniejsze niż prawne, a przecież nie przechodzi na wnuki. A więc także powinowactwo prawne nie powinno przechodzić na nie.

Ale z drugiej strony powinowactwo prawne ma bliższy związek z powinowactwem cielesnym lub pokrewieństwem niż powinowactwo duchowe, które nie przechodzi na inne osoby. A więc także powinowactwo prawne nie powinno przechodzić na innych, jak zresztą świadczą o tym przytoczone teksty w Setencjach¹⁵⁸

Odpowiedź. Trojaki jest powinowactwo prawne: między ojcem adoptującym a synem adoptowanym i jego dziećmi oraz wnukami; drugie między adoptowanym a dziećmi naturalnymi adoptującego; i trzecie, na podobieństwo pewnej pizy należności rodzinnej między adoptującym a żoną adoptowanego lub na odwrót: między adoptowanym a żoną adoptującego. Otóż pierwsze i trzecie powinowactwo jest dozoną przeszkodą małżeńską, a drugie tylko do czasu, dopóki adoptowany pozostaje pod władzą adoptującego. Po jego śmierci lub po własnym usamodzielnieniu, adoptowany może zawrzeć małżeństwo z dzieckiem spłodzonym przez adoptującego

Rozwiązanie trudności. 1. Przez odrodzenie duchowe nie przechodzi się pod władzę ojca duchowego, tak jak to ma miejsce w adopcji; czyli syn duchowy w przeciwieństwie do syna przybranego jest równocześnie synem ojca duchowego i cielesnego. Dlatego nie zachodzi żadne powinowactwo między ojcem adoptującym a rodzicami naturalnymi adoptowanego, tak jak to jest w powinowactwie duchowym.

2. Powinowactwo prawne jest przeszkodą małżeńską ze względu na wspólne mieszkanie. Gdy więc ustanie konieczność wspólnego mieszkania, nic nie przeszkadza, by owa więź ustała, np. gdy adoptowany przestaje być pod władzą adoptującego, który podobnie jak i jego żona, zawsze zachowuje pewną powagę w

stosunku do adoptowanego i jego żony i dlatego więź powinowactwa między nimi pozostaje.

3. Kobieta również za pozwoleniem naczelnika państwa może adoptować¹⁵⁹. A więc powinowactwo prawne może przejść także na nią. Zresztą przyczyną faktu, że powinowactwo duchowe nie może przejść na nie ochrzczonego, nie jest to, że on nie może trzymać dziecka do chrztu, ale jego niezdolność do działania nadprzyrodzonego.

4. Odrodzenie duchowe nie poddaje syna duchowego pod władzę ojca duchowego, ani pod jego opiekę, jak to ma miejsce w powinowactwie prawnym. Wszystko więc, co jest pod władzą syna adoptowanego, przechodzi na ojca adoptującego, a więc także jego dzieci i wnuki, pozostający pod władzą adoptowanego.

ZAGADNIENIE 58

O TAKICH PRZESZKODACH JAK NIEMOC I OZIĘBŁOŚĆ PŁCIOWA, OBLĄKANIE LUB SZALEŃSTWO, KAZIRODZTWO, MAŁOLETNOŚĆ

Z kolei należy omówić pięć następujących przeszkód małżeńskich: oziębłość, urzeczenie, szaleństwo czyli obłąd, kazirodztwo oraz niepełnoletność. Mamy więc tu pięć pytań: 1. Czy oziębłość jest przeszkodą małżeńską? 2. Czy jest nią urzeczenie? 3. Czy także szaleństwo względnie obłąd? 4. Czy również kazirodztwo? 5. Czy niepełnoletność należy także do przeszkód małżeńskich ?

Artykuł 1

CZY OZIĘBŁOŚĆ I NIEMOC PŁCIOWA JEST PRZESZKODĄ MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie jest, gdyż:

1. Spółkowanie nie należy do istoty małżeństwa, gdyż małżeństwa połączone ze ślubem powściągliwości płciowej są doskonalsze. Otóż niemoc płciowa nie pozbawia małżeństwa niczego, prócz spółkowania; nie stanowi więc przeszkody małżeńskiej.

2. Nie tylko nadmierna oziębłość płciowa, ale także zbyt gorąca namiętność, osuszając człowieka, uniemożliwia stosunek cielesny ale nie stanowi przeszkody małżeńskiej. A więc także oziębłość płciowa powinna nią być.
3. Wszyscy starcy są płciowo oziębli, a przecież mogą zawierać małżeństwo. A więc oziębłość płciowa nie jest przeszkodą małżeńską.
4. Gdy kobieta wie, że mężczyzna jest płciowo oziębły, ważne zawiera z nim małżeństwo. A więc oziębłość sama przez się nie jest przeszkodą małżeńską.
5. Zdarza się, że ktoś jest zdolny do stosunku cielesnego z kobietą upadłą ale nie z dziewicą. Ktoś inny potrafi spółkować z ładną kobietą, bardziej rozniecającą namiętność, a nie potrafi z kobietą brzydką. A więc niemoc może być przeszkodą dla jednych, a nie być przeszkodą dla drugich.
6. Na ogół kobiety są bardziej oziębłe płciowo niż mężczyźni. A przecież mogą zawierać małżeństwo. A więc także mogą je zawierać mężczyźni oziębli płciowo.

Ale z drugiej strony powiedziano, że „podobnie jak dzieci, nie mogąc spełnić powinności małżeńskiej, są niezdolne do zawarcia małżeństwa, tak samo ci, którzy są dotknięci niemocą płciową są całkowicie niezdolni do niego. Takimi zaś są oziębli płciowo. Poza tym, nikt nie może zobowiązać się do rzeczy niemożliwych. Otóż, zawierając małżeństwo, człowiek zobowiązuje się do stosunków cielesnych, gdyż w tym celu oddaje swe ciało pod władzę drugiej osoby. A więc oziębli płciowo, niezdolni do stosunków cielesnych, nie mogą zawrzeć małżeństwa.

Odpowiedź. Małżeństwo jest umową, w której nowożeńcy zobowiązują się do spełniania powinności cielesnej. Podobnie więc jak w innych umowach jest niedopuszczalne, aby ktoś zobowiązywał się do tego, czego nie może dać lub uczynić, tak samo jest niedopuszczalne, by ktoś zawarł umowę małżeńską, kto jest niezdolny spełnić powinność małżeńską. Tę przeszkodę nazwano niemocą spółkowania. Niemoc ta może pochodzić już to z naturalnej i wewnętrznej przyczyny, już to z przygodnej przyczyny zewnętrznej, np. z urzeczenia, o którym pomówimy (w art. 2). Przyczyna

wewnętrzna może spowodować dwojaką niemoc: albo tylko czasową, ustępującą dzięki lekarstwu lub z upływem lat, i wówczas nie rozrywa małżeństwa, albo dozgonną, i wówczas rozrywa je tak, że kto jest obarczony tą niemocą pozostanie na zawsze bez nadziei małżeństwa; natomiast druga strona „może poślubić kogo chce, byle w Panu” (I Kor 7, 39). By poznać czy ta przeszkoda jest dozgonna czy tylko czasowa, Kościół wyznaczył okres trzech lat na próbę. Gdy po upływie tych trzech lat stwierdzi się, że mimo szczerych wysiłków z obu stron, małżeństwo nie zostało dopełnione, wyrokiem Kościoła rozrywa się je.

Zdarza się jednak, że Kościół zbłądzi w tej sprawie, gdyż okres trzech lat nie zawsze wystarcza by stwierdzić nieuleczalność niemocy płciowej. Gdy więc Kościół stwierdzi, że został oszukany, kiedy podejrzany o niemoc dokonał stosunku płciowego z inną lub tą samą kobietą, uznaje ważność poprzedniego małżeństwa, a rozrywa to drugie, zawarte nawet za pozwoleniem Kościoła.

Rozwiązanie trudności.

1. Nie spółkowanie, ale możliwość spółkowania należy do istoty małżeństwa, gdyż małżeństwo daje obojgu małżonkom wzajemne prawo " do cielesnego stosunku.
2. Zbyt gorąca namiętność rzadko kiedy może być dozgonną przeszkodą małżeńską. Jeśli się jednak okaże, że nie ustąpiła w ciągu trzech lat, może być uznana za dozgonną. Ponieważ jednak oziębłość płciowa bardziej i częściej uniemożliwia dokonanie stosunku cielesnego, gdyż uniemożliwia nie tylko złączenie nasienia męskiego z żeńskim, ale nawet samo spółkowanie, dlatego uznano raczej oziębłość płciową niż nadmiernie gorącą namiętność za przeszkodę małżeńską. Wszelki bowiem brak naturalny w tej dziedzinie sprowadza się do owej oziębłości.
3. Starcy, chociaż niekiedy są niezdolni do rodzenia, potrafią jednak spółkować. Dlatego dozwala się im na małżeństwo jako lekarstwo na pożądlivość, choć nie może już służyć naturze dla przekazywania życia.
4. Ogólną zasadą każdej umowy jest to, że jeśli ktoś jest niezdolny do spełnienia

odnośnego zobowiązania, uchodzi za niezdolnego do zawarcia tej umowy, która odnosi się do tego zobowiązania. Ale ta niezdolność może być trojaka: prawna — i taka niezdolność unieważnia całkowicie umowę, bez względu na to, czy druga spośród umawiających się stron wie o tej niezdolności, czy też nie wie. Niekiedy zaś chodzi o niezdolność faktyczną i wówczas, jeśli druga z umawiających się stron wie o tej niezdolności i mimo to zawiera umowę, daje dowód że przez tę umowę zmierza do innego celu i dlatego umowa pozostaje ważna; jeśli zaś nie wie o niej, umowa jest nieważna. Otóż tego rodzaju oziębłość, która powoduje całkowitą niezdolność do spełnienia powinności małżeńskiej, oraz stan niewolniczy, wskutek którego człowiek nie może jej spełnić dowolnie, stanowią przeszkodę małżeńską gdy druga strona o tym nie wie. Natomiast taka przeszkoda, która sprawia, że ktoś na mocy prawa nie może spełniać powinności małżeńskiej, unieważnia umowę małżeńską bez względu na to, czy druga strona wie lub nie wie o tej przeszkodzie; tak np. ma się rzecz z pokrewieństwem. Dlatego Autor Sentencji¹⁰⁰ twierdzi, że „niemoc płciowa oraz stan niewolniczy nie pozbawiają całkowicie odnośnych osób prawa do zawarcia małżeństwa”.

5. Jest rzeczą niemożliwą, by jakaś przeszkoda naturalna trwała przez całe życie jakiegoś mężczyzny w stosunku do jednej kobiety, a nie w stosunku do innych niewiast. Jeśli zaś mąż nie może dokonać stosunku cielesnego z dziewiczą żoną, można uciec się do zabiegu rozerwania błony dziewiczej celem umożliwienia aktu małżeńskiego. Zabieg taki nie sprzeciwia się małżeństwu, gdyż nie czyni się go dla rozkoszy, lecz dla usunięcia tego niedomagania u żony. Natomiast odraza do żony pochodzi nie z przyczyny naturalnej, ale z jakiegoś przygodnego i zewnętrznego powodu, podobnie jak urzeczenie, o którym pomówimy w następnym artykule.

6. Podczas przekazywania życia potomstwu mężczyzna pełni rolę czynną, a kobieta bierną. Dlatego akt małżeński wymaga większej energii u mężczyzny niż u kobiety. Ta więc oziębłość, która byłaby niemocą płciową u mężczyzny, nie powodowałaby jej u kobiety. Niemniej w kobiecie może zachodzić naturalna przeszkoda, uniemożliwiająca

akt małżeński z powodu nieuleczalnej wady i wówczas z tego rodzaju przeszkodą rzecz się ma tak, jak z niemocą płciową u mężczyzny.

Artykuł 2

CZY URZECZENIE MOŻE BYĆ PRZESZKODĄ. MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że urzeczenie może być taką przeszkodą, gdyż:

1. Urzeczenie dokonuje się za sprawą czartów, a ci nie mają większej władzy w przeszkadzaniu aktom małżeńskim, niż odnośnie do innych czynności cielesnych, którym nie mogą przeszkodzić, gdyż w przeciwnym razie przewróciliby świat, uniemożliwiając np. jedzenie, chodzenie itd. A więc urzeczenie nie stanowi przeszkody małżeńskiej.
2. Dzieła Boże są potężniejsze niż moc czarta. Lecz urzeczenie jest dziełem czarta, a więc nie może być przeszkodą małżeństwa, które jest dziełem Boga. Tylko dozgonna przeszkoda rozrywa małżeństwo. Urzeczenie zaś nie może być przeszkodą dozgonną, gdyż czart ma władzę tylko nad grzesznikami, a po zgładzeniu grzechów znika urzeczenie; znika także wskutek innego urzeczenia lub przez egzorcyzmy Kościoła, mające na celu ujarzmienie sił czartowskich. A więc urzeczenie nie stanowi przeszkody małżeńskiej.
3. Tylko to może być przeszkodą aktu małżeńskiego, co uniemożliwia posługiwanie się zdolnością rozrodczą, będącą źródłem tegoż aktu. Otóż zdolność rozrodcza mężczyzny jest niemal równa w stosunku do wszystkich kobiet. A więc urzeczenie nie może być przeszkodą małżeńską w stosunku do jednej kobiety, jeśliby nią nie było w stosunku do wszystkich innych kobiet.

Ale z drugiej strony Dekrety głoszą¹⁶²: „Jeśli przez czary lub uroki staną się niezdolni do aktów małżeńskich w sposób nieuleczalny, można ich rozdzielić”. Ponadto władza czartów jest większa niż moc ludzka, jak mówi Hiob (41, 24). A przecież za sprawą

człowieka może ktoś stać się niezdolnym do stosunku cielesnego, np. przez wytrzebieenie lub przez jakiś napój — i tym samym do małżeństwa. Tym bardziej więc moc czarta potrafi tego dokonać.

Odpowiedź. Niektórzy twierdzili, że urzeczenie istnieje tylko w mniemaniu ludzi przypisujących urokom skutki naturalne nieznanym przyczyn. Ale takie twierdzenie sprzeciwia się powadze Świętych, którzy przyznają czartom władzę nad ciałami i nad wyobraźnią ludzką, kiedy im Bóg na to zezwoli. Dlatego czarownicy przez czartów mogą wykonywać pewne znaki. Powyższe mniemanie pochodzi z braku wiary czy z niedowierzania. Myślą bowiem, że czarci istnieją, tylko w przesądach pospółstwa, np. gdy człowiek przypisuje diabłu strachy, które sam sobie stwarza, kiedy wskutek zbyt podnieconej wyobraźni ukazują się zmysłom takie kształty, jakie im poddaje fantazja, wytwarzając przeświadczenie, że się widzi diabłów.

Prawdziwa wiara odrzuca takie mniemanie, gdyż każe nam przyjąć, że część aniołów została strącona z nieba i stała się demonami (Łk 10, 17; 11, 14; Ap. 12, 7). Szatani dzięki subtelności swej natury mogą dokonać wiele rzeczy, których my nie potrafimy zrobić. Tych więc ludzi, którzy nakłaniają czarty do robienia takich rzeczy nazywamy czarownikami. Dlatego inni teologowie uczyli, że urzeczenia mogą przeszkodzić dokonaniu aktu małżeńskiego, ale tego rodzaju przeszkoda nigdy nie jest dozgonna, nie rozrywa więc małżeństwa. Uczyli także, że dawne przepisy prawne, które odnoszą się do uroków, zostały odwołane. Ale takie twierdzenie sprzeciwia się zarówno doświadczeniu jak i nowym prawom, które są zgodne ze starymi.

Dlatego trzeba odróżnić: Jeśli niemoc płciowa, wywołana przez urzeczenie, jest nieusuwalna, wówczas rozrywa małżeństwo; jeśli zaś jest usuwalna, wówczas go nie rozrywa. Dlatego i w tej sprawie Kościół ustanowił próbę trzech lat, podobnie jak i w sprawie oziębłości płciowej. Z tą jednak różnicą, że jeśli ktoś cierpi na niemoc płciową z powodu oziębłości, doznaje jej w stosunku do wszystkich kobiet i dlatego, gdy jego małżeństwo zostanie uznane za nieważne, nie otrzymuje pozwolenia ożenić się z inną

kobietą. Natomiast przy orzeczeniu, ktoś może doznawać niemocy płciowej w stosunku do jednej kobiety, a nie do innych. Dlatego, gdy jego małżeństwo wyrokiem Kościoła zostanie uznane za nieważne, oboje (tzn. on i jego małżonka) otrzymują pozwolenie na zawarcie małżeństwa.

Rozwiązanie trudności. 1. Ponieważ grzech pierworodny, który uczynił człowieka niewolnikiem szatana, przechodzi na nas za pośrednictwem rodzenia, dlatego Bóg przyzwala szatanowi oddziaływać za pośrednictwem urzeczenia bardziej na ten akt niż na inne czynności ludzkie. Podobnie zresztą moc czarowników bardziej ujawnia się w zachowaniu się węży, niż u innych zwierząt, gdyż szatan skusił Ewę, ukazując się jej w postaci węża, jak zauważył św. Augustyn¹'''.

2. Za zezwoleniem Bożym dzieło Boże może być udaremnione przez dzieło szatana, nie dlatego jakoby szatan był potężniejszy od Boga, którego dzieło burzy użyciem przemocy.

3. Orzeczenie jest dozgonne w tym znaczeniu, że nie można go usunąć mocą ludzką. Ale Bóg może je usunąć, zmuszając szatana do zaprzestania. Można też usunąć jedno urzeczenie przez inne, jak przyznają sami czarownicy. Ale gdyby tylko na tej drodze można było usunąć urzeczenie, należałoby uznać je za dozgonne, gdyż nigdy nie wolno wzywać pomocy szatana przez urzeczenie. Podobnie gdy ktoś wpadł pod władzę szatana wskutek grzechu, niekoniecznie z zaprzestaniem grzeszenia ustaje władza czarta, gdyż nieki kara pozostaje, chociaż wina ustanie. Egzorcyzmy Kościoła również nie zawsze potrafią ujarzmić szatanów, gdy chodzi o dolegliwości cielesne, gdy wyrok Boży wymaga by je znosić. Niemniej owe egzorcyzmy są skuteczne przeciw tym nagabywaniom szatańskim, z powodu których głównie zostały ustanowione.

4. Urzeczenie może spowodować niemoc płciową w stosunku do wszystkich kobiet, a niekiedy w stosunku do jednej tylko, gdyż diabeł nie działa z konieczności swej natury, ale dowolnie. Dlatego przeszkoda z powodu urzeczenia może pochodzić z

oddziaływania czarta na wyobraźnię człowieka, pozbawiając go pożądlności w stosunku do jednej kobiety, a nie do innych.

Artykuł 3

CZY OBLĄKANIE JEST PRZESZKODĄ MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje nic, że obłąd nie jest przeszkodą małżeńską, gdyż:

1. Duchowe małżeństwo, które zawiera się przez chrzest, jest wyższe niż małżeństwo cielesne. A przecież obłąkanych można ochrzcić A więc obłąkani mogą zawierać małżeństwo.
2. Oziębłość płciowa jest przeszkodą małżeńską z tego względu, że uniemożliwia stosunek cielesny. Natomiast obłąkanie nie uniemożliwia go. A więc nie jest przeszkodą małżeństwa.
3. Tylko przeszkoda nieusuwalna rozrywa małżeństwo. Nigdy zaś nie wiadomo czy obłąkanie jest nieuleczalne. A więc obłąd nie jest przeszkodą małżeńską.
4. W wyżej podanym spisie przeszkód małżeńskich nie wymieniono obłądu, choć wyliczono tam dostateczną ich ilość. A więc obłąd nie jest przeszkodą małżeńską.

Ale z drugiej strony obłąd bardziej uniemożliwia używanie rozumu niż błąd, który jest przeszkodą małżeńską. Zresztą obłąkani są niezdolni do zawierania jakiegokolwiek umowy. Małżeństwo zaś jest umową.

Odpowiedź. Obłąkanie albo poprzedza zawarcie małżeństwa, albo następuje po nim. Jeśli następuje po nim, w żaden sposób nie rozrywa go. Jeśli poprzedziło je, trzeba odróżnić: albo obłąkany miewa chwile oprzytomnienia, albo ich nie ma. Jeśli ma, i w takiej chwili oprzytomnienia zawiera małżeństwo, małżeństwo to będzie ważne, choć zachodzi wątpliwość co do tego, gdyż będzie niezdolny do wychowania dzieci. Jeśli natomiast nie ma chwil oprzytomnienia, względnie gdy zawiera małżeństwo w chwili gdy nie ma oprzytomnienia, wówczas nie zawiera go ważne, gdyż niemożliwe jest

wyrażenie zgody gdy nie ma używania rozumu.

Rozwiązanie trudności. 1. Używanie rozumu nie jest przyczyną chrztu u tego, kto go przyjmuje i dlatego nie jest konieczne do jego przyjęcia; natomiast jest niezbędne do zawarcia małżeństwa. Nie ma więc podobieństwa.

2. Obląkanie jest przeszkodą małżeńską, gdyż uniemożliwia zgodę na małżeństwo, będącą jego przyczyną. Według Mistrza Sentencji obłąd i oziębłość to przeszkody pochodzące z niedomagań natury.

3. Chwilowa przeszkoda, która uniemożliwia ugodę stanowiącą przyczynę małżeństwa, unieważniaje. Natomiast przeszkoda uniemożliwiająca dokonanie aktu małżeńskiego tylko wówczas powoduje nieważność małżeństwa, kiedy jest nieusuwalna.

4. Ta przeszkoda z obłądki sprowadza się do przeszkody z błędu, gdyż obłąkanie uniemożliwia ugodę małżeńską wskutek braku używania rozumu.

Artykuł 4

CZY KAZIRODZTWO Z SIOSTRĄ ŻONY UNIEWAŻNIA MAŁŻEŃSTWO Z NIĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że takie kazirodztwo nie unieważnia małżeństwa, gdyż:

1. Nie należy karać żony za grzechy męża. Ukarano by zaś ją, gdyby małżeństwo było nieważne z wymienionego powodu.

2. Bardziej grzeszy, kto spółkuje z własną krewną, niż kto popełnia ten grzech z krewną żony. A przecież pierwszy grzech nie stanowi przeszkody małżeńskiej. A więc także drugi grzech jej nie stanowi.

3. Jeśliby rozerwanie małżeństwa miało stanowić karę za grzech, to po śmierci żony, jeśliby ów kazirodczy małżonek zawarł małżeństwo z inną kobietą, należało by je rozerwać. A tego przecież się nie czyni.

4. Tej przeszkody również nie ma w wyżej podanym spisie. A więc nie stanowi ona przeszkody rozrywającej małżeństwo.

Ale z drugiej strony przez stosunek cielesny z siostrą żony zaciąga się więź powinowactwa z żoną, a taka więź rozrywa małżeństwo zawinie. A więc także owo kazirodztwo je rozrywa.

Odpowiedź. Jeśli ktoś miał stosunek cielesny przed zawarciem małżeństwa z siostrą lub inną krewną żony, należy małżeństwo rozerwać, choćby ten grzech został popełniony po zaręczynach, gdyż w tym wypadku zachodzi przeszkoda powinowactwa. Jeśli natomiast małżonek popełnił ten grzech już po zawarciu małżeństwa i po dopełnieniu go, nie należy całkowicie rozrywać małżeństwa. Ale ów małżonek traci prawo wymagania od żony spełnienia powinności małżeńskiej i nie może tego żądać bez grzechu. Jest jednak obowiązany do spełniania tej powinności, gdy tego żona zażąda, gdyż żona nie ma ponosić kary za grzech męża.

Po śmierci zaś żony musi pozostać przez całe życie bez nadziei powtórnego małżeństwa, chyba że uzyska dyspensę ze względu na jego ułomność, by nie utrzymywał zakazanych stosunków cielesnych. Jeśli jednak zawrze małżeństwo bez dyspensy, zgrzeszy przeciw przepisom Kościoła, ale nie należy z tego powodu rozrywać jego powtórnego małżeństwa.

W świetle tych uwag jasną się staje odpowiedź na trudności. Kazirodztwo bowiem jest przeszkodą małżeńską nie z tego względu, że jest grzechem, ale z powodu powinowactwa, które wywołuje. Dlatego też nie wliczono kazirodztwa do spisu innych przeszkód, gdyż zawiera się w przeszkodzie powinowactwa.

Artykuł 5

CZY MAŁOLETNIOŚĆ JEST PRZESZKODĄ MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że małoletniość nie jest przeszkodą, gdyż:

1. Według przepisów prawa, młodzi do 25 roku życia mają mieć opiekuna. Wydaje się więc, że wcześniej ich rozum nie jest jeszcze dojrzały do zawierania ugody, i wobec tego 25 rok życia powinien być wymagany do zawierania małżeństwa. Tymczasem można zawierać je wcześniej. A więc niepełnoletniość nie jest przeszkodą małżeństwa.

2. Wiąż życia zakonnego jest równie dozgonna jak i wiąż życia małżeńskiego. Otóż według nowej ustawy¹⁶⁶, nie można składać ślubów wieczystych w zakonie przed 14 rokiem życia. A więc nie powinno być wolno zawierać małżeństw wcześniej, jeśli małoletniość miałaby być przeszkodą małżeńską.

3. Zgoda na małżeństwo jest konieczna tak ze strony mężczyzny jak i kobiety. Lecz kobieta może wyjść za mąż przed 14 rokiem życia. A więc także i mężczyzna może się ożenić przed upływem tego roku. Niemoc płciowa, jeśli nie jest dozgonna i nieznana, nie stanowi przeszkody małżeńskiej. Małoletniość zaś nie jest ani dozgonna ani nieznana. A więc nie jest przeszkodą małżeńską.

4. Małoletniość nie znajduje się w spisie przeszkód małżeńskich. A więc nie stanowi przeszkody małżeńskiej.

Ale z drugiej strony Dekretalia postanawiają¹⁶⁶, że „chłopiec niezdolny do spełnienia powinności małżeńskiej, nie jest zdolny do małżeństwa”. Otóż zazwyczaj przed 14. rokiem życia chłopcy nie są zdolni do spełnienia powinności małżeńskiej. Zresztą, według Arystotelesa¹¹⁷: „we wszystkich tworcach natury istnieje granica i proporcja, które określają ich wielkość i wzrost”. Skoro zaś małżeństwo jest tworem natury, powinno mieć określony czas zawierania, a małoletniość powinna być przeszkodą małżeńską.

Odpowiedź. Ponieważ małżeństwo zawiera się przez pewną umowę, podlega więc przepisom prawa pozytywnego, jak wszelkie inne umowy. Otóż te przepisy określają, że nie należy zawierać małżeństw wcześniej, zanim obie strony nie osiągną wieku dostatecznej rozwagi, by mogły zastanawiać się nad małżeństwem w sposób wystarczający i zanim będą zdolne do spełniania powinności małżeńskiej; a jeśliby wbrew tym przepisom zawarły małżeństwo, milczy je rozerwać. Zazwyczaj chłopcy tę zdolność osiągają, w 14 roku życia, a dziewczęta w 12, jak to wyjaśniliśmy uprzednio (43, 2). Ponieważ jednak przepisy prawa pozytywnego biorą pod uwagę to, co zazwyczaj się dzieje, jeśli ktoś wcześniej osiągnie powyższą dojrzałość, tak że moc natury i rozumu zastąpi brak przepisanych lat, małżeństwo będzie ważne. Jeśli więc nowożeńcy, którzy zawarli małżeństwo przed osiągnięciem wieku pokwitania mieli stosunek cielesny między sobą, małżeństwo ich jest nierozzerwalne.

Rozwiązanie trudności. Do tych spraw, do których sama natura skłania, nie wymaga się tak dojrzałej rozwagi jak w innych sprawach. Dlatego można wcześniej być dostatecznie rozważnym, by móc wyrazić zgodę na małżeństwo, niż by móc zawierać inne umowy bez opiekuna.

2. Podobnie rzecz się ma z drugą trudnością, gdyż śluby zakonne wznoszą się ponad skłonności natury i wiążą się z większymi trudnościami niż małżeństwo.
3. Kobiety wcześniej osiągają wiek pokwitania aniżeli mężczyźni. Dlatego mogą wcześniej wychodzić za mąż.
4. Małoletniość jest przeszkodą małżeńską nie tylko z powodu niezdolności do spółkowania, ale z powodu braku rozwagi, jeszcze nie wystarczającej do należytej ugody, która ma trwać przez całe życie.
5. Podobnie jak przeszkoda z powodu obłąkania, tak samo przeszkoda z powodu małoletniości sprowadza się do przeszkody z powodu błędu, gdyż małoletni nie ma jeszcze pełnego używania wolnej woli.

ZAGADNIENIE 59

O PRZESZKODZIE RÓŻNEJ RELIGII

Zagadnienie to obejmuje sześć pytań: 1. Czy wierzący może zawrzeć małżeństwo z niewierzącym? 2. Czy takie małżeństwo jest ważne? 3. Czy małżonek, który się nawrócił do wiary chrześcijańskiej, może współżyć z małżonką, która nie chce się nawrócić (lub na odwrót)? 4. Czy mąż może rozwieść się z żoną niewierzącą? 5. Czy po rozejściu się z nią może pojąć inną za żonę? 6. Czy mąż może rozwieść się z żoną nie tylko z powodu jej niewiary, ale także ze względu na inne jej grzechy?

Artykuł 1

CZY WIERZĄCY MOŻE ZAWRZEĆ MAŁŻEŃSTWO Z NIEWIERZĄCĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że może, gdyż:

1. Józef zawarł małżeństwo z Egipcjanką, a Ester z Aswerusem (Rdz 41, 45; Es 2, 15). A przecież w obu wypadkach małżonkowie byli różnej religii. A więc różność religii poprzedzająca małżeństwo, nie jest jego przeszkodą.
2. Ta sama jest wiara, której uczy Stary i Nowy Zakon. Lecz w Starym Zakonie mogło być małżeństwo między wierzącym a niewierzącym, jak o tym świadczy Księga Powtórzonego Prawa (21, 10): „Jeśli wyruszy na wojnę z wrogami, a wyda ich Bóg twój, Jahwe, w twoje ręce i weźmiesz jeńców, a ujrzysz między jeńcami kobietę o pięknym wyglądzie i pokochasz ją— możesz ją sobie wziąć za żonę”. A więc tak samo powinno być i w Nowym Zakonie.
3. Zaręczyny zmierzają do małżeństwa. A przecież możliwe są zaręczyny między wierzącym a niewierzącą, w niektórych wypadkach pod warunkiem przyszłego nawrócenia osoby niewierzącej. A więc pod tym warunkiem mogą zawrzeć również małżeństwo.
4. Wszelka przeszkoda małżeńska w jakiś sposób sprzeciwia się małżeństwu.

Lecz niewiara nie sprzeciwia się mu. Małżeństwo bowiem jest funkcją natury, a wiara przewyższa naturę. A więc różność religii nie jest przeszkodą małżeńską.

5. Różność wiary zachodzi niekiedy pomiędzy ochrzczoneymi, np. gdy ochrzczony popadnie w herezję i później zawrze małżeństwo z wierną (Kościołowi katolickiemu), małżeństwo jest ważne. A więc różność religii nie jest przeszkodą małżeńską.

Ale z drugiej strony powiedziano (II Kor 6, 14). „Nie wprzęgajcie się z niewierzącymi w jedno jarzmo. .Albowiem cóż ma wspólnego światło z ciemnością?" A przecież najściślejsze jarzmo łączy męża z żoną. A więc kto żyje w świetle wiary, nie może zawierać małżeństwa z osobą pozostającą w ciemnościach niewiary. Nadto czytamy (Ml 2, 11): „Niewiernym okazał się Juda... oto zbecześcił świętość Jahwe, którą On ukochał, a wziął sobie za żonę córkę obcego boga". A tak by ale było, gdyby mógł zawrzeć z nią prawdziwe małżeństwo. A więc różność religii jest przeszkodą małżeńską.

Odpowiedź. Pierwszorzędne dobro małżeństwa to potomstwo, które trzeba wychować na chwałę Bożą. Ponieważ zaś wychowanie jest wspólnym dziełem ojca i matki, dlatego oboje zmierzają do tego celu zgodnie ze swoją wiarą. Jeśli więc są różnej wiary, będą dążyć do przeciwnych celów. Małżeństwo więc ich nie będzie zgodne i różność religii jest przeszkodą zawarcia małżeństwa.

Rozwiązanie trudności. 1. W Starym Zakonie z niektórymi niewierzącymi wolno było zawierać małżeństwa, a z niektórymi nie było wolno. Było wzbronione małżeństwo z Chananejczykami (Wj 34, 16), gdyż Pan kazał ich zabijać ze względu na ich zatwardziałość (Pwt 7, 2), gdyż większe niebezpieczeństwo groziło z obcowania z nimi, bo mogli współmałżonków i dzieci nakłonić do bałwochwalstwa, zwłaszcza że Izraelici skłonniejsi byli do przyjęcia ich obrzędów i zwyczajów wskutek współżycia z nimi. Wolno jednak było zawierać małżeństwa z osobami innych narodów, zwłaszcza wówczas, gdy nie zachodziła obawa przeciągnięcia wierzącego do bałwochwalstwa. W ten sposób Józef, Mojżesz i Ester zawarli małżeństwo z niewierzącymi (w Jahwe).

Natomiast w Nowym Zakonie, który rozpościera się na cały świat, ten powód istnieje w stosunku do wszystkich niewierzących. Dlatego różność religii uprzedzająca zawarcie małżeństwa, uniemożliwia jego ważność i rozrywa je, jeśli zostało zawarte.

2. To prawo albo mówi o innych narodach, z których wolno było brać sobie żonę, albo chodzi o jeńców, którzy chcieli się nawrócić na prawdziwą wiarę i kult Boży.

3. Tak się ma zdarzenie przyszłe do przeszłości, jak zdarzenie teraźniejsze do teraźniejszości. Jak więc do zawarcia małżeństwa w teraźniejszości konieczna jest jedność kultu w obojgu nowożeńcach, tak w zaręczynach, które są obietnicą przyszłego małżeństwa, wystarczy dołączenie warunku przyszłej jedności kultu.

4. Różność kultur i religii sprzeciwia się małżeństwu ze względu na jego pierwszorzędne dobro, a więc ze względu na dobro potomstwa.

5. Małżeństwo jest sakramentem, którego ważność wymaga, aby oboje małżonkowie mieli ten sam stosunek do sakramentu wiary, a więc do chrztu, i to bardziej niż gdy chodzi o wewnętrzną wiarę. Dlatego ta przeszkoda nie nazywa się różnicą wiary lecz różnicą religii czyli kultu, który dotyczy czynności zewnętrznych. Dlatego jeśli wierzący ożeni się z osobą ochrzczoneą, która popadła w herezję, małżeństwo jest ważne, chociaż ten kto się z nią żeni, wiedząc o tym, popełnia grzech, zawierając z nią małżeństwo; podobnie gdyby zawarł je z osobą wyklętą. Ale grzech ten nie rozrywa małżeństwa. Natomiast jeśli katechumen mający prawdziwą wiarę, ale jeszcze nie ochrzczoney, ożeniłby się z osobą ochrzczoneą i wierzącą, małżeństwo byłoby nieważne.

Artykuł 2

CZY WAŻNE JEST MAŁŻEŃSTWO ZAWARTE MIĘDZY NIEWIERZĄCYMI?

Postawienie problemu. Wydaje się że nie, gdyż:

1. Małżeństwo jest sakramentem Kościoła. Lecz chrzest jest bramą do innych

sakramentów. A więc niewierzący, którzy nie przyjęli chrztu, nie mogą za wrzeć małżeństwa, podobnie jak nie mogą przyjąć innych sakramentów.

2. Podwójne zło jest większą przeszkodą dobra, niż pojedyncze. Otóż niewiara jednego z współmałżonków jest przeszkodą dobru małżeńskiego. A więc tym bardziej niewiara obojga, i dlatego małżeństwo między niewierzącym i jest niemożliwie.

3. Podobnie jak bywa różność religii między wierzącym a niewierzącym, tak samo różność ta zachodzi między dwoma niewierzącymi (w Chrystusa), np. między poganinem a żydem. Lecz różność religii jest przeszkodą małżeńską. A więc co najmniej między niewierzącymi, należącymi do różnych religii, prawdziwe małżeństwo jest niemożliwe.

4. Małżeństwu towarzyszy prawdziwa wstydlivość, której brak we współżyciu niewierzących, jak mówi św. Augustyn¹⁶⁸. A więc nie ma wśród nich prawdziwego małżeństwa.

5. Prawdziwe małżeństwo uniewinnia stosunek cielesny od grzechu. Otóż małżeństwo niewierzących nie może tego sprawić, gdyż „życie niewiernych jest grzeszne” — jak mówi Glossa¹⁶⁹. A więc małżeństwo między niewierzącymi nie jest prawdziwe.

Ale z drugiej strony św. Paweł pisze (I Kor 7,12): „Jeśli któryś z braci ma żonę niewierzącą i ta chce razem z nim mieszkać, niech jej nie odda ...” Lecz jeśli ktoś jest żoną, zawarł małżeństwo. A więc małżeństwo między niewierzącymi jest ważne. Ponadto usunięcie tego, co jest późniejsze, nie usuwa tego, co jest wcześniejsze. Otóż małżeństwo jest w służbie natury, uprzedzającej stan łaski, którego podstawą jest wiara. A więc niewiara obojga zawierających małżeństwo nie sprawia, by to małżeństwo nie było prawdziwe.

Odpowiedź Małżeństwo zostało ustanowione głównie dla dobra potomstwa; nie tylko dla jego urodzenia, bo to jest możliwe także bez małżeństwa, ale dla doprowadzenia dzieci do stanu doskonałego, gdyż każde jestestwo zmierza naturalnie ku

doprowadzeniu swego skutku do stanu doskonałego. Otóż gdy chodzi o potomstwo, należy odróżnić dwojaką doskonałość: natury i łaski. Doskonałość natury, obejmującą nie tylko ciało ale także duszę, zdobywa się przez postępowanie zgodne z prawem naturalnym. Doskonałość ta jest niedoskonałą w porównaniu do doskonałości łaski i stanowi jej tworzywo. Ponieważ zaś wszystko co służy do osiągnięcia celu, powinno być mu podporządkowane i współmierne z nim, dlatego małżeństwo zmierzające do naturalnej doskonałości jest niedoskonałe i stanowi tworzywo w stosunku do tego małżeństwa, które zmierza ku doskonałości łaski. Ponieważ doskonałość naturalna może być wspólną dla wierzących i niewierzących, a doskonałość łaski (czyli nadprzyrodzona) może przysługiwać tylko wierzącym, dlatego między niewierzącymi może być prawdziwe małżeństwo, które jednak nie posiada tej ostatecznej doskonałości, jaka przysługuje małżeństwu wierzących.

Rozwiązanie trudności. 1. Małżeństwo zostało ustanowione nie tylko w służbie sakramentu ale także w służbie natury (42, 2). Dlatego chociaż małżeństwo niewierzących nie jest sakramentem, takim jakiego udzielają sędziy Kościoła, niemniej jest prawdziwe ze względu na to, że służy naturze. A jednak to małżeństwo jest w pewien sposób sakramentem w możności (habitualiter), choć nie jest nim w istności (actualiter), gdyż nie zawierają go w wierze Kościoła.

2. Różność religii jest przeszkodą małżeńską nie ze względu na niewiarę, ale ze względu na różność w wierze. Różność bowiem religii jest przeszkodą nie tylko nadprzyrodzonej doskonałości potomstwa, ale także doskonałości przyrodzonej, gdy rodzice usiłują skierować potomstwo ku celom rozbieżnym. A to nie zachodzi, gdy oboje małżonkowie są niewierzący.

3. Małżeństwo między niewierzącymi pozostaje w służbie natury. Otóż prawo pozytywne określa szczegółowo to, co należy do prawa naturalnego. Dlatego jeśli prawo pozytywne zabrania niewierzącym zawierać małżeństwo z niewierzącymi innej religii, wówczas różność religii jest przeszkodą małżeńską dla tego rodzaju

niewierzących. Natomiast takie małżeństwo nie jest wzbronione przez prawo Boże, gdyż dla Boga nie ma znaczenia rodzaj niewiary wśród tych, którzy są pozbawieni Jego łaski. Podobnie takie małżeństwo nie sprzeciwia się prawom Kościoła, do którego nie należy sąd o tych, którzy do niego nie należą. „Jakże bowiem mogą sądzić tych, którzy są na zewnątrz?” — pyta św. Paweł (I Kor 5, 12).

4. Wstydlivość oraz inne cnoty niewierzących nie uchodzą za prawdziwe w tym znaczeniu, że nie mogą osiągnąć celu prawdziwej cnoty, ;i mianowicie prawdziwej szczęśliwości; podobnie nie jest prawdziwym winem płyn, kłoty nie wywołuje skulków wina.

5. Niewierzący, gdy utrzymuje stosunki cielesne z żoną, nie grzeszy jeśli spełnia powinność małżeńską dla dobra potomstwa albo dla dochowania wiary wobec swej żony. To bowiem jest aktem sprawiedliwości i umiarkowania, które przestrzega należnych okoliczności w przyjemnościach dotykowych. Podobnie nie grzeszy, gdy spełnia czynności wymagane przez cnoty społeczne. Nie dlatego mówi się, że „wszelkie życie nie wierzących jest grzeszne” — jakoby każdym czynem grzeszyli, lecz dlatego, że przez to co czynią nie mogą być wyzwoleni z niewoli grzechu.

Artykuł 3

CZY MAŁŻONEK NAWRÓCONY DO WIARY MOŻE WSPÓŁŻYĆ Z NIEWIERZĄCĄ ŻONĄ, Z KTÓRĄ ZAWARŁ MAŁŻEŃSTWO ZANIM SIĘ NAWRÓCIŁ, JEŚLI ŻONA NIE CHCE SIĘ NAWRÓCIĆ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie, gdyż:

Gdzie zachodzi to samo niebezpieczeństwo, tam trzeba użyć tej samej ostrożności. Otóż z powodu niebezpieczeństwa utraty wiary wzbrania się wierzącym zawierania małżeństw z niewierzącymi. Skoro więc to niebezpieczeństwo pozostaje, gdy wierzący zawiera małżeństwo z osobą niewierzącą, z którą przedtem zawarł małżeństwo, — a

nawet to niebezpieczeństwo jest większe, gdyż nowo nawróceni łatwiej tracą wiarę niż ci, którzy zostali wychowani w wierze i nią są wykar-mieni, dlatego wydaje się, że nawrócony nie może pozostać z żoną niewierzącą.

2. XXVIII dekret głosi 170: „niewierzący nie może być związany z żoną, która przeszła na wiarę chrześcijańską”. A więc wierzący musi opuścić osobę nie wierzącą.

3. Doskonalsze jest małżeństwo zawarte między wierzącymi, niż między niewierzącymi. Otóż jeśli wierzący zawierają małżeństwo między krewnymi na stopniu zakazanym, Kościół unieważnia takie małżeństwo. A więc także unieważnia się małżeństwo niewierzących. A więc mąż wierzący nie może współżyć z żoną niewierzącą, przynajmniej wówczas, gdy będąc jeszcze niewierzącym, ożenił się z nią mimo pokrewieństwa w tym stopniu, na którym nie wolno zawierać małżeństw.

4. Bywają niewierzący, którzy mają wiele żon, zgodnie z własnym prawem. Gdyby więc mogli współżyć z tymi kobietami, z którymi zawarli małżeństwo gdy byli niewierzącymi, mogliby zatrzymać wiele żon po nawróceniu.

5. Może również zdarzyć się, że niewierzący rozwiedzie się z pierwszą żoną, a pojawiwszy drugą, nawróci się. Wydaje się więc, że przynajmniej w tym wypadku nie może pozostać z nową żoną.

Ale z drugiej strony Apostoł zaleca (I Kor 7, 12): „Jeśli któryś z braci ma żonę niewierzącą i ta chce razem z nim mieszkać, niech jej nie oddała. Podobnie jeśli jakaś żona ma niewierzącego męża i ten chce razem z nią zostać, niech się nie rozstaje”. Ponadto żadna przeszkoda, która zachodzi po zawarciu małżeństwa nie może go rozerwać. Otóż małżeństwo było ważne, gdy oboje byli niewierzącymi. A więc kiedy ktoś z nich nawróci się, małżeństwo przez to nie rozrywa się; czyli mogą pozostać nadal razem.

Odpowiedź. Wiara małżonka nie rozbija lecz doskonali małżeństwo. Skoro więc małżeństwa niewierzących są ważne, jeśli ktoś z nich nawraca się, więź jego małżeństwa nie rozrywa się z tego powodu. Niekiedy jednak, mimo trwania więzi

małżeńskiej, ustaje obowiązek wspólnego mieszkania i spełniania powinności małżeńskiej, gdy mianowicie niewiara i cudzołóstwo idą w parze, bo jedno i drugie sprzeciwia się dobru potomstwa. Dlatego, podobnie jak mąż może rozejść się z cudzołożnicą i może pozostać z nią, tak samo może rozejść się z żoną niewierzącą i może pozostać z nią, gdyż mąż niewinny może niidal mieszkać z żoną cudzołożniczą w nadziei, że się poprawi (ale nie w wypadku gdyby uporczywie trwała w cudzołóstwie, by się nie wydawało, że jest opiekunem nierządu), chociaż może również rozejść się z nią także w tym celu, by się poprawiła; podobnie wierzący po swym nawróceniu może pozostać z żoną niewierzącą w nadziei jej nawrócenia, jeśli nie widzi u niej zaciętości w niewierze. Dobrze więc czyni, gdy pozostaje z nią, choć nie ma obowiązku. Takie jest zalecenie Apostoła.

Rozwiązanie trudności. 1. Łatwiej przeszkodzić by się coś nie stało, niż zniszczyć to, co należycie się stało. Dlatego wiele rzeczy przeszkadza zawarciu małżeństwa, jeśli te rzeczy wyprzedzają je, ale nie mogą go rozerwać, gdy już jest zawarte, jak to widzieliśmy na przykładzie powinowactwa. Tak samo ma się rzecz z różnością religii.

2. W pierwotnym Kościele, za czasów apostołskich, zarówno żydzi jak i poganie nawracali się ku prawdziwej wierze. Dlatego wierzący mąż mógł mieć nadzieję, że żona prawdopodobnie się nawróci, choćby tego nie obiecywała. Ale w późniejszych czasach żydzi okazali się bardziej uporczywi niż poganie, którzy nawracali się zarówno w czasie męczenników jak i w okresie cesarza Konstantyna. W owych czasach dla wierzącego chrześcijanina nie było rzeczą bezpieczną żyć wspólnie z żydówką i nie było nadziei jej nawrócenia, podczas gdy łatwiej było o taką nadzieję, kiedy chodziło o żonę poganę. Dlatego po nawróceniu chrześcijanin mógł współżyć z ipoganlką, ale nie z żydówką, chyba że przyrzekła się nawrócić. O tym właśnie mówi dekret przytoczony w tym zarzucie. Ale obecnie żydzi i poganie jednakowo odnoszą się, do naszej wiary, gdyż jednakowo są uporczywi. Dlatego nie pozwala się chrześcijaninowi na współżycie z żoną niewierzącą bez względu na to, czy jest

poganką czy żydówką.

3. Niewierzący, którzy nie są ochrzczeni, nie podlegają ustawodawstwu Kościoła, ale podlegają prawu Bożemu. Jeśli więc zawierają małżeństwo z krewnymi na stopniu zabronionym przez prawo Boże, nie mogą współżyć, bez względu na to, czy oboje nawrócą się, czy tylko jedno z nich. Natomiast jeśli są krewnymi w stopniu, na którym Kościół wzbrania zawierania małżeństw, mogą pozostać razem, jeśli oboje się nawrócą albo gdy żona się nawróci i jest nadzieja, że mąż pójdzie w jej ślady lub na odwrót.

4. Wieleżeństwo sprzeciwia się prawu naturalnemu, obowiązującemu także niewierzących. Dlatego małżeństwo niewierzącego jest ważne jedynie z tą kobietą, z którą naprzód się ożenił. Jeśli więc nawróci się wraz z wszystkimi swymi żonami, może pozostać razem z pierwszą i rozejść się z innymi. Jeśli natomiast pierwsza żona nie chce się nawrócić, a inna nawróci się, może zawrzeć z nią lub z inną nowe małżeństwo, jak to później zobaczymy (w a. 5).

5. Rozwód sprzeciwia się prawu naturalnemu. Dlatego niewierzącemu nie wolno rozwieść się z żoną. Jeśli więc po rozwodzie ożeni się z inną i następnie nawróci się, winien postąpić tak jak ów, który żył w wieleżeństwie przed nawróceniem, a więc powinien przyjąć z powrotem tę pierwszą żonę, z którą się rozwiódł, jeśliby chciała nawrócić się i rozejść się z tą drugą.

Artykuł 4

CZY NAWRÓCONY MOŻE ROZEJŚĆ SIĘ Z NIEWIERZĄCĄ ŻONĄ, KTÓRA CHCE Z NIM WSPÓŁŻYĆ, BEZ OBRAZY STWORZYCIELA?

Postawienie problemu: Wydaje się, że nie może, gdyż:

1. Ścisłejsza jest więź łącząca męża z żoną, niż pana z niewolnikiem. Lecz nie zwalnia się z więzi niewolnictwa tego niewolnika, który nawrócił się, jak to wynika ze słów Apostoła (I Kor 7, 21, I Tm 6, 1). A więc mąż nie może rozejść się z żoną

niewierząca.

2. Nikt nie może naruszyć praw drugiej osoby bez jej zgody. Otóż żona niewierząca ma prawo do stosunków cielesnych z mężem. Jeśliby więc nawrócenie męża miało naruszyć prawa jego żony, pozwalając mu na rozwód z nią, nie mógłby ów mąż nawrócić się bez jej zgody, podobnie jak chrześcijanin żonaty nie może przyjąć wyższych święceń lub ślubować powściągliwości bez zgody żony.

3. Jeśli ktoś bez względu na to, czy jest niewolnikiem, czy też człowiekiem wolnym, żeni się z kobietą, o której wie, że jest niewolnicą, nie może rozejść się z nią z powodu jej niewolniczego stanu. Podobnie więc kto zawiera małżeństwo z osobą, o której wie że jest niewierząca, nie może rozejść się z nią z powodu jej niewiary.

4. Ojciec ma obowiązek troszczyć się o zbawienie potomstwa. Jeśliby zaś rozwiódł się z żoną niewierzącą, dzieci które miał wspólnie z nią, pozostałyby przyniej w myśl prawa, że dzieci idą za matką¹⁷¹, a przez to zostałyby narażone na niebezpieczeństwo zbawienia. A więc nie wolno rozejść się z żoną niewierzącą.

5. Cudzołózca nie może rozejść się z żoną, która popełniła cudzołóstwo, choćby pokutował za swe własne cudzołóstwo. Skoro więc niewiarę ocenia się tak jak cudzołóstwo, niewierzący nawet po nawróceniu nie może rozejść się z osobą niewierzącą.

Ale z drugiej strony św. Paweł powiada (I Kor 7, 15): „Jeśliby strona niewierząca chciała odejść, niech odejdzie”. Poza tym cudzołóstwo duchowe jest cięższym grzechem, niż cudzołóstwo cielesne. Lecz z powodu cudzołóstwa cielesnego mąż może rozejść się z żoną co do mieszkania. Tym bardziej więc może rozejść się z nią z powodu niewiary, które jest duchowym cudzołóstwem.

Odpowiedź. Różne są prawa i obowiązki człowieka w różnych rodzajach życia. Kto wyrzeka się na zawsze życia, które dotąd prowadził, nie jest obowiązany do tego, do czego był porzecznie zobowiązany. Np. gdy ktoś złożył jakieś śluby żyjąc po świecku, nie jest obowiązany do ich zachowania, gdy wyrzekłszy się życia światowego, wstąpi

do zakonu. Kto zaś przyjmuje chrzest, odradza się w Chrystusie i „umiera” życiu poprzedniemu w myśl przysłowia, że powstanie jednej rzeczy jest zagładą innej¹⁷². Dlatego, gdy żona nie chce się nawrócić, mąż wierzący jest zwolniony z obowiązku spełniania powinności małżeńskiej i współżycia z nią. Ale w niektórych wypadkach może dowolnie pozostać z nią, jak to widzieliśmy w poprzednim artykule. Podobnie zakonnik może dowolnie spełniać w zakonie te śluby, które złożył przed wstąpieniem do zakonu, jeśli oczywiście nie sprzeciwiają się życiu zakonnemu, chociaż nie ma obowiązku przestrzegania owych ślubów, jak to już powiedzieliśmy.

Rozwiązanie trudności. 1. Stan niewolniczy nie jest spreczny z doskonałością religii chrześcijańskiej, która jak najbardziej zaleca pokorę. Natomiast stan małżeński ujmuje coś z tej doskonałości życia chrześcijańskiego ze względu na wyższość stanu tych, którzy żyją w powściągliwości. Nie ma więc podobieństwa między niewolnictwem a niewiarą. Poza tym małżeństwo nie jest stosunkiem posiadania jednej osoby przez drugą, jak to jest w niewolnictwie, ale jest pewną wspólnotą. Dlatego św. Paweł ze względu na to, że taka wspólnota między wierzącym a niewierzącym nie jest należyta, powiada (II Kor 6, 14) : „Nie wprzęgajcie się z niewierzącymi w jedno jarzmo”.

2. Żona tylko wówczas miała prawo do stosunków cielesnych z mężem, póki ów trwał w takim życiu, w jakim zawarł małżeństwo. Kiedy zaś mąż zmienił życie „umierając”, czyli wyrzekając się życia poprzedniego, jeśli odejdzie od niewierzącej żony, nie uwłacza jej prawom, w myśl słów św. Pawła (Rz 7, 2): „Kobieta zameżna, na mocy Prawa, związana jest ze swoim mężem, jak długo on żyje. Gdy jednak mąż umrze, traci nad nią moc prawo męża”. Ale kto wstępuje do zakonu „umiera” tylko śmiercią duchową, a nieśmiercią cielesną. Dlatego mąż, jeśli jego małżeństwo było dopełnione, nie może wstąpić do zakonu, bez pozwolenia żony; natomiast, jeśli jego małżeństwo nie zostało dopełnione, a więc kiedy ich zjednoczenie było tylko duchowe, może wstąpić do zakonu bez zgody żony. Ale kto przystępuje do chrztu, także cielesnie jest „pogrzebany z Chrystusem” w myśl słów Apostoła (Rz 6, 4):

„przez chrzest, zanurzający nas w śmierć, zostaliśmy razem z nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie". Dlatego wierzący, nawet po dopełnieniu małżeństwa, nie jest obowiązany do spełniania powinności małżeńskiej wobec żony niewierzącej. Można także powiedzieć, że w takim wypadku żona, gardząc nawróceniem, z własnej winy doznaje umniejszenia swych praw.

3. Różność religii sprawia, że osoba niewierząca jest zasadniczo nieuprawniona do zawierania małżeństwa z osobą wierzącą (w Chrystusa); natomiast stan niewolniczy, jeśli by! znany (osobie zawierającej małżeństwo z niewolnikiem czy niewolnicą) nie pozbawia prawa do małżeństwa. Dlatego nie ma podobieństwa pod tym względem między osobą niewierzącą a niewolnicą.

3. Gdy potomstwo osiągnie wiek dojrzałości, może dowolnie iść albo za ojcem wierzącym, albo za matką niewierzącą (lub na odwrót). Natomiast jeśli jest małoletnie, powinno być powierzone temu spośród rodziców, który jest wierzący, mimo że dzieci potrzebują obojga rodziców do swego wychowania.

4. Cudzołóżca nie przechodzi przez pokutę do nowego życia, tak jak to czyni niewierzący gdy przyjmuje chrzest. Nie ma więc podobieństwa.

Artykuł 5

CZY WIERZĄCY (CHRZEŚCIJANIN) PO ROZEJŚCIU SIĘ Z ŻONĄ NIEWIERZĄCĄ MOŻE OŻENĆ SIĘ Z INNĄ ?

Postawienie problemu: Wydaje się że nie, gdyż:

1. Nierozzerwalność należy do istoty małżeństwa, bo rozwód sprzeciwia się prawu naturalnemu. Lecz małżeństwo między niewierzącymi jest prawdziwe. A więc w żaden sposób nie może być rozerwane. Póki zaś trwa więź małżeńska z jedną osobą, nie można zawrzeć go z inną. A więc wierzący po rozejściu się z żoną, nie może ożenić się z inną.

2. Zbrodnia dokonana po zawarciu małżeństwa nie rozrywa go. Otóż jeśli kobieta chce współżyć z nawróconym mężem bez zniewagi Stwórcy, ich małżeństwo nie rozrywa się i mąż nie może ożenić się z drugą kobietą. A więc grzech żony, nie chcącej mieszkać z mężem bez zniewagi Stwórcy nie rozrywa małżeństwa tak, by mąż mógł ożenić się z inną.

3. Mąż i żona są równi w małżeństwie. Jeśli więc niewierzącej żonie nie wolno za życia męża poślubić innego, wydaje się, że nie wolno także mężowi ożenić się z inną.

4. Ważniejszy jest ślub powściągliwości, niż ugoda małżeńska. Otóż wierzącemu mężowi niewierzącej żony, jak się wydaje, nie wolno składać takiego ślubu, gdyż wówczas żona po swym nawróceniu utraciłaby prawa małżeńskie. A więc tym bardziej mężowi nie wolno ożenić się z inną kobietą.

5. Syn pozostający w niewierze po nawróceniu ojca, traci prawo do spadku po ojcu; ale gdy się nawróci, odzyskuje to prawo i spadek należy mu zwrócić, nawet wtedy, gdy ów spadek przeszedł na kogoś innego. A więc podobnie, gdy niewierząca żona później nawróci się, należy jej zwrócić męża, choćby ten już ożenił się z inną. A to byłoby niemożliwe, jeśliby drugie małżeństwo było ważne. A więc nic może się ożenić z inną.

Ale z drugiej strony małżeństwo bez sakramentu chrztu nie jest zatwierdzone. A co nie jest zatwierdzone, może być rozerwane. A więc małżeństwo zawarte w niewierze może być rozbite. Tym samym po rozerwaniu węzła małżeńskiego wolno zawrzeć małżeństwo z inną osobą. Ponadto mąż nie powinien mieszkać z niewierzącą żoną, która nie chce z nim mieszkać bez zniewagi Stwórcy. Jeśliby więc nie wolno mu było ożenić się z inną, musiałby zachować powściągliwość. A to nie wydaje się słuszne, gdyż poniósłby szkodę wskutek swego nawrócenia.

Odpowiedź: Kiedy jedno z małżonków nawraca się do wiary (chrześcijańskiej), a drugie pozostaje w niewierze, należy rozróżnić: jeśli strona niewierząca chce współżyć ze stroną wierzącą bez zniewagi Stwórcy, to znaczy bez usiłowania przeciągnięcia go

do niewiary, wierzący, jeśli chce, może odejść, ale jeśli odejdzie, nie może zawrzeć nowego małżeństwa. Jeśli zaś niewierzący nie chce bez zniewagi Stwórcy współżyć ze stroną wierzącą, wypowiadając słowa bluźniercze i nie chce słyszeć imienia Chrystusowego, wówczas strona wierząca (w Chrystusa), którą druga strona chce pociągnąć ku niewierze, może rozwieść się z nią i zawrzeć małżeństwo z inną osobą.

Rozwiązanie trudności. 1. Małżeństwo niewierzących jest niedoskonałe, a wierzących jest doskonałe i dlatego jest mocniejsze. Otóż mocniejsza więź usuwa przeciwną jej więź słabszą. A więc małżeństwo zawarte w wierze Chrystusowej, rozwiązuje małżeństwo zawarte w niewierze. Dlatego małżeństwo niewierzących nie jest całkowicie nierozzerwalne i zatwierdzone, lecz staje się takim przez przyjęcie wiary w Chrystusa.

2. Przesłupstwo żony nie chcącej bez zniewagi Stwórcy współżyć z nawróconym mężem, uwalnia goz niewoli, jakiej był poddany wobec żony, nie mogąc za jej życia ożenić się z inną, ale nie rozrywa małżeństwa, gdyż jeślily ta bluźniercza żona nawróciła się do chrześcijaństwa zanim jej mąż nie zawarłby drugiego małżeństwa, ów powinien wrócić do niej. Ale to drugie małżeństwo rozrywa pierwsze, jeśli to pierwsze małżeństwo zostało rozbite wskutek winy owej bluźnierczej żony.

3. Kiedy nawrócony na chrześcijaństwo zawarze małżeństwo, ustaje więź poprzedniego małżeństwa obu osób, związanych przedtem węzłem małżeńskim, gdyż małżeństwo nie może kuleć, czyli być jednostronne. Niekiedy jednak kuleje co do pewnych następstw, gdyż niewierzącej żonie zakazuje się zawierać nowe małżeństwo z inną osobą nie tyle na mocy poprzedniego małżeństwa, ale za karę. Jeśli ta kobieta nawróci się później, może uzyskać pozwolenie, by wyjść za mąż za innego, jeśli poprzedni mąż ożenił się.

4. Jeśli po nawróceniu się męża zachodzi prawdopodobna nadzieja nawrócenia się żony, mąż nie powinien składać ślubu powściągliwości, ani zawierać nowego małżeństwa, gdyż to utrudniłoby nawrócenie żony, świadomej że utraciła męża. Jeśli

natomiast nie ma nadziei na jej nawrócenie, mąż może przyjąć święcenia lub wstąpić do zakonu, ale przedtem winien zachęcić żonę do nawrócenia się. Jeśli żona nawróci się dopiero wtedy, gdy jej mąż już przyjmie święcenia, ten nie może wrócić do niej, a ona winna sobie przypisać utratę męża jako karę za zwlekanie nawrócenia się.

5. Więzy ojcostwa nie rozrywa się wskutek różności religii. Dlatego nie można przyrównywać spadkobiercy do niewierzącej żony.

Artykuł 6

CZY INNE WADY ROZRYWAJĄ MAŁŻEŃSTWO PODOBNIIE JAK NIEWIARA?

Postawienie problemu. Wydaje wie, że inne wady rozrywają małżeństwo tak, jak niewiara, gdyż:

1. Cudzołóstwo bardziej bezpośrednio sprzeciwia się dobru małżeństwa, aniżeli niewiara. Jeśli więc niewiara w niektórych wypadkach rozbija małżeństwo i nie pozwala na zawarcie nowego, to cudzołóstwo może to samo sprawić.
2. Każdy grzech, podobnie jak niewiara, jest duchowym nierządem. Jeśli więc niewiara dlatego rozbija małżeństwo, że jest duchowym nierządem, to z tego samego powodu każdy grzech rozrywa je.
3. Ewangelia powiada (Mt 5, 32): „Jeśli prawa ręka twoja jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie”, a Glossa tłumaczy te słowa w tym znaczeniu, że prawica czy prawe oko oznacza braci, żonę, bliskich i dzieci. Otóż te osoby mogą być powodem każdego grzechu. A więc można rozbić małżeństwo z powodu jakiegokolwiek grzechu.
4. Według św. Pawła (Ef 5, 6), chciwość jest bałwochwalstwem. Z powodu zaś bałwochwalstwa wolno rozejść się z żoną. A więc wolno także rozwieść się z powodu chciwości i innych grzechów, większych od chciwości.
5. Tak też twierdzi Autor Sentencji¹⁷³

Ale z drugiej strony powiedziano w Ewangelii (5, 32): „Każdy kto oddała swoją żonę - poza wypadkiem nierządu - naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa". Ponadto gdyby każdy grzech powodował rozbitcie małżeństwa, rozwody byłyby na porządku dziennym, gdyż rzadko bywają małżeństwa, w których jeden z małżonków nie popełniłby grzechu.

Odpowiedź: Nierząd cielesny oraz niewiara sprzeciwiają się dobrom małżeństwa w sposób szczególny, jak to już widzieliśmy (a. 1 i 2). Dlatego te dwa grzechy stanowią szczególny powód rozdzielenia małżonków. Należy jednak pamiętać, że w małżeństwie mogą być rozerwane dwie rzeczy: więź małżeńska i prawo do aktu małżeńskiego. Ze względu na więź, małżeństwo utwierdzone (przez sakrament), nie może być rozerwane ani wskutek niewiary, ani przez cudzołóstwo. Natomiast jeśli nie jest utwierdzone, może być rozerwane na skutek stałego pozostawania w niewierności jednej ze stron, gdy druga strona, nawróciwszy się ku wierze w Chrystusa, zawrze małżeństwo. Natomiast cudzołóstwo nie rozrywa powyższej więzi małżeńskiej, bo gdyby rozrywało, niewierzący mógłby dowolnie dawać listy rozwodowe żonie, która popełniła cudzołóstwo, i ożenić się z inną. A tak przecież nie jest.

Rozbitcie zaś prawa do aktu małżeńskiego może nastąpić zarówno wskutek niewiary jak i nierządu cielesnego, a nie z powodu innych grzechów, chyba gdyby mąż chciał ukarać żonę, odsuwając się od niej na pewien czas, pozbawiając ją pociechy swej obecności.

Rozwiązanie trudności. 1. Chociaż cudzołóstwo bardziej bezpośrednio sprzeciwia się małżeństwu ze względu na jego zadanie w stosunku do natury, aniżeli niewiara; na odwrót rzecz się ma gdy chodzi o małżeństwo jako sakrament Kościoła, gdyż dzięki sakramentowi zdobywa pełną nierozzerwalność, bo oznacza nierozzerwalne zjednoczenie Chrystusa z Kościołem (Ef 5, 32). Dlatego więź małżeństwa nie utwierdzonego, bardziej może być zerwana przez niewiarę, niż przez cudzołóstwo.

2. Pierwsze zjednoczenie duszy z Bogiem dokonuje się przez wiarę, która zaślubia

duszę z Bogiem, jak się wyraża prorok Ozeasz (2, 20): „zawrę dla niej przymierze”. Dlatego Pismo św. szczególnie bałwochwalstwo i niewiarę nazywa nierządem. Natomiast inne grzechy zwą się nierządem tylko w szerszym znaczeniu.

3. Ten tekst odnosi się do wypadku, kiedy kobieta stanowi wielką okazję upadku duchowego dla męża, który ma powody obawiać się tego niebezpieczeństwa. Wówczas bowiem mąż może odsunąć się od obcowania z nią.

4. Chciwość jest bałwochwalstwem, bo jedno i drugie jest podobne do niewoli. Tak bowiem chciwy jak i bałwochwalca „stworzeniu oddawali cześć i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy” (Rz 1, 25). Ale nie można tego powiedzieć o niewierze, gdyż jej podmiotem jest umysł, podczas gdy podmiotem chciwości jest wola.

5. Słowa Piotra Lombarda należy odnieść do zaręczyn, które mogą być zerwane z powodu popełnienia przestępstwa przez jedną ze stron. A jeśli by odnosiły się do małżeństwa, należało by je rozumieć o separacji czasowej, jak to widzieliśmy w osnowie artykułu, albo też o wypadku, kiedy żona chce współżyć z mężem tylko pod tym warunkiem grzeszenia, np. gdy mupowie: nie będę twoją żoną, jeśli ty nie wzbogacisz mojego majątku złodziejstwem, gdyż wówczas należy raczej opuścić żonę niż być złodziejem.

ZAGADNIENIE 60

O ŻONOBÓJSTWIE

Zagadnienie to obejmuje dwa pytania: 1. Czy wolno w jakimś wypadku zabić żonę? 2. Czy żonobójstwo jest przeszkodą małżeńską?

Artykuł 1

CZY WOLNO MĘŻOWI ZABIĆ ŻONĘ PRZYŁAPANĄ NA AKCIE CUDZOŁÓSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje ule, że wolno, bo:

1. Prawo Boże nakazywało kamienować kobietę przychwyconą na cudzołóstwie

(Pwt 22, 24; Kpł 20,10). Kto zaś wykonuje prawo Boże, ten nie grzeszy. A więc kto zabija własną żonę jeśli jest cudzołożnicą, nie grzeszy.

2. To, co jest dozwolone przez prawo, jest dozwolone także temu, komu zlecono wykonanie tego prawa. Otóż prawo pozwala na zabicie cudzołożnicy, podobnie jak każdej innej osoby winnej kary śmierci. Skoro więc prawo¹⁷⁶ zleciło mężowi zabicie żony, przyłapanej na popełnianiu cudzołóstwa, wydaje się, że wolno mu ją zabić.

3. Mąż ma większą władzę nad żoną, która popełniła cudzołóstwo, niż nad mężczyzną, który popełnił je wraz z nią. Otóż jeśli mąż uderzy duchownego, którego przyłapał przy swej żonie, nie podlega klątwie. A więc wydaje się, że może zabić swą żonę, jeśli ją przychwyci na cudzołóstwie.

4. Mąż winien karcić swą żonę. Karcenie zaś dokonuje się przez wymierzanie słusznej kary. Skoro zaś śmierć jest słuszną karą za cudzołóstwo, które jest uznane za przestępstwo karane śmiercią¹⁷⁵, wobec tego wydaje się, że mężowi wolno zabić żonę, która popełniła cudzołóstwo.

Ale z drugiej strony Sentencje powiadają¹⁷⁶, że „Kościół Boży, nie mając obowiązku przystosowywać się do praw świeckich, ma tylko duchowy miecz”. Wydaje się więc, że kto chce być członkiem Kościoła, nie może korzystać z prawa, które pozwala na żonobójstwo. Zresztą mąż i żona mają równe prawa¹⁷⁷. Otóż żonie nie wolno zabić męża przychwyczonego na cudzołóstwie. A więc także mężowi nie wolno zabić żony.

Odpowiedź. W dwojaki sposób zdarza się, że mąż zabija żonę: oddając sprawę do sądu, lub osobiście. Nie ulega wątpliwości, że mąż kierując się gorliwym pragnieniem sprawiedliwości, a nie uczuciem zemsty lub nienawiści, może bez grzechu oskarżyć w sądzie żonę, która popełniła cudzołóstwo o to przestępstwo, i żądać kary śmierci, ustanowionej przez prawo, podobnie jak wolno oskarżyć o zabójstwo lub o inne przestępstwo tego, kto je popełnił. Ale takiego oskarżenia nie powinno się czynić przed sądem kościelnym, gdyż „Kościół nie ma miecza materialnego”, jak mówi Piotr Lombard.

Natomiast nie wolno mężowi zabijać osobiście żony, której nie udowodniono winy w sądzie. Ani prawo cywilne, ani prawo sumienia nie pozwala mężowi zabić żony poza momentem przyłapania jej na gorącym uczynku cudzołóstwa, choćby wiedział, że ona je popełniła. Ale prawo cywilne jakby uznawało za dozwolone zabicie żony w chwili, gdy mąż ją przyłapie na akcie cudzołóstwa — w tym znaczeniu, że nie przewiduje za ten czyn kary należnej za morderstwo, a nie w tym znaczeniu, jakoby nakazywało mężowi zabić żonę; bierze bowiem pod uwagę jego wzburzenie w owej chwili, popychające go do zabójstwa żony. Ale Kościół nie jest związany prawami ludzkimi. Nie ma więc obowiązku uznać tego, co sąd świecki puszcza bezkarnie, za wolne od winy zasługującej na karę wieczną lub kary, które ma wymierzyć sąd kościelny. A więc w żadnym wypadku nie wolno mężowi zabić żony na podstawie własnej władzy.

Rozwiązanie trudności. 1. Prawo porucza wymierzenie tej kary nie osobom prywatnym, ale wyznaczonym urzędowo do tego rodzaju spraw. Mąż zaś nie jest sędzią żony. Dlatego nie wolno mu jej zabijać, choć wolno mu oskarżyć ją przed sędzią.

2. Prawo cywilne nie poruczyło mężowi zabicia żony, nie dało mu takiego nakazu. Gdyby otrzymał taki nakaz, nie zgrzeszyłby wykonując wyrok, podobnie jak kat, będący sługą sprawiedliwości, gdy zabija złoczyńcę, skazanego przez sąd na karę śmierci. Prawo to przyzwala na to zabicie w tym znaczeniu, że nie ustanowiło kary za nie, owszem poduło pewne utrudniające warunki by powstrzymać męża od żonobójstwa.

3. Ten przykład nie dowodzi, że ów czyn jest zasadniczo dozwolony, ale tylko że nie ustanowiono kary za ów czyn, gdyż klątwa jest także karą.

4. Wspólnota może być dwójaka: domowa, utworzona z rodziny, oraz polityczna, jak państwo, królestwo, księstwo itp. Otóż naczelnik społeczności politycznej, np. król lub sędzia, może wymierzać kary zarówno takie, które mają na celu poprawienie

sprawcy jakiegoś przestępstwa, jak i takie, które zmierzają do usunięcia jakiegoś osobnika dla oczyszczenia jakiegoś społeczeństwa. Natomiast ten, kto stoi na czele pierwszej społeczności, a więc rodziny, np. ojciec, może wymierzać tylko kary, mające na celu poprawienie winowajcy, a nie rozciągające się dalej. Kara śmierci zaś przekracza te uprawnienia. Dlatego mąż, choć jest „głową żony” nie ma prawa jej zabić, choć może ukarać ją w inny sposób.

Artykuł 2

CZY ŻONOBÓJSTWO JEST PRZESZKODĄ MAŁŻEŃSKĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że żonobójstwo nie jest przeszkodą małżeńską, gdyż :

1. Cudzołóstwo bardziej bezpośrednio sprzeciwia się małżeństwu niż zabójstwo, a przecież nie jest przeszkodą małżeńską. A więc nie jest nią także żonobójstwo.
2. Cięższym grzechem jest zabicie matki, niż zabicie żony, gdyż nigdy nie wolno bić matki, a wolno bić żonę. Otóż zabójstwo matki nie jest przeszkodą małżeńską. A więc także zabicie żony nie jest przeszkodą małżeńską.
3. Bardziej grzeszy kto zabija z powodu cudzołóstwa cudzą żonę, niż ten kto zabija własną żonę, gdyż mniejszy ma powód do tego i nie do niego należy karanie cudzej żony. Ale zabójca cudzej żony może się ożenić. A więc także żonobójca.
4. Gdy usunie się przyczynę, usuwa się skutek. Otóż można usunąć grzech zabójstwa przez pokutę. A więc przez to usuwa się także przeszkodę małżeńską, wynikającą z tego zabójstwa. A zatem, jak się wydaje, po odprwieniu pokuty żonobójca może się ożenić.

Ale z drugiej strony prawo kanoniczne głosi⁸: „zabójcy małżonek mają czynić pokutę i na zawsze pozbawieni są prawa do zawarcia małżeństwa”. Zresztą przestępca powinien ponieść karę w tym, w czym zgrzeszył. Kto zaś zabija żonę, grzeszy przeciw

małżeństwu. A więc za karę powinien być pozbawiony prawa do małżeństwa.

Odpowiedź. Z prawa kościelnego żonobójstwo jest przeszkodą małżeńską niekiedy wzbraniającą ale nie rozrywającą, a niekiedy rozrywającą małżeństwo. Pierwszy wypadek zachodzi, gdy mąż zabija żonę z powodu jej cudzołóstwa lub z powodu nienawiści ku niej. Kościół jednak może pozwolić mu by zawarł małżeństwo, gdy zachodzi obawa, że nie będzie powściągliwy.

Natomiast żonobójstwo jest rozrywającą przeszkodą małżeńską, gdy ktoś zabija żonę w tym celu, by ożenić się z inną kobietą, z którą on sam cudzołoży. Wówczas ów żonobójca przestaje być całkowicie uprawniony do małżeństwa tak, że jeśli je zawrze z ową kobietą, małżeństwo to będzie nieważne. Ale to nie znaczy, by nie był uprawniony do zawarcia małżeństwa z innymi kobietami. Jeśli więc ożeni się z inną, grzeszy wprawdzie przeciw prawu kościelnemu, ale małżeństwo jego z tego powodu nie stanie się nieważne.

Rozwiązanie trudności. 1. Zabójstwo i cudzołóstwo w niektórych wypadkach są wzbraniającą i rozrywającą przeszkodą małżeńską, jak to widzieliśmy odnośnie do żonobójstwa w osnowie tego artykułu, odnośnie zaś cudzołóstwa w Komentarzu do Sentencji 179. Zresztą żonobójstwo sprzeciwia się istocie małżeństwa, natomiast cudzołóstwo sprzeciwia się dobru wierności małżeńskiej i dlatego nie jest bardziej sprzeczne z małżeństwem niż żonobójstwo. Zarzut więc opiera się na błędnej przesłance.

2. Zasadniczo zabicie matki jest cięższym grzechem, niż żonobójstwo i bardziej sprzeciwia się naturze, gdyż człowiek z natury czci swą matkę i mniej jest skłonny do zabicia matki niż do zabicia żony. By tę skłonność ujarzmić, Kościół zakazuje żonobójcy żenić się powtórnie.

3. Kto zabija cudzą żonę nie grzeszy przeciw własnemu małżeństwu tak, jak ten, kto zabija własną żonę. Nie ma więc podobieństwa.

4. Zgładzenie winy nie musi łączyć się z darowaniem kary, jak to widać na

przykładzie kary „niesprawiedliwości”. Pokuta bowiem nie przywraca utraconej godności, chociaż przywraca stan łaski, jak to już widzieliśmy (28, 1 ad 3).

ZAGADNIENIE 61

O ŚLUBACH UROCZYSTYCH JAKO PRZESZKODZIE MAŁŻEŃSKIEJ

Z kolei należy omówić przeszkody, powstające już po zawarciu małżeństwa, a więc o ślubach uroczystych, a następnie o cudzołóstwie, dokonanym po dopełnieniu małżeństwa. Pierwsze zagadnienie obejmuje trzy pytania: 1. Czy któryś z małżonków po dopełnieniu małżeństwa może wstąpić do zakonu wbrew woli współmałżonka? 2. Czy może wstąpić przed dopełnieniem małżeństwa? 3. Czy kobieta może poślubić innego mężczyznę, gdy jej mąż przed dopełnieniem małżeństwa wstąpił do zakonu ?

Artykuł 1

CZY KTÓREŚ Z MAŁŻONKÓW WBEW WOLI DRUGIEGO WSPÓLMAŁŻONKA TAKŻE PO DOPEŁNIENIU MAŁŻEŃSTWA MOŻE WSTĄPIĆ DO ZAKONU?

Postawienie problemu. Wydaje się, że może, gdyż:

1. Prawo Boże powinno bardziej sprzyjać sprawom duchowym, niż prawo ludzkie, które pozwala na to wstąpienie do zakonu¹⁸⁰. A więc tym bardziej prawo Boże powinno na to pozwolić.
2. Mniejsze dobro nie powinno być przeszkodą większego, jak mówi Apostoł (I Kor 7, 32). Otóż stan małżeński jest mniej doskonały niż stan zakonny. A więc małżeństwo nie powinno być przeszkodą wstąpienia do zakonu.
3. W każdym zakonie jest pewnego rodzaju duchowe małżeństwo. A przecież wolno przejść z zakonu o lżejszej regule do zakonu o surowszej regule¹⁸¹. A więc wolno przejść z lżejszego małżeństwa, a więc cielesnego, do surowszego w zakonie, nawet wbrew woli żony.

Ale z drugiej strony według św. Pawła (I Kor 7, 5) małżonkowie mogą się oddać jedynie za wspólną zgodą nawet modlitwie. Nikt też nie ma prawa uwłaczać prawom drugiej osoby bez jej zgody. Otóż śluby zakonne, złożone przez jedno ze współmałżonków uwłaczają prawom drugiego do aktu małżeńskiego, żaden więc ze współmałżonków nie może wstąpić do zakonu bez zgody drugiego.

Odpowiedź. Nikt nie może składać Bogu w ofierze tego, co należy do drugiego. Skoro więc po dopełnieniu małżeństwa mąż oddał swe ciało małżonce, nie może bez jej zgody złożyć ślubów w zakonie.

Rozwiązanie trudności. 1. Prawo ludzkie ujmuje małżeństwo jedynie jako służbę naturze. Natomiast prawo Boże ujmuje je jako sakrament, który nadaje mu cechę całkowitej nierozzerwalności. Nie ma więc podobieństwa.

2. Nic nie szkodzi, że większe dobro stanowi przeszkodę mniejszemu, które sprzeciwia się mu. Podobnie zło może być przeszkodą dobra.

3. W każdym zakonie zawiera się duchowe małżeństwo z jedną osobą, a mianowicie z Chrystusem wobec którego obowiązki są większe lub mniejsze, zależnie od zakonu. Natomiast małżeństwo cielesne zawiera się z inną osobą niż małżeństwo duchowe w zakonie. Nie ma więc podobieństwa.

Artykuł 2

CZY JEDNO Z MAŁŻONKÓW WBREW WOLI DRUGIEGO MOŻE WSTĄPIĆ DO ZAKONU PRZED DOPEŁNIENIEM MAŁŻEŃSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie może, gdyż

1. Nierozzerwalność przysługuje małżeństwu jako sakramentowi ze względu na oznaczanie zjednoczenia Chrystusa z Kościołem (Ef 5, 32). Otóż przed stosunkiem cielesnym a po zawarciu ugody małżeńskiej słowami odnoszącymi się do teraźniejszości, małżeństwo jest prawdziwym sakramentem. A więc nie może być

robite przez wstąpienie jednego ze współmałżonków do zakonu.

2. W tej ugodzie małżeńskiej współmałżonkowie wzajemnie oddają sobie prawo do stosunków cielesnych. A więc każde z nich ma prawo natychmiast wymagać spełnienia tej powinności, a druga strona ma obowiązek spełnienia tej powinności. Tym samym jedno ze współmałżonków wbrew woli drugiego nie może wstąpić do zakonu.

3. Chrystus powiedział (Mt 19, 6): „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. Lecz związek małżeński już przed dopełnieniem go przez stosunek cielesny jest dziełem Bożym. A więc nie może być rozdzielony wolą ludzką.

Ale z drugiej strony według św. Hieronima¹⁸², Chrystus powołał św. Jana właśnie w czasie jego wesela.

Odpowiedź. Między małżonkami przed stosunkiem cielesnym istnieje jedynie więź duchowa, po nim zaś wytwarza się także więź cielesna. Podobnie więc jak małżeństwo po dokonaniu stosunku cielesnego tylko przez śmierć może być rozerwane, tak też przed takim stosunkiem rozrywa się przez wstąpienie do zakonu, który stanowi pewnego rodzaju śmierć duchową, gdyż! umierając dla świata, ktoś żyje dla Boga.

Rozwiązanie trudności. 1. Małżeństwo przed dopełnieniem go przez stosunek cielesny oznacza zjednoczenie Chrystusa z duszą przez łaskę, ustające wskutek przeciwnego przysposobienia, a więc przez grzech. Natomiast małżeństwo po dopełnieniu go przez stosunek cielesny oznacza zjednoczenie Chrystusa z Kościołem przez przyjęcie ludzkiej natury w jedności osoby. A ta jedność jest całkowicie nierozdzielna.

2. Przed stosunkiem cielesnym nie ma pełnego oddania prawa do stosunków cielesnych współmałżonkowi; jest tylko oddanie warunkowe, a mianowicie pod warunkiem, że jedna ze stron nie wybierze wyższego stanu życia. Natomiast przez stosunek cielesny to oddanie dopełnia się, gdyż od tego czasu każde ze współmałżonków wchodzi w prawo do aktów małżeńskich, oddane mu przez

drugiego. Dlatego nie ma obowiązku spełniania powinności małżeńskiej po zawarciu małżeństwa słowami odnoszącymi się do teraźniejszości przed pierwszym stosunkiem cielesnym, lecz pozostawia się nowożeńcom dwa miesiące dla trzech powodów: 1. By mogli zastanowić się czy nie wstąpić do zakonu; 2. Przygotować wszystko co potrzebne do uroczystego wesela; 3. „By mąż nie wzgardził żoną dlatego, że nie tęsknił za nią w czasie zwłoki”¹⁸³.

3. Związek małżeński przed stosunkiem cielesnym jest doskonały co do swego zaistnienia, a nie co do swego działania. Pod tym względem jest podobny do posiadania własności i rozporządzania nią. Nie jest więc całkowicie nierozzerwalny.

Artykuł 3

CZY KOBIETA MOŻE POŚLUBIĆ INNEGO, GDY JEJ MAŻ WSTĄPI DO ZAKONU PRZED DOPEŁNIENIEM MAŁŻEŃSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie może, gdyż:

1. To co się da pogodzić z więzią małżeńską, nie zrywa jej. Otóż gdy oboje małżonkowie wstępują do zakonu, ich więź małżeńska pozostaje nadal. Jeśli więc jedno z nich wstępuje do zakonu, drugiego więź małżeńska nie zrywa się. a póki trwa, nie można zawrzeć nowego małżeństwa.

2. Mąż po wstąpieniu do zakonu, może przed profesją wrócić do życia świeckiego. Jeśliby więc kobieta mogła poślubić innego, on również, wróciwszy do życia świeckiego, mógłby się ożenić z inną.

3. Według przepisów prawa kościelnego¹⁸⁴, profesja zakonna, złożona przed upływem roku (nowicjatu), jest nieważna. Jeśli więc ktoś po złożeniu takiej nieważnej profesji wróci do żony, ta powinna go przyjąć. A więc ani wstąpienie męża do zakonu, ani jego śluby, nie dają prawa jego żonie wyjść za mąż za innego.

Ale z drugiej strony nikt nie może zobowiązać kogoś innego do życia w stanie

doskonałym, jakim jest powściągliwość płciowa. A więc wstąpienie męża do zakonu nie może zmusić jego żony do powściągliwości. Może więc wyjść za mąż za innego.

Odpowiedź. Podobnie jak śmierć cielesna męża rozwiązuje węzeł małżeński tak, że żona „może poślubić kogo chce” (I Kor 7, 39), tak samo po duchowej śmierci męża przez jego wstąpienie do zakonu, żona może wyjść za mąż za kogo chce.

Rozwiązanie trudności. 1. Gdy oboje małżonkowie składają ślub czystości, nie wyrzekają się tym samym więzi małżeńskiej, która pozostaje. Ale gdy jedna tylko strona składa ów ślub, zrzekając się więzi małżeńskiej, tym samym zwalnia z niej drugą stronę.

2. Kto wstępuje do zakonu, uchodzi za umarłego dla życia świeckiego dopiero po złożeniu profesji (czyli ślubów). Do tego więc czasu żona powinna czekać na niego.

3. Profesję, w ten sposób złożoną przed upływem roku (nowicjatu) prawo stawia na równi ze zwykłym ślubem. Podobnie więc jak po zwykłym ślubie powściągliwości płciowej, złożonym przez męża, żona nie ma obowiązku spełniania powinności małżeńskiej, ale nie może poślubić innego mężczyzny, tak samo i w tym wypadku.

ZAGADNIENIE 62

O CUDZOŁÓSTWIE JAKO PRZESZKODZIE MAŁŻEŃSTWA PO JEGO DOPEŁNIENIU

Należy z kolei rozważyć o cudzołóstwie jako o przeszkodzie stosunków cielesnych podczas trwania małżeństwa dopełnionego. Zagadnienie to obejmuje sześć pytań: 1. Czy wolno opuścić żonę z powodu cudzołóstwa? 2. Czy mąż ma obowiązek opuścić ją? 3. Czy może ją opuścić samowolnie? 4. Czy mąż i żona mają równe prawa pod tym względem? 5. Czy po rozłączeniu nie mogą zawierać nowego małżeństwa? 6. Czy po rozłące mogą się pogodzić?

Artykuł I

CZY MĘŻOWI WOLNO OPUŚCIĆ ŻONĘ Z POWODU CUDZOŁÓSTWA?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie wolno, gdyż: 1. Apostoł powiada (Rz 12, 17; I Tes, 5, 15; P 3, 9): „Nie oddawajcie złym za złe”. Lecz mąż, który opuszcza żonę z powodu jej cudzołóstwa oddaje złem za zło. A więc nie wolno mu się oddalać od żony.

2. Większy jest grzech, gdy oboje małżonkowie cudzołożą, niż gdy tylko jedno z nich. Otóż jeśli oboje popełnili cudzołóstwo, wówczas ani mąż, ani żona nie mają prawa do separacji czyli rozłączenia. A więc także gdy tylko jedno z nich popełniło ten grzech.

3. Cudzołóstwo cielesne jest mniejszym grzechem, niż cudzołóstwo duchowe i niektóre Inne grzechy, które jednak nie stanowią tytułu do rozłączenia. A więc także cudzołóstwo cielesne nie powinno być przyczyną separacji małżonków.

4. Grzech przeciw naturze bardziej sprzeciwia się dobrom małżeństwa, niż cudzołóstwo, dokonane w sposób naturalny; powinien więc być przyczyną separacji, a nie cudzołóstwo.

Ale z drugiej strony Chrystus powiedział (Mt 5, 32; 19, 9) : „Każdy, kto oddał swoją żonę — poza wypadkiem nierządu a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo”. Poza tym nie ma obowiązku dochować wierności temu, kto jej nie dochował. Kto zaś pośród współmałżonków popełnił cudzołóstwo, ten nie dochował wierności drugiemu z nich, który tym samym ma prawo do separacji.

Odpowiedź. Chrystus pozwolił mężowi oddalić swą żonę z powodu jej cudzołóstwa, by ukarać ją za niedotrzymanie wierności. Pozwolenie to jest dane na korzyść tego małżonka, który dochował wierności, by nie był obowiązany do spełniania powinności

małżeńskiej z osobą, która nie dochowała wierności. Dlatego w siedmiu wypadkach nie wolno mężowi oddać żony z powodu jej cudzołóstwa; w których albo żona jest niewinna, albo oboje w równym stopniu są winni :

1. Gdy mąż także popełnił cudzołóstwo. 2. Gdy on sam nakłonił ją do cudzołóstwa. 3. Kiedy żona, wskutek długiej nieobecności męża była przeświadczona o jego śmierci i poślubiła innego. 4. Jeśli zgwałcił ją ktoś, kto podstępnie bez jej wiedzy wszedł do jej łóżka. 5. Kiedy zgwałcono ją przemocą. 6. Gdy mąż pogodził się z nią po jej cudzołóstwie przez spółkowanie z nią. 7. Jeśli przed chrztem obojga mąż dał list rozwodowy żonie, a ta poślubiła innego; gdy oboje się nawrócą, mąż powinien ją przyjąć z powrotem jako żonę⁸⁵.

Rozwiązanie trudności. 1. Mąż popełnia grzech, jeśli z zemsty odda żonę, która popełniła cudzołóstwo. Nie grzeszy natomiast jeśli odda ją dla ocalenia własnego honoru, by nie wydawało się, że jest współwinnym, albo by uniknąć niepewności co do prawowitego urodzenia potomstwa, albo by ukarać żonę aby się poprawiła.

2. Separacja (czyli rozdzielenie małżonków) z powodu cudzołóstwa następuje wskutek oskarżenia, jakie jeden ze współmałżonków wnosi przeciw drugiemu. Ponieważ nikt nie może oskarżyć drugiego o występki, który on sam popełnił¹⁸⁶, jeśli oboje popełnili cudzołóstwo, wówczas separacja jest niemożliwa, chociaż cudzołóstwo obojga jest większym grzechem, niż tylko jednego z nich.

3. Cudzołóstwo bezpośrednio sprzeciwia się dobrom małżeństwa, gdyż uniemożliwia pewność co do prawowitego urodzenia dzieci, łamie wierność małżeńską i przekreśla symboliczne oznaczanie małżeństwa (jedności Chrystusa z Kościołem), gdy jeden z współmałżonków „z wieloma dzieli swe ciało”, jak mówi św. Hieronim¹⁸⁷. Dlatego inne przestępstwa, chociażby były większe, nie stanowią tytułu do separacji. Ponieważ jednak niewiara, będąc „duchowym cudzołóstwem”, również sprzeciwia nie dobru małżeństwa, a mianowicie wychowaniu potomni wa na chwałę Różę, dlatego

także ona stanowi tytuł do rozłąki małżonków, ale w inny sposób niż cudzołóstwo. Wystarczy bowiem jeden akt cudzołóstwa, by wszcząć proces o separację. Natomiast jeden akt niewiary nie wystarczy do tego. Dopiero stałe trwanie w niewierze, świadczące o uporczywości, stanowi powód rozdzielenia małżonków¹⁸⁸.

4. Także grzech przeciw naturze może być powodem wszczęcia procesu o separację. Prawo jednak nie wspomina o nim, gdyż jest rzeczą nieprzyzwoitą wymieniać jego nazwę, występuje rzadziej i nie powoduje takiej niepewności co do prawowitości pochodzenia dzieci.

Artykuł 2

CZY MAŻ MA OBOWIĄZEK WYDALIĆ ŻONĘ, KTÓRA POPEŁNIŁA CUDZOŁÓSTWO?

Postawienie problemu. Wydaje się, że mąż ma taki obowiązek, gdyż:

1. Według Apostoła (I Kor 11, 3): „Mąż jest głową kobiety”, winien więc karcić ją dla jej poprawy. A temu właśnie celowi służy separacja. A więc mąż powinien ją oddalić.

2. Kto pozwala drugiemu grzeszyć śmiertelnie, sam popełnia grzech śmiertelny (Rz 1, 82). Lecz mąż, zatrzymujący żonę, która popełniła cudzołóstwo, wydaje się przyzwalać jej na grzech. A więc grzeszy, jeśli jej nie oddali.

3. Apostoł powiedział (I Kor (i, 16) : „Kto się łączy z nierządnicą, stanowi z nią jedno ciało”. Nikt zaś nie może równocześnie być „członkiem nierządnicy i Chrystusa”, jak się wyraża św. Paweł w tymże miejscu. A więc mąż współżyjący z żoną, popełniającą cudzołóstwo, przestaje być „członkiem Chrystusa”, i tym samym grzeszy śmiertelnie.

4. Podobnie jak powinowactwo rozrywa węzeł małżeński, tak cudzołóstwo rozdziela łożę małżeńskie. Otóż gdy mąż stwierdzi, że jest krewnym żony, grzeszyłby śmiertelnie, utrzymując z nią stosunki cielesne. A więc tak samo zgrzeszyłby,

spółkując z żoną postwierdzeniu, że jest cudzołożnicą.

Ale z drugiej strony 5. Glossa (do I Kor 7, 12) mówi, że „Chrystus pozwolił oddalić żonę z powodu cudzołóstwa”. A więc nie nakazał.

6. Poza tym, każdy może przebaczyć drugiemu to, czym ten zgrzeszył przeciw niemu. A więc i mąż może przebaczyć żonie i nie oddalać jej od siebie.

Odpowiedź. Oddalenie żony z powodu cudzołóstwa zostało wprowadzone, by przez tę karę doprowadzić ją do poprawy. Kara zaś, która ma na celu poprawę, nie jest potrzebna gdy ta poprawa już nastąpiła. Jeśli więc owa kobieta odpokutowała swój grzech, mąż nie jest obowiązany oddalić jej od siebie. Byłby natomiast obowiązany, gdyby nie pokutowała, aby nie wydawało się, że przyzwala na jej grzech przez zaniechanie skarcenia jej.

Rozwiązanie trudności. 1. Za cudzołóstwo można ukarać żonę nie tylko oddaleniem jej, ale także słowami oraz różgą. Jeśli więc żona gotowa jest przyjąć inną karę, mąż nie ma obowiązku jej oddalać.

2. Mąż wtedy wydaje się przyzwalać na cudzołóstwo żony, jeśli ją trzyma przy sobie, mimo że ona nie przestaje popełniać tego grzechu. Jeśli zaś poprawiła się, nie podejrzewa się męża o przyzwalanie na ten grzech.

3. Nie jest nierządnicą, kto odpokutował swój grzech. Nie staje się więc współnikiem nierządnicy jej mąż, współżyjąc z nią. Zresztą współżyje z nią nie jako z nierządnicą, ale jako z żoną.

4. Nie zachodzi tu podobieństwo, gdyż pokrewieństwo sprawia, że między tymi osobami nie ma węzła małżeńskiego i dlatego stosunek cielesny między nimi nie jest dozwolony. Natomiast cudzołóstwo nie rozrywa tego węzła. Dlatego akt małżeński sam w sobie jest między nimi dozwolony z wyjątkiem wypadku, gdyby przez to mąż ukazywał, że przyzwala na ów grzech żony.

5. To pozwolenie- należy rozumieć w znaczeniu braku zakazu. Nie jest więc

zaprzeczeniem nakazu, gdyż także to, co jest nakazane, nic jest zakazane.

6. Żona, która popełniła cudzołóstwo, zgrzeszyła nie tylko przeciw mężowi, nie także przeciw samej sobie i przeciw Bogu. Dlatego mąż nie może przebaczyć jej całkowicie jeśli nie nastąpiła u niej poprawa.

Artykuł 3

CZY MAŻ MOŻE SAMOWOLNIE ODDALIĆ ŻONĘ, KTÓRA POPEŁNIŁA CUDZOŁÓSTWO?

Postawienie problemu. Wydaje się, że może ją oddalić samowolnie, gdyż:

1. Wolno wykonać wyrok, ogłoszony przez sędziego bez odwoływania się do innego sądu. Lecz Bóg, który jest „sędzią sprawiedliwym” (Ps 7, 12) wydał taki wyrok, głosząc, że mąż może oddalić żonę z powodu jej cudzołóstwa (Mt 5, 32). A więc nie trzeba innego sądu.
2. Powiedziano w Ewangelii (Mt I, 19): „Mąż Maryi, Józef, który był człowiekiem prawym i nie chciał narazić jej na zniesławienie, zamierzał oddalić ją potajemnie”. A więc wydaje się, że mąż może po tajemnie dokonać separacji bez sądu Kościelnego.
3. Jeśli mąż, dowiedziawszy się o cudzołóstwie żony, spełnił z nią powinność małżeńską, traci prawo do oskarżania jej. A więc odmówienie tej powinności, stanowiące wyraz separacji, winno nastąpić przed wyrokiem Kościoła.
4. Nie należy poddawać widowi Kościoła tego, czego nie można udowodnić. Otóż cudzołóstwa nie można udowodnić, gdyż, jak mówi Pismo św. (Job 24,15): „Czeka na mrok cudzołożnik; mówi: mnie oko nie dojrzy, mrok jest zasłoną dla twarzy”. A więc nie należy sprawy cudzołóstwa oddawać pod sąd Kościoła.
5. Przed oskarżeniem należy dokonać doniesienia wraz z zobowiązaniem poniesienia odwetu, jeśli nie potrafi się udowodnić oskarżenia¹⁸⁹. Ale to jest nie

możliwe w tej sprawie, bo jakkolwiek by się potoczyła, mąż osiągnąłby swój cel, gdyż albo sam oddaliłby żonę, albo żona oddaliłaby się od niego. A więc nie należy wnosić oskarżenia w tej sprawie przed sąd Kościoła.

6. Mąż ma większe zobowiązania wobec żony niż wobec obcych. A przecież nie ma obowiązku oddawać pod sąd Kościoła przestępstw obcych ludzi, jeśli wpierw nie upomniał ich w cztery oczy (Mt 18, 15). A więc tym bardziej nie powinien oddawać pod sąd Kościoła swej żony, jeśli jej wpierw nie upomniał potajemnie.

Zresztą nikt w tej samej sprawie nie może być oskarżycielem i sędzią. Otóż mąż jest oskarżycielem swej żony, zarzucając jej, że obraziła go swym cudzołóstwem. A więc nie może być jej sędzią i tym samym nie ma prawa samowolnie jej oddalić.

Odpowiedź. Mąż może rozłączyć się z żoną co do dwóch rzeczy: łoża małżeńskiego i wspólnego mieszkania. Gdy chodzi o łożo małżeńskie może samowolnie oddalić się od żony, zaraz gdy tylko się dowie o jej cudzołóstwie i nie ma obowiązku spełniania powinności małżeńskiej na jej żądanie, jeśli Kościół do tego nie zobowiąże go. Ta uległość wobec Kościoła nie narusza jego praw. Natomiast rozłączenie co do wspólnego mieszkania może nastąpić tylko na podstawie wyroku Kościoła. Jeśliby ktoś bez tego wyroku oddalił żonę z mieszkania, winien być zmuszony, by mieszkał z nią nadal, chyba że potrafi bezpośrednio udowodnić jej popełnienie cudzołóstwa. Tego rodzaju rozłączenie zwie się separacją i może dokonać się jedynie na podstawie wyroku Kościoła.

Rozwiązana trudności. 1. Wyrok jest zastosowaniem ogólnego prawa do poszczególnego wypadku. Chrystus obwieścił prawo na podstawie którego sędzia ma wydawać wyroki

2. Józef chciał oddalić Najświętszą Dziewicę nie z powodu podejrzenia jej o cudzołóstwo, ale ze względu na cześć dla jej świętości lękał się z nią mieszkać. Nie ma tu zresztą podobieństwa, gdyż wówczas karano cudzołóstwo nie tylko Hepuracją ale ukamienowaniem.

3. Odpowiedź na tę trudność jest zawarta w osnowie artykułu.
4. Niekiedy mąż, mając podejrzenie, że żona popełnia cudzołóstwo, robi zasadzkę na nią przy świadkach, by przy nich przychwycić ją na gorącym uczynku cudzołóstwa, i na tej podstawie oskarżyć ją. Ponadto, jeśli nie przychwycono jej na gorącym uczynku, mogą istnieć inne podstawy do podejrzenia jej o cudzołóstwo, które po zbadaniu mogą okazać się uzasadnione, np. gdy się ją zastanie samą z obcym mężczyzną, w godzinach i miejscach podejrzanych, nagą z nagim itp.
5. Mąż może oskarżyć żonę o cudzołóstwo w dwojaki sposób: przed sędzią duchownym, gdy chodzi o rozłączenie co do wspólnego łoża — i wtedy przy doniesieniu nie obowiązuje prawo odwetu, gdyż wówczas mąż osiągnąłby to, co zamierzał osiągnąć, jak dowodzi zarzut; oraz przed sędzią świeckim, gdy chodzi o wymierzenie kary i wtedy najpierw musi przy uprzednim doniesieniu zobowiązać się do przyjęcia kary odwetu, jeśliby nie potrafił udowodnić oskarżenia.
6. Jak głoszą Dekretały, są trzy sposoby postępowania w sprawach dotyczących przestępstw: 1. Śledztwo, oparte na rozpowszechnionym podejrzeniu, które zastępuje oskarżenie; 2 Oskarżenie przez wpisanie, oraz 3. doniesienie poprzedzone braterskim napomnieniem. Otóż słowa Chrystusa odnoszą się do tego trzeciego sposobu, a nie do drugiego, czyli do postępowania na drodze oskarżenia, gdyż na tej drodze zmierza się nie tylko do poprawy winowajcy, ale do jego ukarania dla zachowania dobra ogółu, które uległoby zniszczeniu, gdyby nie było sprawiedliwości.

Artykuł 4

CZY W PROCESIE O SEPARACJĘ NALEŻY JEDNAKOWO OSĄDZAĆ MĘŻA I ŻONĘ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie należy jednakowo ich osądzać, gdyż:

1. W Nowym Zakonie separacja zastępuje list rozwodowy, który stosowano w

Starym Zakonie, jak świadczy Ewangelia (Mt 5, 31). Otóż list rozwodowy nie dawał równych praw mężowi i żonie, gdyż mąż mógł go dać żonie, a nie na odwrót. A więc tak samopowinno być, gdy chodzi o separację.

2. Bardziej sprzeciwia się prawu natury, gdy żona ma wielu mężów, niż gdy mąż ma wiele żon; stąd wielożeństwo niekiedy bywało dozwolone, a wielomęstwo nigdy (q. 65, a. 1 i 2). A więc kobieta bardziej grzeszy cudzołóstwem, niż mężczyzna. A więc nie powinni być jednakowo osądzani.

3. Kto wyrządza bliźniemu większą szkodę, ten ciężiej grzeszy. Otóż cudzołóstwem żona bardziej szkodzi mężowi, niż mąż żonie, gdyż cudzołóstwo żony powoduje niepewność co do prawowitego pochodzenia potomstwa, natomiast cudzołóstwo męża nie powoduje tej niepewności. A więc nie powinno się sądzić jednakowo żony i męża, gdy chodzi o separację, lecz należy być bardziej wyrozumiałym dla męża.

4. Wprowadzono separację celem ukarania za cudzołóstwo. Otóż bardziej przystoi mężowi, który „jest głową kobiety” (I Kor 11, 3) karać żonę, niż żonie karać męża. Nie należy więc jednakowo traktować męża i żony, lecz trzeba przychylniej odnosić się do męża.

Ale z drugiej strony 5. Wydaje się, że w tej sprawie należy być bardziej pobłażliwym dla żony, niż dla męża. Im większa bowiem jest słabość grzesznika, tym bardziej jego grzech zasługuje na wyrozumiałość, lecz słabość kobiet jest większa niż mężczyzn; stąd św. Jan Chryzostom mówi¹⁹⁰, że „nierząd jest swoistą namiętnością kobiet”. Filozof zaś twierdzi¹⁹¹, że kobiet nie można nazwać powściągliwymi w ścisłym znaczeniu tego słowa, z powodu ich skłonności do pożądań. Także zwierzęta nie mogą być powściągliwe, gdyż brak im tego, co by mogło stanowić hamulec pożądliwości. A więc gdy chodzi o karę separacji, należy być bardziej pobłażliwym dla kobiet.

6. Zresztą, skoro „mąż jest głową kobiety” po to, by mógł ją karcić, bardziej grzeszy niż kobieta. Dlatego należy bardziej ukarać męża.

Odpowiedź. W sprawie separacji należy jednakowo osądzać męża i żonę w tym znaczeniu, że to samo obojgu wolno i nie wolno. Ale stosunek do tej sprawy nie jest jednakowy u obojga małżonków. Bowiem cudzołóstwo jest wystarczającym powodem separacji dla obojga, ale nie jednakowo dla obojga. Separacja dlatego jest karą za cudzołóstwo, gdyż to sprzeciwia się dobrom małżeństwa. Gdy chodzi o dobro wzajemnej wierności, do której oboje małżonkowie są jednakowo obowiązani, jednakowo sprzeciwia się jej cudzołóstwo tak męża jak i żony, stanowiąc dostateczną podstawę separacji. Gdy zaś chodzi o dobro potomstwa, większym grzechem jest cudzołóstwo żony niż męża, i z tego względu żona jest bardziej przyczyną separacji niż mąż. Oboje więc mają równe obowiązki, ale nie z równych powodów. Nie jest to niesprawiedliwe, gdyż cudzołóstwo, tak męża jak i żony, jest wystarczającym motywem wymierzenia tej kary, podobnie jak w wypadku, gdy skazuje się na karę śmierci dwoje ludzi, choć jedno z nich popełniło cięższe przestępstwo niż drugie.

Rozwiązanie trudności. 1. W Starym Zakonie było dozwolone dawać list rozwodowy celem uniknięcia morderstwa, którego niebezpieczeństwo bardziej zagrażało ze strony mężczyzn niż kobiet, dlatego mężowi wolno było dać list rozwodowy żonie, a nie na odwrót.

2 i 3. Te argumenty dowodzą, że cudzołóstwo żony jest większym powodem separacji ze względu na dobro potomstwa, nie dowodzą natomiast, że nie należy sądzić na równi cudzołóstwa męża i cudzołóstwa żony.

4. Mąż jest „głową kobiety” w tym znaczeniu, że powinien być rządcą, a nie sędzią żony, podobnie jak i żona nie może być sędzią męża. Dlatego, gdy chodzi o przewód sądowy, mąż nie ma większych przywilejów, niż żona.

5. Cudzołóstwo zawiera w sobie całe zło zwykłego nierządu, dodając jednak do niego coś, co go bardziej obciąża, a mianowicie pogwałcenie małżeństwa. Gdy więc bierze się pod uwagę to, co jest wspólne cudzołóstwu i zwykłemu nierządowi, grzechy męża i żony równoważą się ze względu na okoliczności łagodzące ze strony kobiet,

których ustrój cielesny bardziej je skłania do ulegania pożądliwości, podczas gdy ustrój cielesny mężczyzn bardziej podnieca ich pożądliwość, jak uczy Arystoteles¹⁹². Zasadniczo jednak, gdy chodzi o zwykły nierząd, jeśli inne warunki są równe, mężczyzna ciężiej grzeszy, niż kobieta, gdyż powinien mieć więcej rozumu i dzięki temu bardziej panować nad cielesnymi odruchami uczuć. Ze względu jednak na szkodę wyrządzoną małżeństwu przez cudzołóstwo, kobieta bardziej grzeszy niż mąż, dla powodów wymienionych w osnowie artykułu. Ponieważ zaś cudzołóstwo jest większym grzechem, niż zwykły nierząd, dlatego cudzołożnica ciężiej grzeszy niż cudzołożnik, jeśli pozostałe warunki są jednakowe.

6. Władza mężczyzny nad kobietą jest okolicznością obciążającą jego grzech. Ale okoliczność, zmieniająca gatunek grzechu, bardziej go obciąża, a mianowicie wyrządzenie szkody małżeństwu, naruszające wymagania sprawiedliwości przez podstępne wprowadzenie do rodziny potomstwa innego mężczyzny.

Artykuł 5

CZY MAŻ PO SEPARACJI Z ŻONĄ MOŻE OŻENIĆ SIĘ Z INNĄ KOBIETĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że mąż wtedy może ożenić się z inną kobietą, gdyż:

1. Nikt nie jest obowiązany do dozgonnej powściągliwości. Skoro zaś w niektórych wypadkach mąż powinien na zawsze oddalić od siebie żonę, popełniającą cudzołóstwo, przynajmniej w takim wypadku może ożenić się z inną kobietą.
2. Nie należy dawać grzesznikowi większej okazji do grzechu. Otóż jeśli oddala się kogoś z powodu cudzołóstwa i wzbrania się mu współżyć cielesnie, naraża się go na większą okazję grzeszenia, gdyż jest rzeczą nieprawdopodobną, by ten kto w małżeństwie jest niepowściągliwy, stał się później powściągliwy. A więc wydaje się, że wolno mu współżyć z inną osobą.

3. Żona jest obowiązana tylko do spełniania powinności małżeńskiej i do wspólnego mieszkania. Lecz separacja zwalnia ją z jednego i drugiego, gdyż „traci nad nią moc prawo męża” (Rz 7, 2). A więc może wyjść za mąż za innego, a tym samym mąż może ożenić się z inną.

4. Powiedziano w Ewangelii (Mt 19, 9): „Kto oddała swoją żonę — chyba w wypadku nierządu — a bierze inną, popełnia cudzołóstwo”. A więc wydaje się, że w wypadku cudzołóstwa żony, jeśli mąż ją odda,

może ożenić się z inną kobietą, zawierając z nią prawdziwe małżeństwo.

Ale z drugiej strony Apostoł powiedział (I Kor 7, 10): „Tym, którzy trwają w związkach małżeńskich, nakazuję nie ja, lecz Pan: żona niech nie odchodzi od swego męża. Gdyby zaś odeszła, niech pozostanie samotna albo niech się pojedna ze swoim mężem. Mąż również niech nie odda żony”.

Poza tym nikt nie powinien mieć korzyści z grzechu. Otóż cudzołożnica miałaby takij korzyść, jeśliby mogła przejść do innego bardziej pożądanego małżeństwa. Taka możliwość stanowiłaby okazję popełniania cudzołóstwa tym osobom, które by chciały zawrzeć nowe małżeństwo. Nie wolno wice ani mężowi, ani żonie szukać współżycia cielesnego z innymi osobami.

Odpowiedź. Nie może rozerwać małżeństwa to, co następuje po jego zawarciu. Cudzołóstwo więc nie może sprawić, aby małżeństwo przestało być prawdziwe, gdyż „wzwoł małżeński trwa przez całe życie obojga małżonków i nie może być zerwany ani przez separacje, ani przez inny związek”, jak mówi św. Augustyn¹¹. Dlatego ani żonie za życia męża, ani mężowi za życia żony nie wolno poślubić innej osoby.

Rozwiązanie trudności. 1. Chociaż nikt sam przez się nie jest obowiązany do powściągliwości przez całe życie, może być jednak obowiązany do tego przygodnie, np. gdy żona ulegnie takiej chorobie nieuleczalnej, która uniemożliwia stosunki cielesne. Podobnie rzecz się ma z niepoprawną chorobą duchową, jaką jest życie cudzołożnicze.

2. Wstyd z powodu separacji winien powstrzymać cudzołożnicę od grzechu, a jeśli nie potrafi powstrzymać jej, mniejsze zło będzie, gdy sama grzeszy, niż gdyby także mąż uczestniczył w jej grzechu.
3. Żona po separacji nie jest obowiązana do spełniania powinności małżeńskiej, ani do wspólnego mieszkania ; niemniej nadal jest związana węzłem małżeńskim, który był podstawą tego obowiązku. Może jednak ślubować powściągliwość wbrew woli męża, z wyjątkiem wypadku oszukania Kościoła przez fałszywych świadków w procesie o separację, gdyż wówczas żona, choćby nawet złożyła śluby zakonne, jest obowiązana wrócić do męża i spełniać powinność małżeńską; ale nie wolno jej żądać tego spełnienia od męża.
4. Powyższe słowa Chrystusa Pana odnoszą się do separacji. Zarzut więc opiera się na błędnie zrozumianej przesłance.

Artykuł 6

CZY PO SEPARACJI MAŻ MOŻE POGODZIĆ SIĘ Z ŻONĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie mogą pogodzić się, gdyż:

1. „Co zostało należycie postanowione, nie powinno być odwołane przez inne postanowienie”, jak głosi zasada prawa¹⁹⁴. Gdy więc Kościół ogłosi separację, małżonkowie nie mogą się pogodzić.
2. Gdyby pogodzenie się było możliwe, mąż byłby obowiązany przyjąć żonę po odprawieniu przez nią pokuty. A przecież nie ma tego obowiązku, gdyż żona nie może w rozprawie sądowej o separację powołać się na swą pokutę, by oddalić oskarżenie o cudzołóstwo. A więc pogodzenie się jest niemożliwe.
3. Gdyby pogodzenie się było możliwe, wówczas żona, która popełniła cudzołóstwo, byłaby obowiązana powrócić do męża, gdyby ten ją zawezwał. A przecież nie ma tego obowiązku, skoro Kościół ich rozdzielił.

4. Jeśliby wolno było pogodzić się z żoną-cudzołożnicą, należałoby to uczynić przede wszystkim w tym wypadku, gdyby mąż po separacji popełnił także cudzołóstwo. A przecież żona nie może go zmusić do pojednania się, jeśli separacja została należycie dokonana.

5. Separacja nie jest prawomocna, jeśli mąż, który sam w skrytości popełnił cudzołóstwo, uzyska wyrokiem Kościoła ową separację. A przecież mąż niema obowiązku przyjąć z powrotem żony, skoro ta nie może w sądzie udowodnić, że mąż popełnił także cudzołóstwo. A więc tym bardziej po separacji prawomocnej pojednanie małżonków jest niemożliwe.

Ale z drugiej strony Apostoł powiedział (1 Kor 7, 11): „Gdyby zaś odeszła, niech pozostanie samotną, albo niech się pojedna ze swym mężem”. Zresztą, skoro mąż mógł nie oddalać swej żony po jej cudzołóstwie, równie dobrze może pojednać się z nią.

Odpowiedź. Jeśli żona po separacji odpokutowała swój grzech i poprawiła się, mąż może pojednać się z nią. Jeśli zaś trwa bez poprawy w swym grzechu, nie powinien przyjąć jej dla tego samego powodu, dla którego nie wolno mu było jej zatrzymać, gdy nie chciała zaprzestać popełniania tego grzechu.

Rozwiązanie trudności 1 Separacja, ogłoszona wyrokiem Kościoła, nie zmusza do niej, ale zezwala na nią. Dlatego pogodzenie nie małżonków jest możliwe bez odwoływaniu wyroku Kościoła.

2. Pokuta żony powinna skłonić męża, by nie oskarżał jej i nie oddalał jej od siebie, ale nie zmusza go do tego. Żona także swą pokutą nie może powstrzymać go od wniesienia oskarżenia przeciw niej. Gdy zostanie zgładzona wina, zarówno co do czynu, jak i codo zmayı (jaką wytwarza na duszy), pozostaje jednak obowiązek poniesienia kary. A kiedy nawet Bóg tę karę daruje, pozostaje jednak obowiązek poniesienia kary na mocy wyroku sądu ludzkiego, gdyż człowiek nie wie, co jest w duszy ludzkiej, tak jak Bóg.

3. To, co się przytacza na czyjąś korzyść, nie może uwłaczać jego prawom. Skoro więc wprowadza się separację na korzyść męża, nie pozbawia się go prawa do żądania spełnienia powinności małżeńskiej przez żonę, ani prawa do przyjęcia jej z powrotem, a żona oddalona powinna wrócić do niego i spełniać powinność małżeńską, chyba że za jego zezwoleniem złożyła ślub powściągliwości.

4. Zgodnie z brzmieniem prawa, mąż niewinny przed separacją, który jednak po jej otrzymaniu popełnił cudzołóstwo, nie powinien być zmuszony do przyjęcia z powrotem swej cudzołożnej żony. Zgodnie jednak z zasadą równości, sędzia na mocy swego urzędu winien zobowiązać męża, by nie narażał swej duszy na niebezpieczeństwo i nie dawał zgorszenia innym, choćby żona nie miała prawa żądać pojednania. 5. Gdy cudzołóstwo męża jest ukryte, żona nie traci prawa, by bronić się przed oskarżeniem o cudzołóstwo, popełnione przez nią, chociaż nie może udowodnić, że mąż popełnił ów grzech. Mąż więc, który sam popełnił cudzołóstwo, popełnia nowy grzech, żądając separacji, i jeśli ją uzyska, a żona zażąda od niego pojednania i spełnienia powinności małżeńskiej, będzie obowiązany do jednego i drugiego.

ZAGADNIENIE 63

O POWTÓRNYM MAŁŻEŃSTWIE

Zagadnienie to obejmuje dwa pytania: 1. Czy jest dozwolone? 2. Czy jest sakramentem?

Artykuł 1

CZY DRUGIE MAŁŻEŃSTWO JEST DOZWOLONE?

Postawienie problemu. Wydaje się, że powtórne małżeństwo nie jest dozwolone, gdyż:

1. Należy sądzić o rzeczach zgodnie z prawdą. Otóż według św. Jana Chryzostoma¹⁹⁵, wyjść powtórnie za mąż zgodnie z prawdą jest cudzołóstwem, które jest niedozwolone. A więc także nowe zaślubiny są niedozwolone.

2. Wszystko co nie jest dobre, jest niedozwolone. Sw. Ambroży zaś mówi¹⁹⁷, że powtórne małżeństwo nie jest dobre. A więc nie jest dozwolone.

3. Nikomu nie zabrania się uczestniczyć w tym, co godziwe i dozwolone. Lecz kapłanom nie pozwala się uczestniczyć w powtórnych zaślubinach¹⁹⁷. A więc małżeństwo powtórne jest niedozwolone.

4. Karze się tylko za winę. Lecz za powtórne małżeństwo wymierza się niektórym karę nieprawidłowości¹⁹⁸. A więc powtórne małżeństwo jest niedozwolone.

Ale z drugiej strony, według Pisma św. (Rdz 25, 1), Abraham poślubił drugą żonę. Apostoł zaś (I Tm 5, 14) mówi: „Chcę, aby młodsze wychodziły za mąż i rodziły dzieci”. Ma zaś na myśli młode wdowy. A więc powtórne małżeństwo jest dozwolone.

Odpowiedź. Wiąż małżeńska trwa tylko do śmierci, jak wynika z listu św. Pawła (Rz. 7, 2). Gdy więc jedno z małżonków umrze, urywa się węzeł małżeński. Dlatego poprzednie małżeństwo po śmierci współmałżonka nie stanowi przeszkody małżeńskiej. Stąd nie tylko drugie, ale także i trzecie i następne małżeństwa są dozwolone.

Rozwiązanie trudności. 1. Św. Jan Chryzostom mówi o tym, co zazwyczaj stanowi powód powtórnego małżeństwa, a mianowicie o pożądlivosti, która skłania także ku cudzołóstwu.

2. Powtórne małżeństwo nie uchodzi za dobre nie dlatego, jakoby było niedozwolone, ale dlatego, że jest pozbawione czci oznaczania jedności Kościoła z Chrystusem przez jedynosc męża jedynej żony.

3. Ludzie oddani sprawom Bożym powstrzymują się nie tylko od rzeczy niedozwolonych, ale także od tych, które mają pozór rzeczy niegodziwych, a więc także od powtórnych zaślubin, które nie są otaczane takim poważaniem, jak pierwsze gody.

4. Nie zawsze nieprawidłowość jest karą za winę, może pochodzić także z braku

tego, czego wymaga jakiś sakrament.

Artykuł 2

CZY POWTÓRNE MAŁŻEŃSTWO JEST SAKRAMENTEM?

Postawienie problemu. Wydaje się, że powtórne małżeństwo nie jest sakramentem, gdyż:

1. Kto powtórnie przyjmuje ten sakrament, uwłacza mu. Lecz nie należy uwłaczać żadnemu sakramentowi. A więc nie należy zawierać powtórnego małżeństwa, jeśli by to było sakramentem.
2. W każdym sakramencie udziela się błogosławieństwa. Nie udziela się go natomiast w czasie powtórnego zawierania małżeństwa, które tym samym nie jest sakramentem.
3. Oznaczanie należy do istoty sakramentu. Lecz przy powtórnym zawieraniu małżeństwa gubi się jego oznaczenie jedności Chrystusa z Kościołem przez „jedyność męża jedynej żony”. A więc drugie małżeństwo nie jest sakramentem.
4. Jeden sakrament nie jest przeszkodą przyjmowania drugiego. Lecz zawarcie drugiego małżeństwa stanowi przeszkodę przyjęcia święceń kapłańskich. A więc nie jest sakramentem.

Ale z drugiej strony powtórne małżeństwo, tak samo jak i pierwsze, usprawiedliwia stosunki cielesne. Takiego zaś usprawiedliwienia dokonują trzy dobra małżeństwa: „wierność”, „potomstwo” i „sakrament”. A więc drugie małżeństwo jest sakramentem.

Odpowiedź. Gdziekolwiek zachodzą wszystkie czynniki, należące do istoty sakramentu, tam dokonuje się prawdziwy sakrament. Otóż w powtórnym małżeństwie znajdują się te wszystkie czynniki, które należą do istoty sakramentu, a mianowicie właściwe tworzywo (materia), którym jest uprawnienie osób i właściwa forma, a mianowicie wyrażenie wewnętrznej zgody słowami, odnoszącymi się do teraźniejszości. A więc powtórne małżeństwo jest tak samo sakramentem jak i

pierwsze.

Rozwiązanie trudności. 1. Słowa św. Augustyna odnoszą się do tych sakramentów, które wywołują skutki, trwające wieczyście (znamię niezatarte), gdyż powtórne przyjęcie takich sakramentów oznaczałoby, że się nie wierzy w skuteczność pierwszego przyjęcia któregoś z tych sakramentów. A to byłoby uwłaczaniem sakramentowi, jak to widać na przykładzie sakramentów, wyciskających na duszy znamię niezatarte, czyli charakter. Natomiast te sakramenty, których skutki nie są wieczyste, mogą być ponawiane bez uwłaczania sakramentom, jak to widać na przykładzie Komunii św. i pokuty. Skoro zaś więź małżeńska ustaje wraz ze śmiercią któregoś z małżonków, nie uwłacza się sakramentowi, jeśli żona po śmierci męża wyjdzie za mąż za drugiego.

2. Drugie małżeństwo samo w sobie jest pełnym sakramentem. W porównaniu jednak do pierwszego wyraża pewien brak czegoś, co należy do sakramentu, a mianowicie brak pełnego oznaczania jedności Chrystusa z Kościołem, skoro nie jest jedynością jedynej z jedynym". Z tego względu nie daje się błogosławieństwa przy powtórnych zaślubinach, a mianowicie wtedy, gdy są to powtórne zaślubiny tak męża jak i żony albo samej tylko żony. Udziela się bowiem błogosławieństwa, gdy ktoś żeni się powtórnie z dziewicą.

Wówczas bowiem pozostaje oznaczenie sakramentu w pewien sposób, tak jak przy pierwszych zaślubinach owego męża, gdyż Chrystus, chociaż ma tylko jedną Oblubienicę, jaką jest Kościół, niemniej posiada wiele osób zaślubionych sobie w jedynym Kościele. Dusza zaś może być obiubienien tylko Chrystusa, gdyż inaczej cudzołożyłaby z czartem i nie byłoby to małżeństwo duchowe. Z tego względu, gdy kobieta wychodzi powtórnie za mąż, nie udziela się błogosławieństwa z powodu tego braku oznaczania.

3. Pełne oznaczenie zawiera się także w powtórnym małżeństwie, gdy się je ujmuje samo w sobie, a nie w porównaniu do pierwszego małżeństwa. W tym

znaczeniu zachodzi brak pełnego oznaczania sakramentu w powtórnym małżeństwie.

4. Powtórne małżeństwo jest przeszkodą święceń kapłańskich ze względu na brak pełnego oznaczania w porównaniu do pierwszego sakramentu, a nie ze względu na sam sakrament.

ZAGADNIENIA ZWIĄZANE Z MAŁŻEŃSTWEM

ZAGADNIENIE 64

O SPEŁNIANIU POWINNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ

Z kolei przystępujemy do omówienia niektórych zagadnień, związanych z małżeństwem, a więc naprzód sprawę spełniania powinności małżeńskiej, następnie wielożeństwa, dalej dwużeństwa. Na końcu omówimy sprawę rozwodu i dzieci nielegalnie urodzonych.

Pierwsze zagadnienie obejmuje siedem pytań: 1. Czy każde z małżonków jest obowiązane do spełniania powinności małżeńskiej? 2. Czy także wtedy, gdy współmałżonek tego nie żąda? 3. Czy mąż i żona mają równe prawa pod tym względem? 4. Czy jedno z małżonków bez pozwolenia drugiego może złożyć ślub, będący przeszkodą spełniania tej powinności? 5. Czy jest jakiś czas, w którym nie wolno spełniać tejże powinności? 6. Czy ten, kto żąda spełnienia tej powinności w dniu świątecznym grzeszy śmiertelnie? 7. Czy współmałżonek jest obowiązany spełnić tę powinność w dniu świątecznym, gdy drugi tego żąda?

Artykuł 1

CZY KAŻDE Z MAŁŻONKÓW JEST OBOWIĄZANE DO SPEŁNIANIA POWINNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ NA MOCY PRZYKAZANIA?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie ma takiego obowiązku, gdyż:

1. Zachowanie przykazania nie może być przeszkodą przyjmowania Eucharystii. Lecz według św. Hieronima""") „kto spełnia powinność małżeńską nie może spożywać Ciała Baranka". A więc spełnianie powinności małżeńskiej nie jest nakazem

przykazania.

2. Każdemu wolno powstrzymywać się od tego, co jest szkodliwe dla jego osoby. Otóż niekiedy spełnianie powinności małżeńskiej może być szkodliwe dla jakiejś osoby, np. z powodu choroby lub niedawnego spełnienia tej powinności. A więc wydaje się, że wolno odmówić żądaniu spełnienia tej powinności.

3. Grzeszy, kto czyni się niezdolnym do zrobienia tego, do czego jest obowiązany na podstawie przykazania. Zgrzeszyłby więc ten, kto wycieńczyłby ciało postem lub innymi umartwieniami i przez to stał się niezdolny do spełnienia powinności małżeńskiej, jeśli byłby obowiązany do niej na mocy przykazania. A tak chyba nie jest.

4. Małżeństwo według Filozofa²⁰⁰ ma na celu zrodzenie potomstwa, wychowanie go oraz współzycie. Otóż trąd sprzeciwia się tym celom, gdyż żona nie jest obowiązana mieszkać razem z trędowatym mężem, gdyż trąd jest chorobą zaraźliwą i często przechodzi na dzieci. A więc wydaje się, że żona nie ma obowiązku spełniania powinności małżeńskiej w stosunku do trędowatego męża.

Ale z drugiej strony podobnie jak niewolnik zależy od swego pana, tak żona zależy od męża, a mąż od żony — zgodnie z nauką Apostoła (I Kor 7, 2: „Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona”). Lecz niewolnik jest obowiązany na mocy przykazania do spełniania swych powinności wobec pana w myśl słów Apostoła (Itz 13, 7): „Oddajcie każdemu to, co mu się należy . . . komu uległość — uległość” A wice każdy współmałżonek jest obowiązany na mocy przykazania spełniać powinność małżeńską.

Ponadto małżeństwo zmierza do tego, by zabezpieczyć małżonków przed nierzędem, jak wynika z listu św. Pawła (I Kor 7, 2). A ten cel byłby nieosiągalny, jeśliby nie było obowiązku spełniania tej powinności, gdy jedno ze współmałżonków odczuwa napór pożądliwości. A więc spełnianie powinności małżeńskiej jest obowiązkiem, wynikającym z przykazania

Odpowiedź. Małżeństwo ma przede wszystkim służyć naturze. Dlatego gdy chodzi o akt małżeński, należy postępować zgodnie z działaniem natury, która dostarcza ustrojowi rozrodczemu tego, co zbywa ustrojowi odżywcemu w zachowaniu życia jednostki. Taki jest tu porządek naturalny, by jednostka najpierw udoskonalila się sama w sobie, by następnie mogła innym udzielać czegoś ze swej doskonałości. Ten sam porządek zachodzi także w naprzyrodzonej miłości, która doskonali naturę. Skoro zaś żona ma władzę nad mężem tylko odnośnie do czynności narządów rozrodczych, a nie w sprawach odnoszących się do zachowania życia jednostkowego, mąż ma obowiązek spełniania powinności, odnoszących się do przekazywania życia potomstwa, ale bez naruszania praw jego osoby.

Rozwiązanie trudności. 1. Niekiedy, spełniając przykazanie, można się stać niezdolnym do sprawowania niektórych czynności świętych, np. sędzia, wydający zgodnie z nakazem prawa wyrok śmierci, popada w nieprawidłowość. Podobnie kto spełnia przykazanie wykonywania powinności małżeńskiej, staje się niezdolnym do sprawowania czynności świętych, nie dlatego by akt małżeński był grzechem, ale ze względu na jego cielesny charakter. W tym też znaczeniu, według Autora Sentencji²⁰¹ mówi św. Hieronim o sługach Kościoła, a nie o innych, którym pozostawia się sąd, czy powstrzymać się z pobożności do przyjęcia Ciała Chrystusowego, czy też przyjąć je bez grzechu.

2. Jak widzieliśmy (w osnowie artykułu), żona ma władzę nad ciałem męża, ale bez naruszania jego osobowości. Jeśli więc wymaga ponadto, postępuje niesprawiedliwie i wówczas mąż nie ma obowiązku zadośćuczynić jej wymaganiom.

3. Jeśli ktoś staje się niezdolnym do spełnienia powinności małżeńskiej z powodu wynikającego z samego małżeństwa, np. gdy spełnił powinność małżeńską i jest niezdolny do ponownego jej spełnienia zaraz potem, żona nie ma prawa żądać go dalej, a jeśli by żądała, okazałaby się raczej wszeteczną niż małżonką. Jeśli mąż stał się niezdolnym do aktu małżeńskiego z innej, ale dozwolonej przyczyny, również nie

byłby obowiązany do niego, ani żona nie miałaby prawa wymagać jeśliby natomiast owa przyczyna była niedozwolona, wówczas mąż by zgrzeszył i w pewnej mierze należałoby jemu przypisać winę za grzech żony, jeśliby skutek tego popadła w nierząd. Winien więc w miarę możliwości tak postępować, by żona wytrwała w powściągliwości.

4. Trąd rozwiązuje zaręczyny, ale nie małżeństwo. Dlatego żona jest obowiązana spełniać powinności małżeńskie także w stosunku do męża trędowatego. Ale nie ma obowiązku mieszkać z nim razem, gdyż przez stosunek cielesny nie tak łatwo ulega zarażeniu jak przez częste mieszkanie z trędowatym. A chociaż potomstwo rodzi się słabe, lepiej że jest słabe, niż gdyby go w ogóle nie było.

Artykuł 2

CZY MAŻ OBOWIĄZANY JEST DO POWINNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ, GDY ŻONA JEJ NIE ŻĄDA?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie jest obowiązany, gdyż:

1. Przykazanie nakazujące obowiązuje tylko na określony czas. Otóż czas na spełnienie powinności małżeńskiej jest wtedy tylko, gdy współmałżonek jej żąda. A więc nie obowiązuje poza tym.
2. O każdym należy przypuszczać, że czyni to, co jest lepsze. A przecież lepiej jest powstrzymać się od stosunków cielesnych, niż utrzymywać je. A więc, jeśli żona nie żąda spełnienia powinności małżeńskiej, należy przypuszczać, że woli powściągliwość, i tym samym nie ma obowiązku spełnienia powinności małżeńskiej.
3. Żona ma taką samą władzę nad mężem, jak pan nad sługą. Lecz sługa jest obowiązany do służenia panu tylko wtedy, gdy pan tego żąda. A więc i mąż nie jest obowiązany do spełniania powinności małżeńskiej, jeśli żona tego nie żąda.
4. Niekiedy mąż może prosić żonę by nie wymagała od niego spełnienia tej

powinności. A więc tym bardziej może jej nie spełniać, jeśli żona nie żąda.

Ale z drugiej strony spełnienie powinności małżeńskiej stanowi lekarstwo na pożądlivość żony. Otóż lekarz, któremu powierzono leczenie chorego jest obowiązany leczyć go, choćby chory nie prosił go o to. A więc tak samo mąż winien spełnić powinność małżeńską, choćby żona nie żądała tego. Zresztą przełożony powinien zapobiegać grzechom podwładnych nawet wbrew ich woli. Spełnianie zaś powinności małżeńskiej przez męża ma na celu zapobieganie grzechom żony. A więc mąż jest obowiązany do spełniania tej powinności niekiedy nawet wtedy, gdy żona tego nie żąda.

Odpowiedź. Dwojako można żądać spełnienia powinności: wprost, np. przy pomocy słów, i domyślnie, gdy mąż po pewnych znakach spostrzeży, że żona pragnęłaby spełnienia tej powinności, ale z powodu wstydlivości nie śmie o tym mówić. Otóż także wówczas, gdy żona nie żąda wprost słowami spełnienia tej powinności, mąż ma obowiązek wykonać ją, jeśli ujawnią się w żonie oznaki, że ma ochotę na nią.

Rozwiązanie trudności. 1. Czas na spełnienie powinności małżeńskiej jest nie tylko wtedy, gdy współmałżonek żąda, ale także gdy na podstawie pewnych oznak można się obawiać niebezpieczeństwa, któremu spełnienie tej powinności ma zapobiec.

2. Takie przypuszczenie można mieć, gdy nie widać znaków, że jest przeciwnie. Jeśli zaś dostrzeży się te znaki owo przypuszczenie byłoby głupie.

3. Pan nie wstydzi się żądać od sługi spełnienia należnych mu usług, tak jak żona, gdy chodzi o spełnienie powinności małżeńskiej ze strony męża. Nie mniej choćby pan nie żądał z powodu niewiedzy lub z innej przyczyny, sługa będzie obowiązany wykonać daną usługę, gdy niebezpieczeństwo zagrażające wymaga jej, gdyż nie mają służyć tylko „dla oka”, jak mówi św. Paweł (Ef 6,6; Kol. 3, 22).

4. Mąż nie powinien wymagać od żony, by nieżądała od niego spełnienia powinności małżeńskiej, jeśli nie ma rozumnego powodu. A nawet wtedy nie powinien bardzo upierać się ze względu na zagrażające niebezpieczeństwa.

Artykuł 3

CZY MAŻ I ŻONA MAJĄ RÓWNE PRAWA ODNOŚNIE DO AKTU MAŁŻEŃSKIEGO?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie mają równych praw, gdyż:

1. Rola czynna jest ważniejsza niż rola bierna. Lecz w akcie małżeńskim mężczyzna jest czynny, a żona bierna. A więc nie są równi w tym akcie.
2. Żona nie ma obowiązku spełniania powinności małżeńskiej, gdy mąż jej nie żąda. Natomiast mąż ma ten obowiązek także wtedy, gdy żona nie żąda. A więc nie są równi w tym akcie.
3. Jak powiada św. Paweł (I Kor 11, 9): „Mężczyzna nie został stworzony dla kobiety, lecz kobieta dla mężczyzny”, jak to zresztą wynika ze słów jej stworzenia (Rdz 2, 18): „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatoń i odpowiednią dla niego pomoc”. Otóż zawsze ważniejsza jest ta osoba, dla której inna jest pomocą.
4. Małżeństwo zmierza głównie do aktu małżeńskiego. A przecież w małżeństwie mąż jest głową kobiety” jak mówi Apostoł (I Kor 11, 3). A więc nie są równi w tym akcie.

Ale z drugiej strony tenże Apostoł mówi (I Kor 7, 4): „Żona nie rozporządza własnym ciałem, ale mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona”. Poza tym małżeństwo jest stosunkiem równoważności, skoro jest pewnym związkiem, jak widzieliśmy 44, 1). A więc mąż i żona są równi w akcie małżeńskim.

Odpowiedź. Dwojaka jest równość: wielkości i proporcji. Pierwsza zachodzi między wielkościami, mającymi tę samą miarę, np. długość dwóch łokci; druga występuje w proporcjach między rzeczami tego samego gatunku, np. w stosunku podwójności. W pierwszym znaczeniu nie ma równości między mężem i żoną w małżeństwie, ani

odnośnie do aktu małżeńskiego, w którym rola szlachetniejsza należy do męża, ani odnośnie do zarządzania domem, którym kieruje mąż, a żona podlega mu. Natomiast oboje są równi równością proporcji, gdyż jak mąż jest obowiązany wobec żony spełniać w akcie małżeńskim i w zarządzaniu domem to, co należy do męża, tak żona jest obowiązana wobec męża spełniać to, co należy do żony. Z tego powodu oboje mają równe prawa w spełnianiu i w żądaniu spełnienia powinności małżeńskiej.

Rozwiązanie trudności. 1. Chociaż rola czynna jest szlachetniejsza niż bierna, ale jednakowa jest proporcja doznającego do doznania, jak działającego do działania. Zachodzi więc tu równość proporcji.

2. Chodzi tu o rzecz nieistotną. Mąż bowiem, którego rola w akcie małżeńskim jest szlachetniejsza, z natury swej nie wstydzi się tak jak żona żądać spełnienia powinności małżeńskiej. Dlatego żona nie jest obowiązana spełniać powinności małżeńskiej, gdy mąż tego nie żąda, w tym samym stopniu, w jakim mąż jest obowiązany wobec żony, nie żądającej spełnienia tej powinności.

3. Zarzut ten dowodzi, że mąż i żona nie są równi w znaczeniu bezwzględnym, a nie dowodzi, że nie są równi równością proporcji.

4. Choć głowa jest ważniejszym organem ciała, niemniej jak inne członki mają spełniać swe zadania wobec głowy, tak głowa ma spełniać swe zadania wobec członków. Tak więc zachodzi tu równość proporcji.

Artykuł 4

CZY MAŻ I ŻONA MOGĄ BEZ WZAJEMNEJ ZGODY ZŁOŻYĆ ŚLUB UNIEMOŻLIWIAJĄCY SPEŁNIENIE POWINNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że mogą, gdyż:

1. Mąż i żona są w równym stopniu obowiązani do spełniania powinności małżeńskiej. A przecież wolno mężowi, nawet wbrew woli żony, wyruszyć na krucjatę

na pomoc Ziemi Świętej. A więc także wolno żonie. Skoro zaś kruczata uniemożliwia spełnianie powinności małżeńskiej, jasne że zarówno mąż jak i żona mogą złożyć powyższy ślub bez zgody współmałżonka.

2. By złożyć ślub, nie trzeba oczekiwać na zgodę tej osoby, która nie może jej odmówić bez grzechu. Otóż jedno z małżonków nie może bez grzechu nie zgodzić się na wieczysty lub czasowy ślub drugiego, gdyż przeszkadzanie w postępie duchowym jest grzechem przeciw Duchowi Świętemu. A więc jedno z małżonków może bez zgody drugiego złożyć ślub powściągliwości już to wieczystej już to czasowej.

3. Gdy chodzi o akt małżeński, potrzebne jest zarówno dokonanie jak i żądanie spełnienia powinności. Otóż jedna ze stron w małżeństwie może złożyć ślub bez żądania tej powinności, gdyż mu do tego prawo. A więc z tego samego powodu może nie spełniać powinności małżeńskiej.

4. Rozkaz przełożonego nie może zmusić nikogo do tego, czego nie wolno ślubować lub czynić, gdyż nie wolno być posłusznym w tym, co nie jest dozwolone. Lecz wyższy przełożony może nakazać mężowi, by przez jakiś czas nie spełniał powinności małżeńskiej wobec żony, rozkazując mu wykonywać jakąś pracę (np. w miejscowości, do której nie może zabrać żony). A więc może nam to zrobić, lub to ślubować, co uniemożliwi mu spełnianie powinności małżeńskiej.

Ale z drugiej strony Apostoł nakazuje małżonkom (I Kor 7,5): „Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie”. Zresztą nikt nie może ślubować, że zrobi to, co zależy od drugiego. Lecz mąż nie rozporządza własnym ciałem, lecz żona" (I Kor 7, 4). A więc bez jej zgody nie może złożyć wieczystego lub czasowego ślubu powściągliwości.

Odpowiedź. Ślubowanie jest czynnością woli. Można więc ślubować tylko to, co zależy od naszej woli, a nie to, w czym jedna osoba zależy od drugiej. A więc w takich sprawach nie wolno składać ślubu bez zgody tej osoby, od której rzecz ślubowana zależy. Skoro więc współmałżonkowie są wzajemnie zobowiązani do spełniania

powinności małżeńskiej, ani mąż bez zgody żony, ani żona bez zgody męża nie mogą ślubować powściągliwości.

Rozwiązanie trudności. 1. Dość prawdopodobne jest zdanie, że żona powinna chcieć zachować powściągliwość płciową przez pewien czas, by dopomóc Kościołowi powszechnemu w jakiejś potrzebie. Dlatego ze względu na wyprawę krzyżową pozwolono, by mąż mógł wyruszyć na nią bez zgody żony, podobnie jak wolno mężowi wyruszyć na wojnę bez pozwolenia małżonki, by pomagać panu, od którego otrzymał lenno. Ale nawet w tych wypadkach żona nie traci całkowicie swych praw, gdyż może pójść za mężem. Natomiast stosunek żony do męża jest inny. Skoro bowiem mąż powinien być zwierzchnikiem żony, a nie na odwrót, raczej żona powinna pójść za mężem, niż mąż za żoną. Poza tym żona, podróżując po świecie, byłaby wystawiona na większe niebezpieczeństwo dla czystości i mniej byłaby użyteczna Kościołowi niż mąż. Dlatego żona nie może złożyć ślubu powściągliwości płciowej bez zgody męża.

2. Współmałżonek, nie zgadzający się na ślub powściągliwości drugiego, nie popełnia grzechu, gdyż nie zgadza się nie po to, by uniemożliwić wyższe dobro drugiego, ale po to, by nie ponieść szkody.

3. Są dwa poglądy na ślubowanie nie żądania by współmałżonek spełnił powinność małżeńską: niektórzy twierdzą, że można ślubować, iż nie będzie się żądać, ale nie wolno ślubować, że się nie spełni tej powinności, gdy zażąda drugi współmałżonek; gdyż w pierwszym wypadku zachowane jest prawo obojga, a w drugim nie jest zachowane. Ale gdyby jeden z nich nigdy nie żądał, małżeństwo stałoby się uciążliwe dla drugiego, gdyż to jest krępujące i zawstydzające samemu wymagać spełnienia owej powinności. Dlatego inni podtrzymują zdanie bardziej prawdopodobne, że ani mąż bez zgody żony, ani żona bez zgody męża nie może składać ślubu powściągliwości.

4. Podobnie jak kobieta ma władzę nad ciałem swego męża, ale nie w tym, w

czym mąż ma obowiązek zachować w zdrowiu swe ciało, tak sługa ma służyć panu w tym, co się należy mu, ale nie w tym, co należy się innemu panu. Podobnie żonie nie wolno żądać spełnienia powinności małżeńskiej od męża, gdy przez to naraża go na utratę zdrowia. Tak samo żonie nie wolno przeszkodzić mężowi w spełnianiu jego obowiązków względem pana, któremu służy. Poza tym wypadkiem pan nie ma prawa wzbronić poddanemu spełniania powinności małżeńskich.

Artykuł 5

CZY W DNIACH ŚWIĄTECZNYCH NIE NALEŻY ŻAĐAĆ SPEŁNIENIA POWINOSCI MAŁŻEŃSKIEJ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że można żądać, gdyż:

1. Wtedy należy użyć lekarstwa, kiedy choroba się wzmaga. Otóż bywa, że w dzień świąteczny wzmaga się pożądlivość. A więc także w dzień świąteczny należy użyć tego lekarstwa przeciw pożądlivości, jakim jest spełnienie powinności małżeńskiej.

2. Nie ma innego powodu, by nie żądać spełnienia powinności małżeńskiej w dniach świątecznych, prócz tego, że te dni są przeznaczone na modlitwę. Ale w dniach tych są wyznaczone godziny na modlitwy. A więc w innych godzinach wolno żądać spełnienia tej powinności.

Ale z drugiej strony podobnie jak niektóre miejsca są święte, gdyż są przeznaczone na rzeczy święte, tak samo są niektóre dni święte z tego samego powodu. A przecież w miejscach świętych nie wolno żądać spełnienia tej powinności. A więc także nie wolno go żądać w dniach świątecznych.

Odpowiedź. Akt małżeński jest wprawdzie bezgrzeszny, ponieważ jednak przytłacza rozum rozkoszą cielesną, czyni człowieka niezdadnym do rzeczy duchowych. Dlatego w dniach, w których głównie należy oddać się sprawom duchowym, nie wolno żądać

spełnienia powinności małżeńskiej.

Rozwiązanie trudności. 1. W dniach świątecznych można użyć innych środków do ujarznienia pożądliwości, np. modlitwy i wiele innych, którymi posługują się także ci, którzy zachowują dozągoną czystość.

2. Chociaż nie ma obowiązku modlić się przez cały dzień świąteczny, trzeba jednak być zdającym do modlitwy przez cały dzień.

Artykuł 6

CZY GRZESZY ŚMIERTELNIE KTO ŻĄDA SPEŁNIENIA POWINNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ W DNIU ŚWIĄTECZNYM?

Postawienie problemu. Wydaje się, że grzeszy śmiertelnie, gdyż:

1. Św. Grzegorz powiada²⁰², że kobieta, która miała stosunek cielesny w nocy, jeśli bierze udział w porannej procesji, jest opętana przez czarta. Takie zaś opętanie ma źródło w grzechu śmiertelnym.

2. Ktokolwiek czyni coś wbrew przykazaniu Bożemu grzeszy śmiertelnie. A przecież Bóg przykazał przed zawarciem Przymierza z Izraelem (Wj 19, 15): „Nie zbliżajcie się do kobiet”. A więc tym bardziej grzeszy śmiertelnie kto utrzymuje stosunki cielesne w dniach, w których ludzie są powołani do uczestnictwa w sakramentach Nowego Przymierza.

Ale z drugiej strony żadna okoliczność nie może obciążać grzechu nieskończenie. Otóż niewłaściwy czas jest tylko okolicznością. A więc nie może obciążać grzechu nieskończenie, czyli do tego stopnia, by z grzechu powszedniego zrobić grzech śmiertelny.

Odpowiedź. Żądanie spełnienia powinności małżeńskiej nie jest okolicznością zmieniającą gatunek grzechu, nie może więc obciążać go nieskończenie. Dlatego ani mąż, ani żona. nie grzeszą śmiertelnie, jeśli w dniu świątecznym żądają spełnienia tej

powinności. Ciężej jednak grzeszy kto żąda go dla samej tylko rozkoszy, niż ten kto żąda z obawy o swą ułomność cielesną.

Rozwiązanie trudności. 1. Owa kobieta została ukarana nie za to, że spełniła powinność małżeńską, ale za to, że wbrew swemu sumieniu lekkomyślnie potem uczestniczyła w świętych obrzędach.

2. Te słowa nie dowodzą, że jest to grzech śmiertelny, ale stwierdzają tylko, że jest to nieprzyzwoite. Prawo bowiem Starego Zakonu nakazywało wiele rzeczy, odnoszących się do czystości ciała, których niewymaga Nowy Zakon, będący „Prawem Ducha”, jak mówi Apostoł (Rz 8, 2).

Artykuł 7

CZY JEST OBOWIĄZEK SPEŁNIENIA POWINNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ W DZIEŃ ŚWIĄTECZNY?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie zachodzi obowiązek spełnienia powinności małżeńskiej w dniu świątecznym, gdyż:

1. Według Apostoła (Rz 1, 32), jednakowo się karze grzeszących i przyzwalających na grzech. Otóż kto spełnia powinność małżeńską, przyzwala temu, kto jej żąda. A więc grzeszy.

2. Mocą przykazania nakazującego jesteśmy obowiązani do modlitwy w oznaczonym czasie. A więc w tym czasie nie wolno spełniać powinności małżeńskiej, podobnie jak nie wolno spełniać jej wówczas, gdy trzeba wykonać jakąś pracę na żądanie pana.

Ale z drugiej strony Apostoł mówi (I Kor 7, 5): „Nie unikajcie jeden drugiego ... aby wskutek niewstrzeźliwości waszej nie kusił was szatan”. A więc na żądanie należy spełnić tę powinność.

Odpowiedź. Skoro żona ma władzę nad ciałem męża odnośnie do aktu małżeńskiego, a mąż ma taką samą władzę nad ciałem kobiety, oboje mają wzajemny obowiązek

spełnienia tej powinności, jeśli w jakimkolwiek czasie i w jakiegokolwiek godzinie któreś z nich tego zażąda — oczywiście przy zachowaniu należytej przyzwoitości, gdyż nie należy spełniać jej publicznie i natychmiast.

Rozwiązanie trudności. 1. Kto spełnia powinność małżeńską na żądanie współmałżonka, nie przyzwala na grzech, lecz wbrew swej woli i z przykrością spełnia to, czego się od niego wymaga i dlatego nie grzeszy. Ze względu bowiem na ułomność ludzką, Bóg postanowił, by małżonkowie spełniali zawsze powinność małżeńską tak, by nie było okazji do grzechu.

2. Nie ma wyznaczonej godziny na modlitwę w taki sposób, by nie można było odprawić jej w innym czasie. Dlatego zarzut niczego nie dowodzi.

ZAGADNIENIE 65

O POLIGAMII CZYLI WIELOŻEŃSTWIE

Zagadnienie to obejmuje pięć pytań: 1. Czy wielożeństwo sprzeciwia się prawu naturalnemu? 2. Czy było kiedyś dozwolone? 3. Czy konkubinaty sprzeciwia się prawu naturalnemu? 4. Czy stosunek cielesny z nałożnicą jest grzechem śmiertelnym? 5. Czy dawniej wolno było mieć nałożnice?

Artykuł 1

CZY WIELOŻEŃSTWO SPRZECIWIA SIĘ PRAWU NATURALNEMU?

Postawienie problemu. Wydaje się, że wielożeństwo nie sprzeciwia się prawu naturalnemu, gdyż:

1. Zwyczaj nie uwłacza prawu naturalnemu. Lecz wielożeństwo „nie było grzechem gdy było zwyczajem” — jak mówi św. Augustyn²⁰³. A więc wielożeństwo nie sprzeciwia się prawu naturalnemu.

2. Ktokolwiek czyni coś przeciw prawu naturalnemu, narusza przykazanie, gdyż to prawo, podobnie jak prawo pisane, zawiera pewne przykazania. Otóż według św. Augustyna²⁰⁴, wielożeństwo nie sprzeciwiało się przykazaniu, gdyż nie było wzbronione przez jakiegokolwiek prawo. A więc nie sprzeciwia się prawu naturalnemu.

3. Małżeństwo ma na celu głównie zrodzenie potomstwa. Lecz jeden mąż może mieć potomstwo od wielu kobiet, zapładniając je. A więc wielożeństwo nie sprzeciwia się prawu naturalnemu.

4. To „należy do prawa naturalnego, czego natura nauczyła wszystkie zwierzęta”²⁰⁰. Lecz natura nie nauczyła wszystkich zwierząt by jeden samiec parzył się z jedną tylko samicą, gdyż wśród wielu zwierząt jeden samiec parzy się z wieloma samicami. A więc posiadanie wielu żon nie sprzeciwia się prawu naturalnemu.

5. Według Arystotelesa²⁰⁶, w przekazywaniu życia potomstwu mężczyzna ma rolę czynną, a kobieta bierną, jest więc w stosunku do niego jak materia do artysty. Otóż nie sprzeciwia się naturalnemu porządkowi, by ten, kto pełni rolę czynną, oddziaływał na wiele rzeczy biernych, lub by artysta tworzył swe dzieła z różnych materiałów. A więc nie sprzeciwia się prawu naturalnemu, jeśli jeden mężczyzna ma wiele żon.

Ale z drugiej strony 6. Do prawa naturalnego należy przede wszystkim to, w co człowiek został zaopatrzony przy swym stworzeniu. Otóż przy stworzeniu pierwszych ludzi ustanowiono, by jeden był mężem jednej żony (Rdz 2, 24; Mt 19, 4-5), tak aby „byli oboje jednym ciałem”. A więc jednożeństwo jest ustanowione przez prawo naturalne.

7. Sprzeciwia się prawu naturalnemu, by człowiek zobowiązywał się do rzeczy niemożliwych i by to samo co dał jednemu, dawał drugiemu. Otóż mąż zawierając małżeństwo z jedną żoną, przekazuje jej władzę nad swym ciałem odnośnie do spełniania powinności małżeńskiej, gdy ona tego zażąda. Gdy więc później oddaje władzę nad swym ciałem innej kobiecie, występuje przeciw prawu naturalnemu, gdyż nikt nie może równocześnie spełnić powinności małżeńskiej z wieloma kobietami,

jeśli równocześnie tego żądają.

8. Pismo św. powiada (Tb 4, 15): „Czym sam się brzydzisz, nie czyni tego nikomu”. Otóż żaden mąż nie chciałby, by jego żona miała drugiego męża. A więc sprzeniewierzyłby się prawu naturalnemu, jeśliby ktoś pojął drugą żonę.

9. To co się sprzeciwia naturalnemu pragnieniu, sprzeciwia się również prawu naturalnemu. Otóż pragnienie wyłączności, by mieć współmałżonka tylko dla siebie, jest czymś naturalnym, gdyż występuje u wszystkich małżonków. Skoro więc to pragnienie jest „miłością, nie mogącą ścierpieć spółki z kimś innym w posiadaniu istoty ukochanej”²⁰⁷, posiadanie wielu żon przez jednego mężczyznę sprzeciwia się prawu natury.

Odpowiedź. W przyrodzie wszystkie jestestwa są wyposażone w pewne siły, które umożliwiają im nie tylko wykonywanie właściwych im czynności, ale także sprawiają, że czynności te, wynikające zarówno z natury rodzaju, jak i gatunku, do którego owe jestestwa należą, są zgodne z ich celem. Np. magnes z natury swego rodzaju ciąży w dół, a z natury swego gatunku przyciąga żelazo. Otóż źródłem czynności jestestw, działających z natury w sposób konieczny, są formy, od których pochodzą owe czynności swoiste dla owych jestestw i zgodne z ich celem. Natomiast w jestestwach zdolnych do poznania, źródłem do działania jest poznanie i pożądanie. Dlatego w dziedzinie poznawczej są niezbędne pewne ujęcia naturalne, a w dziedzinie pożądania są konieczne naturalne skłonności, dzięki którym czynności zgodne z naturą rodzaju i gatunku, stają się również zgodne z celem tych jestestw. Ponieważ zaś pośród wszystkich innych jestestw żyjących na ziemi sam tylko człowiek ma pojęcie celu i poznaje stosunek działania do celu, dlatego został on wyposażony w pewne pojęcia, kierujące jego działaniem i zwane prawem naturalnym lub uprawnieniem naturalnym. Natomiast inne zwierzęta są wyposażone w zmysł oceny zwany zmyślnością. Same bowiem siły natury pobudzają zwierzęta raczej do wykonywania właściwych im czynności, niż do dowolnego ich normowania.

Prawo naturalne więc jest to poznanie, w które natura wyposażyła człowieka, i które skierowuje go ku należytemu postępowaniu przez właściwe mu czynności, do jakich uzdalnia go już to natura rodzaju np. do rodzenia, jedzenia itp., już to natura gatunku, np. do rozumowania. Natomiast sprzeciwia się prawu naturalnemu to wszystko co sprawia, że postępowanie staje się niezdatne do celu, do którego natura zmierza w swym działaniu.

Postępowanie może być niezgodne z celem już to głównym już to ubocznym. Ta niezgodność z jednym i drugim celem może być dwojaka: uniemożliwiająca osiągnięcie celu, np. nadmiar lub brak pożywienia uniemożliwią zdrowie ciała, będące głównym celem odżywiania się, oraz należyte przysposobienie do załatwiania osobistych spraw, które jest ubocznym celem tegoż odżywiania się; — albo utrudniająca osiągnięcie głównego celu, względnie sprawiająca, że to osiągnięcie nie jest takie jakie powinno być, np. brak porządku w jedzeniu, gdy ktoś je w niewłaściwym czasie. Jeśli więc jakieś postępowanie jest niezgodne z celem, całkowicie uniemożliwiając osiągnięcie celu głównego, wówczas jest wzbronione wprost przez pierwsze przykazania prawa naturalnego, będące podstawowymi zasadami postępowaniu, podobnie jak ogólne pojęcia są podstawą teoretycznych rozważań ; jeśli natomiast postępowanie jest niezgodne w jakikolwiek sposób z wtórnym celem, albo gdy utrudnia osiągnięcie celu głównego, względnie sprawia, że to osiągnięcie nie jest takie jakie powinno być, wówczas jest wzbronione nie prze/, pierwsze, ale przez wtórne przykazania prawa naturalnego, wynikające z pierwszych przykazań, podobnie jak w rozważaniach teoretycznych wnioski wynikają z pierwszych zasad, które są oczywiste same przez się. W tym znaczeniu takie postępowanie jest także sprzeczne z prawem naturalnym.

Otóż głównym celem małżeństwa jest zrodzenie i wychowanie potomstwa. Cel ten odpowiada człowiekowi ze względu na jego naturę rodzajową, gdyż jest wspólny ludziom i zwierzętom, jak stwierdza Arystoteles²⁰⁸). W tym znaczeniu potomstwo jest dobrem małżeństwa. Natomiast wtórnym celem, znamionym tylko dla ludzi, jest

współdziałanie w sprawach niezbędnych do życia. Otóż z tego powodu małżonkowie winni wzajemnie dochować sobie wierności, która jest jednym z dóbr małżeństwa. Ale małżeństwo chrześcijan ma jeszcze inny, wyższy cel, ze względu na to, że oznacza zjednoczenie Kościoła z Chrystusem. Z tego względu dobrem małżeństwa jest także jego sakramentalność (Ef 5, 32). Pierwszy więc cel odpowiada człowiekowi jako jestestwu należącemu do tego samego rodzaju co zwierzęta, drugi odpowiada człowiekowi jako człowiekowi, a trzeci jako chrześcijaninowi.

Otóż wielożeństwo ani nie umożliwia osiągnięcia pierwszego celu małżeństwa, ani nie stanowi jakiegś przeszkody tegoż osiągnięcia, gdyż jeden mąż wystarczy do zapłodnienia wielu kobiet i wychowania zrodzonych przez nie dzieci. Natomiast wielożeństwo, chociaż nie umożliwia całkowicie osiągnięcia drugiego celu, ale bardzo przeszkadza mu, gdyż nie jest łatwą rzeczą utrzymać pokój w rodzinie, w której jeden mąż jest związany z wieloma żonami, nie mogąc zadowolić ich wszystkich pragnień. Zresztą udział wielu w tej samej sprawie powoduje kłótnie, w myśl przysłowia, że „garncarze kłócą się między sobą”²⁰⁹, tak jak wiele żon jednego męża. Trzeci wreszcie cel małżeństwa nie jest w ogóle możliwy do osiągnięcia w wielożeństwie, gdyż Kościół jest jeden, podobnie jak jeden jest Chrystus. Jasne więc, że wielożeństwo w pewnym znaczeniu sprzeciwia się prawu naturalnemu, a w pewnym nie sprzeciwia się mu.

Rozwiązanie trudności. Zwyczaj nie uwłacza prawu naturalnemu odnośnie do pierwszych jego przykazań, stanowiących odpowiednik ogólnych pojęć (pierwszych zasad myślenia) w teoretycznych rozważaniach. Ale gdy chodzi o wnioski z tych przykazań, zwyczaj ma wielkie naczenie, jak zaznacza Tulliusz Cyncero²¹⁰, gdyż niekiedy wzmacnia je, a niekiedy osłabia. Otóż jednożeństwo jest takim właśnie przykazaniem prawa naturalnego.

2. Jak powiada Tulliusz Cyncero²¹¹ „bojaźń praw oraz religia uświęciły to, co natura ustanowiła, a zwyczaj utwierdził”. Jasne więc, że normy prawa naturalnego, będące

wnioskami z pierwszych jego zasad, nie mają same przez się mocy przymuszającej przykazania, jeśli nie są potwierdzone przez prawo Boże lub ludzkie. W tym właśnie znaczeniu św. Augustyn mówi, że wielożeństwo nie było zabronione żadnym prawem.

3. Na trzecią trudność rozwiązanie znajduje się w osnowie artykułu.

4. Uprawnienie naturalne może mieć różne znaczenia. Niekiedy bowiem coś zwie się naturalnym ze względu na to, że pochodzi od natury. I w tym znaczeniu mówi Cyncero²¹², że „uprawnieniem naturalnym jest to, co nie jest owocem opinii, ale jakiejś wrodzonej mocy”.

5. Także w przyrodzie pewne zmiany są naturalne nie dlatego, jakoby pochodziły od czynników wewnętrznych, ale dlatego, że są spowodowane przez wyższe czynniki, które wpływają na nie. W tym znaczeniu według Arystotelesa²¹³, ruch żywiołów, wywołany przez wpływ ciał niebieskich, jest naturalny. Dla tego przykazania prawa Bożego są normami prawa naturalnego, gdyż pochodzą z wpływu oraz oddziaływania wyższego czynnika, a mianowicie samego Boga. W tym znaczeniu mówi św. Izydor, że „Prawo naturalne zawiera się w ustawodawodawstwie oraz w Ewangeli”²¹⁴. W trzecim znaczeniu mówi nie o uprawnieniu naturalnym ze względu nie tylko na przyczynę, ile na samą naturę, gdyż odnowi się do rzeczy naturalnych. Ponieważ przeciwstawia się naturę rozumowi, dzięki któremu człowiek jest człowiekiem, dlatego prawo naturalne w najściślejszym znaczeniu nie obejmuje tego, co należy do samych tylko ludzi, chociaż pochodzi od naturalnego rozumu; obejmuje bowiem tylko to, co jest wspólne ludziom i zwierzętom. Takie ma znaczenie definicja: „Prawem naturalnym zwie się to, czego natura nauczyła wszystkie zwierzęta”.

Wielożeństwo więc nie jest sprzeczne z prawem naturalnym w tym trzecim znaczeniu; ale sprzeciwia się mu w drugim znaczeniu, gdyż jest zakazane przez prawo Boże. Jest także sprzeczne z prawem naturalnym w pierwszym znaczeniu, gdyż natura nakazuje każdemu jestestwu żyć stosownie do swego gatunku. Stąd niektóre zwierzęta, u których wychowanie potomstwa wymaga współdziałania obojga

rodziców, zachowują wskutek naturalnego instynktu wspólnotę jednego samca z jedną samicą, jak to widać na przykładzie turkawek i gołębi.

Ponieważ argumenty „z drugiej strony” zdają się dowodzić, że wielożeństwo jest sprzeczne z pierwszymi zasadami prawa naturalnego, trzeba także odpowiedzieć na nie.

6. Natura ludzka została stworzona bez jakiegokolwiek braku. Została więc wyposażona nie tylko w to, bez czego nie można by osiągnąć głównego celu małżeństwa, ale także w to, co jest niezbędne do osiągnięcia drugiego celu bez trudności. Tak więc jedna żona wystarczyła mężczyźnie, gdy został stworzony.

7. Mąż, zawierając małżeństwo, nie daje żonie władzy nad swoim ciałem pod każdym względem, ale tylko odnośnie tych rzeczy, których małżeństwo wymaga. Otóż małżeństwo nie wymaga, by mąż w każdej chwili na żądanie żony spełniał powinność małżeńską by osiągnąć ten cel, dla którego małżeństwo zostało głównie ustanowione, a mianowicie dla dobra potomstwa ; wystarczy, że zapłodni żonę. Natomiast małżeństwo ze względu na to, że zostało ustanowione jako lekarstwo na pożydlwość, stanowiące drugi jego cel, wymaga by spełniać powinność małżeńską w każdym czasie, gdy żona żąda tego od męża, lub mąż od żony. Jasne więc, że kto ma wiele żon, nie zobowiązuje się do rzeczy niemożliwych, gdy chodzi o pierwszorzędny cel małżeństwa. Dlatego wielożeństwo nie sprzeciwia się pierwszym przykazaniom prawa naturalnego.

8. Przykazanie prawa naturalnego: „Czym sam się brzydzisz, nie czyn tego nikomu”, należy rozumieć z zastrzeżeniem „zachowując właściwą proporcję”, gdyż słowa te nie znaczą, by np. przełożony nie opierał się żądaniom podwładnych, jeśli chce by podwładni nie opierali się jego żądaniom. Dlatego z powyższego przykazania nie wynika, by mąż nie mógł mieć innej żony, jeśli nie chce by żona miała innego męża, gdyż jednożeństwo nie sprzeciwia się pierwszym przykazaniom prawa naturalnego, podczas gdy wielożeństwo jest sprzeczne z nim, gdyż pod pewnym

względem uniemożliwia, a pod pewnym względem utrudnia dobro potomstwa, bo przez dobro potomstwa rozumie się nie tylko jego urodzenie, ale także jego wychowanie. Posiadanie wielu mężów wprawdzie nie wyklucza całkowicie zrodzenia potomstwa, gdyż po pierwszym zapłodnieniu kobieta może być ponownie zapłodniona, jak stwierdza Arystoteles, ale stanowi poważną przeszkodę» gdyż utrzymywanie stosunków cielesnych z wieloma mężczyznami zazwyczaj powoduje zniszczenie nasienia. Natomiast wielomęstwo (poliandria) wyklucza całkowicie wychowanie potomstwa, gdyż jeśli kobieta ma wielu mężów, nie wiadomo kto jest ojcem dziecka. Opieka zaś ojca jest konieczna do wychowania dzieci. Dlatego żadne prawo ani żaden zwyczaj nie pozwala kobiecie mieć wielu mężów, choć niekiedy mężczyźni pozwalało mieć wiele żon.

9. Naturalna skłonność pożądania idzie za naturalnym spostrzeżeniem w dziedzinie poznania. Ponieważ zaś wielożeństwo nie przedstawia się umysłowi jako coś tak niedorzecznego jak poliandria, dlatego kobieta nie odczuwa takiej odrazy gdy mąż żyje z wieloma innymi kobietami, jaka mąż odczuwa, gdy żona żyje z wieloma mężczyznami. Dlatego zarówno u ludzi jak i u zwierząt mężczyźni i naincc odczuwają większe pragnienie wyłączności u posiadaniu żon względnie samic, niż żonunio odnośnie do mężów czy samców.

Artykuł 2

CZY DAWNIEJ WIELOŻEŃSTWO MOGŁO BYĆ DOZWOLONE?

Postawienie problemu. Wydaje się, że wielożeństwo dawniej nie mogło być dozwolone, gdyż:

1. Według Filozofa²¹⁵ „prawo naturalne ma zawsze i wszędzie tę samą moc” Skoro więc wielożeństwo jest wzbronione przez prawo naturalne, więc ani obecnie, ani nigdy nie było dozwolone.
2. Jeśliby kiedyś wielożeństwo było dozwolone, to albo samo przez się było

dozwolone, albo przez dyspensę. Jeśliby było dozwolone .samo przez się, to także i dziś nie powinno by być wzibronione. Nie mogło też być dozwolone przez dyspensę, gdyż według św. Augustyna²¹⁶: „Bóg jako stwórca natury nie czyni niczego wbrew zasadom, które sam zaszczepił w naturze". Skoro więc natura ludzka wymaga by jedna była żona jednego męża, wydaje się, że Bóg nigdy nie udzielił dyspensy na wielożeństwo.

3. Z dyspensy mogą korzystać tylko ci, którym jej udzielono. Lecz nigdzie nie podano, by kiedykolwiek udzielono ogólnej dyspensy wszystkim ludziom. Skoro zaś w Starym Zakonie ogólnie wszyscy, którzy chcieli, mogli mieć wiele żon i ani razu prawo, ani prorocy nie ganili ich za to, nie wydaje się, by wielożeństwo było dozwolone jedynie na podstawie dyspensy.

4. Ta sama dyspensa powinna trwać, jeśli trwa ta sama jej przyczyna. Przyczyną zaś tej dyspensy nie było nic innego jeno rozmnożenie rodu ludzkiego na chwałę Bożą. Otóż ta przyczyna istnieje także obecnie, skoro nigdzie nie powiedziano, że została odwołana.

5. Dyspensa nie powinna pomijać większego dobra na rzecz mniejszego. Lecz wierność i sakramentalność małżeństwa, które jak się zdaje, są niemożliwe do zachowania w wielożeństwie, stanowią dobra wyższe, aniżeli rozmnożenie rodu ludzkiego. A więc nie należało udzielać tej dyspensy dla rozmnożenia ludzkości.

Ale z drugiej strony Apostoł powiada (Ga 3, 19): „Prawo zostało dodane ze względu na wykroczenia" celem ich powstrzymania. Lecz Stary Zakon wspomina o wielożeństwie, nie zabraniając go, jak to widać w Księdze Powtórzonego Prawa (21, 16): „Jeśli jaki mąż będzie miał dwie żony, jedną kochaną, a drugą niekochaną ... nie może za pierwotnego uznać syna kochanej, gdy pierwotnym jest syn niekochanej". Mężczyźni więc, którzy mieli dwie żony, nie byli przestępcami. A więc wolno im było mieć wiele żon.

Zresztą patriarchowie, którzy mieli wiele żon, byli bardzo umiłowani przez

Boga, np. Jakub i Dawid oraz wielu innych. A więc niegdyś wielożeństwo było dozwolone.

Odpowiedź. Jak widzieliśmy poprzednio (a. 1), wielożeństwo sprzeciwia się prawu naturalnemu nie ze względu na jego pierwsze przykazania, ale ze względu na jego wtórne normy, będące wnioskami z pierwszych. Ponieważ jednak czynności ludzkie muszą się zmieniać stosownie do różnych warunków ludzi i czasów oraz stosownie do okoliczności, dlatego powyższe wnioski wynikają z owych pierwszych przykazań w ten sposób, że dadzą się zastosować w większości wypadków ale nie zawsze, jak to zresztą dzieje się w całym zakresie moralności, jak stwierdza Filozof²". Kiedy więc owe wtórne normy z powodu zmienionych warunków tracą swą ważność, wolno je pominąć. Ponieważ jednak niełatwo można określić tę zmienność warunków, dlatego temu, od kogo zależy skuteczność prawa, zastrzeżono możliwość pozwalania na pominięcie prawa w tych wypadkach, u które skuteczność prawa się nie rozciąga. Tego rodzaju pozwolenie nazywa się dyspensą.

Prawo o jednożeństwie zostało ustanowione nie przez ludzi ale przez Boga i nie było podane ani w słowach, ani na piśmie. Było wszczepione w serce ludzkie, podobnie jak wszystkie inne rzeczy, przynależne w jakikolwiek sposób do prawa naturalnego. Dla tego w tej sprawie sam tylko Bóg mógł udzielić dyspensy przez wewnętrzne natchnienie. Udzielił jej głównie patriarchom, a przez nich innym w owym czasie, kiedy trzeba było pominąć prawo, wzbraniające wielożeństwo celem rozkrzewienia rodu ludzkiego na chwałę Bożą. Zawsze bowiem należy dążyć bardziej do celu zasadniczego, niż drugorzędnego. Skoro zaś dobro potomstwa jest pierwszorzędnym celem małżeństwa, wobec tego tam, gdzie było konieczne rozmnożenie ludzkości, należało na pewien czas pominąć przeszkodę w osiągnięciu drugorzędnych celów, którym ma służyć zakaz wielożeństwa.

Rozwiązanie trudności. 1. Prawo naturalne samo w sobie ma zawsze i wszędzie tę samą moc. Przygodnie jednak ulega zmianie wskutek jakiejś przeszkody w danym

miejscu i czasie, jak tamże Filozof zaznacza, mówiąc o innych sprawach naturalnych, podając przykład, że prawa ręka z natury jest silniejsza niż lewa, choć niekiedy zdarza się, że obie ręce są jednakowo silne, gdyż natura nasza jest zmienna. Podobnie rzecz się ma z tym, co z natury jest sprawiedliwe, jak twierdzi Arystoteles w tymże miejscu.

2. W Dekretaliach powiedziano²¹⁸: „Nigdy nie było wolno mieć wielu żon bez dyspensy, udzielonej przez natchnienie Boże”. Tego rodzaju dyspensa nie sprzeciwia się zasadom wszczepionym w naszą naturę, lecz pomija je, gdyż powyższe zasady mają być stosowane w większości wypadków, ale nie zawsze, jak to widzieliśmy (w osnowie artykułu). Podobnie cuda nie sprzeciwiają się naturze, choć dokonują się niezależnie od zwykłego jej działania.

3. Jakie prawo, taka powinna być dyspensa. Ponieważ prawo naturalne nie jest podane na piśmie, ale jest wyryte w duszach ludzkich, dlatego nie było potrzeby dawać pisemnej dyspensy w sprawach należących do tego prawa, ale wystarczyło wewnętrzne natchnienie.

4. Przyjście Chrystusa zapoczątkowało okres pełni łaski Chrystusowej, przez którą cześć Boża rozprzestrzeniła się wśród wszystkich narodów na drodze duchowego rozkrzewienia. Natomiast przed Chrystusem cześć Boża rozprzestrzeniła się za pośrednictwem przekazywania życia potomstwa. Był więc powód udzielenia dyspensy na wielożeństwo.

5. Potomstwo jako dobro małżeństwa, obejmuje również zachowanie wiary w Boga, gdyż jest dobrem małżeństwa w tym znaczeniu, że oczekuje się go, by wychować je na chwałę Bożą. Zachowanie zaś wiary w Boga jest ważniejsze, niż dochowanie wiary żonie, będące dobrem małżeństwa, i niż oznaczanie związane z sakramentalnością (małżeństwa), gdyż to oznaczanie zmierza do poznania przez wiarę. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że dla dobra potomstwa poświęca się dwa pozostałe dobra. Ale nie pomija się ich całkowicie, gdyż wierność wobec wielu żon również obowiązuje. A nawet sakramentalność w pewnym znaczeniu także się ujawnia, bo

choć wielożęstwo nie oznacza zjednoczenia Chrystusa z jedynym Kościołem, oznacza jednak mnogością żon różność stopni w Kościele nie tylko walczącym, ale także tryumfującym. Z tego względu wielożęstwo w pewien sposób oznaczało jedność Chrystusa i Kościoła nie tylko walczącego, jak niektórzy mówią, ale także tryumfującego, w którym „jest mieszkań wiele” (Jn 14, 2).

Artykuł 3

CZY POSIADANIE NAŁOŻNICY SPRZECIWIA SIĘ PRAWU NATURALNEMU?

Postawienie problemu. Wydaje się, że posiadanie nałożnicy nie jest sprzeczne z prawem naturalnym, gdyż:

1. Przepisy obrzędowe nie należą do prawa naturalnego. A przecież pewne przepisy obrzędowe ustanowiono na pewien czas dla chrześcijan, nawróconych z pogaństwa, między innymi zakaz nierządu (Dz 15,29). A więc nierząd w postaci stosunków cielesnych z nałożnicą nie sprzeciwia się prawu naturalnemu.
2. Prawo pozytywne wypływa z prawa naturalnego, jak zauważył Tulliusz Ciceron. A przecież prawo pozytywne nie wzbrania nierządu, owszem, dawne prawo skazywało kobiety, które popełniły pewne przestępstwa, na karę oddania do domu publicznego. A więc posiadanie nałożnicy nie jest sprzeczne z prawem naturalnym.
3. Prawo naturalne nie wzbrania oddawania na pewien czas i z pewnymi zastrzeżeniami tego, co można oddać na zawsze. Otóż kobieta niezamężna może na zawsze oddać władzę nad swym ciałem mężczyźnie niezonatemu, by mógł z nią utrzymywać stosunki cielesne, kiedy tylko zechce. A więc nie sprzeciwia się prawu naturalnemu, jeśli oddaje jej tę władzę nad swym ciałem przez pewien czas.
4. Ktokolwiek używa dowolnie swojej rzeczy, nikomu nie wyrządza krzywdy. Lecz niewolnica jest własnością swego pana. A więc jej pan, utrzymując z nią stosunki cielesne, nikomu nie wyrządza krzywdy. A więc posiadanie nałożnicy nie sprzeciwia

się prawu naturalnemu.

5. Każdy może dać drugiemu to, co jest jego. Żona zaś ma władzę nad ciałem swego męża, jak to zaznacza św. Paweł Apostoł (I Kor 7, 4). A więc jeśli chce, może bez grzechu dać tę władzę innej kobiecie.

Ale z drugiej strony dzieci, urodzone przez nałożnice według wszelkich praw nie cieszą się szacunkiem. A tak by nie było, gdyby stosunek z nałożnicą, dzięki któremu przyszedł na świat, nie byłby z natury czymś brzydkim. A więc posiadanie nałożnicy sprzeciwia się prawu naturalnemu.

Zresztą małżeństwo jest zgodne z naturą. A nie byłoby zgodne, gdyby bez uwłaczania prawu naturalnemu, mężczyzna mógł bez małżeństwa utrzymywać stosunki cielesne z kobietą. A więc posiadanie nałożnicy sprzeciwia się prawu naturalnemu.

Odpowiedź. Ta czynność sprzeciwia się prawu naturalnemu, która jest niezgodna z należytych celem już to dlatego, że sprawca nie zwraca jej do tego celu, już to dlatego, że owa czynność jest niewspółmierna z tym celem. Celem zaś, do którego zmierza natura w stosunku cielesnym — to zrodzenie i wychowanie potomstwa. By ludzie dążyli do tego celu, natura wyposażyła stosunek cielesny w rozkosz, jak stwierdza Konstantyn²¹⁹. Ktokolwiek więc utrzymuje stosunki cielesne dla rozkoszy związanej z nimi, ale nie podporządkowując jej celowi, do którego zmierza natura, postępuje sprzecznie z naturą. To samo należy powiedzieć o stosunku cielesnym, który nie może być podporządkowany temu celowi w odpowiedni sposób. Ponieważ często rzeczy przyjmują nazwę od celu, jako czegoś co najbardziej je znamionuje, dlatego (w języku łacińskim) stosunek cielesny w małżeństwie zwie się „matrimonium”, gdyż potomstwo jest jego celem. Natomiast „konkubinat” wyraża taki stosunek cielesny, którego ktoś pożąda dla niego samego. A jeśli nawet chce uzyskać potomstwo z takiego .stosunku, akt ten nie sprzyja dobru tegoż potomstwa, gdyż dobro to nie ogranicza się do jego zrodzenia, które daje mu istnienie, ale obejmuje również

wychowanie i nauczanie przez wyżywienie go i kształcenie go. Rodzice bowiem mają te trzy obowiązki względem dzieci, jak uczy Filozof²²⁰. Skoro zaś wychowanie oraz wykształcenie potomstwa przez rodziców wymaga długiego czasu, dlatego prawo naturalne wymaga, aby ojciec i matka żyli razem przez długi czas, aby spełnić te zadania wobec potomstwa. Dlatego ptaki, u których samiec i samica wspólnie żywią pisklęta, przed ich wyhodowaniem nie rozrywają swej wspólnoty zapoczątkowanej przez parzenie się. Otóż obowiązek współżycia żony z mężem jest skutkiem małżeństwa. Dlatego stosunek cielesny z kobietą, która nie jest związana z mężczyzną węzłem małżeństwa, i którą zwie się nałożnicą, sprzeciwia się prawu naturalnemu.

Rozwiązanie trudności. 1. Prawo naturalne u pogan było pod wieloma względami przyćmione. Dlatego stosunek cielesny z nałożnicą nie uchodził u nich za coś złego, a nierząd był uznawany niekiedy za rzecz dozwoloną. Poganie także robili wiele innych rzeczy zakazanych przez obrzędowe prawa żydowskie, choć rzeczy te nie sprzeciwiały się prawu naturalnemu. Dlatego Apostołowie umieścili zakaz, nierządu między zakazami obrzędowymi z powodu różnic między Żydami a poganami pod tymi dwoma względami.

2. To prawo pogańskie nie pochodziło z prawa naturalnego ale z jego zamroczeniu u pogan, którzy ulegli mu, nie oddając należnej czci Bogu, jak mówi Apostoł (Rz 1, 21). Dlatego gdy religia chrześcijańska zapanowała, (o prawo zonlało zniesione.

3. W niektórych sprawach nie ma nic niestosownego, gdy ktoś swą własną rzecz daje komuś albo na zawsze, albo na pewien czas, nie naruszając prawa naturalnego. Ale w tym wypadku sprawa ma się inaczej. Nie mu tu więc podobieństwa.

4. Krzywda sprzeciwia się sprawiedliwości. Otóż prawo naturalne zabrania nie tylko niesprawiedliwości, ale także tego wszystkiego co się sprzeciwia jakiegokolwiek cnocie. Tak więc sprzeciwia się prawu naturalnemu kto je w sposób nieumiarkowany, chociaż jedząc własne rzeczy, nikomu nie wyrządza krzywdy. Zresztą niewolnica,

choć jest własnością pana ze względu na usługi, nie jest jego własnością do stosunków cielesnych. Zależy także jak się używa swej rzeczy (dobrze czy źle). Takie nadużywanie niewolnicy sprzeciwia się również dobru potomstwa, które z takiego stosunku ma się zrodzić, krzywdząc je, gdyż stosunek ten nie wystarczy do zapewnienia tego, czego dobro potomstwa wymaga.

5. Kobieta ma władzę nad ciałem mężczyzny, ale nie bezwzględnie, lecz tylko ze względu na akt małżeński. Dlatego nie wolno jej oddawać ciała męża innej kobiecie wbrew dobru małżeństwa.

Artykuł 4

CZY STOSUNEK CIELESNY Z NAŁOŻNICĄ JEST GRZECEM ŚMIERTELNYM?

Postawienie problemu. Wydaje się, że stosunek cielesny z nałożnicą nie jest grzechem śmiertelnym, gdyż:

1. Kłamstwo jest większym grzechem niż zwykle porubstwo, jak to widać na przykładzie Judy, który nie wstydził się zgrzeszyć przez porubstwo z Tamar, nie ośmielił się jednak skłamać, mówiąc: „Kłamstwa iście nam zadać nie może” (Rdz 38, 23 w tłumaczeniu Wulgaty). Kłamstwo zaś nie zawsze jest grzechem śmiertelnym. A więc także zwykle porubstwo nie jest grzechem śmiertelnym.

2. Za grzech śmiertelny należy się kara śmierci. Ale w Starym Zakonie nie karano śmiercią z powodu stosunku cielesnego z nałożnicą z wyjątkiem niektórych wypadków (Pwt 22, 23). A więc porubstwo nie jest grzechem śmiertelnym.

S. Według św. Grzegorza²²¹, cielesne grzechy śmiertelne są mniejsze, aniżeli grzechy duchowe. Otóż nie każda pycha czy chciwość jest grzechem śmiertelnym, a są to przecież grzechy duchowe. A więc nie każde porubstwo jest grzechem śmiertelnym.

4. Gdzie jest większa pokusa, tam grzech jest mniejszy, gdyż bardziej grzeszy, kto ulega mniejszej pokusie. Lecz pożądlivość najbardziej kusi do grzechów nieczystych. Skoro więc grzech łakomstwa nie zawsze jest grzechem śmiertelnym, nie jest nim

także porubstwo.

Ale z drugiej strony tylko grzech śmiertelny wyklucza z Królestwa Bożego. A przecież według Apostoła (I Kor 6, 10), porubcy są wykluczeni z tegoż Królestwa. A więc porubstwo jest grzechem śmiertelnym. Zresztą tylko grzechy śmiertelne zalicza się do występków ciężkich. Porubstwo zaś zalicza się do nich, jak świadczy Pismo św. (Tb 4, 13 w przekładzie z Wulgaty) : „Strzeż się pilnie, synu mój, wszelakiego porubstwa, a oprócz żony swej nigdy o grzechu nie wiedz”.

Odpowiedź. Jak widzieliśmy (II-II 88, 2), te uczynki z natury swego rodzaju są grzechami śmiertelnymi, które zrywają więź przyjaźni człowieka z Bogiem lub z innymi ludźmi, a więc te, które sprzeciwiają się przykazaniu o miłości, będącej życiem duszy. Ponieważ zaś porubstwo uniemożliwia właściwy stosunek rodzica do potomstwa, będącego celem, do którego zmierza natura, dlatego nie ulega wątpliwości, że zwykle porubstwo z natury swej jest grzechem śmiertelnym, chociażby nie było zakazane przez prawo wyrażone pisemnie.

Rozwiązanie trudności. 1 Ludzie często nie unikają grzechu śmiertelnego, i wystrzegają się niektórych grzechów powszednich, do których nie odczuwają tak silnej pokusy i dlatego Juda unikał kłamstwa, nie unikając porubstwa. Ale w tym wypadku chodziło o kłamstwo szkodliwe połączone z niesprawiedliwością, gdyby Juda nie oddał tego, co obiecał (sygnetu z pierścieniem, gdyż wówczas Tamar byłaby żywcem spalona jako nierządnicą).

2. Grzech jest śmiertelny nie dlatego, że wymierza się karę śmierci cielesnej za popełnienie go, ale dlatego, że zasługuje na karę wiecznej śmierci (życia nadprzyrodzonego). Prawo nie wymierza kary śmierci doczesnej za kradzież, która jest grzechem śmiertelnym, i za wiele innych grzechów, do których należy również porubstwo.

3. Nie każdy odruch przeciw VI przykazaniu, podobnie jak nie każdy objaw pychy, jest grzechem śmiertelnym, gdyż pierwsze poruszenia nieczyste itp. grzechy, a

nawet niekiedy akt małżeński — należą do grzechów powszednich. Niemniej niektóre grzechy nie czyste są śmiertelne, podczas gdy pewne odruchy pychy są powszednie, gdyż w myśl przytoczonych słów św. Grzegorza, wielkość grzechów ocenia się ze względu na rodzaj, do którego należą, a nie ze względu na pojedyncze uczynki.

4. Im więcej jakaś okoliczność jest związana z cechą, różnicującą gatunkowo jakiś grzech, tym bardziej go obciąża. Chociaż więc wielka pokusa zmniejsza grzech porubstwa, niemniej ze względu na materię, której dotyczy, porubstwo jest cięższym grzechem, niż nieumiarkowane jedzenie, gdyż podcina tę więź, która umacnia ład w społeczności ludzkiej.

Artykuł 5

CZY KIEDYŚ WOLNO BYŁO MIEĆ NAŁOŹNICE ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że dawniej posiadanie nałożnicy było dozwolone, gdyż:

1. Zakaz posiadania nałożnic pozostaje w tym samym stosunku do prawa naturalnego, co posiada nie tylko jednej żony. Lecz niegdyś było wolno posiadać wiele żon. A więc także posiadanie wielu nałożnic było dozwolone.

2. Nikt nie może być niewolnicą i żoną (tego samego mężczyzny). Dlatego zgodnie z Prawem Starego Zakonu (Pwt 21, 10), niewolnica wychodząc za mąż (za swego pana), stawała się wolna. Otóż niektórzy patriarchowie, bardzo zaprzyjaźnieni z Bogiem, mieli stosunki z niewolnicami, np. Abraham (Rdz 16, 3-4; (5, 6) i Jakub (Rdz 35, 22-25). A więc niewolnice te niebyły żonami. Innymi słowy, niegdyś posiadanie nałożnic było dozwolone.

3. Żony nie można wyrzucić, ani syna jej nie można było pozbawić prawa do spadku. A przecież Abraham wypędził Hagar i syna, którego z nią spłodził, pozbawił prawa do spadku. A więc Hagar nie była żoną Abrahama, ale nałożnicą.

Ale z drugiej strony nigdy nie było wolno czynić tego, co się sprzeciwia Dziesięciogru

Przykazań. Lecz posiadanie nałożnicy jest sprzeczne z VI przykazaniem: „Nie cudzołóż!", a więc nigdy nie było dozwolone. Zresztą św. Ambroży mówi²²²: „Mężowi nie wolno czynić tego, czego nie wolno czynić żonie". A przecież żonie nigdy nie było wolno mieć stosunków cielesnych z innym mężczyzną, oprócz własnego męża. A więc także mężowi nigdy nie wolno było mieć nałożnic.

Odpowiedź. Według Mojżesza Najmonidesa²²³, przed nadaniem Prawa, cudzołóstwo nie było grzechem, skoro Juda cudzołożył z Tamar (swą synową). Ale ten fakt niczego nie dowodzi. Nie ma przecież powodu, by synów Jakuba uważać za bezgrzesznych, skoro zostali oskarżeni przez swego brata Józefa „przed ojcem o grzech bardzo sprośny" (Rdz 37, 2 — w przekładzie z Wulgaty) i skoro chcieli zabić tegoż brata i sprzedali go. Dlatego należy twierdzić, że nigdy nie było wolno mieć nałożnicy, nawet za dyspensą, gdyż utrzymywanie stosunków cielesnych z jakąkolwiek kobietą, oprócz własnej żony, jest niezgodne z dobrem potomstwa, będącego głównym celem małżeństwa, i dlatego sprzeciwia się pierwszorzędnym przykazaniom prawa naturalnego, w których dyspensacja jest niemożliwa. Kiedykolwiek więc czytamy o nałożnicach tych mężów Starego Zakonu, których nie należy posądzać o grzech, należy to rozumieć, że chodzi tam o kobiety związane małżeństwem (z owymi mężami) i będące pod pewnym względem żonami, a pod pewnym względem nałożnicami. Ze względu na to, że pierwszorzędnym celem małżeństwa jest dobro potomstwa, żona jest związana z mężem węzłem nierozzerwalnym albo przynajmniej długotrwałym, jak to widzieliśmy (a. 1). Z tego względu dyspensacja jest tu niemożliwa. Natomiast ze względu na drugi cel małżeństwa, a więc na współzycie rodzinne oraz współdziałanie, żona jest związana z mężem jako jego towarzyszką. Otóż nałożnica nie jest taką towarzyszką; mogła więc być oddalona za dyspensą, skoro współzycie i współdziałanie stanowi drugorzędny cel małżeństwa. Z tego względu (owe żony mężów starozakonnych) miały coś wspólnego z nałożnicami i dlatego nazywano je nałożnicami

Rozwiązanie trudności. 1. Wielożeństwo nie sprzeciwia się pierwszorzędnym

przykazaniom prawa naturalnego. Natomiast konkubinat sprzeciwia się im.

2. Patriarchowie za dyspensą (samego Boga) w Starym Zakonie miewali wiele żon, dobierając je pośród niewolnic i darząc je uczuciem miłości małżeńskiej. Kobiety te były żonami owych mężów odnośnie do głównego i pierwszorzędnego celu małżeństwa, ale nie były nimi odnośnie do drugorzędnego celu, jakim jest współdziałanie, gdyż ich stan niewolniczy nie pozwalał na to. Nie można być bowiem równocześnie niewolnicą i towarzyszką (męża).

3. W Starym Zakonie wolno było za dyspensą dawać list rozwodny, celem uniknięcia żonobójstwa, jak to zobaczymy (67, 6). Na podstawie takiej dyspensy Abraham wypędził Hagar, która według św. Pawła wyobrażała „przymierze zawarte pod Górą Synaj” (Gal 4, 22). To, że jej syn nie miał prawa do spadku, ma również znaczenie alegoryczne. Podobnie zresztą Ezaw, choć matka jego (żona Izaaka) nie była niewolnicą, ale wolną, nie został spadkobiercą swego ojca (Rdz27; Rz 9, 10). Podobnie symboliczne znaczenie ma fakt, że matkami synów Jakuba były niewolnice i kobiety stanu wolnego, oraz że jedni i drudzy byli jego spadkobiercami, gdyż jak zaznacza św. Augustyn²²⁴, Chrystusowi rodzą się dzieci przez chrzest za pośrednictwem tak dobrych, jak i złych szafarzy tego sakramentu. Niewolnice oznaczały złych, a kobiety wolne dobrych szafarzy.

ZAGADNIENIE 66

O BIGAMII I WYNIKAJĄCEJ Z NIEJ NIEPRAWIDŁOWOŚCI

Zagadnienie to obejmuje pięć pytań: 1. Czy bigamia, w znaczeniu ponownego ożenienia się, pociąga za sobą nieprawidłowość? 2. Czy popada w nieprawidłowość, kto równocześnie lub kolejno miał dwie żony, jedną prawnie, drugą faktycznie? 3. Czy popada w nieprawidłowość, kto żeni się z kobietą, która nie jest dziewicą? 4. Czy chrzest usuwa bigamię? 5. Czy możliwa jest dyspensacja w wypadku bigamii.

Artykuł 1

CZY BIGAMIA W ZNACZENIU PONOWNEGO OŻENIENIA SIĘ POCIĄGA ZA SOBĄ NIEPRAWIDŁOWOŚĆ ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie pociąga, gdyż:

1. Wielość i jedność zależą od bytu. Dlatego byt i niebyt nie stanowią wielości. Otóż gdy ktoś ma kolejno dwie żony, gdy jest jedna, nie ma drugiej. A to nie przeszkadza, by ktoś był „mężem jednej żony” — jak tego Apostoł wymaga od biskupstwa (I Tm 3, 2; Tt 1,6).
2. Kto z wieloma kobietami cudzołoży, ujawnia większą niepowściągliwość od tego, kto z wieloma kolejno się żeni. Lecz cudzołóstwo nie wywołuje nieprawidłowości. A więc także ponowne małżeństwo nie wywołuje jej.
3. Jeśliby bigamia powodowała nieprawidłowość, to wywoływałaby ją albo ze względu na sakramentalność małżeństwa, albo ze względu na stosunki cielesne. Lecz nie wywołuje jej ze względu na sakramentalność, gdyż zawierając małżeństwo, słowami odnoszącymi się do teraźniejszości, z jakąś kobietą, którąby umarła zanim by doszło do stosunku cielesnego, mąż popadłby w nieprawidłowość. A tak przecież nie jest w myśl dekretu Innocentego III 2-1. Bigamia też nie wywołuje nieprawidłowości ze względu na stosunki cielesne, bo gdyby tak było, wówczas także ten, kto popełniałby cudzołóstwo z wieloma kobietami, popadłby w nieprawidłowość. A tak nie jest. A więc bigamia w żaden sposób nie powoduje nieprawidłowości.

Odpowiedź. Przyjmując sakrament kapłaństwa, człowiek staje się szafarzem sakramentów. Kto zaś ma udzielać sakramentów innym, sam winien być wolny od wszelkiego braku sakramentalnego. A brak ten ujawnia się, gdy oznaczanie sakramentu nie jest pełne. Otóż sakrament małżeństwa oznacza zjednoczenie Chrystusa z Kościołem (Ef 5, 32), a to zjednoczenie obejmuje jedyny Kościół i jedynego Chrystusa. Dlatego pełne oznaczanie sakramentu małżeństwa wymaga, by jeden był mąż jedynej żony i jedyna była żona jedynego męża. Dlatego bigamia, w

której nie ma tej jedności, powoduje pewną nieprawidłowość (w znaczeniu stałej przeszkody do święceń oraz do wykonywania czynności związanych ze święczeniami).

Są jednak cztery rodzaje bigamii: 1. Gdy ktoś ma prawowicie wiele żon kolejno; 2. Gdy ktoś ma wiele żon równocześnie, jedną prawowicie, a drugą faktycznie; 3. Gdy ktoś ma wiele żon kolejno: jedną prawowicie, drugą faktycznie; 4. Gdy ktoś ożeni się z wdową. Te cztery rodzaje wielożeństwa powodują nieprawidłowość.

Przyczyną nieprawidłowości jest dalej to, że ci, którzy przyjmują święcenia, powinni odznaczać się jak największą duchowością, gdyż mają być szafarzami rzeczy duchowych, a mianowicie sakramentów, u-czyć o rzeczach duchowych i zajmować się rzeczami duchowymi. Skoro zaś pożądlivość najbardziej przeszkadza duchowości, gdyż wskutek niej „człowiek staje się całkowicie cielesnym”, jak mówi św. Augustyn²²⁸, żaden znak trwałej pożądlivości nie powinien ujawniać się w nich. Ujawnia się zaś w bigamii, skoro ktoś nie mógł się zadowolić jedną żoną. Pierwszy jednak powód jest ważniejszy.

Rozwiązanie trudności. 1. Równoczesna wielość żon jest wielością bezwzględną i dlatego taka wielość całkowicie sprzeciwia się oznaczaniu sakramentu i powoduje jego nieważność; natomiast wielość kolejnych żon jest wielością względną, nie przekreśla więc całkowicie oznaczania sakramentu, nie unicestwia tego, co jest istotne w nim, ale tylko pozbawia go należynej mu doskonałości, której się wymaga u szafarzy sakramentów.

2. Chociaż cudzołężnicy odznaczają się większą pożądlivością, ale pożądlivość ich nie jest tak trwała, gdyż nie powoduje stałego zobowiązania wobec kobiety. Nie stanowi więc przeszkody dla sakramentu.

3. Jak widzieliśmy (w osnowie artykułu), bigamia powoduje nieprawidłowość, gdyż uniemożliwia pełne oznaczanie sakramentu przez zjednoczenie dusz, które dokonuje się przez ugodę małżeńską, a następnie przez zjednoczenie ciał. Dlatego ta

tylko bigamia powoduje nieprawidłowość, która urzeczywistnia pierwsze i drugie zjednoczenie. Dlatego dekret Innocentego III znosi to, co Piotr Lombard twierdzi w tym miejscu, że do zaciągnięcia nieprawidłowości wystarczy sama ugoda małżeńska, wyrażona słowami, odnoszącymi się do teraźniejszości²²⁷.

Artykuł 2

CZY POPADA W NIEPRAWIDŁOWOŚĆ KTO RÓWNOCZEŚNIE LUB KOLEJNO MIAŁ DWIE ŻONY: JEDNĄ PRAWOWICIE, DRUGĄ FAKTYCZNIE?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie, gdyż:

1. Gdzie nie ma sakramentu, tam nie ma braku sakramentalnego. Otóż kiedy ktoś faktycznie zawiera małżeństwo ale nieprawowicie, nie przyjmuje sakramentu, gdyż tego rodzaju zjednoczenie nie oznacza zjednoczenia Chrystusa z Kościołem. Skoro zaś bigamia powoduje nieprawidłowość jedynie ze względu na brak sakramentalności, wydaje się, że dwużeństwo, powyżej opisane, nie wywołuje jej.
2. Kto ma stosunek cielesny z kobietą, z którą zawarł małżeństwo faktycznie, ale nie prawowicie, popełnia grzech porubstwa, jeśli nie ma innej żony, lub grzech cudzołóstwa, jeśli ją ma. Ale oddawanie swego ciała na porubstwo lub cudzołóstwo nie wywołuje nieprawidłowości. A więc nie wywołuje jej również powyższe dwużeństwo.
3. Zdarza się, że ktoś przed stosunkiem cielesnym z kobietą, z którą zawarł prawowicie małżeństwo, zawarł je faktycznie z inną i spółkował z nią za życia lub po śmierci tamtej. A więc ożenił się wielokrotnie już to prawowicie już to faktycznie, a przecież nie popadł w nieprawidłowość, gdyż nie miał stosunku cielesnego z obiema kobietami. A więc tego rodzaju bigamia nie powoduje nieprawidłowości.

Odpowiedź. W dwóch ostatnich rodzajach bigamii zaciąga się nieprawidłowość, bo chociaż jeden z tych małżonków nie przyjmuje sakramentu, niemniej czyni coś na

podobieństwo sakramentu. Dlatego dwa ostatnie rodzaje bigamii są drugorzędne, podczas gdy pierwszy jest główną przyczyną nieprawidłowości.

Rozwiązanie trudności. 1. Chociaż w powyższym wypadku nie ma sakramentu, zachodzi jednak podobieństwo sakramentu, którego to podobieństwa nie ma w porubstwie czy w cudzołóstwie. Dlatego nie ma tu podobieństwa. Tak samo należy odpowiedzieć na drugą trudność.

3. W tym wypadku nie ma dwużeństwa, gdyż pierwsze małżeństwo nie wyrażało pełnego oznaczania. Kiedy jednak wyrokiem Kościoła ktoś będzie zmuszony powrócić do owej kobiety i mieć z nią stosunek cielesny, popada w nieprawidłowość, gdyż nie grzech, ale nie pełność oznaczania powoduje nieprawidłowość.

Artykuł 3

CZY POPADA W NIEPRAWIDŁOWOŚĆ, KTO ŻENI SIĘ Z KOBIECĄ, KTÓRA NIE JEST DZIEWICĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie popada w nieprawidłowość, gdyż:

1. Większą przeszkodą jest własny brak, niż cudzy. A przecież, gdy mężczyzna zawierający małżeństwo, nie dochował dziewictwa, nie popada przez to w nieprawidłowość. A więc tym bardziej nie popada w nią, jeśli jego żona nie jest dziewicą.
2. Zdarza się, że ktoś pozbawił kobietę dziewictwa, a później ożenił się z nią. Nie popada przez to w nieprawidłowość, jak się wydaje, gdyż ani on, ani ona „nie rozdziela swego ciała między wielu”. A przecież żeni się z kobietą pogwałconą. A więc tego rodzaju bigamia nie powoduje nieprawidłowości.
3. W nieprawidłowość można popaść tylko dobrowolnie. Otóż może się zdarzyć, że ktoś niedobrowolnie ożeni się z kobietą, która nie jest dziewicą, np. gdy był przekonany, że jest dziewicą, a potem stwierdzi, że nie jest nią. A więc tego rodzaju

bigamia nie powoduje nieprawidłowości.

4. Nierząd po zawarciu małżeństwa jest bardziej godny potępienia, niż nierząd przedmałżeński. Otóż jeśli żona po dopełnieniu małżeństwa popełni cudzołóstwo z innym mężczyzną, mąż jej nie popada przez to w nieprawidłowość, gdyż ponosiłby karę za grzech żony. Może także się zdarzyć, że ów mąż, gdy się dowie o tym cudzołóstwie żony, na jej żądanie spełni powinność małżeńską, zanim zostanie oskarżona przed sądem i skazana na karę. A więc tego rodzaju bigamia nie wywołuje nieprawidłowości.

Ale z drugiej strony św. Grzegorz powiada²²⁸: „zakazujemy udzielania niedozwolonych .święceń: tym, którzy dwukrotnie lub więcej żenili lif; którzy pojęli za żonę kobietę, nie będącą dziewic;): klórzy nie umieją czytać i pisać, którzy są kalekami; klórzy podlegają karze publicznej; którzy sprawuj.) jakiś urząd albo mają jakiegokolwiek inne zobowiązaniu sianowe. Nie pozwalamy im przystępować do święceń”.

Odpowiedź. Zjednoczenie Chrystusa z Kościołem opiera się na jedności w obojgu. Dlatego w małżeństwie (oznaczającym powyższe zjednoczenie), stosunki cielesne zarówno męża jak i żony (z trzecią osobą) niweczą to (oznaczanie) sakramentalne, ale w różny sposób: by mąż nie popadł w nieprawidłowość wymaga się od niego, by nie ożenił się z drugą kobietą; zachowanie zaś dziewictwa przez niego nie jest warunkiem, by nie popadł w ową nieprawidłowość; natomiast takim warunkiem jest dochowanie dziewictwa przez jego żonę aż do małżeństwa. Przyczynę tej różnicy podają Dekretalia²²⁹ tłumacząc, że biskup oznacza Kościół, który jest powierzony jego troskliwości i w którym jest wiele zepsucia, — i że oblubienica oznacza Chrystusa, którego cechowało dziewictwo. Od oblubienicy wymaga się dziewictwa, ale nie wymaga się go od oblubieńca; dziewictwo bowiem nie jest warunkiem by (ktoś) mógł zostać biskupem. Ale to tłumaczenie wprawdzie sprzeciwia się słowom Apostoła (Ef 5, 25): „Mężowie, miłujcie żony wasze, bo i Chrystus umiłował Kościół”. Z tych słów

jasno wynika, że żona oznacza Kościół, a oblubieniec Chrystusa; zwłaszcza że św. Paweł dodaje (Ef 5, 23): „Mąż jest głową żony, jak i Chrystus głową Kościoła”.

Dlatego inni mówią, że oblubieniec oznacza Chrystusa, a oblubienica Kościół tryumfujący „nie mający skazy czy zmarszczki” (Ef 5, 27). Otóż Chrystus miał naprzód Synagogę jakby nałożnicę i dlatego (w tej alegorii) stosunki cielesne oblubieńca nie umniejszają doskonałości oznaczania sakramentu małżeństwa. Ale także ten pogląd jest niedorzeczny, gdyż Kościół jest jeden, podobnie jak jedna jest wiara w Starym i Nowym Zakonie. Dlatego ci, którzy służyli Bogu za Synagogi, należeli do Kościoła, w którym my służymy Bogu. Poza tym ten pogląd sprzeciwia się nauce (alegorii) Jeremiasza, Ezechiela i Ozeasza, którzy mówią o zaślubinach Synagogi, przedstawiając ją jako oblubienicę, a nie jako nałożnicę. Poza tym, według omawianego poglądu, porubstwo byłoby znakiem sakramentalnym powyższego zjednoczenia — a to jest niedorzeczne. Zresztą raczej pogaństwo uległo zepsuciu pod wpływem czarta, popadając w bałwochwalstwo, zanim zostało poślubione Chrystusowi przez wiarę Kościoła.

Dlatego należy przyjąć inne rozwiązanie, a mianowicie, że nieprawidłowość pochodzi z umniejszenia symbolizmu sakramentalnego. Grzech cielesny zaś, popełniony przed i poza małżeństwem, nie umniejsza tego symbolizmu w człowieku, który ów grzech popełnił, ale we współmałżonku, gdyż przez małżeństwo zaślubia się inną osobę, a nie siebie samego. Akt tych zaślubin różnicuje się gatunkowo ze względu na przedmiot, do którego się odnosi i który stanowi jakby jego tworzywo. Mąż więc popada w nieprawidłowość, żeniąc się z kobietą, która utraciła dziewictwo, a nie dlatego, że sam je utracił; podobnie kobieta, jeśli mogła przyjąć święcenia, popadłaby w nieprawidłowość, gdyby zawarła małżeństwo z mężczyzną, który utracił dziewictwo, a nie gdyby zawarła je po utracie własnego dziewictwa, z wyjątkiem wypadku, gdyby utraciła je przedtem w innym małżeństwie.

Rozwiązanie trudności. 1. Odpowiedź na tę trudność jest zawarta w osnowie

artykułu.

2. Różne są odpowiedzi odnoszące się do tego wypadku. Najbardziej prawdopodobne jest zdanie, że nie ma tu nieprawidłowości, gdyż ów mężczyzna „nie rozdziela swego ciała między wiele kobiet”.
3. Nieprawidłowość nie jest karą, ale brakiem symbolizmu sakramentalnego. Stąd do zaciągnięcia nieprawidłowości nie jest konieczne, by bigamia była dobrowolna. Dlatego kto ożenił się z kobietą, która utraciła dziewictwo, popada w nieprawidłowość, gdy ma z nią stosunek cielesny.
4. Mąż nie popada w nieprawidłowość, jeśli jego żona po zawarciu małżeństwa popełni cudzołóstwo, o ile po tym cudzołóstwie nie miał z nią stosunku cielesnego, gdyż inaczej grzech nieczysty żony w żaden sposób nie obciążałby aktu małżeńskiego męża. Popada jednak w nieprawidłowość, jeśli przez wyrok prawny albo na rozkaz własnego sumienia spełni powinność małżeńską na żądanie żony przed wyrokiem sądu, skazującym ją za cudzołóstwo. Zdanie to jest najbardziej prawdopodobne, choć jest wiele innych opinii. Chodzi tu bowiem nie o grzech, ale o oznaczanie

Artykuł 4

CZY CHRZEST USUWA BIGAMIĘ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że chrzest usuwa bigamię, gdyż:

1. Św. Hieronim powiada²³⁰, że „jeśli ktoś miał przed chrztem wiele żon, albo jedną przed chrztem, a drugą po chrzcie, nie jest bigamistą”. A więc chrzest usuwa dwużeństwo.
2. To co czyni więcej, potrafi zrobić także mniej. Otóż chrzest gładzi grzechy, a te są cięższe aniżeli nieprawidłowość. A więc chrzest usuwa nieprawidłowość.
3. Chrzest usuwa wszelką karę za czyny. Otóż nieprawidłowość jest taką karą, a więc chrzest ją gładzi.

4. Dwużeniec popada w nieprawidłowość z tego względu, że źle wyobraża Chrystusa. Przez chrzest zaś upodabniamy się całkowicie do Chrystusa. A więc chrzest usuwa nieprawidłowość, spowodowaną przez dwużeństwo.

5. Sakramenty Nowego Zakonu są bardziej skuteczne niż sakramenty Starego Zakonu, a przecież starozakonne sakramenty usuwały nieprawidłowość, jak zaznacza Autor Sentencji²³¹. A więc także chrzest, który jest najbardziej skutecznym sakramentem Nowego Zakonu, usuwa nieprawidłowość zaciągniętą przez dwużeństwo.

Ale z drugiej strony według św. Augustyna²³²: „lepiej rozumują ci, którzy sądzą, że nie należy dawać święceń tym, którzy mieli drugą żonę, będąc jeszcze katechumenami lub poganami. Chodzi tu bowiem o sakramentalne oznaczenie, a nie o grzech”. Tenże Doktor powiada w tymże miejscu: „Kobieta, która została zgwałcona wówczas, gdy była jeszcze poganą, lub gdy przygotowywała się do chrztu, nie może, nawet po chrzcie, przyjąć welonu dziewic poświęconych Bogu”. Z tego samego względu nie może przyjąć święceń, kto dwukrotnie się żenił.

Odpowiedź. Chrzest gładzi winy ale nie rozrywa małżeństwa. Skoro zaś nieprawidłowość jest następstwem małżeństwa, jasne że chrzest nie usuwa jej, jak uczy św. Augustyn²³³.

Rozwiązanie trudności. 1. Pogląd św. Hieronima nie został przyjęty (w prawodawstwie kościelnym), chyba że się go rozumie w tym znaczeniu, iż w takim wypadku łatwiej o dyspensę.

2. Nie zawsze kto czyni więcej, może zrobić mniej], jeśli do tego nie jest skierowany, a takiego skierowania tu nie ma. Chrzest bowiem nie ma na celu usuwania nieprawidłowości.

3. Chodzi w tym wypadku nie o kary, które dopiero należy wymierzyć za grzech uczynkowy, ale o kary, będące jego następstwami, poniekąd już wymierzone. Przez chrzest bowiem nie odzyskuje się dziewictwa ani niepodzielności własnego ciała.

4. Chrzest upodabnia do Chrystusa co do mocy duchowej, a nie co do stanu ciała, a więc jego dziewictwa czy niepodzielności.
5. Owe nieprawidłowości (w Starym Zakonie) zaciągało się z mało ważnych i nietrwałych powodów Dlatego owe sakramenta mogły je usuwać. Taki zresztą był cel tych starozakonnych sakramentów. Natomiast chrzest nie po to został ustanowiony.

Artykuł 5

CZY MOŻNA UDZIELIĆ DYSPENSY TYM, KTÓRZY DWUKROTNIE ŻENILI SIĘ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie można udzielić im dyspensy, gdyż:

1. Prawo kanoniczne głosi²³⁴: „Nie wolno udzielać dyspensy tym klerykom, którzy, w miarę jak to od nich zależało, zawarli małżeństwo z drugą kobietą, obcując z nią jako bigamiści”
2. Nie udziela się dyspensy wbrew prawu Bożemu. Ale wszystko co zawiera Hie w kanonach, należy do prawa Bożego. Skoro więc Apostoł powiedział (ITm 3, 2): „Biskup powinien być nienaganny, mąż jednej żony”, wydaje się, że nie można dyspensować z tego nakazu.
3. Nikt nic może udzielić dyspensy, zwalnającej z tego, co jest niezbędne do sakramentu. Otóż wolność od nieprawidłowości jest niezbędna do przyjęcia wyższych święceń, gdyż nieprawidłowość pozbawiałaby ów sakrament właściwego mu oznaczenia, które należy do istoty sakramentu. A więc nie można udzielić dyspensy w tej sprawie.
4. To, co zostało rozumnie zrobione, nie może być rozumnie zmienione. Jeśliby więc można było rozumnie dyspensować z nieprawidłowości tych, którzy dwukrotnie zawierali małżeństwo, nierozumnie ustanowionoby tę nieprawidłowość. A tego nie można przyjąć

Ale z drugiej strony papież Lucjusz dał taką dyspensę biskupowi z Palermo, który był

dwukrotnie żonaty. Ponadto arcybiskup Marcin z Braga powiada²³⁵: „Jeśli lektor ożeni się z wdową, niech pozostanie lektorem, albo jeśli to jest konieczne niech zostanie wyświęcony na subdiakona, ale nie wyżej; podobnie gdyby ów lektor dwukrotnie zawarł małżeństwo". A więc przynajmniej aż do subdiakonatu wolno udzielać dyspensy z powodu nieprawidłowości, zaciągniętej przez dwużeństwo.

Odpowiedź. Dwużeństwo powoduje nieprawidłowość nie mocą prawa naturalnego, ale z ustanowienia prawa pozytywnego. Nie należy również do istoty święceń wymaganie, by kandydat nie był dwukrotnie żonaty, skoro otrzymuje charakter kapłański także ten, kto zostanie wyświęcony, mimo że dwukrotnie zawierał małżeństwo. Dlatego papież może udzielić całkowitej dyspensy z nieprawidłowości tego rodzaju, a biskup może udzielić dyspensy z tej przeszkody, gdy chodzi o niższe święcenia. Niektórzy nawet twierdzą, że biskup może udzielić tej dyspensy, nawet gdy chodzi o wyższe święcenia tym, którzy chcą służyć Bogu w zakonie, by uniknąć podróży zakonników (do Rzymu).

Rozwiązanie trudności. 1. Ten dekret dowodzi, że trudność w udzielaniu dyspensy tym, którzy zawarli nieprawowite małżeństwa, jest taka sama, jaka zachodzi przy dyspensowaniu (z przeszkody nieprawidłowości) tych, którzy zawarli je zgodnie z prawem. Nie dowodzi to natomiast, że papież w ogóle nie ma władzy udzielania takiej dyspensy.

2. Niemożliwa jest dyspensa w sprawach wyznaczonych przez prawo naturalne i tych, które dotyczą istoty sakramentów oraz wiary. Natomiast w innych sprawach, ustanowionych przez Apostołów, Kościół ma tę samą władzę ustanawiania i uchylania przepisów; może więc udzielać dyspensy za pośrednictwem tego, kto ma prymat w Kościele.

3. Nie każde oznaczenie należy do istoty sakramentu, ale tylko takie, które wskazuje na zadanie tego sakramentu. Otóż nieprawidłowość nie pozbawia sakramentu tego oznaczenia.

4. W poszczególnych wypadkach zachodzą powody, które nie są jednakowe dla wszystkich ze względu na różnice między nimi. Dlatego to, co rozumnie zostało ustanowione przez prawo ogólne ze względu na to, co się zwykle dzieje, może być uchylone przez dyspensę w określonym wypadku.

ZAGADNIENIE 67

O ROZWODACH

Zagadnienie to obejmuje siedem pytań: 1. Czy nierozzerwalność małżeństwa jest ustanowiona przez prawo naturalne? 2. Czy można dostać dyspensę, by rozwieść się z żoną? 3. Czy rozwód był dozwolony w prawie Mojżeszowym? 4. Czy kobiecie rozwiedzionej było wolno wyjść powtórnie za mąż? Czy mężowi wolno było pojąć na nowo rozwiedzioną żonę? Czy przyczyną rozwodu jest nienawiść do żony? 7. Czy przyczyny rozwodu powinny być podane w dokumencie rozwodowym?

Artykuł 1

CZY NIEROZERWALNOŚĆ MAŁŻEŃSTWA JEST USTANOWIONA PRZEZ PRAWO NATURALNE?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nierozzerwalność małżeństwa nie pochodzi z prawa naturalnego, gdyż:

1. Prawo naturalne jest wspólne wszystkim ludom. Lecz przed prawem Chrystusowym żadne inne prawo nie zabraniało rozwodu. A więc nierozzerwalność małżeństwa nie wypływa z prawa naturalnego.
2. Sakramenty nie są ustanowione przez prawo naturalne. Otóż nierozzerwalność małżeństwa należy do dobra sakramentalnego. A więc nierozzerwalność małżeństwa nie pochodzi z prawa naturalnego.
3. Związek mężczyzny i kobiety w małżeństwie zmierza głównie do zrodzenia,

wychowania i wykształcenia potomstwa. Ale te zadania kończą się z upływem pewnego czasu. A więc po upływie tego czasu wolno rozwieść się z żoną, nie uwłaczając prawu naturalnemu.

4. W małżeństwie chodzi głównie o dobro potomstwa. Otóż nierozzerwalność sprzeciwia się dobru potomstwa, gdyż jak mówią lekarze, niektórzy mężczyźni nie mogą spłodzić dzieci przez stosunek cielesny z jedną kobietą, a mogą je spłodzić z inną i na odwrót²⁸⁶.

A więc nierozzerwalność małżeństwa jest raczej sprzeczna z prawem naturalnym, a nie z jego ustanowieniem.

Ale z drugiej strony to przede wszystkim należy do prawa naturalnego, co zostało ustanowione od samego początku stworzenia natury. A czymś takim jest właśnie nierozzerwalność małżeństwa, jak świadczy Ewangelia (Mt 19, 3): „Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę ... co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. A więc nierozzerwalność małżeństwa wypływa z prawa naturalnego.

Zresztą prawo natury wymaga, by człowiek nie sprzeciwiał się Bogu. Lecz człowiek, rozwodząc się ze swoją żoną, sprzeciwiałby się Bogu, rozdzielając to, „co Bóg złączył”. Skoro więc ten fakt jest przyczyną nierozzerwalności małżeństwa, jasne jest, że jest ono ustanowione przez prawo naturalne.

Odpowiedź. Małżeństwo z natury swej zmierza do wychowania potomstwa nie tylko przez jakiś czas, ale przez całe jego życie. Dlatego, jak mówi św. Paweł (II Kor 12, 14): „rodzice dzieciom winni gromadzić majątności”. Skoro więc potomstwo jest wspólnym dobrem męża i żony, prawo naturalne wymaga, by związek męża z żoną był dozgonny i nierozzerwalny. Tak więc nierozzerwalność małżeństwa jest ustanowiona przez prawo naturalne.

Rozwiązanie trudności. Jedyne prawo Chrystusowe doprowadziło ród ludzki do stanu natury odnowionej (2 Kor 5, 17; Ef 2, 15). Dlatego ani w prawie

Mojżeszowym, ani w innym ustawodawstwie, nie było możliwe usunąć tego wszystkiego, co sprzeciwia się prawu naturalnemu, gdyż to było zastrzeżone „Prawu Ducha, które daje życie w Chrystusie Jezusie” (Rz 8, 2).

2. Nerozerwalność przysługuje małżeństwu .zarówno z tego tytułu, że jest znakiem wiekuistego zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, jak i z tego powodu, że jest zadaniem natury, zmierzającym ku dobru potomstwa. Ponieważ zaś rozwód bardziej bezpośrednio sprzeciwia się oznaczaniu sakramentalnemu, niż dobru potomstwa, któremu przeciwstawia się pośrednio, jak to widzieliśmy uprzednio (65, 3), dlatego nerozerwalność małżeństwa jest bardziej związana z dobrem sakramentalnym, niż z dobrem potomstwa, choć wiąże się z jednym i drugim. Jest więc z ustanowienia prawa naturalnego ze względu na dobro potomstwa, a nie ze względu na dobro sakramentalne.

3. Odpowiedź na trzecią trudność zawiera się w osnowie artykułu.

4. Małżeństwo głównie zmierza do dobra wspólnego ze względu na pierwszy jego cel, jakim jest dobro potomstwa; chociaż zmierza również ku dobru małżonków, jako do drugiego celu, skoro ma być lekarstwem na pożądliwość. Dlatego w prawodawstwie małżeńskim bierze się pod uwagę bardziej to, co jest korzystne dla ogółu, niż to, co może być korzystne dla jednostki. Chociaż więc zdarza się, że nerozerwalność małżeństwa może sprzeciwiać się dobru potomstwa w pewnych wypadkach, niemniej zasadniczo sprzyja temu dobru potomstwa. Dlatego zarzut niczego nie dowodzi.

Artykuł 2

CZY WOLNO BYŁO ROZWIEŚĆ SIĘ Z ŻONĄ NA PODSTAWIE DYSPENSY?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nie było wolno, gdyż:

1. To, co w małżeństwie jest sprzeczne z dobrem potomstwa, sprzeciwia się pierwszym przykazaniom prawa naturalnego, z których nie można zwalniać. (I-II, 94,

5). Otóż zakaz rozwodu należy do pierwszych przykazań prawa naturalnego, jak to zostało uzasadnione (w osnowie artykułu poprzedniego).

2. Nałożnica różni się od żony tym głównie, że nie jest związana z mężem węzłem nierozzerwalnym. Otóż nie można było mieć dyspensy na posiadanie nałożnicy. A więc także niemożliwa jest dyspensa by rozwieść się z żoną.

3. Dyspensy mogą przysługiwać ludziom dzisiaj tak, jak przysługiwały dawniej. Lecz teraz nie udziela się dyspensy na rozwód. A więc nie można było udzielać jej także w dawnych czasach.

Ale z drugiej strony Abraham miał takie stosunki z Hagar, jak ze swoją żoną. A przecież z rozkazu Bożego wypędził ją, nie popełniając grzechu (Rdz 21, 10). A więc wolno było rozwieść się z żoną na podstawie dyspensy.

Odpowiedź. Dyspensa z przykazań, zwłaszcza pochodzących w jakiś sposób z prawa naturalnego, jest podobna do zmiany naturalnego przebiegu zjawisk w przyrodzie. A taka zmiana może nastąpić w dwojaki sposób: naprzód przez przeciwdziałanie innej przyczyny naturalnej, stanowiącej przeszkodę dla owego przebiegu. Takie zmiany zdarzają się wskutek przypadku w mniejszości zjawisk w przyrodzie. Ale w ten sposób zmienia się przebieg nie tych zjawisk, które zawsze zachodzą, ale tylko tych, które zdarzają się rzadko. Następnie może zajść zmiana w naturalnym przebiegu zjawisk pod wpływem przyczyny nadprzyrodzonej, jak to się zdarza w cudach. Otóż w ten sposób może ulec zmianie przebieg zjawiska nie tylko takiego, które zachodzi rzadko, ale także takiego, które powinno występować zawsze, jak to widać na przykładzie zatrzymania się słońca za czasów Jozuego (10, 12-13), oraz cofnięcia się słońca w czasach króla Ezechjasza, a także zaćmienia słońca w czasie Męki Pańskiej (Mt27, 45; Łk 23, 44-40), Otóż powód udzielania dyspensy z przykazań prawa naturalnego niekiedy zna jtu je się w niższych przyczynach. Ale wtedy odnosi się tylko do wtórnych przykazań tegoż prawa, a nie do pierwszych, które obowiązują zawsze, jak to widzieliśmy, mówiąc o wielo-żeństwie (65, 2). Niekiedy zaś ów powód

dyspensy zawiera się w wyższych przyczynach, i wówczas może dotyczyć także pierwszych przykazań, by na podstawie zrządzenia Bożego oznaczać lub wskazywać jakąś tajemnicę Bożą, jak to widać na przykładzie przykazania danego Abrahamowi, by zabił na podstawie dyspensy Bożej swego niewinnego syna (Rdz 22, 2). Ale tego rodzaju dyspens Bóg nie udziela wszystkim, ale tylko szczególnym osobom, jak to widać na przykładzie cudów.

Jeśli więc nierozzerwalność małżeństwa zawierała się w pierwszych przykazaniach prawa naturalnego, podlegałyby jedynie temu drugiemu sposobowi udzielania dyspensy. Natomiast jeśli należała do wtórnych przykazań tegoż prawa, wówczas podlegałyby dyspensie także w pierwszy sposób. Otóż wydaje się, że nierozzerwalność małżeństwa należy raczej do wtórnych przykazań prawa naturalnego; o tyle bowiem zmierza ku dobru potomstwa, które jest głównym celem małżeństwa, o ile rodzice mają zaopatrzyć dzieci na całe życie przez należyte przygotowanie im tego, co jest im konieczne do życia. Ale tego rodzaju uwłaszczenie nie należy do pierwszych zamierzeń natury, na podstawie której wszystkie rzeczy są wspólne. Dlatego nie wydaje się, by rozwód z żoną był sprzeczny z pierwszorzędnym zamierzeniem natury, i tym samym by sprzeciwiał się pierwszym przykazaniom prawa naturalnego. Ale jest sprzeczny z wtórnymi przykazaniem tegoż prawa naturalnego. Dlatego, jak się wydaje, podlega dyspensie w pierwszy sposób.

Rozwiązanie trudności. 1. Dobro potomstwa, podług pierwszorzędnego zamierzenia natury, obejmuje zrodzenie, wychowanie oraz wykształcenie potomstwa, doprowadzając je do pełnej dojrzałości. Natomiast zaopatrzenie potomstwa przez spadek oraz przez dostarczenie mu innych dóbr, jak się zdaje, należy do wtórnego zamierzenia natury.

2. Posiadanie nałożnicy sprzeciwia się dobru potomstwa ze względu na to, do czego dąży pierwszorzędne zamierzenie natury, a mianowicie ku wychowaniu oraz wykształceniu dzieci, wymagającemu trwałego przebywania z rodzicami, a to jest

niemożliwe gdy matką jest nałożnica, którą się przyjmuje tylko na pewien czas. Nie ma więc tu podobieństwa. Niemniej Bóg może udzielić dyspensy nawet na konkubinat, jak to widać na przykładzie Ozeasza (1, 2).

3. Nierozzerwalność jest wprawdzie związana z drugorzędnym celem małżeństwa odnośnie jego zadania wobec natury, niemniej należy do jego pierwszorzędnego celu, ze względu na to, że małżeństwo jest sakramentem Kościoła. Dlatego od czasu, kiedy małżeństwo zostało ustanowione jako sakrament, nierozzerwalność węzła małżeńskiego nie podlega dyspensie, z wyjątkiem drugiego wypadku (tzn. w wypadku nakazu Bożego).

Artykuł 3

CZY PRAWO MOJŻESZOWE POZWALAŁO NA ROZWÓD?

Postawienie problemu. Wydaje się, że prawo Mojżeszowe pozwalało na rozwód, gdyż:

1. Jednym ze sposobów pozwalania jest brak zakazu, gdy można było zakazać. Pozwalanie zaś na rzecz niedozwoloną jest niedozwolone. Jeśli więc Mojżesz nie zakazał dawać żonie listu rozwodowego (Pwt24, 1-4), ani nie zgrzeszył, skoro jego prawo było święte, jak świadczy Apostoł (Rz 7,12), wobec tego rozwód był dawniej dozwolony.

2. Prorocy „kierowani Duchem Świętym mówili" (II P 1, 21). Otóż prorok Malachiasz powiedział (2,16): „Jeśli ktoś, nienawidząc oddalił żonę swoją, wtedy gwałt pokrywał swoją szatą". Skoro zaś nie jest niedozwolone to, do czego Duch Święty natchnął, wydaje się, że rozwód z żoną nie zawsze był niedozwolony.

3. Św. Jan Chryzostom powiada²³⁷, że podobnie jak Apostołowie pozwolili na powtórne małżeństwo (I Kor 7, 39), tak Mojżesz pozwolił dawać list rozwodowy. Skoro więc powtórne małżeństwo nie jest grzechem, wobec tego rozwód także nie był grzechem wówczas, gdy obowiązywało prawo Mojżeszowe.

Ale z drugiej strony 4. Chrystus powiedział (Mt 19, 8), że Mojżesz pozwalał oddalać

„żony przez wzgląd na zatwardziałość serc ... lecz od początku tak nie było". Lecz zatwardziałość serc nie uniewinnia od grzechu. A więc także list rozwodowy nie uwalniał od niego.

5. Zresztą św. Jan Chryzostom twierdzi²³⁸, że „Mojżesz, pozwalając na dawanie listu rozwodowego, nie ujawniał sprawiedliwości Bożej, aby to co było grzechem, nie wydawało się grzeszne tym, którzy postępowali zgodnie z prawem".

Odpowiedź. Istnieją dwa poglądy odnośnie do tego zagadnienia: niektórzy twierdzą²³⁹, że ci, którzy pod prawem Mojżesza dawali listy rozwodowe swym żonom, nie byli uniewinnieni od grzechu, ale tylko od kary, jaką prawo powinno wymierzyć. W tym znaczeniu powiedziano, że Mojżesz pozwalał dawać listy rozwodowy. Zwolennicy tego poglądu odróżniają cztery rodzaje pozwolenia: a) przez brak nakazu np. gdy większe dobro nie jest nakazane, mniejsze jest dozwolone; w ten sposób np. Apostoł, nie nakazując zachowania dziewictwa, pozwolił na małżeństwo (I Kor 7, 25); b) przez brak zakazu, np. gdy mówią, że grzechy powszednie, jeśli nie są zakazane, to są dozwolone; c) przez brak powstrzymania; i w tym znaczeniu mówi się, że Bóg dozwala na istnienie grzechu, w miarę jak nie powstrzymuje grzeszników od grzeszenia, choć mógłby to uczynić; d) przez brak kary. Otóż w tym właśnie znaczeniu list rozwodowy był dozwolony, nie dla osiągnięcia jakiegoś większego dobra, jak to było przy pozwoleniu na wielożeństwo, ale dla powstrzymania ludzi od większego zła, a mianowicie żonobójstwa, do którego Żydzi byli skłonni wskutek zepsucia w nich popędu do gniewu. Podobnie pobieranie lichwy od cudzoziemców było Żydom dozwolone z powodu zepsucia w nich pożądlivosti, by nie ściągali lichwy także od współrodaków (Pwt 23, 19-20). Tak samo z powodu zepsucia rozumu była dozwolona „ofiara za posądzenie", by zwykłe podejrzenie nie wykrzywiło sądu (Lb 5, 12-31).

Ponieważ jednak Stary Zakon, chociaż nie udzielał łaski, został nadany po to, by wskazywał co jest grzechem, jak ogólnie uczą Święci, dlatego inni²⁴⁰ twierdzą, że

jeśliby grzeszyli (w Starym Zakonie) ci, którzy dawali list rozwodowy swoim żonom, należałoby by zostali o tym uświadomieni w prawie lub przez proroków. Wszak Bóg do Izajasza powiedział (58, 1): „Wytknij ludowi memu jego przestępstwa”. W przeciwnym razie byłiby zbyt zaniedbani gdyby ich nie uświadomiono o tym, co jest konieczne do zbawienia.

A tego przecież nie można powiedzieć, skoro zachowanie sprawiedliwości prawa w owym czasie zasługiwało na żywot wieczny. Dlatego zwolennicy tego poglądu mówią, że chociaż rozwód jest sam w sobie zły, stawał się jednak dozwolony na mocy pozwolenia Bożego. Na potwierdzenie swego poglądu przytaczają zdanie św. Jana Chryzostoma²⁴¹, że: „prawodawca pozwalając na rozwód, usunął winę z grzechu”.

Ale chociaż to zdanie jest prawdopodobne, niemniej pierwszy pogląd jest ogólnie przyjęty. Należy więc odpowiedzieć na trudności z obu stron.

Rozwiązanie trudności.

1. Nie grzeszy, kto mogąc powstrzymać kogoś od grzechu, nie powstrzymuje go dlatego, że nie ma nadziei na jego poprawę i sądzi, że próba powstrzymania go dałaby mu okazję do popełnienia jeszcze większego zła. Tak właśnie rzecz się miała z Mojżeszem. Dlatego z upoważnienia Bożego nie zakazał dawania listów rozwodowych.

2. Prorocy „kierowani Duchem Świętym”, nie głosili, że należy rozwodzić się z żonami, tak jakoby to było nakazem Ducha Świętego, ale w tym znaczeniu, że to było dozwolone dla uniknięcia większego zła.

3. Nie należy rozumieć tego podobieństwa pod każdym względem, ale tylko ze względu na tożsamość przyczyny, gdyż jedno i drugie pozwolenie ma na celu uniknięcie zła. A przecież chorzy nie grzeszą, korzystając z pozwolenia.

4. Zatwardziałość serca nie uniewinnia grzechu, ale pozwolenie dane z powodu

zatwardziałości uniewinnia. Niektóre bowiem rzeczy są zakazane zdrowym, a nie chorym, którzy nie grzeszą, korzystając z pozwolenia.

5. W dwojakim celu pewne dobro może być pominięte : 1. Dla osiągnięcia większego dobra — i wówczas takie pominięcie staje się godziwe ze względu na to większe dobro; w tym znaczeniu Jakub dostał zwolnienie z obowiązku posiadania tylko jednej żony ze względu na dobro potomstwa. (Rdz 30; 35). Ale dobro może być pominięte także dla uniknięcia większego zła — i jeśli to pominięcie zostało dokonane na podstawie dyspensy tej osoby, która ma prawo jej udzielać, wówczas nie staje się winą ani też nie staje się godziwe. W tym właśnie znaczeniu nierozzerwalność małżeństwa mogła być pominięta w prawie Mojżeszowym dla uniknięcia większego zła, a mianowicie żonobójstwa. Dlatego św. Jan Chryzostom zaznacza, że „prawodawca, pozwalając na rozwód, usunął winę z grzechu”. Chociaż bowiem w rozwodzie pozostał nieład, który stanowi o grzechu, nie zasługiwał on jednak ani na karę doczesną, ani na karę wieczną, jeśli ów rozwód został dokonany na podstawie dyspensy, danej przez Boga, i dzięki temu nie był poczytany za winę. Dlatego tenże Doktor dodaje, że „rozwód był dopuszczony; był wprawdzie zły, ale dozwolony”. Zwolennicy pierwszego poglądu (omówionego w osnowie artykułu) biorą te słowa w tym znaczeniu, że za rozwód nie wymierzano kary doczesnej

Artykuł 4

CZY ROZWIEDZIONA KOBIETA MOGŁA WYJŚĆ ZA MĄŻ ZA INNEGO?

Postawienie problemu. Wydaje się, że mogła, gdyż: 1. Większa była nieprawość męża rozwodzącego się, niż kobiety rozwiedzionej. A przecież mąż mógł bez grzechu ożenić się z inną kobietą. A więc żona jego mogła bez grzechu wyjść za mąż za innego.

2. Św. Augustyn powiada², że „dwużeństwo, gdy było zwyczajem, nie było grzechem”. Otóż w Starym Zakonie było także zwyczajem, że kobieta rozwiedziona

wychodziła za mąż za innego (Pwt 24, 2). A więc nie grzeszyła wychodząc powtórnie za mąż.

3. Chrystus wykazuje wyższość sprawiedliwości Nowego Zakonu nad Starym, a na poparcie tej wyższości powołuje się na fakt, że kobieta rozwiedziona nie może poślubić innego mężczyzny. A więc w Starym Zakonie mogła wyjść za mąż za innego.

Ale z drugiej strony 4. Ewangelia mówi (Mt 5,19; 19. 9): „Ktoby oddaloną wzięła za żonę, grzeszy” (cudzołóstwem). A przecież cudzołóstwo nigdy nie było dozwolone w Starym Zakonie. A więc nie wolno było kobiecie rozwiedzionej wyjść za mąż za innego.

5. Księga powtórnego Prawa głosi (Pwt 24, 4), że kobieta rozwiedziona, która wyszła za mąż za innego „jest splugawiona i stała się brzydka przed panem” (w przekładzie z Wulgaty). A więc grzeszyła, wychodząc za mąż za innego.

Odpowiedź. Podług pierwszego poglądu (omówionego w poprzednim artykule), kobieta rozwiedziona grzeszyła, wiążąc się z innym mężczyzną, gdyż pierwsze małżeństwo nie zostało rozwiązane w myśl słów Apostoła (Rz 7, 2): „Kobieta zamężna, na mocy Prawa, związana jest ze swoim mężem, jak długo on żyje”. Ale według drugiego poglądu, kiedy na podstawie zwolnienia Bożego można było rozejść się z żoną, żonie wolno było wyjść za mąż za innego mężczyznę, gdyż dyspensa ta usuwała nierozzerwalność małżeństwa; słowa zaś Apostoła należy rozumieć o trwającej nierozzerwalności.

Rozwiązanie trudności. 1. Na podstawie dyspensy Bożej mężczyźnie wolno było posiadać równocześnie wiele żon (65, 2). Dlatego po rozwiedzeniu się z jedną, z którą małżeństwo nie zostało rozwiązane, mógł ożenić się z inną. Nigdy natomiast nie było wolno kobiecie mieć wielu mężów. Ni o ma więc podobieństwa.

2. Św. Augustyn używa wyrazu „mos” nie na oznaczenie zwyczaju, ale na wyrażenie czynności godziwej; od tego słowa bowiem pochodzi także wyraz: „morigeratus” (obyczajowy), czyli odnoszący się do dobrych obyczajów, a także

przymiotnik „moralny”, gdy np. mówimy „filozofia moralna”.

3. Chrystus okazuje w tych słowach (Mt 5, 23) wyższość Nowego Zakonu nad Starym, dzięki radom ewangelicznym nie tylko odnośnie tych rzeczy, na które Stary Zakon pozwalał, ale także odnośnie tych spraw, które były niedozwolone, lecz uchodziły za dozwolone na skutek niewłaściwego tłumaczenia przykazań, jak to widać na przykładzie nienawiści wrogów. Podobnie rzecz się miała z rozwodem.

4. Słowa Chrystusa należy rozumieć w czasie Nowego Zakonu, który cofnął to pozwolenie. W tym też znaczeniu trzeba rozumieć słowa św. Jana Chryzostoma, który powiedział²⁴³: „Kto zgodnie z prawem rozwodzi się z żoną, popełnia cztery występki: w stosunku do Boga jest zabójcą, jeśli miał zamiar zamordować żonę gdyby się z nią nie rozwiódł; grzeszy przeciw sprawiedliwości, wypędzając żonę, choć ona nie popełniła cudzołóstwa, bo Ewangelia pozwala na oddalenie żony tylko w wypadku cudzołóstwa; jeśli nakłania do cudzołóstwa ją oraz tego mężczyznę, który z nią cudzołoży”.

5. Pewna Glossa²⁴⁴, tłumacząc te słowa o „kobiecie splugawionej i brzydkiej przed Panem”, dodaje, że chodzi tu „o sąd tego mężczyzny, który rozwiódł się z nią jako plugawą i brzydką”. Albo też bierze się tu wyraz „splugawiona” w tym znaczeniu, w jakim uchodził za splugawionego, kto dotknął się zmarłego lub trędowatego. A więc nie chodzi tu o nieczystość moralną, ale tylko o pewnią nieprawidłowość prawną. Dlatego także kapłanom w Starym Zakonie nie wolno było żenić się z wdowami lub z kobietami rozwiedzionymi.

Artykuł 5

CZY MĘŻOWI WOLNO BYŁO PONOWNIE OŻENIĆ SIĘ ZE SWĄ ROZWIEDZIONĄ ŻONĄ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że było wolno, gdyż:

1. Wolno naprawić to, co się źle zrobiło. Mąż zaś, rozwodząc się z żoną, źle

zrobił. A więc mógł to naprawić, sprowadzając żonę z powrotem do siebie.

2. Zawsze było wolno wybaczyć grzeszącemu, skoro tak nakazuje przykazanie, które zawsze obowiązywało w każdym prawie. Otóż mąż, biorąc z powrotem do siebie rozwiedzioną z nim żonę, wybaczał jej. A więc było to dozwolone.

3. Przyczyną zakazu, by z powrotem nie przyjmować rozwiedzionej żony (według Pwt 24, 4) było „splugawienie jej”. Ale takie splugawienie tylko wtedy zachodziło, gdy owa żona związała się z innym mężczyzną. A więc przedtem mogła być z powrotem przyjęta przez męża.

Ale z drugiej strony Księga Powtórzonego Prawa (24, 4) głosi: „Nie będzie mógł pierwszy jej mąż, który ją odesłał, wziąć jej powtórnie za żonę, jako splugawiona”.

Odpowiedź. Prawo o liście rozwodowym pozwalało na dwie rzeczy (Pwt 24, 1-4): rozwieść się z żoną i ożenić się z inną; a równocześnie przykazywało także dwie rzeczy: dać jej na piśmie list rozwodowy i nie żenić się z nią powtórnie. Podług zwolenników piętszego poglądu (omówionego w art. 4 i przyjmującego, że w Starym Zakonie dawanie listu rozwodowego nie było wolne od grzechu, choć prawo nie wymierzało kary za ów grzech) ten zakaz był karą wymierzoną kobiecie, która ponownie wyszła za mąż i została splugawiona grzechem. Natomiast według innych ów zakaz był przestrożą, by lekkomyślnie nie oddalać żony, skoro później nie można było jej odzyskać w jakikolwiek sposób.

Rozwiązanie trudności. 1. Zakaz powtórnego żenienia się z własną rozwiedzioną żoną zmierzał do niedopuszczenia do tego zła, jakim jest rozwód, jak to widzieliśmy (w osnowie artykułu). Tak więc Bóg przykazał.

2. Zawsze wolno było wybaczyć grzesznikowi, nie żywiąc do niego urazy w duszy, ale nie zawsze gdy chodziło o darowanie mu kary.

3. Dwa są poglądy odnośnie do owego „splugawienia”. Jedni twierdzą, że wolno było pojednać się z rozwiedzioną żoną, jeśli ta nie związała się z innym mężczyzną.

Jeśliby natomiast związała się z innym, popełniając dobrowolnie cudzołóstwo, poniosłaby karę, nie mogąc potem wrócić do pierwszego męża. Ponieważ jednak zakaz jest ogólny, inni głoszą, że nie wolno było przyjąć z powrotem rozwiedzionej żony także wtedy, zanim powtórnie wyszłaby za mąż za innego mężczyznę. Nie chodzi tu bowiem o „splugawienie” wskutek popełnienia winy ale (o nieczystość obrzędową).

Artykuł 6

CZY NIENAWIŚĆ DO ŻONY BYŁA PRZYCZYNĄ ROZWODU?

Postawienie problemu. Wydaje się, że nienawiść do żony była przyczyną rozwodu, gdyż:

1. Powiedziano w Piśmie św. (Pwt 24, 1): „Jeśli mężczyzna poślubi kobietę . . . lecz ona nie pozyska jego życzliwości gdyż znalazł u niej coś odrażającego, napisze jej list rozwodowy”.
2. Prorok Melachiasz powiedział (2, 16): „Jeśli ktoś nienawidząc oddalił swoją żonę
Ale z drugiej strony 3. Bezpłodność i cudzołóstwo bardziej sprzeciwiają aie małżeństwu, niż nienawiść, a więc bardziej powinny stanowić przyczynę rozwodu, niż nienawiść.
4. Także cnota osoby znienawidzonej może być źródłem nienawiści. Jeśli więc nienawiść była wystarczającą przyczyną rozwodu, wówczas wolno by było rozwieść się z żoną z powodu jej cnoty. A to niedorzeczność.
5. Pismo św. powiada (Pwt 22, 13-19): „Jeśli ktoś poślubi żonę, zbliży się do niej, a potem ją znienawidzi . . . (zarzucając jej nierząd, ale nie potrafi tego udowodnić) . . . wtedy starsi miasta tego wezwą tego męża i ukażą go na 100 syklów srebra . . . i nie będzie mógł jej porzucić przez całe życie”. A więc nienawiść nie jest dostateczną

przyczyną rozwodu.

Odpowiedź. Przyczyną pozwolenia na rozwód (w Starym Zakonie) było pragnienie uniknięcia zonobójstwa, jak ogólnie uczą święci. Najbliższą zaś przyczyną morderstwa jest nienawiść. Dlatego też nienawiść jest najbliższą przyczyną rozwodu. Lecz sama nienawiść, podobnie jak i miłość, pochodzi także z jakiejś przyczyny. Dlatego należy zbadać dalsze przyczyny rozwodu, będące źródłem nienawiści.

Otóż św. Augustyn uczy²⁴⁵, że w Starym „prawie nie było wielu przyczyn oddalenia żony. Chrystus dopuszczał tylko jedną z nich, a mianowicie cudzołóstwo. Nakazywał zaś znosić wszystkie inne przykrości dla dochowania wierności i czystości małżeńskiej”. Do takich przyczyn zaliczał niektóre szpetne niedomagania ciała, np. chorobę czy znaczną brzydotę — oraz szpetność duszy, np. skutek cudzołóstwa lub innego moralnie niegodziwego występku.

Ale dość prawdopodobne jest zdanie innych, którzy ograniczają te przyczyny, twierdząc, że było wolno rozwieść się z żoną tylko z tego powodu, który zaistniał już po zawarciu małżeństwa, i to nie z byle jakiego powodu, który mógł zaszkodzić dobru potomstwa. Powód taki mógł być już to w ciele żony, np. bezpłodność lub trąd itp., już to w jej duszy, np. gdyby była kobietą złego prowadzenia się czy złych obyczajów, które by mogły naśladować dzieci wskutek obcowania z nią.

Lecz pewna Glossa²⁴⁶, odnosząca się do wspomnianych słów Pisma św. (Pwt 22, 1), zaznacza, że powyższe słowa raczej ograniczają i zacieśniają przyczyny dawania listów rozwodowych do samego tylko grzechu, gdyż „splugawienie” oznacza grzech. Ale Glossa nazywa grzechem nie tylko moralny nieład w duszy, ale także braki cielesne.

Rozwiązanie trudności. Dwa pierwsze argumenty przyjmujemy.

3. Bezpłodność itp. niedomagania są przyczyną nienawiści. Są więc dalszymi przyczynami.

4. Zasadniczo nikt nie jest przedmiotem nienawiści z powodu cnoty, gdyż dobroć jest źródłem miłości.

5. Zakaz oddalania żony przez całe życie stanowił karę dla męża w tym wypadku, podobnie jak i w wypadku, gdyby zgwałcił dziewczynę (Pwt 22, 28-29).

Artykuł 7

CZY W LIŚCIE ROZWODOWYM NALEŻAŁO SPISAĆ POWODY ROZWODU?

Postawienie problemu. Wydaje się, że należało je podać na piśmie, gdyż:

1. Podanie tych powodów pisemnie w liście rozwodowym uwalniało od kary, wyznaczonej przez prawo. A to byłoby niesprawiedliwe, jeśli przytoczone powody nie były wystarczające. A więc należało spisać je w liście rozwodowym.

2. Pismo to, jak się zdaje, służyło tylko do uzasadnienia powodów rozwodu. Jeśli więc owe powody nie były spisane, list rozwodowy byłby bezużyteczny.

3. Autor Sentencji²⁴⁷ jest również tego zdania.

Ale z drugiej strony powody rozwodu albo były wystarczające, albo nie były. Jeśli były, wówczas zamykały kobiecie drogę do ponownego zamążpójścia, dozwolonego przez prawo (Pwt 24, 3). Jeśli zaś były niewystarczające, dowodziły że rozwód jest niesprawiedliwy i tym samym był nieważny. A więc w żadnym wypadku nie podawano powodów rozwodu w liście rozwodowym.

Odpowiedź. W liście rozwodowym spisywano powody rozwodu ale nie szczegółowo lecz ogólnie, by uzasadnić, że rozwód był sprawiedliwy. Według Józefa Flawiusza²⁴⁸, robiono tak w tym celu, by kobieta, która otrzymała taki list rozwodowy, mogła wyjść za mąż za innego, gdyby bowiem było inaczej, nie dawano by jej tego listu. Według świadectwa tegoż Józefa Flawiusza w tym liście było napisane: „Przyrzekam ci, że nigdy nie będę z tobą współżył”. Według św. Augustyna²⁴⁹, dlatego pisano list rozwodowy, by przez zwłokę oraz odradzanie pisarzy mąż porzucił zamiar rozwodu.

To stanowi odpowiedź na przytoczone trudności.

ZAGADNIENIE 68

O DZIECIACH NIEŚLUBNYCH

Zagadnienie to obejmuje trzy pytania: 1. Czy dzieci, które urodziły się poza prawdziwym małżeństwem, są nieprawowite? 2. Czy z tego powodu mają ponosić szkodę? 3. Czy mogą być uznane za prawowite?

Artykuł 1

CZY DZIECI, KTÓRE URODZIŁY SIĘ POZA PRAWDZIWYM MAŁŻEŃSTWEM SĄ NIEPRAWOWITE ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że są prawowite, gdyż:

1. Kto zgodnie z prawem urodził się, jest dzieckiem prawowitym. Lecz każde dziecko rodzi się zgodnie z prawem, przynajmniej z prawem natury, które jest najważniejsze. A więc każde dziecko jest prawowite.
2. Ogólnie się mówi, że „dziecko prawowite to takie, które urodziło się z prawowitego małżeństwa albo z małżeństwa, które wobec Kościoła uchodzi za prawowite”²⁵⁰. Otóż zdarza się niekiedy, że jakieś małżeństwo uchodzi wobec Kościoła za prawowite, a jednak jest nieważne z powodu jakiejś przeszkody, znanej tym, którzy zawarli je wobec Kościoła. Podobnie gdy zawierają małżeństwo potajemnie i nie wiedzą o zachodzącej przeszkodzie, małżeństwo takie uchodzi wobec Kościoła za ważne, skoro nie jest zabronione. A więc dzieci urodzone poza prawdziwym małżeństwem są prawowite.

Ale z drugiej strony nieprawowitym jest to, co jest niezgodne z prawem. Kto zaś urodził się poza małżeństwem, urodził się niezgodnie z prawem. A więc jest nieprawowitym dzieckiem.

Odpowiedź. Są cztery rodzaje stanu dzieci: a) z prawowitego urodzenia, a więc takie, które urodziły się z prawowitego małżeństwa; b) z urodzenia nieprawowitego, czyli urodzone ze stosunku przedślubnego; c) z przybrania prawowitego; d) ze stosunku cielesnego osób, które nie mogą ważnie zawrzeć małżeństwa z powodu przeszkody rozrywającej, a więc dzieci urodzone ze stosunku cudzołożniczego (kazirodczego, świętokradczego) lub wskutek zgwałcenia kobiety, czyli urodzone wbrew prawu naturalnemu i wbrew prawu pozytywnemu. Są więc niektóre dzieci nieprawowitego pochodzenia.

Rozwiązanie trudności. 1. Dzieci urodzone wskutek niedozwolonego stosunku cielesnego, urodziły się zgodnie z naturą wspólną ludziom i zwierzętom, ale wbrew prawu natury właściwej ludziom, gdyż porubstwo, cudzołóstwo itp. występki są sprzeczne z prawem naturalnym. Dlatego dzieci urodzone wskutek takich stosunków cielesnych nie są prawowite, ze względu na jakiegokolwiek prawo.

2. Niezawiniony brak wiedzy sprawia, że niedozwolony stosunek cielesny nie jest grzechem. Ci więc, którzy zawierają małżeństwo wobec Kościoła, nie wiedząc, że zachodzi między nimi przeszkoda małżeńska, nie grzeszą, utrzymując stosunki cielesne między sobą i dzieci ich nie są nieprawowite. Jeśliby jednak wiedzieli o tej przeszkodzie, wówczas — choćby Kościół wskutek niewiedzy uznawał ów związek — nie byłiby wolni od grzechu, a dzieci ich nie byłyby wolne od nieprawowitości. Jeśliby wreszcie nie wiedzieli o tej przeszkodzie, ale zawarli ślub potajemnie, nie byłiby również wolni od grzechu, gdyż ich niewiedza, jak się zdaje, byłaby zawiniona.

Artykuł 2

CZY DZIECI Z NIEPRAWOWITEGO ŁOŻA POWINNY PONOSIĆ Z TEGO POWODU JAKĄŚ SZKODĘ?

Postawienie problemu. Wydaje się, że takie dzieci nie powinny ponosić szkody z tego powodu, gdyż:

1. Sam Pan Bóg powiedział: „Syn nie ponosi odpowiedzialności za winę swego ojca” (Ez 18, 20). Urodzenie zaś z niedozwolonego stosunku nie jest winą dziecka lecz ojca. A więc dziecko nie powinno z tego powodu ponosić jakiegokolwiek szkody.
2. Sprawiedliwość ludzka powinna wzorować się na sprawiedliwości Bożej. Lecz Bóg jednakowo udziela przyrodzonych dóbr tak dzieciom ślubnym jak i nieślubnym. A więc także według ludzkich praw należy zrównać dzieci prawowitego i nieprawowitego łoża.

Ale z drugiej strony czytamy w Piśmie św. (Rdz 25, 5): „Abraham całą swoją majątność oddał Izaakowi, synów zaś, których miał z żon drugorzędnych obdarował i kazał im jeszcze za swego życia odejść”. A przecież ci synowie nie zostali urodzeni wskutek niedozwolonego stosunku płciowego. A więc tym bardziej dzieci, urodzone z niedozwolonego stosunku, mają ponosić tę szkodę, że nie mają prawa do spadku po ojcu.

Odpowiedź. W dwojaki sposób można ponieść szkodę z jakiegoś powodu: po pierwsze, gdy się kogoś pozbawia tego, co należy się mu — i z tego względu dziecko z nieprawowitego łoża nie ponosi żadnej szkody. Po drugie, gdy się go pozbawia tego, co nie należy się mu, ale mogło mu się należeć. Otóż z tego względu dzieci nieprawowitego łoża ponoszą dwojaką szkodę, gdyż nie dopuszcza się ich do stanowisk prawnych, takich jak urzędy i różne godności, które wymagają pewnej szlachetności u tych, którzy je piastują, a następnie tego rodzaju dzieci nie otrzymują

spadku po ojcu. Niemniej dzieci naturalne mogą otrzymać szóstą część spadku. Natomiast dzieci urodzone wskutek stosunku osób, które nie mogły zawrzeć ważnego małżeństwa z powodu jakiejś przeszkody rozrywającej, nie mają prawa do żadnego spadku, chociaż rodzice mają obowiązek na mocy prawa naturalnego zapewnić im to wszystko, co jest im konieczne do życia. Dlatego do obowiązków biskupa należy również troska, by przymusić oboje rodziców do zapewnienia owym dzieciom tych środków do życia.

Rozwiązanie trudności. 1. Ponoszenie szkody w ten drugi sposób (podany w osnowie artykułu) nie jest karą. Podobnie nie uważamy za karę faktu, że ktoś nie będąc synem królewskim, nie stał się następcą tronu. Tak samo nie jest karą fakt, że ten kto nie jest urodzony z prawowitego łoża nie ma tych praw, które mają dzieci ślubne.

2. Nieprawowite stosunki cielesne są sprzeczne z prawem nie dlatego, jakoby sprzeciwiały się ustrojowi rozrodczemu, ale dlatego, że pochodzą z nieprawej woli. Dlatego dzieci nieślubne nie ponoszą szkody w tym, co zdobywają dzięki naturalnemu pochodzeniu, ale w tym, czego dokonanie lub posiadanie zależy od woli (ojca).

Artykuł 3

CZY DZIECI NIEPRAWOWITE MOGĄ BYĆ UZNANE ZA PRAWOWITE?

Postawienie problemu. Wydaje się, że takie dzieci nie mogą być uznane za prawowite, gdyż:

1. Ten sam jest stosunek między prawowitym a nieprawowitym, jak między nieprawowitym a prawowitym. Lecz prawowity nigdy nie może stać się nieprawowitym. A więc także nieprawowity nigdy nie może stać się prawowitym.

2. Nieprawowity stosunek cielesny powoduje nieprawowitość dzieci (zrodzonych z tego stosunku). Lecz nieprawowity stosunek nigdy nie może stać się prawowitym. A

więc także nieprawowile dzieci nie mogą stać się prawowite.

Ale z drugiej strony to, co prawo wprowadziło, prawo może odwołać. Otóż nieprawowitość dzieci została wprowadzona przez prawo pozytywne. A więc kto jest upoważniony przez prawo może uznać dziecko z nieprawowitego łoża za prawowite.

Odpowiedź. Dziecko nieprawowitego łoża może być uznane za prawowite nie w tym znaczeniu, by zostało zrodzone z prawowitego stosunku, który przeminął i skoro raz był nieprawowity, nigdy nie może stać się prawowitym; ale w tym znaczeniu, że na podstawie upoważnienia prawnego usuwa się te szkody, jakie dziecko miałyby ponosić wskutek pochodzenia z nieprawowitego łoża.

Istnieje sześć sposobów takiej legalizacji (uprawnienia). Dwa z nich są kanoniczne, a mianowicie przez małżeństwo z kobietą, z którą dany mężczyzna spółdził nieprawowite dziecko, byleby tylko to dziecko nie pochodziło ze stosunku cudzołożniczego; — o-raz za pozwoleniem i dyspensą papieża. Cztery inne sposoby są podane w ustawodawstwie. Pierwszy z nich to oddanie dziecka na dwór cesarski, gdyż uznaje się za prawowitych tych wszystkich, którzy zostali przyjęci na ten dwór ze względu na jego sławę. Drugi sposób to mianowanie kogoś prawowitym spadkobiercą w testamencie, który trzeba przekazać cesarzowi. Trzeci sposób ma miejsce wówczas, gdy nie ma dziecka prawowitego łoża, a syn nieślubny zgłasza się do usług księcia. Czwarty wreszcie sposób polega na tym, że ojciec w dokumencie urzędowym lub podpisanym przez trzech świadków uzna swe dziecko za prawowite, nie dodając jednak, że jest dzieckiem naturalnym.

Rozwiązanie trudności. 1. Bez uszczerbku dla sprawiedliwości można komuś wyświadczyć jakieś dobrodziejstwo; ale wyrządzić komuś szkodę można jedynie za jego winę. Dlatego prędzej można uznać nieprawowite dziecko za prawowite, niż odwrotnie. Choćbowiem niekiedy pozbawia się prawowitego syna prawa do spadku za jakąś winę, nie można go jednak uznać za nieprawowitego syna, skoro urodził się z prawowitego stosunku.

2. Akt nieprawowity jest związany w sposób nierozzerwalny z pewnym brakiem, wskutek którego jest sprzeczny z prawem i dlatego nigdy nie może stać się prawowitym. Natomiast dziecko nieprawowitego łoża nie posiada takiego braku. Nie ma więc podobieństwa w tym przykładzie.

ODNOŚNIKI DO TEKSTU

UWAGA. Słowa Pisma św., przytoczone przez św. Tomasza, podajemy w tekście według przekładu Biblii Tysiąclecia, wyd. n, używając podanych tani skrótów. Kiedy tekst Wulgaty, którym św. Tomasz się posługiwał, odbiega znacznie od tekstu oryginalnego, cytujemy podług przekładu ks. Stysia i ks. Roatworowskiego. Wyd. Jezuitów 1935.

Odnośniki do innych miejsc w Sumie podajemy również w tekście, posługując się starótami cyfrowymi, n.p. (I-II, 21, 3) oznacza: *Slumma theoloigica, pars prima secundae*, kwestia 21, artykuł 3; (48, 3, 2m) = *Supplementum*, zagadnienie 48, artykuł 3, rozwiązanie trzeciej trudności. Odnośniki do pism Ojców Kościoła podają łacińskie tytuły ich dzieł podług wydania I.P. Migne: *Patrologiae cursus completus. Series graeca* (skrót PG) i *Series latina* (skrót PL). Odnośniki do dzieł Arytotelesa podajemy według wydania I Bekkera: *Arlstoteles graece et latine. Edidit Accademia Borussiana.*

Nadto posługujemy się niistypującymi skrótami:

Decr. = *Decretalium Gregorii IX Collectiones. Corpus Iuris Canonici. Lipsiae, 1922.*

Diig. = *Iustiniani Digesta. Corpus Iuris Civilis. Berolini apud Weidmannos.*

Eth. = *Ethica Nicomachea Aristotelis*

Raym. = *S. Raymundi de Pennofort: Summa. Veronae 1744.*

Sript. = *Scriptum super libros Sententiarum Magistri Petri Lombardi.*

Sent. = *Petri Lombardi Sententiarum libri IV. Bd. Quaracchi 1916.*

1. Dig. I, 1, 29a.
2. Rhetorica, I, 2.
3. Dig. I, 1, 29a.1162 b 17.
4. Eth. VIII, 12. 1162 a17.
5. 5. Eth., IX, 9. 1169 b 18.

6. 6. Eth., VIII, U. 1162 a 26.
7. Eth., VIII, 12. 1162 a 20.
8. Eth., VIII, 12. 1162 a 21.
9. Eth., VIII, 12. 1162 a 19.
10. Eth., VII, 14. 1154 b 21.
11. Eth., I, 2. 1054 b 8.
12. Cf., S. Hieronymus. PL 23,
289. 47.
13. Cf., Orygines PG 12, 610.
14. Eth., VII, 11. 1152 b 18.
15. Super Matthaicum I, PG 56,
631.
16. Scriptorum II, 11, 5:1-11, 18,9.
17. De Sacramentis Christianae Fidei. PL 176, 317
18. Petrus Lombardus: Sent. IV,53.1, 1.
19. De Sacramentis Christianae
Fidei, PL 176, 317.
20. Retractationes I, 9PL. 32,
595.
21. Eth., III, 12. 1119 b 8.
22. De Genesi 9, 7. PL 34, 397
23. Supplementum 35, 1.
24. In Joannis Evangelium 80

PL 35. 354

25. Eth . II. I. 1

26. Ad consulta Bulgarorum, 3.

27. Etymologiorum libri XX.

IX. PL 82, 364.

28. Tamze, PL 82, 363.

29. Dialogorum libri. IV, 18 PL

77, 349.

30. Eth., I, 4. 1095 b 10,

31. Dig., IV, 3.

32. Dialogorum libri XX, IV,

18. PL. 77, 349.

33. Historia animalium V, 14.

581 a 12.

34. Physicorum II, 5. 1972 a 29.

35. Metaphysica III, c. 10.

36. Metaphysica IV, 7. 1012 a 23.

37. Contra Faustum, IX 26.

PL 42, 365.

38. Etymologiarum IX, c. 7.

PL 82, 365.

39. Sent. IV, 27.

40. Summa Sententiarum VII, 6. PL 176, 158.

41. Categoriae, VI. 8 b 25.
42. In Matthaicum, XXXII. PG
56, 802.
43. Summa Sententiarum VII, 6 PL 176, 159.
44. Decr., IX 1, c. 15.
45. Regesta XIV. Ep. 159. 216, 521.
46. Sent., IV, 28, 1.
47. Ad Maccdonium 153. PL
48. Ad Consulta Bulgarorum, 3
49. Eth. III. , 1. 1110 a 1.
50. De libero arbitrio III, 18, PL 32, 1295.
51. U św. Alberta W. In Sent IV, .29, 1
52. Dig , IV 2.
53. Eth. III, 1. 1110 a 11.
54. Eth. III ,6. 1115 a 26.
55. Tamże
56. Decr., IV, 14.
57. Dig , IV, 9.
58. Eth., III, 4. 1113 a 32
59. Eth., VIII, 12, 1155 b 28.
60. Cf. Decr. Gratianum I, 27,
c. 4
61. De differentiis topicis II. PL

- 64, 1189.
62. Sent., IV, 30, 3.
63. Eth., VIII, 12. 1162 a 16.
64. De Genesi IX, 3. PL 34, 395.
65. Eth., VII, 11. 1152 b 18.
66. Eth., VIII, 12. 1162 a 20.
67. De Republica IV, 7.
68. Sent., IV, 31, 2.
69. Topica I, 6, 146 b 10.
70. De bono coniugali 8, 8. PL
40, 379.
71. De fide orthodoxa I, 2, c.
15. PG 94, 932.
72. De Divinis Nomnibus 4, 32
PG 3, 733.
73. Physicorum II, 3. 195 b 16-21.
74. In Ephesios III, PL 26, 532.
75. Sent., II, 31, 5.
76. Sent., IV, 31, 8.
77. De bono coniugali 6, 6. PL
40, 377.
78. Eth., X, 2 1173 b 28-31.
79. Sermo 162, PL 38, 887.

80. De Divinis Nominibus 4. PG
3. 732.
81. Sent., IV, 21, 34, 1.
82. Eth., III, 2. 1110 b 18-24.
83. De Genesi 29. De Trinitate
IX, 11. PL 42, 969.
84. Dig., I, 2, 15.
85. Eth., I, 3c. 3. 1111 a 22-24.
86. Nemesius. De natura homi-
nis c. 32. PG 40, 728.
87. Sent., IV, 30, c. 1.
88. Eth., III c. 2. 1111, a 15-18.
89. Eth., V, c. 8. 1133 a 19-21.
90. Liber regulae pastoralis II, 6
PL. 77, 34.
91. Tamze.
92. Rhetorica II, 53.
93. Decr., IX. 4.
94. De coelo. 6, 288 b 15-16.
95. De generatione animalium 1,
2, c. 3. 737 a 27.
96. Politica I, 4, c 4. 1254 a
12-13.

97. Decr., I, 2, 27.
98. De generatione animalium
XVI, 1, 2. 716 a 6.
99. Codex Justinianus I, 3, 32.
100. Decr. I, 4, 10.
101. De causis X, 99.
102. Cf. S. Augustini: De bono
viduitatis, c. 9.
103. Decr , I, 4,
104. Dig., I, 17.
105. Decr. I, 4, 6.
106. Sent IV, 38, c. 2.
107. Decr., I, 3, 3
108. Decr. I, 3, 3.
109. Raym., Summa I, 4. 6.
110. De generatione animnlium I
c. 18. 726 a 27.
111. Eth., VIII, c. 14, 1161 b 11.
112. Etymologiarum XX, IX, 6.
PL 82, 363.
113. Physicorum I, 2, c. 1. 193
a 26.
114. De generatione animalium I.

- c. 19. 726 b 10.
115. Raym., Summa IV, 6.
116. Tamže.
117. Arbor consanguinitatis, ed.
Richter I 1425.
118. Eth., VIII, c. 14. 1161 b 12.
119. Eth., VIII, c. 14. 1161 b 30.
120. Tamže.
121. Analytica Posteriora 1, c. 2.
72 a 30.
122. Dig., I, 1, 1.
123. Regista I, 9, epistola 64. PL
77, 1189.
124. Hstoria animalium, IX, 47.
630 b 31.
125. Posteriora Analytica I, c. 2.
72 a 30.
126. Eth., VIII, c. 14. 1161 b 12.
127. Metaphysica V, c. 12. 1021
a 14-19.
128. Raym., Summa I, 4, 15.
129. Decretum Gratiani, II, 35S
130. Eth., VIII, c. 14. 1162 a

16-19.

131. Cf. Decr. I, 4, 1.

132. S. Albertus M. IV Sententiarum, 41, 7.

133. Decretum Gratiani II, 35.

134. Sent., IV, 41, c. 2.

135. Dig., I, 22, 6.

136. Cf. Decr. IV, 14, 8.

137. Decretum Gratiani II, 2, 8

138. Decr., IV, 18, c. 6.

139. Decr., I, 2, 7.

140. Sent., IV, 42, c. 3.

141. Raym., Summa I, 4, 7.

142. Supplementum 34, a. 2.

143. Eth., VIII, c. 13-14. 1161 a

16-17.

144. De Caelesti Hierarchia c. 2.

PG, 3, 396. 143, .Sent., IV 42, c. 2-6.

146. Eth., VIII, c. 14. 1161 b

18-19.

147. Sent., IV, 2, 1.

148. Dig., I, 1, 7.

149. Physicorum libri VII. I, 2, c.

2. 194 a 21-22.
150. Dig., I, 1, 1.
151. Codex Justinianus, I, 8, 47.
152. Dig., 38, 16.
153. Eth., VIII, c 13. 1161 a 16-
17.
154. Raym., Summa I, 4, 8.
155. Sent., IV, 42, c. 3.
156. Dig., 1, 7, 23.
157. Dig., 23, 2, 17.
158. Sent., IV, 42, c. 3-4.
159. Dig., I, 7, 21.
160. Decr., I, 4, 15, c. 2. 197.
161. Sent IV, 34, c. I, 198.
162. Decr., I, c. 4, 1150. 199.
163. De Genesi I, 11, c. 28 PL 200.
34,444.
164. Dig., I, 4, 4. 201.
165. Decr., Sexti I, 3, 14. c. 1. 202.
166. Decr., I, 4, 15.
167. Historia animalium, I, 7, 1. 203.
581 a 12-14.
168. De adulterio coniugum I c.

18. PL 40, 462.
169. Glossa ordinaria. PL 114,
516.
170. Decr., Gratiani II, 28, 1, c.
10.
171. Codex Iustiniani I, 3, 32.
172. Physica I. III, 8. 208 a 9-10.
173. Sent., 39, 4.
174. Dig., 48, 5, 39.
175. Institutiones. Corp. Illril 110,
Can. IV, 18.
176. Sent., IV, 37, 2
177. Decr., Gratiani II, 32, 1.
178. Tamže, II, 33.
179. Sent., IV, 35 c. 4.
180. Decr., ni, 31, c. 18.
181. Tamže.
182. Adversus Jovinianum I, 26.
PL 23, 246.
183. Decr., III, 32, c. 2.
184. Decr., Sexti III, 14, c. 32.
185. Decr., Gratiani, II, 32; Decr.
IV, 19, c 8.

186. Decr., Gratiani II, 4.
187. In Matthaicum III, 19. PL
26, 135.
188. Decr., Gratiani II, 28.
189. Decretum Gratiani, II, 8, c.
3.
190. Decr. Gratiani, II, 33, 2.
191. Opus Imperf. in Matthaicum,
h. 40. PG 56, 850.
192. Eth., VII, c. 6. 1148 b 31-34.
193. De nuptiis et comcupiscentia
I, 10. PL 44, 420.
194. Decr. Gratiani II, 6, 4.
195. Opus imperf. in Matthaicum
32, 19. PG 56, 801.
196. Cf S. Hier. Adv. Jov. I, 16.
PL 23, 236.
197. Sent., IV, 42, c. 7.
198. Decr. Gratiani I, 34, c. 12.
199. Ep. de esu Agni. PL 40, 1204.
200. Eth. VIII, c, 14. 1162 a 20-22.
201. Sent, IV, 32, c. 3
202. Libri Dialogorum 1, c. 10

- PL 77, 2000.
203. Contra Faustum XXII, c. 47,
PL 42, 42X.
204. De bono coniug., c. 25. PL
40, 395
205. Dig. I,1, 1
206. De generatione animalium 1,
21. 729 b 12
207. Sent., III, 26, 1.
208. Eth., VIII. c. 14. 1162 a 19 22.
209. Aristoteles, Rhetorica II, c. I I 181 b 16,
210. Rhetorica II, 54.
211. Tamže, c. 53.
212. Tamže.
213. Commentum in De coelo III, c. 20.
214. Decr. Gratiani L, 1.
215. Eth., V, c. 10. 1134 b 19.
216. Contra Faustum XXVI, c. 3. PL 42, 480.
217. Eth., I, 1, 7. 1094 b 22-27.
218. Decr., IV, 19, c. 8.
219. De coitu. Cf S. Alertus. De animalibus XXII.
220. Eth., V c. 3. 1129 b 19-24.
221. Moraliū libri, XXXIII, c. 12 PL 76, 688.

222. De Patriarchis. I, c. 4. PL 14, 431.
223. Doctor penplex III, c. 49.
224. In Joannis Evangelium 11, 11. PL 35, 1481.
225. Regesta X, 159. PL 215, 987.
226. Sermo 162. PL 38, 887.
227. Sent., III, 27, c. 10
228. Regista, II, 37. PL 77, 575.
229. Decr., IX, 1, 1.
230. Comm. in Ep. Ad Titum 1, 6. PL 26, 564.
231. Sent., IV, 1, c. 8.
232. De bono coniugii, 18, 21. PL 40, 387.
233. Tamże.
234. Decr., I, 21.
235. Capitula c. 43. Ed. Mansi
IX, 855.
236. Historia animalium VII, c.
5. 585 b 9.
237. In Matthaicum, hom. 32. PG
56, 801.
238. Tamże.
239. Alexander Halensis i św. Bo-
nawentura.
240. Św. Albert W. In IV Sent.,

- 33, a. 26.
241. In Matthaicum. Hom 32. PG
56. 801.
242. Contra Faustum XXII, c. 47.
PL 42, 428.
243. In Matthaicum, hom 12. PG
56, 697.
244. Rabanus: In Deuteronomium
III, 13.
245. Glossa ordinaria in Deut. PL
113, 479.
246. Glossa interlinearis, PL 113,
479.
247. Sent., IV, 33, c. 3.
248. Antiquitates Judaicae, IV, 8
23.
249. Contra Faustum XIX, c. 26.
PL 42, 365.
250. Rajm., Summa IV, 24.

OBJAŚNIENIA TŁUMACZA

WSTĘP OGÓLNY

MAŁŻEŃSTWO W SŁUŻBIE NATURY

By zrozumieć naukę św. Tomasza o małżeństwie, trzeba uprzytomnić sobie znaczenie szczególnie dwóch pojęć, występujących niemal w każdym artykule tego traktatu, a mianowicie natury i prawa naturalnego. Pojęcia te omawialiśmy w poprzednich tomach Sumy, a szczególnie w Objasnieniach do I-II, 57, 2. Tu ograniczymy się do przypomnienia podstawowej treści tych pojęć.

Przez „naturę” św. Tomasz rozumie niekiedy to, co my nazywamy „przyrodą”, jako zespół bytów, złożonych z materii czyli tworzywa, będącego podłożem zmian, oraz współczynnika energetycznego, zwanego przez scholastyków formą, a po polsku istotnością ze względu na to, że isloczy dany byt, uzdolniając go do pobierania z otoczenia cząsteczek, niezbędnych do jego budowy i rozwoju oraz do organizowania ich w swoiste układy czy ustroje, wyznaczające jego zasadnicze cechy i stanowiące o jego jedności i o swoistym dla niego sposobie i kierunku działania, jak to widzimy np. w powinowactwie pierwiastków, a jeszcze bardziej w każdym nasieniu roślinnym czy zwierzęcym.

Najczęściej jednak Akwinata, mówiąc o naturze, ma na myśli to, co w jakimś bycie, a szczególnie w człowieku, stanowi o swoistej dla niego budowie, działaniu i rozwoju. Gdy chodzi o tak pojętą naturę ludzką, można ujmować ją trojako: abstrakcyjnie, formalnie i materialnie. Abstrakcyjnie naturą ludzką jest to, co stanowi treść definicji człowieka w ogóle, podającej najbliższy rodzaj, do którego należy (a więc świat zwierząt w znaczeniu istot zdolnych do zmysłowego poznania oraz pożądania), oraz różnicę gatunkową, a więc rozumność w znaczeniu podstawowej zdolności do myślenia i chcenia w oparciu o rozumowanie (wówczas gdy nie zachodzi przeszkoda ze strony ustroju nerwowego, np. wskutek niedorozwoju, snu, zamroczenia

itp.). Zdolność ta jest podstawową cechą, wyróżniającą gatunek ludzi spośród wszystkich innych jestestw. Formalnie, czyli istocząco naturą ludzką jest to, co w każdym konkretnym człowieku jest wyznacznikiem swoistego dla ludzi działania, a więc myślenia i postępowania, opartego na rozumowaniu, czyli to, co nazywamy duszą rozumna, zjednoczoną z ciałem, które ożywia, stanowiąc z nim jedno jestestwo (substancję). Wreszcie materialnie naturą ludzka, jest to, co jest podstawą ujednostkowania czyli wyodrębnienia sposobu istnienia oraz działania każdego poszczególnego człowieka od sposobu istnienia i działania innych ludzi. Tą podstawą jest zróżnicowanie tworzywa, czyli materii, ze względu na różną ilość i różny układ jej cząsteczek, składających się na ciało ludzkie, powodujący różnice w zewnętrznym wyglądzie i wewnętrznym usposobieniu konkretnych ludzi.

W traktacie o małżeństwie św. Tomasz, mówiąc o naturze, ma na myśli naturę ujętą nie abstrakcyjnie w oderwaniu od rzeczywistych składników i cech, ale konkretnie i formalnie, czyli ze względu na to, co rzeczywiście i zasadniczo stanowi o cechach wspólnych wszystkim ludziom oraz o swoistym dla nich sposobie działania. Tak pojęta natura ludzka jest ustrojem psychofizycznym czyli układem różnych czynników chemicznych i psychicznych tak uporządkowanych, że stanowią istotną jedność oraz służą zachowaniu i rozwojowi tej całości, jaką jest już to poszczególna osoba ludzka, już to zbiór wszystkich ludzi, zwany gatunkiem czy rodem ludzkim. Układ ten jest ustrojem, który wyposaża każdego człowieka w różne skłonności, zwane naturalnymi, gdyż wypływają z tego ustroju natury i zmierzają do zaspokojenia naturalnych potrzeb, takich jak 1) zachowanie i rozwój każdej osoby ludzkiej, 2) zachowanie i rozwój rodu ludzkiego.

Skłonności te są trojakiego rodzaju: a) fizyczne, wspólne wszystkim jestestwom, występujące np. w postaci powinowactwa chemicznego, powodującego łączenie się cząsteczek różnych pierwiastków w rozmaite układy, w powszechnym ciężeniu, w przyciąganiu i odpychaniu magnetycznym itp.; b) zmysłowe, ujawniające się w popędach, czyli w siłach powodujących wystąpienie pewnych odruchów oraz

uczuciu, odnoszących się do tego, co zmysły, zwłaszcza wewnętrzne, takie jak pamięć, wyobrażenia, a szczególnie zmysł oceny, przedstawią człowiekowi lub zwierzęciu jako przyjemne i użyteczne, względnie jako przykre i szkodliwe; popędy te można sprowadzić do dwóch zasadniczych: popędu do tego, co zmysłom odpowiada, oraz popędu do walki ze złem o dobro trudne do zdobycia; c) skłonności umysłowe, a więc odnoszące się do tego, co rozum przedstawi człowiekowi jako dobro (przyjemne, użyteczne lub etyczne) względnie jako zło (przykre, szkodliwe, niemoralne). U ludzi te trojaki skłonności występują łącznie, zwłaszcza gdy odnoszą się do tego samego przedmiotu.

Ponieważ jednak gatunkowa natura ludzka wyraża się w zasadniczej zdolności do rozumowania oraz postępowania opartego na rozumowaniu, te tylko skłonności można uznać formalnie za naturalne dla ludzi jako ludzi, które są zgodne z wymaganiami rozumu właściwie nastawionego do bezwzględnie ostatecznego celu życia ludzkiego, nadającego mu sens. Skoro zaś tego rodzaju skłonności wypływają z psychofizycznego ustroju natury ludzkiej, czyli z uporządkowania poszczególnych jej składników tak, by służyły dobru całości, jasne się staje doniosłe w historii humanizmu chrześcijańskiego twierdzenie św. Tomasza: „Ponieważ dobro jest celem, a zło jest przeciwieństwem, to wszystko, ku czemu człowiek ma naturalną skłonność, rozum ujmuje jako dobro, które należy czynić, a to, co sprzeciwia się mu, jako zło, którego należy unikać. Tak więc układ norm prawa naturalnego odpowiada układowi skłonności naturalnych" (LII, 94, 2).

Jak widać z powyższej analizy prawo naturalne nie jest jakąś fikcją spekulacji metafizycznej, ale rzeczywistością konkretną, skoro jest niczym innym, jak uporządkowanym zestawem psychofizycznych składników osoby ludzkiej, poznawalnym przez analizę budowy i działania tejże osobowości, powodującym skłonności ku temu, co służy dobru już to poszczególnej osoby, już to całego rodu ludzkiego, wskazującym pod kierownictwem rozumu co należy czynić i czego należy unikać.

To, co jest konieczne do postępowania zgodnego z naturą ludzi jako ludzi, a więc z rozumem i tym samym z ostatecznym celem człowieka, jest nakazem prawa naturalnego; to zaś, co sprzeciwia się tak pojętej naturze względnie prawdziwemu celowi ostatecznemu, jest zakazem tegoż prawa; to zaś, co nie jest ani konieczne do tego celu, ani sprzeczne z nim, może być przedmiotem normy albo zalecającej, albo pozwalającej, albo nie zbraniającej (dokładniej o tych normach prawa naturalnego piszę w rozprawie pt. „Deduzione delle norme morali generali dalla legge naturale”. (Instytut Studiów Kościelnych. Roma 1969, s. 53-60).

Natura ludzka w swej istocie, a więc w abstrakcyjnym ujęciu, jest niezmienna, gdyż człowiek zawsze i wszędzie był, jest i będzie istotą żywą, zasadniczo zdolnym do rozumowania i chcenia (wówczas, gdy jego ustrój nerwowy jest dostatecznie rozwinięty). Natomiast ta ludzka natura jest zmienna, gdy chodzi o jej przyrodne cechy, takie jak wzrost, kolor skóry, usposobienie itd. Dlatego św. Tomasz miał odwagę stwierdzić: „To, co jest przyrodzone dla bytu o niezmienniej naturze, jest zawsze i wszędzie tak samo. Ale natura człowieka jest zmienna” (II-II, 57, 2, 1). Dlatego podstawowe zasady prawa naturalnego, takie jak ta pierwsza zasada, że należy czynić to co dobre, nie czynić zaś tego, co złe, oraz wnioski, wyprowadzone z niej bezpośrednio przez rozumowanie przy pomocy analitycznej przesłanki, są jednakowo uznawane przez wszystkich ludzi we wszystkich czasach. Natomiast wtórne normy prawa naturalnego, wysnute przy pomocy syntetycznej, czyli opartej na empirycznym spostrzeżeniu przesłanki, nie są jednakowo uznawane przez wszystkich i są zmienne, gdyż muszą być dostosowane do konkretnych, a więc zmiennych warunków i okoliczności życia ludzkiego. Chodzenie w kożuchu lub innym bardzo ciepłym ubraniu może być nakazem prawa natury dla mieszkańców Alaski, a zakazem prawa naturalnego dla mieszkańców okolic podzwrotnikowych, gdyż w pierwszym wypadku jest zgodne z wymaganiami rozumu, a w drugim niezgodne z nimi. Podobnie małżeństwo brata z siostrą w czasach prarodzców ludzkości Adama i Ewy było nakazem prawa naturalnego, gdyż było niezbędne do zachowania rodu ludzkiego,

a dziś jest zakazem tegoż prawa, gdyż prowadziłoby do zwyrodnienia, sprzeciwiając się wymaga niom rozumnej natury człowieka.

Nie zawsze jednak jest łatwo osądzić, czy dane postępowanie jest lub nie jest zgodne z wymaganiami rozumnej natury człowieka. Wszak wiadomo, że nieraz rozum jednych ludzi nakazuje im czynić to, czego zakazuje rozum innych ludzi, żyjących nawet w tych samych warunkach, np. gdy chodzi o stosowanie środków antykoncepcyjnych. Św. Tomasz nie zawahał się nawet twierdzić: „Z powodu różnych warunków, w jakich ludzie żyją, zdarza się, że pewne czynności dla niektórych ludzi są cnotliwe, gdyż są stosowne i odpowiednie dla nich, dla innych zaś ludzi są grzeszne, gdyż są nieodpowiednie dla nich" (I-II, 94, 3, 2). Czyj rozum ma rozstrzygać, czy dane postępowanie jest lub nie jest zgodne z naturą ludzką i tym samym z prawem naturalnym? Niewątpliwie bezpośrednią podmiotową normą postępowania dla każdego człowieka winien być głos sumienia, którym — według nauki św. Tomasza — jest praktyczny sąd rozumu, orzekający co w danych okolicznościach należy lub nie należy uczynić oraz czy to, cośmy uczynili, było moralnie dobre czy złe. „Człowiek nie ma żadnej innej możliwości uzgodnienia swego postępowania z prawem moralnym i skierowania go do celu naczelnego życia, jak idąc za tym, co mu jego rozum wskaże przez rozkaz sumienia" (J. Woroniecki: *Katolicka etyka wychowawcza*. T.I. Wyd. Mariackie 1948, s. 112).

Sumienie nie jest nieomyślne, będąc bowiem wnioskiem rozumowania praktycznego, może opierać się na błędnej przesłance, ale ta prawda nie zwalnia nikogo od obowiązku słuchania nakazów sumienia „gdyż nie posiadamy żadnej innej drogi, aby móc nasze postępowanie oprzeć na prawie moralnym. Ale wkłada na nas obowiązek starannego poznania zarówno tego prawa jak i warunków, w jakich wypadnie działać" (tamże, s. 118). Sumienie tylko wtedy może być normą postępowania, gdy mamy praktyczną pewność, że sąd ten, na którym sumienie polega, jest prawdziwy. Źródłem tej pewności jest właściwe nastawienie woli ludzkiej do tego, co jest prawdziwym celem ostatecznym życia ludzkiego. Jak już widzieliśmy,

człowiek jest wyposażony w rozmaite skłonności, zmierzające do zaspokojenia jego potrzeb zgodnie z naturą ludzką. Każde działanie każdego człowieka dąży do zaspokojenia jakiejś potrzeby, każdy też człowiek pragnie zaspokoić w miarę możliwości wszystkie swe potrzeby i temu nadrzędnemu celowi podporządkowuje wszystkie swe czynności i wszystkie inne cele. Stan, w którym wszystkie potrzeby są zaspokojone zgodnie z naturą ludzką, nazywamy szczęściem. Szczęście więc jest faktycznym celem ostatecznym, do którego każdy człowiek zmierza świadomie lub nieświadomie przez to samo, że dąży do stanu, w którym wszystkie jego potrzeby byłyby zaspokojone. Ale stan, w którym wszystkie potrzeby są zaspokojone to stan, w którym człowiekowi nie brakuje niczego z tych rzeczy, których wymaga jego natura, czyli doskonałość ludzi jako ludzi, zarówno w ich życiu osobistym jak i zbiorowym. Na czym ta doskonałość konkretnie polega? Innymi słowy, co może zaspokoić wszystkie potrzeby człowieka jako człowieka, czyli zgodnie z jego naturą gatunkową?

Filozoficznie można udowodnić, że jest to fizyczna, umysłowa i przede wszystkim moralna sprawność czyli kultura w dynamicznym znaczeniu tego wyrazu (szczegółowo zagadnienie kultury omawiam w rozprawie: CUL TURA. Riflessioni Teologiche. Ed. Marietti, 1981, jest polskie wydanie tej rozprawy w Biuletynie Towarzystwa Przyjaciół Teologu i Filozofii Chrześcijańskiej 1972-1973). Ale potrzeby ludzkie zgodne z naturą człowieka jako człowieka są współmierne z przedmiotem jego umysłu i woli, a tym przedmiotem jest prawda, dobro i piękno bez jakichkolwiek ograniczeń, czyli nieskończone. Świadomie więc lub nieświadomie zmierzamy ku nieskończonemu Dobru, Pięknu i Prawdzie. Ale w tym życiu nie możemy osiągnąć tego ostatecznego celu, a wiedza ludzka nie potrafi przeniknąć tajemnicy śmierci. Jeśli więc życie ludzkie ma jakiś sens, konieczne jest Objawienie Boże, które by wskazywało transcendentalny, ostateczny cel człowieka, drogę do niego i środki niezbędne do jego osiągnięcia. To Objawienie przekazała nam Ewangelia Jezusa Chrystusa, powierzona przez Zbawiciela Kościołowi, by w jej świetle wskazywał ludziom ich prawdziwy ostateczny cel życia, a mianowicie zjednoczenie bezpośrednio

z Bogiem, jako najwyższą Prawdą, nieskończonym Dobrem i Pięknem, pouczał wiernych o drodze do tego celu, a mianowicie o naśladowaniu Chrystusa, szczególnie w miłości Boga i bliźniego, oraz by podawał im środki niezbędne do osiągnięcia powyższego celu, a mianowicie wykonywanie czynów cnotliwych i życie sakramentalne. By Kościół mógł spełnić to zadanie, Chrystus, zakładając go, zesłał Ducha Świętego, by oświecał następców św. Piotra i Apostołów oraz Lud Boży w strzeżeniu, rozwijaniu i stosowaniu prawd, odnoszących się do wiary i obyczajów w zmiennych warunkach życia ludzkiego. Prawo naturalne wchodzi również w nadprzyrodzoną rzeczywistość Boskiego planu zbawienia i nauczania Kościoła.

Kościół więc w świetle Ewangelii i pod kierownictwem Ducha świętego ma obowiązek pouczać ludzi także o tym, co prawo naturalne nakazuje lub zaleca czy dozwala i czego zakazuje czy wzbrania, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o zagadnienia bardzo powikłane, a bardzo ważne życiowo ale sporne i różnie przez różnych rozwiązywane.

Odnosi się to w szczególny sposób do małżeństwa.

Jak wiadomo, jedną z najpotężniejszych i najbardziej powszechnych skłonności naturalnych to popęd płciowy, czyli skłonność do współżycia mężczyzn z kobietami i kobiet z mężczyznami. Skłonność ta jest naturalna nie tylko w tym znaczeniu, że wpływa z rodzajowej natury człowieka, wspólnej dla ludzi i zwierząt, ale także dlatego, że jest zgodną z gatunkową naturą ludzi jako ludzi, a więc z wymaganiami rozumu ludzkiego, gdy ten stwierdza w konkretnej osobie i w konkretnych warunkach, że współżycie i zespolenie z osobą odmiennej płci jest godziwe i potrzebne, a nawet niekiedy konieczne do osiągnięcia pełnej dojrzałości psychicznej, do szczęścia osobistego lub do zrodzenia i wychowania potomstwa dla dobra społeczności i narodu. W przeciwieństwie do zwierząt popęd płciowy skłania ludzi nie tylko do cielesnego zespolenia, którego owocem bywa poczęcie zrodzenie potomstwa, ale do trwałego współżycia we wzajemnej miłości i współpracy dzięki uzupełnianiu się wartości,

związanych z płcią. Rozum wymaga, by to trwale współżycie opierało się na wzajemnej ugodzie, zawartej zgodnie z przepisami prawnymi danej społeczności religijnej lub państwowej, gdyż inaczej byłby bałagan w życiu społecznym. Tego rodzaju współżycie mężczyzny z kobietą, oparte na wzajemnej i prawnie zawartej umowie uprawnionych osób — nazywamy małżeństwem. Opierając się na naturze ludzkiej i mając swe uzasadnienie w tejże naturze, małżeństwo podlega normom prawa naturalnego.

Ponieważ jednak warunki życia małżeńskiego są zazwyczaj bardzo powikłane, małżonkowie nie zawsze mogą wiedzieć, co w ich stosunkach wzajemnych jest dozwolone, a co wzbronione przez to prawo. Prawo cywilne też nie zawsze może to określić w sposób sprawiedliwy i rozumnie uzasadniony. Konieczne są więc pewne wskazania Objawienia Bożego, dotyczące życia płciowego ludzi, przystosowane przez Kościół do konkretnych warunków życia w danym kraju i w danej epoce.

Jak zobaczymy, Objawienie Boże, zawarte w Piśmie św. i w tradycji Kościoła, zawiera wiele takich wskazań, które Kościół zachowuje, strzeże, objaśnia, rozwija i stosuje do życia ludzkiego, jak o tym świadczy np. encyklika „Casti connubii” Piusa XI, „Humanae vitae” Pawła VI, a przede wszystkim Konstytucja „Gaudium et Spes” II Soboru Watykańskiego, oraz srodowe katechezy Jana Pawła II, wydane w książce p.t. *L'amore humano nel piano divino*, Ed. Obreria Vatieana 1980.

Q. 41, 2. Naturalność małżeństwa. Pierwszy artykuł stanowi jakby klucz do zrozumienia całego traktatu św. Tomasza o małżeństwie. W świetle uwag, podanych przez nas we Wstępie, łatwiej nam będzie pojąć, jak ufamy, stosunek małżeństwa do natury i prawa naturalnego. „Naturalność” bowiem może oznaczać przede wszystkim a) zgodność z naturą, a przynajmniej niesprzeczność z nią; b) pochodzenie od natury jako od przyczyny sprawczej; c) dążenie do celu, wyznaczonego przez naturę; d) tworzywo urzeczywistnione przez to, co wyznacza jego skład, cechy i swoisty sposób działania, czyli przez to, co nazywamy istotnością czy formą. Małżeństwo jest czymś

naturalnym w każdym z tych czterech sposobów. Tworzywem bowiem małżeństwa to ludzie, których ciało jest ożywione przez „formę”, wyznaczającą jego skład, rozwój i swoiste dla ludzi działanie; pochodzi od natury ludzkiej, która skłania mężczyzn do miłosego współżycia z kobietami, a kobiety do takiego współżycia z mężczyznami; zmierza do celów, wyznaczonych przez naturę, a mianowicie do zrodzenia i wychowania potomstwa oraz do udoskonalenia samych małżonków przez współżycie, wzajemną miłość, usługność i radość. Tym samym małżeństwo jest zgodne z naturą i prawem naturalnym, skoro jest wyrazem naturalnej dla ludzi skłonności w miarę jak jest zgodne z wymaganiami rozumu, właściwie nastawionego do prawdziwie ostatecznego celu życia ludzkiego, i z natury swej jest zdadne do udoskonalenia osobowości małżonków. Skłonność do współżycia małżeńskiego nie zmusza ludzi do niego, nie narzuca im konieczności, nie uwłacza wolnej woli człowieka, który z natury swej jest zdolny do panowania nad swymi popędami, posługiwania się nimi i kierowania nimi zgodnie ze swą wolą i zasadami rozumu.

Nie tylko popędy cielesne oraz instynkty skłaniają ludzi do współżycia małżeńskiego, ale właśnie to, co nimi powinno w człowieku kierować, co gatunkowo wyróżnia naturę ludzką od innych zwierząt, a mianowicie rozum. Rozum zaś, jak wyjaśnia św. Tomasz w osnowie artykułu, skłania ludzi do małżeństwa z dwojakiego względu: po 1. ze względu na dobro potomstwa, by nie tylko je zrodzić, ale także należycie wychować, a pełne wychowanie człowieka trwa nie kilka miesięcy, jak u zwierząt, ale kilkanaście lat, owszem, przez całe życie człowiek się wychowuje, potrzebując niejednokrotnie rad i doświadczenia rodziców także w wieku dojrzałym; po 2. ze względu na szczęście samych małżonków, którzy dzięki uzupełnianiu się płci męskiej i żeńskiej, odczuwają wzajemne upodobanie, wzajemnie sobie pomagają, wzajemnie się doskonalą przykładem cnót i obopólną życzliwością, a miłose współżycie daje im poczucie względnego szczęścia nawet w cierpieniach i materialnych nieszczęściach — oczywiście wtedy, gdy oboje są naprawdę rozumni, a więc gdy usprawniają się w cnotach, dążąc do właściwego celu życia ludzkiego, czyli

do osiągnięcia pełnej doskonałości przez zjednoczenie się z Bogiem.

Pierwszy cel, a mianowicie dobro potomstwa przez zrodzenie i wychowanie go, św. Tomasz nazywa głównym nie tylko dlatego, by małżonkowie mieli zmierzać przede wszystkim do niego, skoro np. starcy, zawierając małżeństwo, wiedzą doskonale, że już są niezdolni do przekazywania życia — ale dlatego, że potomstwo to nowe osoby, a w świecie osobowość jest ontologicznie najwyższą wartością, której wszystkie inne doczesne wartości winny być podporządkowane. Oczywiście, św. Tomasz, mówiąc o celach małżeństwa, ma na myśli cele przedmiotowe, czyli takie, do których małżeństwo z natury swej zmierza, a nie cele podmiotowe, które mogą być najrozmaitsze, gdyż różni ludzie, zawierając małżeństwo pragną osiągnąć różne rzeczy, np. korzyści majątkowe, prawne uznanie dzieci nieprawowicie zrodzonych czy poczętych w stosunkach przedmałżeńskich, spowinowacenie się z jakimś rodem itp. Współczesnego czytelnika może zdziwić pominięcie miłości wśród celów małżeństwa. Nie jest to jednak pominięcie, bo to „mutuum obsequium”, które przetłumaczyliśmy niezdarnie wyrażeniem „wzajemna pomoc”, to przecież codzienne uzupełnianie miłości. Zresztą także zrodzenie i wychowanie potomstwa powinno być i normalnie jest wyrazem i owocem wzajemnej miłości małżonków. Miłość, polegająca nie tylko na wzajemnym upodobaniu, ale przede wszystkim na szczerzej, ofiarnej i niezłomnej woli czynienia osobie ukochanej tego, co dla niej jest naprawdę dobre, a więc tego, co ją czyni lepszą, co ją doskonali, powinna być przyczyną sprawczą czyli źródłem małżeństwa, jego osnową przez całe życie i jego owocem w swym rozkwicie, gdyż małżeństwo powinno rozwijać i potęgować wzajemną miłość małżonków, by stała się coraz bardziej serdeczniejszą, ciepłą i wyrozumiałą, cierpliwa, trwała, coraz bardziej doskonałą i owocna.

W odpowiedzi na trzecią trudność św. Tomasz uwydatnia swe przekonanie o zmienności wtórnych norm prawa naturalnego, uzasadnione w I-II, 94, 2-3; II-II, 57, 2, 1m; In Ethicam Nicomacheam Aristotelis, VIII, 1. 14. Myśl tą Akwinata rozwinię ponownie, mówiąc o jednożeństwie i nierozzerwalności małżeństwa.

Trudność, wysuniętą przez Cyncerona, nasz Doktor tłumaczy tym, że ludzie nie zawsze czynią to, do czego skłania ich rozum zgodnie z naturą ludzką. Ulegają bowiem różnym przesądom i namiętnościom, które zaślepiają ich umysł. Nowsze jednak badania moralności ludów „pierwotnych”, a zwłaszcza studia B. Malinowskiego, dowodzą że ludy te poziomem obyczajów niekiedy przewyższają „chrześcijańskie” narody.

Justynian, (cesarz, wschodnio-rzymski 482-565) kazał zebrać poszczególne ustawy obowiązujące w cesarstwie w jeden kodeks prawny: Corpus iuris civilis. Digesta. To wiekopomne dzieło było podstawą prawodawstwa niemal we wszystkich krajach europejskich do czasów nowożytnych).

Q. 41. a. 2. Teofrast (327-287 przed Chr.), następca Arystotelesa w kierownictwie szkoły perypatetyckiej (Liceum).

Obowiązek zawierania małżeństwa. W myśl nauki św. Tomasza, nie wszyscy ludzie są zobowiązani do zawierania związku małżeńskiego, choć sama natura ludzka skłania do niego. To tylko bowiem jest nakazem prawa naturalnego, a więc obowiązkiem, co jest konieczne do osiągnięcia tego celu, do jakiego to prawo zmierza. Otóż, jak widzieliśmy w poprzednim artykule, prawo naturalne zmierza do dwóch rzeczy: do dobra społecznego przez zrodzenie i wychowanie potomstwa, oraz do osobistego dobra małżonków przez ich udoskonalenie i zapewnienie im względnego szczęścia. Otóż rozumna natura człowieka nie wymaga, by każdy przekazywał życie potomstwu; wręcz przeciwnie: od niektórych ludzi wymaga się, by powstrzymali się od przekazywania życia potomstwu, np. wtedy, gdy zachodzi prawdopodobieństwo zrodzenia potomstwa obciążonego ciężką i nieuleczalną chorobą, gdy wychowanie dzieci jest praktycznie niemożliwe, gdy współżycie małżeńskie uniemożliwiłoby komuś spełnienie ważniejszych dla społeczeństwa obowiązków. Drugi zaś cel, a mianowicie udoskonalenie własnej osobowości i względne szczęście, jakie możemy osiągnąć na tej ziemi, można urzeczywistnić także poza małżeństwem, np. w stanie

zakonnym.

Niemniej prawo naturalne wymaga od społeczności ludzkiej, by nie wymierała, ale odnawiała się z pokolenia na pokolenie, skłaniając znaczną większość ludzi do współżycia małżeńskiego, choć nie narzuca tego obowiązku każdemu człowiekowi. Podobnie rozumna natura ludzka wymaga, by niektórzy ludzie pracowali w rolnictwie, inni w przemyśle, inni w handlu, inni w nauce, sztuce itd., gdyż jak mówi św. Tomasz, rozwiązując czwartą trudność: „natura skłania ludzi do wspólnego wykonywania pewnych zadań i czynności; ale ponieważ ta natura jest w różny sposób u różnych ludzi, jednych skłania do takich zadań, a innych do innych”.

Q. 41, a. 3. Św. Hieronim (340-419), doktor Kościoła. Przypisywanego mu tu tekstu nie odnaleziono w jego licznych pismach. Podobnej treści tekst znajduje się w dziełach Oryginesa (185-254), jednego z największych pisarzy chrześcijańskich. „Etyka nikomachejska” to jedno z czołowych dzieł Arystotelesa (384-322 przed Chr.), najwybitniejszego — obok jego mistrza Platona (427-347 przed Chr.) — myśliciela starożytności. Jego filozofia posłużyła św. Tomaszowi w rozbudowie filozofii i teologii chrześcijańskiej. Nazwa „Filozof” jest w całej Sumie synonimem Arystotelesa.

Godziwość aktu małżeńskiego. Pod wpływem filozofii neo-platońskiej, a może nawet manicheizmu, niektórzy pisarze chrześcijańscy upatrywali w stosunkach cielesnych, nawet w małżeństwie, pewne zło, uważając je za wyraz nieuporządkowanej pożądliwości, skażonej przez grzech pierworodny. Św. Tomasz, wierny humanizmowi chrześcijańskiemu, którego był pionierem, oraz swej zasadzie, że nie może być grzechem to, co jest zgodne z rozumną naturą człowieka, ani to, do czego skłaniają naturalne skłonności tejże natury zgodnie z wymaganiami rozumu, stanowczo odrzuca ów pogląd. Zgodnie z nauką Akwinaty, II Sobór Watykański stwierdza uroczycie w Konstytucji „O Kościele w świecie współczesnym” (nr 49): „Akty małżeńskie, jeśli są spełniane prawdziwie po ludzku, wówczas są uczciwe i

godne, stanowią oznakę i podtrzymanie wzajemnego oddania się.

Przez nie małżonkowie ubogacają się wzajemnie sercem rado snym i wdzięcznym".

Q. 41, a. 4. Zdanie przypisywane tu św. Janowi Złotoustemu, patriarsze carogrodzkiemu (354-407), nie znajduje się w jego autentycznych pismach.

Nadprzyrodzona wartość aktu małżeńskiego, dokonanego w stanie łaski uświęcającej pod wpływem godziwej pobudki dla Doktora Anielskiego jest rzeczą oczywistą. Akl laki, choć to warzyszy mu rozkosz, jest zasługujący, podobnie jak każdy in ny czyn, wykonany należycie w stanie łaski uświęcającej a więc w stanie przyjaźni z Bogiem. Oczywiście chodzi o zasługę nadprzyrodzoną.

II Sobór Watykański w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym (odtąd będziemy używali skrótu KDK) uczy podobnie: „Małżonkowie . przeniknięci Duchem Chrystusa, który przepaja całe ich życie wiarą, nadzieją i miłością, coraz pełnici obopólnie się uświęcają, .i tym samym wspólnie wielbią Boga" (nr 48).

Q. 42. a. I. Piotr Lombard (1100-1160) zestawiał w czterech księgach Sentencji zarys teologii chrześcijańskiej w oparciu o pisma Ojców Kościoła oraz innych pisarzy katolickich. Naj więksi teologowie Średniowiecza zaopatrzyli te Sentencje w cenne komentarze, np. Aleksander Halensis, św. Bonawentura, św. Albert Wielki i sam św. Tomasz z Akwinu. Hugo od św. Wiktora (1100-1141) napisał „De Sacramentis Christianae Fidei".

Sakramentalność małżeństwa. Zwięźle ujętą w jednym krótkim zdaniu naukę św. Tomasza o sakramentalności małżeństwa, Sobór Trydencki określił dogmatycznie na XXIV sesji, Pius XI rozwinął ją w Encyklice Casti Connubii, a II Sobór Watykański i Paweł VI ponownie ją przypomnieli, podkreślając dy namiczny charakter sakramentu małżeństwa. Pius XI, powołując się na określenie Soboru Trydenckiego (D. 1801), stwierdza: „Chrystus Pan, stanowiciel i dokonawca

Sakramentów, wyniósł małżeństwo swoich wiernych do godności prawdziwego i rzeczywistego sakramentu Nowego Porządku, a przez to uczynił je rzeczywistym znakiem i źródłem szczególnej łaski wewnętrznej, przez którą udoskonalił naturalną miłość, wzmocnił nierozwalną jedność i uświęcił małżonków. A ponieważ Chrystus uczynił znakiem łaski samą umowę małżeńską wiernych, ważnie zawartą, przeto istota sakramentu jest tak ściśle złączona z małżeństwem chrześcijańskim, że nie może być pomiędzy wiernymi prawdziwego małżeństwa, które by nie było tym samym i sakramentem".

II Sobór Watykański uczy, że „Chrystus przez sakrament małżeństwa wychodzi naprzeciw chrześcijańskim małżonkom i z nimi pozostaje. Sakrament ten umacnia ich i jakby konsekruje do obowiązków i godności ich stanu oraz włącza ich człowieczą miłość w miłość Bożą" (KDK 48).

Paweł VI, w przemówieniu do małżonków (4 maja 1970), przytacza następujące słowa św. Tomasza z Sumy Filozoficznej (Contra Gentiles IV, 58): „Niektórzy krzewią i podtrzymują życie duchowe przez posługiwanie czysto duchowe, a to należy do tych, którzy przyjęli sakrament kapłaństwa; inni czynią to przez posługiwanie zarówno duchowe jak i fizyczne, a to jest obowiązkiem tych, którzy przyjęli sakrament małżeństwa, jednoczący mężczyznę z kobietą w tym celu, aby dali światu potomstwo i wychowali je na chwałę Bożą".

Tenże Papież podkreśla, że „w wielkim planie odnowy wszystkich rzeczy w Chrystusie, także małżeństwo, oczyszczone i odnowione, staje się nową rzeczywistością, sakramentem Nowego Przymierza" (tamże).

By zrozumieć odpowiedzi św. Tomasza na trudności, należy pamiętać, że każdy sakrament jest znakiem widzialnym łaski niewidzialnej, ustanowionym przez Chrystusa dla uświęcenia ludzi; w znaku zaś widzialnym należy odróżnić tzw. formę i materię. Formą sakramentu małżeństwa nie jest błogosławieństwo kapłana, ale słowa samych nowożeńców, wyrażających ugodę, prawowicie zawartą i zobowiązującą do

współżycia małżeńskiego. Materią zaś to przekazanie za pośrednictwem tej umowy prawa do stosunków cielesnych i w ogóle do współżycia małżeńskiego. Szafarzami tego sakramentu są sami nowożeńcy, a nie kapłan, który udziela błogosławieństwa i jest prawomocnym świadkiem ze strony Kościoła. Ale w niebezpieczeństwie śmierci, jeśli uprawniony do błogosławieństwa związku małżeńskiego kapłan lub diakon nie może przybyć wskutek ważnej przyczyny, oraz w wypadku gdy roztropnie przewiduje się — także poza niebezpieczeństwem śmierci — że w ciągu miesiąca talki kapłan czy diakon nie mógłby uczestniczyć przy zawieraniu małżeństwa bez narażenia się na poważne kłopoty, np. w krajach misyjnych lub takich, w których za ślub kościelny grożą ciężkie kary państwowe, małżonkowie ważnie przyjmują sakrament małżeństwa, jeśli zawierają je w obecności dwóch świadków (Kodeks Prawa Kanonicznego 1098).

Zgodnie z nauką św. Pawła (Ef 5, 25), św. Tomasz naucza w odpowiedzi na trzy ostatnie trudności, że sakrament małżeństwa jest ściśle związany z tajemnicą paschalnią Męki Chrystusa i oznacza jego zjednoczenie z Chrystusem. Tę naukę podjął II Sobór Watykański (KDK 48), głosząc: „Chrystus Pan hojnie ubłogosławił miłość małżeńską tak bogatą w swych przejawach, która powstała z Bożego źródła miłości i zosłała ustanowiona na obraz jego jedności z Kościołem”.

Na szczególną uwagę zasługują słowa św. Tomasza, że radość, jakiej małżonkowie doznają podczas stosunków cielesnych, nie sprzeciwia się prawdzie, iż źródłem skuteczności sakramentów jest Męka Pańska, gdyż, radość ta wypływa z miłości wzajemnej małżonków, będącej obrazem miłości Chrystusa do Kościoła. Wskutek tej miłości Chrystus poddał się Męce, która stała się źródłem łask sakramentalnych dla całej ludzkości.

WYŻSZA GODNOŚĆ MAŁŻEŃSTWA W NOWYM PRZYMIERZU

Q. 42, a. 2. Sw. Tomasz dowodzi, zgodnie ze słowami Pisma św., że małżeństwo sięga do początków rodu ludzkiego, a mianowicie do czasu stworzenia

pierwszego mężczyzny i pierwszej kobiety, kiedy Bóg nakazał im: „Bądźcie płodni i roz mnażajcie się, abyście zapełnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 18). Niemniej według św. Tomasza ustanowienie małżeństwa podlegało pewnej ewolucji ze względu na różne stany życia ludzkiego po grzechu pierworodnym, kiedy małżeństwo miało służyć nie tylko rozmnażaniu rodu ludzkiego ale tak że opanowaniu rozprężenia popędów i ładu społecznemu. W Nowym Przymierzu małżeństwo uzyskało nową, nadprzyrodzoną wartość, przez oznaczenie zjednoczenia Chrystusa z, Kościołem, i tym samym twórczej i płodnej jego miłości. Chrześcijańscy małżonkowie, świadomi, że ich „ciała są członkami Chrystusa ... i przybytkiem Ducha Świętego” (I Kor 6, 15-20), „jako wolni i odpowiedzialni współpracownicy Boga-Stwórcy, dostrzegają, że dzięki temu ich naturalna płodność nabiera nowej godności. Popęd, który porywa ich do wzajemnego zjednoczenia, jest nosicielem życia i pozwala Bogu stwarzać dla siebie dzieci.

Małżonkowie, stawszy się ojcem i matką, odkrywają z zachwytem przy chrzcielnicy, że ich dziecko jest odtąd dzieckiem Boga. ... Dziecko to nie jest tylko tym co widzą, lecz także tym, w co wierzą, jakąś nieskończonością tajemnicy i miłości, która olśniłaby nas, gdybyśmy ją ujrzeli twarzą w twarz. Wychowanie zaś staje się też prawdziwą służbą Chrystusowi, zgodnie z jego słowami: „Co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). ... Prawdą jest także, że chrześcijańskie ognisko rodzinne jest „uśmiechniętym i słodkim obliczem Kościoła” (Przemowa Pawła VI do małżonków, 4 maja 1970 r.).

MAŁŻEŃSTWO A ŁASKI SAKRAMENTALNE

Q. 42, a. 3. Piotr Lombard, a w późniejszych czasach Durandus (f 1334) oraz, niektórzy protestanci twierdzili, że małżeństwo, nawet chrześcijańskie, nie jest źródłem łaski Bożej, a nawet w ogóle nie jest sakramentem. Inni, m. in. św. Albert Wielki, utrzymywali, że małżeństwo powstrzymuje od grzechów nieczystych i tylko w tym znaczeniu jest źródłem łaski. Natomiast św. Tomasz oraz św. Bonawentura ucza

zgodnie, że małżeństwo udziela łask Bożych niezbędnych do spełniania obowiązków, jakie z tego sakramentu wynikają. Ta nauka Akwinaty została przyjęta powszechnie w Kościele Katolickim. Toteż Pius XI powiedział (*Casti connubii*): „Jeżeli wierni zawrą szczerym sercem umowę małżeńską, otwierają sobie skarbnicę łask sakramentalnych, z której czerpią nadprzyrodzone siły do tego, aby mogli swe obowiązki i zadania wykonywać wiernie, święcie i wytrwale aż do śmierci. Sakrament ten bowiem w tych, którzy łasce nie stawiają przeszkód, nie tylko wzbogaca trwałe i główne źródło życia nadprzyrodzonego, mianowicie łaskę uświęcającą, lecz daje nadto dary specjalne, dobre poruszenia duszy i ziarna łask, przez wzmocnienie i udoskonalenie sił wrodzonych po to, aby małżonkowie nie tylko zrozumieli teoretycznie wszystko co dotyczy stanu małżeńskiego, jego celów i obowiązków, ale także by byli zdolni pojąć to wewnętrznie, do tego przyłgnąć i mocno się rzeczy przyjętych trzymać; daje im również ów sakrament prawo do pomocy łaski potrzebnej w poszczególnych przypadkach, a którą mogą sobie uprosić, ilekroć jej będą potrzebowali do wypełnienia obowiązków swego stanu.

Ponieważ jednak w nadprzyrodzonym porządku działania Opatrzności Bożej obowiązuje prawo, że ludzie przyjmujący sakramenty po uzyskaniu używania rozumu nie dostępują ich pełnych owoców, jeśli nie odpowiedzą łasce przez współdziałanie, przeto łaska sakramentalna małżeństwa pozostanie talentem nieużytecznym i zakopanym w ziemi, o ile małżonkowie siłami nadprzyrodzonymi nie posługują się i ziaren łaski złożonych w ich sercu, nie pielęgnują i nie doprowadzają do rozwoju. Jeżeli zaś czynieniem tego co należy według swych sił, okażą łasce uległość, wtedy zdołają nieść ciężary i waga Itanu i obowiązki wykonać, a wielki ten sakrament wzmocni ich, uświęci i jakoby przestoczy" (w przekładzie ks. Stanisława Belcha, wyd. III, s. 27-28).

Jak zaznacza św. Tomasz w odpowiedzi na drugą trudność, sakrament małżeństwa nie „wyciska na duszy" charakteru czyli znamienia niezatartego, jak to czyni chrzest, bierzmowanie i kapłaństwo, niemniej wytwarza w duszach małżonków

pewną więź duchową, trwającą aż do śmierci, powodując nierozzerwalność małżeństwa i będąc źródłem przysposobienia do otrzymania pomocniczych łask Bożych, doskonalących wrodzone zdolności do wykonywania obowiązków małżeńskich, związanych z życiem nadprzyrodzonym i wyzwalających energię do pokonania piętujących się trudności.

STOSUNEK CIELESNY A DOSKONAŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA

Q. 42, a. 4. Św. Tomasz odróżnia dwojaką doskonałość: istnienia i działania. Małżeństwo może być doskonałe w swym istnieniu, choćby między małżonkami nigdy nie doszło do stosunku cielesnego, jak to miało miejsce między Najśw. Marią Panną a św. Józefem. Skoro zaś stosunek cielesny jest pewnego rodzaju działaniem, należy do doskonałości wtórnej, czyli dotyczy doskonałości działania, gdyż bez stosunku płciowego nie osiąga się w sposób naturalny ontologicznie głównego celu małżeństwa, jakim jest zrodzenie i wychowanie dzieci. Toteż, jak zaznacza II Sobór Watykański (KDK 51): „Życie płciowe człowieka i jego zdolność rozrodcza góruje w sposób zdumiewający nad tym wszystkim, co się znajduje na niższych szczeblach życia”.

Małżeństwo, przeżywane jako dzieło Boże, prowadzi do wspaniałego rozwoju duchowego, którego źródła i prawa są widoczne w całej pełni dopiero w wymiarach nadprzyrodzonego doskonalenia osobowości małżonków, w niczym nie umniejszających wartości przyrodzonych. Ciągły postęp jest nie tylko wymaganiem prawa naturalnego rozwoju, ale także wymaganiem miłości. Jest to prawo postępu przyspieszonego, gdyż jak mówi św. Tomasz w komentarzu do listu św. Pawła (Żd 10, 1-5): „Im bardziej doskonalący się zbliżają się do celu tym bardziej muszą rość ... Im bardziej ruch naturalny, np. spadającego kamienia, zbliża się do swego kresu, tym bardziej przybiera na sile. Łaska zaś działa na podobieństwo natury: ci tedy, którzy znajdują się w stanie łaski, tym bardziej powinni w nią wzrastać, im bardziej zbliżają się do celu”. Przykazanie Chrystusa: „Bądźcie więc doskonali, jak doskonały jest

Ojciec wasz niebieski" (Mt 5, 48), odnosi się do wszystkich ludzi, a więc także do małżonków. Polega zaś na miłości, która powinna być treścią i osnową życia małżeńskiego, a zarazem drogą doskonałości, i tym samym świętości, choćby droga ta prowadziła przez ciasną bramę, niekiedy nawet stała się ciernista i krzyżowa, prowadząc na Golgotę.

Św. Tomasz dał podstawy dowartościowania rodziny jako drogi ku doskonałości, ku Bogu, dokonanego przez II Sobór Watykański. Małżeństwo w myśl planów Bożych jest wspólną miłością, społecznością, której prawem i treścią ma być prawdziwa miłość. W miłości i poprzez miłość małżonkowie mają rozwijać się i doskonalić. Ta miłość „ma się im stać przepustką do nieba" (ks. J. Kłys: „Życie rodzinne drogą do doskonałości" w *Ateneum Kapłańskie*, T. 75 (1970), s. 38). Miłość ta upodabnia ludzi do Boga, który jest Miłością, jak to podkreśla św. Jan Apostoł (I Jn 4, 16), małżeństwo zaś, a szczególnie życie rodzinne jest szkołą zdrowej miłości, bo uczy zapominać o sobie, uwrażliwia na potrzeby innych, pobudza do poświęcania się dla tych, których się kocha, skłania do współdziałania z miłością Zbawiciela, do współpracy z miłością Stwórcy. „Tak więc małżonkowie chrześcijańscy, ufając Bożej Opatrzności i wyrabiając w sobie ducha ofiary, przynoszą chwałę Stwórcy i zdążają do doskonałości w Chrystusie" (KDK 50).

Q. 43, a. 1. Mikołaj I Wielki (f 867), papież, reformator karności kościelnej. Św. Izydor z Sewilli (t 636), apostołował wśród Wizygotów, wraz ze swym bratem św. Leandrem. Napisał słynne „*Etymologie*", które stanowiły jakby encyklopedię we wczesnym średniowieczu. W języku łacińskim wyraz „*sponsalia*" oznaczał zaręczyny oraz zawarcie małżeństwa. W pierwszym wypadku zawierano je słowami, odnoszącymi się do przyszłości (*de futuro*), w drugim słowami odnoszącymi się do teraźniejszości (*de praesenti*), wyrażającymi, że dany mężczyzna w tej chwili żeni się z daną kobietą i oboje ślubują sobie nawzajem miłość i wierność. Dlatego niech się Czytelnik nie dziwi, gdy bardzo często w tym traktacie napotka wyrażenie „słowami odnoszącymi się do teraźniejszości", względnie „do przyszłości".

Zaręczyny w Średniowieczu pod wpływem ustawodawstwa germańskiego miały o wiele większe znaczenie, niż dzisiaj. Zawierano je w sposób przepisany przez prawo, która wyznaczało poważną karę, jaką musiała ponieść ta strona, która umowy zaręczynowej nie dotrzymała. Jeśli po zaręczynach nastąpił stosunek cielesny między narzeczonymi, uznawano, że małżeństwo zostało zawarte. Prawo kanoniczne uwzględniało ustawodawstwo cywilne także odnośnie zaręczyn aż do Soboru Trydenckiego, ale już za czasów św. Tomasza przyznawało zaręczynom prawnie zawartym, moc obowiązywania w sumieniu do zawarcia małżeństwa, jeśli nie zachodziła poważna przeszkoda, uznana przez prawo. Obecnie prawo kanoniczne (c 1017) postanawia, że zaręczyny czyli obustronna lub jednostronna obietnica zawarcia małżeństwa, nie stanowi prawnej podstawy żądania, by małżeństwo zostało zawarte, ale pociąga za sobą obowiązek naprawienia szkód, jeśli któraś ze stron je odniosła

NARZECZEŃSTWO JAKO CZAS WZAJEMNEGO WYCHOWANIA NARZECZONYCH W MIŁOŚCI

Miłość, jako upodobanie jestestwa w tym, co mu odpowiada, rodzi się rozwija w człowieku wraz z nim. Początkowo jest egocentryczna, gdyż ma za przedmiot własne ciało, zaspokojenie jego potrzeb: pokarmu, snu itd. Wnet jednak miłość matki (a niekiedy pielęgniarki) ku niemowlęciu rozpala w nim uczucie miłości zwrócone początkowo wyłącznie ku niej, ale z czasem stopniowo rozszerza się na ojca, rodzeństwo, krewnych, towarzyszy zabaw, kolegów w szkole. Równocześnie i równoległe rozwija się początkowo uśpiony popęd płciowy, który budzi się pod wpływem wzmożonej działalności gruczołów, wytwarzających hormony płciowe u każdego prawidłowo rozwijającego się człowieka. Popęd ten jest więc zjawiskiem normalnym powszechnym, ale początkowo nie zróżnicowanym dostatecznie (w okresie homoerotycznych czyli jednopłciowych przyjaźni lub autoerotycznego samozaspokajania). Wnet jednak młody chłopak czy dziewczyna odczuwają coraz

silniejszy pociąg ku osobom przeciwnej płci, przejawiający się w miłości uczuciowej i w upodobaniu do wdzięku cielesnego i duchowego czaru kobiecości czy męskości. Prof. St. Kunowski odróżnia trzy stopnie tej miłości: infantylną, „smarkatą”, która żąda ciągle jako dowodu miłości pieszczot i pocałunków, puerylną czyli „szczeniacką”, która za taki dowód uważa natychmiastowe oddanie się, oraz wirylną, czyli dojrzałą, polegającą na poczuciu odpowiedzialności wobec osoby ukochanej oraz na duchu ofiarności i poświęcenia, łącznie z opanowaniem popędu płciowego (Pedagogiczne podstawy wychowania do pięknej miłości w Ateneum Kapłańskim, T. 59 (1959), s. 173-201).

Stopień miłości „szczeniackiej” to najniebezpieczniejszy o-kres w życiu ludzkim po osiągnięciu biologicznej zdolności przekazywania życia (u dziewcząt zazwyczaj po 12 roku życia, u chłopców po 14 roku życia, w Polsce i w północnej strefie klimatu umiarkowanego), kiedy jeszcze ani chłopiec, nie nadaje się do roli ojca, ani dziewczynka do roli matki, oboje zaś są niemal stale bombardowani w telewizji, filmach, pornograficznych czasopismach itp, niezliczonymi bodźcami, wywołującymi niepokój i podniecenia seksualne w psychice, a równocześnie napięcie organów płciowych w ciele, prące chłopca do zjednoczenia się cielesnego z dziewczyną, a jeśli to niemożliwe, do samozadowolenia czyli samogwałtu, stosunku z osobą tej samej płci, itp. zbroczeń. Normalne u młodzieży poczucie wstydu, jako naturalnej obawy, by tego, co jest tylko częścią prawdy o człowieku, nie wzięto za całą prawdę, broni młodocianych przed tego rodzaju upadkami, ale często nieskutecznie (podług badań E. Kurpisa 55% chłopców w Polsce miało stosunki biseksualne już przed 19 rokiem życia, a według H. Malewskiej około 40% dziewcząt przed 18 rokiem życia współżyło biseksualnie, (zob. Życie i Myśl 1973, Nr, 2, s. 23,). Podobnie w Stanach Zjednoczonych, według Sorens Report, 52% młodzieży poniżej 19 roku życia, w tym 30% w wieku od 13 do 15 lat, uprawia pełne stosunki biseksualne. 43% chłopców i 36% dziewcząt w wieku od 13 do 15 lat przyznaje się do uprawiania samogwałtu, w wieku zaś od 16 do 19 lat, 70% chłopców i 6% dziewcząt; w tymże wieku było:

homoseksualnych 17% chłopców i 6% dziewcząt.

Patrz: The Sorens Report: Adolescent Sexuality in Contemporary America. New York 1972. Tab. 411-440).

Popęd seksualny wywołuje oprócz podniecenia nerwowego w stanie pewnego napięcia uczucia pewnego niepokoju, w fazie wyładowania rozkosz, a następnie uspokojenie na pewien czas; wpływa też na poznanie i wolę oraz na różne sposoby zachowania się; ogarnia całego człowieka i jego działalność. Nie można go usunąć, można tylko uporządkować go ku dobremu, ku większej, bardziej pociągającej wartości.

To uporządkowanie nie może dokonać się drogą samego zakazu czy tłumienia, bo to musi wywołać poczucia zawodu, udaremnienia, frustracji i rozżalenia, powodujące często różne nerwice i zboczenia. Gorący i przemożny popęd nie da się opanować samym tylko zakazem i hamowaniem. „Tłumiony przymusowo, wyzwala polem reakcję spiętrzenia, wybuchając tym większą ślełą siłą, jak tama na wodzie, która do czasu wodę za trzymuje, a potem powoduje jej spadek z jeszcze większej wysokości" (Wanda Półtawska: Wychowanie instynktu seksualnego. Atencum Kapłańskie, T. 59 (1959), s. 208). Zadaniem więc wychowawców, a zwłaszcza rodziców, spowiedników, nauczycieli to nie tylko strzeżenie dzieci przed przedwczesnymi przeżyciami seksualnymi, które mogłyby się utrwalić, ani samo uświadomienie, ale przede wszystkim ukazanie wartości wyższego rzędu (przy których inne maleją samorzutnie) i dopomaganie młodzieży w usprawnieniu się w cnocie czystości przez opanowanie popędu na zasadzie wolnego wyboru większej wartości. Chociaż bowiem podniecenie seksualne bywa niezależne od woli człowieka i nieraz wybucha nagle, bez uprzedzenia, nie narusza jego wolności. Akty seksualne zależą od woli ludzkiej. Mogą i powinny być uporządkowane przez rozum.

Toteż Pius XI powiedział: „Nie można zaprzeczyć, że już w dzieciństwie i w młodości chłopców i dziewcząt zakłada się i przygotowuje mocny fundament dla

małżeństwa szczęśliwego, a ruinę dla nieszczęśliwego; należy się bowiem obawiać, że ludzie, którzy przed małżeństwem niczego innego nie mieli na oku, jak tylko siebie i swój interes, którzy ulegali swym żądzom, będą i w małżeństwie takimi, jakimi byli przed małżeństwem; zatem to w końcu zbierać by winni co zasiali, mianowicie będą mieli w swym domu: smutek, urazy, wzajemną pogardę, kłótnie, wewnętrzną zawiść, wstręt do wspólnego pożycia, a co najgorsze, znajdą w nim siebie samych takimi jakimi są, to jest ze swymi nieopanowanymi żądzami" (Casti connubii. W tł. ks. S. Bełcha, s. 52).

Okres narzeczeństwa powinien stać się szkołą wychowania popędu płciowego i wzajemnej miłości narzeczonego i narzeczonej. By mógł się nią stać, powinien trwać przynajmniej kilka miesięcy, by narzeczeni mogli się wzajemnie dokładnie poznać jakimi są na co dzień: w domu, w pracy, na zabawie, a więc z dobrej i ze złej strony. Normalnie chłopcy przed dziewczętami i dziewczęta przed chłopcami ukrywają starannie aż do małżeństwa swe wady fizyczne, psychiczne a zwłaszcza moralne. Chcą za wszelką cenę przypodobać się osobie przeciwnej płci, ku której odczuwają pociąg. Pod wpływem uczucia wyolbrzymiają zalety tej osoby odczuwają w niej niepowtarzalny urok, sami stwarzają w swej wyobraźni takie zalety i przymioty ukochanej osoby, których w niej nie ma, ale na które odczuwają wewnętrzne zapotrzebowanie.. Często kochają tylko siebie w osobie umiłowanej i wówczas taka „miłość” okazuje się tylko narcyzmem, czyli śmiertelnym zakochaniem się samym w sobie, albo umiłowaniem kogoś, kto w ogóle nie istnieje poza wyobraźnią i pragnieniami. Dopiero w parę miesięcy po małżeństwie otwierają się oczy zakochanego czy zakochanej, następuje zniechęcenie, rozczarowanie, a często nienawiść do rzekomo ukochanej osoby, choć w rzeczywistości kochało się nie ją, ale wymarzony ideał, a częściej samego siebie. Dlatego w okresie narzeczeństwa trzeba młodym otworzyć oczy, by ujmowali ukochaną osobę taką, jaka ona rzeczywiście jest. Ale nie jest to łatwe, bo „rodzice, rodzeństwo, koledzy a nawet przyjaciele — wszyscy i wszystko osunięte zostaje w cień, a nawet na pozycje wroga, jeśli ganią lub są

przeszkodą na drodze do ostatecznego zjednoczenia. Mogą co najwyżej cierpliwie słuchać ... potem długo nic ... wreszcie podziwiać czy pochwalać" (ks. T. Ryłko'; O właściwe ujęcie miłości". Ateneum Kapłańskie, T. 59 (1959), s. 222). Każda też ze stron winna zbadać, czy to, co w osobie umiłowanej wydaje się wzajemnością w uczuciu, nie jest tylko zwykłą grzecznością lub po prostu tylko flirtem. Przecież z tego, że ktoś jest zakochany w jakiejś osobie nie wynika, by ta osoba miała obowiązek zakochać się w nim i zawrzeć z nim małżeństwo. Powinna jednak w sposób jak najbardziej delikatny ale jasny oświadczyć mu, że nie ma zamiaru wiązać się z nim. Powinna to zrobić zanim uczucie rozпали się w nim, bo gdy się już rozпали, takie doświadczenie może skończyć się tragicznie morderstwem lub samobójstwem.

Narzeczeni powinni także poznać dokładnie przed małżeństwem stosunki domowe i zawodowe ukochanej osoby, jej zasady moralne, jej wiarę, by to co jedno z nich otacza czcią, nie śmieszyło drugiego, by to, co jedno przyjmuje na klęczkach, drugie nie przyjmowało z drwiną. Jedność wiary, jedność celów zasadniczych oraz dążeń ma podstawowe znaczenie dla trwałości związku małżeńskiego, by mógł przetrwać wahania uczuciowe i zahamować popęd w biegu ku innym osobom, wabiącym większą urodą czy młodością, czy choćby tylko większą wyrozumiałością i zrozumieniem.

Wzajemne poznanie to zasadniczy warunek, ale tylko warunek wzajemnego wychowania narzeczonych w miłości. Uświadomiwszy sobie wzajemne wady, winni oboje przystąpić do ich usunięcia we wzajemnej życzliwości, szczerości i z odwagą, żądając od siebie i od ukochanej osoby pracy nad sobą, zerwania ze złym nałogiem, np. nadużywania napojów alkoholowych, nadmiernego palenia tytoniu, lenistwa itp. Kochać bowiem kogoś znaczy mieć upodobanie w tym, co dobre i piękne w osobie ukochanej i czynić to, co dla niej dobre, a więc to, co ją czyni lepszą, czyli to co ją doskonali. Pięknie o tym mówi ks. kardynał K. Wojtyła (Miłość a odpowiedzialność. Ateneum Kapłańskie, T. 59 (1959), s. 170): „Istnieje odpowiedzialność za miłość, tzn. odpowiedzialność za scalenie na poziomie osoby tych wszystkich naturalnych

elementów miłości, które mają swe ostateczne źródło w popędzie seksualnym, a znajdują potężny refleks psychologiczny w zmysłowości i uczuciu. Dlatego też odpowiedzialność za miłość wiąże się jak najściślej z odpowiedzialnością za osobę — odpowiedzialność mężczyzny za kobietę, kobiety za mężczyznę. Na gruncie tej wzajemnej odpowiedzialności wyrosła i wydoskonaliła się właśnie instytucja małżeństwa ... Wychowywać młodzież i w ogóle ludzi w poczuciu odpowiedzialności za osobę, to znaczy właściwie tyle, co wychowywać w miłości". Ale nie należy zapominać, jak zaznacza dalej ks. Kardynał: że „odpowiedzialność ta nie kończy się ostatecznie w porządku ludzkim, ale sięga niejako poza granice osób ludzkich i pozostaje w relacji do Boga, który „jest miłością" (tamże s. 172). Wielką pomocą w tej dziedzinie może być spowiedź, częsta Komunia św. oraz różne ćwiczenia duchowe.

Należy przekonać narzeczonych, i w ogóle młodzież i wszystkich innych, że stosunki cielesne przedmażeńskie dowodzą nie tylko braku dojrzałości popędu płciowego i braku panowania nad nim, ale także braku prawdziwej miłości, która przecież polega na tym, by czynić osobie ukochanej to, co dobre dla niej, co ją doskonali, a nie to, co dla niej złe, choćby chwilowo było przyjemne i przez nią pożądane. Stosunki przedmażeńskie przysposabiają narzeczonych do ulegania kaprysom nieopanowanego popędu także po zawarciu małżeństwa i tym samym mogą doprowadzić do zdrady małżeńskiej i zabicia samej miłości.

Należy zachęcać starszą młodzież, a zwłaszcza narzeczonych, do udziału w kursach przedmażeńskich i rozdawać im odpowiednie instrukcje na piśmie jeszcze przed rozpoczęciem głoszenia zapowiedzi. Instrukcje te powinny wyjaśnić istotę i cele małżeństwa chrześcijańskiego, zaznaczyć, że tzw. ślub cywilny nie udziela łaski, utrudnia wychowanie dzieci, uniemożliwia otrzymanie rozgrzeszenia i przystępowanie do Komunii św., nie jest trwały itd. Następnie instrukcje powinny wskazać na powody nierozzerwalności małżeństwa, na dozwolone sposoby regulacji poczęć, na fakt, że przerywanie ciąży to po prostu morderstwo dzieci, na zasady rozwijania wzajemnej

miłości i wychowania dzieci.

WYCHOWANIE DZIECI DO MIŁOŚCI

Q. 43, a. 2....W dzisiejszych czasach nie zaręcza się dzieci w siódmym roku ich życia, jak to było za czasów św. Tomasza, kiedy często względy polityczne i gospodarcze, a także przeciętnie o połowę krótsze trwanie życia ludzkiego w porównaniu do XX wieku — skłaniały rodziców do zaręczania dzieci bardzo wcześnie. Niemniej zarys — bardzo zwięzły — psychologii rozwojowej dzieci, jaką św. Tomasz przedstawił w tym artykule, jest nadal aktualny. Zagadnienie tegoż rozwoju omawiamy bardziej szczegółowo w książce pt. *Wychowanie młodzieży dorastającej*. Wyd. Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie, 1975. Tomaszowa zaś psychologię rozwojową miłości omówiłem bardziej szczegółowo w rozprawie: *Miłość narzeczeńska i małżeńska w świetle filozofii św. Tomasza z Akwinu*, wyd. Veritas, Londyn 1958. Tu pragniemy ograniczyć się do kilku słów o roli rodziców w wychowaniu dzieci do miłości, uzdalniającej do narzeczeństwa.

Oczywiście wychowania ku miłości nie można w praktyce wyodrębnić od całości procesu wychowawczego, stanowiącego jedność w wielości. Jak zaznaczyliśmy w objaśnieniu do poprzedniego artykułu, właściwym wychowaniem miłości to jej zapala nie się i rozżarzenie od miłości rodzicielskiej, jej uczłowieczenie. Rodzice, to pierwsza szkoła wszelkiej miłości. Dzieci uczą się kochać, jeśli są kochane przez rodziców w sposób zdrowy, i jeśli rodzice nawzajem się kochają serdecznie, żyjąc zgodnie i jeśli własnym przykładem uczą dzieci ofiarności, czyli umiejętności poświęcenia własnej przyjemności i korzyści dla dobra innych z miłości ku Bogu i bliźniemu. Następnie rodzice powinni stopniowo uświadamiać dzieci o tyciu płciowym stosownie do ich potrzeb, ujawnionych w ich pytaniach, na które trzeba odpowiadać zawsze zgodnie z prawdą, ale tyle, ile potrzeba dziecku w danym wieku. Bardzo ważną rzeczą jest, by rodzice, przychwyciwszy dziecko na jakimś

zachowaniu nieskromnym, nie karali go, ale wyjaśnili, dlaczego tak nie należy postępować i nauczyli je szacunku dla własnego ciała. Kara mogłaby tylko spowodować w dziecku całkowitą utratę odwagi zwracania się do rodziców o radę i wyjaśnienia w sprawach związanych z popędem płciowym i zmusiłaby je do szukania pomocy oraz uświadomienia u kolegów z ulicy. Trzeba, aby rodzice uważnie wsłuchali się w rytm duszy dziecięcej, w której rozkwitają różne popędy, w tym także popęd płciowy, by nie walczyli z nim, ale ustrzegli dziecko przed przedwczesnymi przeżyciami seksualnymi i podsunęli mu taki krąg zainteresowań, któryby stanowił dostatecznie silną przeciwwagę dla doznań, związanych z życiem płciowym, odwracając od nich uwagę, a przede wszystkim wskazując im wyższe cele do osiągnięcia oraz stwarzając okazje do ich zdobycia.

ZERWANIE NARZECZEŃSTWA

Q. 43, a. 3. W osnowie artykułu i odpowiedziach aa trudności, Akwinata wymienia powody zrywania zaręczyn. Takie zerwanie jest konieczne, gdy małżeństwo między narzeczo nymi jest niemożliwe na skutek istnienia takiej przeszkody, z której nawet papież nie może zwolnić. Narzeczeństwo trzeba także zerwać, gdy jedna ze stron odkryje, iż druga jest zakochana w trzeciej osobie, gdy jedna ze stron jest obciążona nieuleczalną chorobą weneryczną lub psychiczną, np. manią prześladowczą, schizofrenią, ostrą histerią itp. — albo grzesznym nałogiem, z którego nie chce się wyzwolić lub nie czyni poważnych wysiłków, aby uwolnić się z niego, zwłaszcza gdy ten nałóg mógłby szkodzić potomstwu, np. alkoholizm, nadużywanie narkotyków, nadmierne palenie tytoniu itp. Należy także zerwać narzeczeństwo z osobą obciążoną jakimś nieuleczalnym zбочeniem seksualnym, np. homoseksualizmem, niemocą lub oziębłością płciową. Narzeczeni powinni mieć na tyle taktu, by nawet bez żądania osoby ukochanej przekazać jej świadectwo lekarskie o stanie zdrowia psychicznego, cielesnego i seksualnego. Najczęstszym jednak

powodem zerwania narzeczeństwa jest brak prawdziwej miłości, a zwłaszcza egoizm obu lub jednej ze stron, kapitulujący z góry przed siłą instynktu płciowego, wynaturzonego przez brak panowania nad nim oraz przez „wyżywanie się na prawo i lewo”.

Zerwanie narzeczeństwa jest zawsze bardzo bolesną operacją, ale niezbędną, gdy zachodzi jeden z tych lub tym podobnych ważnych powodów, by uniknąć późniejszego rozczarowania i przedsmaku piekła na ziemi. Trzeba je przeprowadzić w sposób jak najbardziej taktowny, bez obrażania osobistej godności drugiej strony, z którą należy zerwać wszelkie stosunki miłosne, ale nie miłość chrześcijańską, polegającą na szczerej życzliwości.

ISTOTA MAŁŻEŃSTWA

Q. 44, a. 1. Awicenna Ibn Sina (980-1037), jeden z. najwybitniejszych filozofów arabskich, bardzo ceniony przez św. Tomasza.

„Małżeństwo jako głęboka wspólnota życia i miłości”, Tak nazwał II Sobór Wat. rodzinę. Mogłoby się wydawać, że św. Tomasz nie doceniał roli miłości w małżeństwie, skoro o niej tak mało pisze w niniejszym traktacie. Ale samo to, że osnowę i treść małżeństwa widzi w „coniunctio”, czyli w zjednoczeniu, a tym samym w pewnej wspólnocie wynikającej z niego, dowodzi, że miłość, według Akwinaty, odgrywa zasadniczą rolę w małżeństwie, skoro jest źródłem wszystkich uczuć, a nawet wszystkiego co człowiek czyni (I-II, 28, 6). Tomasz poświęcił zagadnieniu miłości więcej miejsca, niż niejeden ze współczesnych moralistów, omawiając ją w świetle psychologii (I-II, 25-29) i teologii (II-II, 23- 46).

Tu ujmując małżeństwo jako zjednoczenie, zmierzające nie tylko do zrodzenia i wychowania potomstwa, ale także do współżycia domowego, zakłada, że czytelnik zna treść nauki zawartej w tamtych traktatach, a zwłaszcza że wie, iż: „istnieją dwa rodzaje jedności podmiotu kochającego i przedmiotu ukochanego: jedna jest

rzeczywistą, tj. zachodzi, gdy przedmiot ukochany jest rzeczywiście obecny w podmiocie kochającym; druga jest uczuciowa ... a ta jest dwojaka: przyjacielska i pożądana. Jedna i druga pochodzi z pewnego spostrzeżenia jedności podmiotu kochającego i przedmiotu kochanego, ... Pierwszy rodzaj jedności miłość urzeczywistnia sprawczo, gdyż pobudza do pragnienia i szukania obecności przedmiotu ukochanego ... Drugi rodzaj jedności miłość powoduje formalnie (istotnościowo), gdyż miłość jest jednością, i więzią. ... Pewna jedność jest przyczyną miłości, a mianowicie jedność substancjalna, jak w wypadku miłości siebie samego — albo jedność podobieństwa odnośnie do miłości innych jestestw. Pewna jedność jest z istoty swej miłości, a mianowicie jedność, która urzeczywistnia się przez uczuciowe przystosowanie się ... W końcu pewna jedność jest skutkiem miłości i ta jest rzeczywistą jednością, której pożąda podmiot kochający w stosunku do ukochanego jestestwa i która odpowiada zakochaniu. ... Już Arystofanes powiedział, że zakochani pragnęliby z obojga stać się jednym. Ponieważ jednak taka jedność spowodowałaby zgubę jednego z nich lub obojga, wobec tego poszukują jedności stosownej i odpowiedzialnej, by mogli wzajemnie obcować, prowadzić wspólne rozmowy i utrzymywać tego rodzaju związki" (I-II, 28, 1). Jeszcze dobitniej św. Tomasz tę jedność przedstawia w następnych artykułach, omawiających skutki prawdziwej miłości, takie jak wzajemne przenikanie się czyli zażyłość, wzajemny zachwyty, gorliwość, doskonalenie kochającego i spotęgowanie jego twórczości, rozrzewnienie, rozkosz, tęsknotę. Nie mogąc szczegółowo o mawiać tych skutków, odsyłamy Czytelnika do 10. tomu Sumy (w wydaniu Veritasu, s. 61-72,) oraz do naszego komentarza tego zagadnienia (s. 293-230).

Tak więc miłość jest źródłem jedności, a jedność jest podstawą wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej. Wymiar wspólnotowy jest znamioną cechą powołania małżeńskiego, czyli wezwania Bożego, by małżonkowie wspólnie urzeczywistniali plan Stwórcy doskonalenia życia przez wzajemną współpracę, liczenie się i dostosowywanie do wymogów, jakie stawia godność drugiego współmałżonka,

zrodzenie i wychowanie potomstwa, jeśli mogą go dokonać w należyty sposób, a nade wszystko przez ujawnianie czynem, słowem i serdecznością wzajemnej miłości w Bogu. To zjednoczenie dokonuje się w chwili, gdy oblubieńcy wyrażają swą wolę na zawarcie małżeństwa wobec uprawnionych świadków. Zawiązany wówczas węzeł duchowy odróżnia małżeństwo od dorywczego kojarzenia się zwierząt, a nieraz i ludzi, gdyż „przez małżeństwo łączą się ze sobą i niejako zrastają dusze, a zrastają się prędzej i ściślej niż ciała, i to nie pociągami zmysłów i uczuć, który jest przemijający, lecz silnym i rozważnym postanowieniem obu stron. I z takiego to zespolenia się dusz powstaje — zrządzeniem Boga — węzeł święty i nienaruszalny”. (Casti connubii nr 7).

MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA A ODPOWIEDZIALNE OJCOSTWO I MACIERZYŃSTWO

W niniejszym artykule św. Tomasz zahacza w odpowiedzi na drugą trudność o doniosłe zagadnienie stosunku ojcostwa do macierzyństwa w odpowiedzialnym macierzyństwie. Pełne zjednoczenie małżeńskie, o którym mówiliśmy uprzednio, dokonuje się nie tyle w zespoleniu dusz i ciał w akcie seksualnym, ile w tym co jest jego owocem, a mianowicie w potomstwie, które jest czymś najszczytniejszym pod względem ontologicznym w przyrodzie, bo osobowością. Słowa Chrystusowe (M9 19, 5) o małżonkach, że „będą oboje jednym ciałem” urzeczywistniają się w całej pełni właśnie w potomstwie, jak to stwierdza współczesna biologia, ucząc, że każde dziecko otrzymuje w chwili poczęcia 23 pary chromosomów, w których znajdują się wszystkie zawiązki dziedzicznych cech cielesnych i wielu psychicznych, przy czym jedną połowę tych chromosomów, zawdzięcza ojcu a drugą matce. Poczęcie dziecka powinno być i zazwyczaj jest owocem wzajemnej miłości małżonków, a nie dziełem przypadku lub pomyłki.

Myśl tę podjął II Sobór Watykański (KDK 50-52): „Małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej są skierowane ku płodzeniu i wychowaniu potomstwa. Dzieci też są najcenniejszym darem małżeństwa i przynoszą rodzicom najwięcej dobra. ...

Szacunek dla miłości małżeńskiej, skierowanej z natury ku wydawaniu na świat potomstwa, a także cały sens życia rodzinnego, zmierzają do tego, by małżonkowie, świadomi swej współpracy z Bogiem-Stwórcą, byli gotowi mężnie z Nim współdziałać. Zgodną radą i wspólnym wysiłkiem, w poczuciu ludzkiej i chrześcijańskiej odpowiedzialności, małżonkowie wyrobią sobie słuszny osąd w sprawie przekazywania życia. Uwzględnią przy tym tak dobro własne, jak i dobro dzieci, sytuację życiową i dobro wspólnoty rodzinnej, społeczeństwa i Kościoła. Ten wspólny sąd i przekonanie powinni zawsze ustalać ostatecznie w obliczu Boga. W swoim sposobie działania nie mogą postępować w zależności od własnej zachcianki, ale mają kierować się sumieniem, dostosowanym do Prawa Bożego, wyjaśnianego w świetle Ewangelii przez urząd nauczycielski Kościoła. Boskie Prawo ukazuje pełne znaczenie miłości małżeńskiej, chroni ją i pobudza do prawdziwie ludzkiego jej udoskonalenia" (KDK 50).

Naukę Soboru rozwinął papież Paweł VI w Encyklice „*Humanae vitae*”: „Miłość małżeńska najlepiej objawia nam swą prawdziwą naturę i godność dopiero wtedy, gdy rozważamy, że początek swój czerpie ona — jakby z najwyższego źródła — z Boga, który „jest Miłością” i „Ojcem, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i ziemi” (Ef 3, 15). ... Dlatego małżonkowie poprzez wzajemne oddanie się sobie, im tylko właściwe i wyłączne, dążą do takiej wspólnoty osób, aby doskonalić się w niej wzajemnie, współpracować równocześnie z Bogiem w wydawaniu na świat i wychowywaniu nowych ludzi. ... Jest to przede wszystkim miłość na wskroś ludzka, a więc zarazem zmysłowa i duchowa. Toteż nie chodzi tu o zwykły impuls popędu lub uczuć, ale także, a nawet przede wszystkim, o akt wolnej woli, zmierzający do tego, aby miłość ta w radościach i trudach codziennego życia nie tylko trwała, lecz jeszcze wzrastała, tak ażeby małżonkowie stawali się niejako jednym sercem i jedną duszą, a razem osiągali swą ludzką doskonałość. Chodzi następnie o miłość pełną, to znaczy o tę szczególną formę przyjaźni osób, poprzez którą małżonkowie wielkodusznie dzielą między sobą wszystko, bez

niesprawiedliwych wyjątków i egoistycznych rachub. Kto prawdziwie kocha swego współmałżonka, nie kocha go tylko ze względu na to, co od niego otrzymuje, ale dla niego samego, szczęśliwy, że może go wzbogacić darem z siebie samego. ... Prócz tego miłość małżeńska jest wierna i wyłączna aż do końca życia. Ta wierność jest nie tylko zgodna z naturą małżeństwa, ale ponadto stanowi niejako źródło, z którego płynie głębokie i trwałe szczęście. Jest to wreszcie miłość płodna, która nie wyczerpuje się we wspólnocie małżonków, ale zmierza również ku swemu przedłużeniu i wzbudzeniu nowego życia" (nr 8-9).

Jak wiadomo, małżeństwo i rodzina od najdawniejszych czasów podlega rozwojowi. Zmienia się wzajemny stosunek małżonków oraz rola rodziny w społeczeństwie.

W niektórych epokach wśród pewnych ludów, np. w basenie śródziemnomorskim u ludów przedindoeuropejskich istniał matriarchat, czyli ustrój rodzinno-społeczny oparty na przewadze roli matki w rodzinie, w gospodarce i w życiu politycznym plemienia. U ludów myśliwskich, pasterskich i wojowniczo usposobionych, np. u Żydów, Rzymian, Germanów panował patriarchat, czyli ustrój oparty na silnej władzy ojca nad rodziną w zakresie prawa, gospodarki i życia społecznego, przy czym władza ta rozciągała się nie tylko na dzieci i służbę ale także na żonę, która w tym ustroju była pozbawiona większego znaczenia, ograniczonego do rodzenia i wychowania dzieci oraz przygotowywania posiłków. Obecnie, gdy „rodzina stała się szkołą bogatszego człowieczeństwa” — jak się wyraża II Sobór Watykański (KDK 52), „nie wszędzie godność tej instytucji jednakim świeci blaskiem, gdyż przyćmiewa ją wielożeństwo, plaga rozwodów, tzw. wolna miłość i inne zniekształcenia. Ponadto miłość małżeńska bardzo często doznaje sprofanowania przez egoizm, hedonizm i niedozwolone zabiegi przeciw poczęciu. Poza tym dzisiejsze warunki gospodarcze, społeczno-psychologiczne i obywatelskie wprowadzają w rodzinę niemałe zaburzenia. W pewnych wreszcie częściach świata nie bez troski dostrzega się problemy powstałe na skutek wyżu demograficznego”

(KDK 47). Wiele zadań pełnionych niegdyś przez rodziny, przejęty państwa lub różne stowarzyszenia czy instytucje, ograniczając równocześnie samowystarczalność rodziny, zmuszając także matki do pracy zarobkowej poza domem, gdyż w większości małżeństw zarobek męża nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Nie mając zaś czasu na zajmowanie się wychowaniem dzieci, ograniczają ilość urodzeń, np. w Polsce jeszcze w roku 1950 przyrost naturalny wynosił 1.9%, a dziś nie sięga 0.8%.

Mimo tych trudności, a raczej wskutek nich, Kościół ciągle nawołuje do ochrania i wspierania godności stanu małżeńskiego i rodziny: „Aby zaś mogła ona osiągnąć pełni swego życia i posłannictwa, trzeba życzliwego duchowego udzielania się i wspólnej wymiany myśli pomiędzy małżonkami oraz troskliwego współdziałania rodziców w wychowywaniu dzieci. Czynna obecność ojca bardzo pomaga w ich urobieniu; lecz i opieka domowa matki, jakiej potrzebują zwłaszcza młodsze dzieci winna być zapewniona, co nie powinno jednak uniemożliwiać uprawnionego awansu społecznego kobiety" (KDK 51).

DEFINICJA MAŁŻEŃSTWA

Q. 44, a. 3. Już za czasów św. Tomasza było wiele określeń małżeństwa. Akwinata sprowadził je do trzech grup, zależnie od tego, co owe definicje uwzględniają: przyczynę sprawczą, istotę, skutki. Te ostatnie słanowia również, cele małżeństwa. Rzecz znamienna, że wśród nich św. Tomasz bierze pod uwagę jedynie „wspólne życie w rodzinie", gdyż jest to cel najogólniejszy, przyświecający także tym małżonkom, którzy nie mogą lub nie chcą mieć dzieci. Definicja Piotra Lombarda ujmując istotną treść małżeństwa jako dozgonne zjednoczenie mężczyzny i kobiety prawnie zawarte celem prowadzenia wspólnego życia w rodzinie, chyba najbardziej oddaje myśl św. Tomasza.

UGODA ŚLUBNA JAKO PRZYCZYNA SPRAWCZA MAŁŻEŃSTWA

Q. 45, a. 1. Ugoda ślubna jako przyczyna sprawcza małżeństwa. Przystępujemy

do prawniczej części traktatu o małżeństwie, którą kompilator ujął bardzo obszernie, mając gotowy materiał w komentarzu św. Tomasza do Sentencji Piotra Lombarda, zamiast trudzić się nad wyszukaniem rozproszonych w różnych traktatach Akwinaty myśli, odnoszących się do etyki i pedagogiki życia małżeńskiego i rodzinnego.

Wyraz „consensus matrimonialis” tłumaczymy nie przez „zgodę małżeńską”, jak to czyni wielu kanonistów, gdyż „zgoda” wyraża raczej pewien przymiot współżycia osób, aniżeli akt umowy. Umowa zaś jest raczej odpowiednikiem łacińskiego „contractus”, który znów jest skutkiem ugody. Ten ostatni wyraz wydaje się najbardziej odpowiadać myśli św. Tomasza w całym kontekście traktatu o małżeństwie.

Zagadnienia prawnicze św. Tomasz ujmuje w Sumie teologicznie, a więc w świetle Objawienia Bożego i w odniesieniu do Pana Boga. Wychodząc więc z założenia, że małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem, a więc znakiem widzialnym łaski niewidzialnej, której udziela, a mianowicie łaski zjednoczenia dusz i ciał w miłosnym współżyciu dwojga osób, będących członkami Ciała Chrystusowego, Akwinata stwierdza, że w sakramencie małżeństwa to zjednoczenie duchowe dokonuje się za pośrednictwem zjednoczenia materialnego, a mianowicie zewnętrznego wyrażenia zgody na współżycie rodzinne, czyli przez ugodę małżeńską. Ugoda ta oznacza wolę samego Chrystusa jednoczącego się z Kościołem, by małżonkowie we dwójkę ale wspólnie z całym ludem Bożym włączyli się w tajemnicę Jego wcielenia, życia, męki, śmierci krzyżowej i zmartwychwstania. Miłość Chrystusa do Kościoła, jako Ludu Bożego, jest pierwowzorem, do którego małżonkowie mają upodabniać swe współżycie, odwzorowując ją w swym codziennym postępowaniu. Małżeństwo jest „znakiem, który nie tylko przedstawia tajemnicę zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, lecz również ją zawiera i nią promieniuje dzięki łasce Ducha Świętego, który jest jego duszą ożywiającą. . . . jest komórką podstawową, komórką zarodkową – bez wątplenia najmniejszą, lecz również najbardziej podstawową organi/mu Kościoła”.
(Przemówienie Pawła VI, 4 maja do Equipes Notre Dame).

Q. 45, a. 2. Słowu ugody małżeńskiej. Jak zaznacza św. Tomasz w odpowiedzi na drugą trudność, niemi oraz ci, którzy nie potrafią wypowiedzieć słowami swej umowy ślubnej, np. z powodu całkowitej nieznajomości języka narzeczonego, względnie narzeczonej oraz świadków, mogą to uczynić przy pomocy równoznacznych gestów. Ale dziś Kościół nie pozwala, by ktoś z rodziców panny młodej wyrażał w jej imieniu zgodę na małżeństwo, jak to było w Średniowieczu, powodując wiele nadużyć i małżeństw nieważnych. Dawniej też panna młoda ślubowała mężowi posłuszeństwo. Dziś wskutek równouprawnienia oboje nowożeńcy składają jednakowe ślubowanie, które po ostatniej reformie liturgii brzmi:

Ja N. biorę ciebie M. za żonę (męża) — i ślubuję ci: miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Św. jedyny i wszyscy Święci!

Q. 45, a. 3. Zaręczyny tym się różnią od małżeństwa, że są obietnicą zawarcia małżeństwa z daną osobą w przyszłości; natomiast małżeństwo odnosi się do teraźniejszości: zawiera się je w chwili wypowiedzenia słów ugody małżeńskiej wobec uprawnionych świadków. Słowa te wypowiada się w czasie teraźniejszym, choć przedmiot tej umowy może być także w przyszłości, np. gdy w danej formule nowożeńcy oświadczali sobie wzajemnie: „ślubuję ci, że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Pierwszy więc czasownik jest w czasie teraźniejszym, a drugi, będący jego przedmiotem, w czasie przyszłym. Nie chodzi tu o czysto gramatyczne ujęcie, ale o samą rzecz.

Q. 45, a. 4. Osobowy wymiar nuliściowości. Św. Tomasz ujmując małżeństwo jako zjednoczenie osób przez miłość we wspólnocie życia (*conlunctio*), podkreśla z naciskiem, że ugoda ślubna jest tylko wtedy ważna, gdy obie zawierające ją osoby świadomie i dobrowolnie wyrażają swą zgodę nie tylko zewnętrznie, ale także zgodnie z wewnętrznym przyzwoleniem na wspólnotę życia i miłości w dole i niedoli. To wyrażenie zgody jest w sakramencie małżeństwa tym, czym obmycie wodą podczas

chrztu: znakiem widzialnym dwojakiej rzeczywistości: ludzkiej w postaci nieodwołalnego postanowienia dozgonnego współżycia z daną osobą innej płci, oraz rzeczywistości niewidzialnej, a mianowicie łaski Bożej, wszczepiającej wzajemną miłość małżonków w miłość Chrystusa ku Kościołowi i Kościoła ku Chrystusowi.

Obecne prawo kanoniczne głosi, że „małżeństwo zawiera się ugodą uprawnionych osób, wyrażoną prawomocnie; od tej ugody żadna władza ludzka nie może zwolnić. Ugoda ta jest aktem woli, którym mężczyzna i kobieta wiążą się węzłem dozgonnego i wyłącznego współżycia, które z natury swej zmierza do zrodzenia i wychowania potomstwa (c. 1081). By małżeństwo było ważne, konieczna jest, by zawierający je wiedzieli przynajmniej, że „małżeństwo jest trwałą wspólnotą mężczyzny i kobiety, zmierzającą do zrodzenia potomstwa przez pewne współdziałanie cielesne" (c. 1082). Sformułowanie to nie wydaje się szczęśliwe, skoro nie każde małżeństwo z natury zmierza do zrodzenia dzieci, np. gdy nowożeńcy, zawierając małżeństwo, postanawiają albo w ogóle nie korzystać z prawa do stosunków cielesnych, albo korzystać z niego tylko wtedy, gdy żona będzie niezdolna do poczęcia nowego życia. Niezdolni do zawarcia małżeństwa są osoby nie mające używania rozumu wskutek choroby umysłowej lub ciężkiego zamroczenia, np. pod wpływem upicia się lub nadużycia narkotyku, oraz ci, którym brak dostatecznej rozwagi do przyjęcia obowiązków małżeńskich.

Q. 45, a. 5. Potajemne zawieranie małżeństw. Za czasów św. Tomasza, aż do Soboru Trydenckiego, za ważne choć niedozwolone uchodziły małżeństwa zawarte potajemnie obopólną ugodą mężczyzny i kobiety, jeśli nie zachodziła między nimi jakaś przeszkoda, unieważniająca małżeństwo. Ale takie potajemne małżeństwa powodowały wiele zamieszania. Toteż Sobór Trydencki postanowił 11 listopada 1563 uznawać na przyszłość za nieważne te małżeństwa, które nie zostały zawarte w obecności przynajmniej dwóch świadków i proboszcza nowożeńców lub innego kapłana, upoważnionego przez Ordynariusza lub proboszcza.

Q. 46, a. 1. Zobowiązanie się do małżeństwa pod przysięgą. Zdarzało się nieraz i zdarza się dotychczas, że narzeczony (rzadziej narzeczona) zobowiązuje się pod przysięgą poślubić narzeczoną (względnie narzeczonego), a później zawiera małżeństwo z inną osobą, łamiąc przysięgę. Tego rodzaju przysięga jest zazwyczaj lekkomyślna; niemniej obowiązuje w sumieniu do poślubienia tej osoby, której się przyrzekło małżeństwo pod przysięgą, jeśli nie uchodzi ważna przeszkoda lub jeśli ta osoba nie zwolni przysięgającego od zobowiązania już to wprost, już to przez fakt zawarcia małżeństwa z trzecią osobą, wstąpienia do klasztoru itp. Niemniej, jeśli ktoś, łamiąc ową przysięgę, zawrze małżeństwo z trzecią osobą, małżeństwo to jest ważne, jeśli nie zachodzi przeszkoda z innego powodu, i tym samym ustaje zobowiązanie poślubienia tamtej osoby, ale pozostaje obowiązek naprawienia materialnych i moralnych szkód, poniesionych przez ową osobę.

Q. 46, a. 2. Przedmałżeńskie stosunki cielesne. W średniowieczu stosunek cielesny między narzeczonymi, dokonany po prawowicie zawartych zaręczynach, uchodził za równoważny zawarciu małżeństwa. Po Soborze Trydenckim ten pogląd został odrzucony. W dzisiejszych czasach coraz częściej dają się słyszeć głosy narzeczonych, nawet takich, którzy nie dokonali zaręczyn: „My się kochamy, więc mamy prawo do stosunków cielesnych”. (Jak widzieliśmy w objaśnieniu Q. 43, a. 1. W Polsce 55% chłopców przez 19 rokiem życia, według badań E Kurpisa uprawia biseksualne stosunki przedmałżeńskie, a w Stanach Zjednoczonych, według Sorens Report 52%). To przeświadczenie o godziwości przedmałżeńskich stosunków cielesnych jest całkowicie błędne i szkodliwe, jak podkreślił II Sobór Watykański i rozporządzenie Kongregacji dla Spraw Wiary ze stycznia 1976 roku. Takie stosunki bowiem są sprzeczne z samą miłością narzeczeńską, która przecież polega nie tylko na uczuciu, ale przede wszystkim na stałej woli czynienia tego osobie ukochanej, co dla niej jest dobre, a więc tego, co ją doskonali, a nie tego, co dla niej jest złe, co ją gorszy lub przyzwyczajają do zła. Otóż stosunki przedmałżeńskie, jako ulegania nieopanowanym popędom, przyzwyczajają obie strony do ulegania im, a tym samym

do niewierności, gdy któraś ze stron znajdzie inną osobę, bardziej ponętą, bo młodszą, ładniejszą lub bogatszą. Po wtóre, uleganie odruchom nieopanowanego popędu czyni obie strony jego niewolnikami, a to sprzeciwia się wolności człowieka, i tym samym wzajemnej miłości. Po trzecie, stosunek cielesny z natury swej zmierza do przekazywania życia potomstwu, które trzebi należyte wychować. Należyte zaś wychowanie potomstwa jest możliwe jedynie w zdrowej rodzinie, którą zawiązuje się przez zawarcie małżeństwa. Dzieci przedślubne i pozamałżeńskie cierpią niewinnie, bo zazwyczaj rodzice zaniedbują ich wychowanie, a często nawet ich nie lubią. Takie dzieci, czując że nie są kochane, że nie były chciane, ulegają różnym urazom psychicznym i najczęściej usiłują pomścić doznaną krzywdę nienawiścią do społeczeństwa.

Niewątpliwie w narzeczeństwie przy daleko już idącej zażyłości, która często stwarza sprzyjające warunki by ulec pożądaniu i pcha z wielką siłą do zbliżenia cielesnego i stosunku płciowego — potrzeba dużego opanowania popędu, by zmysłowość, dążąca do „wyżycia się” nie zabiła miłości czynieniem zła rzekomo ukochanej osobie, a w rzeczywistości traktowanej jako przedmiot użycia. To, co nieraz nazywa się „przeżyciami miłosnymi” stanowi często tylko maskę egoizmu, albo przynajmniej niedojrzałości do miłości płciowej. Jest rzeczą znamioną, że w dzisiejszych czasach młodzież fizycznie oraz umysłowo dojrzewa około 3 lat wcześniej w porównaniu z młodzieżą XIX wieku, ale pod względem moralnym to dojrzewanie jest opóźnione może znacznie więcej pod wpływem emancypacji młodzieży z zależności od rodziców, co pociąga za sobą wyzwalamie się obyczajowe młodego pokolenia z tradycyjnych wzorców postępowania oraz zasad moralnych i tym samym pewną liberalizację stosunków seksualnych. Ale chyba najważniejszą przyczyną tego opóźnienia a nawet zdemoralizowania młodego pokolenia, zwłaszcza w dziedzinie życia seksualnego, jest zubożenie młodzieży na religijną motywację postępowania, dokonane z jednej strony przez bezpośrednią lub pośrednią propagandę ateistyczną, a z drugiej strony nieskutecznością dotychczasowej pedagogiki religijnej

oraz zakłamaniami wielu współczesnych wychowawców, zaprzeczających czynami temu, co głoszą słowami.

Przedmałżeńskie stosunki płciowe, zmierzające do wyzycia się, огоłocone z twórczych hamulców opanowania popędów, czyli cnoty czystości, prowadzą do zamiany miłości na pożądliwość i do porzucania narzeczonej czy narzeczonego oraz brania z takim samym brakiem skrupułów drugiej, względnie drugiego. Zamiast opanowania żywiołowości własnych sił popędowych i zamieniania energii tych żywiołów w siły rozbudowy osobowości obojga — narzeczeni kapitulują przed „zakochaniem się, czyli zakochaniem siebie samych w innej osobie, a więc przed własnym samolubstwem, tłumacząc się, że to z „miłości”, że tak inni czynią. Oczywiście w naszych czasach niełatwo „zdobyć się na osamotniony marsz w górę, gdy inni schodzą w dół; na podejmowany w pojedynkę kierunek ku pełnorozwojowej młodości, by w kontekście „tworzenia siebie przez siebie samego” wychować siebie również do prawdziwej miłości” — jak się wyraził pięknie W. Majdański (Wychowanie do miłości a środowisko. Ateneum Kapłańskie. T. 59 (1959) s. 380). Tenże pisarz zaleca tworzenie moralnie i życiowo zdrowych środowisk młodzieżowych, by umożliwić chłopcom i dziewczętom wydobyć się z schematu rzekomej „nowoczesności” na wyjątkowe trudy, ale nadzwyczaj szlachetny marsz ku pełnej, prawdziwie ludzkiej miłości: „Ale któż nie wie o tym, że gdy coś wyjątkowego a trudnego czynimy razem z innymi — i to stale razem, to ułatwiamy sobie bardzo taką drogę, zmniejszając tym samym jej trudność, wyjątkowość i niedościgłość. ... Wiadomo: instynkt po okresie dojrzewania wysadza w powietrze „siedzenie w domu” syna czy córki ... Szuka się za wszelką cenę „życia”, „świata”, „bliższych” kolegów i koleżanek. Szuka się przyjaźni. A w przyjaźni, partnera drugiej płci. Szuka się miłości. Szuka się wraz z tym wszystkim świata młodych więcej, niż czegokolwiek, by w niego się włączyć, dlatego świat ów zlewa się, niczym rzeka, do świadomości i do całego życia chłopca czy dziewczyny i niczym potop życie ich zalewa. I dlatego tu mogą przyjść nagle zderzenia z „życiem”, z nowym „światem”. ... Zderzenia zaś

wywołane są najczęściej przez spotykane falsyfikaty w świadczeniu koleżeństwa i miłości: wódkę, bezkrytyczną stadność i egoizm, pr/eerotyzowaną, naładowaną nie tyle głodem miłości, ile seksualizmu, ile atmosferą, płaski praktycyzm i chuligaństwo, paraliż zmysłu religijnego, „... pustkę myślową czy ideową” (tamże, s. 380-382). Jeśli chłopiec czy dziewczyna ma silną wolę ora/ ufność w pomoc Bożą, potrafi przy takim zderzeniu nie tylko malować własną osobowość, ale także pociągnąć innych wzwyż i wraz z nimi zapoczątkować w dotychczasowym środowisku Stadnej tandety życiowej powstanie bardziej rozwojowego i twórczego środowiska, otwartego ku pełni prawdziwie chrześcijańskiej miłości, zarówno ogólnej jak i płciowej, umiejącej uszanować godność ludzką ukochanej osoby i opanować własny popęd płciowy, by całą potęgą tego żywiołu zużytkować twórczo w miłości małżeńskiej czy w pracy społecznej ku chwale Stwórcy, który wyposażył każdego człowieka w to potężne źródło energii duchowej.

Q. 47, a. 1. Pojęcie przymusu, podane tu przez św. Tomasza, jest bardzo ważne dla zrozumienia istoty umowy małżeńskiej i jej ważności. Akwinata odróżnia przymus bezwzględny czyli przemoc, której nie można się oprzeć, oraz przymus względny, powodujący konieczność warunkową wyboru takiego czynu, którego ktoś nie chciałby dokonać w normalnych warunkach, ale chce go dokonać ze względu na konkretne okoliczności. O tóż akt samej woli nie podlega przemocy, nie można zmusić woli do chcenia lub niechcenia. Jednak ciało ludzkie może ulec przemocy i pod jej wpływem zrobić to, czego wola nie chce. Natomiast przymus względny może spowodować, np. pod wpływem strachu, że człowiek dobrowolnie zrobi to, czego nie chciałby zrobić w innych okolicznościach.

Q. 47, a. 2. Strach a charakter. Charakter to stałość i wytrwałość woli w dążeniu do właściwego celu życia przez roztropne stosowanie odpowiednich środków. Strach zaś to uczucie budzące się wobec zagrażającego zła, które wydaje się niepokonalne i skłaniające do ucieczki przed nim. To uczucie stoi na straży życia ludzkiego, podobnie jak i przeciwstawne mu uczucie śmiałości czy odwagi, które budzi się w człowieku

wobec zła, które wydaje się pokonalne i skłania człowieka do przeciwstawieniu się jemu i przewycięzeniu go. Jedno i drugie uczucie jest niezbędne w życiu, ale też jedno i drugie powinno być opanowane przez rozum i wolę. Człowiek z charakterem nie poddaje się uczuciu strachu wskutek lekkomyślnej oceny niebezpieczeństwa, choć ucieka przed zagrażającym złem, gdy rozsądnie uzna, że nie potrafi go pokonać i dlatego ucieka przed nim. Patrz: Suma Teologiczna T. X, s. 201-236; 342-346. Q. 47, a. 3. Nieważność małżeństwa z powodu przymusu i bojaźni. Artykuł niniejszy stanowi uzasadnienie prawa kościelnego (i zazwyczaj państwowego, Kodeks Prawa Kanonicznego (c. 1087) uznaje za nieważne małżeństwo zawarte pod wpływem przymusu lub ciężkiej bojaźni, pochodzącej z zewnątrz i niesprawiedliwej, od której nie można uwolnić się inaczej, jak tylko przez zawarcie małżeństwa. O istnieniu takiego przymusu można domniemywać na podstawie niechęci jednej strony do małżeństwa z drugą stroną, bo jeśli jedna ze stron żywi taką niechęć do małżeństwa z daną osobą a mimo to dochodzi do niego, to dzieje się tak dla jakiejś szczególnej przyczyny zdolnej przewyciężyć tę niechęć. Jeśli się nie stwierdzi innej przyczyny można przypuszczać, że tą przyczyną jest przymus lub bojaźń. Przedmiotem tej niechęci nie musi być sama osoba, ani współzycie cielesne z nią. Wystarczy sama niechęć do małżeństwa z nią, jeśli ta niechęć nie jest tylko chwilową, ale trwa długo i jest wielka. Sam dowód niechęci do małżeństwa oparty na zeznaniach świadków, nie wystarcza do orzeczenia nieważności małżeństwa, gdyż stanowi tylko podstawę do domniemania o istnieniu przymusu, wywieranego często potajemnie, ale wzmacnia dowód bezpośredni, wykazujący fakt samego przymusu, gdy ten ostatni dowód pozostawia pewne wątpliwości (opracowane na podstawie art. ks. W. Góralskiego: Dowód pośredni w sprawach o nieważność małżeństwa z tytułu przymusu i bojaźni w wyrokach Roty Rzymskiej z lat 1958-1962. Prawo Kanoniczne 1973, nr 3-4).

Q. 47, a. 4. Odpowiedź na pierwszą trudność podkreśla zwięźle ale głęboko rolę miłości w małżeństwie, skoro miłość jest przyczyną zjednoczenia i wspólnoty małżonków.

Q. 47, a. 5. Małżeństwo zawarte warunkowo. Artykuł stanowi uzasadnienie jeszcze obowiązującego przepisu prawa kanonicznego (c. 1092), w myśl którego: 1. Uznaje się za nie istniejące uzależnienie ważności małżeństwa od warunku nie sprzecznego z istotą małżeństwa, a dotyczącego faktu przyszłego, już to koniecznego, już to niemożliwego, już to niegodziwego. 2. Uznaje się za nieważne małżeństwo zawarte pod warunkiem sprzecznym z istotą małżeństwa; 3. Zawiesza się ważność małżeństwa zawartego pod warunkiem godziwym, dotyczącym przyszłości. 4. Uznaje się za ważne lub nieważne małżeństwa zawarte pod warunkiem dotyczącym przeszłości lub teraźniejszości, zależnie od tego, czy ów warunek został lub nie został spełniony. W Kościele Wschodnim wszystkie małżeństwa zawarte warunkowo są zakazane. Celem ograniczenia nadużyć przez zawieranie małżeństw warunkowych, schemat nowego prawa kanonicznego (/ 1975 r. nr 309) zabrania w ogóle zawierania małżeństw pod warunkiem odnoszącym się do przyszłości bez względu na to, czy jest on godziwy, czy niegodziwy; dopuszcza jednak możliwość dodania warunku, odnoszącego się do przeszłości lub teraźniejszości, przy czym małżeństwo od razu jest ważne lub nieważne, zależnie od tego, czy okoliczność, względnie zdarzenie będące przedmiotem warunku, istniało, lub nie istniało w chwili zawierania małżeństwa. W ten sposób uniemożliwia się zawarcie małżeństwa pod warunkiem zawieszającym, czyli uzależniającym ważność małżeństwa od spełnienia się warunku, (a więc zdarzenia lub okoliczności, mogących zaistnieć lecz, jeszcze nie istniejących) — i nie pozwalającym na korzystanie z praw małżeńskich do czasu spełnienia się tego warunku. Ks. M. Żurowski w art. pt. „Aktualna problematyka aktu warunkowego” (Prawo Kanoniczne 1975, nr 3-4, s. 97) zaznacza, że „norma uniemożliwiająca wszystkie małżeństwa zawarte z warunkiem zawieszającym 'de futuro' ogranicza możliwość zawarcia małżeństwa warunkowego nawet w wypadku, kiedy było to uzasadnione. A zatem rozwiązanie, jakie proponuje schemat nowego prawa wydaje się podwójnie szkodliwe społecznie 1) ze względu na zwiększenie ilości małżeństw nieważnych, 2) na ułatwienie nadużyć tam, gdzie faktycznie istnieje zła wola”. Może

ostateczna redakcja tego kanonu zaradzi tym trudnościom.

Q. 47, a. 6. Rodzice a małżeństwo dzieci. W średniowieczu rodzice często żenili swe dzieci, nie pytając o ich wolę. Ze względów politycznych czy gospodarczych kojarzono takie małżeństwa dzieci, nie mających jeszcze pojęcia, do czego się zobowiązują. Sw. Tomasz wypowiada się stanowczo przeciw takiej praktyce, ucząc że rodzice nie mają prawa przymuszać dzieci do małżeństwa, choć mogą wpływać na nie, doradzając lub odradzając, gdy zachodzi rozumny powód. Dzieci też nie mają obowiązku posłuszeństwa rodzicom, gdy chodzi o zawarcie małżeństwa. Niemniej obowiązkiem rodziców jest wychowanie dzieci do właściwej postawy wobec małżeństwa, przede wszystkim przykładem własnego, zdrowego pożycia małżeńskiego, w miłości wzajemnej i zgodzie, następnie roztropnym i stopniowym uświadamianiem o przejawach i roli popędu płciowego w całości rozwoju człowieka, a szczególnie o roli miłości płciowej we właściwej hierarchii wartości, i wreszcie pomaganiem modym w u sprawnianiu woli oraz uczuć w opanowaniu popędów i skierowaniu ich energii ku wyższym wartościom przez praktyki religijne i ćwiczenia woli, przez gotowość do ponoszenia ofiar dla dobra innych, w myśl słów św. Pawła (I Kor 13, 4-7): „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie nadyma się, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma”.

Nie wystarczy więc, by rodzice zapobiegali, aby dzieci nie otrzymały od środowiska pozarodzinnego tego, czego im nie potrzeba, a mianowicie zachęty do manipulacji narządami płciowymi. Trzeba przede wszystkim starać się o prawidłowe kształtowanie się postaw dzieci wobec energii płciowej, tak by służyła rozwojowi osobowości i odpowiedzialnemu odnoszeniu się do innych osób, zwłaszcza odmiennej płci, by nigdy nie traktować ich jako środki wyżycia się, ale jako dzieci Boże, którym trzeba pomagać w doskonaleniu ich osobowości.

Q. 48, a. 1. Akt małżeński jako przedmiot ugody ślubnej. Św. Tomasz stwierdza, że stosunek cielesny, czyli spółkowanie, jest tylko pośrednio, a nie bezpośrednio przedmiotem ślubnej ugody. Przedmiotem bezpośrednim jest samo małżeństwo, dające prawo do spółkowania. Zdaje się, że to mała różnica; w rzeczywistości zaś różnica ta ma bardzo doniosłe znaczenie, skoro małżonkom wolno nie korzystać z tego prawa za obopólną zgodą nawet przez całe życie.

Celem uzupełnienia nauki Akwinaty, warto przytoczyć słowa ks. kard. K. Wojtyły: „Współzycie seksualne (akt płciowy) nie może się dokonać bez wyraźnego udziału woli. Nie jest więc ono tylko prostym następstwem podniecenia seksualnego, które powstaje na ogół bez aktu woli, spontanicznie, a dopiero wtórnie napotyka na jej przyzwolenie lub sprzeciw. Wiadomo, że podniecenie to może nawet dojść do momentu szczytowego, który seksuologia określa nazwą orgazmu, ale owo szczytowe podniecenie seksualne nie jest jednoznaczne ze stosunkiem płciowym (choć nie dochodzi do niego na ogół bez przyzwolenia woli i bez jakiegoś „działania”). Patrz: Miłość i odpowie działalność. Wyd. Znak 1962, s. 270.

Q. 48, a. 2. Boecjusz (t 525), wybitny rzymski mąż stanu i filozof. Tłumacz i komentator niektórych dzieł Arystotelesa. Artykuł jest jasny i nadal aktualny.

Q. 49, a. 1. Wartość moralna małżeństwa. Akwinata odrzuca tu stanowczo pogląd manichejczyków, jakoby małżeństwo było samo w sobie złe, ale z drugiej strony nie uznaje go za dobro najwyższe, bo tym jest pełnia doskonałości przez bezpośrednie zjednoczenie z Bogiem ani za najlepszą drogę ku osiągnięciu tego dobra, gdyż ontologicznie rzecz biorąc, stan dziewictwa jest sam w sobie lepszą drogą do Boga w miarę, jak uwalniając człowieka od kłopotów rodzinnych, pozwala skierować wszystkie energie ducha ku służbie Bogu i społeczeństwu. Oczywiście nie znaczy to, że ta droga dziewictwa czy celibatu jest lepsza dla wszystkich ludzi. Dla ogółu małżeństwo jest w praktyce lepszą drogą, bo umożliwia im przekazywanie życia ludzkiego potomstwu, a to ma podstawowe znaczenie dla zachowania rodu ludzkiego.

Toteż II Sobór Watykański uczy (KDK 48): „Sam Bóg jest twórcą małżeństwa, obdarzonego różnymi dobrami i celami. Wszystko to ma ogromne znaczenie dla trwania rodzaju ludzkiego, dla rozwoju osobowego i wiecznego losu poszczególnych członków rodziny oraz całego społeczeństwa ludzkiego". Jeszcze piękniej o znaczeniu małżeństwa i rodziny pisał Pius XI (Casti connubii, wstęp): „Jak wielka jest godność małżeństwa czystego, z tego głównie faktu można poznać, że Chrystus Pan, Syn Ojca Przedwiecznego, przybrał ciało upadłego człowieka, nie tylko ciało jako początek i fundament społeczności domowej, a przez to i ludzkiego współżycia, objął ze szczególną uwagą swym pełnym miłości planem odnowienia całego naszego rodzaju, lecz także, przywróciwszy mu stan pierwotnej, przez Boga zamierzonej doskonałości, dodał mu większego znaczenia tym, że je uczynił prawdziwym i „wielkim Sakramentem Nowego Zakonu (Ef 5, 2)".

Skoro małżeństwo, mimo swej szlachetności, nie jest najwyższym dobrem ani najdoskonalszą drogą, i skoro rozum wymaga, by wybierając mniejsze dobro czy gorszą drogę, wyrównać i powetować ten brak innym dobrem, św. Tomasz, w ślad za św. Augustynem, przyjmuje, że także wybór raczej małżeństwa niż bezżeństwa, należy usprawiedliwić innymi dobrami, które powinny przysługiwać małżeństwu. Podobnie, jeśli ktoś sądzi, że najlepsza droga z Warszawy do Rzymu to droga powietrzna, bo najwygodniejsza, nie męcząca i trwa najkrócej, ale woli jechać pociągiem drogą lądową, choć to bardziej nużące, mniej przyjemne i trwa długo, wybór swój usprawiedliwia np. tym, że bilet kolejowy mniej kosztuje a podróż jest na ogół bezpieczniejsza. Inaczej postępowanie byłoby nierozumne. Podobnie rzecz się ma z małżeństwem, które zazwyczaj wiąże się z wielkimi kłopotami, o jakich bezżenni mogą mieć tylko mgliste pojęcie, bo choćby nawet małżonkowie wraz z dziećmi żyli dostatnio, jeśli kochają się serdecznie, uczucia i popęd płciowy powoduje w nich szczególne napięcie nie tylko w ciele, ale także w psychice, wzmagające się aż do chwili gwałtownego rozładowania, połączonego zwykle z orgazmem, który utrudnia rozumne myślenie. Natomiast brak wzajemnej miłości jest źródłem nieustannej męki

dla małżonków, którą ukoić może tylko odrodzenie miłości między nimi — albo śmierć.

DOBRA MAŁŻEŃSKIE

Q. 49, a. 2. Tradycyjną naukę o trzech dobrach małżeńskich, przyjętą przez świętego Tomasza od świętego Augustyna, Kościół uznał za swoją w Dekrecie dla Ormian, rozwinął w Katechizmie Soboru Trydenckiego i Pius XI odnowił w encyklice *Casti connubii*. Oto co mówi św. Augustyn: „Wierność małżeńska oznacza, że poza węzłem małżeńskim nie ma być stosunku z żadną osobą trzecią; potomstwo, że ma być przyjęte z miłością, pielęgnowane z dobrocią i wychowane pobożnie; sakrament zaś, że związek małżeński nie ma być rozrywany i że rozwiedziony mąż lub żona nie mają zawierać innego małżeństwa, nawet przez wzgląd na potomstwo. To są jak gdyby prawidła małżeńskie, przez które przyrodzona płodność została uszlachetniona i występki niepowściągliwości opanowany”. (De Gen. IX, c. 7). Oto jak myśl tę rozwinął Pius XI: „Pierwsze miejsce między dobrami małżeństwa zajmuje potomstwo. I rzeczywiście wskazał to sam Stwórca rodzaju ludzkiego, który w swej dobroci raczył użyć ludzi na swoich pomocników w dziele rozkrzewiania życia, gdy ustanawiając w raju małżeństwo powiedział do naszych prarodziców: „Rośnijcie i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię”. Jak wielkim zaś dobrodziejstwem Bożym i błogosławieństwem małżeństwa jest dziecko, okazuje się z godności człowieka i jego najwyższego celu. Człowiek bowiem już samą zacnością swej rozumnej natury przewyższa wszelkie inne widzialne stworzenia. Nadto jeszcze chce Bóg, aby ludzie rozmnażali się nie tylko po to, aby istnieli i zapełniali ziemię, ale przede wszystkim w tym celu, aby stawali się czcicielami Boga, aby Go poznawali i miłowali, oraz aby przez, całą wieczność cieszyli się Jego posiadaniem w niebie. ... W blasku tych prawd jakże łatwo zrozumieć można, j;ik wielkim darem dobroci Bożej, jak doskonałym owocem małżeństwa jest dziecko, zawdzięczające swe istnienie Bożej wszechmocy i współdziałaniu małżonków. ... Dobro potomstwa nie wyczerpuje się jednak dobrodziejstwem wydania go na świat, Trzeba koniecznie dodać jeszcze inne dobrodziejstwo,

przedłużające pierwsze, a polegające na wychowaniu dziecka.

... Drugim dobrem ... jest dobro wiary, która jest wzajemną wiernością małżonków w spełnianiu umowy małżeńskiej, aby to co na mocy tej umowy, zatwierdzonej prawem Bożym, należy się tylko drugiemu małżonkowi, nie było ani odmówione, ani komu innemu dozwalane ... Z tego też powodu wiara wymaga absolutnej jedności stadła małżeńskiego. To co św. Augustyn nazywa trafnie wiernością czystości, jeszcze łatwiej, wdzięczniej i szlachetniej wykwiata z innego głównego czynnika. Jest nim miłość małżeńska. Miłość ta przenika wszystkie obowiązki życia małżeńskiego i ma pewne pierwszeństwo dostojności w chrześcijańskim stadle małżeńskim. ... Próbą miłości jest czyn, który obejmuje w społeczności domowej nie tylko wzajemną pomoc. W pierwszym rzędzie winien się on rozciągać na to, aby małżonkowie pomagali sobie wzajemnie w coraz pełniejszym kształtowaniu w sobie człowieka wewnętrznego, tak aby przez wzajemną wspólnotę życiową mogli coraz bardziej z dnia na dzień więcej postępować w cnotach, a zwłaszcza wzrastać w prawdziwej miłości Boga i bliźniego.

... Całość tych wielkich dobrodziejstw uzupełnia i zespala inne jeszcze dobro małżeństwa. Określił je św. Augustyn słowem: Sakrament. Oznacza ono nierozzerwalność węzła małżeńskiego oraz podniesienie i poświęcenie przez Chrystusa Pana umowy małżeńskiej do wartości skutecznego znaku łaski. ... Sakrament bowiem w tych, którzy łasce nie stawiają przeszkód, nie tylko wzbogaca trwałe i główne źródło nadprzyrodzonego życia, mianowicie łaskę uświęcającą, lecz daje nadto dary specjalne, do brt poruszenia duszy i ziarna łask, przez wzmocnienie i udoskonalenie sił wrodzonych po to, aby małżonkowie nie tylko zrozumieli teoretycznie wszystko co dotyczy stanu małżeńskiego, jego celów i obowiązków, ale także by byli zdolni pojąć to wewnątrznie, do tego przylgnać i mocno się rzeczy pojętych trzymać; daje im również ów sakrament prawo do pomocy łaski potrzebnej w poszczególnych wypadkach, a którą mogą sobie wyprosić, ilekroć jej będą potrzebowali do wypełnienia obowiązków swego stanu".

Jak widać z powyższych wypowiedzi, te trzy wielkie wartości małżeństwa: potomstwo, wierność i sakramentalność, to zespoły różnych dóbr przyrodzonych i nadprzyrodzonych, znamienne dla małżeństwa chrześcijańskiego, choć nie zawsze posiadanych przez małżonków chrześcijańskich. Potomstwo i wierność może przysługiwać także małżeństwom niechrześcijańskim ale z innych względów i z innych pobudek, nie biorących pod uwagę, że dzieci przez chrzest stają się członkami Chrystusa, dziećmi Bożymi, powołanymi do uczestnictwa w życiu samego Boga, ani faktu, że miłość małżeńska, będąca podstawą wierności, jest podniesiona do porządku nadprzyrodzonego.

Q. 49, a. 3. Łaska sakramentu jako najwyższe dobro małżeństwa chrześcijańskiego.

Jak widać z osnowy artykułu, św. Tomasz, przez dobro „sakramentu” rozumie dwie różne rzeczy: 1. Źródło łaski Bożej. 2. Nierozerwalność małżeństwa. Dochodzi do wniosku, że „sakramentalność jest dobrem godniejszym od innych dóbr małżeństwa, gdyż przysługuje mu ze względu na to, że jako sakrament jest źródłem łaski. Natomiast potomstwo i wierność, to dobra należące do małżeństwa ze względu na to, że służą naturze ludzkiej. Doskonałość zaś łaski ma większą godność, niż doskonałość natury”. Jako źródło łaski małżeństwo chrześcijańskie dopomaga małżonkom, współpracującym z nią w dochowaniu wierności oraz w wytrwaniu w związku małżeńskim do końca życia. Z tego względu nieważne jest małżeństwo, zawarte tylko na pewien okres czasu albo na czas, „póki będziemy się kochali”, gdyż nierozdzielność małżeństwa dopełnionej należy do istoty ugody małżeńskiej. Bez nierozdzielności nie ma małżeństwa chrześcijańskiego, choć może być bez potomstwa i bez wierności.

W porządku stworzenia małżeństwo otrzymało swoistą wielkość, a mianowicie udział w płodności samego Boga. W tajemnicy Wcielenia oraz Odkupienia małżeństwo nabiera jeszcze większego znaczenia, gdyż oznacza i żyje związkiem

Chrystusa z Kościołem, a związek ten jest nierozzerwalny. Dlatego sakrament małżeństwa przekształca miłość małżeńską w rzeczywistość nadprzyrodzoną łaski. Cała rzeczywistość wspólnego życia małżonków, wraz z ich stosunkami cielesnymi, jest makiem twórczym dopełnionego na krzyżu zjednoczenia Chrystusa z Kościołem. Toteż słowa św. Pawła o miłości małżeńskiej: „Tajemnica to wielka, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele” (Ef 5, 22), wskazują na głębię tej trudnej do zrozumienia rzeczywistości oddania się Chrystusa Kościołowi i Kościoła Chrystusowi. Małżeństwo jest uczestnictwem w „zaślubinach” Chrystusa z Kościołem, w których uczestniczy. Sakrament małżeństwa udziela małżonkom łask, które uzdrawiają miłość czysto ludzką ze schorzeń natury ludzkiej wywołanych wskutek grzechu pierworodnego, oczyszczają tę miłość i doskonałą związek małżeński tak, by był odzwierciedleniem związku Chrystusa z Kościołem. Łaski te uświęcają małżonków i pomagają im w utworzeniu wspólnoty, w której będą mogły rozkwitnąć dusze ich dzieci, wzbogacają ich życie wewnętrzne, pomagają we wzajemnym zrozumieniu i w dochowaniu wzajemnej wierności.

Jak każdy sakrament, małżeństwo jest włączeniem w tajemnicę męki i zmartwychwstania Chrystusa przez łaskę Ducha Świętego i wierność Jego łasce, jest tym samym drogą do zmartwychwstania z Chrystusem wspólnie z całym ludem Bożym. Miłość Chrystusa z Kościołem jest pierwowzorem, do którego małżonko wie mają upodobnić swe życie, gdyż ich miłość ma być częścią tej miłości, jaką Kościół kocha Chrystusa, jak to podkreśla o. Jacek Salij, dodając: „Codzienne staranie się o chleb powszedni, powszednie radości i kłopoty, samo współżycie małżeńskie i wychowanie dzieci mają w małżeństwie chrześcijańskim wymiary ściśle religijne” (zob. art. Małżeństwo chrześcijan jako udział w paschalnym misterium Chrystusa, *Ateneum Katońskie*, T. 75 (1970) s. 20).

Q. 49, a. 4-6. Dobra małżeńska a bezgrzeszność i świętość aktów małżeńskich. Św. Tomasz, wierny swej zasadzie, że „rozkoszowanie się dobrą rzeczą jest dobre, a

złą jest złe", odrzuca pogląd rygorystów, jakoby stosunek cielesny męża z żoną był zawsze grzechem śmiertelnym lub powszednim, kiedykolwiek pragnienie rozkoszy byłoby główną, względnie nawet uboczną podniętą dokonania go. Akwinata jednak uznaje, że popełniłby grzech śmiertelny, kto by odnosił się do żony jak do jakiejś prostytutki, traktując ją samolubnie jako narzędzie własnej rozkoszy, wyładowania napięcia seksualnego, czy choćby tylko zaspokojenia potrzeby okazywania czułości i sympatii, gdy nie wystarczy mu głaskanie kota czy psa, gdyż wówczas akt ten nie byłby wyrazem miłości małżeńskiej, ale egoizmu oraz traktowania drugiej osoby jako przedmiotu własnego użycia. Radość czy rozkosz, towarzysząca aktom małżeńskim, jest sama w sobie godziwa jeśli nie szuka się jej w taki sposób, jakby ona stanowiła ostateczny cel życia. „Radość tę Stwórca zamierzył i związał z miłością kobiety i mężczyzny, o ile ona na podłożu popędu seksualnego kształtuje się prawidłowo, czyli w sposób godny osób" — jak zaznacza ks. kardynał K. Wojtyła (Miłość i odpowiedzialność, s. 50).

Ale św Tomasz idzie jeszcze dalej: skoro współzycie seksualne małżonków jest samo w sobie godziwe, gdy bezpośrednio lub pośrednio zmierza do jakiegoś dobra małżeńskiego, np. jeśli nie do przekazania życia potomstwu to przynajmniej do dochowania wierności współmałżonkowi i okazania miłości ku niemu — dzięki sakramentalności małżeństwa małżeński „akt jest nie tylko dobry, ale święty" na skutek włączenia małżonków w mistyczne zjednoczenie Chrystusa z Kościołem. Nic sprzeciwia się tej prawdzie fakt wielkiego napięcia psychofizycznego w czasie orgazmu, bo „nadmiar uczucia, będący wadą, nie mierzy się wielkością jego natężenia ale podług jego stosunku do rozumu. Wtedy tylko uczucie grzeszy brakiem umiaru, gdy przekracza granice rozumu. Otóż rozkosz, towarzysząca aktowi małżeńskiemu, chociaż odznacza się bardzo wielkim natężeniem, nie przekracza granic, wyznaczonych jej uprzednio przez rozum, mimo że w czasie trwania tej rozkoszy rozum nie może wyznaczyć owych granic". Pan Bóg bowiem nie może być wrogiem tej radości, w jaką sam wyposażył zaspokojenie popędu płciowego.

Cele małżeństwa. Podkreślenie świętości aktów małżeńskich w osnowie art. 4 zasługuje na baczną uwagę, gdyż wiele dziś mówi się o świętości sakramentu małżeństwa, a pomija się wstydliwie milczeniem świętość seksualnego pożycia małżonków, będących w stanie łaski uświęcającej. Świętość tę św. Tomasz upatruje przede wszystkim w fakcie włączania tegoż miłosnego pożycia małżonków w paschalną tajemnicę zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, jako szczególnego źródła łask, związanych z tym sakramentem. To miłosne współżycie małżonków oczywiście nie ogranicza się do samych tylko stosunków cielesnych, do których daje prawo, ale rozciąga się na wszystkie wartości, związane z odmiennością uzupełniających się płci. Jest ono bezgrzeszne i święte nie tylko gdy zmierza do przekazywania życia, bo to nie zawsze jest możliwe, ale także gdy jest od daniem wszelkiej „powinności” małżeńskiej, wypływającej na mocy sprawiedliwości z ugody małżeńskiej, a jeszcze bardziej z miłości chrześcijańskiej.

Teologowie i prawnicy nie są zgodni gdy chodzi o określenie głównych celów małżeństwa. Wielu utożsamia te cele z „dobrami małżeńskimi”, wymienionymi przez św. Augustyna, który, jak widzieliśmy, uznając godziwość małżeństwa, widział w poddaniu się cielesnemu pożądaniu pewien nieład moralny z powodu ustępstwa w kierunku obciążeń, wynikających z grzechu pierworodnego. Ten nieład winien być wyrównany, by pożycie małżeńskie było całkowicie uprawnione przez trzy dobra małżeńskie: potomstwo, wzajemną wierność i sakramentalność małżeństwa. Chociaż scholastycy, idąc za św. Tomaszem, uznali pożycie małżeńskie za moralnie zdrowe i dobre samo w sobie, owszem za święte, jeśli jest ożywione duchem miłości Chrystusowej, niemniej późniejsi prawnicy i moralisci utożsamili owe dobra augustyńskie z celami małżeństwa, a pogląd ten znalazł swój wyraz w k. 1013 Kodeksu Prawa Kanonicznego, który określił potomstwo jako pierwszorzędny cel małżeństwa, a wzajemną pomoc małżonków i uśmierzenie pożądania płciowego jako cele drugorzędne. Takie postawienie sprawy wywołało sprzeciw takich myślicieli jak H. Doms, N. Rocholl, C. Shahl, którzy zarzucając niesłusznie św. Tomaszowi

uzależnienie nauki o małżeństwie od błędnych przekonań średniowiecznych w zakresie biologii oraz zbytne ukierunkowanie etyki małżeńskiej na wartości społeczne, podkreślili wspólnotę życia współmałżonków jako to, co nadaje sens małżeństwu. II Sobór Watykański, nie wdając się w sprawę dyskutowanej hierarchii celów, orzekł: „Małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej skierowane są ku płodzeniu i wychowaniu potomstwa”. Jak należy rozumieć te słowa w świetle zasad św. Tomasza?

Należy przede wszystkim odróżnić cele przedmiotowe i społeczne od celów podmiotowych i osobistych, a w jednych i drugich cele bezpośrednie i pośrednie. Cele podmiotowe oraz osobiste to wartości, które pragną osiągnąć małżonkowie, zawierając małżeństwo. Mogą one być rozliczne: użycie seksualne w ułatwionych warunkach, korzyści majątkowe, pomoc w pracy, opieka w chorobie, lekarstwo na osamotnienie itd. Bezpośredni zaś cel przedmiotowy, do którego każda ugoda małżeńska zmierza z natury swej, niezależnie od takich czy innych pragnień małżonków, to ich współżycie seksualne, które, jak jeszcze raz z naciskiem podkreślamy, nie ogranicza się do stosunków cielesnych, bo bez nich małżeństwo może być ważne i miłość małżeńska może być bardzo głęboka, ale obejmuje ich całe miłosne pożycie, oparte na wzajemnym uzupełnianiu się wartości związanych z płcią. Największą taką wartością, ale bynajmniej nie jedyną, lecz ontologicznie najgodniejszą jest osobowość każdego potomstwa, które może być, ale nie musi być owocem miłości współżycia małżonków. W tym znaczeniu można i trzeba uznać, że potomstwo jest pierwszorzędnym i głównym celem małżeństwa ale pośrednio, a mianowicie za pośrednictwem płciowego pożycia małżonków. Prawo do tego współżycia jest przedmiotem wyróżniającym ugodę małżeńską od wszystkich innych umów.

1. Biorąc pod uwagę budowę narządów płciowych, oraz ich fizjologiczne czynności przy spełnianiu aktów małżeńskich, nie da się zaprzeczyć, że akty te skierowane są ku przekazywaniu życia potomstwu i mogą ten cel osiągnąć, jeśli oboje małżonkowie są płodni, przy czym, jak wiadomo, kobieta może począć nowe życie

najwyżej podczas siedmiu dni w ciągu miesiąca i to tylko przed okresem przekwitania. Ponieważ jednak przekazywanie życia potomstwu i jego wychowanie jest bezwzględnie konieczne dla istnienia ludzkości, a małżeństwo jest jedyną wspólnotą, która to zadanie może spełnić tak jak należy, można powiedzieć, że małżeństwo z natury swej, to znaczy na mocy biologicznego ustroju człowieka i jego naturalnego podporządkowania dobru społecznemu, jest skierowane ku przekazywaniu życia potomstwu, jeśli to jest w danych warunkach możliwe i wskazane.

Podobnie pośrednimi celami przedmiotowymi małżeństwa są te dobra, które z natury swej wynikają z należytego współżycia małżeńskiego, a więc oprócz zrodzenia i wychowania potomstwa oraz. pociechy z niego, takie wartości jak wzajemna pomoc fizyczna i duchowa, wierność w doli i niedoli, a przede wszystkim to, co dawniej nazywano uśmierzeniem pożądliwości, a co jest niewinną radością z miłosego pożycia małżeńskiego i zaspokojenia naturalnej potrzeby seksualnej w sposób godziwy.

2. Należy odróżnić przedmiotowe cele małżeństwa jako stanu, będącego na usługach natury (a raczej życia ludzkiego), o raz jako sakramentu, choć cele te są nierozdzielnie związane ze sobą. Z pierwszego względu małżeństwo jako stan zmierza z natury swej do jakościowego oraz ilościowego doskonalenia (niektórzy wolą wyraz „rozwoju”) zarówno samych małżonków jak i całej ich rodziny, a szczególnie potomstwa w ich życiu osobistym i społecznym, gdyż do tego skłama sama natura człowieka i tego wymaga podstawowe prawo natury, jakim jest prawo ewolucji. Jako sakrament, małżeństwo chrześcijańskie z natury swej zmierza do nadprzyrodzonego uświęcenia tegoż życia. Natura wprawdzie skłania małżonków bezpośrednio do współżycia małżeńskiego, a pośrednio do przekazywania życia, do wzajemnej współpracy, do wychowania potomstwa itd., ale sakramentalność małżeństwa chrześcijańskiego zwraca te cele ku Bogu, uświęca je miłością Bożą, która jest źródłem i pełnią doskonałości życia ludzkiego. Nie czyni tego automatycznie lecz przez współdziałanie małżonków z łaską Bożą w całym ich pożyciu miłosnym celem

jego uświęcenia. Dlatego zaleca się małżonkom, by codziennie, np. przed nocnym spoczynkiem, zmówili wspólnie jakąś modlitwę, by uświęcić ewentualne akty małżeńskie i bardziej osobowo włączyć wzajemną miłość w miłość ku Bogu, źródłu i słońcu wszelkiej zdrowej miłości. Obszerniej o celach małżeństwa pisze o. W. Skrzydlewski w art. pt. Problem celów małżeńskich. *Analecta Cracoviensa*, op., s. 321-361.

PRZESZKODY MAŁŻEŃSTWA

Q. 50, a. 1. Prawa Kościoła wobec małżeństwa. Paweł VI w encyklice *Humanae vitae* pisze: „Jezus Chrystus, czyniąc Piotra i Apostołów uczestnikami swojej boskiej władzy, i posyłając ich, aby nauczali wszystkie narody Jego przykazań (Mt 48, 19), ustanowił ich zarazem autentycznymi strażnikami i tłumaczami całego prawa moralnego, a więc nie tylko ewangelicznego, ale także naturalnego. Prawo bowiem naturalne jest również wyrazem woli Bożej i jego wierne przestrzeganie jest ludziom konieczne do zbawienia". Zresztą małżeństwo jest sakramentem i dlatego jest jasne, że Kościół ma prawo i obowiązek określać warunki przyjmowania go, a więc także stanowić o tym, co stoi na przeszkodzie zawarcia ważnego i dozwolonego małżeństwa-Niektóre przeszkody małżeńskie wypływają bezpośrednio z prawa naturalnego i z nich Kościół nie zwalnia. Inne przeszkody są ustanowione przez prawo kościelne oraz państwowe dla dobra ogółu oraz celem zapobieżenia nadużyciom. Sobór Trydencki, przeciwstawiając się ostro błędom protestanckim, skierował przeciw nim m. in. następujące kanony:

„Jeśli ktoś twierdzi, że Kościół nie mógł ustanowić przez kóć unieważniających małżeństwo (w myśl Mt 16, 19), lub że ustanawiając je, zbłądził — niech będzie wyklęty" (D. 1804). „Jeśli ktoś twierdzi, że sprawy sakramentu małżeństwa nie należą do kompetencji sędziów kościelnych — niech będzie wyklęty" (D. 1812).

Należy zwrócić uwagę, że od czasów św. Tomasza pojęcie przeszkody małżeńskiej uległo zmianie. Dla Akwinaty taką przeszkodą było to wszystko, co w jakikolwiek sposób uniemożliwiło ważne lub dozwolone zawarcie małżeństwa, a więc także brak czegoś, co należy do samej istoty ugody małżeńskiej. Natomiast w obecnym Kodeksie Prawa Kanonicznego przez przeszkodę małżeńską rozumie się okoliczność, z powodu której małżeństwo nie może być zawarte w sposób dozwolony, a nawet ważny. Przeszkody te dzieli się na dwa rodzaje: a) wzbraniające tylko zawarcia małżeństwa, czyli zakazujące pewnym osobom żenienia się, względnie wychodzenia za mąż, ale jeśli mimo tego zakazu małżeństwo zostanie zawarte, nie rozrywa się go, lecz uznaje się je za ważne; b) rozrywające, czyli takie, które powodują nieważność samej ugody małżeńskiej, jeśli nowożeńcy przed jej zawarciem nie otrzymali od Stolicy św. zwolnienia z tego rodzaju przeszkody, o ile w ogóle takie zwolnienie jest możliwe. Do pierwszej kategorii Kodeks Prawa Kanonicznego zalicza tylko trzy przeszkody:

1. Przynależność jednego z nowożeńców do niekatolickiego wyznania chrześcijańskiego;
2. Powinowactwo z powodu adopcji, jeśli prawo państwowe uznaje je za przeszkodę;
3. Złożenie ślubu dziewictwa, całkowitej czystości, celibatu lub przyjęcia wyższych święceń.

Natomiast przeszkód rozrywających, ustanowionych przez Kodeks Prawa Kanonicznego mamy aż trzynaście:

1. Zbyt niski wiek (dziewczęta poniżej 14 lat, chłopcy poniżej 16 lat ukończonych).
2. Niemoc czyli niezdolność do aktów małżeńskich.
3. Węzeł poprzedniego małżeństwa, którym jedna lub obie strony są związane.
4. Nieprzynależność jednej ze stron do religii chrześcijańskiej.

5. Przyjęcie święceń wyższych (diakonatu lub kapłaństwa).
6. Złożenie ślubów uroczystych w zakonie (projektuje się rozszerzenie tej przeszkody na publiczne śluby wieczyste, choćby nie były uroczyste).
7. Porwanie lub uprowadzenie kobiety, dopóki kobieta ta nie odzyska wolności.
8. Pokrewieństwo aż do trzeciego (w projekcie aż do czwartego) stopnia włącznie.
9. Powinowactwo w linii prostej oraz bocznej, do drugiego stopnia włącznie.
10. Publiczna uczciwość z powodu konkubinatu lub nieważnego małżeństwa.
11. Powinowactwo duchowe między osobą ochrzczoneą a jej ojcem chrzestnym lub matką chrzestną oraz kapłanem lub diakonem, który udzielił chrztu.
12. Adopcja, jeśli prawo państwowe uznaje ją za przeszkodę rozrywającą.
13. Zbrodnia morderstwa żony lub męża celem zawarcia nowego małżeństwa — albo cudzołóstwo dokonane w czasie trwania poprzedniego małżeństwa i połączone z obietnicą zawarcia małżeństwa, choćby tylko cywilnego. (Prawdopodobnie to cudzołóstwo nie będzie zaliczone do przeszkód małżeńskich w nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego; projekt schematu mówi tylko o zbrodni morderstwa, dokonanego na własnym współmałżonku lub na małżonku tej osoby, z którą morderca chce się ożenić.

Q. 51. a. 1 i 2. Pomyłka co do osoby jako przeszkoda mai żeńska.

Obowiązujący jeszcze Kodeks Prawa Kanonicznego nie wlicza wprawdzie błędu co do osoby do listy przeszkód małżeńskich, ale stwierdza w kanonie 1083: „Błąd co do osoby sprawia, że małżeństwo jest nieważne. Natomiast błąd co do jakości osoby, choćby stanowił powód zawarcia małżeństwa, unieważnia je tylko wtedy, gdy pomyłka co do jakości osoby wpływałaby na błąd co do samej osoby i 2) gdy osoba wolna zawiera małżeństwo z osobą stanu niewolniczego, w ścisłym znaczeniu tego słowa, w przekonaniu, że ta osoba jest wolna". Ten ostatni wypadek, jako nieaktualny w dzisiejszych warunkach, a przynajmniej powinien być nieaktualny, zostanie

pominięty w nowym zbiorze ustaw kościelnych, jak świadczy schemat projektu z 1975 r. (can. 299). Tenże schemat stanowi ponadto: „Niezdolni są do zawarcia małżeństwa ci, którzy 1) cierpiąc na taką chorobę umysłową lub na takie zaburzenie psychiczne, że pozbawieni używania rozumu nie są zdolni do ugody małżeńskiej; 2) którym brak rozeznania co do przyjęcia i spełniania praw oraz obowiązków małżeńskich. Podobnie ikan. 300 schematu: „Nieważne jest małżeństwo zawarte przez osobę, którą dla uzyskania jej zgody podstępnie wprowadzono w błąd co do takiej cechy drugiej osoby, która z natury swej powodowałaby ciężkie zaburzenia pożycia małżeńskiego". Oczywiście te projekty mogą jeszcze ulec zmianie.

Klasyczny przykład błędu co do osoby podaje Księga Rodzaju, opowiadając jak to patriarcha Jakub zakochał się w swej młodości w młodszej córce swego wujka Labana, Racheli, i chciał się z nią ożenić. Wujek ów zgodził się na to pod warunkiem, że siostrzeniec zapłaci za nią uprzednią pracą przez siedem lat w jego majątku. Ale gdy ten czas upłynął Laban podstępnie zamiast młodszej i ładnej córki, zwanej Rachelą, podsunął mu starszą i brzydką jej siostrę Leę, zakrytą welonem, by z nią wieczorem po uczcie weselnej miał stosunek cielesny, którego Jakub dokonał i dopiero wtedy spostrzegł się, że nie była to Rachela. Musiał więc pracować drugie siedem lat, by mógł i ją poślubić, i odtąd miał dwie żony i nadto dwie nałożnice, które łącznie zrodziły mu dwunastu synów. Natomiast błąd co do stanu niewolniczego, to przykład na błąd co do jakości osoby.

Q. 52, a. 1-3. Przeszkoda małżeńska z błędu co do niewolniczego stanu współmałżonka. Obowiązujący jeszcze (w chwili wydawania tego tomu Sumy) Kodeks Prawa Kanonicznego w kan. 1083 postanawia, że nieważne jest małżeństwo zawarte wskutek błędu co do niewolniczego stanu współmałżonka. Ponieważ św. Tomasz w niniejszym zagadnieniu zdaje się uzasadniać podstawy tej przeszkody, należy zwrócić uwagę, że Akwinata uznawał niewolnictwo ale tylko w tej mierze, w jakiej służyło nie tylko dobru pana, ale także dobru samego niewolnika. Oto co mówi (II-II, 57, 3, 2m):

„Nie jest zgodne z naturalnym rozumem, by biorąc bezwzględnie, raczej ten człowiek aniżeli inny był sługą (niewolnikiem). Może być jednak zgodne z rozumem, ze względu na korzyść, wynikającą z systemu służebnego w tym znaczeniu, że dla danego człowieka może być rzeczą użyteczną, by nim rządził ktoś mądrzejszy, a dla tego może być korzystne, gdy mu ktoś będzie pomagał”.

Inna rzecz, że w czasach św. Tomasza, wśród narodów chrześcijańskich niewolnictwo takie, jakie wytworzyło się po odkryciu Ameryki, jeszcze nie istniało. Brano wprawdzie jeńców w czasie wojny i po zwycięstwie osadzano ich w dobrach jakie gość króla czy księcia, ale traktowano ich ni ogół po ludzku, jako służbę domową.

W Prawie Kanonicznym chodzi o niewolnictwo w ścisłym znaczeniu tego słowa, a więc o pozbawienie osobistej wolności na zawsze i oddanie na zupełną własność innemu człowiekowi z prawem wymiany i sprzedaży. Jest to jedyny wypadek w Kodeksie Prawa Kanonicznego, kiedy błąd, odnoszący się nie do samej osoby jako takiej, ale do jej stanu, niweczy ugodę małżeńską, udzielając w ten ipotób ochrony prawnej osobie wolnej, która zawarła małżeństwo z niewolnikiem, nie wiedząc o tym, że to niewolnik, względnie niewolnica. Wszelki inny błąd, który odnosi się nie do samej osoby, ale do jej przygodnych cech, sam przez się nie wpływa na nieważność małżeństwa, choćby był powodem jego zawarcia i był wynikiem podstępu drugiej strony lub osób postronnych.

W starożytnym prawie rzymskim, mimo wzniosłej zasady, że według prawa naturalnego wszyscy ludzie są równi, niewolnicy byli pozbawieni wszelkich praw, na równi ze zwierzętami. Właściciele mogli niewolników dowolnie sprzedawać, a nawet zabijać. Ale pod wpływem stoicyzmu, gdy prawnicy rzymscy doszli do przekonania, że niewolnictwo sprzeciwia się prawu naturalnemu, cesarowie złagodzili surowe przepisy o bezwzględnej władzy panów nad niewolnikami, wydając prawa w obronie niewolników przed okrucieństwem ze strony ich właścicieli. Lecz przez długie jeszcze wieki prawo rzymskie nie przyznawało mocy prawnej małżeństwom, które niewolnicy

zawierali między sobą; kobiety zaś wolne, które wychodziły za mąż za niewolnika bez zgody jego pana, stawały się wraz z dziećmi jego niewolnikami (mężczyzn wolnych nie obowiązywał ten przepis). Cezar Justynian, powołując się na wymagania religii, zniósł przepis pozbawiający wolności kobiety wolne, ożenione z niewolnikami, ale dopiero w XI wieku związki małżeńskie niewolników pomiędzy sobą i z osobami wolnymi zostały uznane za prawidłowe małżeństwa, o ile strona wolna wiedziała o niewolniczym stanie współmałżonka przed ślubem. (E. Przekop: Geneza przeszkody małżeńskiej z błędu co do niewolniczego stanu współmałżonka. Prawo Kanoniczne 1972, nr 1-2). Według św. Tomasza, małżeństwa zawierane między niewolnikami są tak samo ważne, jak małżeństwa zawierane przez ludzi wolnych. Natomiast małżeństwo między dwiema osobami, z których jedna jest wolna, a druga przynależy do stanu niewolniczego, tylko wtedy jest nieważne, gdy strona wolna przed ślubem nie wiedziała o stanie niewolniczym drugiej strony, gdyż stan niewolniczy uniemożliwia jej swobodne spełnianie powinności małżeńskich i utrudnia wychowanie dzieci, które według prawa cywilnego stawały się także niewolnikami. Jeżeli osoba wolna była przed ślubem świadoma niewolniczego stanu współmałżonka, małżeństwo, zgodnie z prawem, było ważne; jeśli była nieświadoma, na jej korzyść przemawiało domniemanie, że gdyby nie była w błędzie, nigdyby nie wstąpiła w związek małżeński z niewolnikiem, i tym samym naraziłaby się na utratę wolności, a nawet na karę śmierci, ustanowionej przez prawo germańskie, które usiłowało utrzymać w czystości różnice stanowe, wysuwając zasadę, że małżeństwo może być zawarte jedynie pomiędzy osobami tego samego stanu (według prawa rzymskiego ważne było małżeństwo jedynie gdy zawierały je osoby stanu wolnego, małżeństwo zaś pomiędzy niewolnikami nie miało znaczenia prawnego). W jednym tylko wypadku osoba wolna mogła zawrzeć prawnie małżeństwo z osobą stanu niewolniczego, jeśli właściciel tej ostatniej obdarzył ją wolnością i wyraził zgodę na jej małżeństwo.

Zdaniem św. Tomasza niewolnictwo sprzeciwia się pierwszemu zamierzeniu prawa naturalnego, które zmierza do zachowania bytu i doskonałości każdego

człowieka; pochodzi jednak z grzechu, czyli ze skażenia ludzkiej natury, wymagającego stosowania kary, wymierzanej przez prawo pozytywne. Ale Akwi-nata z naciskiem podkreśla, że „Niewolnictwo ustanowione przez prawo pozytywne nie może uwłaczać prawu naturalnemu. . . . Niewolnik więc, podobnie jak nie podlega panu w takich sprawach, jak dobrowolne jedzenie, spanie itp. rzeczy, niezbędne do zachowania życia, tak samo nie podlega panu, gdy chodzi o dobrowolne zawarcie małżeństwa, nawet w wypadku, gdy pan o tym nie wie lub gdy się sprzeciwia" (a. 2) „niewolnik winien spełnić powinności małżeńskie, nawet wbrew woli pana" (a. 3, 2).

Św. Tomasz jednak nie wznosił się ponad sposób myślenia współczesnych czasów, by bardziej stanowczo potępić samą za sadę niewolnictwa, domagać się jego całkowitego zniesienia, a przynajmniej żądać rychlejszego zwalniania niewolników i uznania ich dzieci za wolne od samego ich urodzenia.

Q. 53, a. 1-2. Śluby zakonne i prywatne jako przeszkoda małżeńska. Ślub, jak wyjaśnił św. Tomasz (w 11-11, 88, 1, wyd. Veritas, T. 19, s. 303) to dobrowolne i rozważne przyrzeczenie, zobowiązujące składającego do zrobienia na cześć Pana Boga tego, co jest doskonalsze od swego przeciwieństwa. Przedmiotem ślubu może być każdy czyn moralnie dobry, nie stanowiący przeszkody do wykonania czynu doskonalszego. Takim przedmiotem może być także wstrzeźliwość od jakichkolwiek aktów płciowych czyli powstrzymywanie się od tego wszystkiego, co mogłoby wywołać orgazm, a więc uczucie rozkoszy i odprężenia jako pełnego zadowolenia płciowego. Ślub taki może być już to prywatny, już to publiczny. Śluby publiczne to takie, które składa się na ręce osób upoważnionych przez Kościół, przyjmujących je w imieniu tegoż Kościoła (K. 1308). Do takich ślubów publicznych zalicza się śluby zakonne: czystości, ubóstwa, posłuszeństwa. Śluby zakonne mogą być czasowe, np. na trzy lata, oraz wieczyste, obowiązujące do końca życia. Te ostatnie mogą być już to zwykłe, już to uroczyste, czyli zobowiązujące człowieka do nieodwołalnego poświęcenia całego życia Panu Bogu i uznane przez Kościół za takie. Takie śluby składa się w niektórych tylko starszych zakonach, nieraz bez żadnej

uroczystości zewnętrznej. Prawdopodobnie nowe prawo kościelne nie będzie dzieliło ślubów wieczystych na zwykłe i uroczyste. Obecnie obowiązujący Kodeks Prawa Kanonicznego uznaje śluby uroczyste za rozrywającą przeszkodę małżeńską. Jeśliby więc eks-zakonnik, zawierając małżeństwo, zataił że złożył ślub uroczysty czystości i nie otrzymał zwolnienia od tego ślubu, małżeństwo zawarte byłoby nieważne. Natomiast kto złożył zwykły ślub czystości, choćby nawet wieczysty i publiczny, nie może w sposób dozwolony zawrzeć małżeństwa. Jeśli jednak bez zezwolenia Stolicy Świętej, względnie swego ordynariusza zawrze je, popełnia grzech ale małżeństwo jego jest ważne, choćby przedtem ślubował dochować dziewictwa, czystości całkowitej, celibatu lub przyjąć święcenia kapłańskie (k. 1058). Natomiast kto złożył śluby uroczyste (choćby bez jakiegokolwiek zewnętrznej uroczystości) i nie otrzymał od Kościoła zwolnienia z nich — nie może ważnie zawrzeć małżeństwa. Prawdopodobnie w nowym kodeksie prawa kanonicznego taką przeszkodą unieważniającą małżeństwo będą nie tylko śluby uroczyste, ale wszelkie śluby publiczne wieczyste (zgodnie z Schematem nr 288).

Q. 53, a. 3-4. Wyższe święcenia jako przeszkoda małżeńska. Po przyjęciu wyższych święceń, a więc diakonatu i kapłaństwa, zarówno w Kościele katolickim jak i prawosławnym nie wolno przyjmować sakramentu małżeństwa, a jeśliby ktoś w Kościele katolickim bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej przystąpił do niego, małżeństwo jego byłoby nieważne, i taki kapłan czy diakon popadłby ponadto w klątwę, choćby tylko zawarł małżeństwo „cywilne” (c. 2388). W Kościele prawosławnym kandydatom do kapłaństwa wolno ożenić się przed przyjęciem diakonatu, ale nie wolno żenić się po przyjęciu kapłaństwa. Podobnie rzecz się ma w Kościele katolickim obrządku wschodniego. Obecnie także w Kościele katolickim obrządku zachodniego Stolica Święta pozwala niekiedy udzielać święceń diakonatu, a nawet wyjątkowo święceń kapłańskich mężczyznom żonatym, np. pastorom, nawróconym z protestantyzmu. Ale zezwalając na małżeństwo księży, Kościół pozbawia ich prawa wykonywania czynności zastrzeżonych kapłanom, czyli

srowadza ich do stanu świeckiego, choć nie unieważnia ich święceń kapłańskich. Tym natomiast, którzy przyjęli święcenia kapłańskie za zgodą Stolicy św. po zawarciu małżeństwa, Kościół pozwala sprawować czynności kapłańskie, ale za życia żony nie pozwala im przyjąć święceń biskupich. Historia zna nawet papieży, którzy mieli legalnie lub nielegalnie synów czy córki zanim zostali papieżami (np. Grzegorz XIII i Aleksander VI).

Q. 54, a. 1-5. Przeszkoda pokrewieństwa. Pokrewieństwo to stosunek prawny osób, które pochodzą od wspólnego przodka (pokrewieństwo w linii bocznej) lub też między osobami, z których jedna bezpośrednio lub pośrednio pochodzi od drugiej (pokrewieństwo w linii prostej, w jakiej odróżnia się krewnych wstępnych, to jest przodków i krewnych zstępnych, to jest potomków danej jednostki). W obu liniach pokrewieństwa odróżnia się jego stopnie: między dziećmi a rodzicami jest pierwszy stopień pokrewieństwa, a między dziadkami i wnukami drugi stopień pokrewieństwa w linii prostej; między osobami, które mają wspólnego ojca lub matkę, jest pierwszy stopień pokrewieństwa w linii bocznej; jeśli mają wspólnego przynajmniej jednego z dwóch dziadków, albo jedną z dwóch babek, będzie drugi stopień pokrewieństwa w linii bocznej; jeśli mają wspólne go przynajmniej jednego z czterech pradziadków lub jedną z czterech prababek będzie trzeci stopień pokrewieństwa w linii bocznej itd.

Oczywiście w czasach początku rodu ludzkiego, gdy wszyscy byli blisko spokrewnieni, małżeństwo między krewnymi było nie zakazem ale nakazem prawa naturalnego, gdyż rozum wymagał rozkrzewienia rodu ludzkiego, a to było niemożliwe bez stosunków cielesnych z krewnymi, skoro innych nie było. Dziś małżeństwo między bliskimi krewnymi jest zakazem prawa natury, gdyż jak uzasadnia św. Tomasz, w art. 3, sprzeciwia się istotnym celom małżeństwa, a więc dobrom, do których małżeństwo zmierza z istoty swej. Ontologicznie najważniejszym takim dobrem to potomstwo, w którym urzeczywistnia się dosłownie powiedzenie Pisma św. o rodzicach, że „będą dwoje w jednym ciele”. Wprawdzie pokrewieństwo nie wyklucza możliwości zrodzenia potomstwa przez osoby blisko

spokrewnione, ale utrudnia jego wychowanie. Drugim celem istotnym małżeństwa to godziwe zaspokojenie potrzeb seksualnych małżonków, czyli to, co scholastycy nazwali lekarstwem na pożądliwość (*remedium concupiscentiae*). Otóż małżeństwa między bliskimi krewnymi, zwłaszcza mieszkającymi w tym samym domu — jak to dawniej bywało — nie tylko nie zaspokajałyby tych potrzeb ale jeszcze bardziej rozogniałyby je i powiększały, gdyż popęd płciowy zazwyczaj prze ludzi do stosunków cielesnych z osobami nie spokrewnionymi. Trzecim istotnym celem małżeństwa to jednoczenie ludzi i krzewienie przyjaźni z krewnymi męża, względnie żony, a to byłoby niemożliwe, gdyby małżeństwa były zawierane w ciasnym kółku bliskich krewnych.

Gdyby św. Tomasz żył w naszych czasach na pewno uzasadniłby tezę, że bliskie pokrewieństwo jest przeszkodą małżeńską, gdyż sprzeciwia się prawu naturalnemu ze względu na to, że zgodnie z prawami dziedziczenia, sformułowanymi już przez ks. J. Mendla (t 1884), istnieje szereg schorzeń dziedzicznych, w których zachodzi duże niebezpieczeństwo wyposażenia potomstwa w te cechy ujemne. Wśród małżeństw zawieranych pomiędzy blisko spokrewnionymi osobami, istnieje największa możliwość przekazania potomstwu szkodliwych genów, powodujących szereg dziedzicznych upośledzeń. Toteż słusznie za znaczą biologowie, że „gdy sprawy dziedziczności u człowieka nie były jeszcze przedmiotem dokładniejszych badań i studiów, ograniczenia w zawieraniu małżeństw między krewnymi, istniejące wśród wyznawców religii rzymskokatolickiej, były ochroną przed ujawnianiem się w najjaskrawszej postaci obciążenia dziedzicznego ... najczęściej właśnie w takich miejscowościach, gdzie z konieczności zawierano małżeństwa między spokrewnionymi ze sobą, najliczniej pojawiały się wszystkie fatalne skutki dziedzicznego obciążenia. Nie tylko bowiem chodzi o geny letalne i semiletalne, ale i te geny ustępujące, które powodują cechy nie pociągające śmierci osobnika, lecz znaczne jego umysłowe i fizyczne upośledzenie. Wiemy już bowiem, że większość chorób umysłowych powstaje na tle dziedzicznym, że skłonność do nałogów, np. do

alkoholu, też jest przykładem dziedzicznej małowartości, że wiele zniekształceń cielesnych, niektóre postacie ślepoty, głuchoty a także innych schorzeń rozwijają się na podłożu odpowiednich genów" (St. Skowron: Dziedziczność u człowieka. Warszawa, s. 70).

W czasach przed św. Tomaszem Kościół zabraniał małżeństw między krewnymi aż do siódmego stopnia pokrewieństwa. Za czasów Akwinaty tę przeszkodę ograniczono do czwartego stopnia. W obowiązującym jeszcze Kodeksie Prawa Kanonicznego (k. 1076), pokrewieństwo w linii prostej jest zawsze przeszkodą rozrywającą małżeństwo, a w linii bocznej do trzeciego stopnia włącznie. Schemat nowego Kodeksu proponuje, by wrócić do poprzedniego prawa, to znaczy by uznać także czwarty stopień pokrewieństwa za przeszkodę unieważniającą małżeństwo, z tym oczywiście, że Kościół może udzielić dyspensy i nieraz udziela jej, nawet gdy chodzi o trzeci stopień po krewieństwa.

Q. 55, a. 1-8. Przeszkoda powinowactwa. Powinowactwo to stosunek rodzinny zachodzący między jednym z małżonków a krewnymi drugiego. Podług obecnie obowiązującego prawa kanonicznego, powinowactwo w linii prostej jest przeszkodą rozrywającą małżeństwo na każdym stopniu; w linii bocznej, zaś, do drugiego stopnia włącznie. A więc byłoby nieważne małżeństwo, zawarte bez dyspensy Kościoła, np. między zięciem, po śmierci żony, a jej matką lub babką, jej siostrą lub siostrzenicą żony, względnie jej ciotką. Ale dwóch braci może poślubić dwie siostry. W Starym Zakonie obowiązywał przepis (Pwt 25, 5): „Jeśli bracia będą mieszkać wspólnie i jeden z nich umrze, a nie będzie miał syna, nie wyjdzie żona zmarłego za mąż za kogoś obcego spoza rodziny, lecz szwagier jej zbliży się do niej, weźmie ją sobie za żonę, dopełniając obowiązku lewiratu". Oczywiście w Nowym Przymierzu ten przepis nie obowiązuje. Owszem, małżeństwo kobiety ze szwagrem jest wzbronione.

W przeciwieństwie do czasów św. Tomasza zaręczyny dzi siaj nie stanowią powinowactwa, ani przeszkody zwanej „sprawiedliwością społecznej przyzwoitości”,

o której mówi św. To masz w art. 4. Taką przeszkodą jest jednak nadal konkubinat, czyli współżycie na kształt małżeńskiego między mężczyzną a kobietą lub w małżeństwie nieważnym wobec Kościoła, np. po samym tylko ślubie cywilnym bez ślubu kościelnego. Taki konkubinat jest przeszkodą unieważniająca małżeństwo mężczyzny z matką, babką, córką i wnuczką nałożnicy, a więc w pierwszym i drugim stopniu jej pokrewieństwa w linii prostej. Podobnie gdy chodzi o kobietę w stosunku do krewnych „kochanka”, z którym żyje w nielegalnym związku. Schemat nowego prawa kanonicznego projektuje ograniczenie tej przeszkody do pierwszego tylko stopnia pokrewieństwa w linii prostej (nr 293).

Q. 55. a. 9 11. Reforma kanonicznego procesu małżeńskiego W trzech ostatnich artykułach, na marginesie omawiania przeszkody małżeńskiej z powodu powinowactwa, św. Tomasz porusza zagadnienie kościelnego procesu małżeńskiego. Za czasów Akwinaty proces ten był o wiele prostszy niż dziś, opierał się bowiem raczej na poczuciu sprawiedliwości niż na ustawach i przepisach. Ale w miarę jak ilość spraw małżeńskich w sądach kościelnych coraz bardziej wzrastała, także ustawodawstwo małżeńskie coraz więcej narastało, a procesy stawały się coraz więcej skomplikowane, jak to widać w Konstytucji Benedykta XIV *Dei miseratione* z 1741 roku, która ustanowiła urząd obrońcy węzła małżeńskiego i wymagała dwóch wyroków za nieważnością małżeństwa, o ile obrońca węzła nie apelował do wyższej instancji, by jakieś małżeństwo można było ostatecznie uznać za nieważne. Sprawy więc przewlekały się niekiedy na wiele lat. Toteż biskupi na II Soborze Watykańskim i na Synodzie Rzymskim w roku 1967 domagali się uproszczenia i przyspieszenia trybu postępowania w sprawach małżeńskich. W myśl tych życzeń Paweł VI wydał nowe przepisy w „*Causas matrimoniales*” 28 marca 1971 roku — celem zapobieżenia duchowemu złu, ja kie niesie ze sobą zbyt przewlekłe rozpatrywanie spraw małżeńskich w sądach kościelnych.

W świetle postanowień zawartych w tym dokumencie właściwym do rozpoznawania spraw małżeńskich jest sąd ordynariusza tego miejsca, na którym

zostało zawarte małżeństwo, albo na którym strona pozwana posiada zamieszkanie dostatecznie trwałe. W skład trybunału wchodzi przynajmniej trzech sędziów, z których jeden może być człowiekiem świeckim, obeznanym dobrze w Prawie Kanonicznym, jeśli nie byłoby fachowca spośród osób duchownych. Biskup jednak może powołać jednoosobowy trybunał pierwszej instancji, np. gdy mianowani sędziowie nie mogą w danej chwili przystąpić kolegialnie do rozpatrywania sprawy nie cierpiącej zwłoki. Trybunał apelacyjny musi być zawsze kolegialny. Sędzia powinien dobrać sobie przynajmniej jednego asesora spośród sędziów synodalnych, jako doradcę, oraz audytora, którego zadaniem jest przesłuchiwanie w sądzie stron i świadków oraz spełnianie innych czynności przygotowawczych do wyrokowania. Asesorem i audytorem może być także osoba świecka, mająca wymagane studia i przynależność, i mianowana przez biskupa ordynariusza. Ponadto w skład trybunału wchodzi notariusz, którym może być także kobieta (natomiast sędzią, audytorem i asesorem może być tylko mężczyzna!). Świeccy powołani na tego rodzaju stanowiska powinni odznaczać się wiarą katolicką i dobrymi obyczajami, a równocześnie znajomością prawa kanonicznego.

Od pierwszego wyroku orzekającego nieważność małżeństwa obrońca wężła małżeńskiego jest zawsze obowiązany odwołać się w ciągu 10 dni do wyższego trybunału, a więc drugiej instancji, która albo uzna wyrok pierwszej instancji za prawomocny, albo przyjmie sprawę do ponownego rozpatrzenia. W pierwszym wypadku obrońca wężła lub strona, która uważa się za pokrzywdzoną, ma prawo w ciągu 10 dni odwołać się do trybunału wyższego. Po przedstawieniu nowych i poważnych argumentów trybunałowi trzeciej instancji w ciągu miesiąca od odwołania, jeśli ani obrońca wężła małżeńskiego drugiej instancji, ani żadna ze stron nie wniesie odwołania do trzeciej instancji, na podstawie orzeczenia o nieważności małżeństwa w drugiej instancji, po 10 dniach obie strony mogą zawrzeć nowe małżeństwo. (Dokładniej na ten temat pisze: ks. T. Pawluk — *Reforma procesu małżeńskiego w świetle Motu proprio Causas matrimoniales*". *Prawo Kanoniczne* 1973, nr 3-4, s. 245-

284).

Q. 56, a. 1-5. Powinowactwo duchowe jako przeszkoda małżeńska.

Powinowactwo duchowe to więź łącząca tych, którzy w jakiś sposób przekazują nadprzyrodzone życie sakramentalne z tymi, którzy to życie otrzymują. Jest to więc jakby pewne pokrewieństwo duchowe, powodujące szczególne przywiązanie uczuciowe między tymi osobami. By te więzy uczuciowe nie utrudniały budzenia się i rozkwitu miłości narzeczeńskiej i małżeńskiej z osobami nie należącymi do ciasnego grona ludzi spowinowaconych ze sobą cielesnie lub sakramentalnie, Kościół uznał powinowactwo nie tylko cielesne, ale także duchowe, za rozrywającą przeszkodę małżeńską.

Za czasów św. Tomasza przeszkoda ta, zgodnie z ówczesnym ustawodawstwem kościelnym, rozciągała się nie tylko na „rodziców chrzestnych i osobę udzielającą chrztu w stosunku do osoby, która przyjęła chrzest z „ich rąk” jak głosi obowiązujący Kodeks Prawa Kanonicznego (k. 768 i 1079), ale także na bierzmowanych w stosunku do świadków bierzmowania, a nawet na uczących katechizmu w stosunku do ich uczniów czy uczennic. Schemat projektu nowego prawa kanonicznego w ogóle nie przewiduje kanonu wzbraniającego, czy tym bardziej unieważniającego zawarcie małżeństwa między osobami spowinowaconymi tylko duchowo. Tymczasowo jednak obowiązuje k. 1079, który uznaje za nieważne małżeństwo, zawarte bez dyspensy kościelnej między osobą ochrzczoneą a ojcem chrzestnym lub matką chrzestną oraz tym człowiekiem, który udzielił chrztu owej osobie poza wypadkiem niebezpieczeństwa śmierci bez chrztu tejże osoby.

Rodzice chrzestni, przyjmując na siebie obowiązek dopomagania rodzicom naturalnym w wychowywaniu dzieci, które „trzymali” do chrztu, nie powinni zapominać o tej powinności także w odniesieniu do miłości narzeczeńskiej czy małżeńskiej, zwłaszcza wtedy, gdy rodzice naturalni z jakiegokolwiek powodu nie potrafią tego obowiązku dokonać, a rodzice chrzestni mogliby młodocianym

kandydatom do małżeństwa, taktownie, przez w porę rzucone przyjacielskie słowo, ułatwić im samowychowanie miłości oblubieńczej.

Q. 57, a. 1-3. Adopcja prawna jako przeszkoda małżeńska. Adopcja czyli prawne przybranie cudzego dziecka za syna (usynowienie) lub córkę, względnie za wnuka lub wnuczkę, w prawie rzymskim uchodziło za przeszkodę uniemożliwiającą zawarcie małżeństwa między osobą adoptującą a osobą adoptowaną. Jest to więc przeszkoda wynikająca z powinowactwa prawnego. Według obecnie obowiązującego Kodeksu Prawa Kanonicznego (k. 1059 i 1080), adopcja jest przeszkodą już to wzbraniającą, ale nie rozrywającą już to rozrywającą małżeństwo, zależnie od tego, czy w danym kraju prawo cywilne uznaje ją za wzbraniającą czy rozrywającą przeszkodę zawierania małżeństwa.

Za czasów św. Tomasza adopcja miała na celu nie tyle wychowanie sierot, ale raczej przekazanie majątku osób bezdzietnych innym ludziom, zwykle dalszym krewnym, tak by mieli prawo do spadku po adoptującym. Dlatego adoptować mogli tylko mężczyźni, którzy mieli prawo do zarządzania swoim majątkiem, ukończyli 25 lat i nie byli niezdolni do przekazywania życia w sposób nieuleczalny (a więc np. gdy nie byli trzebieńcami). Adoptowany był zobowiązany do uległości w stosunku do adoptującego i do mieszkania w jego domu. Z tego względu wytwarzało się powinowactwo prawne między adoptowanym i adoptującym oraz jego dziećmi, jeśliby takie miał — ale tylko do czasu usamodzielnienia adoptowanego.

Q. 58, a. 1. Przeszkoda niemocy płciowej. Tę przeszkodę uzasadnia św. Tomasz powołaniem się na prostą zasadę, że nikt nie może zobowiązywać się do czegoś, czego nie potrafi uczynić. Otóż mocą ugody małżeńskiej nowożeńcy zobowiązują się do spełnienia powinności małżeńskich, a więc także do stosunków cielesnych czyli do spółkowania, gdy którakolwiek ze stron daje współmałżonkowi do zrozumienia, że tego pragnie.

Wyjaśnienie tej przeszkody małżeńskiej ograniczamy do przytoczenia

treściowych słów prof. Z. Rożniatowskiego (Mała encyklopedia zdrowia, wyd. III, s. 545-546): „Schorzenia płciowe można z grubsza podzielić na dwie podstawowe grupy: organiczne i czynnościowe. Do grupy schorzeń organicznych należą będą te schorzenia, których istotą są konkretne zmiany chorobowe w układzie rozrodczym, lub wewnątrzwydzielniczym, a także inne schorzenia ogólnoustrojowe np. cukrzyca), które wpływają ujemnie na narządy płciowe. Do grupy schorzeń czynnościowych należą wszystkie nerwice płciowe, do których zalicza się olbrzymia większość zaburzeń płciowych.

Niemoc płciowa czyli impotencja jest stanem dotyczącym wyłącznie mężczyzn. Polega ona na niemożności dokonania prawidłowego stosunku płciowego wskutek braku wzwodu lub niedostatecznego wzwodu prącia. Ten rodzaj niemocy (tzw. impotentia coeundi) należy odróżnić od niemożności zapłodnienia (impotentia generandi), kiedy to sam akt płciowy odbywa się prawidłowo, lecz brak plemników w nasieniu (np. wskutek zarośnięcia kanalików nasiennych, zaniku komórek plemnikotwórczych itp.) uniemożliwia zapłodnienie jaja. Niemoc płciowa na tle organicznym może mieć wiele przyczyn, jak np. starcze zmiany w ustroju, choroby układu nerwowego, choroby przysadki mózgowej i inne schorzenia układu wewnątrzwydzielniczego, cukrzyca, choroby psychiczne (np. schizofrenia) i inne. Czynnościowa niemoc płciowa, zwana również względną lub neurotyczną, jest w zasadzie niemocą pozorną . . . Zaburzenie to ma charakter wybitnie nerwicowy i wywołane jest najczęściej nadmiernym pobudzeniem czynności kory mózgowej, która działa hamująco na działalność ośrodka erekcyjnego w rdzeniu kręgowym. ... Oziębłość płciowa jest kobiecym odpowiednikiem niemocy płciowej. Również i ona może mieć przyczyny organiczne i czynnościowe. Niedorozwój układu płciowego, niedojrzałość psychiczna, niedomoga gruczołów wydzielania, wewnętrznego oraz szereg schorzeń wewnętrznych, neurologicznych i innych prowadzi do stanu, w którym kobieta nie tylko nie odczuwa potrzeby życia płciowego, lecz w skrajnych przypadkach może go świadomie i celowo unikać. Oziębłość pozorna, czyli

czynnościowa, ma podobnie jak u mężczyzny, tło nerwicowe, przy czym czynnikiem wywołującym jest najczęściej wielokrotna, powtarzająca się niemożność osiągnięcia orgazmu w stosunku płciowym, zwykle z winy mężczyzny, który osiąga ten orgazm wcześniej. Ta tzw. dyspareunia powoduje stopniowo utrwalenie stanu oziębłości, który może dojść aż do uczucia wstrętu przed stosunkiem. Przyczyną tego rodzaju oziębłości może być również praktykowana dawniej masturbacja, a także długotrwałe stosowanie przez mężczyznę stosunku przerywanego".

Zgodnie z 1068 k. Kodeksu Prawa Kanonicznego „Niemoc uprzednia (w stosunku do ugody małżeńskiej) i nieuleczalna zarówno u mężczyzny jak i u kobiety, bezwzględna czy względna, znana lub nieznaną małżonkowi, na mocy samego prawa natury rozrywa małżeństwo".

Jeśli ta przeszkoda niemocy jest wątpliwa, nie wzbrania się małżeństwa, ani po jego zawarciu nie można uznać go na nieważne dopóki trwa ta wątpliwość.

Bezpłodność nie jest przeszkodą małżeńską ani wzbraniającą, ani tym bardziej rozrywającą. W terminologii Kodeksu Prawa Kanonicznego przeszkoda niemocy obejmuje również nieuleczalną oziębłość u kobiety jak i u mężczyzny, choćby ta oziębłość była tylko względna, czyli odnosząca się do określonej tylko osoby, nawet skądinąd kochanej i podziwianej.

Ponieważ stwierdzenie niemocy czy oziębłości płciowej jest sprawą lekarza zaprzysiężonego i wyrok sądu kościelnego musi opierać się na jego diagnozie, która może być mylna lub nawet stronicza, zdarza się niekiedy uznanie za nieważne ważnego małżeństwa.

Q. 58, a. 2. Średniowieczne przesady o czarach i urokach. W starożytności i w średniowieczu przyczynę wszelkiego zła, zwłaszcza gdy nie rozumiano jego przyczyny, widziano w czartach. Szczególniej choroby psychiczne, nerwice itp. poczytywano za sprawki diabłów, a nawet za opętanie przez szatana, albo co najmniej za skutki uroków rzuconych w jego imieniu przez czarownice lub czarowników,

zaprzedanych diabłu. Ponieważ Biblia mówi o istnieniu czartów oraz o ich złośliwej działalności, dla chrześcijan w Średniowieczu, a jeszcze bardziej w okresie Odrodzenia i baroku, tak dla katolików jak i protestantów wydawało się rzeczą oczywistą, że należy tępić czarowników i czarownice, jako czartowskich agentów. Nawet ówczesne prawodawstwo nie ustrzegło się od tego przesądu, choć nie brakło myślicieli, którzy te zjawiska przypisywane czartom uznawali za zjawiska naturalne, których przyczyny są nieznane, a wiarę w rzekome sprawki diabłów uważali za przesąd pospółstwa — jak stwierdza św. Tomasz w pierwszej części tego artykułu. Sam jednak Akwinata nie miał odwagi przyłączyć się do poglądu tych średniowiecznych, nieznanym mu racjonalistów, a to ze względu na wiarę w istnienie i działanie na świecie aniołów i czartów — wiarę, którą Kościół katolicki i prawosławny, a w pewnej mierze także protestancki, do dziś podtrzymuje. A z drugiej strony św. Tomaszowi chodziło także o jakieś usprawiedliwienie dla przepisów prawnych Kościoła w sprawie czarów czy uroków, rzekomo powodujących to, co dziś nazywamy względem nę niemocą czy oziębłością płciową. Akwinata bynajmniej nie twierdzi, że tego rodzaju zjawiska są naprawdę i zawsze sprawką uroków czy czartów. Uczy tylko, że jeśli są nieusuwalne i uniemożliwiają stosunki płciowe, wówczas rozrywają małżeństwo. Uznaje jednak samą możliwość wpływu czartów na ludzi i na ich wzajemne stosunki, zgodnie z tradycyjną nauką Kościoła.

Q. 58, a. 3. Obląkanie jako przeszkoda małżeńska. Jest rzeczą oczywistą, że osoba niezdolna do świadomego i dobrowolnego działania, nie może ważnie zawrzeć jakiegokolwiek ugody, a więc także jest niezdolna do małżeństwa tak długo, dopóki trwa ta choroba psychiczna, uniemożliwiająca świadome i dobrowolne działanie. Schemat projektu nowego kodeksu prawa kanonicznego (k. 296) uznaje za niezdolne do małżeństwa osoby obarczone taką chorobą lub tak ciężkim zaburzeniem psychicznym, że nie mając używania rozumu są niezdolne do ugody małżeńskiej. Podobnie uznaje za niezdolne do małżeństwa osoby, którym brak poważnego rozeznania co do praw i obowiązków małżeńskich, których nawzajem sobie udzielają i

które przyjmują-

Q. 58, a. 4. W przeciwieństwie do czasów św. Tomasza, kazirodztwo w tym szerszym znaczeniu (*incettui*), obejmującym stosunek cielesny z siostrą narzeczonej, nie stanowi dziś żadnej przeszkody małżeńskiej; byłoby natomiast z innego względu taką przeszkodą „przyzwoitości społecznej” stosunek cielesny z matką lub córką, babką lub wnuczką, jak to widzieliśmy objaśniając Q. 55.

Q. 18, a. 5. Małoletniość jako przeszkoda małżeńska. W dawnych czasach, kiedy z powodu wielkiej śmiertelności dzieci, chorób zaraźliwych, głodu i częstych wojen — życie ludzkie trwało przeciętnie 30 lat, zawierano małżeństwa bardzo wcześnie, nawet w dzieciństwie, gdy tylko chłopak i dziewczyna osiągnęli zdolność używania rozumu i tym samym możliwość zawierania umowy, choćby jeszcze nie byli zdolni do stosunków cielesnych. Prawo rzymskie ustaliło, że dziewczęta mogą wychodzić za mąż w 12 roku życia, a chłopcy mogą żenić się w 14 roku życia, a więc w latach pokwitania, w których zazwyczaj w kręgu Morza Śródziemnego dzieci stają się zdolne do spółkowania. Prawo Kanoniczne przesunęło jeszcze o dwa lata wiek wymagany do ważnego zawarcia małżeństwa, a więc na 14 rok życia u dziewcząt i 16. rok życia u chłopców. Prawo cywilne w wielu krajach przesunęło ten wiek o dalsze dwa lata. W związku z tym Prawo Kanoniczne (k. 1067) przestrzega, że chociaż chłopiec po ukończeniu 16 roku życia, a dziewczyna po ukończeniu 14 roku życia mogą ważne zawrzeć małżeństwo, należy jednak powstrzymywać ich, by nie zawierali małżeństwa wcześniej, niż na to pozwala zwyczaj przyjęty w danym kraju. W krajach Europy Środkowej i Północnej chłopcy zazwyczaj nie żenią się przed ukończeniem służby wojskowej, ukończeniem studiów i zdobyciem samodzielnej pracy, a dziewczęta przed 18 rokiem życia. Małżeństwa zawierane we wcześniejszym wieku nowożeńców bardzo często okazują się tragiczną pomyłką i rozlatują się. W Polsce obecnie ponad 50% chłopców i dziewcząt zawiera małżeństwo w wieku 21-24 lat. Co trzecia kobieta wychodzi za mąż przed 21 rokiem życia, a co trzeci mężczyzna po 25 roku życia. W roku 1931 zaledwie 6.9% mężczyzn żeniło się przed 19 rokiem

życia, natomiast w 1971 — 11.4%. Obecnie między 18 a 20 rokiem życia wychodzi za mąż około 31% dziewcząt, w wieku między 21 a 24 rokiem życia około 54% kobiet i 57% mężczyzn, po 25 roku życia około 11% kobiet i 36% mężczyzn. Pośród nowożeńców w Polsce około 17% mężczyzn i kobiet ma tylko wykształcenie podstawowe, około 40% mężczyzn i 21 % kobiet ma wykształcenie zawodowe, 33% mężczyzn i 52% kobiet ma wykształcenie średnie i około 10% kobiet i mężczyzn ma wykształcenie wyższe. Tylko 5% nowożeńców nie pracuje zawodowo ale około 30% mężatek rezygnuje z pracy zawodowej po urodzeniu pierwszego dziecka.

Gdy chodzi o zagadnienie rozwoju i wychowania popędu seksualnego u młodzieży, odsyłamy Czytelników do 8 rozdziału książki o. Feliksa Wojciecha Bednarskiego: *Wychowanie młodzieży dorastającej*. Wyd. Papiieski Instytut Studiów Kościelnych. Rzym 1976 — do nabycia w tymże Instytucie (Piazza B. Cairoli 117. 00186 Roma, oraz w „Składnicy harcerskiej” 47. Rutland Gate, London SW7 HPB England i w Księgarni Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas, 4-8 Praed Mews, London W2 1QZ, England). Nadto odnośnie do wychowania miłości płciowej odsyłamy Czytelników do książki tegoż autora pt. *Miłość narzeczeńska i małżeńska w świetle filozofii św. Tomasza z Akwinu*. Wyd. Veritas, Londyn, oraz do artykułu prof. S. Kunowskiego: *Pedagogiczne podstawy wychowania do pięknej miłości w Ateneum Kapłańskim* T. 59 (1959), s. 173-201. a przede wszystkim przemówienia Jana Pawła II na środowiskowych audyencjach w r. 1980. Gdy chodzi o samą przeszkodę wieku polecamy studium br. W. Zuberta: *Przeszkoda wieku do małżeństwa w dekretaliach papieskich i literaturze kanonistycznej XIII wieku*. *Prawo Kanoniczne* 1971, s. 123-166.

Q. 59, a. 1. Nie przynależność do Kościoła katolickiego jako przeszkoda małżeńska.

Kodeks Prawa Kanonicznego (k. 1070) stanowi, że nieważne jest małżeństwo, zawarte przez, osobę nie ochrzczonej z osobą ochrzczonej w Kościele katolickim lub do niego nawróconą ze schizmy lub z herezji; jak najsurowiej zaś zabrania małżeństw

między dwiema osobami ochrzczonymi, z których jedna należy do Kościoła katolickiego, a druga do sekty schizmatycznej lub heretyckiej, zaznaczając równocześnie, że zabronione jest przez samo prawo Boże takie małżeństwo, które by łączyło się z niebezpieczeństwem utraty wiary dla strony katolickiej lub dla potomstwa (k. 1060); co więcej, byłoby nieważne, jeśliby je zawarto niezgodnie z wymaganą „formą kanoniczną” (k. 1094-1103) czyli w nieobecności upoważnionego prawnie kapłana katolickiego i dwóch świadków, z tym, że wystarcza obecność dwóch świadków w niebezpieczeństwie śmierci jednej lub obu stron zawierających małżeństwo, oraz w wypadku gdy roztropnie przewiduje się, że w ciągu miesiąca żaden prawnie upoważniony kapłan nie mógłby bez poważnych trudności tego małżeństwa pobłogosławić (k. 1098).

Nadto Kodeks postanawia, żeby w wypadku nieprzynależności jednej ze stron do Kościoła katolickiego, nie udzielać dyspensy, jeśli 1) tego nie wymagają sprawiedliwe i ważne powody; 2) jeśli strona niekatolicka nie da na piśmie zapewnienia, że nie będzie powodem utraty wiary dla strony katolickiej oraz że wszystkie dzieci zostaną ochrzczone w Kościele katolickim i po katolicku wychowane; 3) jeśli nie ma pewności, że te warunki zostaną dotrzymane. Strona katolicka jest nadto obowiązana starać się roztropnie o nawrócenie strony niekatolickiej (k. 1061 i 1062).

Ale po deklaracji II Soboru Watykańskiego (*Dignitatis humanae*) o wolności religijnej, przysługującej każdej osobie ludzkiej ze względu na jej godność, stało się jasne, że jeśli nawet jakaś osoba myli się w sprawach wiary religijnej, niemniej trzeba uszanować jej przekonania i zapewnić jej wolność sumienia i wyznania. Ale jak pogodzić to wymaganie dla wolności sumienia niekatolickiego małżonka i jego praw z obowiązkiem strony katolickiej wychowania dzieci po katolicku i starania się o nawrócenie niekatolickiego małżonka? Nad tą sprawą obradował Synod Biskupów w roku 1967 w Rzymie, a wnioski tegoż Synodu papież Paweł VI ujął w dekreście „*Matrimonia mixta*”, obowiązującym od 1 października 1970 roku. W myśl tego

dekretu „Kościół, świadom swojego obowiązku, odradza zawieranie małżeństw mieszanych, gdyż bardzo pragnie, ażeby katolicy mogli osiągnąć w małżeństwie doskonałą harmonię duchową oraz pełną wspólnotę życia". . . . „Kościół nigdy nie może uwolnić strony katolickiej od obowiązku, jaki — zależnie od różnych okoliczności — nakłada Prawo Boże, czyli porządek zbawienia, ustanowiony przez Chrystusa. Trzeba zatem wiernym przypominać, że małżonek katolicki ma obowiązek strzeżenia swojej wiary. Następnie w małżeństwie mieszanym strona katolicka ma nie tylko obowiązek zachowania wiary, lecz również zatroszczenia się — na ile to możliwe — o ochrzcenie potomstwa, wychowanie w wierze katolickiej i zapewnienie mu wszystkich środków zbawienia wiecznego, jakich Kościół użycza swoim dzieciom. ... Ustanawiamy i zarządzamy naszą władzą po dojrzałym zastanowieniu następujące normy:

1. Nie godzi się zawierać bez uprzedniej dyspensy ordyna dusza miejsca małżeństwa między dwiema osobami ochrzczony mi, z których jedna należy, a druga nie należy do Kościoła katolickiego, ponieważ takie małżeństwo z natury swej stwarza przeszkodę dla pełnej wspólnoty duchowej małżonków.
2. Nieważne jest małżeństwo między dwiema osobami, z których jedna została ochrzczona w Kościele katolickim lub była do niego przyjęta, a druga jest nieochrzczona, zawarte bez uprzedniej dyspensy ordynariusza miejsca.
3. Kościół nie odmawia dyspensy od obydwu przeszkód, biorąc pod uwagę okoliczności miejsc i osób, byleby tylko istniała słuszna przyczyna.
4. W celu uzyskania u ordynariusza miejsca dyspensy od przeszkody, strona katolicka ma obowiązek oświadczyć, że jest gotowa odsunąć od siebie wszelkie niebezpieczeństwo utraty wiary. Ma ona ponadto taki sam poważny obowiązek złożenia szczerego przyrzeczenia, że uczyni cokolwiek będzie w jej mocy, by całe potomstwo zostało ochrzczone w Kościele katolickim i wychowane po katolicku.
5. Strona niekatolicka winna być powiadomiona w odpowiednim czasie o

wspomnianych przyrzeczeniach strony katolickiej i to w ten sposób, by rzeczywiście była zorientowana w odniesieniu do przyrzeczenia i obowiązku strony katolickiej.

6. Obydwie strony mają być pouczone na temat celów i istotnych przymiotów małżeństwa, które też nie mogą być wykluczone przez żadną z nich".

Inne punkty tego dekretu odnoszą się do obowiązków ordynariuszy i proboszczów w stosunku do małżeństw mieszanych oraz do „formy kanonicznej”. W tej ostatniej sprawie dekret postanawia (pod nr. 8): „Małżeństwa mieszane winny być zawierane z zachowaniem formy kanonicznej, co jest wymagane do ważności małżeństwa. Zachowuje się jednak w mocy przepis dekretu „Crescens matrimonium” z 22 lutego 1967. ... Ordynariuszowi miejsca przysługuje prawo dyspensowania od formy kanonicznej w małżeństwach mieszanych, jeżeli poważne trudności nie pozwalają na jej zastosowanie”.

W myśl zaś owego dekretu „Crescens matrimonium” o małżeństwach mieszanych między katolikami chrześcijanami wscho dnimi niekatolikami „gdziekolwiek katolicy, czy to wschodniego, czy łacińskiego obrządku, zawierają małżeństwo z chrześcijanami wschodnimi niekatolikami, forma kanoniczna przy zawieraniu tych małżeństw obowiązuje tylko do godziwości; do ważności wystarcza obecność duchownego, z zachowaniem Innych przepisów prawa”.

A więc małżeństwa zawierane przez stronę katolicką bez dyspensy miejscowego biskupa z osobą nieochrzczoneą, np. religii mojżeszowej, mahometańskiej, buddyjskiej itp. są w ogóle nieważne; zawierane z osobą ochrzczoneą ale nie należącą do Kościoła katolickiego, lecz do jednej z sekt protestanckich, są również nieważne, jeśli nie są zawarte zgodnie z „kanoniczną formą” (jak przytoczony poprzednio k. 1094 i 1098); natomiast jeśli są zawarte zgodnie z tą formą, wówczas są ważne, ale wzbronione; jeśli wreszcie są zawarte z osobą należącą do schizmatycznego Kościoła wschodniego, a więc prawosławnego lub monofizyckiego czy nestoriańskiego, są ważne, byleby zostały zawarte w obecności duchownego,

należącego do Kościoła katolickiego lub Kościoła wschodniego niekatolickiego. W tym ostatnim jednak wypadku, choć małżeństwo jest ważne, strona katolicka popełnia grzech ciężki, jeśli bez pozwolenia swego biskupa katolickiego, do którego mogła się zwrócić, zawarła to małżeństwo w cerkwi przed niekatolickim duchownym należącym do Kościoła wschodniego; a jeśli zawarła je w nieobecności zarówno katolickiego jak i wschodniego duchownego, małżeństwo byłoby nieważne, podobnie jak i małżeństwa katolików zawierane bez pozwolenia ich katolickiego ordynariusza przed pastorem protestanckim czy anglikańskim. Kodeks Prawa Kanonicznego (k. 2319) stanowił, że w karę klątwy wpada każdy kto zawiera małżeństwo przed niekatolickim ministrem (np. pastorem protestanckim lub popem prawosławnym); kto, zawierając małżeństwo, zobowiązał się do wychowania dzieci poza Kościołem katolickim; kto ośmielił się powierzyć chrzest własnego dziecka duchownemu niekatolickiemu i wreszcie kto świadomie oddał swe dzieci na wychowanie w religii niekatolickiej. Dekret Pawła VI „Matrimonia mixta” odwołał te kary (nr 15), ale oczywiście nie zwolnił małżonków katolickich od obowiązku ochrzczenia dzieci w Kościele katolickim i wychowania ich w duchu religii katolickiej.

Ze sprawą ważności i godziwości małżeństw mieszanych wiąże się zagadnienie małżeństw z tzw. „osobami niegodnymi”, za jakich Prawo Kanoniczne uważa „publicznych grzeszników”, odstępców od wiary katolickiej, chociażby urzędowo nie zapisali się do sekty niekatolickiej albo do związku potępionego przez Kościół katolicki, a tym bardziej takich, którzy należą do ugrupowań otwarcie zwalczających Kościół katolicki, np. do partii komunistycznej, podających się publicznie za niewierzących. Kościół zabrania małżeństw z tego rodzaju osobami, ale nie zalicza tego wypadku do przeszkód małżeńskich; niemniej wymaga zezwolenia ordynariusza miejsca do godziwego zawarcia tego rodzaju małżeństwa oraz przyjęcia zobowiązań odnośnie do zachowania wiary małżonka katolickiego oraz chrztu i wychowania dzieci w Kościele katolickim. Konferencje narodowe biskupów oraz synody diecezjalne (np. synod gnieźnieński z roku 1962, lub Włocławski z 1967) określają bardziej

szczegółowo, jak należy postępować z tego rodzaju odstępcami od wiary katolickiej, którzy stali się publicznymi ateistami lub wrogami Kościoła. Bardziej szczegółowo sprawę małżeństw mieszanych omawia ks. J. Glemp w art. „Niektóre zagadnienia związane z zastosowaniem tnotu *proprio* „*Matrimonia mixta do warunków krajowych*” („Prawo Kanoniczne”, 1972, nr 1-2, s. 19-36. Tekst tegoż „*motus proprio*” podaje: Posoborowe prawodawstwo kościelne, T. III, z. 2. Wyd. Akademii Teologii Katolickiej. Warszawa 1971, str. 5-20.

Q. 59, a. 2-6. Małżeństwa niechrześcijańskie. Zagadnienie małżeństw zawieranych przez osoby nie należące do chrześcijaństwa, nie mogą być aktualnie sakramentem, gdyż warunkiem przyjęcia jakiegokolwiek innego sakramentu jest uprzednie przyjęcie sakramentu chrztu, przynajmniej chrztu pragnienia. Niemniej według św. Tomasza, małżeństwo takich ludzi jest potencjalnie sakramentem, stając się nim rzeczywiście, gdy takie osoby oboje przyjmą chrzest. Nie muszą więc ponownie zawierać małżeństwa. Ale był kłopot z mahometanami, którym Koran pozwalał na wielożeństwo. Według św. Tomasza nawrócony z „niewiary”, a więc z pogaństwa, mahometanizmu czy judaizmu, powinien pozostać z tą żoną, z którą naprzód się ożenił, jeśli chce z nim pozostać bez obrazy Stwórcy.

Q. 59, a. 3-5. „Pawłowy przywilej wiary”. Ponieważ małżeństwa zawarte przez osoby nie ochrzczone, nie będąc sakramentami, są niedoskonałe, jeśli jedna strona nawróci się, przyjmując chrzest, a druga nie ochrzczonej stronie nie chce przyjąć chrztu, ani bez obrazy Stwórcy mieszkać z małżonkiem, względnie małżonką, ta osoba nawrócona ma prawo rozejść się i zawrzeć nowe małżeństwo z osobą, ochrzczonej w myśl nauki św. Pawła Apostoła (I Kor 7, 12-16): „Jeśli któryś z braci ma żonę niewierzącą i ta chce razem z nim mieszkać, niech jej nie odda. Podobnie jeśli jakaś żona ma niewierzącego męża i ten chce razem z nią mieszkać, niech się z nim nie rozstaje. ... Lecz jeśli strona niewierząca chciała odejść, niech odejdzie. Nie jest skrepowany ani brat, ani siostra w tym przypadku. Albowiem do życia w pokoju powołał nas Bóg”.

Zgodnie z obowiązującym obecnie prawem kościelnym, na mocy tego przywileju małżeństwo dwojga osób nie ochrzczonych, jeśli jedna z nich przyjmie chrzest, a druga nieochrzczona odejdzie lub oświadczy, że nie chce współżyć z osobą ochrzczoneą, ta ostatnia może zawrzeć nowe małżeństwo (k. 1120). Dlatego po przyjęciu chrztu należy stronie nie ochrzczonej postawić dwa pytania: 1. Czy także ona nie chce przyjąć chrztu? 2. Czy przynajmniej nie chce mieszkać w pokoju ze stroną ochrzczoneą bez zniewagi Stwórcy? Te zapytania zwykle powinien skierować sam Ordynariusz miejsca, który jednak z ważnych powodów może już to poprzestać na prywatnym oświadczeniu strony nie ochrzczonej, już to zrezygnować z tych zapytań, jeśli uzna, że ich postawienie jest albo niemożliwe albo bezużyteczne. Gdy ta strona nie ochrzczonea albo w należnym czasie nie udzieli odpowiedzi na te pytania, albo odpowie na nie negatywnie, to zna czy oświadczy, że nie chce z osobą ochrzczoneą współżyć, ta ostatnia może zawrzeć nowe małżeństwo. Jeśli przyjmujący chrzest miał wiele żon, ale zbyt ciężko byłoby mu współżyć z pierwszą, może pozostać z jedną z pozostałych. Wymaga się jednak, by po chrzcie obie strony ponowiły ugodę małżeńską (k. 1125). Jeśli strona ochrzczonea po przyjęciu chrztu przez pewien czas współżyła ze stroną nie ochrzczoneą, ale ta bez słusznej przyczyny opuści ją lub nie zechce dalej współżyć w pokoju bez zniewagi Stwórcy, strona ochrzczonea będzie miała nadal prawo poślubienia katolika czy katoliczki (k. 1124).

Św. Tomasz zaznacza, że jeśli po nawróceniu się męża na chrześcijaństwo zachodzi prawdopodobieństwo nawrócenia się żony, mąż nie powinien zawierać nowego małżeństwa, ale jeśli je zawrze, ustaje więź pierwszego małżeństwa, zawartego w niewierze.

Q. 60, a. 1-2. Żonobójstwo jako przeszkoda małżeńska. Prawo starożytnego Rzymu zabraniało obywatelom żenić się z kobietą, która popełniła cudzołóstwo; kobietę taką skazywano na śmierć. Jeśli mąż przychwycił własną żonę na cudzołóstwie i pod wpływem wzburzenia zabił ją, nie podlegał karze. W Starym Zakonie cudzołóstwo karano bardzo surowo: „Ktokolwiek cudzołoży cieleśnie z żoną bliźniego, będzie

ukarany śmiercią, i cudzołożnik i cudzołożnica" (Kpł. 19, 10). „Jeżeli się znajdzie człowieka śpiącego z kobietą zamężną, oboje umrą: mężczyzna śpiący z kobietą i ta kobieta. Jeśli dziewczica została zaślubiona mężowi, a spotkał ją jakiś inny mężczyzna w mieście i spał z nią, oboje wyprowadzicie do bramy miasta i kamienować ich będziecie, aż umrą" (Pwt 21, 22-23). Pod wpływem chrześcijaństwa te surowe przepisy stopniowo ulegały złagodzeniu, poczynając od odebrania mężom prawa karania śmiercią własnych żon, przychwyconych na cudzołóstwie i przyznania tego prawa wyłącznie sądom. Mąż mógł ją oskarżyć przed sędzią. Cudzołóstwo mężczyzny prawo starorzymskie i germańskie traktowało bardziej pobłażliwie, nieraz nawet zbyt pobłażliwie. Zdarzały się jednak i zdarzają nadal wypadki zamordowania własnej żony lub cudzego męża, by ożenić się z jego żoną lub inną kobietą; może także zdarzyć się, że żona albo sama, albo wspólnie z kochankiem morduje własnego męża lub żonę kochanka, by wyjść za niego za męża. Toteż Prawo Kanoniczne uznaje za nieważne małżeństwo, zawarte przez kogoś, kto w celu jego zawarcia spowodował śmierć własnego lub cudzego współmałżonka czy współmałżonki, (k. 290 schematu projektu nowego Kodeksu); według dotychczas obowiązującego k. 1075 nie mogą ważnie zawrzeć małżeństwa: 1. Osoby, które w czasie trwania prawowitego małżeństwa dokonały między sobą cudzołóstwa, przyrzekając sobie wzajemnie, że się pobiorą lub usiłując zawrzeć takie małżeństwo, choćby tylko cywilne. 2. Osoby, które w czasie trwania prawowitego małżeństwa popełniły między sobą grzech cudzołóstwa i jedna z nich dokonała zabójstwa żony lub męża własnego lub kochanka czy kochanki. 3. Osoby, które obopólnym współdziałaniem fizycznym lub moralnym spowodowały śmierć małżonka czy małżonki, choćby nawet nie popełniły cudzołóstwa.

Q. 61, a. 1-3. Wstąpienie do zakonu po zawarciu małżeństwa. Prawo rzymskie cesarza Justyniana (t 565) pozwalało mężowi, nawet wbrew woli żony, lub żonie wbrew woli męża wstąpić do klasztoru i złożyć uroczystą profesję, wyrzekając się tym samym na zawsze współżycia małżeńskiego, a małżonkowi, względnie małżonce pozwalało na nowe małżeństwo. Na Zachodzie jednak papież oparł się temu prawu,

gdy chodziło małżeństwo ważnie zawarte i dopełnione przez stosunek cielesny. Sobór Trydencki jednak wyklął każdego „kto by twierdził, że uroczysta profesja zakonna jednego (lub obojga) z współmałżonków nie rozwiązuje małżeństwa prawowicie zawartego ale nie dopełnionego" (D. 1806) lub „jeśli ktoś twierdzi, że klerycy po święceniach (wyższych) lub zakonnicy po uroczystym ślubie czystości mogą zawrzeć małżeństwo lub że tak zawarte małżeństwo jest ważne, choćby je zawierali wbrew prawu kościelnemu lub ślubowi czystości; ... że stan małżeński należy wyżej cenić niż stan dziewictwa lub celibatu, i że nie jest lepiej szczęśliwiej pozostawać w dziewictwie lub celibacie, niż być związanym węzłem małżeńskim" (k. 6 sesji 24, Denz, 1809-1810). Obecnie w myśl k. 542 Kodeksu Prawa Kanonicznego nieważne jest przyjęcie do nowicjatu zakonnego małżonka czy małżonki dopóki trwa węzeł małżeński. Jeśli jednak ktoś za dyspensą kościelną i przed dopełnieniem zawartego małżeństwa złożył uroczystą profesję zakonną, małżeństwo to ulega rozerwaniu i druga strona może ważnie zawrzeć nowe małżeństwo:

Q. 62, a. 1-6. Cudzołóstwo jako przyczyna separacji małżeńskiej. Wyrazy „divortium aquad thorum et cohabitationem" oznaczają to, co my nazywamy „separacją", czyli „rozłączenie od stołu i łoża", a więc przerwanie przez władze kościelne wspólnego pożycia małżonków, gdy tego wymagają ważne powody, a brak jest podstaw do unieważnienia małżeństwa. Taka separacja nie daje prawa do zawarcia nowego związku małżeńskiego.

Kościół katolicki stale uznaje nierozzerwalność ważnie zawartego i dopełnionego małżeństwa chrześcijańskiego, zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa i św. Pawła Apostoła. „Tym zaś, którzy trwają w związkach małżeńskich, nakazuję nie ja, lecz Pan: żona niech nie odchodzi od swego męża; gdyby zaś odeszła, niech pozostanie samotną albo niech się pojedna z mężem. Mąż również niech nie oddala żony" (1 Kor 7, 10-11).

Jest jednak pewien tekst w Ewangelii, który Kościół katolicki tłumaczy inaczej

niż prawosławni oraz protestanci, odnośnie możliwości rozwodu: „Powiedziano też: Jeśli kto chce oddalić swą żonę, niech jej da list rozwodowy (Pwt 24, 1). A ja wam powiadam: każdy, kto oddała swoją żonę — poza wypadkiem nierządu — naraża je na cudzołóstwo; a kto by oddaloną pojął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa" (Mt 5, 31-32 w przekładzie z języka greckiego, wyd. Pallotinum II; natomiast w przekładzie z Wulgaty ten tekst zamiast wyrazu „nierządu" używa wyrazu „porubstwa"). Powodem nieporozumienia jest tłumaczenie wyrazów: „poza wypadkiem nierządu", po grecku: „porneia", którą prawosławni i protestanci tłumaczyli w tym znaczeniu, że w wypadku cudzołóstwa możliwy jest rozwód, czyli takie rozerwanie węzła małżeńskiego, które uprawniałoby oboje małżonków, a przynajmniej stronę niewinną, do zawarcia małżeństwa z inną osobą za życia poprzedniego współmałżonka. Tłumaczenie takie jest niesłuszne, gdyż wyraz „porneia" został użyty przez ewangelistę pochodzenia żydowskiego na wyrażenie tego, co oznaczał wyraz „zenut" w używanym wówczas języku aramejskim, a więc niedozwolone pożycie mężczyzny z kobietą, czyli konkubinat. Tak zatem nasz tekst wyraża, że z wyjątkiem żyjących w konkubinacie (a nie w prawomocnym małżeństwie), nie wolno mężowi rozwieść się z żoną, ani żonie z mężem. Zresztą oddalenie żony bynajmniej nie musi oznaczać rozwodu, gdyż może oznaczać tylko zwykłe oddalenie czyli separację, zgodnie z tłumaczeniem św. Tomasza w art. 1.

Gdyby cudzołóstwo mogło być podstawą prawdziwego rozwodu ważnie zawartego i dopełnionego małżeństwa, byłoby to sprzeczne z nauką samego Jezusa Chrystusa, podaną przez tegoż Ewangelistę (Mt 19, 3-9) oraz dwóch innych Ewangelistów, Marka i Łukasza: „Kto oddała żoną swoją, a bierze inną, popełnia cudzołóstwo względem niej i jeśli żona opuści swego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo" (Mk 10, 11, Łk 16, 18).

Zgodnie więc z tradycyjną nauką Kościoła, Sobór Trydencki wyklął każdego, „kto twierdzi, że Kościół mylił się i myli, gdy głosił i głosi zgodnie z nauką Ewangelii

i Apostołów, że węzeł małżeński nie może być rozwiązany z powodu cudzołóstwa jednego z małżonków; i że żadna ze stron, nawet niewinna, która nie dała powodu do cudzołóstwa, nie może zawrzeć innego małżeństwa za życia drugiego małżonka; i że cudzołoży ten, kto opuściwszy cudzołożną żonę, weźmie sobie drugą, lub ta, która opuściwszy cudzołożnego męża, wyjdzie za innego" (K. 6, 24. sesji; Denz, 1087).

Natomiast separację w znaczeniu przerywania pożycia małżonków bez prawa zawierania nowego małżeństwa Kościół uznawał za dozwoloną a niekiedy za obowiązkową w warunkach wymienionych przez św. Tomasza w art. I i 2, a więc gdyby nieoddalenie cudzołożnej żony było równoznaczne z przyzwoleniem na uprawianie przez, nią nierządu. W czasach św. Tomasza, a także za czasów starorzymskich, prawo karało małżonka, który wiedząc o nierządzie żony, nie oddaliłby jej od siebie. Kościół za takie przewinienia nakładał 3 lata pokuty na męża, który nie oskarżył swej cudzołożnej żony przed sądem kościelnym, przynajmniej jeśli jej nierząd budził zgorszenie innych i jeśli miał niewątpliwe dowody że żona popełnia ów nierząd. Oskarżenie to jednak miało mieć charakter kary wychowawczej i zmierzać do poprawienia żony. Według św. Tomasza nikt nie ma prawa samowolnie na stałe odchodzić od żony, względnie od męża, bez wyroku sądu kościelnego, orzekającego możliwość separacji. Zdaniem św. Tomasza „w sprawie separacji należy jednakowo osądzać męża i żonę w tym znaczeniu, że to samo obojgu wolno i nie wolno”, gdyż oboje przez nierząd grzeszą przeciw wzajemnej wierności, grzech jednak żony jest większy ze względu na to, że bardziej sprzeciwia się dobru potomstwa, niż grzech męża.

Współczesne nam prawo kanoniczne dopuszcza stałe rozłączenie małżonków bez prawa zawierania innego małżeństwa w wypadku cudzołóstwa z jednej strony bez zgody na nie z drugiej strony i jeśli ta druga strona sama nie popełniła cudzołóstwa, lub nie przebaczyła współmałżonkowi. Takie wybaczenie jest domniemane, jeśli strona niewinna, dowiedziawszy się o nierządzie współmałżonka, utrzymywała z nim stosunki cielesne lub w ciągu sześciu miesięcy nie zaskarżyła go, lub nie oddaliła się

od niego. Gdy nastąpi separacja samowolna czyli bez wyroku kościelnego, strona niewinna ma obowiązek w ciągu sześciu miesięcy zwrócić się do sądu kościelnego, który uwzględnivszy wszystkie okoliczności, rozstrzygnie czy separacja matrwac nadal, wolno jednak stronie niewinnej pojednać się z. małżonkiem, względnie małżonką i wówczas ustaje prawo do sępa racji. W każdym jednak wypadku trzeba przede wszystkim u-względnić dobro potomstwa (k. 348 projektu), które powinno pozostać przy stronie katolickiej, jeśli małżeństwo jest mieszane pod względem religijnym (k. 1128-1132).

Q. 63, a. 1-2. Powtórne małżeństwa. Zgodnie z prawem Starego Testamentu jak i przepisami prawa rzymskiego, św. Paweł Apostoł uczy, że po śmierci męża, względnie żony, wolno zawrzeć następne małżeństwo. Owszem, poleca by wdowy „mło dsze wychodziły za mąż, rodziły dzieci, były gospodyniami domu", zwłaszcza gdy „są nie tylko bezczynne, lecz i rozgadane, wścibskie, rozprawiające o rzeczach niepotrzebnych" (Tm I, 4, 13-14). Natomiast starszym wdowom i wdowcom zaleca wytrwanie we wdowieństwie: „Tym zaś, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie, oraz tym, którzy już owdowieli, mówię; dobrze będzie, jeśli pozostaną jak i ja. Lecz jeśli nie potrafiliby zapanować nad sobą, niech wstępują w związki małżeńskie. Lepiej jest bowiem żyć w małżeństwie, niż płonąć" (I Kor 7, 8-9).

Uwydatnienie godności wdów na odcinku życia religijnego przez tegoż Apostoła ujawnia się w dopuszczaniu ich do służby kościelnej. Oto co pisze św. Paweł do swego pomocnika św. Tymoteusza: „Miej we czci wdowy, które są rzeczywiście wdowami. Jeśli zaś taka wdowa ma dzieci i wnuki, niechże się one uczą najpierw pieczołowitości względem własnej rodziny i odpłacania się rodzicom wdzięcznością. Jest to bowiem rzeczą miłą w oczach Bożych. Ta zaś, która rzeczywiście jest wdową, jako osamotniona złożyła nadzieję w Bogu i trwa w zanoszeniu prośb i modlitw we dnie i w nocy. Lecz ta, która żyje rozpustnie za życia umarła . . . Do spisu należy wciągać taką wdowę, która ma conajmniej lat sześćdziesiąt, była żoną jednego męża, ma za sobą świadectwo o takich czynach dobrych: że dzieci wychowała, że była

gościnną, że obmyła nogi świętych, że zasmuconym przyszła z pomocą, że pilnie brała udział we wszelkim dobrym dziele" (I Tm 5, 3-10).

Ale w późniejszych czasach dopatrywano się w zawarciu dalszych związków małżeńskich obniżenia moralności chrześcijańskiej. Tak np. apologeta Atenagoras wyraził się (PG 6, 967), że „małżeństwo wtórne to przystojne cudzołóstwo”. Podobnie Tertulian (f 220) uważał wtórne małżeństwo za rodzaj nierządu (PL 2, 924). Św. Grzegorz z Nazjanzu pisał, że „pierwsze małżeństwo jest prawem, drugie zasługuje na pobłażanie, trzecie jest niegodziwe, a czwarte zawierają tylko świny” (PG 36, 291). Ale wielu innych Ojców Kościoła nie potępiało następnych małżeństw. Tak np. św. Augustyn oświadczył: „Nie śmiem żadnych małżeństw potępiać ani odmawiać im szacunku z powodu ich liczebności” (PL 40, 439). Podobne stanowisko zajął św. Tomasz z Akwinu, przyznając jednak, że ponownemu małżeństwu, w porównaniu do pierwszego, brak pełnego znaczenia jedności Chrystusa z Kościołem. Z tego rzekomo powodu, wdowom wychodzącym powtórnie za męża, nie udziela się przy ślubie szczególnego błogosławieństwa. Zakaz, udzielania go, zawarty w obowiązującym jeszcze Kodeksie Prawa Kanonicznego (k. 1143) został uchylony przez Kongregację Obrzędów z dnia 26 września 1964 roku. Obszerniej o powtórnych małżeństwach pisze ks. W. Panecki w art. „Secundae nuptiae w życiu i prawie starożytnych chrześcijan” (Prawo Kanoniczne 1971, nr 1-2, s. 253-265).

*ETYKA SEKSUALNEGO POŻYCIA MAŁŻONKÓW W ŚWIETLE ENCYKLIKI
„HUMANAE VITAE”*

Q. 64, a. 1-7. Św. Tomasz pisząc o małżeństwie w komentarzu do 1 Listu św. Pawła do Koryntian, oraz w komentarzu do IV Księgi Sentencji Lombarda, nie pominął zagadnień, odnoszących się do godziwości, świętości i powinności spółkowania małżeńskiego. Kompilator „Supplementum” rozdzielił te zagadnienia niezbyt szczęśliwie, umieszczając artykuły o godziwości i nadprzyrodzonej wartości

aktów małżeńskich w q. 41, a siedem artykułów o obowiązku ich spełniania w niniejszej q. 64. To ostatnie zagadnienie wiąże się ściśle ze sprawą godziwości używania środków uniemożliwiających wytworzenie naturalnych owoców spółkowania małżeńskiego w postaci poczęcia i zrodzenia potomstwa.

Za czasów św. Tomasza niemal wszystkim chodziło o to, by jak najwięcej mieć dzieci, gdyż potrzeba było coraz więcej rąk do pracy, a życie ludzkie trwało przeciętnie zaledwie 30 lat, i światu groziło wyludnienie wskutek częstych wojen, jeszcze częstszych nieuleczalnych chorób zaraźliwych, niedorozwoju medycyny i straszliwej śmiertelności dzieci. Od XIII wieku, kiedy ziemię zamieszkiwało około 350 milionów ludzi, trzeba było aż pół tysiąca lat, by liczba mieszkańców naszej planety po dwoiła się, gdyż średni przyrost roczny wynosił zaledwie 0.1 % rocznie. Lecz przyrost ten pod koniec XIX wieku podskoczył niemal nagle dwudziestokrotnie, bo do 2%, wskutek czego obecnie wystarcza 40 do 50 lat, by podwoiła się ilość mieszkańców ziemi, wynosząca dziś 4.5 mld. Ten nagły przyrost dokonał się głównie dzięki rozwojowi medycyny, wskutek czego w krajach uprzemysłowionych spadek śmiertelności towarzyszył spadkowi rodności, a w krajach niedorozwiniętych gospodarczo, stanowiących 83% ludzkości, spadkowi śmiertelności towarzyszy żywiołowy wzrost rozrodczości, przy równoczesnym zmniejszaniu się żywności w krajach tego „trzeciego świata”. Uderzono więc na alarm, że ludzkości wskutek nadmiernego rozmnażania się grozi głód i nędza, bo wzrost środków utrzymania nie nadąży za przyrostem wyżu demograficznego, skoro już dziś około 35 mln. ludzi, w tym 15 mln. dzieci umiera co roku, jeśli nie z głodu, to na skutek niedożywienia, gdyż zaledwie 28% mieszkańców naszego globu spożywa 2.700 kalorii potrzebnych im na dobę, lub więcej, podczas gdy reszta cierpi na niedożywienie, a zwłaszcza na brak dostatecznej ilości białka (protein).

Wprawdzie niektórzy ekonomiści twierdzą, że ziemia nasza, teoretycznie rzecz biorąc, mogłaby wyżywić około 25 miliardów ludzi przy rozumnym wykorzystaniu jej zasobów, sprawiedliwym ich rozdziale oraz przy zastosowaniu takich metod i narzędzi

wytwórczości, jakich już dziś używa się w krajach rozwiniętych gospodarczo, i jeśli się usunie wciąż rosnące nierówności podziału dochodu narodowego na głowę w skali światowej (dziś ponad 700 dolarów w krajach wysoko uprzemysłowionych, a 100 dolarów (niekiedy nawet 30) w krajach „trzeciego świata”. (Np. według komisji ekonomicznej ONU „87% energii elektrycznej, zużywanej dziś w świecie, pochłaniają kraje bogate, a tylko 13% zostaje dla reszty świata”). Niemniej politycy krajów bogatych upatrują ratunek przeciw temu widmu głodu nie tyle w ulepszeniu metod i narzędzi wytwarzania, w użyżeniu olbrzymich obszarów pustynnych i nieużytków, w planowym zagospodarowaniu mórz i oceanów — ale w zahamowaniu przyrostu naturalnego przy pomocy środków, uniemożliwiających już to poczęcie, już to zrodzenie potomstwa; zalecają więc jak najszersze stosowanie fizycznych lub chemicznych środków antykoncepcyjnych, a nawet tak brutalne operacje, jak przerywanie ciąży lub ubezplodnienie przymusowe tych małżonków, którzy mają więcej niż troje dzieci (Indie). Jak już zauważył Jan XXIII w Encyklice *Mater et Magistra*, to nie przyrost naturalny jest odpowiedzialny za nędzę i zapóźnienie „trzeciego świata”, ale bieda wynikająca z wyzysku w skali światowej, z nierówności społecznych, z niesprawiedliwej wymiany mię dzynarodowej, odprowadzającej bogactwa krajów zacofanych do krajów rozwiniętych gospodarczo, które je zużytkowują do wzmożenia swej przewagi gospodarczej i politycznej nad tym „trzecim światem”, obejmującym znaczną większość ludzkości.

Nie znaczy to, by małżeństwa miały rodzić potomstwo bez jakiegokolwiek planu i bez żadnych rozumnych ograniczeń, zwłaszcza jeśli by nie mogły zapewnić dzieciom należytego wychowania i możliwości zdobycia odpowiedniej pracy i środków do życia. Takie bowiem postępowanie, jako w najwyższym stopniu nierozumne, sprzeciwiałoby się podstawowemu prawu natury, które wymaga, by rodzice postępowali rozumnie i sprawiedliwie także w dziedzinie przekazywania życia potomstwu. Ale to planowanie oraz ograniczanie ilości potomstwa winno być również zgodne z naturą ludzka, czyli moralnie godziwe, a więc zgodne z rozumem właściwie

nastawionym do prawdziwego celu życia ludzkiego. Ponieważ nawet w Kościele katolickim zaczęto rozszerzać poglądy sprzeczne z etyką katolicką. II Sobór Watykański przekazał papieżowi Pawłowi VI, by po przestępowaniu wniosków osobnej Komisji, powołanej jeszcze przez Jana XXIII, podał podstawowe normy etyki pożycia małżeńskiego. Paweł VI uczynił to w encyklice *Humanae vitae*, wydanej 25 lipca 1968 r. Encyklika ta wywołała niemałe sprzeciwy w niektórych krajach chrześcijańskich, a zwłaszcza w kręgach kultury germańskiej i anglosaskiej. Zarzucono jej podtrzymywanie przestarzałego ujęcia natury i prawa naturalnego, przez zbytne podkreślanie biologicznej nienaruszalności przebiegu aktu małżeńskiego oraz za mało uwzględnienie współczesnych trudności życia małżeńskiego.

Spróbujmy ująć główne zagadnienia etyki pożycia małżeńskiego i normy odnoszące się do nich, zawarte w encyklice *Generis Humani*, w świetle tomistycznej nauki o prawie naturalnym, podanej we Wstępie do objaśnień niniejszego traktatu św. Tomasza o małżeństwie. Chodzi głównie o pięć zagadnień: a) celowości aktów małżeńskich; b) ich godziwości; c) powinności ich spełniania; d) rozumnego ich planowania; e) niemoralnych ich wypaczeń.

a) Celowość aktów małżeńskich. Jak widzieliśmy, bezpośrednim celem każdej czynności ludzkiej, tym do czego z istoty swej zmierza, jest zaspokojenie jakiejś osobistej lub społecznej potrzeby, a tym samym pewne udoskonalenie ludzi w ich życiu jednostkowym i społecznym. Ponieważ więc akt małżeński jest czynnością ludzką, jasne że z istoty swej zmierza do zaspokojenia pewnych potrzeb osobistych i społecznych małżonków, a mianowicie nie tylko do psychicznego i cielesnego odprężenia napięcia seksualnego w orgazmie, ale do zaspokojenia przedmiotowej potrzeby utrwalenia i stałego doskonalenia współżycia małżeńskiego, we wzajemnej, coraz serdeczniejszej i dojrzałszej miłości. Św. Tomasz z naciskiem podkreśla, że miłość jest przyczyną wszystkiego, co człowiek czyni: „Każdy, kto coś czyni, czyni to dla jakiegoś celu. Celem zaś dla każdego jest dobro upragnione i umiłowane. Jest więc oczywiste, że ktokolwiek coś czyni, czymkolwiek by to było, czyni to z miłości”. (I-II,

28, 6; Wyd. Veritas T.X., s. 72). Czym jest to dobro upragnione i umiłowane, do którego zmierza akt małżeński, jako do swego celu, a więc jako do pewnego dobra, zaspokajającego jakąś potrzebę w osobistym lub społecznym życiu człowieka?

Nie należy mieszać skutku czynności z jej celem, gdyż nie zawsze jej skutek jest jej celem, niekiedy jest jego przeciwieństwem. Fizjologicznym skutkiem aktu małżeńskiego jest m. in. 1) orgazm połączony z uczuciem rozkoszy czy przyjemnego zadowolenia z wyładowania z narastającego napięcia seksualnego; 2) poczęcie nowego życia ludzkiego, jeśli plemnik męski dzięki zespoleniu męskich i żeńskich narządów płciowych zapłodni jajeczko kobiece. Ale ten ostatni skutek zachodzi tylko niekiedy, gdyż kobieta jest zdolna do poczęcia nowego życia tylko przez kilka dni w miesiącu i to tylko do pewnego wieku, zwanego przekwitaniem. Chociaż ten ostatni skutek aktu małżeńskiego urzeczywistnia się tylko niekiedy, niemniej zarówno sama budowa narządów płciowych jak i sam przebieg poszczególnych czynności tychże narządów w czasie aktu małżeńskiego wskazują na jego fizjologiczne skierowanie ku przekazywaniu życia, podczas gdy sam orgazm jest raczej następstwem aktu małżeńskiego, niż jego celem wewnętrznym i przedmiotowym, czyli niezależnym od woli małżonków, choć oczywiście zarówno orgazm jak i potomstwo może być także podmiotowym czyli osobistym celem małżonków.

Zaznaczyliśmy jednak, że według św. Tomasza czynności ludzkie zmierzają do zaspokojenia potrzeb nie tylko osobistych, ale także społecznych. Otóż przekazywanie życia ludzkiego w sposób rozumny, a więc tak by potomstwo można było należycie wychować dla ogólnego dobra społeczności, jest właśnie takim zaspokojeniem jednej z podstawowych potrzeb społecznych. Otóż w tym przede wszystkim znaczeniu przedmiotowym celem aktu małżeńskiego jest poczęcie i zrodzenie potomstwa. Ale nie jest to cel jedyny, nie zawsze też jest możliwy do osiągnięcia, a nawet nie zawsze jest wskazane osiągnięcie go. Niekiedy bowiem właśnie dobro społeczne wymaga, by małżonkowie nie mieli dzieci, np. gdy zachodzi uzasadnione prawdopodobieństwo, że przekazaliby potomstwu jakąś niebezpieczną chorobę dziedziczną czy jakieś kalectwo.

Drugim przedmiotowym celem społecznym aktów małżeńskich, którego osiągnięcie jest zawsze możliwe i jak najbardziej wskazane, to doskonalenie współżycia samych małżonków w ich wzajemnej, uszczęśliwiającej miłości. Akty małżeńskie osiągają ten cel także dzięki towarzyszącej im rozkoszy miłosnej i radosnego zadowolenia, które według nauki św. Tomasza doskonalą działanie: „Przyjemność doskonalą działanie w dwojaki sposób. 1. Jako cel. Nie w tym znaczeniu, jakoby była dobrem, z powodu którego ktoś podejmuje się działania, ale dlatego, że każde dobro, uzupełniające inne dobro można nazwać celem, ... a więc w tym znaczeniu, że do dobra, którym jest działanie, dołącza się inne dobro, którym jest przyjemność, dająca ukojenie pożądanemu w osiągnięciu wprawdzie dobru. 2. Jako przyczyna sprawcza, ale pośrednio. Człowiek bowiem działający, znajdując przyjemność w działaniu, usilniej się do niego przykłada i z większą pilnością je wykonuje" (MI, 33, 4; Wyd. Veritas, T. X, s. 129-130). Chyba nie trzeba podkreślać społecznego znaczenia tego faktu.

Tak więc pożycie małżeńskie służy nie tylko przekazywaniu życia, jak u zwierząt, lecz wzajemnemu doskonaleniu przez osiągnięcie pełni człowieczeństwa we wzajemnym dopełnianiu się dzięki zróżnicowaniu płciowemu i miłosnej radości w cielesnym i duchowym zespoleniu. Wszak zróżnicowanie płci jest przyporządkowane nie tylko przekazywaniu życia ale doskonaleniu życia ludzkiego, ujętego całościowo i jego rozwojowi osobowemu.

Kodeks Prawa Kanonicznego (1917 k.) wśród celów małżeństwa wymienia, jak widzieliśmy, uśmierzenie pożądliwości. To uśmierzenie dokonuje się przez akty małżeńskie. Można by więc powiedzieć, że jest także ono ich celem — ale chyba w tym znaczeniu, że akty te powodują odprężenie narastającego co pewien czas napięcia seksualnego, jakiego doznają małżonkowie (ale nie tylko oni), w myśl słów św. Pawła, że małżonko wie „cierpieć będą udręki w ciele" (I Kor 7, 28).

b. Godziwość aktów małżeńskich św. Tomasz omówił Ogólnie w q. 41,

biorąc pod uwagę godziwość celów przedmiotowych tychże aktów, a szczególnie dóbr małżeńskich, którym te akty są w jakiś sposób przyporządkowane. Od celów przedmiotowych zależy zasadnicza wartość moralna czynu ludzkiego. Ale by czyn był moralnie dobry, potrzeba by wszystkie jego okoliczności były również dobre pod względem moralnym. Św. Tomasz wylicza siedem takich okoliczności: 1. Okoliczność osoby. Otóż niektórym osobom nie wolno spełniać aktów małżeńskich, np. gdy akt ten stanowi niebezpieczeństwo dla życia lub zdrowia, któregoś ze współmałżonków zarażenia ciężką chorobą, albo też gdy małżonkowie złożyli ślub wstrzemięźliwości płciowej, jak tego dowodzi św. Tomasz w a. 4, lub gdy ktoś dokonuje tego aktu z osobą, która nie jest jego żoną, czy mężem.

2. Okoliczność przedmiotu, np. gdy ktoś zamiast aktu małżeńskiego dopuszcza się onanizmu, sadyzmu lub jakiegokolwiek innego zboczenia seksualnego.

3. Okoliczność celu podmiotowego; np. akt małżeński jest moralnie zły, gdy małżonek dokonuje go z żoną z pobudek wyłącznie egoistycznych, traktując ją jako narzędzie do zaspokojenia własnej pożądlivości czy jako przedmiot użycia.

4. Okoliczność miejsca, np. akt małżeński byłby moralnie zły, gdyby go dokonywano w miejscu publicznym, w kościele, w parku, na ulicy itp., gdyż z natury swej akt ten jest wyrazem intymnej miłości i łączy się z przeżyciem uczucia wstydlivości, czyli pewnego lęku, by to, co jest częścią prawdy o człowieku, inni nie wzięli za całą prawdę o nim. Pięknie na ten temat pisze ks. kardynał K. Wojtyła (Miłość i odpowiedzialność, w rozdziale pt. Metafizyka wstydu, s. 165-185): „Wstyd ten jest słuszny, istnieją bowiem głębokie powody ukrywania przejawów miłości między mężczyzną a kobietą, a zwłaszcza ich współżycia małżeńskiego, przed okiem innych ludzi. Miłość jest zjednoczeniem osób, które dopełnia się w danym wypadku zbliżeniami współżyciem cielesnym. To ostatnie polega na jakimś współprzeżywaniu wartości seksualnych, które stanowi o wspólnym używaniu seksualnym kobiety i mężczyzny. Takie współprzeżywanie wartości seksu może być gruntownie zespolone

z miłością., może w niej znajdować swe obiektywne pokrycie i uzasadnienie. Tylko oni jednak świadomi są tego pokrycia i uzasadnienia, tylko dla nich miłość jest jakąś sprawą „wnętrzą”, sprawą duszy, nie tylko ciała. Dla każdego natomiast człowieka z zewnątrz wystąpiłyby tylko zewnętrzne przejawy ...”, s. 171. Wstyd ten nie ma nic wspólnego z pruderią. Toteż ks. kardynał Wojtyła, omówiwszy „prawo absorpcji wstydu przez miłość” (s. 172-178), zaznacza, że gdy chodzi o współżycie małżeńskie w warunkach zapewniających pełne i całkowite ukrycie współprzeżywania w stosunku do trzecich osób: „Sama nagość ciała nie jest jeszcze równoznaczna z bezwstydem ciała; bezwstyd ten zachodzi tylko wówczas, kiedy nagość spełnia negatywną funkcję w stosunku do wartości osoby, kiedy celem nagości jest budzenie pożądliwości ciała, przez co stawia się osobę w pozycji przedmiotu użycia. Dokonuje się wówczas jakby depersonalizacja poprzez seksualizację. Jednakże nie musi to bynajmniej nastąpić. Nawet wówczas, kiedy nagość łączy się ze wspólnym używaniem seksualnym mężczyzny i kobiety, może być w pełni zachowany wzgląd na godność osoby. Tak właśnie powinno być w małżeństwie, gdzie istnieją obiektywne warunki do tego, aby dokonała się prawdziwa absorpcja wstydu „przez miłość” (s. 182).

5. Okoliczność czasu. Akty małżeńskie mogą być niedozwolone moralnie w niektórych dniach, np. w czasie choroby któregoś z małżonków lub jego niedyspozycji. Zdaniem teologów średniowiecznych także w dniach świątecznych nie należało spełniać tych aktów, by móc lepiej poświęcić te dni modlitwie i służbie Bożej, nie poddając się napięciu uczuciowemu, związanemu z przeżyciem cielesnym, które odwraca uwagę od Boga. Św. Tomasz jednak podkreśla, że akty małżeńskie, spełnione w dniach świątecznych, same przez się nie stanowią grzechu śmiertelnego i wolno je spełniać, gdy jeden z małżonków tego żąda.

6. Okoliczność sposobu środków. Tu dotykamy trudnego zagadnienia stosowania środków antykoncepcyjnych już to fizycznych, takich jak spółkowanie przerywane, kążki gumowe, kondomy, już to chemicznych jak tampony nasyczone płynem plemnikobójczym, tabletki i pigułki uniemożliwiające zapłodnienie lub zagnieżdzenie

zapłodnionego jajeczka w macicy. Tradycyjna nauka Kościoła katolickiego stanowczo potępia używanie tego rodzaju środków jako moralnie niegodziwe.

Oto co mówi Paweł VI w encyklice *Humanae vitae*: „Taki akt (współzycia płciowego) wzajemnej miłości, dokonany z uszczerbkiem dla zdolności przekazywania życia — którą Bóg, Stwórca wszechrzeczy związał z aktem specjalnymi prawami, pozostaje w sprzeczności zarówno z planem Bożym, według którego małżeństwo zostało ustanowione, jak i z wolą pierwszego Twórcy ludzkiego życia. Jeśli więc ktoś korzysta z daru Bożego, pozbawiając go, choćby tylko częściowo, właściwego mu znaczenia i celowości, działa wbrew naturze tak mężczyzny jak i kobiety, a także wbrew głębokiemu ich zespoleniu i właśnie dlatego sprzeciwia się też planowi Boga i Jego świętej woli . . . Jak bowiem człowiek, ogólnie biorąc, nie posiada nieograniczonej władzy nad swoim ciałem, tak również — i to w zgoła szczególniejszy sposób — nie ma on jej nad zdolnością rozrodczą, ponieważ z natury swojej odnosi się ona do przekazywania życia ludzkiego, którego początkiem jest sam Bóg.

W oparciu o te podstawowe zasady ludzkiej i chrześcijańskiej nauki o małżeństwie czujemy się w obowiązku raz jeszcze oświadczyć, że należy bezwarunkowo odrzucić — jako moralnie niedopuszczalny sposób ograniczania ilości potomstwa — bezpośrednio przerywanie ciąży, choćby dokonane ze względów leczniczych. Podobnie odrzucić należy bezpośrednio obezplodnienie, zarówno mężczyzny jak i kobiety. Odrzucić również należy wszelkie działanie, które — bądź to w przewidywaniu zbliżenia małżeńskiego, bądź podczas jego spełniania, czy w rozwoju jego naturalnych skutków — miałoby za cel uniemożliwienie poczęcia lub prowadziło do tego ... bo nigdy nie wolno, nawet dla najpoważniejszych przyczyn, czynić zła, aby wynikło z niego dobro" (nr 13 i 14).

Nie znaczy to jednak, by Papież był przeciwnikiem odpowiedzialnego rodzicielstwa i rozumnego planowania ilości dzieci w rodzinie. Nie odrzuca zasady, iż

„rozum ludzki ma prawo i zadanie opanowywać siły, jakich mu dostarcza nierozumna natura i skierować je ku celom, odpowiadającym dobru człowieka", owszem stwierdza z całą jasnością: „Kościół nie da się nikomu prześcignąć w chwaleeniu i zalecaniu korzystania z rozumu w działaniu, co człowieka jako rozumne stworzenie tak ściśle zespała z jego Stwórcą. Stwierdza wszakże jednocześnie, że winno się to dokonywać z poszanowaniem ustalonego przez Boga porządku". Taką metodę nieprzeczną z prawem Bożym Papież widzi w okresowej powściągliwości płciowej. Tu dotykamy następnego zagadnienia etyki pożycia małżeńskiego, a mianowicie:

c) obowiązku spełniania aktów małżeńskich, o których św. Tomasz mówi w q. 64. Zdaniem św. Tomasza, mąż na mocy ugody małżeńskiej jest obowiązany z tytułu sprawiedliwości i miłości spełnić powinność małżeńską, gdy żona tego godziwie żąda i przeciwnie, żona powinna chętnie spełnić tę powinność, gdy mąż wyrazi jej pragnienie. Ale ani mąż, ani żona nie mają obowiązku bezpośrednio czy pośrednio domagać się spełnienia tej powinności codziennie. Nie ma żadnego zakazu powstrzymania się przez małżonków od spółkowania w tych siedmiu dniach każdego miesiąca, w których kobieta jest zdolna do poczęcia życia, jeśli z innych powodów, np. ze względu na wymagania miłości ojczyzny nie są zobowiązani do zrodzenia i wychowania dzieci, gdy mają ku temu warunki, gdyż wówczas taka powściągliwość byłaby tylko obopólnym egoizmem. W tym znaczeniu papież Paweł VI powiada: „Jeśli istnieją słuszne powody dla wprowadzenia przerw między kolejnymi urodzeniami dzieci, wynikające bądź z warunków fizycznych czy psychicznych małżonków, bądź z okoliczności zewnętrznych, Kościół naucza, że wolno wówczas małżonkom uwzględniać naturalną cykliczność właściwą funkcjom rozrodczym i podejmować stosunki małżeńskie tylko w okresach niepłodności, regulując w ten sposób ilość poczęć bez łamania zasad moralnych. . . . Kościół jest zgodny z samym sobą i ze swoją nauką zarówno wtedy, gdy uznaje za dozwolone uwzględnienie przez małżonków o-kresów niepłodności, jak i wtedy, gdy potępia, jako zawsze zabronione, stosowanie środków bezpośrednio zapobiegających poczęciu, choćby nawet ten ostatni

sposób postępowania usprawiedliwiano racjami, które mogłyby się wydawać uczciwe i poważne" (nr 16).

Ta metoda powściągliwości okresowej polega na stosowaniu kalendarza Ogino-Knausa (dość zawodna) lub sposobu wykorzystania hipertermicznej fazy krzywej ciepłoty kobiety. Ale jak stosować te metody kalendarzowe czy termiczne w krajach, w których ograniczanie rozrodczości jest najbardziej konieczne, np. w Indiach, gdzie miliony kobiet nie umieją czytać i pisać, a cóż dopiero posługiwać się kalendarzem małżeńskim czy termometrem, by prawidłowo ustalić cykliczność płodności. Oczekuje się od ginekologii skuteczniejszych i prostszych metod godziwego regulowania rozrodczości, aniżeli metoda kalendarzowa Ogino-Knausa czy Smuldersa, metoda termiczna Holta czy też oparta na obserwacji zespołu objawów owulacyjnych i histologicznych. Ogromna większość kobiet zamężnych w przeludnionych krajach Azji, Afryki czy Ameryki Południowej, a także wieśniaczek i robotnic w Europie Południowej i Wschodniej nie ma możliwości mierzenia temperatury, a zwłaszcza rano, natychmiast po obudzeniu. Stosowanie tych metod wymaga wysokiej kultury ogólnej, a zwłaszcza prawdziwej miłości męża do żony, by zachować powściągliwość w dniach jej płodności, co i dla niej nie jest łatwe, bo dni płodności u niej, to właśnie okres największego podniecenia i pragnienia stosunku płciowego. Przymusowe wyrzeczenie się przeżyć seksualnych wywołuje żal nerwicowy i poczucie krzywdy. Jak słusznie pisze ks. kardynał K. Wojtyła (*Miłość i odpowiedzialność*, s. 231): „Wstrzemięźliwość małżeńska jest o tyle trudniejsza od wstrzemięźliwości poza małżeństwem, że małżonkowie przyzwyczajają się do współżycia płciowego zgodnie z naturą stanu, który świadomie wybrali. Z chwilą gdy rozpoczęli współżycie małżeńskie, tworzy się nawyk i stała skłonność, powstaje wzajemne zapotrzebowanie na to, aby współżyć. ... Wobec tego rezygnacja ze współżycia musi napotykać na pewne opory i trudności". Ale niemniej prawdą jest to, co pisze prof. S. Kunowski za J. de Castro (*Prawo ewolucji życia małżeńskiego*. Ateneum kapłańskie, T. 60, s. 183): „naukowe badania głodu wykazują istnienie przy pozornej sytości i dostatku

pożywienia, utajonych form głodu w postaci głodu białka, składników mineralnych czy witamin, wykazuje także, iż głód chroniczny niedojadania potęguje popęd płciowy i staje się przyczyną przeludnienia". Stąd wynika, że najskuteczniejszym sposobem zahamowania narastającej „eksplozji” demograficznej byłoby jakościowe dożywienie przeludnionych krajów Azji, Afryki czy Ameryki Południowej.

d. Kultura pożycia małżeńskiego i jego kryzys. Św. Tomasz, pisząc w art. 2, że „gdy mąż po pewnych znakach domyśla się, że żona pragnęłaby spełnienia powinności małżeńskiej, ale z powodu wstydlivosti nie śmie o tym mówić, ma obowiązek wykonać ją, jeśli ujawnią się w żonie oznaki, że ma ochotę na nią, choćby nie żądała tego wprost słowami”. Należy wybaczyć Akwinacie, że zgodnie ze współczesną sobie biologią myślał, iż „natura dostarcza ustrojowi rozrodczemu tego, co zbywa ustrojowi odżywcemu” (a. 1), albo gdy przyjmował, że „w akcie małżeńskim rola szlachetniejsza należy do męża” (a. 3). Ale trzeba mu także przyznać zrozumienie potrzeby kultury i delikatności w pożyciu małżeńskim, gdyż wymaga jej nie tylko sprawiedliwość, ale przede wszystkim miłość małżeńska, która jest niemożliwa bez żywego odczuwania stanów i przeżyć drugiej osoby, bez uczulenia na jej potrzeby. Czułość ta wypływa z uczuciowości, ale nie jest nastawiona na użycie zmysłowe, lecz na bezinteresowną życzliwość dla drugiej osoby, a nie na samo zaspokojenie własnej uczuciowości; nie polega bowiem na samym rozczulaniu i miękkości czy czułości, która nie budzi głębokiego zaufania lecz nieraz rodzi podejrzenie, że w tych czułościowych przejawach człowiek szuka zaspokojenia własnej uczuciowości, a może nawet chęci użycia. Zewnętrzne przejawy czułości mogą nawet stwarzać pozory miłości, której naprawdę nie ma. „Czułość — powiada ks. kardynał K. Wojtyła (Miłość i odpowiedzialność, s. 199) — to zdolność odczuwania całego człowieka, całej osoby, we wszystkich najbardziej ukrytych nawet drgnieniach jej duszy, a zawsze z myślą, o prawdziwym dobru tej osoby ... Takiej czułości ogromnie wiele potrzeba w małżeństwie ... Tak u kobiety jak i u mężczyzny czułość wywołuje to przeświadczenie, że nie jest sam, że to wszystko czym żyje, jest treścią bycia drugiej,

najbliższej osoby. Przeświadczenie takie ogromnie pomaga i podtrzymuje świadomość zjednoczenia".

Stosując te zasady do aktów małżeńskich, ks. Kardynał dodaje: „Ta zdolność żywego odczuwania stanów i przeżyć drugiej osoby może odegrać wielką rolę w harmonizowaniu współżycia małżeńskiego. Wyrasta ona z uczuciowości, która nastawiona jest bardziej na „człowieka” i stąd może łagodzić i wyrównać gwałtowne reakcje zmysłowości nastawionej tylko na „ciało” i niepohamowane zapędy pożądliwości ciała. Właśnie przy znamiennej dla organizmu kobiety dłuższej i powolnej linii narastania podnieceń seksualnych, owo zapotrzebowanie na czułość we współżyciu fizycznym, zarówno przed jego rozpoczęciem, jak i po zakończeniu tłumaczy się wręcz biologicznie. W ten sposób akt czułości ze strony mężczyzny wyrasta w ramach współżycia małżeńskiego do znaczenia aktu cnoty — i to właśnie cnoty wstrzemięźliwości, a pośrednio miłości ... Bez niej mężczyzna będzie tylko się starał podporządkować kobietę wymaganiom swego ciała i swojej psychiki, czyniąc to niejednokrotnie z jej krzywdą. Oczywiście i kobieta winna się starać o zrozumienie mężczyzny, a równocześnie o jego wychowanie w stosunku do siebie. O jedno nie mniej niż o drugie. Zaniedbania w jednym z nich mogą w równej mierze być owocem egoizmu” (s. 274-275). Chodzi tu m. in. o to: „aby szczyt pobudzenia płciowego (orgazm) zbiegał się w czasie u mężczyzny i kobiety Ponieważ pobudzenie płciowe narasta u kobiety zazwyczaj znacznie wolniej niż u mężczyzny, równoczesność orgazmu u obojga partnerów może być osiągnięta jedynie pod warunkiem przygotowania kobiety, jeszcze przed właściwym stosunkiem za pomocą odpowiedniej „gry miłosnej”. Przygotowanie takie ma duże znaczenie, ponieważ jego brak może spowodować niewystąpienie orgazmu u kobiety, przez co stosunek nie daje jej pełnego zadowolenia płciowego. Psychologiczne następstwa tego mogą być bardzo poważne” (J. Litwin, Mała Encyklopedia Zdrowia, s. 149).

Jest to zjawisko zrozumiałe, gdyż niezaspokojona a żywiołowo odczuwana potrzeba wywołuje rozczarowanie oraz uczucie zawodu, tym większe, im większe

było marzenie o szczęściu w małżeństwie, zwłaszcza gdy małżonkowie nie wystrzegają się wzajemnych tarć i narzekań czy kłótni. Szczęście bowiem w małżeństwie, wyrażające się w jego trwałości, we wzajemnym zadowoleniu, a zwłaszcza w serdecznej przyjaźni, zależy od stopnia scalenia się małżonków i od zakresu wzajemnego przystosowania się (Szczegółowo na ten temat pisze S. Kunowski w art. „Prawo ewolucji życia małżeńskiego. Ateneum Kapłańskie t 60, s. 163-194).

Nawet w najlepiej dobranych małżeństwach kryzysy w pożyciu zazwyczaj są nieuniknione. Być może w pewnej mierze sama natura ludzka wywołuje je po to, by miłość małżeńska, przewyciężając je, coraz bardziej dojrzewała i pogłębiała się przez umiejętność wzajemnej wyrozumiałości i wybaczenia błędów czy wad, zwłaszcza w chwilach niepowodzeń życiowych, nieszczęść, utraty zdrowia, wznastającego niedołęstwa, a tym bardziej wtedy, gdy zachodzą podejrzenia o przemieszanie lub o zdradę. Najczęściej jednak kryzysy pochodzą z braku samowychowania miłości małżeńskiej.

Nieraz nawet drobiazg może wywołać niewspółmierną do niego burzę, wyładowującą się w złości, w obelgach, przekleństwach lub kłótniach czy innych reakcjach zewnątrz-odwetowych, jak to bywa u ekstrawertyków, podczas gdy reakcje introwertyków są zazwyczaj wewnątrzodwetowe, ujawniające się w braku zaufania do siebie, w dąsaniu się, w płaczu, w zawziętości, w smutku — albo też reakcje te są bezodwetowe, usuwające przyczynę nieporozumień z świadomości, ale działające nieświadomie, np. w postaci hysterii lub przez wymijanie trudności czy używanie takich wybiegów jak pozorne przeprosiny, ucieczka w świat marzeń lub „zalewanie robaka". W takich chwilach małżonkowie powinni sobie uświadomić, że ta ważna próba charakteru, której przewyciężenie prowadzi do wzbogacenia miłości i wzajemnego szczęścia, nawet w niedoli. Trzeba więc przemyśleć jak wyjść z konfliktu, choćby na drodze przeproszenia za winę czy darowania urazy, a przede wszystkim pogodnego potraktowania sprawy w duchu chrześcijańskiej miłości i wiary.

Ponieważ małżeństwo ma być żywym obrazem życiodajnego zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, jak to często podkreśla św. Tomasz, a to zjednoczenie jest najdosłowniejszą tajemnicą doskonałej miłości, jasną jest rzeczą, że przewyciężanie wzajemnych uraz w duchu miłości rozwija i doskonali małżonków, gdyż jak uczy Akwinata (II-II, 184, 1-3), doskonałość życia chrześcijańskiego polega przede wszystkim na miłości i jest dostępna dla wszystkich ludzi, owszem wszystkich obowiązuje powinność dążenia do moralnego rozwoju, czyli do doskonałości. (Patrz art. ks. bp. K. Majdańskiego: Nadprzyrodzone źródła rozwoju życia małżeńskiego. *Ateneum Kapłańskie* t. 60, s. 233-245). Pięknie napisał w tymże *Ateneum Kapłańskim* (s. 279) pewien pan Kazimierz (nazwiska nie podał): że trzeba, by „narzeczeni, a później małżonkowie, mieli nastawienie takie, jakie musi mieć para taterników na skalnej ścianie. Aż do osiągnięcia szczytu jedynym dla nich wyjściem, jedynym interesem i ratunkiem, jest wzajemna pomoc, wzajemne asekurowanie się. I jest to zarazem jedyna droga do radości i dumy ze wspólnego zwycięstwa, jedyny sposób wypełnienia podjętego zadania”.

Q. 65, a. 1-5. Wieleżeństwo. Sobór Trydencki postawił sprawę jasno: „Jeśli ktoś twierdzi, że chrześcijanom wolno mieć jednocześnie wiele żon i że żadne prawo Boskie tego nie zabrania, niech będzie wyklęty” (D. 1803). Ale jakie prawo Boże? Wszak tacy świętobliwi patriarchowie jak Abraham czy Jakub mieli parę żon i nałożnic; psalmista Pański, Dawid, miał ich wiele, a jego mądry syn Salomon „miał siedemset żon księżni czek i trzysta żon drugorzędnych” (I Kr 11, 3).

W ustroju matriarchalnym, spotykanym niegdyś u niektórych rasy ludów pierwotnych, opartym na przewadze matki, nie tylko w rodzinie, ale także w życiu społecznym szczepu, istniała niekiedy poliandria (wielomeżstwo), czyli związki małżeńskie zawarte między jedną kobietą a kilkoma mężczyznami, zazwyczaj braćmi, celem nierozdrabniania spadku, który był dziedziczony przez wszystkie dzieci urodzone z tego samego związku poliandrycznego. Juliusz Cezar wspomina o tego rodzaju związkach wśród celtyckich Brytów. Spotykano je także u Nairnów na

Wybrzeżu Malabarskim, u Todas w południowych Indiach oraz w południowym Tybecie. Ustrój ten zwykle rychło kończy się śmiercią naturalną, gdyż kobiety, utrzymując stosunki płciowe z wieloma mężczyznami, stają się szybko bezpłodne. Jasne więc, że poliandria sprzeciwia się głównemu ontologicznie celowi małżeństwa, a mianowicie przekazywaniu życia.

Nie sprzeciwia się natomiast bezpośrednio temu celowi poligamia, czyli wielożeństwo, a więc związek małżeński zawarty między jednym mężczyzną a wieloma kobietami, spotykany często w ustroju patriarchalnym, opartym na silnej władzy ojca nad żoną, dziećmi i służbą, występującym zazwyczaj u ludów myśliwskich, pasterskich, u starożytnych Rzymian i bardzo często w krajach, gdzie posiadanie wielu kobiet jest równoznaczne z większym majątkiem lub większą liczbą rąk do pracy. Wyrazem ustroju społecznego opartego na poligamii, były haremy, czyli części domu z okratowanymi oknami i utrudnionym wejściem, zamieszkałe wyłącznie przez kobiety, a zwłaszcza przez żony, w niektórych krajach muzułmańskich. Wielożeństwo ubliża godności kobiet, gdyż traktuje je pod kątem widzenia ich zdolności rozrodczych i jako przedmiot zaspokojenia męskiej pożądliwości, prowadzi do kłótni między żonami tego samego mężczyzny, który zwykle wyróżnia jedną z nich, budząc zazdrość i złość w drugich. Wielożeństwo, nawet w krajach muzułmańskich było i jest przywilejem jedynie bogatszych jednostek i powoli zanika.

Chrześcijaństwo od początku uznawało za jedyną godziwą formę pożycia małżeńskiego monogamię, czyli jednożeństwo, a więc stały związek zawarty między jednym mężczyzną i jedną kobietą, w celu prowadzenia wspólnego gospodarstwa i wychowania dzieci, zrodzonych z tego związku. II Sobór Watykański, podkreśliwszy, że „głębokie zjednoczenie będące wzajemnym oddaniem się dwóch osób, jak również dobro dzieci, wymagają pełnej wierności małżonków i nierozzerwalnej jedności ich współżycia” (KDK 48), dodaje: „Przez równą godność osobistą kobiety i mężczyzny, która musi być uwzględniona przy wzajemnej i pełnej miłości małżonków, ukazuje się także w pełnym świetle potwierdzona przez Pana jedność małżeństwa” (KDK nr 49).

Żyjemy jednak w czasach, w których monogamii chrześcijańskiej zagrażają rozkładowe ataki „cywilizacji” kryptopoliandrycznej, opartej na przyznaniu nie tylko mężczyznom ale także kobietom, nieograniczonej swobody seksualnej i erotycznej w „ułatwionym stylu życia”. Znamionym jej rysem jest obojętna, a nawet wroga postawa w stosunku do rozrodczości, której zapobiega się wszystkimi sposobami, a w razie gdy się okażą nieskuteczne, płód ludzki często bywa skazywany na śmierć. Namiastką dziecka, odczuwanego jako coś zbytecznego, bywa piesek lub kotek, otaczany przesadną czułością, podczas gdy owoce małżeńskiej niewierności lub niepowściągliwości zabija się pigułkami lub nożem chirurga. Łatwo przewidzieć do czego ta kryptopoliandria doprowadzi, jeśli nadal będzie się rozszerzała. (Interesująco pisze o niej J.M. Świącicki w art. pt. Wychowanie do miłości w świetle zjawisk cywilizacyjnych” w *Ateneum Kapłańskim*, t. 59, s. 348-366).

Argumenty św. Tomasza na dowód że wielożeństwo i wielomeżstwo sprzeciwiają się samej istocie sakramentu małżeństwa oraz podstawowym zasadom prawa natury, gdyż jedno i drugie utrudnia wychowanie potomstwa, a wielomeżstwo nawet jego zrodzenie, zachowują swą wartość także w dzisiejszych czasach szerzenia się kryptopoliandrii, czy trójkątów małżeńskich, „natura bowiem nakazuje każdemu jestestwu żyć stosownie do swego gatunku” (a. 1), a więc ludziom zgodnie z rozumem właściwie nastawionym do celu ostatecznego człowieka. Ogromnej wagi jest odpowiedź św. Tomasza na pytanie drugiego artykułu: czy dawniej wielożeństwo mogło być dozwolone? — gdzie św. Tomasz rozwija myśl, że wtórne normy prawa naturalnego z powodu zmienionych warunków w czasie ich stosowania mogą ulec zmianie, w miarę jak to, co było zgodne z rozumem właściwie nastawionym do swego ostatecznego celu (*recta ratio*) w jednym okresie przestało być zgodne z nim lub nawet stało się sprzeczne z nim w innym okresie. Tak właśnie było z wielożeństwem, które było zgodne z rozumem w czasach, kiedy skutek wojen mało było mężczyzn a wiele kobiet i skutek tego narodowi groziło wymarcie, a dziś, gdy ludzkości zagraża raczej przeludnienie, jest sprzeczne z rozumem. Jak tę zmienność prawa natury należy

rozumieć, wyjaśniliśmy we Wstępie do naszych objaśnień.

Należy także zwrócić uwagę na osnovę trzeciego artykułu, w której św. Tomasz poucza, że „ta czynność sprzeciwia się prawu naturalnemu, która jest niezgodna z należytyim celem już to dlatego, że sprawca nie zwraca jej do tego celu, już to dlatego, że owa czynność jest niewspółmierna z tym celem”. Skoro więc biologicznie i socjologicznie akt małżeński zmierza do zrodzenia i wychowania potomstwa, a konkubinat, środki antykoncepcyjne, samogwałt, homoseksualizm itp. nie zwracają stosunku cielesnego do tego celu, względnie są z nim niewspółmiernie (jak to ma miejsce w konkubinacie i w stosowaniu środków antykoncepcyjnych) — jasną jest rzeczą, że są to czynności grzeszne, gdyż sprzeczne z rozumem i prawem Bożym; są nawet grzechami śmiertelnymi „gdyż rozrywają więź przyjaźni człowieka z Bogiem lub z innymi ludźmi” (a. 2 i 3).

Q. 66, a. 1-5. „Nieprawidłowość” z powodu kolejnego wielożeństwa. Zagadnienie to kompilator powinien był włączyć raczej do traktatu o kapłaństwie, niż do traktatu o małżeństwie. „Nieprawidłowość” bowiem (irregularitas) to zawiniona lub niezawiniona przeszkoda w przyjęciu święceń oraz w wykonywaniu czynności, do których święcenia te uprawniają. Nie można np. bez dyspensy udzielać święceń kapłańskich tym, którzy z powodu jakiegoś kalectwa czy choroby nie mogliby spełniać służby Bożej w sposób należyty, odstępcom od wiary, zabójcom innych ludzi, sprawcom przerwania ciąży, tym którzy usiłowali popełnić samobójstwo lub okaleczyli siebie czy innych. Do tego czasu jedną z przyczyn tego rodzaju „nieprawidłowości”, w myśl obowiązującego jeszcze k. 984 Kodeksu Prawa Kanonicznego, jest kolejna bigamia czy w ogóle kolejne, choćby ważnie zawierane małżeństwa. Za czasów św. Tomasza przyczyną takiej nieprawidłowości było także małżeństwo z jakąkolwiek kobietą, która nie była dziewicą w chwili zawierania ślubu.

Zakaz udzielania święceń osobom, które dwukrotnie lub więcej zawierały małżeństwo, zawiera się już w listach św. Pawła Apostoła do św. Tymoteusza (I, 3, 2)

i do św. Tytusa (1, 7), którym Apostoł polecał święcić na biskupów czy „prezbiterów” mężów „nienaganych, trzeźwych, rozsądnych, przyzwoitych, gościnnych, sposobnych do nauczania i mężów (najwyżej) jednej żony”.

W Kościele katolickim wprowadzono w średniowieczu wymaganie celibatu do wszystkich wyższych święceń, pozwalając jednak na święcenia wdowców, o ile tylko jeden raz zawierali małżeństwo. Natomiast w Kościele prawosławnym wymaga się celibatu tylko do święceń biskupich, pozwala się natomiast na święcenia kapłańskie mężczyzn żonatych, którym jednak nie wolno się żenić po raz wtóry, gdy żona umrze.

Św. Tomasz uzasadnia ten przepis kościelny dotyczący „nieprawidłowości” symbolizmem sakramenta tym. Małżeństwo chrześcijańskie bowiem z istoty swej oznacza zjednoczenie jedynego Chrystusa z jedynym Kościołem, założonym przez Niego. Nie godzi się zaś, by kapłani, którzy mają udzielać innym sakramentów, sami nie byli wolni od jakiegoś braku, który by przysłaniał tę symbolikę przez ich bigamię. Za czasów św. Tomasza także małżeństwo z kobietą, która w chwili zawierania ślubu nie była dziewicą, stanowiło przyczynę „nieprawidłowości”. Papieżowi, a dziś także i biskupom, przysługuje prawo udzielania dyspensy z tego rodzaju nieprawidłowości. W projekcie nowego prawa kościelnego bigamia kolejna czy w ogóle wielokrotnie zawierane małżeństwo, nie stanowi powodu nieprawidłowości.

W tym traktacie o małżeństwie często można stwierdzić zależność św. Tomasza nie tylko od św. Augustyna i Piotra Lombarda, ale także od swych współpracowników w zakonie dominikańskim: wybitnego prawnika św. Rajmunda z Pennafort oraz od swego mistrza św. Alberta Wielkiego, zaliczonego przez Piusa XI w poczet Doktorów Kościoła.

Papież Lucjusz, o którym św. Tomasz wspomina w art. 5, to prawdopodobnie Lucjusz II (f 1145). Natomiast Marcin, którego św. Tomasz nazywa papieżem, to prawdopodobnie arcybiskup Bragi, który żył w VI wieku i przyczynił się do rozwoju prawa kościelnego.

Q. 67, a. 1-7. Nierozerwalność małżeństwa. W myśl nauki św. Tomasza o stosunku prawa naturalnego do skłonności naturalnych (patrz: Wstęp do objaśnień niniejszego traktatu), nakazem tegoż prawa jest to wszystko, co jest konieczne do zaspokojenia fizycznych i duchowych potrzeb ludzi w ich życiu osobistym i społecznym, gdyż skłonności te zmierzają do owego zaspokojenia. Otóż coś może być konieczne do osiągnięcia jakiegoś celu albo bezwzględnie, gdy bez tego nie da się w ogóle osiągnąć celu, albo w sposób względny, gdy bez tego nie da się osiągnąć celu w sposób należyty. Potrzebą w życiu społecznym ludzkości jest nie tylko zrodzenie, ale także wychowanie potomstwa, które jest celem społecznym małżeństwa. Bezwzględnie mówiąc, można zrodzić i wychować dzieci także bez małżeństwa lub po jego zerwaniu, np. w „domu dziecka”, czy w jakimś zakładzie poprawczym. Ale wychowanie to nie będzie należyte, czyli takie jakie powinno być, a więc przez uzupełniające się oddziaływanie ojca i matki, możliwe tylko w małżeństwie nie tylko w okresie niepełnoletności dzieci, ale także po osiągnięciu dojrzałości fizycznej oraz umysłowej, gdyż dojrzałość moralną człowiek zdobywa przez całe życie.

U zwierząt okres niedojrzałości fizycznej stanowi drobny odcinek ich życia (1/8 do 1/18 części), u ludzi natomiast stanowi przeciętnie 1/4 część życia, ale niedojrzałość moralna, czyli niepełna zgodność postępowania z rozumną naturą ludzką właściwie skierowaną do ostatecznego celu, nadającego sens życiu ludzkiemu, trwa poniekąd do samej śmierci i dlatego ludzie stale potrzebują duchowej pomocy w moralnym doskonaleniu swego życia ze strony życzliwych im osób, a takimi w najwyższym stopniu są rodzice. W średniowieczu życie ludzkie trwało przeciętnie około 35 lat, a więc rodzice często umierali, zanim dzieci osiągną pełną dojrzałość fizyczną lub tuż po jej osiągnięciu. Niemniej argument św. Tomasza, uzasadniający nierozzerwalność małżeństwa wymaganiami prawa naturalnego, by rodzice wychowali dzieci ku pełnej ich dojrzałości, jest nadal ważny, zwłaszcza gdy chodzi o dopomaganie im w dojrzewaniu moralnym, na podstawie zdobytego w życiu doświadczenia i serdecznej życzliwości względem dzieci, nie tylko małych ale także

dorosłych. Jest to swoistą cechą ludzi, że kochają nie tylko małe dzieci ale także dzieci dorosłe oraz wnuki i nawzajem dzieci dorosłe i wnuki są przywiązane do rodziców czy dziadków, podczas gdy zwierzęta zachowują się całkiem obojętnie, a nieraz wrogo, wobec potomstwa dorosłego.

A jeśli małżonkowie nie mają dzieci i nie mogą ich mieć, czy wówczas prawo naturalne również wymaga nierozzerwalności ich związku? Wiemy, że bezpośrednim celem każdego małżeństwa jest miłosne współżycie mężczyzny z kobietą w oparciu o uzupełniające się wartości związane z płcią. Otóż nie można osiągnąć tego celu w sposób należyty w małżeństwie, które by było z natury swej rozrywalne. Zawierając małżeństwo ze świadomością, że kiedy przestaną się lubić, będą mogli się rozejść, że gdy jedna ze stron znajdzie sobie okazję zawarcia korzystniejszego lub przyjemniejszego związku z trzecią osobą, np. bogatszą, młodszą lub ładniejszą, będzie można zerwać poprzednie małżeństwo, nie bierze się w ogóle na serio miłości małżeńskiej, która przecież polega nie tylko na uczuciu sympatii do osoby odmiennej płci, ale przede wszystkim na czynieniu osobie ukochanej tego, co dla niej dobre, co ją doskonali, nie przez jakiś tylko czas, ale przez, całe życie, w doli i niedoli. Właściwie rozumiana miłość, pełna szacunku dla osoby ukochanej, wyklucza tymczasowość uczucia.

Kościół katolicki zawsze uznawał nierozzerwalność małżeństwa chrześcijańskiego, ważnie zawartego i dopełnionego przez spółkowanie małżonków. Odrzuca więc całkowicie możliwość rozwodu, gdy chodzi o tego rodzaju małżeństwo, choć dopuszcza separację, czyli rozdzielenie małżonków, jeśli ich zgodne współżycie okaże się niemożliwe, ale bez prawa zawierania innego małżeństwa. Uznaje natomiast u możliwe rozerwanie nawet małżeństwa chrześcijańskiego, ważnie zawartego ale niedopełnionego przez spółkowanie małżonków, oraz małżeństwa niechrześcijańskiego, jeśli tego wymaga dobro duszy małżonka nawróconego na wiarę chrześcijańską, a żona (względnie mąż) nie chce z nim żyć w zgodzie bez obrazy Stwórcy (przywilej „Pawłowy” I Kor 7, 12-15). Przywilej ten nie sprzeciwia się

wymaganiom prawa naturalnego, gdyż zgodnie z nim, jeśli dwa wymagania prawa wzajemnie się wykluczają, należy urzeczywistnić to, które jest ważniejsze; uniknięcie zaś stałej obrazy Boga jest ważniejsze, niż pożycie z osobą, która nie chce ścierpieć współmałżonka tylko dlatego, że stał się chrześcijaninem.

Nauka Kościoła katolickiego o nierozzerwalności małżeństwa chrześcijańskiego, ważne zawartego i dopełnionego, opiera się na tradycyjnym w katolicyzmie rozumieniu słów Chrystusowych (Mt 5, 32): „Każdy, kto oddała swą żonę — poza wypadkiem nierządu — naraża ją na cudzołóstwo” (w przekładzie Wulgaty: „cudzołóży”). W Kościele wschodnim uznano, że nierząd (cudzołóstwo) jednej ze stron upoważnia drugą do rozwodu. Dziś przyjmuje się raczej tłumaczenie tego tekstu w następującym znaczeniu: „Ktokolwiek porzuca żonę swą — z wyjątkiem wypadku małżeństwa nieważnego, a poślubia inną, sprawia że będzie ona winna cudzołóstwa”.

Niestety, rozwody mnożą się niemal we wszystkich krajach Europy i Ameryki. W ciągu ostatnich 10 lat tylko w Jugosławii, Portugalii, Rumunii i Turcji nastąpił spadek liczby rozwodów, natomiast w krajach takich jak Czechosłowacja, Francja, a zwłaszcza Polska, liczba ta zwiększyła się dwukrotnie. W Polsce od 1950 do 1978 roku liczba rozwodów wzrosła z 11.012 do 39.684 — i co gorsze stwierdza się wzrost liczby rozwodów wśród małżeństw posiadających dzieci: o ile w roku 1950 tylko 32% rozwodzących się miało dzieci, to obecnie aż 70%. W Polsce rozwody zostały wprowadzone ustawą z 26 września 1945 roku, przyjmując za podstawę sądowego orzekania rozwodu stwierdzenie zupełnego i trwałego rozkładu pożycia między małżonkami w postaci braku któregokolwiek z trzech następujących czynników: wspólnoty duchowej, fizycznej czy gospodarczej. W praktyce postępowanie dowodowe rozkładu małżeństwa ogranicza się do przesłuchania rozwodzących się stron, gdy obie postawią zgodny wniosek o rozwód. W cieniu takich rozwodów bez orzekania o winie którejkolwiek strony, zazwyczaj cierpią dzieci, bo sąd wprawdzie może wymusić płacenie na fundusz alimentacyjny, ale nie potrafi wymusić „zwykłego ludzkiego uczucia do własnego dziecka, uczucia, które powinno być cechą każdego z

rodziców ... banku uczuć utworzyć, niestety, nie można!" (Rozwód po polsku. Rozmowa z sędzią Z. Mankiem. Życie i Myśl 1975, nr 5, str. 55).

Według wyników ankiety przeprowadzonej przez Główny Urząd Statystyczny w 1978 roku, duży odsetek rozwodów przypada na małżeństwa, w których żona jest starsza od męża. Niemal połowa udzielanych przez sądy rozwodów przypada na małżeństwa żyjące z sobą 5 do 14 lat. 28.7% rozwodzących się nie miało dzieci; 35% miało tylko jedno dziecko, 24% miało dwoje dzieci. Natomiast mało rozwodzi się małżeństw mających troje albo więcej dzieci. Najrzadziej starali się o rozwód rolnicy indywidualni, najwięcej robotnicy. Przeciętny dochód miesięczny rozwodzących się mężczyzn wynosił 3.500 zł, a pracujących kobiet 2.500 zł.

Wśród przyczyn rozkładu małżeństwa rozpatrywanych w sądach polskich z powództwa mężów najczęściej podawano: niewierność małżonki (ok. 50%), jej niegospodarność, zazdrość, sprawy finansowe, niedobór seksualny (około 20%); w sprawach z powództwa żon: główną przyczyną jest alkoholizm mężów (60%), ich niewierność, sprawy finansowe; dość często przyczyną rozwodów są złe stosunki z teściami (patrz: H. Ogryzko — Dlaczego się rozwodzą? Życie i Myśl 1975, nr 5, str. 44-50).

Najważniejszą jednak przyczyną rozwodów jest ustanie miłości małżeńskiej. Wprawdzie z tego, że skoro miłość ta przestała istnieć nie wynika, że ma ustać także wspólnota małżeńska, bo ustanie miłości nie uprawnia do rozejścia się, ale wymaga jej odrodzenia, które jest zawsze możliwe (patrz: o. Feliks W. Bednarski: Miłość narzeczeńska i małżeńska w świetle filozofii św. Tomasza. Veritas, s. 112-128). By więc zmniejszyć plagę rozwodów trzeba starać się o leczenie nie tyle skutków, ile ich przyczyn, a zwłaszcza o leczenie schorzeń miłości narzeczeńskiej i małżeńskiej. Pięknie o wychowaniu miłości mówi ks. kardynał K. Wojtyła (Miłość i odpowiedzialność, s. 128): „Miłość nigdy nie jest czymś gotowym, czymś tylko „danym” kobiecie i mężczyźnie, ale zawsze jest równocześnie czymś „zadany” ...

miłość poniekąd nigdy nie „jest”, ale tylko „wciąż staje się”, w zależności od wkładu każdej osoby, od jej gruntownego zaangażowania . . . Człowiek jest istotą skazaną na twórczość. Twórczość ta obowiązuje również w miłości. Jakże często jesteśmy świadkami tego, że z obiecującego „tworzywa” uczuć i pragnień nie kształtuje się prawdziwa miłość, owszem często coś wręcz przeciwnego, podczas gdy nieraz ze skromnego „tworzywa” kształtuje się naprawdę wielka miłość”.

Uzasadniając nierozzerwalność małżeństwa chrześcijańskiego, należy położyć nacisk głównie na jego charakter sakramentalny, który według św. Augustyna oznacza właśnie nierozzerwalność. „Według świadectwa Apostoła (Ef 5, 22), małżeństwo chrześcijańskie jest najdoskonalszym obrazem jedności zachodzącej pomiędzy Chrystusem a Kościołem. Ta zaś łączność, jak długo żyje Chrystus, a przez Chrystusa Kościół, nigdy naprawdę nie może być rozerwana. . . Ta nierozzerwalna trwałość należy się wszystkim małżeństwom prawdziwym, chociaż nie wszystkim w tej samej doskonałej mierze . . . Chociaż można odłączyć charakter sakramentalny od małżeństwa, jak np. w małżeństwach niewierzących, to jednak i w takim sakramencie, ponieważ jest małżeństwem prawdziwym, ten węzeł trwać musi i trwa rzeczywiście wiecznie. Węzeł ten bowiem od początku według prawa Bożego tak zrosł się z małżeństwem, że nie podlega żadnej władzy świeckiej. . . Ile i jak wielkie dobro przynosi nierozzerwalność małżeństwa może stwierdzić każdy, kto choćby trochę zastanowi się nad dobrem małżonków i dzieci, jak też nad pomyślnością ludzkiego społeczeństwa. Mają więc w niej małżonkowie naprzód silną gwarancję wiecznej trwałości swego związku, jakiej z natury rzeczy wymaga ofiarne oddanie własnego ja ściśle wzajemne połączenie się dusz — albowiem miłość prawdziwa granic nie zna (I Kor 13, 8). Nadto tworzy ona mocny wał ochronny dla wiernej czystości przeciw wszelkim zakusom niewierności, przychodzącym z zewnątrz czy z wewnątrz i odbiera wszelką podstawę do trwogi i lęku o to, czy w chwilach nieszczęść lub gdy przyjdzie starość, drugie z małżonków nie odejdzie. . . Daje również znakomite zabezpieczenie w zachowaniu godności małżonków i najlepiej się przyczynia do spełniania

obowiązku wzajemnej pomocy, gdyż nierozzerwalność ich związku przypomina im nieustannie, że związek małżeński ... zawarli nie dla celów znikomych, lecz dla uzyskania i przysporzenia sobie dóbr wyższych i wiecznych. Nierozzerwalność służy też najlepiej obowiązkowi opieki nad dziećmi i ich wychowaniu, które trwa długie lata. Wszak wspólnymi siłami łatwiej mogą rodzice sprostać temu ciężkiemu i długotrwałemu zadaniu. Nie mniejsze błogosławieństwo spływa stąd także na społeczeństwa jako całości. Wiemy bowiem z doświadczenia, że nierozzerwalna trwałość małżeństw jest przebogatym źródłem życia uczciwego i czystości obyczajów, a jeżeli społeczeństwo taki porządek zachowa u siebie, jego szczęście i trwałość są zabezpieczone, gdyż takim jest państwo, jakimi są rodziny i ludzie, z których się składa, tak jak ciało z członków" (Pius XI: Casti Connubii, tł. ks. S. Bełcha, s. 22-24).

Nierozzerwalność chrześcijańskiego małżeństwa, ważnie zawartego i dopełnionego została uroczyście stwierdzona już na Soborze Trydenckim (sesja 24, c. 5 i 7). Wyżej zaś przytoczone argumenty Piusa XI w obronie nierozzerwalności małżeństwa są streszczeniem obszerniejszego wywodu św. Tomasza w Sumie Filozoficznej (III księga, rozdz. 123), gdzie Akwinata uzasadnia tę naukę Kościoła nie tylko względem na dobro potomstwa, ale także na podstawie wymagań samej miłości małżeńskiej i osobowej godności małżonków, a przede wszystkim w oparciu o sakramentalny charakter małżeństwa jako żywego obrazu zjednoczenia Chrystusa z Kościołem.

Q. 67, a. 2-7. Rozwód w Starym Zakonie. Opowiada Ewangelia (Mt 19, 3-9), że pewnego razu faryzeusze przystąpili do Jezusa „i zadali Mu pytanie, czy wolno oddalić swoją żonę z jakiegokolwiek powodu? On odpowiedział: Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę i rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączy}, niech człowiek nie rozdziela. Odparli Mu: Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją? Odpowiedział im: Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam

Mojżesz oddalać wasze żony; lecz od początku tak nie było. A powiadam wam: kto odda swoją żonę — chyba w wypadku nierządu — a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo". Św. Tomasz w tych artykułach wyjaśnia jak należy rozumieć to zezwolenie Mojżesza na rozwody. Wyjaśnienie to nie budzi zastrzeżeń.

Q. 68, a. 1-3. Dzieci nieślubne a rodzicielstwo odpowiedzialne. Stosunkowo duży odsetek dzieci nieślubnych (stanowiący w Europie i w Ameryce od 4 do 9%) jest przedmiotem troski i niepokoju nie tylko wychowawców, ale także socjologów i prawników. Życie takich dzieci jest zazwyczaj niewesołe, szczególnie gdy są świadome, że były nie chciane i nie są kochane przez swych rodziców. A jeśli takie dziecko dowie się, że było podrzutkiem, że prawdziwy jego ojciec nie chce przyznać się do niego, lub że w ogóle nie interesuje się nim, nie będzie mogło przez całe życie pozbyć się uczucia goryczy i żalu, zwłaszcza gdy ponadto wyczuwa, że znajomi traktują je lekceważąco jako bękartą. Wskutek tego w takim dziecku wytwarza się niebezpieczny uraz frustracji oraz poczucie straszliwej krzywdy, dozna jej od rodziców i społeczeństwa, które odnosi się do niego nieufnie i traktuje je jako istotę upośledzoną.

Gdy takie dziecko dorośnie, usiłuje to gorzkie poczucie zdławić w sobie lub powetować je takimi wyczynami, które by zmusiły społeczeństwo jeśli nie do szacunku, to przynajmniej do trwogi przed nim. W dawnych czasach społeczeństwo było nieraz wręcz okrutne dla dzieci nieślubnych. Nie tylko złośliwi ludzie wytykali je palcami, ale nawet prawo cywilne i kościelne piętnowało je, choćby nie popełniły żadnej innej winy, prócz przyjścia na świat — ale i to przecież nie było ich winą. Nie dopuszczano ich do wyższych urzędów i godności. Przyznawano im często prawo zaledwie do szóstej części spadku po rodzicach. Do tego czasu Kodeks Prawa Kanonicznego (nr 984) uznaje nieślubne pochodzenie za „nieprawidłowość", czyli za przeszkodę do przyjęcia święceń kapłańskich (projekt nowego kodeksu już nie wymienia tej przeszkody), a jeśli za dyspensą papieską czy biskupią wyświęci się

takiego mężczyznę, prawo kościelne nie pozwala mu zostać biskupem, opatem lub prowincjałem w zakonie.

Św. Tomasz nie przeciwstawił się współczesnemu sobie ustawodawstwu cywilnemu i kościelnemu; ani pochwała go, ani nie potępia, ale z naciskiem podkreśla, że „wyrządzić komuś szkodę można jedynie za jego winę” (3 ad 1), że dzieciom nieślubnym „rodzice mają obowiązek na mocy prawa naturalnego zapewnić to wszystko, co jest konieczne do życia” (a. 2).

Dzieci nieślubne to zazwyczaj owoce braku poczucia odpowiedzialności u rodziców. Codziennie rodzi się na świecie około 200 tysięcy dzieci, w tym kilkanaście tysięcy dzieci nieślubnych. Część z nich umiera w pierwszych miesiącach życia wskutek niedożywienia, braku higieny i opieki lekarskiej; część trafia do domów małego dziecka, przytułków i sierocińców, drobny odsetek zostaje przyjęty przez adopcję do rodzin zastępczych; większość pozostaje na utrzymaniu matek żyjących często w nędzy materialnej i poniżeniu moralnym. W Polsce około 50 tys. dzieci znajduje się w domach dziecka, a tylko około 20 tys. w rodzinach zastępczych, mimo że około 10% małżeństw jest bezdzietnych, adopcja zaś dzieci przyczyniłaby im wprawdzie kłopotów, ale też przysporzyłaby im radości i szczęścia rodzinnego, jakie wytwarza nie tyle zrodzenie, co należyte wychowanie dzieci.

W oparciu o powszechny spis ludności w roku 1972 przeprowadzono ankietę, dotyczącą m. in. planowania przyszłej ciąży. Z ogólnej liczby wypowiedzi wynika, że tylko 25.6% kobiet w wieku 15 do 50 lat wyrażało gotowość poczęcia i zrodzenia dziecka w przyszłości. Według statystyk w Polsce blisko 40% rodzin ma najwyżej jedno dziecko, 33% dwoje, 17% troje lub więcej. Czy to dowodzi że kobiety polskie mają wielkie poczucie odpowiedzialności za rodzicielstwo? Fakt, że co roku rodzą się tysiące dzieci nieślubnych, a tym bardziej bez porównania tragiczniejszy fakt, że w samych szpitalach polskich przerywa się rocznie około 270 tys. ciąż i w gabinetach prywatnych co najmniej drugie tyle — świadczy, że z tym poczuciem

odpowiedzialnego rodzicielstwa nie jest dobrze. Niewątpliwie byłoby inaczej, gdyby w Polsce każda wspólnota parafialna zorganizowała nie tylko dobrze postawione i należycie wyposażone poradnictwo rodzinne, ale także spieszyła z pomocą rodzinom borykającym się z trudnościami finansowymi, mieszkaniowymi i wychowawczymi, a przede wszystkim przyjęła pełną odpowiedzialność za utrzymanie i wychowanie dzieci tych kobiet, które by bez przerywania ciąży zrodziły prawnie czy nieprawnie poczęte dzieci, ale nie mogły ich wychowywać z jakichkolwiek powodów. Słowa św. Jana Apostoła (I, 3, 18): „Nie miłujmy słowem i językiem ale czynem i prawdą” powinny stanowić zasadę postępowania chrześcijan także odnośnie dzieci nieślubnych.

II Sobór Watykański (KDK 51) mocno podkreśla konieczność odpowiedzialnego rodzicielstwa: „Życie płciowe człowieka i zdolność rozrodcza ludzi dziwnie górują nad tym wszystkim, co znajduje się na niższych szczeblach życia; z tego też powodu należy odnosić się z wielkim szacunkiem do aktów właściwych pozyciu małżeńskiemu, spełnianych w sposób odpowiadający prawdziwej godności ludzkiej. Kiedy więc chodzi o pogodzenie miłości małżeńskiej z odpowiedzialnym przekazywaniem życia, wówczas moralny charakter sposobu postępowania nie zależy wyłącznie od samej szczerzej intencji i oceny motywów, lecz musi być określony w świetle obiektywnych kryteriów, uwzględniających naturę osoby ludzkiej i jej czynów, które to kryteria w kontekście prawdziwej miłości strzegą pełnego sensu wzajemnego oddawania się sobie i człowieczego przekazywania życia; a to jest niemożliwe bez kultywowania w prawości serca cnoty czystości małżeńskiej”.

Dla pogłębienia tego zagadnienia rodzicielstwa odpowiedzialnego zalecamy studium książki ks. kard. K. Wojtyły „Miłość i odpowiedzialność” (wyd. Znak) oraz Jego artykuł w *Ateneum Kapłańskim* nr 396 (1975) pt. *Rodzicielstwo a „communio personarum”*. Gdy chodzi o wychowanie młodzieży wiele interesujących myśli można znaleźć w książce niniejszego komentatora: pt. *Wychowanie młodzieży dorastającej*. Wyd. Instytutu Studiów Kościelnych. Rzym 1976. (do nabycia w Polish Boy Scooit.

47, Rutland Gate, London SW7 1PB). Polską bibliografię katolicką, odnoszącą się do miłości, małżeństwa i rodziny do roku 1960, obejmującą 845 pozycji, opracowała F. Żurowska w *Ateneum Kapłańskim*, t. 61 (1960), s. 239-256 oraz s. 393-416. Bibliografię socjologicznej problematyki rodziny w polskiej publicystyce powojennej 1945-1969 opracował H.F. Lipiński w *Ateneum Kapłańskim* T. 62 (1970), s. 152-185).